PL ISSN 0039-3355

TOM LIII

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

W TOMIE PISZĄ:

Małgorzata Bąk
Zuzanna Borcz
Milan Bufon
Bogdan Cimała
Mirosław Cygański
Krzysztof Frysztacki
Joachim Glensk
Maria Kalczyńska
Jarosław Macała
Stanisław Malarski
Czesława Mykita-Glensk
Stanisław Pajączkowski
Robert Rauziński
Stanisław Senft
Stanisława Sochacka
Brygida Solga
Teresa Sołdra-Gwiżdż
Maria Śmiełowska

Opole 1994

W POPRZEDNIM TOMIE

Wiesława K o r z e n i o w s k a, Ze studiów nad warunkami bytowymi mieszkańców wsi rejencji opolskiej w XIX w. — zdrowotność i lecznictwo

Jan R a j m a n, Mobilność przestrzenna oraz struktura społeczno-demograficzna mieszkańców parafii Jemielnica w XIX w.

Dan G a w r e c k i, Śląskość w państwie Habsburgów 1742—1918

Maria G a w r e c k a, Problematyka narodowościowa Śląska austriackiego w latach 1742—1914

Urszula Z a g ó r a-J o n s z t a, Wojciech Korfanty wobec polityki finansowo-skarbowej Władysława Grabskiego

Krystian H e f f n e r, Samorząd lokalny i inne uwarunkowania reformy powiatowej na Śląsku Opolskim

Vladimir K l e m e n č i č, Problemy mniejszości narodowych w krajach powstałych w południowej strefie dawnej monarchii habsburskiej

Wanda M u s i a l i k, Duchowieństwo katolickie wobec aspiracji narodowych Górnoślązaków w okresie przełomu po I wojnie światowej

Wiktor S k r z y p e k, Ważniejsze epizootie w dorzeczu Górnej Odry do 1918 roku

Jacek P i o t r o w s k i, Sanacyjny ruch syndykalistyczny na Górnym Śląsku w świetle „Polski Zachodniej" (1926—1939)

Bernard L i n e k, Oddźwięk polemik wokół sposobu rozwiązania problemu ludności śląskiej na Opolszczyźnie w latach 1955—1957 w ówczesnej prasie wojewódzkiej

Edmund N o w a k, Archiwalna prawda o obozie w Łambinowicach 1945—1946

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA
PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

SILESIAN STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN

P 3594 II
T. 53

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY
INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOUCHA

TOM LIII

OPOLE 1994

P 3594 II

Rada Redakcyjna

PIOTR BLAIK, KRYSTIAN HEFFNER, STANISŁAW MALARSKI,
FRANCISZEK ANTONI MAREK, KAZIMIERZ ORZECHOWSKI,
FELIKS PLUTA, JAN RAJMAN, JANUSZ SAWCZUK,
DOROTA SIMONIDES (przewodnicząca), BOLESŁAW WINIARSKI,

Komitet Redakcyjny

WIESŁAW DROBEK
KRYSTIAN HEFFNER *redaktor naczelny*
WIESŁAW LESIUK *sekretarz redakcji*
MICHAŁ LIS
STANISŁAWA SOCHACKA
ROBERT RAUZIŃSKI

Projekt okładki
Henryk Bzdok

Redakcja
Halina Łangowska-Reiner
Barbara Łuszczewska
Izabella Niewińska

Redaktor techniczny
Violetta Sawicka

Korekta
Violetta Sawicka
Maria Szwed

PIN - INSTYTUT ŚLĄSKI - Biblioteka - OPOLE

P/D/7/95 8,-

Publikacja finansowana przez Komitet Badań Naukowych

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Adres redakcji: ul. Piastowska 17 — 45-082 Opole

PAŃSTWOWY INSTYTUT NAUKOWY – INSTYTUT ŚLĄSKI — OPOLE 1994

WYDAWNICTWA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO, OPOLE 1994
Skład i druk: Wydawnictwo Instytut Śląski Sp. z o. o. Opole, ul. Piastowska 17
Wydanie I. Nakład 250 egz. Ark. wyd. 29,4, ark. druk. 24,5. Papier offset. kl. III 80 g.

SPIS TREŚCI

Artykuły

Stanisława S o c h a c k a, Słownik nazw geograficznych śląska —historyczno-etymologiczna synteza nazewnictwa śląskiego 11

Czesława M y k i t a-G l e n s k, Józef Chociszewski a Śląsk 27

Mirosław C y g a ń s k i, Walka patriotów łużyckich o wyzwolenie i własną państwowość w latach 1945—1946 przy poparciu opinii publicznej Czechosłowacji i Polski 61

Bogdan C i m a ł a, Stanisław S e n f t, Ludność rodzima na Śląsku Opolskim w polityce władz wojewódzkich w latach 1950—1956 89

Zuzanna B o r c z, Przemiany dolnośląskich gospodarstw chłopskich w aspekcie przestrzennym (wybrane zagadnienia z projektu badawczego KBN) 121

Maria Ś m i e ł o w s k a, Instytucje kultury w nowym ustroju gminy. Województwo opolskie 135

Krzysztof F r y s z t a c k i, Problemy i dylematy samorządu lokalnego oraz regionalnego w międzynarodowej perspektywie porównawczej (szkice wprowadzające, ze szczególnym uwzględnieniem przykładów brytyjskich i amerykańskich) 169

Stanisław M a l a r s k i, Kierunki i propozycje działań organizacyjno-gospodarczych zmierzających do zwalczania lokalnego bezrobocia 183

Milan B u f o n, Etniczno-regionalny rozwój strefy przygranicznej na przykładzie mniejszości słoweńskiej we Włoszech 197

Miscellanea i materiały

Małgorzata B ą k, Ludność parafii katolickiej Kaczorów (pow. Świerzawa) w latach 1796—1870 223

Stanisław P a j ą c z k o w s k i, Spółdzielcza działalność Karola Miarki i jej wpływ na samorządność polskiej ludności Górnego Śląska 257

Maria K a l c z y ń s k a, Z dziejów drukarstwa polskiego na Górnym Śląsku. Warsztat typograficzny wydawnictwa prasowego „Gazeta Opolska" (1890—1923) 269

Jarosław M a c a ł a, Sprawa volkslisty na Górnym Śląsku w świetle „Gościa Niedzielnego" 1945—1947 295

Robert R a u z i ń s ki, Zagrożenia zdrowotne ludności Śląska Opolskiego szkodliwymi czynnikami środowiska pracy w latach 1985 i 1989—1993 305

Teresa S o ł d r a-G w i ż d ż, Postawy mieszkańców Śląska Opolskiego wobec samorządu lokalnego (na przykładzie wybranych gmin) 329

Brygida S o l g a, Ślady granicy państwowej we współczesnym krajobrazie kulturowym rejonu górnej Prosny 353

Joachim G l e n s k, Granica na Odrze i Nysie w opinii międzynarodowych elit (wybór cytatów w układzie chronologicznym) 369

CONTENS

Articles

Stanisława S o c h a c k a, The dictionary of geographic names of Silesia — historical etymological synthesis of Silesian onomastics 11

Czesława M y k i t a-G l e n s k, Józef Chociszewski and Silesia 27

Mirosław C y g a ń s k i, The Lusatian patriots' fight for liberation and the state of their own in the years 1945—1946 supported by the public opinion in Poland and Czechoslovakia 61

Bogdan C i m a ł a, Stanisław S e n f t, The native population in Opole Silesia in the policy of the provincial authorities in the years 1950—1956 89

Zuzanna B o r c z, Transformations of the Lower-Silesian village farms in the spatial aspect 121

Maria Ś m i e ł o w s k a, Cultural institutions in a new system of the commune. The Opole Region 135

Krzysztof F r y s z t a c k i, Problems and dilemmas of the local and regional self-government in the comparative international perspective. (An Introductory Essay with Particular Regard to British and American Examples) 169

Stanisław M a l a r s k i, Directions and proposals of the organizational-economical action aimed at reducing local unemployment 183

Milan B u f o n, The regional development of national minorities in the border areas on the examle of Slovene minority in Italy 197

Miscellanea and Materials

Małgorzata B ą k, The population of the Evangelical Parish Kaczorów (District of Świerzawa) in the years 1796—1870 223

Stanisław P a j ą c z k o w s k i, Karol Miarka's co-operative activity and its influence on autonomus policy of the population in Upper Silesia 257

Maria K a l c z y ń s k a, From the history of Polish typography in Upper Silesia the typographic workshop of the publication of „Gazeta Opolska" 1890—1923 269

Jarosław M a c a ł a, A matter of „Deutsche Volksliste" on Upper Silesia in the columns of „Gość Niedzielny" journal (1945—1947) 295

Robert R a u z i ń s k i, State of health emergency of the Opole's Silesia population by noxious factors connected with work environment in the year 1985 and 1989—1993 period 305

Teresa S o ł d r a-G w i ż d ż, Attitudes of the Opole Region inhabitants towards the local self-government (on the example of some selected communes) 329

Brygida S o l g a, Traces of the state border in the present cultural landscape in the area of the upper course of Prosna river 353

Joachim G l e n s k, The Odra-Nysa border in the opinion of international political elites 369

INHALTSVERZEICHNIS

Artikel

Stanisława S o c h a c k a, Wörterbuch der Schlesischen geographischen Bezeichnungen — geschichtlich-etymologische Synthese Schlesischer Namenkunde 11

Czesława M y k i t a-G l e n s k, Józef Chociszewski und Schlesien 27

Mirosław C y g a ń s k i, Der Kampf der Lausitzer Patrioten um die Befreiung und eigenen Staat in den Jahren 1945—1946 mit der Unterstützung der polnischen und tschechoslowakischen öffentlichen Meinung 61

Bogdan C i m a ł a, Stanisław S e n f t, Die einheimische Bevölkerung in Oberschlesien in der Politik der Woiwodschaftsbehörfen in den Jahren 1950—1956 89

Zuzanna B o r c z, Die Umgestaltung der Niederschlesischen Landhauswirtschaften aus dem Raumgesichtspunkt 121

Maria Ś m i e ł o w s k a, Kulturinstitutionen im der neuen Gemeindeverfassung. Die Oppelner Woiwodschaft 135

Krzysztof F r y s z t a c k i, Probleme und Zwangsentscheidungen der Lokalselbstverwaltung in einer internationalen Vergleichsperspektive (Einführungsentwürfe, mit besonderer Berücksichtigung der britischen und amerikanischen Beispiele) 169

Stanisław M a l a r s k i, Die Richtungen und Vorschläge zu organisationswirtschaftlichen Tätigkeiten der lokalen Arbeitslosigkeitbekämpfung 183

Milan B u f o n, Regionale Entwicklung der Volksminderheiten in den Grenzgebieten an Beispiel der slowenischen Minderheit in Italien 197

Miscellanea and Beiträge

Małgorzata B ą k, Die Bevölkerung der evangelischen Gemeinde Kaczorów [Kreis Świerzawa] in den Jahren 1796—1870 223

Stanisław P a j ą c z k o w s k i, Die Karol Miarka Genossenschaftskasse und ihre Einwirkung auf die Selbstverwaltung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien 257

Maria K a l c z y ń s k a, Aus der Geschichte der Polnischen Buchdruckerkunst in Oberschlesien. Die typographische Werkstatt des Presseverlags „Gazeta Opolska" [Oppelner Zeitung] 1890—1923 269

Jarosław M a c a ł a, Die Frage der Volksliste in Oberschlesien im Lichte des „Gość Niedzielny" (Sonntagsgast) aus den Jahren 1945—1947 295

Robert R a u z i ń s k i, Gesundheitsbedrohungen für die Bevölkerung in Oppelner Schlesien wegen die schädigenden Faktoren, der Arbeitsumgebung in den Jahren 1985 und 1989—1993 305

Teresa S o ł d r a-G w i ż d ż, Die Einstellung der Bewohner des Oppelner Schlesiens gegenüber der lokalen Selbstverwaltung [an Beispielen ausgewählter Gemeinden] 329

Brygida S o l g a, Die Spuren der alten Staatsgrenze in der gegenwärtigen Kulturlandschaft in der Gegend der Oberprosna 356

Joachim G l e n s k, Die Oder-Neisse Grenze in der Meinung internationalen Elite 369

ARTYKUŁY

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

STANISŁAWA SOCHACKA

SŁOWNIK NAZW GEOGRAFICZNYCH ŚLĄSKA — HISTORYCZNO-ETYMOLOGICZNA SYNTEZA NAZEWNICTWA ŚLĄSKIEGO

WPROWADZENIE

Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska[1] należy do czterech przedsięwzięć naukowych onomastycznych i dialektologicznych dotyczących Śląska o wielkiej doniosłości dla nauki polskiej i słowiańskiej. Chodzi tu jeszcze o opracowania śląskie takie, jak: słownik nazwisk śląskich, atlas językowy Śląska, słownik gwar śląskich. Z wyżej wymienionych pozycji w całości ukazał się drukiem tylko *Atlas językowy Śląska*[2]. *Słownika nazwisk śląskich* opublikowano tylko dwa tomy[3]. Natomiast prace nad *Słownikiem gwar śląskich* zostały w Instytucie Śląskim przerwane. Śląsk jako jedyny region w Słowiańszczyźnie mógłby posiadać pełną dokumentację nazewniczą i dialektologiczną. Ukończenie tych fundamentalnych edycji pozwoliłoby zamknąć ważny etap badawczy, polegający przede wszystkim na fachowym i źródłowym udostępnieniu bogatych zasobów materiałowych regionu. Stałe doskonalenie warsztatów językoznawczych i metod badawczych umożliwia coraz lepszą interpretację i wykorzystanie już zgromadzonych materiałów zarówno do czysto poznawczych ujęć specjalistycznych, jak i do gruntowniejszego poznania bogatych i skomplikowanych dziejów Śląska.

[1] S. R o s p o n d, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 1: *(A-B)*, Warszawa—Wrocław 1970; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 2: *(C-E)*; t. 3: *(F-G)*, pod red. S. Rosponda i H. Borka, Warszawa—Wrocław 1985—1986; t. 4: *(H-Ki)*, pod red. H. Borka, Warszawa—Wrocław 1986; t. 5: *(Kl-Kos)*, pod red. S. Sochackiej, Opole 1991; t. 6: *(Kos-Lig)*, pod red. S. Sochackiej, Opole 1992; t. 7: *(Lig-Miez)*, pod red. S. Sochackiej, Opole 1994.

[2] A. Z a r ę b a, *Atlas językowy Śląska*, t. 1—8, Katowice 1967—1980.

[3] S. R o s p o n d, *Słownik nazwisk śląskich*, t. 1—2: *(A-K)*, Wrocław 1967—1973.

PIN-INSTYTUT ŚLĄSKI Biblioteka OPOLE

W artykule, który jest poszerzoną wersją referatu[4] wygłoszonego na ogólnopolskim zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego w Katowicach, pragnę przedstawić genezę słownika, jego założenia teoretyczno-metodologiczne oraz recepcję w krajowych i zagranicznych środowiskach naukowych.

Znaczenie nazewnictwa geograficznego i osobowego dla dziejów języka i kultury narodowej podkreślano już od dawna. Szczególną wagę do tego typu badań przywiązywali historycy, zdając sobie sprawę z jego przydatności dla badań nad historią osadnictwa, a przede wszystkim dla pełnego odtworzenia przeszłości regionu, czyli jego etnogenezy. Nazewnictwo geograficzne daje odpowiedź na pytanie, kto był najstarszym gospodarzem tych ziem, kto i w jaki sposób kształtował ich szatę nazewniczą, jakie stosunki społeczno-gospodarcze i etniczne panowały w regionie. Taką próbę kompleksowego odtworzenia i syntetycznego zinterpretowania daje *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, który w 12 tomach zbierze cały śląski zasób nazewnictwa geograficznego. Ukaże on z wyjątkową siłą historyczną prawdę o polskości tych terenów. Charakterystycznym zjawiskiem jest, iż pierwotne nazwy niemieckie, które były związane z postępującą od zachodu kolonizacją niemiecką (XIII w.), występowały tu rzadko i spotykamy ich stosunkowo mało. Na historycznych ziemiach Górnego Śląska pierwotne nazwy niemieckie były nieliczne. Szacuje się je na około 9%. Ale i one z biegiem lat ulegały spolszczeniu fonetycznemu np. *Dytmarów* — niem. *Dittersdorf*: im. *Dittmar, Hałcnów* — niem. *Alzenau*, tj. 'niwa, wieś Alzena', *Krywałd* — niem. *Grünwald*, tj. 'zielony las', *Rozbark* — niem. *Rosenberg*, tj. 'różana góra', *Szombierki* — niem. *Schönberg*, tj. 'piękna góra'. Częste też były nazwy mieszane niemiecko-polskie np. *Biedrzychowice* od niem. im. *Biedrzych: Friedrich* z pol. formantem *-ice*, *Gotartów* od niem. *Gottersdorf*: im. *Gotthard*, spolszczone na *Gotart//Gotort* z pol. formantem *-ów*.

Większy przyrost nazw niemieckich obserwujemy po XVI w. pod wpływem nacisku administracyjnego do tworzenia nazw niemieckich za czasów Fryderyka I zwanego Wielkim. Ponieważ większość posiadłości była we władaniu obszarników niemieckich, nowo powstające folwarki, osady przydworskie otrzymywały oficjalne nazwy niemieckie nawet tam, gdzie przeważała ludność rodzima. Często przybierały one równoległą nazwę polską typu *Neuhof* — *Nowy Dwór*, *Leopoldsdorf* — *Leopoldowiec*, *Dobrzykowice* — *Wüstendorf*, *Gajkowo* (dziś *Gajków*) — *Sankt Margareth* (potem *Margereth*), *Kojęcin* — *Baumgarten*. Oboczne nazwy niemieckie, będące tłumaczeniami lub nazwami oryginalnymi, przez kilka wieków współistniały z nazwami polskimi np. *Dobrzykowice* — *Wüstendorf* od XIII do XVI w. Dopiero po zniemczeniu tubylców dawne nazwy polskie zostały wyparte w większości wypadków przez oboczne nazwy niemieckie.

[4] Referat pt. Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska — zamierzenia i realizacja a oczekiwania naukowe — wygłoszono 16 IV 1994 r.

ZAŁOŻENIA TEORETYCZNO-METODOLOGICZNE SŁOWNIKA

Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska został zainicjowany i włączony do planów naukowych Instytutu Śląskiego działającego po wojnie we Wrocławiu już w 1946 r. przez prof. S. Rosponda[5]. Jednakże do jego systematycznej realizacji można było przystąpić z chwilą utworzenia w 1957 r. w Instytucie Śląskim w Opolu etatowej sekcji językowej. Słownik został od początku pomyślany jako przedsięwzięcie gigantyczne, obejmujące pełną nomenklaturę geograficzną. Rejestruje on nazwy miejscowe (osiedli zamieszkanych) i nazwy terenowe (nazwy pól, łąk, lasów, moczarów, dróg, pastwisk, młynów itp.). Gromadzi duże jednostki osiedlowe jak: miasta, miasteczka, wsi, a także skupiska małe: przysiółki, części wsi, dzielnice, osiedla. Pomieszczono w słowniku także nazwy wodne: rzek, potoków, jezior, rozlewisk, rowów, stawów oraz etnonimy, które przekształciły się w toponimy np. *Brzeżanie, Raciborzanie* oznaczające najpierw ludzi, a potem osady o nazwie *Brzeżany, Raciborzany, Świerklany.* Takie zgrupowanie nazewnictwa geograficznego określonego regionu daje wielorakie korzyści naukowe i kulturowe. Językoznawstwu ułatwia to interpretację nazw. Dysponując pełnym materiałem, łatwo możemy określić struktury słowotwórcze nazw, ich chronologiczne i geograficzne rozmieszczenie, można ustalić gniazda semantyczne podstaw słowotwórczych, wydzielać skupiska zwierząt, roślin, minerałów. Są to już korzyści pozajęzykowe, a więc kulturalne i historyczne. Słownik podaje nie tylko nazwy polskie, ale też niemieckie, czeskie, łużyckie. Materiał ten pozwoli prześledzić chronologię, zakres, nasilenie germanizacji polskiego nazewnictwa. Jak widać znaczenie słownika wykracza daleko poza korzyści czysto językowe, gdyż odzwierciedla on zjawiska historyczno-polityczne. Ponadto, dodajmy, zainteresowania szerokiego kręgu społeczeństwa polskiego stale rosną ze względu na pogłębiony szacunek dla tradycji historycznej narodu. W tym kontekście publikacja wychodzi naprzeciw i tym potrzebom.

W ciągu czterech lat zgromadzono znakomitą część materiałów historycznych i współczesnych, wypisanych z przeróżnych źródeł śląskich. Należy podziwiać niezwykły wprost talent organizacyjny S. Rosponda, który równocześnie opracowywał dwa słowniki onomastyczne. Było to możliwe dzięki pomocy jego młodszych współpracowników i uczniów, no i przede wszystkim pomocy finansowej Instytutu Śląskiego w Opolu. W omawiany tu słownik szczególnie dużo pracy włożyły etatowe pracownice: T. Stojanowska, S. Sochacka, M. Choroś, Ł. Jarczak.

Zakres terytorialny i chronologiczny słownika jest również bardzo szeroki, a mianowicie, jak określono we *Wstępie*, obejmuje on „całość nazewnictwa geo-

[5] S. R o s p o n d, *Badania językoznawcze na Śląsku (Sprawozdanie Sekcji Językoznawczej Instytutu Śląskiego we Wrocławiu za 1946 r.*, Katowice 1947, komunikat nr 31, seria V.

graficznego Śląska w jego granicach historycznych ustalonych przez W. Semkowicza[6] i S. Arnolda[7]": W związku z czym obejmuje on również Śląsk po stronie czeskiej. Obszar Śląska ujęto tu zatem maksymalistycznie, kiedy to w skład tej dzielnicy wchodziły dawne księstwo oświęcimsko-zatorskie, siewierskie i terytorium krośnieńsko-sulechowskie[8], które już w średniowieczu zostały przyłączone do krajów ościennych. Należały tu też obszary byłych księstw: cieszyńskiego, kamiowskiego, opawskiego i biskupiego (nyskiego), znajdujące się w granicach Polski i byłej Czechosłowacji. W słowniku znalazły się też nazwy z powiatu żarskiego, który — jako część składowa Dolnych Łużyc — do Śląska nie należał oraz nazwy z powiatów zgorzeleckiego i lubańskiego przyłączonych do Śląska w 1815 r.[9]

Chronologicznie omawiany materiał słownikowy liczy ponad tysiąc lat, od tzw. *Geografa Bawarskiego* po współczesny powojenny okres. Znajdujemy w nim więc zarówno nazwy zapisane w IX w., jak i w II połowie XX. Znajdujemy tu też niektóre dawne nazwy etniczne np. *Bobrzanie*, a nawet takie jak niejasne *Alemure* z *Dagome iudex*.

ŹRÓDŁA

Dokumentacja źródłowa jest podstawą każdej pracy badawczej. Dla edycji słownikowych ma ona pierwszorzędne znaczenie. Materiałów do historii nazewnictwa śląskiego zachowało się wiele. Szczególnie wielką wartość mają te, które pochodzą z okresu przed kolonizacją niemiecką, bądź też z jej początków, gdyż występujące w nich zapisy polskich nazw są stosunkowo mało zniekształcone pod wpływem języka niemieckiego. W późniejszym czasie wraz z napływem Niemców na Śląsk i opanowaniem przez nich kancelarii książęcych i kościelnych, zapisy te ulegają stopniowej deformacji, przybierając niemiecką formę substytucyjną. Ale i te przekazy źródłowe są cenne dla językoznawcy-onomasty, gdyż uwzględniając polsko-niemieckie właściwości fonetyczne, graficzne i słowotwórcze można ustalić pierwotne brzmienie polskich nazw.

Podstawowym źródłem wiedzy dla nazewnictwa geograficznego Śląska były: *Codex diplomaticus Silesiae*, t. 1—36, Wrocław 1857—1935 oraz około 3000 dyplomów w postaci regestów z transliteracyjnie przedrukowanymi nazwami

[6] W. Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska*. W: *Historia Śląska*, t. 1, Kraków 1933, s. 52.

[7] S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w XII—XIII w.)*. W: *Z dziejów średniowiecza. Wybór pism*, Warszawa 1969, s. 347.

[8] Ziemia krośnieńska weszła w skład Brandenburgii w 1482 r., por. J. Natanson-Leski, *Rozwój terytorialny Polski*, Warszawa 1964, s. 90.

[9] Por. *Gesetzsammlung für die Kgl. Preussischen Staaten*, Breslau 1815, s. 95.

znajdujących się w wydawnictwie *Regesten zur schlesischen Geschichte*, t. 1—3, Wrocław 1875—1879, pod red. C. Grünhagena. Bardzo ważnym seryjnym wydawnictwem źródłowym było: *Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte*, t. 1—37, Wrocław 1906—1937. Wzorowym dyplomatariuszem jest *Codex diplomaticus Silesiae* pod red. K. Maleczyńskiego, t. 1—3, Wrocław 1951, zawierający materiały do 1220 r. Najstarszymi źródłami dla Śląska są *Geograf Bawarski* (z IX w., podający wykaz plemion słowiańskich), *Kronika Thietmara* z XI w., *Księga henrykowska* z XIII w. W t. 14 *Codex diplomaticus Silesiae* H. Margraf i J. Schulte wydali *Księgę uposażeń biskupstwa wrocławskiego z XIV wieku*, w której znalazło się ponad 1000 nazw miejscowych i osobowych. Dla Górnego Śląska sięgnięto do *Kodeksu dyplomatycznego Małopolski*, t. 1—4, pod red. F. Piekosińskiego, Kraków 1876—1905; J. Długosza, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, 1470—1480, zwłaszcza do *Chorographii*, t. 1—4, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1863—1864; do *Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae*, t. 1—2, wyd. G. Friedrich, Praga 1907, 1912, 1942; *Regesta Bohemiae et Moraviae*, t. 1—4, wyd. K. J. Erben, J. Emler. Dla pogranicza śląsko-wielkopolskiego wykorzystano *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 1—4, wyd. J. Zakrzewski, Poznań 1877—1881.

Z inicjatywy administracji pruskiej ukazały się m.in. słowniki i opisy geograficzne Śląska: B. Zimmermanna[10], J. G. Knie'go[11], F. Triesta[12], J. Jungnitza[13]. Bardzo cenne okazały się zbiory dokumentów wydane przez W. Häuslera[14], G. Korna[15], A. Meitza[16]. Od XVI w. były dostępne nie tylko przedruki dokumentów, lecz rękopisy archiwalne, mapy katastralne. Wiele rękopisów uzyskano z archiwów wojewódzkich i powiatowych Wrocławia, Opola, Katowic, Bytomia, Cieszyna, Kluczborka itd. Bogaty materiał skopiowany z dokumentów średniowiecznych znajduje się w tzw. *Repertorium Frobenianum*, t. 1—4, (rękopis z XVI w.).

Istotne znaczenie mają źródła kartograficzne, które uwzględniono w koniecznym wyborze z XVI—XVIII w. Wykorzystano mapy: M. Helwiga — 1561 r. J. Scultetusa — 1649 r., J. W. Wielanda — 1736 r., J. B. Homana — 1740 r., C. F.v. Wredego — lata 1747—1753.

---

[10] B. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd 1—12, Brieg 1783—1796.

[11] J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der kön. Preus. Provinz Schlesien*, Breslau 1845.

[12] F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Bd 1—2, Breslau 1864—1865.

[13] J. Jungnitz, *Visitationsberichte der Diözese Breslau, Archidiakonat Breslau, Oppeln, Liegnitz, Glogau*, Bd 1—4, Breslau 1902—1907.

[14] W. Häusler, *Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstentums Oels*, Breslau 1883.

[15] G. Korn, *Breslauer Urkundenbuch*, Breslau 1870.

[16] A. Meitz, *Urkunden schlesischer Dörfer zur Geschichte der landlichen Verhältnisse und der Flureinteilung*, Breslau 1863.

Nazwy terenowe z Dolnego Śląska czerpano z rękopiśmiennych map Zarządu Regulacji Odry z 1788 r. Na mapach tych widoczna jest polskość okolic Wrocławia.

Zbieractwo „Flurnamen" podjął z ramienia Historische Komission für Schlesien A. Zobel w 1925 r. Wyniki swe ogłaszał pt. *Der schlesische Flurnamensammler*. W Archiwum Wojewódzkim w Opolu odnaleziono kartotekę „Flurnamen" Opolszczyzny, która miała służyć celom germanizacyjnym, gdyż obok nazw polskich podawano tam zastępcze nazwy niemieckie.

Po wojnie przeprowadzono dokładną eksplorację terenową z ramienia Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów. Materiały te w wielu przypadkach nawiązują do nazw starszych.

Nie są to wszystkie źródła, jakie wykorzystano w słowniku. Pełny ich wykaz znajduje się w 1. tomie, a wszelkie uzupełnienia figurują w poszczególnych tomach.

SUBSTYTUCJE POLSKO-NIEMIECKIE

W celu przeprowadzenia właściwej analizy językowej nazw zastosowano w słowniku niezbędne postulaty metodologiczne: 1. bogata dokumentacja historyczna, 2. eksploracja terenowa, 3. analiza mikrofilologiczna źródła oraz — co bardzo ważne na terenach dwujęzycznych — 4. stosowanie metody substytucyjnej dla poprawnego odczytania nazw polskich, częstokroć bardzo zniekształconych w niemieckich zapisach.

Jak widzimy, podstawą rekonstrukcji i analizy nazewniczej jest bogata dokumentacja historyczna, nie budząca żadnych zastrzeżeń co do swej autentyczności. Dzisiejsze nazwy odbiegają niekiedy formą od nazw pierwotnie historycznych np. *Bernarcice* ← *Wernhartice, Bronów* ← *Braune, Głubczyce* ← *Głąbczyce, Kietrz* ← *Kaczory, Łambinowice* ← *Głębinowice, Miedonia* ← *Niedonia, Niemodlin* ← *Niemodlim, Niemcza* ← *Niemcy, Zawadzkie* ← *Zawadzka, Maciowakrze* ← *Maciejów Kierz, Krowiarki* ← czes. *Kravaře*. Interpretacja więc współczesnych form nazewniczych z pominięciem ewolucyjnego, historycznego rozwoju nazwy jest etymologicznie fałszywa — ma charakter etymologii ludowej np. *Opole* ← O! pole, *Trzebnica* ← Trzeba nic.

Opracowywanie nazewnictwa śląskiego jest szczególnie trudne ze względu na jego germanizację. Zapisywane przez Niemców nazwy mają tak pozmieniane formy, że tylko wytrawny znawca substytucji polsko-niemieckich może je rozszyfrować i ukazać ich pierwotne polskie brzmienie np. *Qualkwitz* ← pol. *Chwałkowice, Mahlen* ← pol. *Maliny, Maliers* ← pol. *Malerz* (Malarz), *Ransern* ← pol, *Rędziny, Tschauchelwitz* ← *Szukalice, Segencz* ← pol. *Zające*. Niektóre formy mają charakter sczechizowany np. *Gradice* ← pol. *Grodziec,*

Vrotislavia//Vratislavia ← pol. *Wrocław*, *Wlaz* ← pol. *Włost*. Są to czechizmy z podstawieniem czeskiej grupy *trat*, *tlat* za polską *trot*, *tłot*.

Skrybowie niemieccy przy zapisywaniu nazw niemieckich wzorowali się na języku średniowysokoniemieckim lub starowysokoniemieckim. Chodziło o dostosowanie fonemów słowiańskich do systemu obu wymienionych języków, które cechowały: dostawki samogłoskowe np. *Mendlów — Mendelau, Bratowice — Barottowitz, Skotnicy — Scotenic, Wleń — Valan,* zanik samogłosek wygłosowych np. *Górki — Górek, Ogrodzona — Ogrodzon, Widawa — Vidav.* Często też pojawia się dostawka w pozycji nagłosowej, tzw. proteza np. *Ligota — Ellgoth, Lniszcze — Illnisch, Rynakowice — Irrschnocke.* Zderzenie dwóch różnych systemów morfologicznych, silnie zróżnicowanego (derywacyjnego) słowiańskiego i fleksyjno-kompozycyjnego niemieckiego prowadziło do wielu zmian substytucyjnych.

Wydaje się więc rzeczą celową omówienie najważniejszych polsko-niemieckich substytucji graficznych, fonetycznych i morfologicznych w najdawniejszych i nowszych źródłach[17]. Problematykę tę trzeba mieć na uwadze przy rekonstruowaniu pierwotnego brzmienia nazw, aby uniknąć odczytań „literalnych".

W zakresie wokalizmu reprezentują je przede wszystkim tzw. oscylacje samogłoskowe, a mianowicie:

a — o Pracze: *Protsch*, *Małowice*: *Mollwitz*, *Nagłów*: *Noglo*
o — i, ie Krobielowice: *Krieblowitz*
o — oi Krotoszyce: *Kroitsch*
o — ä Jegielnica: *Jäglitz*, *Jeszkotle*: *Jäschkittel*
u — o Bogunowo: *Bogunoue*, *Muchobor*: *Mochbern*
u — ie, Lubiechów: *Liebichau*
i — e Milejowice: *Mellowitz*
y — ai Byczyn: *Baitzen*, *Rybice*: *Raibnitz*
ę — an, am Zębowice: *Sambowitz*, *Węgry*: *Wangern*
ą — en Pajęczno: *Pagenchno*, *Zające*: *Sagenez*

Substytucje z zakresu konsonantyzmu dotyczą przeważnie tzw. oscylacji spółgłoskowych:

s — sch Sośnica: *Schosnitz*, *Samborowice*: *Schamborowitz*
š — tsch Suszkowice: *Tschauschwitz*, *Suliszów*: *Tschiltsch*
ś — zz Łosin: *Lozzin*, *Osiek*: *Ozzec*
z — s Zębowice: *Sambowitz*, *Wiązów*: *Wansen*

[17] S. R o s p o n d, *Polsko-niemieckie substytucje graficzne i fonetyczne w najstarszych dyplomach i tekstach śląskich*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego" 1957, Językoznawstwo nr 5, s. 3—34.

ž — s Żabiniec: *Sabinietz*, *Żarów*: *Sorhau*
ź — s Zielin: *Sellin*, *Ziemiełowice*: *Simmelwitz*
c — t, th Mileszyce: *Mileschiti*, *Górzyce*: *Gorithi*
č — chc Kacza: *Chachcia*
č — tsch Pilcza: *Piltsch*, *Wilcza*: *Wiltsch*
ć — tsch Prawocin: *Prabotschine*, *Cieszanowice*: *Tscheschdorf*
dz — s Bledzów: *Blesow*, *Smardzewice*: *Smarseuici*
dź — s Dzierżno: *Sersno*, *Rędziny*: *Ransern*
ř — rsch Mirzowice: *Mirschewitz*, *Oporzyce*: *Opperschitz*
k — g Kromolin: *Gramolin*, *Kuklice*: *Guckelwitz*
ch — q Chwaliszów: *Qualisdorf*,
p — p, ph Piroszowicy: *Pyrozowici*, *Słup*: *Sluph*
b — w Bardo: *Wartha*, *Bystrzyca*: *Weistritz*
w — b Włodzienin: *Bladen*, *Wrocław*: *Breslau*
j — g Jeleniów: *Gelenow*, *Jegielno*: *Gagelno*

Grupy spółgłoskowe były upraszczane bądź dysymilowane oraz specjalnie rozbijane: *šč*: *Szczytniki — Scheitnig*, *Szczepin — Stapin*, *Tschepine*; *kś — kń*: *Księgnice — Kniegnitz*. Nazwa *Niemczy* ulegała różnym przeróbkom substytucyjnym: *Nemzi* (XI w.), *Nemechi* (1155) = *Niemcy* oraz *Nempsi* (1262), stąd niem. *Nimptsch* z dostawką *-p-* po *m*, por. *Kamienica — Kempnitz*, *Kemnicz*, stąd błędna rekonstrukcja *Kępnica*. Metateza w języku niemieckim *or -ro*, *ol -lo*, *er -re* (por. *-born*, *-brun*) spowodowała, że wiele zapisów nazw słowiańskich można jedynie sensownie wyjaśnić tą przestawką: *Selpuli = Słupianie*, *Sulbiza = Słupica*, *Verzlaue = Wrocław*, *Mrozko//Morsko = Mroczko*, *Maldewin = Młodawin* (oficjalnie błędnie Mołdawin).

Substytucje fonetyczno-morfologiczne

— substytut fonetyczny *-itz* (graf. *-itz*, *-iz*, *-icz*) zastępuje *-ice Boconowitz — Boconowice*, *Goslawitz — Gosławice*,

— niem. człon złożeniowy *-au* ← *die Aue* 'niwa, pole' (graf. *-au*, *-aw*) zastępuje *-ow-*: *Bonkau — Bąków*, *Koniakau — Koniaków*, też *-owa*: *Dombrau — Dąbrowa*; *-awa*: *Steinau — Stonawa*. Wyjątkowo *-au* występuje w pluralnych nazwach odapelatywnych: *Lonkau — Łąki*, *Mostau — Most*,

— substytut niem. *-in* zastępuje: *-in*, *-ina*: *Iskritschin — Iskrzyczyn*, *Lippin — Lipina*, *Olschin — Olszyna*; też *-ynia*: *Dattin — Datynia*,

— substytut niem. *-ischtz* zastępuje *-iszcze*: *Grodischtz — Grodziszcze*, *Siedlischtz — Siedliszcze*, też *-isch*: *Lanisch — Łaniszcze*.

— człony złożeniowe *-dorf*, *-hof* zastępują: *-owice*: *Mazanzendorf — Mazancowice*, *Petersdorf — Petrowice*, *Bagnerhof — Bagienica*.

Należy dodać, że wiele nazw występuje bez zmian lub ich zapisy ukazują tylko zmiany graficzne np. *Krasna — Krasna*, *Piersna — Piersna*.

Substytucje leksykalne (kalki)

Na zakończenie spostrzeżeń o substytucjach warto podkreślić, że większość nazw, zapisanych w urzędach przez obcą administrację, to tylko fonetyczne i morfologiczne adaptacje odpowiednich pierwotnych nazw polskich. Dotyczy to zarówno nazw miejscowych, jak i terenowych np. *Biały Dwór — Weisshof, Biały* — łac. *Albus*, niem *Weisse, Nowy Folwark — Neuvorwerk, Nowy Las — Neuwald, Stare Miasto — Altstadt, Wielka Strona — Gross Seite*. Nasilenie tych kalek wzrośnie od XVI w. na Dolnym Śląsku w nazewnictwie terenowym w związku z przyspieszoną germanizacją tych terenów np. *Biała Góra — Weissberg, Borek — Wald, Gaj — Heyn, Groble — Damm, Mosty — Brücken, Poręba — Lichtung, Bukowy Las — Buchwald, Zapłocie — Hinteren Zaune*. Jak widzimy, leksykalne kalki niemieckie związane są z polskimi wyrazami apelatywnymi, łatwymi do przetłumaczenia. Kilka uwag należy się też kalkom nazw złożonych typu *Łagiewniki Wielkie — Gross Lagiewnik, Lasowice Małe — Klein Lassowitz, Kotórz Mały — Klein Kotorz*, gdzie pozostawiono bez zmian człon odmiejscowy (rzeczownikowy).

Godzi się też wspomnieć, że w czasach nacisku germanizacyjnego administracja hitlerowska głosiła hasło: *Fort mit der polnische Fassade*[18]. Wówczas tworzono sztuczne nazwy zacierające całkowicie polskość nazw np. *Krogulna* — niem. *Krogulno-Gründorf, Stubertal* 1936, *Murów — Murow, Hermannsthal* 1936, *Wrzosy — Wrzosse, Heidelinde* 1936, *Wygoda — Wygode, Ruhfelde* 1936, *Zawada — Zawade, Bachweiler* 1936. Były przeto różne stadia germanizacji dokonywane zawiłymi sposobami substytucyjnymi. Trzeba zatem bardzo ostrożnie analizować poszczególne formy, aby wiarygodnie i obiektywnie odtworzyć polskie nazwy.

Redakcja hasła

Artykuły hasłowe w słowniku wyglądają w ten sposób:

1. Hasło polskie podane jest zwykle w dzisiejszej urzędowej postaci, dalej następują jego warianty niemieckie — starszy i późniejszy oraz ewentualny zapis gwarowy polski.

2. Charakter obiektu i jego lokalizacja zostały ukazane według aktualnego podziału administracyjnego *Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1968.

3. Materiał historyczny ułożono w kolejności chronologicznej z podaniem transliteracyjnej formy, roku zapisu, skrótu źródła, tomu i strony, ewentualnie numeru dokumentu.

---

[18] *Fort mit der polnischen Fassade*, „Oberschlesien X", Berlin 1933, Nr 9, s. 8—10; S. U r b a ń c z y k, *Fort mit der polnischen Fassade. O nazwach miejscowych Dolnego Śląska*. W: *Ziemie staropolskie*, t. 1, cz. 1, Poznań 1948, s. 193—207.

4. Nazwom towarzyszą wyjaśnienia etymologiczne z opisem ich struktury i znaczenia; powołano się na materiał porównawczy polski i słowiański oraz przytoczono wykaz literatury naukowej, którą się posługiwano.

5. W szerokim zakresie stosuje się odsyłacze dla wszystkich cytowanych wariantów polskich i niemieckich. Za podstawową dla odsyłacza niemiecką formę przyjęto tę, którą podaje *Schlesische Ortsverzeichnis*, 1941.

Przytoczone przykłady najlepiej przybliżą zasady redakcyjne.

„CHOCIEMYŚL, -a (Dammfeld, Kotzemeuschel), wś, gm. Kotla, leg.: *Cozemyschle* ok. 1300 CS XIV, 156; *villa Kutzemeuschel* 1670 J III, 36, *Kutschemeüssel* 1687/1688 J III, 381; *Kotzenmeuschel* 1791 Z X, 272; A 35; D 57; *Kotzemeuschel, Kociamyśl* (!) Myc 68; PRL 152.

II 2 — archetypiczna formacja dzierż. z przyr. *jь, tj. Chotemysl-jь* potwierdza popularność na Śląsku imion: *Chociemysł, Chociebor*; por. identyczną nazwę dzierż. połab. *Chotěmysl-jь*.

HOŁDUNÓW, -owa (Anhalt), też Hołdynów, cz. mta Tychy, kat. *Holdunów, Neu Anhalt, Nowy Anhalt* K 9, Myc 27; *Hołdynów, Hołdunów* N 247; URM 97/98—95/96; PRL 362; Bor P 85.

Pierwotna była nazwa niem. *Anhalt*, bo kol. założył w 2 poł. XVIII w. książę von *Anhalt-Cöthen*, pan na Pszczynie. Według tradycji lokalnej żartobliwie tę n. odwrócono, tj. *Halt an*, dosłownie 'zatrzymaj się', i tę formę spolszczono fonetycznie oraz morfologicznie za pomocą przyrostka *-ów*, tj. *Anhalt* ⊗ *Halt-an* ⊗ Hołdun-ów".

RECEPCJA SŁOWNIKA

Ukazanie się w 1970 r. pierwszego tomu *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska (A-B)* wzbudziło duże zainteresowanie w krajowych i zagranicznych gremiach naukowych. Nic przeto dziwnego. Jest to pierwszy polski historyczny i etymologiczny słownik nazw geograficznych. Świadczy o tym opublikowanie 10 recenzji[19]. Wnikliwej i wszechstronnej ocenie poddano w nich: stronę metodologiczną, warsztat leksykograficzny oraz zasady redakcyjno-techniczne. Wszyscy recenzenci zwracają uwagę na ogrom pracy włożonej w przygotowanie słownika i podkreślają, iż jest to dzieło trudne, godne wysokiego uznania. W trosce o jego doskonalszy kształt wysuwano życzliwe uwagi oraz proponowano nowe rozwiązania metodologiczno-leksykograficzne. Przytoczmy niektóre z ważniejszych.

1. Zawężenie zakresu terytorialnego słownika do powojennych granic kraju (po 1945 r.). Oznaczałoby to automatyczną rezygnację z materiałów dotyczących

[19] E. E i c h l e r, „Namenkundliche Informationen" 1971, Nr 19, s. 7—9; t e n ż e, „Niederlausitzer Studien" 1971, Nr 5, s. 191—193; H. G ó r n o w i c z, „Język Polski" 1971, z. 4, s. 297—302; M. K u c a ł a, ibid., s. 291, 297; W. L u b a ś, „Kwartalnik Opolski" 1971, nr 4, s. 143—145; R. Š r á m e k, *Poznámky k nejnovější polské toponomastické publikaci*, „Slezský sborník" R. 69, 1971, s. 418—425; H. B o r e k, *W sprawie zasad redakcyjnych „Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska" (głos dyskusyjny)*, „Onomastica" 1973, s. 355—360; K. R y m u t, ibid., s. 278—282; J. D o m a ń s k i, ibid., 1979, s. 209—241. Por. też rec. t. 2 *(C-E)*: B. C h u d z i k, „Kwartalnik Opolski" 1987, nr 3, s. 88—91; K. K w a ś n i e w s k a-M ż y k, „Język Polski" 1986, z. 5, s. 381—383; R. M r ó z e k, „Onomastica" 1988, s. 205—212. Zob. rec. t. 4 *(H-Ki)*: I. B i l y, „Namenkundliche Informationen" 1989, Nr 56, s. 80—83.

Śląska Zaolziańskiego, który został opracowany przez badaczy czeskich L. Hosáka i R. Šrámka[20]. Obszernie na ten temat wypowiedział się R. Šrámek w recenzji pierwszego tomu słownika, stwierdzając pominięcie wielu nazw występujących po stronie czeskiej np. *Barut, Benešov Horní, Bezdínek, Benkovice, Bilovec, Borová, Bratříkovice, Bučávka, Budišovice, Bystré.*

2. Uzupełnienie materiału historycznego z nie wykorzystanych źródeł np.: K. Buczek, *Dzieje kartografii polskiej od XV do XVIII w.*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, mapa nr XIV; *Schlesisches Ortschaftverzeichnis*, Wrocław 1941,; *Verzeichnis ämtlicher Ortschaften der Provinzen Nieder- und Oberschlesien*, Liegnitz 1928. Źródła te zawierają liczne śląskie nazwy osad położonych dziś na obszarze Polski np. *Abbau Balzel*, opol., *Abbau Sperlich*, trzeb., *Abdeckerei*, ziel., oł., żag., *Abelsruh*, głog.

Zwrócono uwagę na mylne identyfikacje nazw spotykane w pierwszym tomie. Oto dla *Althof* (*Stary Dwór*), rac. przytoczono zapis *Altendorf* 1536 odnoszący się do *Raciborza-Starej Wsi* (niem. *Ratibor-Altendorf*). Pomyłkowo podano dla *Bartoszowic* (niem. *Barteln*), obecnej dzielnicy Wrocławia, zapisy zaginionej wsi *Bartoszowice*. Wiele nazw zaliczono do nazw zaginionych, podczas gdy istnieją one do dziś na terenie byłej NRD np. *Biesig* (łuż. Běžik), *Gross Biesnitz* (łuż. Běžnica).

3. Krytycznie ustosunkowano się do stosowanej lokalizacji nazw według powiatów, opartej na podziale administracyjnym z 1948 r., przyjętym m.in. w znanym *Słowniku nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej* S. Rosponda, t. 1—2, Wrocław 1951[21].

4. Wysunięto istotny postulat etymologizowania wszystkich nazw niemieckich[22]. Na przykład nazwy *Blücher Höhe, Blüchersfelde, Blüchersruh, Blücherstal, Blücherswald* pochodzą nie od bliżej nie określonego niemieckiego nazwiska *Blücher* i nie należy je uważać za nazwy dzierżawcze. Są to nazwy kulturalne pamiątkowe, ustanowione na cześć pruskiego feldmarszałka Gebharda Leberechta Blüchera (1742—1812), uczestnika wojen napoleońskich. Czytelnik chce również zrozumieć treść nazw niemieckich.

5. Sporo też uwagi poświęcono stosunkowi nazw polskich do niemieckich[23]. Polsko-niemieckie dublety nazewnicze powiązane są odsyłaczowo, przy czym dla nazw pierwotnie polskich materiał źródłowy wraz z interpretacją podawano pod hasłem polskim, natomiast „dla przypuszczalnie pierwotnych niemieckich nazw materiał źródłowy [...] oraz etymologia zostały opracowane pod hasłem niemieckim" (*Wstęp*, s. XL), a od urzędowej nazwy polskiej jest tylko odsyłacz

[20] L. H o s á k, R. Š r á m e k, *Místní jména na Moravě a ve Slezsku*, sv. 1—2, Praha 1970—1980.

[21] Por. B o r e k, op. cit.

[22] G ó r n o w i c z, op. cit.

[23] B o r e k, op. cit.

do nazwy niemieckiej. W ten sposób obecna *Jelenia Góra* miała być omówiona pod niemiecką postacią *Hirschberg*, a *Dzierżoniów* pod *Reichenbach*, bo zapisy dla tych nazw są wyłącznie niemieckie. Ta zasada wzbudziła wątpliwości z kilku powodów. Przede wszystkim obecne nazwy polskie, niezależnie czy są dawne, czy dopiero nadane po 1945 r., funkcjonują jako jedyne oficjalne określenia obiektów geograficznych na tych ziemiach. Ze względu na społeczny, użytkowy charakter tego słownika one to powinny stanowić podstawowe hasło wyjściowe, aby odbiorca pod obecnym brzmieniem polskim mógł znaleźć całą dokumentację i historię tej osady. W tym przypadku należy zachować ostrożność, gdyż luki w dokumentacji historycznej mogą spowodować, że pierwotna nazwa polska może być zaliczona do pierwotnych nazw niemieckich np. *Althammer (Stare Hamry)* nie są pierwotną nazwą niemiecką, bo słownik Hosáka—Šrámka pod hasłem *Hamry Staré* (s. 240) podaje z 1700 r. pierwszy zapis słowiański *dědiny Stareho Hamru*, podobnie *Althammer (Trachy)*, gdzie słownik nie cytuje zapisu z K-nie'ego z r. 1845 *Trach, Trachhammer* oder *Althammer*. Kazimierz Rymut[24] opowiadał się za rozdzieleniem nazw polskich od niemieckich, aby „uchwycić chronologiczne zróżnicowanie tych dwóch warstw nazewniczych". Proponował zrobić dwie części słownika, jedną dla nazw polskich i wtórnie zgermanizowanych, drugą dla nazw noszących od początku, tzn. od najstarszych zapisów, postać niemiecką.

6. Zgłoszono również skrajny postulat usunięcia ze słownika nazw terenowych, gdyż uwzględniono tu tylko drobną część śląskich mikrotoponimów, pochodzących głównie z Górnego Śląska[25]. Ich stosunek do nazw miejscowych przedstawia się w słowniku jak 1:3. Wiadomo, że cały zasób nazw terenowych, współczesnych i historycznych, jest ogromny i wielokrotnie przewyższa liczbę nazw miejscowych na Śląsku. Zebranie tego olbrzymiego materiału wymagałoby wieloletniej pracy, a jego publikacja kilkakrotnie przewyższałaby zaplanowaną objętość dzieła.

Biorąc pod uwagę fakt, że pierwszy tom słownika obejmował zaledwie litery A-B, S. Rospond po konsultacji z zespołem potraktował ów tom jako zeszyt próbny. Oznacza to, że będzie on ponownie wydany. Po tej ogólnopolskiej dyskusji, zwłaszcza po recenzjach J. Domańskiego, H. Górnowicza, M. Kucały i głosie dyskusyjnym H. Borka, powtórnego przemyślenia wymagały nie tylko zasady redakcyjne, lecz także zgłoszone postulaty. Do wielu z nich ustosunkowano się pozytywnie, wprowadzając następujące zmiany:

1. Zakres terytorialny słownika został ograniczony do historycznych terytoriów Śląska w obrębie obecnej granicy państwowej, pominięto zatem nazwy z

[24] R y m u t, op. cit.
[25] D o m a ń s k i, op. cit.

czeskiego Śląska, tym bardziej, że nazewnictwo miejscowe tego obszaru zostało dokładnie opracowane w ukończonym słowniku L. Hosáka i R. Šrámek, *Místní jména na Moravě a ve Slezsku*, t. 1—2, Praha 1970—1980.

2. Przeprowadzono w ramach dostępnych źródeł ponowną identyfikację materiału nazewniczego z nazywanymi obiektami i ich dokładną lokalizacją, aby w miarę możliwości uniknąć pomyłek w tym zakresie.

3. Uaktualniono i ujednolicono lokalizację miejscowości według obowiązującego od 31 XII 1978 r. podziału administracyjnego kraju, por. *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*, t. 1—3, Warszawa 1980—1982.

4. Przyjęto konsekwentną zasadę cytowania materiału źródłowego oraz podawania etymologii nazw wyłącznie pod hasłami polskimi, niezależnie od pierwotnego pochodzenia nazwy; wszystkie nazwy niemieckie (z wyjątkiem zaginionych) mają w hasłach odsyłaczowych powiązania z ich aktualnymi odpowiednikami polskimi.

5. W redakcji zapisów źródłowych przywrócono konsekwentnie powiązanie formy nazewniczej z datą poświadczenia i lokalizacji w źródle, przeprowadzając równocześnie krytycznie selekcję i weryfikację tych samych zapisów ze źródeł i opracowań. Przy powtarzających się zapisach umieszczono tylko jeden z tych zapisów, autentycznie i źródłowo udokumentowany[26]. Uwzględniając wymienione zmiany, począwszy od tomu drugiego, nowy zespół opracował ponownie najważniejsze zasady redakcyjne. Bez zmian pozostały natomiast główne założenia metodologiczne słownika, ukazujące specyfikę toponimii śląskiej, adresowanego zarówno do językoznawców, jak i historyków, geografów, etnografów, a także mieszkańców regionu, dla których przeznaczony jest słownik.

6. Zespół zdecydowanie opowiedział się za kontynuowaniem dotychczasowej praktyki uwzględniania materiału mikrotoponimicznego. Mimo iż przedstawiony jest on fragmentarycznie, przynajmniej częściowo ukazuje wewnętrzne zróżnicowanie śląskiego systemu nazewniczego, jego stronę formalną i znaczeniową w przekroju historycznym. Nazwy terenowe wspierają analizę i etymologię wielu nazw miejscowych, np. nazwę miejscową *Mieczysko* dotychczas wiązano z wyrazem *mieczysko* 'stary miecz', zaliczając ją do tzw. nazw kulturowych. Tymczasem w słowniku znalazło się kilkanaście nazw terenowych typu *Mieczysko Długie, Mieczysko Małe, Mieczysko Łężne* itp. Są to wszystko nazwy leśne pochodzące od wyrazu *mieczysko*: *miecz, mieczyk* 'roślina leśna i ogrodowa'. Zatem nazwę miejscową należy traktować jako topograficzną, wskazującą na miejsce pierwotnie porośnięte *mieczami*. W nazwach terenowych kryją się też struktury archaiczne, np. *Czantoria — Czartoryja* 'miejsce, gdzie czarci ryją', przez dysymilację *r-r — n-r* zmieniono na *Czantoria* czy też *Czerchla* od gw. śl.

[26] S. R o s p o n d, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 2: *(C-E)*, *Wstęp*, s. VII—VIII.

cyrkla, cerkla, cyrla, cyrchla 'polanka w lesie powstała wskutek regulowania'. Wiele inwencji wymaga odczytanie nazw zniekształconych typu *Inopatkin* czy *Pedziora*. W tych przypadkach z pomocą przychodzą mapy katastralne z 1865 r., które zawierają formy *Napłatki*, tj. 'kawałki ziemi przyległe do większej całości' oraz nazwę *Jeziora*.

W artykule w dużym skrócie przedstawiono niełatwe problemy redakcyjne historyczno-etymologicznego *Słownika nazw geograficznych Śląska*, opartego na słowiańsko-niemieckim materiale historycznym. Szczególną uwagę zwrócono na luki i niedociągnięcia podniesione w licznych recenzjach, zgłaszane po to, aby następne tomy „tego wielkiego i cennego dzieła były jeszcze lepsze" — jak napisał H. Górnowicz.

Końcowe wnioski autorów recenzji są nader pozytywne, zachęcające twórców dzieła do dalszej pracy.

Oto niektóre z nich:

1. „Podsumowując powyższe wywody można stwierdzić, że praca nad słownikiem etymologicznym śląskich nazw geograficznych jest niezwykle trudna i wymaga wszechstronnego przygotowania. Trzeba się tu dobrze orientować w źródłach, mieć odpowiednie wiadomości z zakresu historii regionalnej Śląska, języka polskiego, niemieckiego, czeskiego, łacińskiego, dolnołużyckiego i górnołużyckiego. Onomasta musi znać przynajmniej podstawy geografii historycznej, często posługiwać się starymi i nowymi mapami, zwłaszcza topograficznymi. Powinien przestudiować wiele pozycji z literatury regionalnej. Nie mogą mu też być obce zagadnienia archeologii — co najważniejsze — musi starannie zebrać dokumentację historyczną oraz respektować prawa językowe występujące w omawianych nazwach."

(Jan Domański)

2. „Bezdyskusyjna, fundamentalna wartość wielotomowego śląskiego dzieła, oczekiwanego w świecie językoznawczym z niecierpliwością, zwalnia od akcentowania tutaj jego zalet. Dokończenie tego dzieła, może w kształcie jeszcze doskonalszym, będzie jednocześnie najtrwalszym uczczeniem zasług i pamięci jego Inicjatora."

(Robert Mrózek)

3. „Przytoczone uwagi są zupełnie marginalne i dyskusyjne. Praca natomiast budzi podziw ogromem materiału, starannością i przejrzystością opracowania, trafnością rekonstrukcji nazw z substytucyjnych zapisów niemieckich. Z niecierpliwością należy oczekiwać następnych tomów i całego słownika."

(Krystyna Kwaśniewska-Mżyk)

4. „Diese vom «Instytut Śląsk» in Opole herausgegebene Wörterbuch muss verschiedenen Aspekten gerecht werden, den das Material ist auf der Basis des slaw.-dt Sprachkontaktes zu sehen, was von den Bearbeitern ein Eindringen in die slawistische und in die germanistische Namenforschung verlangt. Es bietet hervorragende Möglichkeiten für Auswertungen zum Personennamenschatz, zum app. Wortschatz, zu den slaw.-dt. Namenpaaren, zur Namenbildung und zum Lautersatz im Untersuchungsgebiet. Den Bearbeitern dieses Werkes ist ein rascher Fortgang der Arbeiten zu wünschen, damit recht bald weitere Bände folgen können, denn nicht nur vergleichend arbeitende Namenforscher werden dieses reichhaltige Material gern zum Vergleich und zur Auswertung heranziehen."

(Inge Bily)

5. „Pozostając na razie przy nazwach Śląska warto by porównać kartotekę krakowską z kartoteką opolską gromadzoną przez wiele lat przez zespół pod kierunkiem prof. S. Rosponda. Mimo iż prace nad kartoteką opolską trwały wiele lat, warto przypomnieć z jak ostrą krytyką spotkał się tom pierwszy słownika historyczno-etymologicznego. Nie wiem, czy ogromna recenzja Domańskiego jest słuszna, z pewnością nie w całości, pokazuje jak trudno jest zestawić możliwie pełny materiał historyczny dla Śląska i jak trudno jest w sposób prawidłowy przeprowadzić lokalizację zapisów historycznych. Jeśli kartoteka Śląska do dziś może budzić podziw, to znacznie gorzej zestawiona została kartoteka dla Prus Wschodnich. Mało zebrano materiału historycznego."[27].

(Kazimierz Rymut)

Jak widzimy z przedstawionych opinii, edycja nasza cieszy się dużym uznaniem nauki w kraju i za granicą.

STANISŁAWA SOCHACKA

THE DICTIONARY OF GEOGRAPHIC NAMES OF SILESIA — HISTORICAL ETYMOLOGICAL SYNTHESIS OF SILESIAN ONOMASTICS

The article presents the genesis and history of the etymological dictionary of geographic names of Silesia that has been compiled since 1957 by Silesian Instutite in Opole, its primary methodological assumptions and its modified conception now realized according to new principles. The article consists of four parts discussing the following:

1. Theoretical-methodological assumptions of the dictionary (teritorial and chronological range of Silesian geographic names within its historical borders established by W. Semkowicz and S. Arnold begining from the 19th century.

2. Historical sources used in this edition: Polish, Czech, Lusatian and numerous German publications and also manuscripts and archival materials.

3. The problems of historical material reconstruction aimed at corect reading, identifying and situating the names e.g. a German name „Scheitnik" = Szczytniki in Polish, Kniegnitz in German = Księginice in Polish, Nemechi = Niemcza in Polish, Ransern = Rędziny in Polish. The geographic onomastics of Silesia is an example of interaction of the two languages — Polish and German. The names were adapted to both languages by way of the so-called substitution (replacement of phonetic and morphologic phonemes).

4. Reception of the dictionary in the light of scientific critic. Twelve reviews have been published including four foreign ones. Methodology, lexicographic workshop and editorial principles have been put to thorough evalution in them. Critical comments were made in order to prove that it was a difficult undertaking worth of high recognition.

[27] K. R y m u t, *Działalność powojennej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych z perspektywy kilkudziesięciu lat*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego" 1984, Prace Językowe 10, s. 88—89.

STANISŁAWA SOCHACKA

WÖRTERBUCH DER SCHLESISCHEN GEOGRAPHISCHEN BEZEICHNUNGEN — GESCHICHTLICH-ETYMOLOGISCHE SYNTHESE SCHLESISCHER NAMENKUNDE

In dem Beitrag ist die Entstehung und die Geschichte des etymologischen Wörterbuches der schlesischen Namenkunde vorgestellt, der im Schlesischen Institut in Oppeln seit 1957 bearbeitet wird, seine ersten methodologischen Annahmen und die modifizierte Konzeption, die jetzt nach neuen Grundlagen realisiert wird. Der Beitrag setzt sich aus vier Teilen zusammen, in welchen vorgestellt sind:

1. Theoretisch-methologische Annahmen des Wörterbuches der territoriale und chronologische Bereich der schlesischen geographischen Bezeichnungen in seinen geschichtlichen Grenzen, die von S. Semkowicz und S. Arnold seit dem 9. Jhd. bestimmt waren [s.g. Bayerischen Geopraph].

2. Die geschichtlichen Quellen, die in dieser Ausgabe ausgenützt waren: polnische, tschechische, aus Lausitz stammende und zahlreiche deutsche Ausgaben; ausserdem Handschriften und Archivalien.

3. Die Probleme der Rekonstruktion der geschichtlichen Materialien, der korrekten Entzifferung, Identifizierung und Lokalisierung der z.B. deutscher Namen: Scheitnik = polnisch Szczytniki, Kniegnitz = polnisch Księgienice, Nemechi = polnisch Niemcza, Ransern = polnisch Rzędziny. Die schlesische geopraphische Benennung ist ein Beispiel des Einwirkens zwei Sprachen, der polnischen und deutschen Sprache. Die Namen waren beiden Sprachen angepasst durch s.g. Substitution (Vertretung der phonetischen und morphologischen Phoneme).

4. Die Aufnahme des Wörterbuches im Schein der wissenschaftlicher Kritik: 12 Rezensionen wurden veröffentlicht, in dem vier ausländische. Eingehend wurde die methodologische Seite, die lexikographische Werkstatt und die Redaktionsgrundlagen bewertet. Die kritischen Bemerkungen waren in den Vordergrund geschoben mit dem Gedanken, das es ein ziemlich schweres Werk, von höchster Anerkennung ist.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

CZESŁAWA MYKITA-GLENSK

JÓZEF CHOCISZEWSKI A ŚLĄSK

WSTĘP

„Coś z Piasta jest w tej postaci, siwizną pokrytej, w której mimo wieku sędziwego gore jeszcze serce niewygasłe a płomienne, podsycane stale i niewyczerpane prawdziwym umiłowaniem ojczyzny, a przez ojczyznę — ludu. Coś twardego jest w tej postaci, co nie pozwala jej chylić się i giąć, co nakazuje jej trwać niezłomnie i wiernie przy swoim ukochaniu, w służbie dla ojczyzny, dla jej odrodzenia. Coś z dobrotliwego ojca wieje z tej postaci, który w lepiankach zapadłych odnalazł zapomniane przez wieki syny, wydźwignął je z mroków do światła, tchnął w nie duszę narodową, tchnął w nie duszę obywatela-Polaka. Coś z wielkiego i szczodrobliwego bogacza jest w postaci tego męża, który zmagając się przez całe życie z głodem, nędzą, posiadał skarbiec cenny, z którego ręką szczodrą wzbogacił Polskę o miliony, którym na imię — lud oświecony".

Tak przedstawił Józefa Chociszewskiego „Kurier Poznański" w 1910 r. z okazji złotego jubileuszu jego pracy pisarskiej. Spoza tych, utrzymanych w patetyczno-rocznicowym tonie sformułowań wyłania się ogromnie trafna, lapidarna charakterystyka jednego z najznamienitszych działaczy wielkopolskich, pisarza ludowego, publicysty, redaktora, księgarza, wydawcy, wytrwałego ponad ludzką miarę działacza narodowego.

Zamieszczenie krótkiego biogramu J. Chociszewskiego w suplemencie (13 tomie) *Wielkiej encyklopedii powszechnej* (s. 86), było jedyną możliwością uzupełnienia najpoważniejszego — jak dotąd — kompendium o informacje nieobecne w odpowiednim woluminie tejże *Encyklopedii*, a niezbędne do wprowadzenia w społeczny obieg sylwetki i zasług sprawiedliwie przez współczesnych docenianego Wielkopolanina.

J. Chociszewski urodził się w 1837 r. w Chełście (pow. czarnkowski) w rodzinie nauczyciela szkółki ludowej. Jego miejsce urodzenia, lata nauki szkolnej, miejsca zamieszkania i pracy: Cieszyn, Chełmno, Piaseczno, Poznań, Inowrocław, Gniezno, nie zakreślały terytorialnych granic efektom jego przedsięwzięć wydawniczych, pisarskich, społecznikowskich. Niezwykła energia, żywotność, a także we wczesnej już młodości skrystalizowana świadomość społeczno-politycznej sytuacji od lat w niewoli pozostającego narodu sprawiła, że

całe swe życie poświęcił bardzo wszechstronnie pojętej i niezwykle intensywnej służbie na rzecz tegoż narodu, ogarniającej w swych intencjach i konkretnych dokonaniach cały niemal kraj, a szczególnie jego południowo-zachodnie połacie.

W tej części znalazł się także Śląsk. Nieduży stosunkowo — pojemnością czasową mierzony — epizod w życiu Chociszewskiego zaważył w sposób trudny do przecenienia na procesie kształtowania się świadomości narodowej tego regionu, wkraczającego w II połowie XIX w. na trakt wiodący do zespolenia z Macierzą. Faktowi temu, tzn. roli poznańskiego redaktora w wytyczaniu drogowskazów przy tym szlaku, poświęcili już nieco uwagi (jeszcze przed 1939 r.) jego pierwsi biografowie, autorzy okolicznościowych wzmianek i artykułów: Piotr Paliński (*Pamiątka złotego jubileuszu literackiego nestora polskich literatów J. Chociszewskiego w Gnieźnie*, Herne 1910), Ernest Farnik (*Założenie pierwszego stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku w związku z działalnością Józefa Chociszewskiego*. W: *Księga o Śląsku...*, Cieszyn 1929, s. 65—71; *Chociszewski na Śląsku*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku" 1931, t. 3, s. 322—328) oraz Walerian Sobkowiak (*Chociszewski na Śląsku*, „Zaranie Śląskie" 1937, z. 1, s. 26—33; szkic ten był w dużym stopniu przedrukiem fragmentu opracowanej przez Sobkowiaka biografii pisarza w stulecie jego urodzin, przygotowanej w Gnieźnie w 1937 r.).

Z prac powojennych należy odnotować artykuł Franciszka Germana: *Józefa Chociszewskiego związek ze Śląskiem* („Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej" 1973, s. 66—89), wydany techniką małej poligrafii, a napisany przez autora hasła osobowego w *Śląskim słowniku biograficznym* (Katowice 1979, t. 2, s. 42—45). Na stronie 89 wzmiankowanego artykułu znajduje się znamienna uwaga. Otóż na sesji zorganizowanej w Cieszynie 27 listopada z okazji 60 rocznicy śmierci J. Chociszewskiego i 150 rocznicy urodzin Pawła Stalmacha, wśród ośmiu referatów i komunikatów poświęconych redaktorowi „Gwiazdki Cieszyńskiej" zabrakło choćby jednego opracowania na temat jego bliskiego ongiś współpracownika. Jest to dość symptomatyczne; Chociszewski, który jeszcze za życia mógł doznać satysfakcji widząc efekty swych prac, tak szybko poszedł w niepamięć u potomnych i tylko pojawiające się od czasu do czasu sporadyczne wołania domagały się dlań odpowiedniego miejsca w dziejach polskiej literatury. Dla przykładu: w 1956 r. Jerzy Makowski na łamach „Nowego Toru" (nr 8), dodatku „Gazety Pomorskiej" wystąpił z uzasadnionymi w tej mierze postulatami, lecz i to wołanie rozległo się pustym echem. Również wymienione artykuły, podejmujące problem związków Chociszewskiego ze Śląskiem zasadzają się na niedużej porcji powielanych informacji, obejmujących głównie roczny pobyt Chociszewskiego w Cieszynie i kilkutygodniową „kwarantannę" w Pielgrzymowicach przed opuszczeniem Śląska. Jedynie artykuł F. Germana wnosi parę nowych szczegółów, wprawdzie bardzo lakonicznych,

poruszających już jednak niektóre aspekty percepcji twórczości Chociszewskiego na Śląsku.

Opracowanie niniejsze, spożytkowując dotychczasowy stan wiedzy na temat śląskiego epizodu Chociszewskiego, zakłada nie tylko zapoznanie czytelnika w sposób możliwie najpełniejszy z odnotowanym już fragmentem jego biografii, ale przede wszystkim ukazanie późniejszych reminiscencji osobistego kontaktu Chociszewskiego z regionem śląskim, zwrócenie uwagi na jego wierną pamięć i zrozumienie dla spraw tej części kraju, na działania, prace autorskie i wydawnicze, podejmowane z myślą o ziemi i ludziach, z którymi całkowitego kontaktu nie tracił prawie do końca swych dni. Nie wróciwszy już nigdy — mimo parokrotnych zamierzeń — na Śląsk, pozostał na nim w wielu zapoczątkowanych przez siebie, a rozwijanych później inicjatywach, takich jak np. tajne organizacje polskie młodzieży w szkołach niemieckich, rozwój prasy, zaznajamianie społeczeństwa śląskiego z historią kraju i dziejami kultury polskiej poprzez swe popularne książeczki i zaszczepienie na gruncie tej znajomości kultu Adama Mickiewicza i innych zasłużonych Polaków, co dla kształtowania poczucia jedności Ślązaków z Macierzą miało znaczenie fundamentalne.

Osobną kartą, zupełnie prawie w tym kontekście anonimową, pozostaje twórczość dramatyczna Chociszewskiego i jego zasługi dla polskiego teatru amatorskiego na Śląsku w latach niewoli narodowej. Oprócz wzmiankowanego tu i ówdzie tomiku pt. *Rozrywka po pracy*, wydanego w Bytomiu w 1899 r., a zawierającego siedem sztuk opartych na motywach śląskich, brak jest całościowego ujęcia tej kwestii, wyznaczenia proporcji wkładu wielkopolskiego autora w rozwój teatrzyków śląskich, które wchłonęły do swego repertuaru prawie 40 tytułów jego sztuk, dialogów i komedyjek. Z uwagi na doniosłe, skuteczne oddziaływanie teatru amatorskiego — poprzez treści emitowane z jego desek — na proces uświadomienia narodowego Ślązaków, ta właśnie dziedzina twórczości Chociszewskiego zasługuje na uważne i rzetelne jej potraktowanie.

W CIESZYNIE

O wiele bardziej niż żmudne przyswajanie wiedzy w murach trzemeszeńskiego gimnazjum pociągała młodego Józefa Chociszewskiego, najstarszego z dziewięciorga dzieci Jakuba, nauczyciela szkoły ludowej, praca społeczna, redaktorska, a nade wszystko budzenie ducha narodowego wśród kolegów gimnazjalnych. Pochłonięty dalekosiężnymi planami, wykładami dla uczniów klas niższych, projektami literackimi, coraz bardziej oddalał się od oficjalnego życia szkoły, obowiązków ucznia. Ostatecznie naukę przerwał w 1858 r. i wyjechał z Trzemeszna, związany jeszcze z nim pracami w Towarzystwie Narodowym — tajnej organizacji młodzieżowej, powstałej dzięki jego inicjatywie.

Rozpoczynając samodzielne życie, zatrudnił się początkowo w redakcji „Dziennika Poznańskiego", dorabiając korepetycjami. Przez prawie cztery miesiące 1859 r. pracował w charakterze pisarza w nadleśnictwie należącym do majątku Działyńskich, a w 1860 r. przyjął posadę nauczyciela domowego u Mateusza Bojanowskiego w Chlewie koło Ostrzeszowa. Stąd wysyłał korespondencje do „Dziennika Poznańskiego", „Nadwiślanina", a także do „Gwiazdki Cieszyńskiej".

Redaktor tej ostatniej, Paweł Stalmach, jeden z „pięciu budzicieli ruchu narodowego" w Cieszyńskiem, przeciążony obowiązkami zawodowymi, a także pracą społeczno-organizatorską poza redakcją, zaproponował autorowi wcale interesujących artykułów historycznych, sygnowanych pseudonimem Tworzymir, posadę w swojej redakcji. Chociszewski, któremu wygasł kontrakt z dotychczasowym chlebodawcą, skwapliwie z tej oferty skorzystał. W nawiązanej niebawem korespondencji z Władysławem Łozińskim (bratem pisarza Walerego Łozińskiego), już jako współpracownik „Gwiazdki", tak ów epizod opisał w lipcu 1861 r.:

„Co się do mnie tyczy, to w rzeczy samej jestem z Poznańskiego. Byłem nauczycielem domowym i jako taki pisywałem do «Gwiazdki». Wtenczas zapytał mnie p. Stalmach, czy bym nie chciał zamieszkać w Cieszynie i zająć się pomocą w redagowaniu «Gwiazdki», a ponieważ Towarzystwo Ogniowe Krakowskie uczyniło go swoim pełnomocnikiem, więc wskutek tego ofiarował mi 300 zł reńskich rocznego dochodu. Zgodziłem się na to, najbardziej dlatego [...], aby tu pracować dla naszej narodowości [podkr. — Cz.M.-G.]"[1].

Uzyskawszy w czerwcu 1861 r. paszport na wyjazd do Austrii, już w lipcu znalazł się w Cieszynie, obejmując przy Stalmachu funkcję współredaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej" z obowiązkiem dostarczania „artykułów o treści historycznej, rolniczej i gospodarskiej", a także przeprowadzania korekt i organizowania ekspedycji pisma. W liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego z 15 maja 1862 r. zawierzał się:

„Wszystkie nieomal artykuły, prócz wierszy są mego pióra. [...] Oczywiście, że większą część czasu zabiera mi praca nad pisaniem, obrabianiem, wyszukiwaniem artykułów do «Gwiazdki», korekta itp."[2].

Faktycznie, zakres obowiązków był wystarczająco rozległy, by brzemienia ich nie odczuł młody adept dziennikarskiego rzemiosła. Lecz dobrze układające się stosunki z redaktorem naczelnym, zadowolonym z energicznego i ambitnego

[1] E. Marczewska-Stańdowa, *Listy J. Chociszewskiego do Władysława Łozińskiego*, „Roczniki Biblioteczne" 1959, z. 3/4, s. 445.

[2] List Chociszewskiego z Cieszyna z dnia 15 V 1862 r. — za: W. Sobkowiak, *Józef Chociszewski na Śląsku*, „Zaranie Śląskie" 1937, z. 1, s. 27.

młodzieńca, szczerze otwartego na hasła pracy narodowej, gwarantowały atmosferę pozwalającą Stalmachowi — jak pisał W. Sobkowiak — „z tym większą energią zająć się realną pracą organizacyjną dla sprawy polskiej na Śląsku, która w tym okresie głównie na jego barkach spoczywała", a Chociszewskiemu w pełni dojrzeć do zadań, jakie sobie wyznaczył na przyszłość. Pisał więc Chociszewski do autora *Starej baśni*:

„Osobistego dobra zaprawdę nie szukam, bo gdyby tak było, to bym raczej pozostał nauczycielem domowym, biorąc po 100 talarów rocznie, stół, mieszkanie, opał, światło, opranie itd., a tu biorę 150 tal., a nic więcej. Jedyny tylko wzgląd, że będę pracował dla dobra Ślązaków, spowodował mnie do przyjęcia tego trudnego stanowiska. Nie tu miejsce i pora się rozpisywać, ile miałem do zniesienia najrozmaitszych przeciwieństw, tak duchowych, jak i materialnych"[3].

W korespondencji z Władysławem Łozińskim upominał się o materiały: „Pisałeś Pan, że pracujesz nad powieścią z dziejów Śląska. Może już ukończona, tobym dopraszał się o łaskawe nadesłanie"[4]. Łoziński powieści takiej nigdy nie napisał, ale w paru numerach „Gwiazdki" zadość uczynił „śląskoznawczym" oczekiwaniom swego korespondenta. W numerze 23 „Gwiazdki" z 1861 r. opublikował na stronach 162—164 *Urywek z dziejów Górnego Śląska*, a w numerze 8 z 1862 r. tekst pt. *Książę Rogatka. Opowiadanie z dziejów śląskich* (s. 75—78).

Mimo ogromu prac za biurkiem redaktorskim, Chociszewski angażował się w działalność pozaredakcyjną. Zdobyte w latach gimnazjalnych doświadczenie oraz młodzieńcza łatwość nawiązywania kontaktów umożliwiły mu pozyskanie dla swych idei miejscowej młodzieży polskiej, narodowo niemal zupełnie indyferentnej. Cieszyn posiadał dwa gimnazja niemieckie: katolickie i ewangelickie. W murach drugiego z nich kształcił się ongiś Paweł Stalmach i tutaj w 1842 r. założył kółko młodzieży polskiej pod nazwą Złączenie Polskie. Po jego odejściu przestało ono istnieć. Być może, iż zorientowawszy się w rozmowach z Chociszewskim w jego doświadczeniach z pracy konspiracyjnej na terenie gimnazjum trzemeszeńskiego i pomny swych własnych prób sprzed lat, zasugerował Chociszewskiemu podjęcie takowych ponownie na terenie gimnazjum katolickiego. Sam Chociszewski po rozmowach z młodzieżą, kalecząca język polski i tkwiącą bardziej na pozycjach panslawistycznych niż narodowych, był jak najbardziej przekonany o niezwłocznej potrzebie dotarcia do niej.

Założył więc tajny związek pod nazwą Stronnictwo Narodowe, działający pełne dziesięć lat (1861—1871). Jego członków zaznajamiał z dziejami Polski, literaturą polską; pomagał w opracowywaniu programów zebrań, w których

[3] Ibid.

[4] M a r c z e w s k a-S t a ń d o w a, op. cit., s. 445.

osobiście uczestniczył, dbając o ich właściwą organizację i nasycenie treściami zdolnymi rozbić indyferentyzm narodowy młodych członków stronnictwa. Każdy nowo wstępujący składał na jego ręce ślubowanie o dochowaniu tajemnicy i spełnianiu wszystkich obowiązków członkowskich. Dogłębne przekonanie o słuszności sprawy, autentyczny zapał obu stron, a także osobisty urok Chociszewskiego sprawiły, że młodzież, nie bacząc na ryzyko dekonspiracji przez władze szkolne i policyjne, urządzała wspólne wycieczki, początkowo za miasto, do domów zaufanych działaczy narodowych, później do dalej położonych miejscowości, gdzie organizowała dla mieszkańców imprezy urozmaicone śpiewem i deklamacjami.

W dwa lata później na wzór Stronnictwa Narodowego Jerzy Badura zorganizował analogiczne towarzystwo wśród uczniów cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego. Kiedy w 1872 r. rząd austriacki połączył oba gimnazja w jeden zakład, scaliły się też działające na ich terenie towarzystwa młodzieżowe. Pokonując różnice wyznaniowe podjęły one wspólną pracę na niwie narodowej, dokooptowując do swych szeregów polskich seminarzystów z niemieckiej preparandy w Cieszynie, uczniów miejscowej szkoły realnej, a w latach osiemdziesiątych tamtego wieku — nawet młodzież z gimnazjum bielskiego. Korzystano przy tym z wzorców, zasad organizacyjnych i programu opracowanego przed laty przez Chociszewskiego. Bezpośrednią kontynuatorką z takim powodzeniem rozwijanych inicjatyw była organizacja młodzieżowa „Jedność". Rozgałęziona z czasem poprzez koła terenowe, prowadziła pracę kulturalną i oświatową wśród ludu, dając np. w latach 1894—1907 207 przedstawień amatorskich na terenie Śląska Cieszyńskiego.

Także powstałe pod koniec XIX w. pierwsze Stowarzyszenie Akademików Polskich na Śląsku „Znicz" nawiązywało do haseł propagowanych tu przed laty przez Chociszewskiego[5]. On sam nie przypuszczał może, jak bujnie i trwale zaowocuje na Śląsku jego przeszczep idei filareckich i jakie dla sprawy polskiej tego regionu mieć będzie znaczenie. „Również w okresie późniejszym, kiedy w gimnazjach górnośląskich zaczęły powstawać kółka filareckie, ich twórcy i członkowie sięgali do idei tego wybitnego działacza, propagowanych w jego pismach"[6].

Rozwój i dzieje tajnych kółek samokształceniowych polskiej młodzieży gimnazjalnej na terenie Górnego Śląska nakreślił Franciszek Szymiczek w piątym rozdziale swej nieocenionej książki *Stowarzyszenia akademickie polskiej młodzieży górnośląskiej we Wrocławiu 1863—1918* (Wrocław 1963). Ich wielkopolska genealogia jest tu bardzo czytelna i choć nie pada nazwisko Chociszewskiego, to przecież wstęp poprzedzający rozwinięcie tematu zasadniczego wzmiankowanego rozdziału odnosi się do pierwszych inicjatyw również tego

[5] F. G e r m a n, *Józefa Chociszewskiego związek ze Śląskiem*, „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej" R. 18, 1973, s. 70.

[6] A. T a r g, *Związki Śląska z Wielkopolską na przełomie XIX i XX wieku*, Opole 1967, s. 17.

byłego ucznia gimnazjum trzemeszeńskiego. Kółka owe, poprzez systematyczny wzrost, doskonalenie sieci organizacyjnej, rozprzestrzenianie się na tereny sąsiednie: Śląsk i Pomorze, osiągnęły apogeum swego rozwoju w początkach XX w. W latach 1909—1911 na Górnym Śląsku istniało 12 kółek gimnazjalnych, czyli towarzystw Tomasza Zana, w: Bytomiu, Gliwicach, Głubczycach, Katowicach, Kluczborku, Nysie, Opolu, Prudniku, Pszczynie, Raciborzu, Rybniku i Strzelcach Opolskich. W czasie wojny kółko takie działało podobno też w Zabrzu. Komisarzem gimnazjalnym wszystkich kółek na terenie zaboru pruskiego był Maksymilian Wilimowski. Również we Wrocławiu istniało w latach 1908—1914 tajne kółko przy Gimnazjum św. Macieja, skupiające głównie uczniów z Wielkopolski i Górnego Śląska. Przez kilka lat jego przewodniczącym był Brunon Wcisło, syn kolejarza z Dziergowic. Opiekujący się tymi kółkami od 1908 r. Związek Akademików Polskich „Zet" urządzał w miastach spotkania młodzieży z przedstawicielami różnych kręgów społeczno-zawodowych. Dzięki temu ruchowi, pod patronatem „Zetu" do wybuchu pierwszej wojny światowej zostało przygotowanych do pracy narodowej około 400 działaczy, którzy swój obywatelski egzamin zdali w kolejnych powstaniach śląskich i akcji plebiscytowej.

Na dorosłe społeczeństwo Cieszyna i czytelników „Gwiazdki" oddziaływał Chociszewski swą publicystyką, bogatą i różnorodną tematycznie. Powołany przed laty przez Stalmacha organ prasowy, teraz, dzięki pióru młodego Wielkopolanina przemawiał do śląskiego odbiorcy wszystkimi możliwymi sposobami kształtowania świadomości narodowej, a więc przez zapoznawanie go z historią Polski, biografiami ludzi dla kraju szczególnie zasłużonych (takich jak: Karol Marcinkowski, Joachim Lelewel, Józef Szafarzyk, książę Adam Czartoryski). W jednym z trzynastu odcinków dłuższej rozprawy *O narodowości* znajduje się znamienny fragment, credo realizowanego w przyszłości programu, ostatecznie sformułowanego przez Chociszewskiego parę lat później, w celi więziennej w Wisłoujściu. Czytamy tam:

„Niech się rozleje na cały naród polski znajomość arcydzieł wieszczów i pisarzy naszych, a zobaczycie, jak w krótkim czasie naród nasz zolbrzymieje, do jakiej dojdzie duchowej potęgi. Tu oto pole zasług dla Ojczyzny; nie każdy bowiem ma czas i zdolności po temu, aby pisał dzieła, ale każdy może starać się o rozszerzenie znajomości piśmiennictwa, a to zachęcając przyjaciół i znajomych do czytania książek i czasopism polskich. Kto poznał, choćby nawet niedokładnie, celniejsze utwory piśmiennictwa swego narodu, ten poznał ducha swego narodu, swych przodków, jest tedy zarazem potomkiem ich ducha"[7].

Jak pisał E. Farnik[8], w „Gwiazdce Cieszyńskiej" gorąca obrona języka i tradycji narodowej nie pozostała bez wpływu na pewne — ważne dla strony

[7] „Gwiazdka Cieszyńska" 1861, nr 43.

[8] E. F a r n i k, *Chociszewski na Śląsku*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku" 1931, t. 3, s. 332.

polskiej — ustalenia Sejmu Śląskiego w Opawie. Kiedy rozważano w jakim języku mają być ogłaszane sprawozdania z obrad, zastępca marszałka Sejmu, burmistrz Opawy dr Franciszek Hain opowiedział się za sporządzaniem ich w dialekcie śląskim (wasserpolnisch). Wówczas kilku posłów, czytelników „Gwiazdki", choć nie jej zwolenników, pozostając pod wrażeniem sugestywnej argumentacji Chociszewskiego, broniącego czystości polszczyzny, opowiedziało się zdecydowanie za spisywaniem obrad sejmowych w polskim języku literackim. Dr Alojzy Eisenberg z okręgu jabłonkowskiego i skoczowskiego argumentował: „Godność Sejmu wymaga tego, aby rozprawy jego w ogóle w języku piśmiennym [tzn. literackim — przyp. Cz.M.-G.] ogłaszane były". Andrzej Źlik, reprezentant gmin wiejskich, dodał: „Lud okolicy Cieszyna, Jabłonkowa, Strumienia nie mówi wprawdzie tak czysto po polsku jak w książkach. Ale każdy Niemiec też przyzna, że we wszystkich niemieckich krajach lud także mówi innym narzeczem. Ponieważ w szkołach obwodu cieszyńskiego wszędzie są czysto polskie książki szkolne, ponieważ książki nabożne w polskim piśmiennictwie są drukowane, dlatego i ogłaszanie drukiem stenografowych sprawozdań nie może się stać w innym, jak w polskim piśmiennym języku". „Mamy już w naszej miłej Austrii języków więcej jak dosyć, nie potrzeba tedy w polskim jeszcze osobnej wasserpolskiej mowy" — wtrącił katecheta cieszyński, ks. dr Jerzy Prutek[9]. I w ten sposób na siódmym posiedzeniu Sejmu Śląskiego 17 kwietnia 1861 r. przegłosowano sporządzanie protokołów sejmowych w języku polskim, w języku, którego obronę przeprowadził na łamach „Gwiazdki" w początkach kwietnia Józef Chociszewski. Nie był to jedyny jego tekst w tej sprawie opublikowany. Przekazując czytelnikowi swą wiarę w zmartwychwstanie Polski, dobierał odpowiedni materiał ilustracyjny do dziejów narodu, przygotowując niejako tematy swych późniejszych książeczek dla ludu. Zamieszczając tekst zatytułowany *Treść niektórych utworów A. Mickiewicza* nie przypuszczał chyba, jak skutecznie toruje drogę poznaniu i kultowi wieszcza wśród Ślązaków, co dla ich edukacji narodowej miało wartość prometejskiej iskry.

W dniu 7 grudnia 1861 r. otwarto w Cieszynie Czytelnię Ludową, która dała początek gęstej sieci tego typu placówek w całym księstwie. Przy zakładaniu jej pomagał Stalmachowi jego redakcyjny współpracownik. To Chociszewski przekazał tej placówce spory zasób czasopism i książek sprowadzonych z Poznańskiego, podobnie jak uczynił to dwa lata wcześniej na rzecz Czytelni Ludowej w Wiśle, założonej przez miejscowego nauczyciela J. Śniegonia; właśnie na jego ręce Chociszewski przesłał wtedy polskie książki i czasopisma. W 1911 r. z

[9] „Gwiazdka Cieszyńska" 1928, nr 35.

okazji złotego jubileuszu czytelni cieszyńskiej ofiarodawcy przyznano dyplom jej członka honorowego.

Jakkolwiek „Gwiazdka Cieszyńska", docierająca w 1861 r. do Galicji, na Górny Śląsk, w Poznańskie, a dzięki poparciu J. I. Kraszewskiego nawet do Królestwa Polskiego, informowała mieszkańców tych ziem o najistotniejszych sprawach śląskich, to w okresie pobytu J. Chociszewskiego w Cieszynie dodatkowymi źródłami wiedzy o tych sprawach stały się jego artykuły i korespondencje słane do prasy warszawskiej, a to: do redagowanej przez J. I. Kraszewskiego „Gazety Polskiej", do „Biblioteki Warszawskiej", „Tygodnika Ilustrowanego", a także do lwowskiego „Dziennika Literackiego". Zamieszczał też swe artykuły w wydawanym przez miejscowego nauczyciela, J. Śliwkę, „Roczniku Ewangelickim". W Cieszynie powstała w 1862 r., głównie z myślą o śląskim czytelniku napisana, jego pierwsza książeczka pt. *Kilka powieści i opowiadań, poświęconych młodszemu szczególnie pokoleniu*, wydana w Lesznie w 1862 r. nakładem Ernesta Güntera. W Cieszynie też rozpoczął — choć tam nie ukończył — pisanie powieści historycznej pt. *Piast*. Ożywiona wymiana korespondencji między urzędami policyjnymi w Prusach i Cieszynie zapowiadała, że pobyt Chociszewskiego w stolicy księstwa ma się ku końcowi.

CHOCISZEWSKI — MIARKA — LIGOŃ

Społecznikowska ruchliwość Chociszewskiego, żarliwość jego artykułów, kontakty z innymi regionami kraju zwróciły nań uwagę policji austriackiej. Wprawdzie nadesłane na prośbę Schlesisches Landes Präsidium Troppau i Politisches Bezirksamt Teschen przez policję pruską materiały dotyczące jego wcześniejszej działalności nie zawierały niczego obciążającego, lecz komentarz prezydenta policji Bärensprunga sprawę przesądził: samo związanie się Chociszewskiego z pismem o takiej tendencji, jak „Gwiazdka", było dostatecznym powodem do wydalenia. Zgodne z Bärensprungiem w tej ocenie władze austriackie, pod pozorem drobnych nieformalności paszportowych nakazały Chociszewskiemu opuścić Cieszyn i granicę austriacką z dniem 14 lipca 1862 r. Dwa dni przed wyjazdem — opóźnionym nieco w związku z załatwianiem spraw prywatnych — banita donosił J. I. Kraszewskiemu: „W każdym razie będę dalej pisywał do «Gwiazdki» oraz zaopatrywał Śląsk książkami i [podkr. — Cz.M.-G.]. Już rozesłałem około 300 dzieł"[10].

Nie od razu jednak Chociszewski wrócił w swe rodzinne strony. Obawiał się ewentualnych tam reperkusji rozpoczętej wokół jego osoby wrzawy. Nie bardzo wiedząc, co z sobą począć, skorzystał z sugestii Stalmacha, który doradził mu

[10] German, op. cit., s. 71.

gościnę u nauczyciela szkółki ludowej w przygranicznych Pielgrzymowicach, Karola Miarki. Chociszewski poznał owego nauczyciela jesienią ubiegłego roku w redakcji „Gwiazdki", kiedy ten przywiózł rękopis swej pierwszej powieści, pisanej bardzo nieporadną polszczyzną i pełnej historycznych nieścisłości. Oczyszczanie tekstu *Górki Klemensowej* z owych mankamentów kosztowało wiele pracy i Stalmacha, i Chociszewskiego. Kto wie, czy ten ostatni większego nie miał udziału w przygotowaniu jej do druku. Sam autor powieści w liście do redaktora naczelnego z 17 września 1861 r. napisał z ujmującą szczerością:

„Że mnie, Niemca, niemało prac kosztowało po polsku pisać, łatwo Łaskawy Pan uzna, a co zdołam, tylko własnej studyi w starej polskiej gramatyce mam do podziękowania, gdyż tu daleko i szeroko prawego Polaka nie masz"[11].

Obydwaj — Stalmach i Chociszewski — mieli prawo przypuszczać, że nie późno obudzone ambicje literackie sprowadzają do nich tego blisko 40-letniego mężczyznę. Wrażenie, jakie na nim zrobiła biblioteka dzieł polskich w domu Stalmacha nie pozwalało wątpić w rodzaj i siłę przemian, dzięki którym w tym nie znanym jeszcze niemieckim nauczycielu rodził się mąż opatrznościowy ludu górnośląskiego. I oto w momencie wyzwalania się z gorsetu niemczyzny, coraz silniejszej fascynacji językiem polskim i narodem, zupełnie nieoczekiwanie los wyznaczył Karolowi Miarce dłuższe towarzystwo człowieka wprawdzie o dwanaście lat odeń młodszego, ale będącego idealnym przewodnikiem po obszarach, które on, Miarka, w swym przebudzeniu począł dostrzegać. Być może obaj snuli już wtedy jakieś projekty wydawnicze, bo Chociszewski pisał Kraszewskiemu: „Mogę też zarazem donieść, że jest nadzieja wydawania ludowego pisma na Śląsku, a nawet kto wie, czy ja nie będę miał w tym udziału"; a innym razem informował go: „Być może, że osiądę na Śląsku pruskim, aby tam powołać do życia pismo polskie. Już nawet rozpocząłem w tej mierze układy, a zaiste potrzebniejsze jest w Śląsku pruskim pismo, aniżeli w austriackim, bo tam 800 000 żyje Polaków, a tu 150 000"[12].

W Pielgrzymowicach Chociszewski „pomagał Miarce w studiach nad historią i literaturą polską, umocnił w nim poczucie polskości i zachęcał do pracy oświatowej i narodowej wśród ludu. Dyskusje z poznańskim patriotą otwierały przed Miarką szersze horyzonty na polityczne i ogólnonarodowe dążenia Polaków. Z pewnością jednak głównym tematem ich rozmów były koncepcje i formy pracy u podstaw: sprawy rozwoju oświaty ludowej, pisarstwa, wydawnictw dla ludu, organizacji bibliotek i czytelni. Działalność bowiem na tych polach stwa-

[11] A. B a r, *Karol Miarka. Studium z dziejów Górnego Śląska*, Katowice 1938, s. 39.

[12] Ibid.

rzała w ówczesnych warunkach trwałe podstawy do podniesienia ogólnej kultury mas polskich i przejście w przyszłości do skutecznej agitacji narodowej"[13].

Chociszewski spędził w gościnie u Miarki całe lato 1862 r. Stąd przesłał do „Gwiazdki" zakończenie życiorysu Napoleona, kontynuował pracę nad rozpoczętą w Cieszynie powieścią *Piast*, nie przeczuwając, że zakończy ją w celi więziennej w Wisłoujściu. W odcinkach drukowała ją „Gwiazdka" w 1863 r., a trzy lata później powieść ta ukazała się w jednej z gdańskich oficyn wydawniczych.

Po wyjeździe z Pielgrzymowic z końcem września lub w pierwszych dniach października 1862 r. Chociszewski przybył do Chełmna, by z dniem 12 października objąć redakcję „Nadwiślanina", wychodzącego tu nakładem jego przyszłego teścia, Józefa Gółkowskiego. W numerze 111 tej gazety Chociszewski zamieścił na pierwszej stronie anonimowy, prywatny list nauczyciela górnośląskiego do nieznanego bliżej adresata. Jak przypuszcza T. Gospodarek, prawdopodobnie niedawny gość pielgrzymowicki napisał do Miarki, a otrzymaną od niego odpowiedź opublikował w „Nadwiślaninie", jako że treść tego listu, będącego właściwie sprawozdaniem z konferencji nauczycieli szkół elementarnych w Pszczynie, wiele pomyślnych dla sprawy narodowej zawierała prognostyków, a — jak sam autor korespondencji pisał — i sama konferencja „nie była bez korzyści dla polskiej narodowości".

Wraz z listem Chociszewskiego otrzymał prawdopodobnie Miarka pierwszą próbną partię książek do rozkolportowania wśród swoich, a szczególnie pomiędzy duchowieństwem; przewidywał on, iż wśród księży uda mu się rozprowadzić około 100 egzemplarzy *Podróży do Rzymu i Paryża odbytej w 1861 r. przez Feliksa Borunia*. Jest też wielce prawdopodobne, że Chociszewski w latach 1862—1863 wysyłał Miarce swe pismo „Przyjaciel Ludu" do rozpowszechnienia wśród Ślązaków. Ten tytuł, a także „Gwiazdkę Cieszyńską" polecał Miarka w swym manifeście ideowym *Głos wołającego na puszczy górnośląskiej*, drukowanym pod koniec 1863 r. w periodyku Stalmacha. Niewykluczone, że dzięki pośrednictwu Chociszewskiego ukazała się w Poznaniu osobna odbitka tego artykułu, podobnie jak i powieść Miarki pt. *Husyci*.

Główne tezy swego manifestu przedstawił Miarka raz jeszcze w udramatyzowanej postaci, tj. *Kultury*, pierwszej swej sztuki scenicznej, grywanej od 1866 r. przez liczne śląskie zespoły teatralne pod tytułami: *Kulturnik*, albo — rzadziej — *Filip Styrkała*. „Pierwszy dramat ludowy Miarki — pisał Gospodarek — był oryginalnym wzorem dla regionalnego scenopisarstwa ludowego o współczesnej problematyce, a równocześnie ze względu na swą nośność ideową stwarzał warunki do włączenia amatorskiej sceny ludowej w aktualny nurt życia narodowego i politycznego"[14]. Ukazując moralny upadek i bankructwo życiowe zniem-

[13] T. Gospodarek, *Przełom narodowy Karola Miarki*, Opole 1962, s. 15—16.

[14] Ibid., s. 20.

czonego w armii pruskiej Górnoślązaka, Miarka przeszedł ostatnie stadium swej narodowej metamorfozy, złożył pomyślnie egzamin z lekcji udzielanych mu przed kilku laty w pielgrzymowickiej szkole przez Józefa Chociszewskiego. Za jego też chyba namową Miarka odwiedził w 1864 r. Wielkopolskę, nawiązując tam wiele znajomości, czyniąc szereg spostrzeżeń przydatnych w jego działalności na Śląsku, a opublikowanych w kilku odcinkach na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej".

Spotkanie Chociszewskiego z Miarką stało się tematem jednej z nowel Zofii Kossak-Szczuckiej (*Nawrócony*), pomieszczonej w tomie zatytułowanym *Nieznany kraj*[15]. Brak dokładniejszych informacji, czy przysługująca twórcom licentia poetica zamąciła nieco prawdę historyczną utworu. W noweli tej Chociszewski ma na imię Jan, do domu Miarki trafia w listopadzie jako powstaniec z partii kaliskiej, ukrywający się przed Moskalami i Prusakami. Na stronie 145 książki wznowionej w 1958 r. Z. Kossak pisała: „Trzymiesięczny pobyt powstańca Chociszewskiego w jego domu w Pielgrzymowicach przed dziesięciu laty stanowił punkt zwrotny, przełomowy. Z tym momentem całe życie Karola Miarki rozpadło się na dwie połowy — więcej — na dwu różnych ludzi. Zniknął aspirant niemieckiej kultury, narodził się Polak zażarty"[16].

Wbrew zamierzeniom, nie udało się Chociszewskiemu zrealizować zamiarów z lata 1862 r., gdyż cenzura pruska i brak wystarczających środków stanęły temu na przeszkodzie. Niemniej jednak sama idea została ucieleśniona jeśli nie wprost, to na skutek okoliczności, które myśli powziętej przed kilku laty nadały kształt realny. W więziennym pamiętniku w 1865 r. Chociszewski zanotował:

„Coraz więcej zajmuje mnie myśl udania się na Górny Śląsk, aby tam wydawać jakie pisma, jedno czysto religijne, drugie więcej narodowe i aby tam rozniecić przygasłą iskrę narodowości polskiej"[17].

Chociszewski nigdy jednak już na Śląsk nie wrócił. W dniu 9 lipca 1868 r. założył pismo „Katolik", które wiosną 1869 r. odsprzedał Miarce. W numerze 8 z dnia 15 marca oznajmił czytelnikom, że od kwietnia „Katolik" będzie wychodzić w Królewskiej Hucie pod redakcją K. Miarki, „znanego zaszczytnie na polu piśmiennictwa ludowego". Dzięki temu Królewska Huta, nie znana dotąd osada fabryczna, od niedawna podniesiona do rangi miasta, stała się wkrótce ośrodkiem polskiego życia społeczno-kulturalnego.

Do idei wydawania pisma na Śląsku wrócił Chociszewski raz jeszcze w 1896 r. W liście do Władysława Łozińskiego z 26 lutego pisał:

[15] Z. K o s s a k - S z c z u c k a, *Nieznany kraj*, Warszawa 1932.

[16] Ibid., wyd. 2, Katowice 1958, s. 145.

[17] Cyt. za: B a r, op. cit., s. 98.

„Będąc bez dochodu [po zatargach z redakcją Lecha" — Cz. M.-G.] zająłem się wykonaniem myśli, którą powziąłem w Cieszynie 1862 r. — oto pragnę wydać «Kronikę śląską», która ma być nie tylko historią, ale w ogóle encyklopedią o Śląsku. Sama historia nie poruszy Ślązaków i nie natchnie ich narodowymi myślami, gdyż nie zawiera w przeszłości tej krainy takich przykładów, jak np. historia Czech lub Polski. Dlatego dodaję życiorysy św. patronów, geografię, wspomnienia o zasłużonych mężach, którzy rozbudzili narodowość polską nad Odrą. [...] Nie potrzebuję zapewne dowodzić wielkiej ważności podobnego przedsięwzięcia, jakim jest «Kronika śląska» [...] twierdzę stanowczo, że pobodna książka jest koniecznie potrzebna tak dla Ślązaków, jak i dla naszej publiczności, aby mogła bliżej poznać przeszłość i teraźniejszość tej odwiecznej Piastowskiej dzielnicy. Nie uda się moje przedsięwzięcie, to w każdym razie utoruję drogę innym. Prosząc o poparcie «Kroniki śląskiej» pozostaję pełen najwyższego poważania — J. Chociszewski"[18].

Trudno dziś dociec, jak W. Łoziński, w owym czasie sławny już literat, wielki kolekcjoner, zareagował na tę prośbę adresata swych listów sprzed dwudziestu pięciu laty.

Miarka nie był jedyną ze znanych w dziejach Śląska postaci, na którą tak przemożny wpływ wywarł redaktor wielkopolski. Juliusz Ligoń (1823—1889), kowal hutniczy, pisarz ludowy i górnośląski działacz społeczno-narodowy, współtwórca śląskiego teatru amatorskiego, zadebiutował w „Gwiazdce Cieszyńskiej" jeszcze przed objęciem posady w jej redakcji przez Chociszewskiego. W 1858 r. zamieścił na jej łamach wiersz *Kilka słów do pisarzy polskich i do ludu*, noszący znamiona bardzo nieporadnego debiutu, ale też pełen postulatów oświatowych, realizowanych później na terenie Zawadzkiego (gdzie Ligoń przez blisko 20 lat mieszkał i pracował) oraz Strzelec Opolskich. W kolportowanej po 1853 r. na Górnym Śląsku „Gwiazdce" znajdował zawadzki hutnik wiele treści wspomagających jego program oświatowy. W jednym z numerów z 1863 r. (nr 50/51) Ligoń pisał w artykule pt. *Trzy hasła na dzisiejsze czasy*: „Wolność i narodowość hasłem uciśnionych ludów, ale ani jedna, ani druga nie zakwitną bez oświaty". Wpływ Chociszewskiego na Ligonia nie wyrażał się wyłącznie w recepcji przez Ligonia poglądów Wielkopolanina, publikowanych głównie na łamach gazet. Związek ten podtrzymywała też korespondencja. W liście z 17 grudnia 1865 r. adresowanym do Stalmacha Ligoń zwracał się w sprawie ponowienia prenumeraty jego periodyku następującymi słowami: „[...] a kiedy teraz znowu mój serdeczny przyjaciel, Szanowny Pan Józef Chociszewski, zalecił mi ją [„Gwiazdkę"] jako wielce pożyteczne pisemko, nie można się bez niej dłużej obejść"[19].

W 1869 r. z inicjatywy Juliusza Szaflika i Ligonia założono w Zawadzkiem Polskie Towarzystwo Pożyczkowe, popierane też przez Chociszewskiego. Mimo określonego ściśle szyldem charakteru ekonomicznego nowej placówki, towarzystwo umacniało polskość na Śląsku poprzez popularyzację polskiej pracy i

[18] Marczewska-Stańdowa, op. cit., s. 453.

[19] *Korespondencja Pawła Stalmacha*, oprac. I. Homola, K. Brożek, Wrocław 1969, s. 105.

książek. Pomorscy i poznańscy działacze ufundowali mu spory księgozbiór, inicjując w ten sposób pierwszą społeczną bibliotekę w Zawadzkiem. W niej mieszkańcy osady i dalszych okolic mogli zapoznawać się z artykułami chełmińskiego „Przyjaciela Ludu", zaprenumerowanego przez Ligonia pod wpływem sugestii jego redaktora. Dzięki temu periodykowi, na Śląsku upowszechniło się określenie „wiarus", zrodzone właśnie w jego redakcji, a później przyjęte w licznych korespondencjach i artykułach redakcyjnych wszystkich niemal pism śląskich.

Dzięki Ligoniowi zdecydowanie rozwinął się w Zawadzkiem polski ruch kulturalno-oświatowy, wspierany rozległą prenumeratą aktualnie wychodzących pism śląskich. W „Zwiastunie Górnośląskim" propagował Ligoń Chociszewskiego jako pisarza „znanego już z licznego piśmiennictwa, a szczególnie «Przyjaciela Dzieci», jako wiernego i gorliwego członka Kościoła i narodu naszego". Pod wpływem zarówno jego książek, jak i Ignacego Danielewskiego, napisał Ligoń obszerny poemat pt. *Obrona Wiednia czyli niemieckiego państwa i chrześcijaństwa przez Jana Sobieskiego, króla polskiego, 14 września 1683 r. Na pamiątkę 200-ej rocznicy skreślił dla braci Ślązaków J. Ligoń.* W 1868 r. przesłał J. Chociszewskiemu 15 tekstów przygotowanych do druku, lecz opublikował je dopiero syn poety, Adolf, pt. *Iskra miłości z Górnego Śląska, czyli odłamek śpiewu historyczno-narodowego.*

ŚLĄSKIE REMINISCENCJE

Opuściwszy Śląsk, Chociszewski po latach jeszcze, przy wielu okazjach dawał wyraz pamięci i uznania dla jego przywódców narodowych, poznanych tam ludzi, żywo interesował się złożonymi problemami tego regionu. W 1872 r. zamieścił w „Przyjacielu Dzieci i Młodzieży" (s. 35—37) artykuł pt. *Paweł Stalmach, krzewiciel oświaty na Śląsku.* W wydanym w Poznaniu w 1892 r. *Podręczniku geografii ojczystej, zawierającym opis ziem dawnej Polski z uwzględnieniem dzisiejszych stosunków i podziału politycznego*, sformułował swój sąd o dawnym przyjacielu następującymi słowy: „Gdyby nie Stalmach, nie byłoby Miarki i wielu innych pisarzy". Wymienił tam jeszcze Józefa Lompę, księdza Ficka, Karola Kosickiego, księdza N. Bonczyka, Czesława Lubińskiego, Juliusza Ligonia, Jana Kupca z Łąki (Śląsk Cieszyński). Z tym ostatnim nawiązał Chociszewski kontakt w połowie ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku; Kupiec „cieszył się jego szacunkiem nie tylko jako utalentowany pisarz ludowy, ale również jako wybitny działacz oświatowy"[20]. Od 1867 r. Kupiec prenumerował „Przyjaciela Ludu" i „Pielgrzyma", a w 1874 r. nawiązał z Chociszewskim korespondencję, kolportował wydawane przez niego pisma, a z nakładów księ-

[20] T a r g, op. cit.

garzy wielkopolskich „sprzedawał wśród chłopów pszczyńskich książki i reprodukcje obrazów treści narodowej i religijnej"[21]. W wymienionym podręczniku geografii Chociszewski obszernie opisał Śląsk Cieszyński (s. 149—163), a na stronach 43—66 zamieścił rozdział *Śląsk czyli Staropolska*, w którym na stronach 43—44 przedrukował wiersz Czesława Lubińskiego (ks. Damrota) pt. *Śląsk, moja ojczyzna.*

Osiedliwszy się w Poznaniu w 1869 r., Chociszewski prowadził rozległą działalność redakcyjną i księgarską. Wydawał i redagował „Przyjaciela Dzieci i Młodzieży" (1869—1873), „Dzwon Wielkopolski" (1878), „Lecha" (1878—1879), „Przegląd Słowiański" (1881—1882), „Wielkopolanina" (1885), „Gawędziarza Poznańskiego" (1886), „Staszyca" (1889), „Pobudkę do Pobudzenia Wstrzemięźliwości" (1891). W wielu z tych pism zamieszczał artykuły i notki dotyczące Śląska, jego zawiłej problematyki narodowościowej, popularyzując znane postacie z jego historii, czy biografie patronów ziemi śląskiej: św. Jacka, bł. Czesława, bł. Bronisławy i biskupa Odrowąża.

Niezależnie od publicystyki, w okresie poznańskim poświęcił się Chociszewski pracy literackiej, pisząc w sposób przystępny popularne książeczki dla ludu, kalendarze, śpiewniki, modlitewniki, sztuki sceniczne, listowniki itp., wydawane w małych, poręcznych formatach i masowych nakładach. Kolportował też na Śląsk pocztówki o treści historycznej, z reprodukcjami dzieł malarzy polskich, gry obrazkowe z mapami Polski przedrozbiorowej. Jedną z najbardziej poczytnych na Śląsku jego książek było *Piśmiennictwo polskie w życiorysach.* E. Farnik przytoczył wielokrotnie później cytowany przykład, jak to właśnie owa książka miała wpływ na odzyskanie świadomości narodowej dra Józefa Rostka. W życiorysie swym, pisanym w 1921 r., znany raciborski działacz J. Rostek pisał:

„Urodziłem się w r. 1859 w Wojnowicach pod Raciborzem, w ostatniej wsi polskiej na pograniczu językowym polsko-morawskim. Wstąpiłem do miejscowej szkoły wiejskiej, gdzie wtenczas nauka odbywała się jeszcze po polsku. W maju roku 1870 przeszedłem do zupełnie niemieckiej szkoły elementarnej w Raciborzu, znając zaledwie kilka słów niemieckich. Podczas mych studiów gimnazjalnych uważałem się za Niemca. Bawiąc rzadko u rodziców, język ojczysty zapomniałem prawie zupełnie, chociaż jako chłopiec uczyłem się czytania na «Żywotach Świętych» Skargi. Gdy byłem w wyższej sekundzie, dziwnym przypadkiem dostała się do rąk moich książka Józefa Chociszewskiego «Piśmiennictwo Polskie», która mnie spolszczyła do tego stopnia, że już w lipcu 1877 r. pojechałem w największej tajemnicy do Krakowa, zwiedziłem Wawel, Smoczą Jamę, Kopiec Kościuszki, Skałkę — od tej chwili stałem się gorliwym apostołem polskości"[22].

[21] W. N a w r o c k i, *Jan Kupiec z Łąki*, Katowice 1963.

[22] E. F a r n i k, *Założenie pierwszego stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku w związku z działalnością Józefa Chociszewskiego.* W: *Księga o Śląsku wydana z okazji jubileuszu 35-lecia istnienia „Znicza"*, pod red. A. Targa, Cieszyn 1929, s. 69—70.

Książką masowo w Polsce — w tym też na Śląsku — czytaną była inna pozycja pióra Chociszewskiego: *Dzieje narodu polskiego dla ludu i młodzieży*, nieoficjalny podręcznik historii polskiej, zakazany przez zaborców, a wielokrotnie wznawiany. Rekordową liczbę wznowień miał też Chociszewskiego *Sobieski pod Wiedniem* (20-krotnie wydawany w ciągu jednego miesiąca po 5000 egzemplarzy, czyli w sumie 100 000 egzemplarzy!). Popularnymi wielce były też *Malowniczy opis Polski czyli geografia ojczystego kraju* oraz *Skarbczyk poezji polskiej*, jak również edycje (też wielonakładowe) *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, *Piosnek, dumek i arii narodowych*, a także liczne wydawnictwa folklorystyczne, dosłownie zaczytane, dziś w wielu wypadkach zupełnie już nieosiągalne. Za kolportaż dziełek Chociszewskiego na Śląsku niejednokrotnie spotykała ludzi zajmujących się tym kara policyjna. Na przykład Jan Kowalski w Krzyżanowicach rozprowadził kilka egzemplarzy *Historii Polski* Chociszewskiego, o czym nauczyciel Beinbrecht doniósł władzy, co w konsekwencji sprowadziło na mieszkanie Jana Jakuba Kowalczyka, redaktora „Górnoślązaka", aż pięciu policjantów, którzy dokonali szczegółowej rewizji jego zbiorów.

Cytowany wcześniej życiorys J. Rostka jest przykładem szerszego zjawiska, jakim był wpływ pism Chociszewskiego na kształcącą się wówczas polską młodzież akademicką Uniwersytetu Wrocławskiego. Rostek jako pierwszy Polak z Górnego Śląska wstąpił do polskiej organizacji studenckiej pod nazwą Kółko Towarzyskie, zrzeszającej głównie Wielkopolan. Sam założył Towarzystwo Górnośląskich Akademików Polaków, z którego szeregów wywodziła się prawie cała polska inteligencja na Górnym Śląsku. W księgozbiorach polskich organizacji studenckich we Wrocławiu nie brakowało książek Chociszewskiego. I tak, do biblioteki Towarzystwa Polskich Gimnazjalistów (1863—1876) zakupiono kilka egzemplarzy *Śpiewów narodowych*. W lutym 1886 r. Towarzystwo Górnośląskie postanowiło zakupić sześć egzemplarzy *Literatury polskiej* Chociszewskiego. W styczniu 1882 r. na wniosek Wiktora Lossa powołano w Towarzystwie Górnośląskim sekcję historyczną, by młodszych kolegów kształcić w gramatyce, literaturze i historii polskiej z uwzględnieniem „łatwiejszych utworów". Na początek zaplanowano *Husytów* K. Miarki; do czasu otrzymania niezbędnych egzemplarzy czytywano *Literaturę polską* Władysława Nehringa oraz wyjątki o literaturze polskiej XVII w. z *Piśmiennictwa polskiego* J. Chociszewskiego. Pozwoliło to porównać stosunki w Polsce owych czasów z aktualną sytuacją na Śląsku, a wynikało z tego porównania niezbicie, że „nawet w XVII w. mową urzędową w rzeczach duchownych na Górnym Śląsku była mowa polska". Przewodniczący sekcji na jednym z zebrań podał szereg źle lub niepoprawnie używanych na Śląsku słów polskich i pod wpływem lektury odpowiednich rozdziałów podręcznika Chociszewskiego zdecydowano wprowadzić „do ogólnej konwersacji fragmenty z «Dziejów narodu polskiego» ze szczególnym uwzględnieniem

dziejów śląskich" — jak zanotowano w jednym ze sprawozdań sekcji historycznej Towarzystwa Górnośląskiego z czerwca i lipca 1884 r.

Ten swoisty fenomen, jakim była wszechobecność myśli Chociszewskiego w duchowym życiu Polaków drugiej połowy XIX w. i dwu pierwszych dekad XX w., E. Farnik ujmuje w 1929 r. w taki oto sposób:

„Wpływ ten decydował wskutek swojej siły, mimo przemożnego działania środków germanizacyjnych, o usposobieniu narodowym całego szeregu ówczesnej i późniejszej młodzieży śląskiej, która dziś jeszcze w kraju i poza jego granicami zajmuje wybitne stanowiska, działając wszędzie w myśl idei narodowych, zaczerpniętych za młodu z dziełek oświatowych Chociszewskiego. Na uczącą się młodzież Chociszewski działał swoimi książeczkami, uprzystępniającymi jej poznanie historii polskiej literatury, na nasze zaś warstwy ludu polskiego, szczególnie na włościan, wywierały zbawienny wpływ książeczki, które zachęcały do szanowania i utrzymania pięknych zwyczajów i obchodów ludowych"[23].

Oprócz licznych dzieł Chociszewskiego wydawanych w Poznańskiem, na Pomorzu, a rozprowadzanych także na Śląsku, w ciągu kilkudziesięciu lat co pewien czas ukazywały się jego artykuły w prasie śląskiej oraz pozycje zwarte w śląskich oficynach wydawniczych. Jak już wspomniano, swą pierwszą książeczkę napisał Chociszewski jeszcze w Cieszynie, i — według relacji dra J. Rostka — szereg opowiadań z tego tomiku przedrukowano w pierwszych dwu rocznikach „Nowin Raciborskich"; a że zawierały one wiele bliskich śląskiemu czytelnikowi realiów folklorystycznych, powtarzano je, na czym popularność tego najbardziej radykalnego narodowo periodyku owych lat tylko zyskiwała.

W 1872 r. ukazał się w „Katoliku" (w numerach 4—6, 9, 12—16, 18) cykl artykułów pt. *Proroctwa i przepowiednie tyczące się obecnego stanu i bliskiej przyszłości* wydanych jeszcze w tym samym roku w zbiorku pt. *Cudowne objawienia, proroctwa i przepowiednie, tyczące się obecnego czasu i bliskiej przyszłości Polski, Francji, Austrii, Włoch, Niemiec, zebrane z różnych dzieł* (Królewska Huta 1872, z. 1), prawdopodobnie pióra Chociszewskiego, przedrukowanych później w jego *Sybilli* (1877), a następnie w *Księdze Sybillińskiej o przyszłości* (Inowrocław 1895). W numerze 24 „Katolika" z 1877 r. bardzo szczegółowo streszczono wydaną przez niego *Polską Sybillę czyli zbiór objawień, proroctw i przepowiedni, tyczących się mianowicie kościoła katolickiego Polski i Słowiańszczyzny*[24].

Parę książek wielkopolskiego pisarza ukazało się w oficynie drukarni cieszyńskiej: w 1889 r. wyszło drugie wydanie *Śpiącego Białego Orła czyli proroctw starego pustelnika z gór Karpackich*; nakładem E. Feitzingera z Cieszyna, lecz czcionkami drukarni K. Miarki w Mikołowie wydano w 1892 r.[25] *Lilie i*

[23] Ibid., s. 70.

[24] B a r, op. cit., s. 186.

[25] G e r m a n, op. cit., s. 78.

paprocie, książeczka dla serc kochających, a szczególnie dla narzeczonych i nowożeńców, zawierająca zbiór pięknych wierszy, powiastki i opowiadania dla rozrywki wesołych kółek towarzyskich; nakładem Kubaczka i Langego w Białej (druk G. Axtmanna) wyszło we Frysztacie drugie wydanie zbiorku *Wesoły figlarz zawierający ucieszne i ciekawe powiastki, wesołe opowiadania, dowcipy i zabawy*, a w drukarni A. Mädlera w Białej wznowiono *Gawędziarza, zbiór gawęd, wesołych i ciekawych opowiadań i powiastek* (1894) oraz *Jan III Sobieski, król polski, obrońca chrześcijaństwa. Jego życie i czyny* (1898).

Również w bytomskiej oficynie „Katolika" ukazywały się dziełka J. Chociszewskiego. Pierwsze z nich — *Rozrywka po pracy w dni świąteczne. Zbiór łatwych sztuk teatralnych, osnutych na tle życia śląskiego* — trafiło do rąk czytelników w 1899 r., a w roku następnym to samo wydawnictwo zaoferowało prawdziwy bestseller: na podstawie tekstu księdza kanonika Krzysztofa Schmida opracowaną opowieść pt. *Genowefa, księżniczka, hrabina, pustelnica. Jej życie i cierpienia obszernie opowiedziane*. Wręcz imponującą reklamę zamieścił „Katolik" na 3/4 kolumny:

„Wielka księga o Genowefie przez Józefa Chociszewskiego wychodzi co tydzień w zeszytach po 10 fen. Takiej wielkiej księgi o Genowefie w polskim języku jeszcze nie było. Jest to najpiękniejsza powieść ludowa, która się wszystkim podoba, a szczególnie niewiastom. Dotąd wyszło 18 zeszytów. Za nadesłaniem 1 mk 80 fen. przesyłamy je odwrotną pocztą. Wyjdzie razem około 50 zeszytów".

Dalej następowały tytuły rozdziałów już wydrukowanych.

W 1900 r. w tym samym wydawnictwie ukazały się jeszcze: *Listownik dla młodzieży zawierający wzory listów z dodatkiem powinszowań, łamigłówek, wierszyków, powiastek i nauki grzeczności dla młodzieży*, z przykładami listów T. Zamojskiego do ojca z 1582 r. i 12-letniego Joachima Lelewela z 1799 r., *Niech żyje! Zbiór toastów i przemówień do wygłaszania podczas zebrań towarzyskich, jubileuszów, wieczornic, obiadów, zaręczyn, wesel, chrzcin, imienin itp. uroczystości domowych z uwzględnieniem Bożego Narodzenia, Kolędy, Nowego Roku, Wielkanocy itd.*, oraz piąte wydanie *Przewodnika do pisania listów miłosnych, tyczących się ożenienia i zamążpójścia, z dodaniem wieszczbiarki, rozmowy kwiatami i znaczkami pocztowymi, abecadła miłości, tudzież wierszy dla kochanków i narzeczonych.*

W 1904 r. wyszedł tam stustronicowy *Listownik dla dzieci i młodzieży* z przedrukowanym m.in. listem wierszowanym Jana Ligonia do rodziców na Nowy Rok 1866 (toż w wydaniu z 1925 r.). W roku następnym ukazały się *Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach*, a w 1911 r. *Wesoły deklamator, zawierający żartobliwe śmieszne i przyjemne wiersze dla zabawy kółek towarzyskich, a szczególnie dla młodzieży płci obojga.* Dodano dwie wesołe sztuczki teatralne: *Flora* i *Jak Kuba oduczył Kasię lenistwa.*

Czcionkami „Górnoślązaka" ukazała się tylko jedna książeczka Chociszewskiego (w Katowicach) w 1903 r.: *Piękne przykłady z życia Polaków i Polek*[26].

Książeczki te rozchodziły się również w Opolskiem dzięki B. Koraszewskiemu, ks. Tomaszowi Kulce i J. K. Maćkowskiemu. Redakcje czasopism śląskich jeszcze w okresie międzywojennym polecały wiele pozycji Chociszewskiego. Również P. Stalmach na łamach „Gwiazdki" rekomendował nowe dzieła swego dawnego współpracownika. Na przykład w 1873 r. donosił, że Chociszewski, po wyjściu z więzienia „za przewinienia prasowe", wydał „bardzo pożyteczną książeczkę «Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitych pisarzy dla ludu polskiego i młodzieży». Książeczkę tę polecamy bardzo serdecznie"[27].

Poczytność tekstu wielkopolskiego redaktora na Śląsku przyczyniała się do zapoznawania odbiorców jego dziełek z postawą i twórczością wieszczów polskich, a głównie Adama Mickiewicza, a fakt ten dla życia narodowego miejscowych Polaków miał znaczenie wyjątkowe. Rola, jaką osoba i twórczość autora *Pana Tadeusza* odgrywały w kształtowaniu świadomości narodowej społeczeństwa polskiego w latach niewoli, w wyzwalaniu i umacnianiu poczucia wspólnoty Polaków zamieszkujących trzy zabory — a gdy idzie o Śląsk, znacznie przecież dłużej pozostającego w oderwaniu od całości Macierzy — znalazła tu dodatkowy atut, stając się jednym z silniejszych nurtów patriotycznej edukacji Ślązaków, wychowywanych (szczególnie na Śląsku Górnym i Dolnym) wyłącznie przez szkoły niemieckie.

Początek został zrobiony jeszcze za czasów pobytu Chociszewskiego w Cieszynie, kiedy to, zakładając Stronnictwo Narodowe w miejscowym gimnazjum, do programu zebrań członków wprowadził odczyty o Mickiewiczu, deklamację jego tekstów. Podobnie rzecz się miała w gimnazjum ewangelickim, wśród członków „Wzajemności". Jacek Koraszewski w książce o roli kultu A. Mickiewicza na Śląsku pisał: „Oba stowarzyszenia coraz bardziej opierają swą pracę na szerzeniu zainteresowania twórczością Mickiewicza"[28]. Zafascynowanie Chociszewskiego dziełami wieszcza ujawniło się właściwie dużo wcześniej. Jeszcze przed swoim przybyciem do stolicy księstwa cieszyńskiego rozpoczął pod pseudonimem Tworzymir publikację artykułów w „Gwiazdce", przynoszących obok licznych cytatów i różnych utworów poety, pełny tekst *Powrotu taty* i *Kurhanku Maryli*. Tekst pierwszej ballady wielu Ślązaków umiało na pamięć. Przygotowany przez H. Welfe i J. Gołębiowską, jako dwuczęściowe widowisko sceniczne,

[26] Ibid., s. 79.

[27] J. K o r a s z e w s k i, M. S u c h o c k i, *Rola twórczości Adama Mickiewicza w rozbudzaniu i utrzymaniu polskości na Śląsku*, Poznań 1957, s. 90.

[28] Ibid., s. 142.

grany był przez amatorów od 1905 r. 18 razy na Śląsku Cieszyńskim, a od 1931 r. na Śląsku Opolskim trzykrotnie.

Po wyjeździe Chociszewskiego z Cieszyna wątek mickiewiczowski na łamach „Gwiazdki" i w życiu społeczno-kulturalnym jej czytelników nie wygasł. Owoce zasiewu okazały się niezwykle trwałe. W 1868 r. np. „Gwiazdka Cieszyńska" drukowała w 10 odcinkach wykład ks. dra Otto, wygłoszony w Czytelni Ludowej pt. Mickiewicz a Goethe. Reprodukcje pomnika Mickiewicza, usytuowanego w Krakowie, sąsiadowały na jej szpaltach z licznymi o poecie wzmiankami czy cytatami z jego dzieł.

Także na Górnym Śląsku, przejęty w 1869 r. od Chociszewskiego „Katolik" Miarki pomieszczał już w pierwszym roku *Zdania i uwagi z Mickiewicza*, a sam Miarka wydrukował tam w 1877 r. obszerny artykuł pt. *Dzień Zaduszny* z fragmentem *Dziadów*. W objaśnieniach do tego artykułu nazywał ich autora „najsławniejszym naszym poetą polskim"[29]. W tymże „Katoliku", dnia 25 października 1889 r., ukazało się ogłoszenie o edycji *Pana Tadeusza* „na ślicznym welinowym papierze, w pięknej czerwonej oprawie z złoconymi wyciskami tylko za 50 fen.". I dalej, że arcydzieło to w każdym polskim domu znajdować się powinno. Skutek reklamy był taki, że już 15 listopada tegoż roku *Poczta Redakcji* uspokajała niecierpliwych i zawiedzionych czytelników, że po otrzymaniu nowej dostawy egzemplarzy *Pana Tadeusza* redakcja „nie omieszka żądanych książek rozesłać". „Jak bardzo ruch wydawniczy na Śląsku był — zdaniem J. Koraszewskiego i M. Suchockiego — zainteresowany postacią Mickiewicza, o tym świadczyć może chociażby tylko jedno ogłoszenie w «Gazecie Opolskiej»(1915), w którym aż 11 pozycji całkowicie poświęconych jest poecie i jego twórczości"[30]. Między innymi wymieniono w nim też *Piśmiennictwo polskie* J. Chociszewskiego.

Innym przykładem jego wpływu na wzrost kultu Mickiewicza na Śląsku była redakcyjna działalność Jana Karola Maćkowskiego, a ściślej wstęp Chociszewskiego do broszury pt. *Adama Mickiewicza życie i dzieła*, wydanej przez Maćkowskiego z okazji stulecia urodzin poety. Pisał tam:

„Urok i potęga utworów Mickiewicza były i są po dziś dzień tego rodzaju, że stały się one niemal ewangelią naszego życia społeczno-polityczno-narodowego, co więcej, że po strasznym upadku narodu, gdy stał już nad brzegiem przepaści, nowe życie w nim wskrzesiły"[31].

Do bardzo popularnych na Śląsku książeczek niezmordowanego Wielkopolanina należały jego *Wspomnienia o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pa-*

[29] Ibid., s. 83.

[30] Ibid., s. 219—220.

[31] Ibid., s. 177—178.

miątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w 1890 r. dla ludu polskiego i młodzieży, a także liczne pocztówki z portretem poety, wykonane w poznańskiej pracowni A. Fiedlera, a kolportowane i rozsyłane na Śląsku przez księgarnię Chociszewskiego w Gnieźnie[32].

Jego wpływ na szerzenie kultu Mickiewicza na ziemi śląskiej obejmował również polskie środowisko Uniwersytetu Wrocławskiego. Założone tam w 1880 r. przez J. Rostka i F. Chłapowskiego Towarzystwo Górnośląskie już w zaraniu swych dziejów akcentowało ten właśnie motyw w swej działalności. W 26 rocznicę zgonu wieszcza, 26 listopada, w Hotel de Silesie zorganizowało uroczystość, której echa dotarły nawet na łamy warszawskiej „Kroniki Rodzinnej". Obchód ów zapoczątkował coroczne święcenie tego typu okazji wśród członków miejscowego Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, do którego należał również J. Rostek. W 1882 r. Towarzystwo Górnośląskie dało wyraz swej uczuciowej jedności z ludem polskim Śląska Cieszyńskiego, śląc na ręce P. Stalmacha telegram z okazji wieczorku hołdowniczego ku czci pamięci Mickiewicza. Utworzona we Wrocławiu w 1885 r. Czytelnika Akademików Polaków zamierzała wziąć udział w uroczystościach mickiewiczowskich organizowanych przez to zrzeszenie. Była to też ostatnia wspólna uroczystość polskich akademików, gdyż w pół roku później władze uniwersyteckie skasowały wszystkie polskie organizacje studenckie[33].

Popularne pisma Chociszewskiego upowszechniały wśród ludu śląskiego nie tylko postać i dzieła Mickiewicza, ale i ogólną wiedzę o dziejach narodu, jego dorobku kulturalnym, literaturze. Fundamentem tej znajomości było opanowanie języka polskiego, przyswajanego przecież poza oficjalną edukacją szkolną. Uczono się więc polszczyzny na elementarzach sprowadzanych głównie z Poznańskiego, Galicji, nawet Kongresówki, a także z Berlina, Lipska, Wiednia. Autorami tych abecadeł, gwarowo określanych jako „obiecadła", „ślabikorze", „lamentorze", byli: E. Estkowski, K. Promyk, M. Brzeski, A. Jeske, a także Chociszewski. Pogłębianiu elementarnej znajomości języka służyły wcześniej wspomniane już listowniki dla dzieci i młodzieży, polecane przez redakcje śląskich gazet, jak np. tomik wydany w Bytomiu nakładem „Katolika", pt. *Jak pisać listy czyli Nowy sekretarz polski*, zawierający m.in. listy „najsławniejszych pisarzów, jak Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza i wielu innych. Są to prawdziwe perły literatury naszej. Język tam prześliczny, szczeropolski". Anonsowana książeczka miała „służyć mianowicie młodzieży pozbawionej w szkołach języka ojczystego, jako podręcznik do kształcenia się na tych

[32] Ibid., s. 271.

[33] Ibid., s. 120—126.

wzorach w języku polskim" — jak zapewniały „Nowiny Raciborskie" w numerze 19 z 1902 r.

Z podobną intencją anonsował „Katolik" w numerze 9 z 1900 r. *Przewodnik do pisania listów* J. Chociszewskiego. Anons ów nie miał charakteru sporadycznej, wyizolowanej informacji. Stanowił integralny element polityki redaktorów śląskich, dostrzegających w każdej dziedzinie życia społecznego, kulturalnego, potrzebę i możliwość formowania go w duchu polskim i ku pożytkowi sprawy narodowej. Jak pisze Zbyszko Bednorz w swej książce *Nad rocznikami dawnych gazet śląskich*, nawet kwestia tak — wydawałoby się — marginalna, jak korespondencja prywatna czy publiczna, stawała się okazją do patriotycznej edukacji:

„Obok problemu, jak pisać listy, jawił się równocześnie problem — «na czym». Ruchliwe wydawnictwo «Katolik» w Bytomiu odpowiadało: — na odpowiednim «polskim» papierze listowym i używając odpowiedniej «polskiej» koperty. Gazety więc reklamowały papeterię «z ładnymi nagłówkami i polskimi napisami, jak: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Szczęść Boże, Bóg z Tobą, Serdeczne pozdrowienia, Witam cię [...]. Często pisze się listy na papierze, na którym jest nagłówek z niemieckim obrazkiem lub napisem. A gdy się komu na to uwagę zwróciło, tedy odpowiadał, że papieru listowego z polskimi napisami dostać nie mógł. Aby temu zapobiec, postarała się nasza księgarnia o stosowne nagłówki i napisy i poleca je po takich samych cenach, jakie w składach za niemieckie płacić trzeba». Z innego podobnego ogłoszenia dowiadujemy się, że do handlu weszło w tym samym czasie aż siedem serii papieru listowego z różnymi nagłówkami i napisami, więc była prócz wymienionej wyżej papeteria m.in. z Matką Boską Częstochowską, z Piekar, z Górecką, z M.B. Nieustającej Pomocy, z widokami z życia górników w kopalni, z życia robotników, z «stosownymi wierszykami», z maryjnymi obrazkami z Kalwarii Zebrzydowskiej, z Leżajska, z Chełma Podlaskiego, ze Starego Zagórza w «Galicji», z Nowego Miasta i z Rywałtu w «Prusach Zachodnich», ze Starej Wsi pod Raciborzem; cena za komplet pięciu arkuszy i pięciu kopert wynosiła 10 fenigów[34]".

Licznie wydawane przez Chociszewskiego teksty innych autorów polskich, zbiory pieśni, dumek narodowych itp. kształtowały postawę i aktywność pisarską niektórych rodzimych autorów śląskich, jak np. pisarza, podróżnika, zbieracza, Józefa Gallusa, autora wielokrotnie wznawianych *Pieśni polskich używanych na Górnym Śląsku*, a także równie często ponawianego *Starosty weselnego czyli zbioru przemówień, piosnek i wierszy do użytku starostów, drużbów i gości przy godach weselnych.* Jadwiga Kucianka w opracowanej przez siebie antologii pisarzy ludowych Śląska pisała: „Nie ulega wątpliwości, że Gallus jako autor owych ludowych zbiorków odegrał podobną rolę, co Józef Chociszewski, na którym prawdopodobnie się wzorował"[35].

[34] Z. B e d n o r z, *Nad rocznikami dawnych gazet śląskich*, Wrocław 1971, s. 89.

[35] J. K u c i a n k a, *Śląscy pisarze ludowi (1800—1914)*, Wrocław 1968, s. 254.

NA SCENACH ŚLĄSKA

Ostatnie lata dziewiętnastego stulecia wniosły nowy, nie praktykowany dotąd wariant obecności Chociszewskiego w życiu kulturalnym Ślązaków. Miarą jego znaczenia może być tylko wysoka ranga w społeczno-kulturalnym życiu Śląska tak żywiołowego, spontanicznego zjawiska, jakim był tu polski samorodny ruch teatralny. Kiedy Chociszewski zasiadł do pisania sztuk dla scenek amatorskich, ruch ten wchodził w drugie stadium swego rozwoju.

Zapoczątkowany przez P. Stalmacha w Cieszynie w 1852 r. i K. Miarkę w Królewskiej Hucie w 1870 r. stawał się on coraz bardziej przez działaczy docenianym narzędziem szerzej pojętej i prowadzonej akcji uświadamiania narodowego Ślązaków. Zrodzony z ich potrzeb, dostosowany do ich mentalności i stylu recepcji, stojący w zdecydowanej opozycji do oficjalnej kultury niemieckiej, pełnił śląski teatr amatorski funkcje wielorakie i angażował licznych, zdolnych i ofiarnych działaczy, pobudził wiele samorodnych talentów pisarskich, spośród których Piotr Kołodziej, Karol Miarka i Juliusz Ligoń trwale wpisali się w jego historię.

Grywano oczywiście również sztuki autorów nieśląskich, a wśród nich na przełomie stuleci — najczęściej bodaj dialogi, dramaty i komedyjki J. Chociszewskiego. Trudno przypuszczać, by tenże z pierwocinami sceny amatorskiej mógł zetknąć się w czasie swego rocznego pobytu w Cieszynie. Osiem zaledwie przedstawień, zorganizowanych przez grono działaczy skupionych wokół Stalmacha, było już od lat paru wspomnieniem wówczas, kiedy Chociszewski rozpoczynał pracę w redakcji „Gwiazdki". Pierwsze zaś przedstawienia powołanej tam za jego „kadencji" Czytelni Ludowej miały miejsce dopiero w 1863 r. Interesując się sprawami śląskimi, nie mógł nie zauważyć bardzo dynamicznego rozwoju śląskich scenek amatorskich — i nie tylko śląskich, bo w Wielkopolsce również takowe działały — upatrując w nich skutecznego sposobu w prowadzeniu dialogu ze społeczeństwem, umiejętnie doń pobudzanym tematyką utworów scenicznych. W swoich tekstach przeznaczonych dla teatrów amatorskich jawił się Chociszewski przede wszystkim jako wychowawca moralista, ale nie kostyczny mentor, lecz po prostu człowiek walczący z przywarami ludzkimi, z wadami narodowymi Polaków. W myśl zasady: ridendo castigare mores.

Wprawdzie historyk amator, ale też z umiłowaniem amatora tę historię i parahistorię traktujący, sięgał Józef Chociszewski, i to z dużym powodzeniem, po wątki z dziejów Polski, podania ludowe, legendy. Mimo że sam napisał około stu mniejszych lub większych tekstów teatralnych, w wydawanych przez siebie zbiorkach pomieszczał także sztuki innych autorów, zapewniając przez wiele, wiele lat repertuar nowo powstającym zespołom amatorskim.

W obecnym stadium badań jeszcze trudno określić konkretny rok wejścia sztuk Chociszewskiego na sceny amatorskie Śląska. Było to jednak wejście w

wielkim stylu, zasilające aurę jego popularności w tym regionie, czerpiącej z tej atmosfery swój zasięg i siłę trwania. Pierwszą jego sztuką, najpopularniejszą tu ze wszystkich czterdziestu tytułów granych przez śląskich amatorów w latach niewoli narodowej, była *Genowefa*, obraz dramatyczny, ludowy, w sześciu odsłonach podług powieści ks. kanonika Schmida, wydany w Gnieźnie w 1898 r. z pięcioma pieśniami Seweryny Duchińskiej, z muzyką utalentowanego dyrektora chóru katedry gnieźnieńskiej, Ignacego Gorzelniaskiego. Jak wyznaje autor we wstępie do drugiego wydania (1909 r.), sztuka ta „z przerobienia scenicznego była mile przyjętą", o czym świadczy fakt, że w ciągu dwu lat odegrano ją przeszło 50 razy, przy pełnej zawsze widowni. Niemal jednocześnie, bo w dwa lata po pierwszym wydaniu tekstu sztuki, redakcja „Katolika" w Bytomiu rozpoczęła druk popularnej, zeszytowej powieści pod tym samym tytułem.

Kilka lat wcześniej, bo w 1894 r., pojawiła się w jednym z numerów „Katolika" zapowiedź przedstawienia *Genowefy* w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia, przygotowanego przez Związek Katolicki Robotników w Zabrzu, a powtórzonego 30 grudnia[36]. Przy tytule sztuki brak nazwiska autora, i — jakkolwiek niektórzy z dotychczasowych badaczy problemu przypisują ją Chociszewskiemu — różnica czterech lat między jej pierwszą prezentacją a ukazaniem się drukowanego tekstu stawia nad tą hipotezą uporczywy znak zapytania.

Nie lekceważąc chronologii, można przyjąć przynajmniej przedstawienia *Genowefy* w 1898 r., a bardziej jeszcze 21 i 28 stycznia 1900 r. w Raciborzu, za początek obecności dramaturgii Chociszewskiego na śląskich scenach amatorskich.

Po całym prawie kraju rozchodziły się książeczki autora *Genowefy* z nowymi, przezeń ułożonymi sztukami, wydawane w Inowrocławiu (1898 r.), Gnieźnie (1898 i 1899 r.). Jedna z nich, licząca 166 stron, pt. *Rozrywka po pracy w dni świąteczne. Zbiór łatwych sztuk teatralnych, osnutych na tle życia śląskiego*, ukazała się — jak już wzmiankowano — w Bytomiu w 1899 r. Zawierała siedem sztuk tematycznie związanych ze Śląskiem: *Skarbnik*, *Wyrok księżny cieszyńskiej*, *Śpiące wojsko św. Jadwigi*, *Obrona Głogowa*, *Dziad górnośląski i dziad wielkopolski w Trzebnicy*, *Miłosierdzie św. Jadwigi* i *Po bitwie pod Legnicą*.

Pierwszą chronologicznie pozycją z tego zbiorku, graną przez śląskich amatorów był *Wyrok księżny cieszyńskiej*, wystawiony 17 września 1899 r. przez Związek Katolickich Robotników w Biertułtowach, wraz z inną sztuką Chociszewskiego pt. *Żywot św. Domicyli*. W kilka miesięcy później rzemieślnicy w Witkowicach na Śląsku Cieszyńskim zaprezentowali również sztukę *Wyrok księżny cieszyńskiej, obok Handlarza cybuchów*, dnia 24 lutego 1900 r. Dłuższa

[36] Informacje o konkretnych przedstawieniach teatralnych zaczerpnięto z opracowanej przez autorkę Kartoteki polskich przedstawień amatorskich na Śląsku w latach niewoli narodowej. Instytut Śląski w Opolu.

obecność tej sztuki na scenach cieszyńskich tłumaczy się m.in. tym, że akcja jej rozgrywa się w jednej z miejscowości Śląska Cieszyńskiego, w Marklowicach, w 1394 r. Szlachetna postać sprawiedliwej księżny Katarzyny, jak i realia lokalne czyniły tę opowieść specjalnie bliską widzom cieszyńskich salek teatralnych. Rzadko satysfakcjonowane poczucie sprawiedliwości ubogiego ludu, tu znalazło idealne spełnienie. Księżna nie tylko uwolniła od najsurowszej kary chłopa Adama Sikorę za zabicie dzika z książęcych lasów, rujnującego mu uprawy, ale i on i jego żona zostali sowicie wynagrodzeni za ponoszone dotąd krzywdy.

W dniu 10 czerwca 1900 r. odbyło się w Witkowicach przedstawienie drugiej sztuki z tej serii, a mianowicie *Śpiące wojsko św. Jadwigi* (*Śpiące wojsko śląskie* grane obok *Bogatej wdowy* P. Kołodzieja). Ubogiej sierocie Jadwidze, słudze niedobrej szynkarki Sebastianowej, wieśniak opowiada, skąd wzięły się legendy o śpiącym wojsku. Po krwawej bitwie między Polakami („wśród nich Ślązacy") a Tatarami, ranny ciężko dowódca poległych wojaków na prośbę św. Jadwigi zapadł w sen. Siedzi u wejścia jaskini ze srebrnym dzwonem, w który uderzy z nadejściem odpowiedniej godziny, by poderwać swe wojsko do boju. „W tej wojnie o wiarę całe Śląsko spłynie krwią. Warszawa i Wrocław będą zburzone, a gdzie dziś Wrocław, wielki bór porośnie i pojedzie tam kiedyś woźnica, a gdy będzie urzynał pręt na biczysko, przypomni sobie, że tam stało niegdyś wielkie i starożytne miasto nad Odrą, które zwało się Wrocławiem" (s. 109). Leśniczy Kazimierz tłumaczy wieśniakowi, że legenda ta powstała po bitwie pod Legnicą 1241 r. i jest jedną z wersji motywu śpiącego wojska. W legendach tych żyją uśpieni rycerze pod Czantorią za Cieszynem przy Ustroniu, pod Babią Górą koło Krakowa, w Mątwach pod Inowrocławiem. W górach tatrzańskich ma czekać na wielki dzwon wojsko Bolesława Wielkiego, a u Czechów pod górą Blanik wojsko św. Wacława. „Podania o śpiących wojskach mają dodawać nadziei żyjącym pokoleniom" — zapewniał autor ustami jednego z bohaterów sztuki.

W dniu 26 lipca 1903 r. sztukę tę grano wraz z *Wyrokiem księżny cieszyńskiej* i *Mośkiem spekulantem* Miarki w Nieborach, a 20 maja 1906 r. młodzież z Suchej Średniej wraz z młodymi mieszkańcami w Suchej Górnej wystawiła ją łącznie z komedią *Jeden z nas musi się ożenić*. Na Górnym Śląsku *Śpiącego wojska św. Jadwigi* nie grano w ogóle, natomiast *Wyrok księżny cieszyńskiej* wystawiły jeszcze w 1905 r. oddziały „Jedności" w Goleszowie. Dwukrotnie grano ją w 1906 r.: 1 stycznia dało ją kółko amatorskie Kongregacji Mariańskiej w Karwinie w Domu Towarzystw „Praca" wraz z komedią P. Kołodzieja pt. *10 000 marek*, a 30 września powtórzona została we Frysztacie na zaproszenie miejscowego Stowarzyszenia Katolickich Górników i Robotników. Po przedstawieniu w Cieszynie dnia 25 marca 1909 r. *Wyrok księżny cieszyńskiej* nie był już na Śląsku grany.

Faktem ważnym dla scenicznych losów tych dwu tytułów, a przede wszystkim wyjaśnieniem ich prawie zupełnej nieobecności na scenach górnośląskich

(z wyjątkiem jednorazowego wystawienia *Wyroku księżny cieszyńskiej* w Biertułtowach) jest utajona w aktach pruskiej policji pewna okoliczność. Otóż *Rozrywka po pracy...* Chociszewskiego tuż po opuszczeniu drukarni bytomskiej w 1899 r. zwróciła uwagę władz policyjnych. Dwie z zamieszczonych w zbiorku sztuk: *Śpiące wojsko św. Jadwigi* i *Obronę Głogowa* uznano za niebezpieczne, podburzające przeciw Niemcom. Prezydent rejencji opolskiej w specjalnym okólniku z 24 maja, rozesłanym do landratów, „nakazywał zapobieganie grywaniu tych sztuk przez teatry amatorskie". W zakazie tym nie wymienia się *Skarbnika*, podania polsko-śląskiego. A i tu nie brak konfrontacji problemów tak drażniących władze pruskie. Legendarny Skarbnik został przedstawiony przez Chociszewskiego jako Polak, nie uznający odrębności Śląska i Polski. Śląsk nazywa on Staropolską, mówi wyłącznie po polsku, a kiedy jakiś górnik pozdrowił go „Glück auf!", wtedy Skarbnik syknął pełen wściekłości: „Czyś ty Niemcem, górniku? Jako Polak powinieneś zawsze po polsku przemawiać". W scenie I, na s. 2 tej sztuki jej autor mówi: „Teraz w śląskich, a nawet polskich kopalniach brzmi często niemiecka mowa, co gniewa Skarbnika, dlatego rzadko się pokazuje". Sztukę tę grano aż trzykrotnie w 1906 r. na Śląsku Cieszyńskim: 14 stycznia w Kisielowie obok *Żyda w beczce*, 4 i 10 czerwca w Karwinie. Na Śląsku Górnym zagrano ją tylko raz, w Radzionkowie, w święto górników 4 grudnia 1920 r., kiedy zakazy prezydenta rejencji nie pętały już swobody życia polskiego w tej części śląskiej dzielnicy. Dzięki nowemu układowi sił politycznych sięgnięto również do zakwestionowanej przed dwudziestu laty *Obrony Głogowa*. W dniu 11 stycznia wystawili ją członkowie „Sokoła" w Nowej Wsi z okazji jubileuszu swej organizacji; 8 lutego odegrano ją w Radzionkowie, a 7 marca jedna z grup teatralnych Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, „Fredro", przedstawiła ją w Żandowicach.

Śledząc przejawy duchowych związków Chociszewskiego ze Śląskiem, trudno pominąć inne pozycje wydanej w Bytomiu książeczki, które — choć nie grane przez śląskich amatorów — są przykładem dokonanych przez autora wyborów treści i wątków jako środków uruchamiających te pokłady indywidualnej i zbiorowej świadomości potencjalnych odbiorców, jakie znajdują swój punkt odniesienia w dziedziczonej od wieków tradycji i we współczesnych realiach lokalnych. Przykładem mieszczącym się w tej kategorii jest dialog *Dziad górnośląski i dziad wielkopolski w Trzebnicy*. Pierwszy z nich, Piotr, urodził się w Piekarach. Jego rozmówca Paweł pochodzi z Gniezna. Piotr, były górnik prześladowany przez Niemców za kolportaż prasy polskiej i książek, po utracie ręki w nieszczęśliwym wypadku wstąpił do cechu żebraczego. Paweł, były powstaniec z 1863 r., po powrocie z sybirskiego zesłania, niezdolny już do pracy, postąpił podobnie. W rozmowie Piotr opowiada o miejscach pątniczych na Śląsku (Góra św. Anny). Cytując duży fragment *Góry Chełmskiej* Bonczyka, mówi o Miarce, Ligoniu, przytacza wiersze Damrota i w całości recytuje wiersz pewnej

Górnoślązaczki pt. *Mowa ojczysta*, zaczynający się od słów „Jestem sobie Polka z górnośląskiej matki...", a także fragment wiersza księdza Antoniewicza. Paweł przypomina urywek *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola i obaj postanawiają zwiedzić Trzebnicę, by zobaczyć pamiątki po św. Jadwidze. We wstępie Chociszewski wyraża przekonanie, „że dialog ten, nie nastręczający żadnych trudności inscenizacyjnych, będzie odegrany w każdej śląskiej wiosce".

Najwięcej sztuk teatralnych Chociszewskiego ukazało się w pierwszych latach XX w. Te najbardziej popularne, najczęściej wystawiane, są sceniczną przeróbką tłumaczonych z języków obcych powieści (głównie z niemieckiego) oraz podań i legend, głównie z kręgu literatury ludowej. Jeszcze w 1887 r. przełożył Chociszewski powieść dla ludu i młodzieży ks. Krzysztofa Schmida pt. *Koszyk kwiatów*. Z czasem uznał, że wzruszająca i pouczająca historia niewinnie posądzonej o kradzież dziewczyny, ostateczny triumf sprawiedliwości, mieści w sobie tyle elementów umoralniających i jest tak atrakcyjna scenicznie, że przerobił ową powieść na pięcioaktowy dramat, i — nie ukrywając źródła inspiracji — opublikował go w Gnieźnie w 1902 r. Anonsowana jako pierwsza pozycja w numerze 181 „Górnoślązaka", trafiła owa sztuka szybko na górnośląskie sceny, osiągając w latach 1903—1929 22 wystawienia.

Aż pięć tytułów zasiliło repertuar śląskich teatrzyków w zbiorku wydanym w Inowrocławiu w 1906 r., a zatytułowanym *Monologi i dialogi, łatwe utwory sceniczne dla domowych i amatorskich teatrów*, ułożone i zebrane przez J. Chociszewskiego. Najwcześniejszej realizacji doczekał się *Żyd przed sądem*, wystawiony już 7 stycznia 1906 r. przez Towarzystwo Robotnicze w Radlinie. Rzadziej grywano takie pozycje, jak *Mosiek wypiera się spółki z Walkiem*, *Po piętnastu latach* czy dialog *Czytajcie gazety polsko-katolickie*, grany tylko raz w Wierzniowcach przez Towarzystwo Katolickie „Postęp" z Niemieckiej Lutyni (obok innej jednoaktówki tegoż autora, pt. *Wór pieniędzy w lesie*). Ostatni z wymienionych tytułów (dialog) najprawdopodobniej autorstwa Chociszewskiego, jest przykładem teatralizowanej idei społeczno-politycznej, przy czym sam proces teatralizacji jest tak uproszczony, schematyczny, że kto wie, czy właśnie ta supremacja agitacji nad sztuką nie zaważyła na efemerycznym żywocie łatwego w realizacji dialogu.

W setnym numerze katowickiego „Górnoślązaka" z 1908 r. ukazał się anons: „Wesoły deklamator zawierający żartobliwe, śmieszne i przyjemne wierszyki dla zabawy [...] Dodane są dwie wesołe sztuki teatralne «Flora» i «Jak Kuba oduczył Kasię lenistwa». Zebrał J. Chociszewski, ss. 80. Cena 40 fen. Zamawiać: J. Chociszewski, Gniezno-Gnesen lub w księgarni «Górnoślązaka» w Katowicach". W trzy lata później ukazało się drugie wydanie *Wesołego deklamatora*, reklamowane tym razem na łamach „Nowin Raciborskich" (1911, nr 72).

Pierwsze przedstawienie bardzo popularnej głównie na Górnym Śląsku fraszki scenicznej *Jak Kuba oduczył Kasię lenistwa* odbyło się 17 października

1909 r. w Czytelni Katolickiej w Wędryni (Cieszyńskie), lecz majowy pokaz roku następnego przez trzynieckiego „Sokoła" był tam jej ostatnią prezentacją. Za to na Górnym Śląsku od pierwszego pokazu 6 listopada 1910 r., danego przez Towarzystwo Pracujących Kobiet i Dziewcząt w Lipinach (razem z *Dzwonkiem św. Jadwigi* K. Miarki), do ostatniej jej prezentacji w styczniu i lutym 1932 r. przez Kongregację Mariańską w Staniszczach Wielkich, sztuka ta osiągnęła 25 wystawień. Jedyne w dziejach Starego Popielowa przedstawienie amatorskie zorganizował 9 lutego 1914 r. proboszcz Adamek, włączając tę fraszkę sceniczną do programu, na który złożyły się dwie inne sztuki: *Mosiek na majówce* i *Pijak z dziećmi*. Zabawna, z dowcipnym morałem przeciw lenistwu, sztuka ta odpowiadała bardzo kongregacjom mariańskim (dały one około 10 jej wystawień). Jednym z nich była prezentacja 9 lutego 1919 r. w Ługnianach, gdzie miejscowa Kongregacja Mariańska urządziła pierwsze w tej miejscowości przedstawienie polskie.

Długa i odczuwalna obecność Chociszewskiego na śląskich scenach amatorskich jest swego rodzaju fenomenem. Nie był on dramatopisarzem oryginalnym, czy wyjątkowo utalentowanym. Z kilkudziesięciu jego sztuk zaledwie kilka nosi znamiona utworów prawdziwie scenicznych. Są to na ogół sztuki wieloaktowe, z rozbudowaną akcją, niezbędną dla jej ożywienia amplitudą napięć, bogatszą psychologicznie galerią postaci, urozmaiconą scenografią. Lecz i te artystyczne atuty zawdzięczają sztuki Chociszewskiego raczej swym literackim pierwowzorom, tzn. powieściom, legendom, głównie pióra kanonika K. Schmida, tłumaczonym przez Chociszewskiego i następnie adaptowanym na scenę (*Koszyk kwiatów*, *Genowefa*, *Pałka Madeja*).

Inne pozycje, głównie krótkie dialogi przeznaczone dla dzieci i młodzieży, o nieskomplikowanej fabule, wolne od jakichkolwiek utrudnień inscenizacyjnych, pozbawione właściwie oprawy plastycznej, przypominają bardziej uscenicznioną publicystykę moralizatorską niż utwory par excellence teatralne. Dostosowane do skromnych możliwości inscenizacyjnych teatrzyków ludowych, z szlachetną tendencją umoralniającą, znajdowały u śląskiego odbiorcy pełną akceptację. Miarą ich popularności jest to, że przez 36 lat sztuki Chociszewskiego utrzymywały się w repertuarze śląskich amatorów, osiągając najwyższą liczbę wystawień (149 na około 400) w latach 1907—1913, głównie na Śląsku Cieszyńskim, gdyż na Śląsku Górnym najczęściej jego sztuki wystawiano w latach 1918—1920. Na tym terenie też zagościł Chociszewski najwcześniej, dzięki miejscowym towarzystwom robotniczym. Na Śląsku Cieszyńskim jego dramaty wprowadzali rzemieślnicy, robotnicy, także kółka rolnicze, koła TSL, koła Macierzy Szkolnej w 47 miejscowościach, przy czym najczęściej sztuki znanego tam przed laty Wielkopolanina wystawiano w Cieszynie (15 wystawień w latach 1907—1919), Niemieckiej Lutyni (15 w latach 1907—1916), Wędryni (14 w latach 1907—1920), Karwinie (11 w latach 1904—1911) i we Frysztacie (9 w latach 1906—1912).

Przeważająca globalna liczba wystawień autora *Genowefy* na Śląsku Górnym wynika przede wszystkim z tego, że jego sztuki były tu grane w dłuższym okresie, od schyłku XIX w. aż po okres międzywojenny na Śląsku Opolskim, i obejmowały większą liczbę miejscowości (101). Spośród nich na plan pierwszy wysuwają się: Zabrze-Zaborze (19 wystawień w latach 1894?—1936), Biertułtowy (8 w latach 1896—1913), Królewska Huta (8 w latach 1896—1921), Radlin (8 w latach 1906—1920).

Śląsk docenił oświatowo-popularyzatorską działalność, patriotyczny ton większości publikacji Chociszewskiego, znaczenie jego dzieł dla ludu tej ziemi. Z okazji 50-letniego jubileuszu wielkopolskiego pisarza „Kurier Śląski" pisał, iż „będzie wielką rzadkością w naszym narodzie człowiek taki, który by nie znał nazwiska Józefa Chociszewskiego, który by już nie czytał jakiej przez niego napisanej książeczki lub który by nie występował jako amator w jakiejś przez niego napisanej sztuczce teatralnej"[37]. Prasa śląska uważnie śledziła jego losy. Na przykład „Gazeta Ludowa"[38] donosiła o gnieźnieńskim procesie sędziwego literata, powołując się na wcześniejszą informację o rewizji przeprowadzonej przez policję pruską, która skonfiskowała 13 000 patriotycznych pocztówek. „Gazeta Opolska"[39] zamieściła nekrolog Chociszewskiego, a „Gwiazdka Cieszyńska"[40] w stulecie urodzin pisarza opublikowała okolicznościowy tekst.

* * *

Roczny pobyt Chociszewskiego w Cieszynie (1861—1862) byłby zapewne niewiele znaczącym epizodem w jego biografii, gdyby nie szczególna synchronizacja wydarzeń oraz ponadprzeciętna jakość i predestynacja osób w owe wydarzenia zaangażowanych. Sam Chociszewski — bardzo młody jeszcze człowiek — ledwo zakosztowawszy dorosłego, samodzielnego życia, pełen pomysłów, energii i gotowości pracy dla kraju, latem 1861 r. przybył do Cieszyna, w region dla polskości najwcześniej obudzony. Tam spotkał się z grupą działaczy, a głównie z P. Stalmachem — spiritus movens nowej fali. Korzyści z takiego spotkania były obopólne: redaktor „Gwiazdki" zyskał zdolnego, pracowitego pomocnika, który pismo wyposażał w nową problematykę, czynił zeń prawdziwego emisariusza idei narodowej, zważywszy, że „Gwiazdka" w owym czasie kolportowana była do innych dzielnic Polski. Odciążenie od prac redakcyjnych pozwoliło Stalmachowi zająć się organizowaniem dalszych placówek życia polskiego w Cieszynie (np. Czytelni Ludowej), w czym też pomagał mu młodszy

[37] „Kurier Śląski" 1910, nr 57.

[38] „Gazeta Ludowa" 1912, nr 56.

[39] „Gazeta Opolska" 1914, nr 179.

[40] „Gwiazdka Cieszyńska" 1937, nr 102.

kolega. On też, w sposób już tylko sobie wiadomy, znajdował czas, by rozbudzić tajne życie organizacyjne polskich uczniów cieszyńskiego gimnazjum. Trwałość tego zasiewu, jego znaczenie dla przygotowania po latach śląskiej inteligencji są przeogromne. Chociszewski, współpracując z tej miary działaczem, jakim był Stalmach, przyswajał sobie idee, sposób ich realizowania, uczył się spraw regionu.

Lecz nie był to jeszcze cały Śląsk. Na zachód od granicy księstwa cieszyńskiego rozciągała się ziemia od wieków w pruskim pozostająca władaniu, zamieszkała przez lud mówiący po polsku, chociaż swego spokrewnienia z braćmi innych ziem mało świadomy. Zaledwie poszczególne jednostki, świadomość narodową wcześniej posiadłszy, związków swych z resztą narodu, jego kulturą i historią doszukiwać się poczęły. Jednego z nich poznał Chociszewski u Stalmacha. Był nim Miarka, nauczyciel szkoły ludowej w przygranicznych Pielgrzymowicach, który u ks. Bernarda Bogedaina usłyszał po raz pierwszy „czysty płyn polskiej mowy" i w tej mowie, bardzo jeszcze germanizmami zanieczyszczonej, napisał swą pierwszą powieść. Swój debiut literacki zawdzięczał Miarka życzliwości, pomocy Stalmacha i wielkiemu wkładowi pracy Chociszewskiego, który tekst do druku przysposobił. Okazja do rewanżu nadarzyła się niebawem. Kiedy władze austriackie nakazały Chociszewskiemu opuścić Cieszyn, zatrzymał się on na trzy miesiące u K. Miarki w Pielgrzymowicach. W tym czasie, pod wpływem swego gościa i wielogodzinnych z nim rozmów, nauczyciel niemiecki poczuł się nie tylko Polakiem, ale gotów był od tego momentu za każdą cenę budzić to poczucie w każdym Górnoślązaku.

Bardzo trafnie ujął ów moment W. Sobkowiak:

„[...] uświadomienie i skierowanie Karola Miarki na pole pracy oświatowej i narodowej, to chlubne zakończenie śląskiej działalności Chociszewskiego. Była to mimowolna, a szlachetna zemsta, przez którą — prześladowany i wysiedlony za pracę wśród Ślązaków — pozostawił godnego następcę o znaczeniu wprost epokowym dla dziejów polskości Śląska"[41].

W tym miejscu należy dodać, że w kilka lat później Chociszewski wyposażył Miarkę w instrument niezwykle w tej działalności przydatny, mianowicie w „Katolika". Z kolei rola, jaką redakcja tego pisma i inni dziennikarze śląscy odegrali w kolportażu i popularyzacji druków, gazet z Wielkopolski, w tym również książek Chociszewskiego, stanowi odrębny rozdział w dziejach stosunków wielkopolsko-śląskich. Teksty Chociszewskiego, przez lata obecne wśród Górnoślązaków, skutecznie podtrzymywały z nimi więź duchową.

Wiele z tych wydawnictw, dziś już nieosiągalnych, zostało dosłownie zaczytanych. Swą tematyką obejmowały prawie wszystkie dziedziny powszedniej i

[41] S o b k o w i a k, op. cit., s. 31.

niepowszedniej egzystencji. A więc od porad, jak pisać listy, jak załatwiać sprawy w urzędach, czym wypełnić wolny czas i jak uświetnić uroczystości domowe, po podręczniki z geografii, historii literatury polskiej, żywoty świętych, sławnych mężów, zbiory pieśni narodowych itp. Swoim ogromem trudu pisarskiego Chociszewski odpowiadał jak gdyby na stawiane przez Mickiewicza pytanie: „A wydajecie wy jakie książki dla ludu?". Nie tylko pisał, wydawał teksty własne i obce, ale też Ślązakom uprzystępnił osobę i twórczość wieszcza.

Biorąc pióro do ręki, przygotowując nowe dziełko, wiedział, że nad jego stronicami pochylą się „mianowicie tacy, którzy tylko czytać i pisać umieją, a najwyżej znają trochę historię polską". Książki te, zauważone przez śląskich działaczy narodowych, reklamowane i kolportowane przez redakcje gazet polskich, tworzyły nieformalną instytucję oświecenia, wszechnicę narodową, umożliwiając Ślązakom, absolwentom niemieckich szkół ludowych, uzupełnienie nie tylko wiedzy ogólnej, ale poprzez tę znajomość doszukanie się wspólnej genealogii i emocjonalne zespolenie z całym narodem polskim. Jak pisał Sobkowiak w innym miejscu swej monografii, „w życiorysach działaczy śląskich niejednokrotnie czyta się o wpływie, jaki na ich wyrobienie narodowe wywierały książeczki Chociszewskiego. Wielu z nich tym prostym książeczkom zawdzięczało swoje «spolszczenie», odzyskanie świadomości narodowej"[42].

Zespoleniu temu sprzyjały ludowe sztuki i zabawne komedyjki Chociszewskiego, tak ochoczo grywane przez śląskich amatorów. Ożywiały one znane legendy, ustnie przekazywane opowieści, albo też uczyły podstawowych prawd życia, odwoływały się do funkcjonujących wśród ludu śląskiego wzorców postępowania, zachęcały do walki z przywarami, a więc w jakże bliskim pozostawały pokrewieństwie z *Drogą do nieba* ks. Ludwika Skowronka, a ponadto tak barwnie pokazywały przeszłość, postacie historyczne. Bardzo wiele z tych sztuk kierował autor wprost do dzieci. Sam pozbawiony radości ojcostwa, z upodobaniem pisał dla najmłodszych, adresując do nich teksty idealnie wprost zespolone z formą i metodami, które miały przesądzić o ich funkcjonowaniu.

Na wiele, wiele lat przed sformułowaniem terminu „kultura masowa", na Śląsku można było zaobserwować właśnie przez wielopłaszczyznową i niezmiernie wszechstronną działalność Chociszewskiego zainicjowane przejawy zjawiska mieszczącego się w tym pojęciu. Wysokie nakłady, liczne wznowienia znikających z półek pozycji — nie tylko książkowych, bo i układanek, gier patriotycznych, pocztówek itp. — niedrogich przy tym, a więc chętnie kupowanych, czytanych aż do starcia w proch, tworzyły ową nadbudowę kultury masowej w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo autentycznie przeżywanej przez odbiorców, w wystarczających dawkach rozprowadzanej (mimo zdarzających

[42] W. S o b k o w i a k, *Józef Chociszewski (1837—1914)*, Gniezno 1937, s. 46—47.

się konfiskat policyjnych), wychodzącej naprzeciw zapotrzebowaniom, jeśli nawet nie dość precyzyjnie sformułowanym, a jednocześnie te oczekiwania kształtującej w duchu, który uformował społeczno-patriotyczną sylwetkę wielkiego przyjaciela Ślązaków — Józefa Chociszewskiego.

CZESŁAWA MYKITA-GLENSK

JÓZEF CHOCISZEWSKI AND SILESIA

Józef Roman Chociszewski arrived at Cieszyn in 1861, where he was offered a post in the editorial office of „Gwiazdka Cieszyńska". Observed by the police as he was engaged in work with the secondary school youth beyond the editorial office, he was expelled from Cieszyn. During his return journey he stayed in Pielgrzymowice for four months with Karol Miarka who as a national activist bought „Katolik" off him in 1869.

After he had left Silesia, Chociszewski was in contact with his friends: K. Miarka, J. Ligoń, J. Kupiec. They also contributed to the propagation of periodicals, popular booklets on the history of nation, history of literature, geography of Poland published by him among the people of Silesia. Chociszewski published his articles in the Silesian press and he also had his Silesian friends' articles printed in the Wielkopolska press. In Silesia he spread the Mickiewicz cult acquainting masses of Silesian readers with the poet's works.

Another plane of Chociszewski's contacts with Silesia was the amateurish theatre. About 40 titles of his plays were put on the stage, among others, „Genowefa", „Koszyk kwiatów" [„The Basket of Flowers"], „Pałka Madeja". A noticeable increase in popularity of his plays in the years 1919—1921 in Upper Silesia proved the efficiency of influence of his ideas on the Silesian reader. The plays by Chociszewski used to be staged in the German part of Silesia up to the year 1936. The memory of him preserved, among others, by the Silesian press survived here till the end of the thirties.

CZESŁAWA MYKITA-GLENSK

JÓZEF CHOCISZEWSKI UND SCHLESIEN

Józef Roman Chociszewski kam im Jahre 1861 nach Teschen und hat eine Stellung in der Redaktion des „Teschener Sternchen" [Gwiazdka Cieszyńska] angenommen. Von der Polizei bewacht, auch nach der Redaktionszeit, während der Zusammenarbeit mit der Gymnasiumjugend, wurde im Jahre 1862 aus dem Teschener Gebiet verwiesen. Auf dem Rückweg hat sich für vier Monate in Pielgrzymowice, bei Karol Miarka aufgehalten, der schon als Nationalaktivist von ihm den „Katholik" [Katolik] im Jahre 1869 abgekauft hat.

Nach dem Verlassen von Schlesien hat Chociszewski die Kontakte mit vielen Freunden beibehalten: Es waren K. Miarka, J. Ligoń, J. Kupiec. Sie haben auch die von Ihm redagierte Zeitschrif-

ten, beliebte Büchlein, die von der Geschichte des Volkes berichteten, Geschichte der Literatur, polnischer Geographie u.s.w. verbreitet. Chociszewski hat seine Artikel in der schlesischen Presse wie auch die Texte seiner Freunde in den Zeitschriften von Großpolen veröffentlicht. Er hat auch in Schlesien den Mickiewiczkultus eingeprägt, indem er die breiten schlesischen Leserkreise mit seinen Werken bekannt machte.

Eine andere Kontaktebene von Chociszewski mit Schlesien war das Amateurtheater. Um die 40 seiner Theaterstücke, unter anderen „Genowefa", „Blumenkorb" [„Koszyk kwiatów"], „Der Stock des Madej" [„Pałka Madeja"] wurden gespielt. Ein sehbarer Zuwachs der Beliebtheit seiner Theaterstücke in den Jahren 1919—1921 war der Beweis auf die Wirksamkeit seiner Texte in den schlesischen Leserkreisen. Die Theaterstücke von Chociszewski wurden auch in dem deutschen Teil von Schlesien bis 1936 gespielt, und die Erinnerung war, unter anderen von der schlesischen Presse bis an das Ende der dreißiger Jahre erhalten.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

MIROSŁAW CYGAŃSKI

WALKA PATRIOTÓW ŁUŻYCKICH O WYZWOLENIE I WŁASNĄ PAŃSTWOWOŚĆ W LATACH 1945—1946 PRZY POPARCIU OPINII PUBLICZNEJ CZECHOSŁOWACJI I POLSKI

Okres dyktatury Hitlera w Niemczech (1933—1944/45) był najcięższym w historii Serbów Łużyckich. Panowanie reżimu brutalnej przemocy i terroru nastąpiło bezpośrednio po demokratycznej republice weimarskiej, w której mniejszości narodowe korzystały z praw i swobód obywatelskich, aczkolwiek w stopniu daleko bardziej ograniczonym od Niemców. Hitlerowska polityka narodowościowa wobec ludności serbsko-łużyckiej przebiegała w trzech fazach: ostrych prześladowań w miesiącach wiosny i lata 1933 r.; względnym tolerowaniu życia narodowego tej mniejszości pod ścisłą kontrolą w latach 1933/34—1936; zdecydowanym wyniszczaniu wszelkich przejawów życia społeczno-organizacyjnego Łużyczan od wiosny 1937 r. aż do ostatecznego upadku III Rzeszy w kwietniu 1945 r.[1] Terror gestapo (masowe aresztowania i wysiedlania inteligencji, głównie nauczycieli i duchownych, represje policyjne wobec robotników i chłopów) zdławił w latach 1937—1939 na Łużycach próby nielegalnej działalności kulturalno-oświatowej i konspiracji antyfaszystowskiej. Hitlerowcy nie zdołali jednak pozyskać tej ludności słowiańskiej dla ideologii narodowego socjalizmu i wojny. Serbowie przyjmowali w większości postawę biernego oporu (zwalniania tempa pracy w fabrykach, opóźnianie się chłopów w dostawach, słabość organizacji i przybudówek NSDAP). W latach wojny opór wyrażał się zwłaszcza z formach pomocy dla: jeńców wojennych, przymusowych robotni-

[1] M. K a s p e r, *Geschichte der Sorben*, Bd 3 von 1917 bis 1945, Bautzen 1975, s. 123—187; J. Š o ł t a, *Abriss der Sorbischen Geschichte*, Bautzen 1974, s. 172—187; K. F i e d o r, *Polityka III Rzeszy wobec Serbołużyczan*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1976, z. 2, s. 362—367; *Die Sorben. Wissenwertes aus Vergangenheit und Gegenwart der sorbischen nationalen Minderheit*, Verfasst von Autorenkolektiv, s. 62—72; W. K o c h a ń s k i, *Bratni szczep Łużyczan*, Warszawa 1946, s. 106—107; t e n ż e, *Dole i niedole Serbołużyczan*, Warszawa 1962, s. 232—235.

ków deportowanych z okupowanych państw słowiańskich i ofiar prześladowań. Aresztowani działacze serbskiego ruchu narodowego i komuniści uczestniczyli w ruchu oporu w więzieniach i obozach. Serbscy antyfaszyści-emigranci i zbiegowie z Łużyc walczyli w polskiej, słowackiej, jugosłowiańskiej i radzieckiej partyzantce. W czasie ofensywy Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. odbywały się konspiracyjne zebrania i narady na Łużycach, na których ustalano szybkie reaktywowanie Domowiny zaraz po zakończeniu wojny[2]. W ostatnich tygodniach wojny mnożyły się dezercje Łużyczan z jednostek Wehrmachtu do wkraczających na Łużyce (od 6 IV 1945 r.) oddziałów I Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej i II Armii Wojska Polskiego[3].

Szybka odbudowa serbskiego ruchu narodowego na zniszczonych dotkliwie wojną terenach Łużyc i wśród wyniszczonej prześladowaniami hitlerowskimi społeczności (obliczanej w 1945 r. na przeszło 100 tys. osob, w tym 30 tys. zamieszkałych na terenach wiejskich powiatów budziszyńskiego i chociebuskiego) była znamiennym rysem świadczącym o zaangażowaniu patriotycznym mniejszości słowiańskiej. Już 10 V 1945 r. reaktywowany został w Budziszynie Związek Antyfaszystowski Serbów Łużyckich „Domowina" jako pierwsza organizacja antyfaszystowska na Łużycach, ciesząca się zaufaniem i poparciem radzieckich władz okupacyjnych[4]. Tymczasowym przewodniczącym związku został prawnik dr Jan Cyž (1898—1985, dawny redaktor-wydawca głównego dziennika „Serbskie Nowiny"), a sekretarzem — nauczyciel Jan Měškank. Obaj antyfaszyści zbiegli z więzienia w Dreźnie podczas wielkiego nalotu 13 II 1945 r. W początkach czerwca 1945 r. na stanowisko przewodniczącego powrócił przedwojenny prezes (1933—1937) Paweł Nedo, który przeszło rok oczekiwał na stracenie w więzieniu drezdeńskim. Dr J. Cyž został mianowany landratem powiatu budziszyńskiego. Nowym sekretarzem generalnym został Jurij Měrčik.

W szeregi Domowiny napływali licznie chłopi, rzemieślnicy i inteligencja, słabszy był napływ robotników przemysłowych i rolnych (około 15%). Na przełomie lat 1945/46 związek skupił w swych szeregach 80 tys. członków, w tym 8 tys. w samym powiecie budziszyńskim. Powiaty: Budziszyn, Kamjenc, Wojereca i Bela Woda stały się główną bazą Domowiny.

---

[2] W. O s c h l i e s, *Die Sorben. Slawisches Volk im Osten Deutschlands*, Bonn-Bad Godesberg 1990, s. 28; Š o ł t a, op. cit., s. 191.

[3] K o c h a ń s k i, *Dole i niedole Serbołużyczan...*, 236.

[4] M. T h i e m a n n, *Die Domowina in den ersten Jahren des Sozialistischen Aufbaus in der Deutschen Demokratischen Republik (1945—1955)*, Bautzen 1977, s. 7—9; J. S c h i l l e r, *Die Sorben in der antyfaschistisch-demokratischen Umwälzung (1945—1949)*, Bautzen 1975, s. 20—21; K. J. S c h i l l e r, M. T h i e m a n n, *Geschichte der Sorben*, Bd 4 — von 1945 bis zur Gegenwart, Bautzen 1979, s. 21—24; W. B o r o d z i e j, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby. Polska w stosunkach międzynarodowych 1945—1947*, Londyn 1990, s. 315.

Podobnie jak ruch narodowy A. Barta, reaktywowaną Domowinę cechował radykalizm (drobnomieszczańsko-chłopski) skierowany przeciw niemieckiej wielkiej własności ziemskiej, zwłaszcza junkierskiej, i niemieckiemu kapitałowi monopolistycznemu w Saksonii. Traktowano te czynniki gospodarcze jako fundamenty ekonomiczne pangermańskiego szowinizmu, następnie hitleryzmu. Niemal równocześnie z reaktywowaniem Domowiny powstał w Pradze (9 V 1945 r.) czołowy ośrodek ruchu narodowego — Komitet Narodowy Łużycko-Serbski (Łuzisko-Serbski Narodny Wuběrk, w skrócie ŁSNW), założony przez grupę emigrantów serbskich (Jana Grafa, Pawła Krječmara, Korla Kocka, dr. Ivana Smolera) pod przewodem prof. Miklawša Krječmara[5]. Na czele tego komitetu stanął ksiądz Jan Cyž, długoletni przewodniczący Łużyckiej Rady Narodowej (1924—1933) i więzień Dachau, a sekretarzem generalnym został prawnik dr Jurij Cyž. Jego żona Marka Cyžowa, z pochodzenia Czeszka była szczególnie aktywna w ruchu narodowym. Oboje przeżyli hitlerowskie więzienia, a mąż celę śmieci w Berlinie-Plötzensee. Aktywistami komitetu stali się przybysze — ksiądz dr Beno Sołta (były więzień Dachau) i przybyły z Budziszyna nauczyciel Jan Měškank. Liczba członków wzrosła szybko do 25 osób.

Łużycko-Serbski Komitet Narodowy stał się szybko faktycznie głównym przedstawicielem mniejszości serbskiej. W lipcu 1945 r. ŁSNW usytuował się w Budziszynie (w Pradze pozostał sekretariat generalny, prowadzony przez dr. Jurija Cyža) i przystąpił energicznie do tworzenia swego aparatu organizacyjnego na Łużycach. Zasadniczymi członami tego aparatu stały się organa samorządu terytorialnego w postaci komitetów narodowych (Narodne Wubjerki) — wiejskich, gminnych i powiatowych, podporządkowanych ośrodkowi w Budziszynie. W szeregi komitetów narodowych wstępowali licznie działacze Domowiny. Znaczne wpływy zdobył ŁSNW zwłaszcza w powiatach i miastach: Budziszyn i Kamjenc oraz w miejscowościach Dolnych Łużyc.

Utworzenie wspólnej z Domowiną Łużyckiej Rady Narodowej (17 IX 1945 r.) rozszerzyło istotnie bazę członkowską ŁSNW, umacniając jego autorytet i wpływy. Na czele pięcioosobowej Rady stanęli przywódcy komitetu — ksiądz Jan Cyž jako przewodniczący i dr Jurij Cyž w roli sekretarza generalnego. Wiceprzewodniczącymi Rady zostali: Paweł Nedo i dr Jan Cyž (landrat budziszyński) z zarządu Domowiny[6]. Nowa Rada nawiązywała w działalności do swej poprzedniczki z lat 1925—1933. Łużycka Rada Narodowa i Łużycko-Serbski Komitet Narodowy reprezentowały odtąd, głównie w sferze polityki, mniejszość słowiańską na przełomie lat 1945/1946. Domowina zajęła się działalnością kulturalno-

[5] Ibid.; O s c h l i e s, op. cit., s. 30; K o c h a ń s k i, *Bratni szczep Łużyczan...*, s. 108—109; E. O s m a ń c z y k, *Łużyce. Ciekawość radzieckiego generała*, W: E. O s m a ń c z y k, *Był rok 1945*, Warszawa 1985, s. 261—262.

[6] Ibid.

-oświatową. Organem prasowym ruchu stało się nowe dwujęzyczne serbsko-rosyjskie czasopismo „Nase Dzeło", wydawane przez przedstawicieli ŁSNW w Budziszynie.

Profil ideowo-polityczny ŁSNW i ŁRN cechowały orientacje narodowe i demokratyczny liberalizm. Nawiązywano zdecydowanie do ideologii narodowo-demokratycznej i antyimperialistycznej swych bezpośrednich prekursorów — Serbskiego Komitetu Narodowego A. Barta i Serbskiej Rady Ludowej z okresu międzywojennego[7]. Proces kontynuacji uosabiali przywódcy z księdzem Janem Cyżem na czele, którzy zdobyli duży autorytet na Łużycach dzięki swej konsekwentnej antyhitlerowskiej postawie. Polityczna koncepcja Komitetu Narodowego kształtowała się w znacznej mierze w obliczu zbliżającej się klęski III Rzeszy i w bliskich kontaktach serbskich i czeskich więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau. Przyjmując założenia A. Barta, pokładano nadzieje w zachodnich demokracjach z USA na czele oraz w odrodzonej demokratycznej Czechosłowacji, ale również w Związku Radzieckim. Drobnomieszczański umiarkowany nacjonalizm w serbskim ruchu narodowym XX w. stanowił naturalną reakcję obronną na wielkoniemiecki szowinizm. W programowości ŁSNW i ŁRN zaznaczały się silniej niż poprzednio elementy konserwatyzmu i klerykalizmu oraz dystansowania się od ruchu komunistycznego, bądź wręcz doń niechęć. W odróżnieniu od Domowiny zabrakło w tym programie dawnych antykapitalistycznych akcentów.

Przyjmując za punkt wyjścia postulaty politycznego programu A. Barta z lutego 1919 r., Komitet Narodowy już w zaraniu swej działalności zażądał odłączenia Łużyc od Niemiec i przyłączenia ich do Czechosłowacji z przyznaniem szerokiej autonomii[8]. W tym duchu pisał ksiądz Jan Cyž do prezydenta E. Beneša w liście wysłanym jeszcze z obozu w Dachau 9 V 1945 r. W memoriałach Komitetu Narodowego wysłanych 12 V i 1 VI 1945 r. z Pragi do generalissimusa J. W. Stalina i prezydenta ČSR E. Beneša postulowano oddzielenie Łużyc do Rzeszy i przyłącznie ich do Czechosłowacji. Uzasadaniano to rozwojem historycznym Serbów Łużyckich oraz prześladowaniami jakich oni doznali ze strony niemieckiego imperializmu i faszyzmu. Zabiegi ŁSNW spotkały się z żywym poparciem czeskiej opinii publicznej i przychylnością kół politycznych Pragi. Dezyderaty obu memorandów powtórzył przywódca ŁSNW ksiądz Jan Cyž 24 lipca 1945 r. w przemówieniu wygłoszonym na wiecu w Pradze, zorganizowanym przez reaktywowane 8 czerwca 1945 r. czeskie Towarzystwo Przyjaciół Łużyc (Společnost Přátel Lužice — SPL), którego przewodniczącym został prof. dr Józef Pata, z udziałem 60 tys. osób[9]. W miesiącach lata i wrześniu

[7] O s c h l i e s, op. cit., s. 30; T h i e m a n n, op. cit., s. 13—14; S c h i l l e r, op. cit., s. 21—22.

[8] Š o l t a, op. cit., s. 196—197; S c h i l l e r, op. cit., s. 22; T h i e m a n n, op. cit., s. 24.

[9] O s c h l i e s, op. cit., s. 34; B. C y ž, *Die DDR und Sorben. Eine Dokumentation zur Nationalitätenpolitik in der DDR*, Bautzen 1969, s. 79.

1945 r. odbywały się w miastach czeskich manifestacje na rzecz przyłączenia Łużyc do Czech. Odezwa ŁSNW z 1 sierpnia 1945 r. do ludności serbskiej nie zawierała wprawdzie separatystycznych postulatów, lecz wzywała do odbudowy zniszczonych wojną Łużyc. Jednak w dalszych wystąpieniach ŁSNW powtarzały się hasła uwolnienia Łużyc spod niemieckiej dominacji i połączenia z Czechosłowacją. W adresie dziękczynnym Serbów Łużyckich do Stalina, opublikowanym w piśmie „Nase Dzelo"[10], wyrażano słowa podzięki dla Armii Czerwonej za wyzwolenie Łużyc oraz życzenia: uwolnienia mniejszości słowiańskiej spod panowania niemieckiego i zapewnienia dalszej jej egzystensji w bratnim słowiańskim czechosłowackim państwie. W dniu 7 listopada 1945 r. ŁSNW wysłał telegram do rządu sowieckiego z prośbą o udział wojsk czechosłowackich w okupacji Dolnych i Górnych Łużyc[11]. Wzmocnieniu pozycji ŁSNW na tych ziemiach służyło utworzenie w Budziszynie w dniu 2 grudnia 1945 r. Komitetu Słowiańskiego Łużyc[12]. Jego przewodniczącym został wybrany nauczyciel i działacz oświatowy Michał Nawka, wiceprzewodniczącymi — dr Miklawós Krječmar i dr Jurij Cyž, a sekretarzem Jurij Měrčik.

Przyłączenie Łużyc do Czechosłowacji nie znalazło akceptacji w 1945 r. w całym serbskim ruchu narodowym, podobnie jak i w 1919 r. Obok silniejszej grupy zwolenników włączenia Łużyc do ČSR istniały dwie inne grupy — propolska i proniemiecka oraz zwolennicy niepodległego państwa serbsko-łużyckiego[13]. Grupa propolska nawiązywała do konspiracyjnej działalności w okupowanej Polsce Serbsko-Łużyckiego Komitetu Narodowego[14]. Komitet ten, z siedzibą w Warszawie, reprezentował środowisko tajnej antyfaszystowskiej emigracji łyżyckiej w okupowanej Polsce, a należeli do niego: pisarze, naukowcy i studenci. Utworzony został przy poparciu konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego, które jako pierwsze wiosną 1939 r. i w pierwszych latach wojny wysunęło program powrotu Polski na ziemie zachodnie po Odrę i Nysę Łyżycką. Istotnym elementem tego programu był postulat odłączenia Niemcom Łużyc i zapewnienia im nieskrępowanego rozwoju narodowo-kulturalnego poprzez przyłączenie do Polski lub Czech, lub utworzenia niepodległego państwa. Wspomniany komitet współpracował z centralą polskiego ruchu oporu — Delegaturą Krajową

[10] „Nase dzelo", 15 IX 1945.

[11] Cyž, op. cit., s. 84.

[12] Ibid., s. 85.

[13] J. B r e ž a n, *Mein Stück Zeit*, Berlin 1989; O s c h l i e s, op. cit., s. 29.

[14] „Sprawy Łużyckie" 1 XI 1942 i 1943 nr 1; F. D o m a ń s k i, *Łużyce*, Londyn 1944, s. 69; M. O r z e c h o w s k i, *Odra—Nysa Łużycka—Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 19—28; O s c h l i e s, op. cit., s. 36; B. P a s i e r b, *Polska myśl polityczna z okresu II wojny światowej wobec Niemiec*, Poznań 1990, s. 334—346; K o c h a ń s k i, *Bratni szczep Łużyczan*, s. 106—108; *Sprawy łużyckie, Rozwój stosunków polsko-łużyckich*, „Przegląd Zachodni" 1946, nr 5, s. 454—455; W. S u l e w s k i, *Akcja bez nazwy*, „Nadodrze" 1967, nr 2.

Rządu RP w Londynie, w tym zwłaszcza z jej Biurem Ziem Zachodnich i Sekcją Zachodnią Departamentu Informacji Delegatury Rządu usytuowaną w Krakowie. Łużyczan wspomagali aktywnie: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich, Instytut Zachodni, organizacja konspiracyjna „Ojczyzna", ludowe pismo SL-Roch „Odra-Nysa". Oprócz Warszawy i Krakowa polski ruch prołużycki rozwijał konspiracyjną aktywność w Wielkopolsce — „Ojczyzna" i młodzieżowa organizacja „Polski Ruch Obrony Łużyc" w Krotoszynie. Łużyczanie korzystali z pomocy okręgów Armii Krajowej — warszawskiego, krakowskiego, poznańskiego i śląskiego przy ucieczkach z Wehrmachtu i powrotach w strony rodzinne. Podobnej pomocy udzielała im polska organizacja konspiracyjna „Odra", czynna na Ziemi Lubuskiej i w północnych powiatach Dolnego Śląska w środowiskach polskich jeńców wojennych i przymusowych robotników. Komitet Serbsko-Łużycki spełniał faktycznie funkcję tajnego rządu. Pismo periodyczne „Sprawy Łużyckie" w języku polskim (redagowane przez Bohdana Gębarskiego, S. Szwedkowskiego i Malatyńskiego) spełniało w latach 1942—1943 funkcję organu Łużyckiego Komitetu Narodowego. Na jego łamach w ciągu 1943 r. zabiegano usilnie o utworzenie Legionu Łużyckiego (z uwolnionych jeńców łużyckich) przy boku armii polskiej na Zachodzie lub Wschodzie oraz o zorganizowanie w Polsce łużyckiego oddziału partyzanckiego. Memoriał Serbsko-Łużyckiego Komitetu Narodowego, z datą 20 X 1942 r., przekazany rządowi polskiemu generała W. Sikorskiego w Londynie, świadczył o silnych sympatiach do Polski politycznej emigracji małego narodu i o wierze w przyszłość państwa polskiego. Memoriał ten zawierał gorącą prośbę o pomoc Polski w dziele wyzwolenia Łużyc z podkreśleniem, iż Nysa Łużucka winna stanowić zachodnią granicę państwa, a słowiańskie ziemie Łużyczan miały zostać włączone do Polski jako wolne państwo autonomiczne. Postulowano utworzenie jednostki łużyckiej z uwolnionych jeńców pod polskim dowództwem. Po wkroczeniu WP do ojczyzny jednostka ta miała być oddana do dyspozycji komitetu.

W 1943 r. B. Gębarski założył pisemko „Wendischer Bote", kolportowane do Niemiec (przez Kazimierza Gorzkowskiego), a przeznaczone dla obywateli pochodzenia łużyckiego. Gestapo wykryło w początkach 1944 r. drukarnię „Spraw Łużyckich", skutkiem tego przestały wychodzić. Nie zdekonspirowano natomiast Serbsko-Łużyckiego Komitetu Narodowego. W wojsku polskim nie utworzono wprawdzie jednostki łyżyckiej, ale pojedynczy Serbowie walczyli w szeregach WP i Armii Czerwonej oraz w polskiej partyzantce AK w Krakowskiem i Białostockiem. W działalności konspiracyjnej w kraju program Serbsko-Łużyckiego Komitetu Narodowego popierały szczególnie: Stronnictwo Narodowe (zwłaszcza na łamach swych tajnych pism „Walka", „Młoda Polska", „Polak", „Sprawy Narodu" i w samodzielnej publikacji J. Kaliskiego *Państwo zachodnioniemieckie*, Warszawa 1942) oraz grupy wywodzące się z przedwojennego obozu narodowo-radykalnego — „Szańca" i „Pobudki" (wchodzące w

skład Narodowych Sił Zbrojnych), a także Konfederacji Narodu (samodzielnej, wydawano pisma konspiracyjne „Biuletyn Słowiański" i „Biuletyn Zachodni"), które głosiły koncepcje imperium słowiańskiego pod przewodem Polski. W Londynie działał Ruch Zachodniosłowiański powstały z endencji i ideowo powiązany z organizacją emigracyjną SN. Głosił on ideę trwałego związku państwowego Czechów, Słowaków, Serbów Łużyckich i Polaków. Wyłoniona z tego ruchu Federacja Zachodniosłowiańska wydawała już od 1940 r. „Biuletyn Zachodnio-Słowiański".

Grupa znanych narodowych działaczy serbsko-łużyckich o orientacjach propolskich przetrwała terror hitlerowski. Najwybitniejszy z łużyckich polonofilów dr Jan Skala — wybitny poeta i dziennikarz, redaktor czasopisma ZMNwN „Kulturwehr" — został w pierwszych dniach wyzwolenia (22 I 1945 r.) bestialsko zamordowany, razem z sześcioma polskimi robotnikami, przez czerwonoarmistów w Dziedzicach koło Namysłowa[15]. Przetrwali terror hitlerowski i wojnę oraz powrócili do pracy narodowej na Łużycach w 1945 r. inni przyjaciele Polski: wspomniany działacz oświatowy Michał Nawka, Wojciech Kocka — wychowanek Uniwersytetu Poznańskiego, filolog Jurij Jeske — przedwojenny lektor Uniwersytetu Warszawskiego, Mina Witkojc — utalentowana dolnołużycka poetka i publicystka (redaktorka tygodnika „Serbski Časnik"), Marcin Nowak-Njechorński — literat-publicysta i malarz, Józef Nowak — poeta górnośląski, muzykolog i organizator chórów Łużyckich[16]. ŁSNW zabiegał rownież o kontakty z Warszawą wyznaczając w Polsce swym przedstawicielem dra Pawła Cyża. Zwolennicy przyłączenia Łużyc do Polski, którym przewodzili Paweł Nedo i dr Jan Cyž, byli słabsi liczebnie i w trudniejszej sytuacji od stronników czeskich pod wodzą ks. Jana Cyża i Jurija Cyża. W przeciwieństwie do widocznych gestów zachęcających płynących z Pragi, czynniki rządowe w Warszawie zachowywały dużą powściągliwość w kwestii łużyckiej, ociągając się z zabieraniem głosu. Z Polski nie płynęła również, tak jak z ČSR, pomoc finansowo-materialna dla serbskiego ruchu narodowego. Kolosalne zniszczenia wojenne kraju i ogrom zadań odbudowy nie pozwalały na to stronie polskiej, a także na skuteczną propagandę na Łużycach. Słabość zagospodarowujących się dopiero ziem zachodnich w sąsiedztwie Łużyc czyniła ewentulane związki z Polską nieatrakcyjne. Co gorsza, wyłaniały się sporne kwestie terytorialne[17]. W ramach ziem zachodnich przypadły Polsce: jedna piąta obszaru Dolnych Łużyc (wschodnie rejony nad dolną Nysą Łużycką granicznych powiatów Gubin i Barść) oraz pewne części Górnych Łużyc (wschodnie rejony pogranicza Görlitz i obwodu

[15] L. K u b e r s k i, *Pocahi Jana Skale z Namylowskim krajom*, „Rozhlad" 1989; T. B e d n a r c z u k, *Grzebałem Jana Skalę*, „Trybuna Opolska" 30 VI 1990.

[16] K o c h a ń s k i, *Bratni szczep Łużyczan...*, s. 107—108.

[17] R. L e h m a n n, *Geschichte der Niederlausitz (1815—1945)*, Berlin (West) 1963, s. 721.

Żytawy, położonych nad górną Nysą Łużycką). W poglądach ŁSNW oraz czeskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc i innych czeskich antypolskich rewizjonistów, historyczny obszar kraju łużyckiego przekraczał nową zachodnią granicę Polski, sięgając poza Nysę Łużycką do Lubania na południu, rzeki Bóbr na wschodzie i Krosna na północy. Dla rewindykacji znikomej liczby Serbów, pozostałych na terenach przypadłych Polsce, nie było jednak możliwe naruszenie integralności zachodnich ziem odzyskanych, energicznie repolonizowanych przez władze oraz polskie organizacje polityczne i społeczne. Z tych ostatnich sprawą Serbów Łużyckich zajęły się głównie Polski Związek Zachodni (PZZ). W Zarządzie Okręgu PZZ w Poznaniu utworzono 30 sierpnia 1945 r. Referat Łyżycki, prowadzony przez przedwojennego prezesa poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc — Tadeusza Powidzkiego przy współpracy Serbów — Antoniego Nawki i Wojciecha Kocki. Od schyłku 1946 r. wydawano biuletyn „Łużyce". Na przełomie 1945/1946 r. z inicjatywy tego referatu powstały Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w miastach: Częstochowie, Krakowie, Szczecinie i Wrocławiu oraz Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż" w Poznaniu[18]. „Prołuż" zorganizowany został 12 IX 1945 r. dzięki poparciu znanych profesorów uniwersytetu — Józefa Widajewicza i Kazimierza Tymienieckiego, a na czele jego stanęli studenci — Alojzy Martyniak i Tomasz Szymański. „Prołuż" utworzył 10 okręgów, skupiając w swych szeregach przeszło 3000 studentów (600 w Poznaniu, w tym 20 Łużyczan). Koła sympatyków „Prołużu" powstały w Krotoszynie, Jarocinie, Wrocławiu i Warszawie. W czerwcu 1946 r. wydano dwukrotnie (14 i 21 VI) jednodniówkę poświęconą Łużycom pt. „Ratyjmy!". „Prołuż" nawiązywał ideowo-politycznie do wspomnianego konspiracyjnego Polskiego Ruchu Obrony Łużyc z Krotoszyna. Program polityczny i kulturalny był bogaty, przewidując m.in. aktywną współpracę z organizacjami łużyckimi i czeskimi: Serbowką i Společnost Přátel Lužice. Politycznie lansowano projekt unifikacji — przyłączenia Łużyc do Polski.

W Poznaniu działał również operatywnie wspomniany Referat Łużycki Okręgu PZZ. W odróżnieniu od „Prołużu" w programie referatu aktywność społeczno-ekonomiczna (pomoc gospodarcza dla Łużyczan) i kulturalna przeważały nad działalnością polityczną w związku z taktyką PZZ w kwestii Łużyc dalej omawianą. Sukcesami organizacyjnymi Referatu Łużyckiego stały się: utworze-

[18] M. M u s i e l a k, *Polski Związek Zachodni 1944—1950*, Warszawa 1986, s. 154—155; t e n ż e, *Z dziejów działalności prołużyckiej w Polsce Ludowej. Polski Związek Zachodni wobec kwestii serbskołużyckiej w latach 1945—1948*, „Dzieje Najnowsze" 1984, nr 2, s. 46—47; M. M i e c z k o w s k a, J. M i e c z k o w s k i, *Problematyka łużycka w pracach Polskiego Związku Zachodniego i Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż" (1945—1950)*, „Zeszyty Łużyckie" 1992, nr 4, s. 63—67; *Memoriał Bohdana Gębarskiego*, „Zeszyty Łużyckie" 1992, nr 4, 67—71; E. S i a t k o w s k a, *Czeskie i polskie towarzystwa sorabistyczne (1918—1949)*, „Zeszyty Łużyckie", 1994, nr 8, s. 21—23.

nie czterech Towarzystw Przyjaciół Łużyc (w Częstochowie, Krakowie, Wrocławiu i Szczecinie); wydawanie ciągłe biuletynu „Łużyce" w latach 1946—1947; nawiązanie kontaktów i współpracy z łużyckimi organizacjami, zwłaszcza z Domowiną oraz ze wspomnianymi już czeskimi prołużyckimi stowarzyszeniami w Pradze. Za wielki sukces uważano, nie bez podstaw, zwołanie Zjazdu Łużyczanoznawczego w Poznaniu 5—6 X 1946 r., o czym będzie jeszcze szerzej mowa. Pisma poznańskie: „Polska Zachodnia" i „Głos Wielkopolski" zajmowały pierwsze miejsce w prasie krajowej, gdy idzie o propagowanie spaw Łużyc. Również „Przegląd Zachodni" — czasopismo naukowe poznańskiego Instytutu Zachodniego — zamieszczał częstokroć w dziale przeglądów rozdział *Sprawy Łużyckie*, który zapisywał gorący sorabista Witold Kochański.

Drugim po Poznaniu czołowym ośrodkiem sorabistycznym był Kraków, gdzie działały: Towarzystwo Przyjaciół Łużyc (powstałe 16 III 1946 r. z inspiracji Referatu Łużyckiego pod przewodnictwem znanego sorabisty prof. dra Witolda Taszyckiego, z którym współpracowali profesorowie — slawiści: Henryk Batowski, Tadeusz Grabowski, Tadeusz Lehr-Spławiński i inni) oraz Komitet Słowiański (powołany 5 X 1945 r.), personalnie powiazane ze sobą. W czasopiśmie komitetu — „Życiu Słowiańskim" pisywali członkowie krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc. Oprocz „Życia Słowiańskiego" żywe zainteresowanie losami Łużyczan przejawiały dalsze pisma krakowskie: katolicki „Tygodnik Powszechny" i „Dziennik Polski". Sorabiści w Krakowie utrzymywali ożywione kontakty z Pragą w latach 1945—1948. Krakowskie „Życie Słowiańskie" i praski „Lužincko-Srbsky vestnik" referowały wzajemnie czeskie i polskie sorabica. Sędziwy czeski poeta i publicysta oraz zasłużony tłumacz literatury polskiej Adolf Černy z Pragi otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego za swą działalność polonistyczną i sorabistyczną.

Słabszymi od Poznania i Krakowa ośrodkami były Katowice i Wrocław. W Katowicach problematyką serbsko-łużycką żywo zajmował się niezależny tygodnik literacki „Odra", którego łamy zapełniał sprawami „małego narodu" redaktor pisma i młodszy sorabista Wilhelm Szewczyk (w latach 1936—1939 współpracował on z J. Patą i V. Zmeskalem). Również czasopismo naukowe Instytutu Śląskiego w Katowicach: „Zaranie Śląskie" interesowało się Łużycami, zamieszczając szkice historyczne i literackie W. Szewczyka. We Wrocławiu aktywność na rzecz Łużyc skupiała się w nowym polskim już uniwersytecie. Studiowało tutaj 20 Łużyczan zrzeszonych w towarzystwie „Lusatia". Ich opiekunem naukowym był lektor języka górnołużyckiego — Jerzy Pogonowski, zaangażowany mocno w działalności prołużyckiej. Z ośrodkiem uniwersyteckiem współdziałało wrocławskie Towarzystwo Przyjaciół Łużyc. Zainteresowanie i poparcie dla sprawy uwolnienia Łużyczan spod panowania niemieckiego wyrażały pisma wrocławskie: dziennik „Słowo Polskie", a zwłaszcza jego tygodniowy dodatek ilustrowany „Pionier".

W propagowaniu tematyki łużyckiej na czoło wysunęły się pisma: „Polska Zachodnia. Biuletyn PZZ-Okręg Poznański", katowicki tygodnik literacki „Odra" i poznański dziennik „Głos Wielkopolski". Wspomniane organizacje i pisma mobilizowały polską opinię publiczną w kierunku poparcia dążeń wolnościowych Serbów Łużyckich. Podobnie jak w Czechach cała ta akcja zaowocowała w Polsce pozyskaniem czynnika społecznego, tj. różnych organizacji i stowarzyszeń, prasy i publikacji nieperiodycznych, środowisk młodzieży, przedstawicieli nauki polskiej, a początkowo także partii politycznych. Do Krajowej Rady Narodowej i Ministerstwa Ziem Odzyskanych napływały liczne memoriały i rezolucje żądające, aby Polska zajęła się kwestią łużycką i różnymi koncepcjami jej rozwiązania. W zakresie oddziaływania na czynniki rządowe w Warszawie efekty były słabsze i skromniejsze niż w Czechach, z przyczyn o których dalej będzie mowa.

Proniemieckie elementy w serbskim ruchu narodowym były w latach 1945—1946 słabsze od zwolenników przyłączenia Łużyc do ČSR lub Polski oraz od stronników niepodległego państwa. Początkowo (1945—1946) lansowano tutaj koncepcję niepodległego wobec Niemców narodu serbsko-łużyckiego, pozostającego wprawdzie w granicach Niemiec, ale posiadającego gwarancje ONZ pod nadzorem stałej komisji kontroli złożonej z przedstawicieli: Czechosłowacji, Polski i ZSRR. Następnie jednak, na przełomie lat 1946—1947, pod presją SED i radzieckich okupantów, akceptowano komunistyczny program pozornie demokratyczny w kwestii mniejszości łużyckiej. Siły tej grupy jednak systematycznie wzrastały dzięki zdecydowanemu poparciu sowieckiej administracji okupacyjnej[19]. Jej trzon stanowili komuniści serbscy i niemieccy zaangażowani w reaktywowanej KPD, głoszącej program antyfaszystowski i pozornie demokratyczny (postulat zjednoczonej niemieckiej republiki parlamentarno-demokratycznej w pierwszej odezwie wznowionej KPD z 11 VI 1945 r.). Instruowani i sterowani z Moskwy komuniści wschodnioniemieccy lansowali, a wkrótce już forsowali pogląd, iż problem narodowościowy Serbów Łużyckich można rozwiązać jedynie w ramach Niemiec, zapewniając tej mniejszości wszelkie swobody rozwoju narodowego i wciągając ją w aktywną budowę socjalizmu w okupowanej strefie radzieckiej, późniejszej NRD. Nie mogąc liczyć na zrozumienie i poparcie swych teorii ze strony ŁSNW i ŁRN, zwrócono uwagę na Domowinę. Komuniści, tak jak okupacyjna administracja sowiecka, wykorzystywali dla swych celów radykalizm społeczny tego związku. Zaangażowanie Domowiny w antyjunkierską reformę rolną oraz w proces wywłaszczania zakładów przemysłowych i majątków w Saksonii stwarzały podwaliny współpracy związku z nową zjednoczoną partią komunistyczną SED (powstałą drogą przymusowej fuzji

[19] B r e ž a n, op. cit.; O s c h l i e s, op. cit., s. 38—40

wschodnioniemieckiej SPD z KPD na zjeździe w Berlinie 21—22 IV 1946 r.)[20]. Infiltracja komunistów i wzrastające ich wpływy w związku oraz presja sowieckiej administracji okupacyjnej doprowadziły jesienią 1946 r. do uzależnienia Domowiny od SED i zerwania współpracy z ŁSNW. W kwestii narodowościowej opory Domowiny okazały się jednak silniejsze. Opowiadano się wprawdzie za dalszym współżyciem Serbów z Niemcami w jednym państwie, jednak wyrażano wobec nich nieufność co do możliwości zwycięstwa demokracji w tej społeczności i osiągnięcia równouprawnienia Serbów Łużyckich w Niemcami w życiu publicznym. Domagano się administracyjnego połączenia Łużyc Górnych i Dolnych oraz przyznania Łużyczanom uprawnień do tworzenia: własnych szkół, instytucji oświatowych i kulturalnych, organizacji młodzieżowych i socjalistycznej partii politycznej, a także prasy i wydawnictw. Zaufanie do radzieckiej władzy okupacyjnej oraz do komunistów i powiązanej z nimi lewicy w ČSR i Jugosławii, a nie do niemieckiej partii komunistycznej, pozostawało czas dłuższy podstawą działalności Domowiny. Jej program popierał Komitet Słowiański Łużyc w Budziszynie, którego początkowa bliska współpraca z ŁSNW (1945/1946) rozluźniała się wskutek nacisków sowieckich okupantów, a powiązania z Domowiną zacieśniały się u schyłku 1946 r. (P. Nedo został wybrany wiceprzewodniczącym na zebraniu Komitetu 13 XI 1946 r.). Komitet Słowiański, podobnie jak Domowina, zwracał się o pomoc do partii komunistycznych i lewicy demokratycznej o charakterze prokomunistycznym w ČSR i Jugosławii, niedowierzając natomiast SED.

Rozbieżności w ruchu narodowym w kwestii przyszłości Łużyc i sytuacja zewnętrzna w stosunkach Wschód—Zachód spowodowały ewolucję stanowiska ŁSNW. Zaniechano dotychczasowych żądań inkorporacji Łużyc do Czechosłowacji, utrzymując jednak postulat odłączenia ich od Niemiec. Nastąpił nawrót do koncepcji z wiosny 1919 r. — utworzenia niepodległego państwa serbsko-łużyckiego, uznanego za neutralne i funkcjonującego pod opieką jednego lub kilku państw słowiańskich. W tym duchu wypowiadała się deklaracja programowa ŁSNW z 7 I 1946 r., podpisana przez prezesa Jana Cyża (żądano w niej m.in. uznania Łużyckiej Rady Narodowej (ŁRN) za rząd niepoległych Łużyc, przyjęcia Serbów do ONZ i gwarancji aliantów dla samodzielnego ich bytu państwowego, możliwości zgłoszenia serbskich postulatów na konferencji pokojowej, uchylenia zarządzeń dla okupowanych Niemiec na terytorium Łużyc), przeznaczona dla walnego zgromadzenia ONZ obradującego w Londynie i doręczona przez dr Markę Cyžową oraz memorandum Komitetu Narodowego, wręczone 20 sierpnia 1946 r. w sekretariacie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych (1945—1949) w Paryżu[21].

[20] Š o ł t a, op. cit., s. 199—210.

[21] O s c h l i e s, op. cit., s. 34—35; C y ž, op. cit., s. 102—103; S c h i l l e r, op. cit., s. 61—62.

Komitetowi Narodowemu udało się w ciągu 1946 r. zainteresować kwestią Łużyc mocarstwa zachodnie (zwłaszcza USA). Dokonane wybory w dniach 2 i 20 I 1946 r. do przedstawicielskich władz terenowych Serbske Narodne Wuberki i wyłonionego z nich 25-osobowego krajowego Łużycko-Serbskiego Komitetu Narodowego (Lužisko-Serbski Zemski Narodny Wubek, w skrócie ŁSZNW) pod dotychczasowym przewodnictwem księdza Jana Cyża ożywiły także ruch w zakresie działalności zagranicznej[22]. Do Międzynarodowego Trybunału Norymberskiego wniesiono oskarżenie przeciw 24 niemieckim zbrodniarzom wojennym. ŁSZNW powołał i wysłał do ČSR, RP i Jugosławii swych pełnomocników zagranicznych. Aktywność zagraniczna nie przyniosła jednak poprawy sytuacji patriotom serbskim, poddanym już od początków 1946 r. coraz ostrzejszym naciskom i represjom ze strony administracji sowieckiej i komunistów wschodnioniemieckich. Znamienne, że współpracująca już z SED Domowina w piśmie z 4 II 1947 r. do marszałka Wasilija Sokołowskiego — przedstawiciela ZSRR w Sojuszniczej Radzie Kontroli Niemiec (1945—1948) — wyraziła zamiar wysłania delegacji na konferencję ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, mającą obradować w Moskwie w marcu 1947 r. Delegacja ta miała wręczyć memorandum wyrażające żądania zbadania sprawy możliwości odłączenia Łużyc od Niemiec. W wypadku utrzymania ich w granicach Niemiec domagano się zjednoczenia Łużyc Górnych i Dolnych i utworzenia autonomicznego „Land-Lausitz". Presja organów sowieckich i SED udaremniła realizację interwencji Domowiny w Moskwie. Memoriały i materiały informacyjne (ekonomiczne, geograficzne, demograficzne) ŁRN i ŁSZNW dotarły natomiast do dwóch kolejnych konferencji w ciągu 1947 r. ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw: w Moskwie (10 II—24 IV 1947 r.) i Londynie (24 XI—15 XII 1947 r.), poświęconych w całości zagadnieniom Niemiec i Austrii[23]. Następnie tekst ten przekazano Sojuszniczej Radzie Kontroli w Niemczech i sowieckiej administracji wojskowej wschodniej strefy. Memorandum przedstawione moskiewskiej konferencji postulowało odłącznie polityczne Łużyc od Niemiec, ich neutralność oraz opiekę nad tym krajem ze strony jednego lub kilku państw słowiańskich. Dezyderaty te powtarzało memorandum dla konferencji londyńskiej ministrów spraw zagranicznych w końcu 1947 r. W sumie siedem memorandów ŁSZNW i ŁRN zostało w latach 1946—1947 skierowanych do mocarstw zachodnich, z przeznaczeniem na konferencję ministrów spraw zagranicznych USA, W. Brytanii, Francji i ZSRR, rozstrzygających przyszłość okupowanych Niemiec i Austrii.

[22] „Lužickoserbsky Vestnik" 1946, H. 3/4, s. 31 i H. 5/6, s. 46; V. Z m e s k a l, *Do nove prace pro Lužicke Srby*, „Lužickoserbský Vestnik" 1946, H. 1/2, s. 31—32; C y ž, op. cit., s. 87—89 i 115.

[23] O s c h l i e s, op, cit., s. 38; *Die Sorben...*, s. 84 i 212; S c h i l l e r, op. cit., s. 113—114.

Wystąpienia łużyckiego ruchu narodowego na arenie międzynarodowej nie przechodziły na Zachodzie bez echa, ale podobnie jak w 1919 r. Serbowie nie znaleźli zdecydowanych obrońców swej sprawy w Waszyngtonie, Londynie i Paryżu. Amerykanów interesowała baza surowcowa (węgiel brunatny) i potencjał przemysłowy Łużyc, a prawica francuska skłonna była wykorzystywać akcje ŁSZNW dla ataków na politykę sowiecką w Niemczech wschodnich. Sprawę Łużyc traktowano na Zachodzie taktycznie i instrumentalnie. Przywódcy W. Brytanii rozpoczęli już wiosną 1946 r. rozgrywkę w kwestii niemieckiej ze Związkiem Radzieckim[24]. USA szybko włączyły się. Mocarstwa anglosaskie (początkowo bez Francji) dążyły do pozyskania Niemców i wykorzystania ich dla powstrzymania ekspansji ZSRR i komunizmu sowieckiego na Zachód. W tej sytuacji kształtował się ich negatywny stosunek do nowych ziem zachodnich Polski. Poparcie dążeń Łużyczan do niepodległości mogłoby również zniechęcać Niemców na Zachodzie. Tym razem zresztą nie mocarstwa zachodnie, ale Związek Radziecki decydował o przyszłości Łużyc.

W przeciwieństwie do sytuacji z 1919 r. realia geopolityki i strategii polityczno-wojskowej w pierwszych latach po II wojnie światowej pozwalały na odłączenie Łużyc od Niemiec i utworzenie małego państwa serbsko-łużyckiego[25]. Zasadnicza zmiana na lepsze nastąpiła dzięki przesunięciu zachodniej granicy Polski do rzek: dolnej Odry i Nysy Łużyckiej. W ten sposób cała wschodnia granica przyszłego państwa mogła przebiegać wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej na odcinku ponad 140 km, natomiast cała jego południowa granica długości 60 km byłaby granicą z Czechosłowacją. Obszar etnograficzny Łużyc posiadał kształt prostokąta ustawionego pionowo. Jego podstawę tworzyła granica czeska od Szebienicy do Żytawy. Wschodnie ramię prostokąta stanowiła rzeka Nysa Łużycka na odcinku od Żytawy do swego ujścia do Odry, ramię północne nad Błotami Szprewy dochodząc do Lubawy, od Lubawy biegło w dół ramie zachodnie łużyckiego prostokąta, przechodząc przez Zły Komorów, Kamień, Biskupice do Nowego Miasta i granicy czeskiej koło Szebienicy. Na obszarze tym położone były główne miasta łużyckie: Budziszyn i Chociebuż oraz tutaj zamieszkała zdecydowana większość Łużyczan. Terytorium Łużyc obejmowało około 7000 km^2, stanowiąc zaledwie 2% okupowanych Niemiec, zamieszkiwało je 800 tys.

[24] E. N o l t e, *Deutschland und der kalte Krieg*, München—Zürich 1974, s. 218—247; A. H i l l g r u b e r, *Europa in der Westpolitik der Nachkriegszeit (1945—1963)*, München—Wien 1979, s. 39—50; C. G a s t e y g e r, *Europa zwischen Spaltung und Einigung 1945—1990, Eine Darstellung und Dokumentation über das Europa der Nachkriegszeit*, Bonn 1990, s. 41—46; R. C é r é, *Entre La Guerre et La Paix (1944—1949)*, Paris 1949, s. 78—88; J. K r a s u s k i, *Europa zachodnia po II wojnie światowej. Dzieje polityczne*, Poznań 1990, s. 75—81; P. W a n d y c z, *The United States and Poland*, Cambridge—London 1980, s. 325—334.

[25] E. O s m a ń c z y k, *Sprawy Polaków*, s. 129—132; t e n ż e, *Był rok 1945*, s. 261—262 i 277—278; E. R e a l e, *Raporty, Polska 1945—1946*, Warszawa 1991, s. 245—248.

ludności. Polskie obliczenia liczby Łużyczan na 500 tys. były mocno przesadzone. Było ich około 100 tys., a razem ze zgermanizowanymi Serbami — 300 tys. Sprzyjającym zjawiskiem stała się również całkowita likwidacja niemieckiej własności prywatnej, tak jak na całym obszarze radzieckiej strefy okupacyjnej między Łabą i Odrą.

Występowały jednak także w kwestii łużyckiej realia negatywne. Położenie geopolityczne Łużyczan było niekorzystne, (rozmieszczenie na dwóch wyspach etnograficznych osiągających w paru punktach linię Nysy, oddzielonych niemieckim pasmem od ČSR). Zjawiskiem negatywnym były: słabość ekonomiczna i polityczna Serbów (proletaryzowanych celowo przez stulecia przez władze pruskie i saskie) oraz siła gospodarcza i społeczno-polityczna ludności niemieckiej na Łużycach; napływ do Łużyc Dolnych i Górnych Niemców wysiedlonych z Polski i Czechosłowcji, stanowiących niebezpieczny aktyw odwetowy[26]. Wśród Niemców łużyckich nie brak było jednak także zgermanizowanych Serbów (liczonych bardzo ogólnie na około 200 000 osób), którzy w wypadku politycznej koniunktury antyniemieckiej poddaliby się procesowi reserbizacji. Natomiast uzasadnione byłoby usunięcie z niepodległych Łyżyc napływowych niemieckich przesiedleńców z Polski i ČSR jako elementów z natury swej irredentystycznych i odwetowych. E. Osmańczyk w książce *Sprawy Polaków* wysunął dwie koncepcje rozwiązania problemu Łużyc. Pierwszą, szerszą, było utworzenie niepodległego państwa łużyckiego (z pozostawieniem tutaj miejscowych Niemcow, a usunięciem napływowych) wspomaganego gospodarczo przez ČSR i Polske dla zapewnienia ludności serbskołużyckiej siły ekonomicznej i dobrobytu. Druga, węższa, koncepcja przewidywała wyodrębnienie niepodległego narodu łużyckiego w ramach państwa niemieckiego. Rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy Łużyczan byłby gwarantowany przez ONZ, a kontrolowany przez Polskę i Czechosłowację, utrzymujące w Budziszynie i Chociebużu specjalne placówki kontrolne. Realizacji pierwszej koncepcji zagrażało pozostawienie na Łużycach żywiołu niemieckiego, który dążyłby z pewnością do rozsadzenia nowego serbsko-łużyckiego organizmu państwowego. Realizacja drugiej koncepcji zależałaby od siły wykonawczej aparatu kontrolnego ČSR i RP przy ich zgodnym współdziałaniu. Aparat ten musiałby stale walczyć z niemieckim oporem i sabotażem.

Utworzenie niepodległego państwa serbsko-łużyckiego było zgodne z interesami sąsiednich państw słowiańskich: Czechosłowacji i Polski; zabezpieczałoby granice tych krajów — wzdłuż Nysy Łużyckiej dla strony polskiej oraz w Sudetach dla ČSR oraz osłabiałoby pozycje w Niemczech dawnej metropolii Berlina[27]. Zdecydowane poparcie ČSR i Polski dla ruchu serbsko-łużyckiego

[26] Ibid.

[27] O s c h l i e s, op. cit., s. 32—38.

oraz skoordynowana akcja obu państw w Moskwie i na forum międzynarodowym mogłyby stać się istotną pomocą dla Łużyczan. Jednak takiej skutecznej pomocy nie uzyskali oni od swych słowiańskich braci, o czym dalej będzie mowa. Trwające między Pragą a Warszawą w latach 1945—1946/47 spory terytorialne uniemożliwiały podjęcie skoordynowanej akcji obu państw na rzecz Łużyc, do czego zresztą rządy ČSR i Polski nie zdradzały chęci. Okolicznością pomyślną dla Serbów był z pewnością fakt, że okupowane Niemcy i ich nowi anglosascy przyjaciele z Anglii i USA nie byli już zgoła w stanie, tak jak w 1919 r., storpedować dążeń niepodległościowych serbsko-łużyckich. Łużyce znajdowały się w radzieckiej strefie okupacyjnej i jedynie Moskwa decydowała o losach tego obszaru, nie licząc się ze stanowiskiem i protestami Londynu i Waszyngtonu. Francja zaś zabiegała aż do schyłku 1947 r. o współpracę z ZSRR w kwestii przyszłości Niemiec. Jednak przywódcy Związku Radzieckiego, J. Stalin i W. Mołotow, prowadzili własną mocarstwową politykę niemiecką, licytując się z Zachodem w akcji pozyskiwania pokonanych Niemców. Uwolnienie Łużyc nie mieściło się zgoła w kontekście sowieckiej polityki i nie odpowiadało zamierzeniom Kremla.

Sprawa wyzwolenia Łużyc spod panowania niemieckiego była nader popularna w szerokich kręgach opinii publicznej Czechosłowacji i Polski, ale nie znajdowała na ogół zdecydowanych rzeczników w kołach rządowych i gremiach kierowniczych partii politycznych, będących u władzy w obu państwach. Czechosłowacja była w latach 1945—1947/48 w lepszej sytuacji od Polski, będąc państwem demokratycznym, dobrze notowanym na Zachodzie oraz w mniejszym stopniu uzależnionym od Związku Radzieckiego od innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej po wycofaniu z ČSR wojsk radzieckich w końcu 1945 r.[28] Opanowanie militarne i polityczne Polski było dla Stalina sprawą strategiczną, a w dalszej kolejności zamierzał ściśle uzależnić Czechosłowację. W polityce zagranicznej ČSR występowały dwie różne koncepcje: prezydenta E. Beneša i ministra Jana Masaryka: pomostu między Wschodem i Zachodem, czyli równowagi w państwie wpływów ZSRR i Zachodu (USA, W. Brytanii i Francji) oraz koncepcja wpływowej Komunistycznej Partii Czechosłowacji (po jej zwycięstwie wyborczym na ziemiach czeskich 26 V 1946 r. w następstwie czego szefem urzędu został Klemens Gottwald, główny przywódca komunistów): uzależnienia polityki zewnetrznej wyłącznie od Związku Radzieckiego. Jednak zarówno twórcy i rzecznicy koncepcji pomostu ČSR między Wschodem i Zachodem, jak i jej zwolennicy z umiarkowanych, a częściowo antykomunistycznych sił politycznych, współrządzących z KPCz i socjaldemokratyczną KPS

[28] I. D u c h a č e k, *O zahraničnie politickou orietači ČSR pred unorem 1948*, „Swedoctivi" [Paryż] 1973, nr 45, s. 62; M. K a m i ń s k i, *Polska i Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii 1945—1948*, Warszawa 1991, s. 193—193, 222—223, 346—347.

państwem (robotniczy narodowi socjaliści, chłopscy i katoliccy czescy ludowcy oraz drobnomieszczańsko-chłopscy klerykalni słowaccy demokraci) manifestowali w polityce zewnętrznej ČSR swój lojalizm wobec ZSRR i usiłowali ją dopasować do polityki zagranicznej Kremla. Prezydentowi Benešowi i ministrowi Masarykowi wydawało się, że w ten sposób zaskarbią sobie wdzięczność Stalina i powstrzymają ZSRR od ingerencji w wewnętrzne sprawy ČSR. Nadzieje takie okazały się zgoła złudne, a postępowanie dyplomacji czechosłowackiej wytwarzało na Zachodzie poglądy i opinie o braku samodzielności ČSR na arenie międzynarodowej. Faktycznie popierani przez Kreml komuniści zdobywali coraz większe wpływy w polityce zagranicznej ČSR (wiceminister Vladimir Clementis) przy pasywności ministra J. Masaryka i defensywie oportunistycznej zwolenników koncepcji „Pomostu". W sferach rządowych i kołach politycznych koncepcji przyłączenia Łużyc do ČSR przeciwni byli nie tylko komuniści i sprzymierzeni z nim socjaldemokraci. Nie angażowały się tutaj także wspomnianie partie umiarkowane o profilu częściowo antykomunistycznym, wyczuwając w tej kwestii niechęć Moskwy, a także Londynu i Waszyngtonu. We wspomnianej wielkiej akcji manifestacji w miastach Czech i Moraw Towarzystwa Przyjaciół Łużyc latem 1945 r. uczestniczyli także ministrowie i politycy czescy, ale ich wypowiedzi były na ogół ostrożniejsze i nie zdradzały większego zapału do połączenia Łużyc z ČSR. Znamiennym takim przykładem były wystąpienia: ministra szkolnictwa i kultury Zdenka Nejedleho, rzecznika rządu Vaclava Davida i burmistrza praskiego Vaclava Vačeka na znanym wiecu Towarzystwa Przyjaciół Łużyc na Placu Wacława w Pradze w dniu 24 lipca 1945 r., będącym szczytową manifestacją aktywności prołużyckiej stowarzyszenia na zewnątrz. Ostrożne przemówienia podczas wiecu trzech wspomnianych znanych polityków, zaangażowanych w Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz), wskazywały na obawy narażenia się na krytykę partyjną, zwłaszcza ze strony Moskwy, w kwestii rzekomego popierania burżuazyjnego nacjonalizmu. Płomienne ulotki Towarzystwa Przyjaciół Łużyc z czerwca 1945 r. pt. „Teraz albo nigdy" wzywały Czechów do wytężenia wszystkich sił dla uwolnienia 500 tysięcy Łużyczan spod niemieckiej dominacji i zapewnienia im wolności w ramach Republiki Czechosłowackiej. Nie angażowali się bezpośrednio w tej akcji ministrowie i czołowi politycy Pragi. Prezydent ČSR E. Beneš, minister spraw zagranicznych Jan Masaryk, operatywny wiceminister tego resortu Vladimir Clementis (z kierownictwa KPCz), pomimo wysyłanych do nich apeli ŁSZNW i ŁRN oraz SPL, nie zabrali głosu w 1945 r. w sprawie przyłącznia Łużyc do ČSR. Jednakże w Pradze została sformułowana na konferencję pokojową wiosną 1945 r. ostrożniejsza koncepcja przyłączenia Łużyc do ČSR jako kondominium.

Aktywność prołużycka SPL z Pragi i jego filii w Brnie i Ołomuńcu trwała na przełomie lat 1945/1946 pod przewodem jego przywódców — Vladimira Zmeskala i prof. dra Antonina Frinta. Na łamach wznowionych w 1945 r. periody-

ków — „Luzicko-Srbsky Vestnik" i „Luzicko-Srbska Korespondence" (przemianowanego wkrótce na Luzicko-Srbské Zpravy) zarząd SPL prowadził kampanię na rzecz wyzwolenia Łużyc oraz obrony serbskich robotników i chłopów przed wyzyskiem niemieckiego kapitału i junkierstwa. Ożywioną współpracę kulturalno-oświatową czesko-łużycką rozwijały reaktywowane serie wydawnicze SPL — „Luzicko-Srbska Knihovnička" i „Dom a swet" pod redakcją, tak jak wspomniane periodyki, Jiřego Kapitana. Wkrótce jednak współpraca SPL z ŁSZNW i ŁRN zaczęła słabnąć na korzyść Domowiny. W akcji poparcia łużyckiego ruchu narodowego i współdziałania z ŁSZNW w Pradze szczególnie mocno zaangażowało się czeskie stowarzyszenie oświatowo-szkolne: Ústredni Matice Školska pod przewodnictwem dr Františka Stašeka. Stowarzyszenie to liczyło na zasiedlanie Łużyczanami północnych regionów Czech po dokonaniu wysiedleń stąd Niemców. Czechosłowacja nie poparła już jednak późniejszej (od 1946 r.) koncepcji niepodległego państwa serbsko-łużyckiego.

Niektóre koła polityczne Pragi zamierzały, podobnie jak w 1919 r., wykorzystać instrumentalnie dążenia narodowowyzwoleńcze Serbów, ale tym razem w rozgrywkach z Polską, a nie z Austrią. Obawiając się akcji rewindykacji Zaolzia ze strony Polski czeska nacjonalistyczna partia Narodowych Socjalistów (powstała jeszcze w 1898 r. pod hasłami solidaryzmu narodowego i wspólnoty interesów wszystkich Czechów, a powiązana z prezydentem E. Benešem) rozpętała latem 1945 r. kampanię antypolską oraz akcję dyskrymiancji i prześladowań Polaków w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego[29]. Domagano się asymilacji lub wysiedlenia ludności polskiej. Z inicjatywy także narodowych socjalistów, ale przy poparciu licznych socjaldemokratów i ludowców czeskich, także kierownictwa i wielu lokalnych organiacji KPCz, rozwinęła się na przełomie lat 1945/1946 w całej Czechosłowacji i poza jej granicami kampania za przyłączeniem do ČSR Ziemi Kłodzkiej z polskiego już Dolnego Śląska oraz regionów Głubczyc, Raciborza i Koźla z przynależnego do Polski Górnego Śląska[30]. Wysuwanie dawnych pogranicznych żądań Pragi z przełomu lat 1918/1919 wystąpiło teraz w dużo ostrzejszej formie z pomyślną dla niej rozgrywką z Polską o posiadanie Zaolzia. Roszczenia czeskie do ziem Śląska rozbudzone zostały w

[29] R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław 1969, s. 411; W. Kowalski, *Polityka zagraniczna RP 1944—1947*, Warszawa 1971, s. 65—67 i 340; Z. Opoka, *Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1944—1948*. W: *Polityka zagraniczna Polski. Wybrane problemy*, Warszawa 1973, s. 149; M. Kamiński, *Z dziejów stosunków polsko-czechosłowackich po II wojnie światowej przed wydarzeniami lutowymi 1948 r.* W: *Stosunki polsko-czeskie, a rewolucje demokratyczne*, Warszawa 1980, s. 81—82; tenże, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne*, Warszawa 1990, s. 74—110.

[30] A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944—1989)*, Poznań 1992, s. 62—63; J. Černy, *Nova orientacia zahraničnej politiky Československa (1941—1948)*, Bratislawa 1979, s. 214—215; M. Kamiński, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne 1945—1948*, Warszawa 1990, s. 21—74, 93—104, 135—139, 179—187.

końcowych latach II wojny światowej (1943/1944), a powojenne akcje propagandowo-aneksyjne prowadzono konsekwentnie. W powiecie raciborskim i w Kotlinie Kłodzkiej doszło do czeskiej interwencji wojskowej. W czerwcu 1945 r. czeskie wojsko wtargnęło na terytorium Polski w rejonach Międzylesia i Kudowy Zdroju (10 VI 1945), posuwając się w kierunku Kłodzka (15 VI 1945 r.). Szybka interwencja wojskowa strony polskiej zapobiegła powstaniu faktów dokonanych. W obliczu polskiej akcji zbrojnej Czesi wycofali się, a rząd w Pradze zrzucił odpowiedzialność na samowolę kół wojskowych. Jednak już 13 czerwca 1945 r. rząd ČSR wystąpił z żądaniami przyłączenia do Czechosłowacji rejonów Kłodzka, Raciborza i Głubczyc, co uzasadniano względami bezpieczeństwa, a prasa czeska podjęła aneksyjną kampanię propagandową. Rząd ČSR zintensyfikował aneksjonistyczne dążenia w kwietniu 1946 r., wręczając memorandum z datą 23 kwietnia 1946 r. ambasadorom czterech mocarstw. W memorandum domagano się rektyfikacji granicznych na korzyść ČSR na Górnym i Dolnym Śląsku[31]. Roszczenia Pragi dotyczyły zarówno rejonów Opolszczyzny przynależnej do Górnego Śląska (Głubczyc, Raciborza i portu odrzańskiego Koźla), jak i rejonów Wałbrzyskiego, Jeleniogórskiego i Karkonoszy. Żądano ponadto pozostałych w granicach okupowanych Niemiec: obwodu Żytawy wraz z częścią miasta Zawidów oraz północnych rejonów granicznych w górach Rudawy i terenów pogranicza czesko-bawarskiego koło miejscowości Furth im Walde. Memorandum przekazano ambasadorom czterech mocarstw w Pradze 24 kwietnia 1946 r. w czasie drugiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Paryżu. Nastąpiło to w okresie nasilających się już na Zachodzie głosów kwestionujących trwałość polskiej granicy zachodniej. Tym razem Praga, inaczej niż to było w sprawie Śląska Zaolziańskiego, nie znalazła posłuchu w Waszyngtonie, Londynie, Paryżu i Moskwie. Konferencja nie rozpatrywała kwestii wschodniej granicy Niemiec, uznanej w Poczdamie przez mocarstwa zachodnie za tymczasową. Memorandum rządu ČSR nie wysuwało wprawdzie żądań terytorialnych bezpośrednio wobec Polski, lecz zgłaszano to wobec Niemiec. Niemniej jednak polskie czynniki oficjalne uznały wysłane memorandum ČSR za krok wysoce nieprzyjazny wobec Polski oraz idący na rękę Niemcom[32].

Wiosną 1946 r. nabierały rozgłosu antypolskie wypowiedzi rewizjonistyczne czeskich posłów: Franciszka Uhlira — przywódcy narodowych socjalistów i Pavlika, żądających wysiedlenia Polaków ze Śląska Cieszyńskiego, ale padały

[31] K. K o r a l k o v a, *O zrodu československo-polskeho spojeneckeho svazku*, „Mezinaradni Vztsahy" 1967, nr 1, s. 7; H. G. L e h m a n n, *Der Oder-Neisse-Konflikt*, München 1979, s. 58; L. B u c z m a, E. G a j d a, *Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1944—1970*. W: *Polityka zagraniczna PRL w świetle Układu Poczdamskiego*, Warszawa 1972, s. 279; K a m i ń s k i, *Polsko-czechosłowackie stosunki polityczne...*, s. 214—225; W. K o w a l s k i, *Polska w świecie 1945—1950*, Warszawa 1988, s. 19.

[32] *Przeciwko decyzjom poczdamskim*, „Rzeczpospolita" 30 IV 1946 r.; K o w a l s k i, *Sprawy Polaków*, s. 340.

także wypowiedzi, zwłaszcza z kół KPCz, na rzecz odprężenia i porozumienia ČSR z Polską. Stanowiska ČSR wobec Polski oraz położenia Polaków na Zaolziu nie poprawiło zwycięstwo wyborcze KPCz na ziemiach czeskich 26 maja 1946 r. Poprawa stosunków międzypaństwowych zaznaczyła się dopiero w końcu 1946 r., gdy KPCz poparła stanowisko przywódcow ZSRR — Stalina i Mołotowa — przeciw J. Byrnesowi, uznając decyzje poczdamskie w kwestii zachodniej granicy Polski za ostateczne.

W czeskiej kampanii aneksjonistycznej na przełomie lat 1945/1946 wobec pogranicznych rejonów odzyskanego przez Polskę Dolnego i Górnego Śląska łączono pretensje terytorialne do Kłodzka, Raciborza i Głubczyc ze sprawą Łużyc[33]. Towarzystwo Przyjaciół Łużyc w swej akcji propagandowej aktywnie współdziałało w Pradze ze Związkiem Ślązaków i Stowarzyszeniem Przyjaciół Kłodzka (Svaz Přátel Kladska). Podobnie w pobliskiej Kudowie-Nachodzie działał Wybór pro Uzemi Kladsko. Czesi szerzyli przy tym wśród Łużyczan nastroje nieufności do Polaków, co doprowadziło do wewnętrznych sporów między nimi. Podobnie intrygowano przed wojną, gdy Serbowie łączyli się z Polakami w ZMNwN w latach 1924—1927. W następstwie taktyki czeskiej we wspomnianych memoriałach ŁSZNW i ŁRN nie zwracano się o pomoc do Polski, lecz do Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Takie wykorzystywanie instrumentalne przez Czechów dążeń narodowowyzwoleńczych Serbów Łużyckich w zabiegach o przyłączenie do ČSR pogranicznych rejonów Dolnego i Górnego Śląska towarzyszyło sporom granicznym Pragi z Warszawą, szczególnie ostrym wiosną 1946 r. W tej sytuacji niemożliwą stała się ewentualna skoordynowana akcja obu państw słowiańskich na rzecz uwolnienia Łużyc spod panowania niemieckiego.

Zawiedzione nadzieje Łużyczan co do braku poważniejszej pomocy politycznej ze strony ČSR dla ich dążeń narodowowyzwoleńczych złagodzić miała znaczna pomoc socjalna i opiekuńcza Pragi dla nich w latach 1945—1947[34]. Od 1945 r. zapraszano serbskie dzieci i młodzież szkolną, a także nauczycieli i intelektualistów ze zniszczonych wojną Łużyc do spędzenia wakacji w Czechach i na Morawach, krajach, które uniknęły zniszczeń wojennych. W Českiej Lipie i Varnsdorfie Ústřední Matice Školska utworzyła filie serbskie w czeskich państwowych gimnazjach, a w Rumburku funkcjonowała drukarnia prac łużyckich pisarzy i intelektualistów.

W obliczu dwuznacznej gry Pragi (kwestię Łużyczan łączono z aspiracjami terytorialnymi czeskiego antypolskiego aneksjonizmu), koncepcja przyłączenia Łużyc do ČSR nie znajdowała w Polsce silniejszego poparcia. Natomiast w opinii publicznej RP padały często energiczne i zdecydowane głosy na rzecz:

[33] Osmańczyk, op. cit., s. 126; Heck, Orzechowski, op. cit., s. 142.
[34] Oschlies, op. cit., s. 35—37.

uwolnienia Serbów od niemieckiej dominacji, odłączenia Łużyc od Rzeszy i utworzenia niepodległego państwa serbsko-łużyckiego. Wspomniane polskie postulaty w sprawie przyszłości bratniego narodu słowiańskiego zostały sprecyzowane w piśmie z 4 IX 1945 r. zarządu okręgu PZZ w Poznaniu, skierowanym do ministra spraw zagranicznych RP Wincentego Rzymowskiego[35]. Domagano się w tym liście energicznego poparcia przez Polskę sprawy niepodległości Łużyc na forum międzynarodowym. W tym duchu utrzymane były liczne publikacje polskich naukowców i publicystów: artykuły (zwłaszcza na łamach czasopism „Polska Zachodnia", „Przegląd Zachodni", „Tygodnik Powszechny", „Odra", „Zaranie Śląskie"), broszury i książki[36]. W ciągu września i października 1945 r. PZZ rozwinął w wielu polskich miastach większą akcję propagandową w kierunku okazania pomocy przez Polskę narodowowyzwoleńczym dążeniom Serbów Łużyckich pod hasłem „Wolne Łużyce pod wspólną opieką Polski i Czechosłowacji"! Zakładano wspomniane Towarzystwa Przyjaciół Łużyc i uchwalono rezolucję wzywającą władze do energiczniejszych wystąpień w obronie przyszłości „małego narodu"[37].

Referat okręgu poznańskiego PZZ nawiązał bezpośrednie kontakty z Domowiną w Budziszynie, Związkiem Studentów Łużyckich, Serbowką w Pradze i wspomnianą organizacją czeską Společnost Přátel Lužice. Zabiegi o zwolnienie jeńców łużyckich z obozów w Bytomiu i Jaworznie zostały po weryfikacji uwieńczone sukcesem. 9 IV 1947 uwolniono 24 osoby umieszczone w sanatoriach. Referat wydatnie przyczynił się do ufundowania 6 stypendiów dla serbskich studentów i uczniów oraz zorganizował kolonie letnie dla dzieci z Łużyc w Jarocinie. PZZ w listopadzie 1946 r. zaczął wydawać poufny biuletyn „Łużyce", z przeznaczeniem dla zainteresowanych naukowców i władz. Największym osiągnięciem PZZ w zakresie organizowania i konsolidacji ruchu prołużyckiego w Polsce stał się I Zjazd Łużycoznawczy naukowców i działaczy społecznych w Poznaniu w dniach 5—6 X 1946 r. Głównymi referentami na tym zjeździe byli

[35] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: WAP Poznań) zespół PZZ, t. 750a, s. 14; M u s i e l a k, *Polski Związek Zachodni...*, s. 154—155.

[36] A. N a w k a, *Księgi strat i zysków Łużyc*, „Przegląd Zachodni" 1945, nr 12; W. K o c h a ń s k i, *Sprawy Łużyckie*, „Przegląd Zachodni" 1946, nr 5—12; J. S z a f l a r s k i, *Reszta Słowiańszczyzny Zachodniej — Łużyczanie*, „Zaranie Śląskie" 1945, nr 1; Z. S t i e b e r, *Stosunki etniczne Śląska i Łużyc*, „Zaranie Śląskie" 1945, nr 1; L. K a c z m a r e k, *O prawo do życia dla Łużyczan*, Jarocin 1945; *Łużycom wolność*, Poznań 1946; W. T a s z y c k i, *Rzecz o międzynarodowej sprawiedliwości*, „Odra" 21 VII 1946.

[37] WAP Poznań, PZZ, t. 750a, Sprawozdanie z Wydziału Zagranicznego PZZ z 31 V 1947 r.; M u s i e l a k, *Polski Związek Zachodni...*, s. 154—157; *Problemy Łużyckie (Materiały z I Ogólnopolskiego Zjazdu Łużyczanoznawczego naukowców i działaczy społecznych zorganizowanego przez PZZ 5—6 października 1946 r.)*, Poznań—Katowice 1947; W. K o c h a ń s k i, *Sprawy Łużyckie*, „Przegląd Zachodni" 1947, nr 3, s. 231—233; M i e c z k o w s k a, M i e c z k o w s k i, op. cit., s. 64—67.

najwybitniejsi badacze-slawiści zajmujący się problematyką kultury serbsko-łużyckiej — prof. prof. Tadeusz Lehr-Spławiński, Józef Widajewicz, Mikołaj Rudnicki, Roman Pollak, Witold Taszycki, Tadeusz Grabowski, dr Edward Serwański i pisarz Eugeniusz Paukszta. Zjazd uznał za podstawę działania nienaruszalność układu poczdamskiego, a w odniesieniu do sprawy łużyckiej uważał, że ONZ powinna postawić ją na konferencji pokojowej. Celem rozszerzenia badań łużycoznawczych w Polsce oraz niesienia pomocy naukowej i kulturalno-oświatowej Łużyczanom powołano na zjeździe Radę Naukową ds. Łużycoznawczych. Prezydium Rady utworzyli: prof. dr T. Grabowski — prezes, dr Czesław Policzkowski — wiceprezes, E. Paukszta, Z. Chrzanowski. W ślad za okręgiem poznańskim PZZ, Prezydium Komitetu Słowiańskiego w Warszawie utworzyło 2 I 1946 r. własny Referat Łużycki.

PZZ uważał już na początku (1945/46), iż nie należy mniejszości serbskiej narzucać koncepcji pełnej niepodległości, gdyż taką decyzję powinna podjąć sama[38]. Nie chciano stwarzać faktów, z których wynikałoby, iż ZSRR, RP i ČSR miały cel polityczny w niepodległości Łużyc. W drugiej połowie 1946 r. PZZ, po konsultacjach z MSZ, przyjął linię propagowania kwestii łużyckiej bez eksponowania momentów natury politcznej, czyli domagania się całkowitej niepodległości Łużyc, co stanowić mogło wyłom w realizacji uchwał poczdamskich. Natomiast „Prołuż", nadal prężny w swej działalności organizacyjnej (koła sympatyków w: Poznaniu, Krotoszynie, Jarocinie, Wrocławiu, Warszawie i własny biuletyn informacyjny „Ratujmy! Jednodniówka Prołużycka") i współpracujący bezpośrednio z Łużycko-Serbską Radą Narodową głosił radykalny program odebrania Łużyc Niemcom i przyłączenia ich do Polski. Jego zdecydowane wystąpienia przebiegały pod hasłem „Nad Łużycami Polska Straż". W memorandum dotyczącym „Obrony Słusznych Praw do Wolności Słowiańskich Łużyc", złożonym 18 V 1946 r. wiceprzewodniczącym Krajowej Rady Narodowej Barcikowskiemu i Stanisławowi Szwalbe, przywódcy „Prołużu" i Centralnego Koła Sympatyków „Prołużu" A. Matyniak i Walery Chrzanowski zażądali porozumienia Warszawy z Moskwą celem wyłączenia kraju serbsko-łużyckiego z sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech i przejęcia go pod tymczasową polską administracją. Uzyskano od tych prominentów władzy komunistycznej, a także od wicepremiera S. Mikołajczyka obietnicę poparcia. Uprzednio przewodniczący KRN Bolesław Bierut skierował do ŁSZNW odpowiedź na jego telegram (wysłany w styczniu 1946 r. z prośbą o pomoc w walce Łużyczan o wolność), opublikowany w polskiej prasie 4 kwietnia 1946 r. Przesyłając Serbsko-Łużyckiemu Komitetowi braterskie pozdrowienia, Bierut życzył mu w imieniu narodu polskiego „dalszej owocnej pracy nad realizacją słusznych dążeń w kierunku

[38] WAP Poznań, PZZ, t. 750a, s. 64, Stanowisko PZZ w sprawie łużyckiej; M u s i a l i k, *Z dziejów działalności prołużyckiej...*, s. 47.

wolności". Rząd Jedności Narodowej, tak jak uprzednio Rząd Tymczasowy, deklarował publicznie swe sympatie i gotowość poparcia każdego realnego rozwiązania problemu Łużyc. W przeciwieństwie jednak do Pragi, Warszawa nie wypracowała polskiej oficjalnej koncepcji takiego rozwiązania. Energiczne wystąpienia w Polsce w obronie Łużyc znajdowały rezonans w Budziszynie w kołach ŁSZNW i ŁRN rozczarowanych częściowo brakiem pomocy politycznej ze strony Pragi[39]. W pierwszych miesiącach 1946 r. władze komunistyczne w Warszawie przyjęły taktykę niezobowiązującego popierania „słusznej sprawy" propolskiej grupy działaczy łużyckich, zmierzających do ustanowienia międzynarodowego „słowiańskiego protektoratu nad Łużycami", bądź wywalczenia grupowych praw mniejszościowych nad Łużycami. W lutym 1946 r. przybył z wizytą do Polski sekretarz ŁSZNW Korla Delanow-Kocka[40]. Uprzednio P. Nedo i J. Cyž przeprowadzili rozmowy w Berlinie z Jakubem Prawinem — szefem Polskiej Misji Wojskowej. K. Kocka został przyjęty przez wiceministra MSZ Zygmunta Modzelewskiego, który obiecał poparcie Polski dla ewentualnego wystąpienia ČSR w kwestii Łużyc, utrzymanie delegata ŁSZNW w Warszawie, zgodę na prołużycką działalność wydawniczą i audycje radiowe, rozpatrzenie sprawy zwolnień jeńców łużyckich. W zamian Z. Modzelewski zażądał, aby Komitet Narodowy odciął się od wysuniętych w 1945 r. żądań rewindykacyjnych dotyczących 3800 km^2 terytoriów przygranicznych. Łużyczanie wkrótce złożyli wymaganą deklarację, co zażegnało ewentualność umiędzynarodowienia konfliktu granicznego na ziemiach zachodnich. Oświadczenia złożone w Warszawie przez K. Kocka były obszernie omawiane przez pismo Stronnictwa Demokratycznego „Kurier Codzienny" oraz warszawski dziennik „Robotnik" — organ prasowy koncesjonowanej PPS. K. Kocka podkreślił dążenia serbskiego ruchu narodowowyzwoleńczego do oderwania Łużyc od Niemiec i stworzenia z tego kraju niepodległego państwa na wzór Luksemburga. Jako dalsze ewentulane warianty wymienił: przyłączenie Łużyc do Polski lub Czechosłowacji, względnie utworzenia z nich samodzielnej jednostki pod protektoratem państw słowiańskich. Szacował on zbyt optymistycznie liczbę ludności serbskiej na 500 tys. osób na ogólną liczbę 800 tys. mieszkańców Łużyc przy wielkości terytorialnej 6000 km^2.

W początkach maja 1946 r. przybył do Warszawy oficjalny przedstawiciel ŁSZNW dr Paweł Cyž z zadaniem informowania Polaków o losach swej ojczyzny, walczącej od 2000 lat o wolność. W Pradze analogiczne funkcje spełniał już od lata 1945 r. sekretarz generalny dr Jurij Cyž, a do Belgradu wysłano jako delegata Komitetu adwokata Jurija Rjenča. W lipcu 1946 r. delegowano również przedstawicieli ŁSZNW i ŁRN do Paryża i Londynu, aby przedstawili rządom

[39] O s c h l i e s, op. cit., s. 37; R e a l e, op. cit., s. 247.

[40] B o r o d z i e j, op. cit., s. 316—317; W. D o b r z y c k i, *Granica zachodnia w polityce polskiej 1944—1947*, Warszawa 1975, s. 149—150; „Kurier Codzienny" 19 II 1945; „Robotnik" 24 II 1945; R e a l e, op. cit., s. 246; O s m a ń c z y k, *Sprawy Polaków*, s. 128.

angielskiemu i francuskiemu sytuację i dążenia narodu serbsko-łużyckiego. W przeciwieństwie do delegata w Belgradzie, oficjalnie akredytowanego przy rządzie Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, przedstawiciel ŁSZNW dr Paweł Cyž nie uzyskał od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie uznania swego pobytu jako oficjalnego, bądź dyplomatycznego. Niemniej został on przyjęty bardzo przyjaźnie przez polską opinię publiczną, prasę, większość ugrupowań politycznych i organizacji społecznych. Świadczyły o tym m.in. jego wizyta w Poznaniu w końcu czerwca 1946 r. (przyjmowały go uroczyście władze miejskie oraz delegacje Prołużu i Towarzystwa Przyjaciół Łużyc) oraz obszerny wywiad dra P. Cyža opublikowany 23 VI 1945 r. w „Gazecie Ludowej" — organie prasowym Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka. Wskazywał on na trzy możliwości rozwiązania przyszłości swego kraju: związek autonomicznych Łużyc z Polską lub ČSR, federację Łużyc z jednym z tych państw, utworzenie w tym kraju mandatu ONZ lub Związku Radzieckiego. Ożywienie kontaktów ŁSZNW i ŁRN z Polską w ciągu 1946 r. wskazywało na wzrost wpływów orientacji propolskich w serbskim ruchu narodowowyzwoleńczym.

W latach 1945—1947 utrzymywała się w Polsce fala silnych prołużyckich sympatii. Rozwijała się również w tym czasie akcja pomocy dla serbskich dzieci (pobyty wakacyjne) i młodzieży (przyznawanie stypendiów) oraz dla jeńców wojennych — Łużyczan, służących w Wehrmachcie. Nastąpił znaczny wzrost zainteresowania studiami sorabistycznymi, co znalazło wyraz w zorganizowaniu i obradach pierwszego kongresu sorabistów. Organizowano kursy i lektoraty języka obcego, m.in. w Poznaniu i nowym polskim Uniwersytecie we Wrocławiu. Zaangażowanie polskiej opinii pubicznej w kwestii uwolnienia Łużyc spod panowania niemieckiego znalazło jednak najsilniejszy wyraz w publicystyce RP pierwszych lat powojennych[41]. Już wiosną 1945 r. w związku z wyzwalaniem Łużyc przez wojska I Frontu Ukraińskiego Armii Czerwonej i II Armii WP odżyła w krajowej publicystyce idea pomocy Polski dla „resztek zachodniosłowiańskich pobratymców". W euforii zwycięstwa nad Niemcami przyjmowano niemal powszechnie, że Łużyce muszą być wolne, a ich wyzwolenie uznawano za taki sam pewnik, jak ustalenie nowej zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz traktowano jako elementarny wymóg solidarności słowiańskiej[42]. Miała to być dla państw słowiańskich (ZSRR, Polski, ČSR) sprawa honorowa, w której realizacji odegrałby zasadniczą rolę Związek Radziecki,

[41] O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 217—220; A. R u d n i c k i, *Problem niemiecki w publicystyce Polski Ludowej w latach 1944—1949*, Warszawa 1988, s. 88—89 i 115—116.

[42] H. B a t o w s k i, *Nie zapominajmy o Łużyczanach*, „Dziennik Polski" 8 III 1945; t e n ż e, *Łużyce są wyzwolone*, „Dziennik Polski" 17 V 1945; J. W i d a j e w i c z, *Łużyczanie*, „Tygodnik Powszechny" 22 VII 1945; El M i r, *Wrócić wolność wszystkim Słowianom. Nie zapomnijmy o Serbach Łużyckich*, „Życie Warszawy" 29 VII 1945; W. B y s z e w s k i, *Zapomniany naród — Serbowie Łużyccy*, „Rzeczpospolita" 25 VII 1945.

wystawiający rachunek pokonanym Niemcom[43]. W prasie polskiej i czeskiej trwała swoista licytacja na rzecz Serbów Łużyckich. Publikowano apele do przywódców wspomnianych państw o zainteresowanie się postulatami narodowymi tej mniejszości oraz fragmenty ich prosłowiańskich poglądów i wypowiedzi[44]. W krakowskim środowisku ocalałych polskich slawistów, historyków i działaczy ruchu słowiańskiego powstał projekt utworzenia specjalnego Komitetu Łużyckiego, który miał propagować sprawę wyzwolenia Serbów w Polsce i na Łużycach oraz w Europie[45]. Do tego wprawdzie nie doszło, niemniej jednak z tych proserbskich orientacji i gorących sympatii oraz dążeń do ratowania ostatniej mniejszości zachodniosłowiańskiej wyrósł silny i popularny w całej Polsce ruch prołużycki[46].

Z ogólnych postulatów publicystki polskiej lat 1945—1947 takich jak: „ratownie ginących resztek Łużyczan", „wyrwanie ich spod niemieckiego władztwa", „zagwarantowanie tej mniejszości warunków reserbizacji jej naturalnego terytorium oraz rozwoju gospodarczego i kulturalnego" formułowały się następnie konkretniejsze założenia programowe: utworzenie samodzielnego państwa serbsko-łużyckiego powiązanego z Polską lub Czechosłowacją, przyłączenie Łużyc do państwa polskiego, transfer szczątków „małego narodu" do obu sąsiednich państw słowiańskich[47]. Sugestie i rady transferu szybko ustały, gdy spotkały się z negatywną reakcją na Łużycach[48]. Tendencje inkorporacyjne w publicystyce RP wyrażano rzadko („Prołuż") i stanowiły one margines polskiej myśli politycznej. Autorzy projektów przyłączenia Łużyc do Polski powoływali się na: wymogi strategiczne (zabepieczenie nowej polskiej zachodniej granicy oraz przedłużenie wspólnej granicy z bratnią Czechosłowacją; historyczną przynależność ziemi łużyckiej do monarchii Bolesława Chrobrego — postulat odbudowy „linii granicznej Chrobrego"), pokrewieństwo kulturalno-językowe Serbów z Polakami[49]. Obszar Łużyc powiększano przy tym do 12 000 km^2, a ludność do miliona mieszkańców. W zachodniej polskiej myśli politycznej i publicystyce przeważały poglądy za utworzeniem państwa serbsko-łużyckiego.

[43] J. K o s t r z e w s k i, *Co będzie z Łużycami?*, „Głos Wielkopolski" 11 VII 1945; W. S z e w c z y k, *Żywe Łużyce*, „Gazeta Robotnicza" 14 V 1945.

[44] H. B a t o w s k i, *Współpraca słowiańska. Zagadnienia polityczne, kulturalne i gospodarcze w przeszłości i teraźniejszości*, Warszawa 1946, s. 89—93; *Postulaty narodowe łużyckie*, „Dziennik Polski" 14 VII 1945.

[45] A. J. P u c h a ł k a, *O Komitet Łużycki*, „Dziennik Polski" 4 VII 1945.

[46] O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 218—219; R u d n i c k i, op. cit., s. 88—89.

[47] S z a f l a r s k i, op. cit.,

[48] *Łużyczanie nie chcą porzucać swej ziemi*, „Dziennik Polski" 3 VIII 1945.

[49] H. Ł a d o s z, *Nad brzegiem Nysy*, „Robotnik" 1 III 1945; E. P o p p e l, *Gdy zwycięskie armie walczą na łużyckiej ziemi*, „Dziennik Zachodni" 29 IV 1945; J. R e w e r a, *Ostatni Łużyczanie. Musimy wrócić do Budziszyna*, „Dziennik Polski" 22 III 1945; H. B a t o w s k i, *Nie zapominajmy o Łużyczanach*, „Dziennik Polski" 8 III 1945.

Taką prognozę wysuwał początkowo PZZ (1945—1946), nie przesądzając z góry sprawy niepodległości Łużyc, ani nie określając zasięgu terytorialnego nowego państwa i charakteru jego stosunków ze słowiańskimi sąsiadami[50]. Utworzenie na konferencji pokojowej niepodległej republiki łużyckiej w myśl podstawowych postulatów bloku państw słowiańskich miało być zarówno nagrodą „wielkiego eposu cichego i wytrwałego bohaterstwa Serbów", jak i stać się „nieodzownym warunkiem sprawiedliwego pokojowego ładu europejskiego"[51]. Tą drogą zostałby zlikwidowany niebezpieczny dla Polski klin niemiecki, co podkreślał w swych publikacjach dobrze zorientowany publicysta-dziennikarz Edmund Osmańczyk (przedwojenny aktywista Związku Polaków w Niemczech i powojenny orędownik niepodległości Łużyc)[52]. Osmańczyk zwracał uwagę na konieczność zabepieczenia tego odcinka granicy przez separatyzm serbsko-łużycki, który gdyby nie istniał, to należałoby go stworzyć wzorem polityki Francji w Nadrenii. W nowym państwie serbsko-łużyckim Polska pozyskałaby wiernego sprzymierzeńca wzmacniającego od zachodu polską pozycję polityczno-strategiczną[53]. W wysuwanych polskich projektach kreowania niepodległej republiki łużyckiej nie określano na ogół statusu międzynarodowego państwa, ani też jego granic i podstawowych problemów demograficznych[54]. Miała to rozstrzygnąć komisja międzynarodowa w składzie przedstawicieli: ZSRR, USA, W. Brytanii, ČSR, Polski i Jugosławii. Opinia publiczna w Polsce, tak jak i władze komunistyczne, opowiadając się za realizacją postanowień układu poczdamskiego pragnęła uniknąć jego podważania sprawą niepodległości Łużyc.

W związku z tym sporadycznie pojawiały się w polskiej zachodniej myśli politycznej i publicystyce koncepcje utworzenia autonomicznych Łużyc w ramach państwa polskiego, bądź też złączonych z nim unią celną i wspólnym skarbem[55]. Niekiedy wspomniano o możliwości „wyodrębnienia rezerwatu pra-

[50] Cz. P i l i c h o w s k i, *Ziemie Zachodnie a polityka polska*, „Polska Zachodnia" 5 VIII 1945.

[51] S. L i c h a ń s k i, *O wolność Łużyc*, „Zielony Sztandar" 24 VI 1945; L. K l i m a, *Problem łużycki*, „Chłopski Sztandar" 17 II 1946; *Apel do sumienia narodów*, „Dziennik Ludowy" 23 I 1946.

[52] E. O s m a ń c z y k, *O bezpieczeństwo zachodniej granicy*, „Tygodnik Powszechny" 14 VII 1945; t e n ż e *Łużyce*, s. 107—113; R u d n i c k i, op. cit., s. 88—89 i 115—116.

[53] K a c z m a r e k, op. cit., s. 27—28; W. D r a p p e l l a, *O niepodległość Łużyc*, „Dziennik Bałtycki" 22 VIII 1945; E. P a u k s z t a, *Łużyce, sentymenty i realia*, „Dziś i Jutro" 14 IV 1946.

[54] A. S i e c z k o w s k i, *Czy Serbowie Łużyccy mają zginąć?*, „Odnowa" [tygodnik Stronnictwa Pracy] 3 III 1946; T. S. G r a b o w s k i, *Dokumenty łużyckie*, „Tygodnik Powszechny" 31 III 1946; P. Z u b o w i c z, *Stygmat łużycki*, „Nowa Epoka" 9 VI 1946; *Łużyce żądają autonomii*, „Polska Zbrojna" 27 VII 1945; K l i m a, op. cit.

[55] J. W i d a j e w i c z, *Łużyczanie*, „Tygodnik Powszechny" 22 VII 1945; J. W., *Problem Łużyc*, „Gazeta Lubelska" 17 II 1945; O r z e c h o w s k i, op. cit., s. 219—220; El M i r, op. cit.

słowiańskiego narodu" lub stworzenia małego państwa (800 tys. ludności włącznie z Niemcami, których miano stopniowo wysiedlać, zastępując Serbami z diaspory drezdeńskiej, lipskiej i berlińskiej) pod protektoratem Polski i Czechosłowacji, lub autonomicznego członu związkowego z ČSR lub RP w zależności od woli samych Łużyczan[56].

W polskiej publicystyce krajowej w sprawę Łużyc angażowały się pisma różnorodnych ugrupowań politycznych (PPS, SL, SD, PSL, Stronnictwa Pracy), a także katolickie, organizacji społecznych i bezpartyjne. W 1945r. także organ PPR — „Głos Ludu", podkreślał prawdę o wolności niewielkiego, lecz dzielnego ludu serbsko-łużyckiego[57], a czołowy dziennik PPS „Robotnik" stwierdzał w końcu stycznia 1946 r., że sprawa wolności Łużyc nie jest dla Polski obojętna[58].

MIROSŁAW CYGAŃSKI

THE LUSATIAN PATRIOTS' FIGHT FOR LIBERATION AND THE STATE OF THEIR OWN IN THE YEARS 1945—1946 SUPPORTED BY THE PUBLIC OPINION IN POLAND AND CZECHOSLOVAKIA

The article presents a fast restoration of the Lusatian-Serbians' national movement in Lusatia severely devastated by the World War II, with the Slavonic miniroty exterminated by the Nazi prosecutions and its aspirations for liberation from the German rule in the first years after World War II. This work was done by the remaining leaders and activists — antifascists and democrats — of the Lusatian minority movement from the years 1918—1939. The leading organizations of this national rebirth were such as: reactivated Antifascist Union of the Lusatian Serbians „Domowina" in Bautzen the Serbian-Lusatian National Committee in Prague and Bautzen (Budyšin) with many regional sections (in villages, communes, districts of Lusatia) and connected with them — the Lusatian National Council. The above-mentioned committee of the national-democratic and liberal profile became quickly a really main representative of the Serbian-Lusatian minority.

Endeavours and aspirations od the National Committee and the Lusatian National Council for separation of Susatia from Germany initially (1945) aimed at annexing this country to Czechoslovakia. The conception and program of establishing a small Serbian-Lusitian State recognized as neutral and functioning as under the protection of Czechoslovakia or Poland was then launched from the beginning of 1946 (reversion to the plans and aims from the spring 1919). In the Lusatian national movement appeared significant divergencies in the matter of the future fate of the country: on the one hand there were those who promoted incorporation of Lusatia into Czechoslovakia or Poland and on the other those who wanted Lusatia to be independent (this option was gaining prevailance). The weakest group were those who launched the conceptions of independent nation within the bounds of the Reich.

[56] K o s t r z e w s k i, op. cit.; M. R., *Granice zachodnie i północne Polski*, „Dziennik Polski" 11 III 1945; W. O r ł o w s k i, *Powrót nad Odrę do odwiecznych ziem polskich*, Katowice 1945, s. 19.

[57] „Głos Ludu" 12 VII 1945; D o b r z y c k i, op. cit., s. 148—149.

[58] „Robotnik" 27 I 1946.

Formation of the Serbian-Lusatian State after the World War II was in accordance with the interests of neighbouring countries — Czechoslovakia and Poland as it would secure the borders of these countries in the Sudeten (security for Czechoslovakia) and along the Nysa Łużycka river (for Poland). The problem of liberation of Lusatia from the German rule was very popular in the circles of the public opinion in Czechoslovakia and Poland, but it did not win many decided spokesmen in the governmental circles or decision-making bodies of the ruling political parties of both these States dependent from the Soviet Union. Coordinated activity of Prague and Warsaw in Moscow and on the international forum would have helped the Lusatians a lot, but it was prevented both by some territorial controversies between both of these States and particularly by the fact that the Governments of Czechoslovakia and Poland were afraid of the Kremlin which was ill-disposed to the Lusatians. Polish reasons of State did not allow to impair the Potsdam Treaty resolutions which were so important for the Republic of Poland, so the problem of independence of Lusatia was put off. The Western Powers (like in 1919) remained indifferent to the fate of Serbian-Lusatian minority situated in the Soviet zone of occupation of Germany where Moscow was taking decisions.

MIROSŁAW CYGAŃSKI

DER KAMPF DER LAUSITZER PATRIOTEN UM DIE BEFREIUNG UND EIGENEN STAAT IN DEN JAHREN 1945—1946 MIT DER UNTERSTÜTZUNG DER POLNISCHEN UND TSCHECHOSLOWAKISCHEN ÖFFENTLICHEN MEINUNG

Der Beitrag veranschalicht den schnellen Wiederaufbau der Nationalbewegung der Lausitzer Serben in der völlig im II Weltkrieg zerstörten Lausitz und die von Hitlers nationalsozialistischen Verfolgungen vernichtete slawische Minderheit und gleichzeitig dem Streben zu Befreiung von der deutschen Herrschaft, in den ersten Jahren nach dem II Weltkrieg. Dies war die Tat der dem Tod entronnenen Anführer und Aktivisten — Antifaschisten und Demokraten — der Lausitzer Minderheitsbewegung aus den Jahren 1918—1939. Die führenden Organisationen der nationalen Wiederbelebung wurden: der reaktivierte Antifaschistische Verband der Lausitzer Serben „Domowina" in Bautzen, das Nationalkomitee der Lausitzer Serben mit dem Sitz in Prag und Bautzen und dem Apparat von Ortsstelden [Dorf, Gemeinde, Kreis] in der Lausitz, und der mit ihnen verbundene Lausitzer Nationalrat [LNR]. Das genannte Komitee mit einem Nationaldemokratischen und liberalen Profil, ist sehr schnell der einzige Minderheitsvertreter der Lausitzer Serben geworden.

Die Massnahmen und Bestrebungen des Nationalkomitees und des Lausitzer Nationalrates waren am Anfang [1945] auf die Trennung der Lausitz von Deutschland und Anschliessen an die Tschechoslowakei gerichtet. Die Konzeption und das Programm einen kleinen — Lausitzer Serben — Freistaat zu bilden, das neutral und unter der Schutz von Polen oder Tschechoslowakei wäre, wurde seit Anfang 1946 in Gang aufgebracht [Wiederkehr zu den alten Plänen und Vorhaben von Frühling 1919]. In der Lausitzer Nationalbewegung machten sich zahlreiche Auseinandersetzungen in der Frage der Landeszukunft bemerkbar — die Anhänger des Anschlusses an die Tschechoslowakei oder Polen und die Anhänger eines Freistaates [die waren in Mehrheit]. Die schwächste Gruppe bildeten die prodeutschen Elemente, die eine Konzeption der freien Lausitzer Nation in Grenzen des Deutschen Reiches einführten.

Die Bildung eines Lausitzer Serben Staates nach dem II Weltkrieg war in Eintracht mit den Interessen der slawischen Nachbarstaaten, der Tschechoslowakei und Polen, sie sicherte die Grenzen dieser Staaten in Sudetenland [für CSR] und entlang der Lausitzer Neisse [für Polen]. Die Frage der Befreiung der Lausitz von deutscher Herrschaft war sehr populär in breiter öffentlicher Meinung in CSR und Polen, aber nicht in den Regierungs- und leitenden Parteikreisen, die von der UdSSR abhängig waren. Eine koordinierte Aktion von Warschau und Prag in Moskau und auf dem internationalen Forum könnte für die Lausitzer eine bedeutende Hilfe sein. Territoriale Ausei-

nandersetzungen beider Staaten und besonders die Furcht der Regierungen von CSR und VRP vor der den Lausitzern unfreundlichen Stellung von Kreml, war ein grosses Hindernis. Die polnischen Staatsangelegenheiten erlaubten nicht das Potsdamer Abkommen — so grundlegend für Polen — wegen der Unabhängigkeit der Lausitz, zu erschüttern. Den Westmächten, [ähnlich wie im Jahre 1919], waren die Schicksale der Lausitzer gleichgültig, die doch in der sovietischen Zone, wo Moskau entschied, gelegen war.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

BOGDAN CIMAŁA
STANISŁAW SENFT

LUDNOŚĆ RODZIMA NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W POLITYCE WŁADZ WOJEWÓDZKICH W LATACH 1950—1956

Utworzenie w czerwcu 1950 r. województwa opolskiego, wydzielonego z ziem byłego województwa śląskiego i wrocławskiego, spowodowało powołanie na tym terytorium wojewódzkich instancji administracyjnych i politycznych oraz organizacji społeczno-politycznych. W każdym województwie, według ówczesnej zasady, ukazywała się lokalna gazeta codzienna, organ miejscowego komitetu wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i tę rolę na Opolszczyźnie pełniła wychodząca do 1 stycznia 1952 r. „Trybuna Opolska".

Zgodnie z ówczesną koncepcją władz centralnych, przez utworzenie nowego województwa oddzielono nadodrzańskie tereny rolnicze od górnośląskiego okręgu wielkoprzemysłowego. Dlatego w województwie opolskim większość mieszkańców żyła na wsi, a spory ich odsetek utrzymywał się z pracy na roli.

Czynnikiem określającym specyfikę tego województwa w skali kraju był skład etniczny zamieszkującej je po 1945 r. ludności. Nieco ponad 50% mieszkańców województwa stanowili byli obywatele republiki weimarskiej, a potem III Rzeszy, którym nadano obywatelstwo polskie po akcji weryfikacyjnej, przeprowadzonej zasadniczo w latach 1946—1947. Grupa tej ludności zamieszkiwała także inne regiony kraju, jednak nigdzie w takim stopniu jak na Opolszczyźnie. W Olsztyńskiem autochtoni stanowili w dniu 1 stycznia 1947 r. 21% ogółu mieszkańców, w Gdańskiem — 8,9%, w Szczecińskiem — 3,6%, we Wrocławskiem — 7,0%, w Zielonogórskiem (do 1950 r. w ramach województwa poznańskiego) — około 8,5%, natomiast w województwie śląskim aż 63%[1]. Po jego podziale większa część tej ludności znalazła się w granicach województwa opolskiego.

[1] *Polskie ziemie zachodnie*, Poznań 1959, s. 141.

Ludność autochtoniczna nie była grupą jednorodną pod względem stopnia polskiej świadomości narodowej; zamieszkiwała wszak teren, który przez sześć stuleci oderwany był od państwa polskiego. Prawie dwuwiekowe oddziaływanie polityki germanizacyjnej i niemieckiego wzorca kulturowego, a także obiektywne procesy asymilacyjne na dawnym pograniczu sprawiły, że znaczny odsetek ludności rodzimej wyróżniał się swoistymi cechami. Cechy takie, oczywiste dla każdej grupy regionalnej, w tym wypadku utrudniały jednak adaptację w polskim organizmie państwowym i były niejednokrotnie źródłem alienacji spośród współobywateli. Znaczna zatem grupa Opolan nie przejawiała pełnego poczucia przynależności do narodu polskiego, albo też w ogóle się z nim nie identyfikowała.

Zastrzeżenia te nie dotyczyły niewielkiej części tego społeczeństwa, która posiadała w pełni ukształtowaną polską świadomość narodową i przed drugą wojną światową była zrzeszona w Związku Polaków w Niemczech. Członkostwo ZPwN wiązało się z licznymi szykanami ze strony administracji państwowej oraz nacjonalistycznych środowisk republiki weimarskiej, nasilonymi jeszcze w III Rzeszy i przekształconymi wręcz w eksterminację po wybuchu drugiej wojny światowej. Działacze ZPwN byli gotowi do poświęceń dla sprawy narodowej. Pracująca prężnie Dzielnica I ZPwN, zorganizowana przy pomocy kadry działaczy z Westfalii, a także jej organizacje afiliowane i przybudówki liczyły w okresie szczytowego rozwoju około 7 tys. ludzi[2]. Stanowiło to jednak zaledwie kilka procent polskojęzycznej populacji Opolszczyzny w okresie międzywojennym.

Znacznie liczniejsze grono mieszkańców Opolszczyzny tworzyły osoby nie będące formalnie członkami ZPwN, głównie z obawy przed represjami niemieckiej administracji i nacjonalistycznych bojówek. Ludzie ci znajdowali się jednak w kręgu oddziaływania ZPwN; uczęszczali na imprezy kulturalno-oświatowe organizowane przez ZPwN, czytali polską prasę, mówili po polsku i kultywowali polskie obyczaje. Liczebność tej grupy trudno jednoznacznie określić, możemy ją szacować na około 1/3 populacji.

Resztę tej ludności należy zaliczyć do tzw. warstwy pośredniej, którą Niemcy określali jako „labile Zwischenschicht". Bardziej siłą inercji niż świadomie utrzymywała ona jeszcze język polski i polskie zwyczaje, ale nie czuła już pełnego związku z polskością. Ludzie z tej warstwy sami określali się jako „Ślązacy" lub „Górnoślązacy". Niewątpliwie ich świadomość zatrzymała się na szczeblu regionalnym i nie czuli oni związku uczuciowego z polskością[3]. Przed-

[2] Taką liczbę podaje W. L e s i u k w pracy *Dzieje Górnego Śląska w latach 1816—1947*, pod red. F. Hawranka, Opole 1981, s. 331.

[3] Z. K o w a l s k i, *Powrót Śląska Opolskiego do Polski. Organizacja władzy ludowej i regulacja problemów narodowościowych w latach 1945—1948*, Opole 1983, s. 506—507; W. L e s i u k, *Układ sił narodowościowych na Górnym Śląsku do 1945 r.*, „Materiały i Studia Opolskie" 1984, z. 54, s. 13; J. M i s z t a l, *Weryfikacja narodowościowa na Śląsku Opolskim 1945—1950*, Opole 1984, s. 31 i nast.

stawiciele tej warstwy do polskich organizacji w okresie międzywojennym nie należeli. Nie znali historii ani literatury polskiej, obca im była znajomość tzw. odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku, nie akceptowali przywódców tego odrodzenia ani też późniejszych bohaterów walk narodowowyzwoleńczych, często nawet nie znali ich nazwisk. Wprawdzie czuli też swą odrębność od Niemców, ale częściowo wykazywali podatność na wpływy niemieckiej kultury i języka.

Na taki obraz rodzimej ludności polskiej na Śląsku wpłynęły następujące procesy:

1. Polski ruch narodowy w rolniczych powiatach Śląska Opolskiego pojawił się kilkadziesiąt lat później niż w okręgu przemysłowym, bo praktycznie dopiero u progu lat dziewięćdziesiątych XIX w. Chociaż wyróżniał się dynamiką i wydał zastęp cenionych działaczy, to jednak nie osiągnął takiej siły oddziaływania, jak w okręgu przemysłowym.

2. Stan taki ujawnił się — nie będąc dla działaczy obozu narodowopolskiego niespodzianką — podczas plebiscytu górnośląskiego (20 marca 1921 r.). Z ziem powojennego województwa opolskiego (w granicach do 1975 r.) jedynie w powiecie strzeleckim strona polska odniosła w owym plebiscycie nieznaczne zwycięstwo (50,7% głosów za przyłączeniem do Polski), natomiast w pozostałych powiatach obszaru plebiscytowego większość głosów oddano za pozostaniem w Niemczech, choć i tam nie brakło enklaw optujących za przeciwnym rozwiązaniem.

3. Po podziale obszaru plebiscytowego nastąpiło dodatkowe osłabienie polskiego stanu posiadania, gdyż znaczny zastęp najbardziej oddanych sprawie polskiej aktywistów — zagrożonych represjami władz i terrorem szowinistycznych bojówek niemieckich — wyemigrował do województwa śląskiego lub w inne rejony II Rzeczypospolitej.

4. To osłabiło bazę utworzonej 18 lutego 1923 r., po bezpośrednim popowstaniowym okresie terroru określanym przez Arkę Bożka jako „noc długich noży", Dzielnicy I ZPwN, której normalną działalność ograniczały represje urzędowe i terror nacjonalistów, obawiających się kolejnej irredenty.

5. Lata dyktatury faszystowskiej dokonały dalszego wyłomu w fundamentach polskości. Najaktywniejsi działacze ZPwN zostali we wrześniu 1939 r. zamknięci w obozach koncentracyjnych, a niektórzy już nawet przed wojną wysiedleni ze Śląska. Młode pokolenie Górnoślązaków poddano wzmożonej germanizacji i narodowosocjalistycznej indoktrynacji w szkole, organizacjach młodzieżowych i w wehrmachcie. Początkowe sukcesy gospodarcze i militarne III Rzeszy sprawiły, że część młodzieży, przeważnie z warstwy pośredniej, identyfikowała się z państwowością niemiecką, zdobywała poczucie niemieckiego patriotyzmu, a nawet szowinizmu.

6. Końcowe stadia drugiej wojny światowej — klęski militarne tego okresu i ostateczna bezwarunkowa kapitulacja — wpłynęły niewątpliwie na spadek auto-

rytetu Niemiec, zahamowały proces germanizacji, ale głównie średniego pokolenia. Młodzież natomiast, która bardzo często służyła już w młodzieżowych formacjach wehrmachtu i volkssturmie, w pewnym trudnym do określenia procencie nie zmieniła przekonań, przyjmując decyzje zapadłe na frontach drugiej wojny światowej jako osobistą katastrofę. Pod wpływem haseł wehrwolfu, potem propagandy płynącej z zachodnich stref okupacyjnych, a następnie z RFN — wierzyła w tymczasowość rozwiązań poczdamskich.

Ze względu na trudną sytuację społeczno-gospodarczą na ziemiach niemieckich w pierwszych latach powojennych, bardzo wielu nawet zdeklarowanych ale dwujęzycznych Niemców postanowiło na Śląsku pozostać, gdyż obszar ten stosunkowo szybko leczył rany wojenne i standard życiowy był tu w miarę znośny, a widmo głodu nie zagrażało. Część osób ze starszego pokolenia, przywiązana do ojcowizny, decydowała się pozostać na Śląsku niezależnie od rozstrzygnięć politycznych. Wprawdzie ludzie ci niechętnie, a przynajmniej nieufnie ustosunkowali się do Polski, ale w sensie obiektywnego kryterium narodowego byli na pewno polskiego pochodzenia, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiali, co dodaje jeszcze swoistego dramatyzmu temu skomplikowanemu obrazowi autochtonicznego społeczeństwa górnośląskiego.

Społeczeństwo polskie było stosunkowo słabo informowane w okresie międzywojennym o sytuacji za zachodnią granicą Polski. Problematyka dotycząca losów Opolan bardzo rzadko gościła na łamach polskiej prasy, poza województwem śląskim. Nawet polska inteligencja była słabo zorientowana w meandrach stosunków w rejencji opolskiej. Konspiracyjna wizyta na tym terenie Zofii Kossak-Szczuckiej w 1931 r., która zaowocowała książką *Nieznany kraj*, reportaże Jana Wiktora drukowane na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" jako sprawozdanie z niejawnego pobytu na Opolszczyźnie w 1933 r. i pomnikowe wydanie przez Instytut Śląski w Katowicach w 1937 r. książki *Na Śląsku Opolskim* Stanisława Wasylewskiego, stanowiącej efekt jego tajnej na te ziemie podróży w 1936 r. — to właściwie wszystko, co dotyczyło Śląska Opolskiego w twórczości polskich pisarzy okresu międzywojennego. Niewielka zatem była znajomość opolskich realiów wśród polskiej inteligencji, a cóż o tym regionie wiedzieli prości ludzie?

Podczas drugiej wojny światowej problematykę śląską opracowywały i wiedzę o nim szerzyły placówki Delegatury Rządu RP na Kraj, związane z rządem londyńskim. To z inspiracji także Ślązaków konspirujących w okupacyjnej Warszawie wydawano w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych książki o Śląsku i prasę dla Ślązaków, przygotowywano pod kierunkiem ówczesnego wojewody śląskiego Ignacego Sikory i wicewojewody Alojzego Targa kadrę urzędniczą z myślą o obsadzeniu nią odzyskanych ziem nadodrzańskich[4].

[4] Problem ten szerzej rozpatruje uczestnik tej konspiracji Zbyszko Bednorz w swych wspomnieniach — por. Z. B e d n o r z, *Lata krecie i orłowe*, Warszawa 1987.

Polska Partia Robotnicza, która tworzyła administrację państwową po przekazaniu Polsce tych ziem, nie miała podczas okupacji warunków do przygotowania odpowiednich urzędników znających sprawy śląskie, dlatego też w pierwszym okresie po przejęciu ziem zachodnich skorzystała w odniesieniu do Śląska Opolskiego z pomocy Opolan zgrupowanych w Komitecie Obywatelskim Polaków Śląska Opolskiego[5]. Im też w fazie tworzenia administracji terenowej przekazano wiele średnich i najniższych jej szczebli, uznając ich rozeznanie w problematyce górnośląskiej za najważniejszą kompetencję do sprawowania stanowisk sołtysów, wójtów, burmistrzów i starostów. Z czasem jednak miejscowych z różnych przyczyn zastępowali ludzie spoza Górnego Śląska, którzy bardzo często nie orientowali się w specyfice opolskiej i nieraz w dobrej wierze podejmowali decyzje szkodliwe z punktu widzenia integracji ludności z władzą. Początkowe zaufanie Opolan do działaczy ZPwN i byłych powstańców śląskich, którym poruczono jedną z najważniejszych powojennych akcji — weryfikację, przemieniło się z czasem w nieufność wobec władzy, potęgowaną jej nieznajomością przeszłości regionu i jego mieszkańców. Zamiast wykorzystać propagandowe znaczenie plebejskich form walki w okresie powstań śląskich i ludowe tradycje ZPwN, uznano ów związek za organizację antyrewolucyjną, przeszkadzającą w radykalizacji społecznej, a więc wrogą klasowo i obcą ideologicznie, a jej działaczy oskarżano o nacjonalizm. Niektórych z nich nawet skazano, m.in. byłego starostę kozielskiego Franciszka Ciupkę, innych odsunięto na margines życia społeczno-politycznego. Takie posunięcia władz politycznych zadziwiły ludność rodzimą, nie mogącą zrozumieć, za co polscy działacze okresu międzywojennego są odsuwani przez przedstawicieli polskiej administracji po wojnie.

Ślązaków bulwersowały także fakty powojennych nadużyć[6]. Przesunięcia ludnościowe przy dopiero organizowanej administracji terenowej sprzyjały rabunkom prowadzonym przez Armię Czerwoną oraz rozwojowi patologii społecznej w postaci szabru. Ofiarą tego padał także majątek ludności rodzimej, w związku z czym pogłębiała się nieufność części tej ludności do polskich władz, nie potrafiących zabezpieczyć nietykalności jej mienia, zwłaszcza że niektórzy szabrownicy zdobywali służbowe mundury lub pełnomocnictwa urzędów państwowych i w majestacie prawa okradali współrodaków.

Niedoświadczona administracja polska, w swych poczynaniach ograniczana często w początkowym okresie przez komendy wojenne Armii Czerwonej, musiała zgodnie z ustaleniami w Poczdamie przeprowadzić m.in. wysiedlenie nie zweryfikowanej ludności niemieckiej. Niektóre komisje weryfikacyjne nie były

[5] K o w a l s k i, op. cit., s. 47—60.

[6] Problem ten zasygnalizował ostatnio J. R u s z c z e w s k i, *Niektóre negatywne aspekty oddziaływania Armii Czerwonej, UBP i MO na społeczeństwo Śląska Opolskiego w latach 1945—1949. Próba wstępnego ujęcia zjawisk*, „Studia Śląskie" 1992, t. 51, s. 383—406.

w stanie dokonać precyzyjnego rozdziału Polaków od Niemców. Zdarzały się więc wypadki, iż przez sito komisji przeniknęły i otrzymały polskie obywatelstwo osoby narodowości niemieckiej, a do wysiedlenia kwalifikowano ludzi, którzy mogli zostać zweryfikowani.

Zderzenie się kilku grup etnicznych, reprezentujących różne doświadczenia i wzorce kulturowe, musiało w początkowym okresie doprowadzić do napięć i konfliktów dzielnicowych.

Tworzenie województwa opolskiego przypadło na okres nasilenia się w PZPR zjawisk „kultu jednostki". Aparat partyjny, po odsunięciu od wpływu na politykę niektórych działaczy lewicy z okresu międzywojennego, ale także demokratycznie wybranych w swoich organizacjach partyjnych działaczy i aktywistów, podporządkował sobie całokształt życia społeczno-politycznego i gospodarczego, motywując to wymogami rewolucji socjalistycznej, która w Polsce praktycznie w sposób bezkrwawy miała zbudować ustrój sprawiedliwości społecznej.

Budowa ustroju socjalistycznego wymagała według tych koncepcji przede wszystkim jedności działania całego społeczeństwa. Przemiany ustrojowe odbywały się równolegle z procesem odbudowy i likwidacji skutków drugiej wojny światowej. W tej sytuacji integracja, oparta na bazie wzajemnego zrozumienia, poszanowania różnic wynikających z odrębności przebiegu procesów społeczno-gospodarczych jakie przeżyły poszczególne grupy społeczne, była sprawą pierwszorzędnej wagi politycznej. Warunkowała bowiem realizację bardzo trudnych zadań zarówno zabliźniania skutków podziałów, jakie w przeszłości wprowadzały obce władze, jak i odbudowy gospodarki w połączeniu z jej socjalistyczną przebudową. Wyrównywanie różnic musiało być jednak długotrwałe, prowadzone w poszanowaniu dotychczasowych tradycji wszystkich składników zamieszkującego tu społeczeństwa.

Władze polityczne województwa zgodnie z koncepcją budowy nowego ustroju pragnęły wpoić ludności zasady internacjonalizmu, które mogły pomóc w kształtowaniu wzajemnej tolerancji, zrozumienia, a tym samym integracji. Jednocześnie jednak nasilano propagandową walkę klasową z kułactwem i przeżytkami burżuazyjnymi, rozumianymi także jako walka z tradycją zrywów narodowowyzwoleńczych prowadzonych w okresie powstań śląskich oraz zmagań o trwanie polskości w latach międzywojennych. Stanowisko to wynikało z faktu, iż tradycje te nie miały — zgodnie z ówczesną retoryką — „charakteru społecznopostępowego", a zmagania ludności polskiej na Śląsku nie były kierowane przez partie lewicowe. Podobna argumentacja dotyczyła np. byłych żołnierzy AK. W rezultacie do podziałów wynikających z pochodzenia terytorialnego doszły dalsze podziały w pozycji materialnej, przynależności do różnych ugrupowań społecznych w przeszłości. W związku z tym wielu ludzi poczuło się zagrożonych; co więcej — narastała w nich gorycz, iż nie docenia się ich poświęcenia w minionym okresie i lekceważy ich dokonania. Były w tej grupie warstwy opiniotwórcze: właściciele większych gospodarstw rolnych na wsi,

dotychczasowi przywódcy ludności polskiej z kręgu ZPwN, kler katolicki. Polityka władz nie była zrozumiała dla wielu grup społecznych, które nie mogły pojąć, dlaczego byli przywódcy ruchu polskiego znaleźli się w cieniu, dlaczego lansuje się tylko byłych członków KPD.

Utworzone w czerwcu 1950 r. województwo opolskie liczyło według spisu ludności z 3 grudnia tegoż roku 806 541 mieszkańców, w tym 418 344 (51,9%) ludności rodzimej. Najwyższy jej odsetek występował na terenach prawobrzeżnych. Ludność ta stanowiła przytłaczającą większość w 5 powiatach: strzeleckim — 80,5%, raciborskim — 76,4%, oleskim — 74,5%, opolskim — 71,3% (a bez miasta Opola — 87,2%), kozielskim — 69,9%, oraz nie tak wyraźną (55,2%) w powiecie prudnickim. W pozostałych 7 powiatach mieszkała jako mniejszość[7]. Do 1956 r. stan ten nie uległ większym zmianom, wobec sporadycznych migracji za granicę i poza miejsce zamieszkania. Jedynie powiat kozielski, dzięki prowadzonym inwestycjom w Kędzierzynie i Blachowni Śląskiej, zwiększył odsetek ludności napływowej. Utworzenie w styczniu 1956 r. powiatu krapkowickiego sprawiło, że właśnie ta jednostka zgrupowała największy odsetek ludności autochtonicznej, bo 96% ogółu jej mieszkańców[8].

Jeszcze w okresie przynależności Opolszczyzny do województwa śląskiego podjęto pierwsze starania, by jej ludność włączyć drogą integracji w skład społeczeństwa polskiego. Służyły temu kursy repolonizacyjne, mające poza upowszechnieniem polskiego języka literackiego zapoznać z dziejami Polski i jej kulturą zwłaszcza tę generację, której nie obejmował już obowiązek szkolny. Kierunek ten kontynuowano i w latach następnych[9].

Kierownictwo PZPR stosunkowo wcześnie ujawniło swe niezadowolenie z postępów i rezultatów realizowanej polityki integracyjnej. Wyrazem tego stała się opracowana przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR i wydana w lipcu 1950 r. uchwała *O zadaniach i pracy wśród ludności autochtonicznej i o walce z wypaczeniami linii partyjnej w tej dziedzinie*[10]. Jej treść wskazuje, iż projektodawcy i autorzy orientowali się w ogólnych zagadnieniach ludnościowych, dostrzegali ich złożoność i występujące nieprawidłowości w rozwiązywaniu problemów tej części społeczeństwa. Dostrzegali niebezpieczeństwa złego wykonawstwa linii partii przez jej terenowe instancje polityczne i podstawowe organizacje partyjne. Stwierdzono wypadki dyskryminacji przedstawicieli ludności autochtonicznej w wyborach do władz terenowych, roztaczanie wokół nich

[7] Z. K o w a l s k i, *Społeczeństwo Śląska Opolskiego w latach 1939—1950*, „Materiały i Studia Opolskie" 1984, z. 54, s. 226.

[8] Archiwum Państwowe w Opolu (dalej: AP Opole), zespół: Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR), sygn. 55/I/1, Komitet Powiatowy Krapkowice, I konferencja KP PZPR w Krapkowicach, 6 V 1956, bp.

[9] J. P o p e r a, *Niektóre problemy ludności rodzimej w województwie opolskim w działalności PZPR w latach 1950—1953*, „Klasa Robotnicza na Śląsku Opolskim" 1978, t. 4, s. 228 i nast.

[10] AP Opole, KW PZPR, sygn. 40/IV/1, uchwały i instrukcje KC PZPR do KW PZPR — por., P o p e r a, op. cit., s. 229—230.

atmosfery podejrzliwości, niedostrzeganie silnego zróżnicowania środowiska i traktowanie tej części społeczeństwa w sposób jednorodny. Stan taki oceniano jako nienormalny, zwłaszcza na dłuższą metę, gdyż znikomy był udział ludności rodzimej w organach władz lokalnych, w aparacie gospodarczym, administracyjnym i politycznym, w radach narodowych, w obsadzie stanowisk kierowniczych w gospodarce. Zalecano nabór młodzieży rodzimej do szkół oficerskich podległych Ministerstwu Obrony Narodowej i Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Zwrócono uwagę na konieczność pomocy gospodarstwom wiejskim szczególnie dotkniętym działaniami wojennymi. Podobnie należało postępować z rodzinami wielodzietnymi, zwłaszcza pozbawionymi ojców. Rozwijanie uzdolnień, pobudzanie zainteresowań kulturalnych miało umożliwić wyławianie utalentowanych jednostek, które powinny zdobywać kolejne szczeble wykształcenia i uzyskać znaczącą pozycję społeczno-zawodową. Sugerowano organizowanie dla młodzieży rodzimej kolonii w centralnych województwach kraju. Wspomniano także o potrzebie unormowania kwestii łączenia rodzin rozdzielonych granicą państwową, brano jednak pod uwagę wyłącznie krewnych zamieszkałych w NRD.

Instancje terenowe zainteresowanych województw miały uchwałę tę ukonkretnić. Województwo opolskie przeżywało wówczas okres organizowania władz wojewódzkich, dlatego prace nad wprowadzeniem tej uchwały w życie przebiegały z opóźnieniem. Dopiero 24 listopada 1950 r. KW PZPRw Opolu zatwierdził tekst uchwały *O pracy wśród ludności miejscowej*[11]. Podkreślano tam rażące zaniedbania w dotychczasowej polityce kadrowej, gdyż zauważono w niektórych subregionach odwrócone proporcje między obsadą stanowisk kierowniczych a liczbą poszczególnych grup ludności na niekorzyść grupy autochtonicznej. Spostrzeżenie było trafne, niezależnie od widocznych w uchwale nieprecyzyjnych danych statystycznych.

Uchwała zalecała zmianę istniejącego stanu rzeczy i zobowiązywała czynniki polityczne i administracyjne do wysuwania kandydatur autochtonów na kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach, radach zakładowych, w etatowym aparacie partii i stronnictw politycznych, w Związku Młodzieży Polskiej. Wspomniano o konieczności zwiększonego naboru ludzi miejscowych do organów Milicji Obywatelskiej. Postulowano roztoczenie wzmożonej opieki nad autochtonami przez podnoszenie ich poziomu politycznego i kulturalnego. Zobowiązano podległe instancje do składania okresowych sprawozdań z realizacji postanowień tej uchwały, które traktowano jako sposób pogłębienia świadomości narodowej ludności rodzimej.

W sierpniu 1950 r. Prezydium Rady Ministrów wydało rozporządzenie o opiece terenowych władz administracyjnych i rad narodowych nad ludnością rodzimą, nawiązujące do treści uchwały Biura Politycznego KC PZPR[12]. Zaleca-

[11] AP Opole, KW PZPR, sygn. 40/IV/1, uchwały KW PZPR w Opolu.

[12] Ibid., zespół: Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu (dalej: PWRN), Wydział Organizacyjno-Prawny, sygn. 23, bp.

ło ono poszczególnym niższym szczeblom administracji państwowej rozpoznanie sytuacji i realizację głównych zaleceń uchwały.

Pod koniec 1950 r. w województwie opolskim udział przedstawicieli ludności rodzimej w radach narodowych nie odpowiadał zupełnie strukturze demograficznej obszaru. W Prezydium WRN był tylko jeden z jej przedstawicieli, były działacz KPD, od 1950 r. wiceprzewodniczący, a od 1953 r. przewodniczący tego organu — Jan Mrocheń. W składzie plenum WRN odsetek autochtonów wyniósł 36,3% (41 osób), w wojewódzkim aparacie administracyjnym nie przekraczał 16% (116 na 741 osób), w powiatowych i miejskich radach narodowych na 4424 radnych było 1058 (23,9%) miejscowych, ale w MRN w Opolu odsetek ten był symboliczny (1 osoba na 60 radnych). Na szczeblu gminnym przedstawiciele ludności rodzimej stanowili w radach 26,0% (931 na 3578 radnych). Oczywiście wskaźniki te dotyczą całego województwa. W tych powiatach, gdzie miejscowi stanowili znaczący procent mieszkańców, ich reprezentacja była wyższa, ale globalnie w skali województwa liczba przedstawicieli ludności rodzimej w radach była dwukrotnie niższa niż odsetek jej udziału w ogólnej liczbie mieszkańców. Pod tym względem najbardziej zbliżone do struktury demograficznej były proporcje w powiecie prudnickim. Tam 43,5% radnych stanowili miejscowi[13].

Wojewódzka organizacja ZMP zrzeszała około 30,0% młodzieży autochtonicznej, lecz w jej władzach odsetek miejscowych był niższy i wynosił wśród pracowników etatowych 26,0%, a 20,4% wśród wybranych do Zarządu Wojewódzkiego (9 na 44 osoby)[14].

W aparacie PZPR notowano także zaniżony udział miejscowych. W instancji wojewódzkiej w październiku 1950 r. naliczono 70 autochtonów (15,4% ogółu), w komitetach powiatowych — 34 (11,9%), w miejskich — 2 (7,4%), gminnych — 28 (24,3%)[15]. W wybranym na I konferencji wojewódzkiej PZPR 47-osobowym Komitecie Wojewódzkim znalazło się ich 13 (27,6%)[16].

Wprowadzenie w życie postanowień omawianych wyżej uchwał wymagało przygotowania odpowiednich kadr, przeszkolenia ich przed skierowaniem na wytypowane stanowiska, zintensyfikowania różnych, wymienionych w uchwałach, form pracy z ludnością rodzimą. Już 15 listopada 1950 r. KP PZPR w Opolu zwracał uwagę na konieczność uaktywnienia wiejskich podstawowych organizacji partyjnych, zwiększenia pomocy ekonomicznej dla podopolskich wsi, a także nasilenia kursów języka polskiego tak, aby objąć nimi całą dorosłą ludność[17]. Właśnie słabą znajomością literackiej polszczyzny, zwłaszcza nie-

[13] Ibid., — por. P o p e r a, op. cit., s. 236.
[14] P o p e r a, op. cit., s. 233.
[15] AP Opole, KW PZPR, sygn. 40/IV/27, protokoły posiedzeń KW PZPR.
[16] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/I/12, ankieta personalna członków KW PZPR.
[17] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/2, sprawozdanie KW PZPRw Opolu z 15 XI 1950 r.

umiejętnością posługiwania się nią w piśmie, tłumaczono najczęściej fakty pomijania autochtonów przy awansach i obsadzie stanowisk kierowniczych, chociaż gwoli sprawiedliwości stwierdzić trzeba, iż polszczyzna niektórych przedstawicieli ludności napływowej także pozostawiała wiele do życzenia, czego dowodzą przechowywane w archiwach sporządzane przez nich dokumenty. Obok kwestii językowej dostrzegano i inne przyczyny: bierność i co najmniej rezerwę wielu miejscowych, pozostawanie w defensywie wobec ruchliwych i przedsiębiorczych przesiedleńców, antagonizmy dzielnicowe, będące przyczyną dyskryminacyjnych posunięć wobec przedstawicieli innej grupy.

Dnia 1 marca 1951 r. Prezydium WRN, po analizie sprawozdań powiatowych rad narodowych i ich komórek organizacyjnych z pracy wśród ludności miejscowej, ogłosiło specjalną uchwałę[18]. Zawierała ona aż 29 szczegółowych punktów. W ścisłej współpracy terenowych rad narodowych, partii i stronnictw politycznych, związków zawodowych i organizacji społecznych zamierzano organizować w gminach systematyczne narady z udziałem ludności rodzimej. Zalecano popularyzację nazwisk autochtonów przodowników pracy. Zobowiązano niektóre wydziały Pezydium WRN (Oświaty, Pracy i Pomocy Społecznej, Zdrowia, Kultury i Sztuki, Rolnictwa i Leśnictwa, Komunikacji), by przeanalizowały swe budżety i wystąpiły do resortowych władz centralnych o dalsze środki na pomoc dla ludności rodzimej. Szczególną uwagę zwrócono na zwiększenie liczby stypendiów dla młodzieży szkolnej, dożywianie dzieci w szkołach podstawowych, uruchamianie kursów języka polskiego, zakładanie świetlic, organizowanie zespołów artystycznych i chórów w środowiskach ludności miejscowej, udzielanie zapomóg potrzebującym rolnikom miejscowym na odbudowę zniszczonych wojną zagród, a także na zakup inwentarza żywego, oraz udzielanie pomocy materialnej potrzebującym jej rodzinom miejscowym. Ważnym elementem integracji miało być zapoznanie Opolan z historycznym dorobkiem kultury polskiej, pięknem ojczystej przyrody i osiągnięciami w odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych. Służyć temu miały zbiorowe wycieczki, przede wszystkim do Warszawy i Krakowa. Opowiadano się za jak najszybszym i najpełniejszym połączeniem rodzin autochtonicznych. Uchwała kładła nacisk nie tyle na wyjazdy z Polski, ile na umożliwienie powrotu osobom przebywającym w obu państwach niemieckich. Powracającym należało zagwarantować pracę i odczuwalną opiekę władz. Podkreślano w uchwale, iż wszelkie przejawy dyskryminacji ludności miejscowej będą bezwzględnie i przykładnie karane. Wszystkie wydziały Prezydium WRN i powiatowe rady narodowe zobowiązano do składania okresowych sprawozdań z realizacji tej uchwały, które miano kierować do Wydziału Społeczno-Administracyjnego.

[18] Ibid., PWRN, sygn. 12, uchwała nr 13/164/5 z 1 III 1951 r.

Analiza tych sprawozdań oraz ankiet statystycznych dostarczanych Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR wskazuje, iż początkowo systematycznie zwiększał się, choć z różną dynamiką, odsetek przedstawicieli ludności rodzimej w etatowym aparacie politycznym i w radach narodowych. W okresie od 10 października 1950 r. do 17 grudnia 1953 r. udział autochtonów wśród pracowników politycznych instancji wojewódzkiej PZPR zwiększył się z 10,3% do 19,5%. Na szczeblach niższych postęp był już mniej widoczny, gdyż w komitetach powiatowych (łącznie z KP PZPR w Opolu) w pierwszym półroczu (do 10 kwietnia 1951 r.) nastąpił wprawdzie szybki wzrost z 11,9% do 16,7%, ale następne dwa lata przyniosły redukcję odsetka autochtonów do 10,1%. Podobny proces obserwowano w komitetach miejskich. W pierwszym półroczu obowiązywania uchwały udział miejscowych wzrastał z 7,4% do 10,2%, ale w ciągu dwóch następnych lat nastąpił regres do poziomu 3,8%. W komitetach gminnych analogiczne wskaźniki kształtowały się następująco: 24,3, 27,4, 17,2%[19]. Od 1954 r. także w KW PZPR w Opolu zaznaczył się spadek zatrudnionych autochtonów. Dnia 30 kwietnia 1956 r. udział Opolan wśród pracowników politycznych KW wynosił 11,8%, a w komitetach powiatowych — 12,4%[20].

Analizując realizację PZPR-owskiej uchwały w latach 1950—1956 stwierdzamy, że osiągnięcia we włączaniu ludności rodzimej w sprawowanie władzy okazały się stosunkowo nikłe. W KW PZPR w 1956 r. pracowało 11 rdzennych Opolan, ale tylko jeden na stanowisku kierownika wydziału, natomiast w instancjach terenowych mimo wzrostu zatrudnienia miejscowych z 38 osób (1950 r.) do 72 osób (1956 r.), ich odsetek niewiele się podniósł, gdyż nastąpił ogólny wzrost zatrudnienia z 366 do 579 pracowników etatowych. W kolejnych wyborach do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu, dokonywanych na konferencjach wojewódzkich PZPR, udział autochtonów oscylował w trzech pierwszych między 25—27%, a dopiero na IV konferencji (grudzień 1955 r.) zwiększył się do 44,7% (21 z 47 członków KW)[21]. W ramach ogólnokrajowej akcji naboru nowych pracowników aparatu politycznego wytypowano do przeszkolenia na specjalistycznym kursie 300 osób z województwa opolskiego, w tym 200 osób wywodzących się z ludności rodzimej[22].

W radach narodowych w województwie opolskim było pod koniec 1952 r. 1389 osób pochodzenia miejscowego na ogólną liczbę 4068 radnych, a więc 34,1%, natomiast w lutym 1956 r. w gronie 7794 radnych miejscowi liczyli 3216

[19] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/2, 40/IV/3, informacje o składzie etatowego aparatu partyjnego — por. P o p e r a, op. cit., s. 240.

[20] AP Opole, KW PZPR, sygn. 40/IV/53, protokoły z posiedzeń egzekutywy KW PZPR, stan aparatu partyjnego w województwie opolskim w dniu 30 IV 1956 r.

[21] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/I/2, 40/I/3, konferencje wojewódzkie PZPR.

[22] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/2, projekt oceny realizacji uchwały Biura Politycznego KC PZPR o pracy z ludnością rodzimą.

osób, zatem 41,3%[23]. Wysoki był udział przedstawicieli ludności miejscowej w radach powiatowych — wynosił on 57,2%. Również ponad połowa radnych w gminnych (od 1954 r. gromadzkich) radach narodowych na obszarze powiatów z przewagą ludności rodzimej wywodziła się spośród tej społeczności. Jednakże w opinii władz wojewódzkich stan ten był nadal niezadowalający. Niepokoiła je stosunkowo mała aktywność społeczna omawianej części mieszkańców. Jednorazowym okazało się jej duże zaangażowanie jesienią 1952 r. podczas wyborów do Sejmu PRL. Zdołano wtedy zmobilizować do pracy społecznej w terenowych komisjach dość liczny aktyw miejscowy, jednak nie potrafiono go dłużej utrzymać w pełnej gotowości i wykorzystać do późniejszej systematycznej pracy[24]. Również typowo akcyjny charakter miały przygotowania do wyborów do rad narodowych w 1954 r. i nie uaktywniły one szerszych kręgów społeczności miejscowej.

Wydaje się, iż na taki stan rzeczy wpłynęły dwa czynniki: tradycyjna nieufność i rezerwa części autochtonów wobec władzy oraz błędy w kierunkach propagandy dotyczącej tej ludności. Przede wszystkim odsunięto od wpływu na życie polityczne byłych działaczy ZPwN i powstańców śląskich, ponadto prezentując kandydatów na posłów zbyt rzadko akcentowano ich udział w walce narodowowyzwoleńczej. Omawiając np. sylwetkę rolnika z powiatu raciborskiego, Franciszka Kosteczki, w „Trybunie Opolskiej" wspomniano wprawdzie, iż był on powstańcem śląskim i członkiem ZPwN[25], ale nie wykazano, czy miało to jakikolwiek wpływ na przebieg jego drogi życiowej. Natomiast w artykule o innym kandydacie na posła, Karolu Pordziku, pisano: „Antoni Pordzik — ojciec Karola, zawsze czuł się Polakiem. Wiele uwagi i trudu poświęcił wychowaniu dzieci. Od najmłodszych lat wpajał im świadomość przynależności narodowej, umiłowanie gorące polskiej mowy, śląskie zwyczaje i kulturę. Wszystko to Karol Pordzik wyniósł z domu rodzinnego"[26]. Nie zawsze konsekwentnie dostrzegano, jak ważne jest mocne akcentowanie plebejskiego patriotyzmu w wielu śląskich domach, dzięki którym Śląsk Opolski mimo germanizacji zachował słowiańskie oblicze. Świadomość zrozumienia dorobku byłych bojowników o sprawę narodową była potrzebna im samym jako zadośćuczynienie za krzywdy doznane ze strony administracji niemieckiej, a także ludności napływowej — w celu wykazania, iż nie ma ona racji posądzając Ślązaków en bloc o germanofilizm. Ponadto tym Ślązakom, którzy podczas wiekowego nacisku germanizacyj-

[23] Ibid., PWRN, sygn. 33, działalność PWRN za rok 1952; ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/51, protokoły z posiedzeń egzekutywy; informacja o pracy wśród ludności pochodzenia miejscowego z 25 II 1956 r.

[24] AP Opole, PWRN, sygn. 39, sprawozdanie z pracy wśród ludności miejscowej w latach 1950—1952, załączniki do protokołu z posiedzenia PWRN z 6 VIII 1953 r.

[25] „Trybuna Opolska" 1952, nr 236 z 2 X.

[26] Ibid., 1952, nr 244 z 11—12 X.

nego przeszli do warstwy pośredniej, przykłady życiorysów polskich działaczy narodowych dokumentowałyby rację tych, którzy zawsze twardo i bezkompromisowo stali przy polskości. Tymczasem bardzo nieliczne były wzmianki w „Trybunie Opolskiej" o całych wsiach jako bastionach polskości, jak np. zamieszczona przy prezentacji sylwetki Jana Barona[27], byłego działacza ZPwN. W osobnym artykule charakteryzującym środowisko, z którego pochodził Baron[28], przedstawiono jego rodzinną wieś — Wójtową Wieś pod Opolem. Podkreślano, iż w czasach niemieckich była ona określana jako „Polennest". Działały tu bowiem polskie rody Baronów, Poliwodów, Biasów, Kotulów, Dudów, Janeczków — pracujących w polskich organizacjach i kółku dramatycznym. Nie wykorzystano tej możliwości szerzej. Prezentując postać działacza przedwojennej KPD z Grudzic, Pawła Woszka, w szerszym artykule pt. *Grudzice — czerwona gromada*[29] eksponowano nieliczne klasowe momenty walki w tej miejscowości, choć bliższe prawdy byłoby ukazanie tej wsi jako kolejnego „polskiego gniazda", gdyż i tu mieszkały związane ze ZPwN rody: Buhlów, Pandzów, Piechotów, Dudów, Warwasów, Linkertów. Ukazując na łamach gazety inne sylwetki działaczy — Tomasza Zięcia i Jana Kornka — eksponowano także tylko aspekty klasowe.

Niedocenienie walki narodowowyzwoleńczej przez ówczesne władze polityczne, czego dobitnym przykładem było zupełne pominięcie i przemilczenie 30 rocznicy utworzenia Dzielnicy I ZPwN, przypadającej w dniu 18 lutego 1953 r., lewackie wręcz podnoszenie zarzutu, że związek ten był wsteczną społecznie organizacją, opóźniającą proces rewolucjonizowania ludności polskiej nie sprzyjało integracji mieszkańców województwa z władzą. Tak więc, przy narastaniu negatywnych elementów polityki gospodarczej w przemyśle i na wsi, ludność zachowywała coraz większy dystans wobec władzy, a integrowała się wewnątrz własnej grupy. Czasem, używając prowokacyjnie języka niemieckiego, ukazywała wobec tej władzy niechęć. Dlatego też późniejsze akcje polityczne nie znajdowały wśród miejscowych zrozumienia.

Przeprowadzona w pierwszym półroczu 1952 r. ogólnopolska akcja przyznawania dowodów osobistych (tzw. paszportyzacja), podczas której w wypełnianych ankietach należało zadeklarować narodowość, przyniosła w województwie opolskim rezultaty zaprzeczające niedawnej weryfikacji i w swej wymowie szokujące dla władz. Do 1 czerwca tegoż roku aż 69 645 osób podało narodowość niemiecką, 1637 narodowość i obywatelstwo niemieckie, a 1885 odmówiło wypełnienia ankiet. Pod wpływem perswazji specjalnych komisji, do których dobierano aktywistów spośród ludności miejscowej, jak i mniej łagodnych nacisków, aż do nadgorliwych szykan stosowanych przez władze lokalne (odmowa

[27] Ibid., 1952, nr 237 z 3 X.

[28] Ibid., 1952, nr 236 z 2 X.

[29] Ibid., 1952, nr 237 z 3 X.

przyjęcia dzieci do szkół średnich, zwalnianie z pracy osób przyznających się do narodowości niemieckiej) — do 1 października 1952 r. 30 102 osoby zmieniły zdanie, deklarując narodowość polską, ale pozostałe utrzymały swoją poprzednią decyzję[30].

Newralgiczna z punktu widzenia władz była sprawa miejscowej młodzieży, gdyż w dzieciństwie uczęszczała ona do szkół niemieckich i poddana była hitlerowskiej indoktrynacji. Wprawdzie silne oddziaływanie domu rodzinnego hamowało nieco wpływ wrogiej Polsce propagandy, ale narastające wśród starszej części społeczeństwa niezadowolenie z polityki polskich władz udzielało się młodemu pokoleniu i stroniło ono od czynnej postawy politycznej. Nie zachęcały również do politycznej aktywności powojenne losy wielu byłych działaczy NSDAP — istniała bowiem obawa przed osobistą odpowiedzialnością w razie kolejnego historycznego zwrotu.

Nawet jeżeli już młodzież miejscowa uczęszczająca do szkół średnich znalazła się, czasem pod presją, w organizacji młodzieżowej, to zachowywała ona postawę bierną. W ZMP, gdzie część młodzieży została wciągnięta obligatoryjnie, miejscowi stanowili w początku 1953 r. 50,4% ogółu zrzeszonych, co władze uznały za „zadowalający wskaźnik"[31]. Ale w aparacie etatowym ZMP udział młodych rodowitych Opolan wynosił na początku 1956 r. tylko 31,9%(58 osób na 182), a we władzach wojewódzkich tego związku około 42,0% (36 osób na 83)[32]. Znamienne, iż na skutek przykrych konfliktów na tle animozji dzielnicowych, do których doszło w łonie zarządu wojewódzkiego ZMP, trzeba było po interwencji egzekutywy KW PZPR usunąć z aparatu część działaczy o „niewłaściwym stosunku do autochtonów"[33].

Znacznie większe trudności napotykała realizacja PZPR-owskiej uchwały w resorcie bezpieczeństwa. Wśród kadry zawodowej MO tylko 14,0% stanowili w lutym 1956 r. Opolanie, jeszcze mniej było ich w organach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego[34]. Przyczynę tego widziano w niewielkiej możliwości naboru młodych Ślązaków do tych służb.

Udział autochtonów w różnych organizacjach społecznych i stowarzyszeniach wyższej użyteczności publicznej przedstawiał się rozmaicie. Niestety brak jest pełniejszych danych. Jedynie w wojewódzkiej organizacji Towarzystwa

[30] AP Opole, PWRN, sygn. 23, sprawozdanie z zakresu opieki nad ludnością miejscową z 30 X 1952 r.

[31] Ibid., PWRN, sygn. 30, sprawozdanie z pracy wśród ludności miejscowej, załącznik do protokołu z posiedzenia w dniu 19 II 1953 r.

[32] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/52, protokoły z posiedzenia egzekutywy; ocena przebiegu IV wojewódzkiej konferencji ZMP, IV 1956 r.

[33] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/52, posiedzenie w dniu 9 IV 1956 r.

[34] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/52, protokoły z posiedzeń egzekutywy; informacja o pracy...

Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zdołali oni osiągnąć wskaźnik zbliżony do 50,0% członków, tj. około 47 tys.[35], natomiast bardzo mało miejscowych kobiet zwerbowała Liga Kobiet[36].

Na stanowiskach kierowniczych w przemyśle pracowało na początku 1956 r. 13 dyrektorów miejscowego pochodzenia[37]. Konsekwentna polityka awansowania przodujących robotników, faworyzowania Opolan, zwłaszcza w powiatach, w których większość mieszkańców stanowili autochtoni, niosła jednak różne skutki uboczne. Mechaniczne traktowanie wskaźników sprawiło, że jakość kadr nie zawsze była odpowiednia. Przyspieszone szkolenia na kursach nie dawały na ogół możliwości zdobycia pełnych, niezbędnych na danym stanowisku kwalifikacji. I chociaż — jak stwierdzono na posiedzeniu Prezydium WRN w lutym 1953 r. — autochtoni awansowani na kierownicze stanowiska najczęściej wywiązywali się ze swych obowiązków, to jednak część z nich, pozostawiona po awansie samym sobie, załamywała się nie mogąc podołać zadaniom, a niekiedy powodowana oczywistą nieświadomością i nieznajomością przepisów wkraczała nawet na drogę przestępstwa[38].

Rozwinięto pomoc materialną. W listopadzie 1950 r. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przyznało WRN w Opolu kredyt w wysokości 210 tys. zł, który Prezydium WRN rozdzieliło między wszystkie powiaty. Największe kwoty otrzymały powiaty: raciborski (48 tys. zł), opolski (35 tys. zł) oraz kozielski i strzelecki (po 30 tys. zł). Nieco później identyczną dotację przyznała Rada Ministrów. Kwotę rozdzielono w zbliżony sposób. Z doraźnej pomocy dla potrzebujących skorzystało wówczas 2751 osób, otrzymując zapomogi w gotówce (80—500 zł), dalsze zaś 1259 osób uzyskało przydziały węgla, odzieży, obuwia. W marcu 1953 r. Wydział Pracy i Pomocy Społecznej Prezydium WRN notował 6705 autochtonów, którym udzielał stałej pomocy. Były to bardzo często osoby samotne z dziećmi — wdowy lub kobiety, których mężowie przebywali za granicą[39]. Oczywiście pomoc społeczna nie mogła być sposobem załatwienia problemu, dlatego starano się o pracę dla podopiecznych kobiet, co w wielu wsiach było utrudnione; zresztą powstawał wtedy problem opieki nad dziećmi, przy istniejącym deficycie przedszkoli i świetlic szkolnych. Wyjście widziano w

[35] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/54, protokoły z posiedzeń egzekutywy; analiza pracy nad umacnianiem przyjaźni polsko-radzieckiej, materiał na posiedzenie w dniu 25 VIII 1956 r.

[36] Ibid., PWRN, sygn. 30, sprawozdanie z pracy wśród ludności miejscowej, załącznik do protokołu z dnia 19 II 1953 r.

[37] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/52, protokoły z posiedzeń egzekutywy...

[38] Ibid., PWRN, sygn. 30, dyskusja nad sprawozdaniem z pracy wśród ludności miejscowej, protokół z dnia 19 II 1953 r.

[39] Ibid., PWRN, sygn. 52, sprawozdanie Wydziału Pracy i Pomocy Społecznej przygotowane na posiedzenie Komisji Pracy i Pomocy Społecznej w dniu 23 III 1953 r.

rozwoju pracy nakładczej, ale okres planu sześcioletniego nie sprzyjał takim terenowym rozwiązaniom. Ogółem do 1953 r. Wydział Pracy i Pomocy Społecznej wykorzystał z kredytów przewidzianych na pomoc dla ludności rodzimej kwotę 439 145 zł[40].

Środki na budownictwo rolne przyznane przez Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN jako pośrednika Ministerstwa Rolnictwa i Leśnictwa wyniosły w 1955 r. 5179 tys. zł, a rozdzielono je między 854 gospodarstwa[41]. Z tego 4316 tys. zł rozdzielono między 420 gospodarstw, a 290 gospodarstw otrzymało 692 tys. zł na zakup inwentarza, resztę sumy stanowiły bezzwrotne pożyczki na zakup nasion, nawozów sztucznych, rozwój pszczelarstwa itp. W latach poprzednich kredyty były niższe, gdyż w 1953 r. wydano 362 218 zł na budownictwo, a 158 tys. zł na zakup inwentarza[42].

Analizując dokumenty omawiające pomoc społeczną dla ludności miejscowej i wertując roczniki „Trybuny Opolskiej" dochodzimy niestety do wniosku, iż wybrano bardzo drogą ekonomicznie, a wyjątkowo mało skuteczną społecznie drogę tej pomocy. Rychło okazało się, że urzędy terenowe zaniedbują obowiązek pomocy, że część urzędników to bezduszni biurokraci, nieczuli na krzywdę ludzką, a jedynie ulegający presji urzędników wojewódzkich lub jeszcze wyższego szczebla. Chałupnictwo jako sposób zarobkowania przez potrzebujących wsparcia odrzucono, bo nie pasowało do „nowoczesnych" form produkcji. Wydano wprawdzie sporo milionów złotych, ale nadal w dokumentach i prasie pisano o niezaspokojonych potrzebach ludzi, o fatalnych warunkach, w jakich muszą mieszkać[43]. Działo się to wśród zapewnień, że budowany jest ustrój bezwzględnej sprawiedliwości społecznej.

Z czasem pojawiły się istne łamigłówki biurokratyczne w rodzaju: kto ma udzielić pomocy chłopom-robotnikom. Nie zostali oni objęci pomocą Ministerstwa Rolnictwa, gdyż jako pracujący w przemyśle i posiadający tylko małe, niespełna 2-hektarowe działki nie zostali zaliczeni do rolników. Wydział Gospodarki Komunalnej również nie uwzględniał ich podań, gdyż udzielał kredytów tylko na remonty w miastach. Prezydium WRN zwróciło się więc do Ministerstwa Rolnictwa, by objęło jednak opieką również takich „nietypowych". A czas płynął.

---

[40] Ibid., PWRN, sygn. 39, załącznik do sprawozdania z pracy wśród ludności miejscowej, protokół z posiedzenia PWRN z 6 VIII 1953 r.

[41] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/51, protokoły z posiedzeń egzekutywy; informacja o pracy wśród ludności pochodzenia miejscowego z 25 II 1956 r.

[42] Ibid., PWRN, sygn. 39, załącznik do sprawozdania... z 6 VIII 1953 r.

[43] Ibid., PWRN, sygn. 23, sprawozdanie z zakresu opieki nad ludnością miejscową w świetle realizacji uchwały KC PZPR z lipca i pisma Prezydium Rady Ministrów z sierpnia 1950 r., posiedzenie z 30 X 1952 r. Spośród kilku publikacji prasowych omawiających tę kwestię zwraca uwagę artykuł: D. S o ł t y s e k, *Dlaczego Ema Grycner chce wyjechać*, „Trybuna Opolska" 1956, nr 190 z 10 VIII.

Zdecydowanie za długo rozwiązywano problem tzw. spornych gospodarstw. Były one własnością autochtonów, którzy w czasach ewakuacji przed frontem opuścili je, niejednokrotnie pod przymusem władz hitlerowskich, a po powrocie z tułaczki zastali gospodarstwa zajęte przez repatriantów lub przesiedleńców. Po weryfikacji dobytek powinien być im natychmiast zwrócony. Tymczasem z ogólnej liczby 657 spornych gospodarstw, jakie istniały jeszcze na początku lat pięćdziesiątych, do końca 1955 r. unormowano sytuację 469, jednakże sprawa 188 pozostawała jeszcze wiosną 1956 r. — a więc 11 lat po wojnie — do załatwienia[44]. Tak długi czas wydawania decyzji sprzyjał jedynie frustracji obu zainteresowanych stron oraz dewastacji gospodarstwa. Kłopoty sprawiała też władzom terenowym sprawa około 6,5-tysięcznej grupy inwalidów wojennych pochodzenia rodzimego. Stanowili oni 85% ogółu inwalidów w województwie. Doznali uszczerbku na zdrowiu najczęściej podczas służby w wehrmachcie. Przyznane im świadczenia bardzo często nie zapewniały minimum egzystencji. Prócz tego żyła jeszcze spora grupa weteranów pierwszej wojny światowej, którzy do 1945 r. otrzymywali renty niemieckie. Niezależnie od przeciągających się formalności z weryfikacją narodowościową inwalidów (do 30 września 1952 r. wydano orzeczenia wobec niespełna 5 tys. osób), wynikły nieporozumienia na tle różnic w ocenie stopnia inwalidztwa. Bywały bowiem wypadki, że polscy lekarze nie zgadzali się z dawnymi orzeczeniami lekarzy niemieckich. W takich sytuacjach dochodziło do długotrwałych sporów. Prezydium WRN doszło wszak do wniosku, że dla dobra sprawy należy respektować orzeczenia niemieckie, a przynajmniej nie dokonywać drastycznych zmian w ocenie statusu inwalidy, nawet gdyby odbiegał on od rzeczywistości[45].

Integracji nie sprzyjała także sytuacja w oświacie. Niski był odsetek nauczycieli autochtonów. W roku szkolnym 1953/1954 nie przekraczał on 11% ogółu kadry pedagogicznej województwa[46]. Tam, gdzie nauczycielem był Górnoślązak, stosunkowo łatwo nawiązywano współpracę szkoły z uczniami i rodzicami. Nauczyciel znający gwarę górnośląską wiedział jak ją wykorzystać w pracy z uczniami[47]. Natomiast część słabiej przygotowanych nauczycieli spośród lud-

[44] AP Opole, KW PZPR, sygn. 40/IV/51, protokoły z posiedzeń egzekutywy...

[45] Ibid., PWRN, sygn. 24, analiza działalności referatu spraw inwalidzkich, załącznik do protokołu posiedzenia PWRN z 6 XI 1952 r.

[46] Ibid., PWRN, sygn. 64, sprawozdanie z pracy Wydziału Oświaty w 1953 r. na posiedzenie PWRN 14 I 1954 r.

[47] Zwrócił na to uwagę w swych wspomnieniach Franciszek Adamiec, pisząc: „Ja oczywiście [...] kłopotów nie miałem, chociażby dlatego, że jako dziecko taki szkolny przeskok od gwary do języka literackiego sam przeżyłem i jego mechanizm był mi doskonale znany. Mógłbym nawet powiedzieć, że znajomość gwary śląskiej była i jest przydatna dla lepszego zrozumienia języka literackiego. Wszak gwara śląska jest skamieliną języka staropolskiego" — por. F. A d a m i e c, *W kołowrocie historii*, Opole 1987, s. 104.

ności napływowej szykanowała uczniów Ślązaków, ośmieszała ich gwarę i traciła w ten sposób zaufanie swych podopiecznych i ich rodzin. Władze oświatowe określając postawę takich nauczycieli jako „szkodliwy polski nacjonalizm" w drastyczniejszych przypadkach przenosiły nieodpowiedzialnych pedagogów[48], ale złe wrażenie pozostawało.

Dzieci miejscowe miały jednak spore trudności w opanowaniu literackiej polszczyzny, na ogół słownictwo ich było dość ubogie, a stosunkowo często cechowała je nieumiejętność wyrażania swych myśli[49]. Ponadto obszerny program nauczania, zwłaszcza w zakresie społeczno-politycznym, a przy tym niedostatek nawiązywania do wiedzy o regionie nie sprzyjały wysokiej ocenie polskiej szkoły wśród autochtonów. Wszak rodzice wyszli ze szkół, w których w procesie dydaktycznym znaczną rolę odgrywała właśnie „Heimatkunde", tymczasem z polskich programów szkolnych wyrzucono treści regionalne, zgodnie z poglądami panującymi wówczas w naukach społecznych. Brak w programach treści z zakresu historii i literatury Śląska i nieprzygotowanie kadry pedagogicznej do ich wykładania sprawiły, że młodzież opuszczała szkołę powszechną bez elementarnej znajomości dziejów ojczystego regionu. A przecież wielu miejscowych, zdecydowanie za wielu, przerywało swą edukację na szkole podstawowej, przy czym sporo dzieci nawet i tej nie kończyło[50]. Dlatego też Komisja Oświaty i Kultury WRN poleciła Wydziałowi Oświaty doskonalenie kwalifikacji nauczycieli polonistów i historyków, by starannie przygotowywali lekcje i atrakcyjnie je prowadzili[51].

Niedostatki wiedzy o regionie były w tym czasie praktycznie nie do nadrobienia. Książki historyczne dotyczące Śląska były niedostępne, a „Trybuna Opolska" prezentowała na swych łamach kwestie dotyczące Śląska bardzo rzadko i jednostronnie. Ryszard Hajduk opublikował już w pierwszym roku edycji gazety cykl *Z przeszłości Ziemi Opolskiej*[52], poświęcając go zarysowi krzywd, jakie z rąk niemieckich obszarników spotykały polskich chłopów, w cyklu zaś *Wczoraj*

[48] AP Opole, PWRN, sygn. 31, protokół posiedzenia PWRN 4 III 1953 r.; sygn. 39, sprawozdanie z pracy wśród ludności miejscowej w latach 1950—1952; sygn. 40, sprawozdanie z zakończenia roku szkolnego 1952/1953 oraz przygotowanie do rozpoczęcia nowego roku szkolnego — na posiedzenie PWRN 20 VIII 1953 r.

[49] Ibid., PWRN, sygn. 26, sprawozdanie z wyników egzaminu dojrzałości w szkołach ogólnokształcących województwa opolskiego w roku szkolnym 1951/1952.

[50] Ibid., PWRN, sygn. 47, informacja dotycząca realizacji powszechności nauczania w województwie opolskim, przygotowana na posiedzenie PWRN 3 XII 1953 r.; ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/51, protokoły z posiedzeń egzekutywy; informacja o pracy... z 25 II 1956 r.

[51] Ibid., PWRN, sygn. 33, działalność PWRN za rok 1952.

[52] Poszczególne jego części nosiły tytuły: *Potworne jarzmo — chłopi polscy i ich poddaństwo*, „Trybuna Opolska" 1952, nr 12 z 14; *U progu Wiosny Ludów — germanizacja*, ibid., 1952, nr 19 z 22 I; *Przebrała się miarka — rewolucja 1848*, ibid., 1952, nr 26 z 30 I.

i dziś opolskiego przemysłu cementowego[53] ukazał kapitalistyczny wyzysk klasy robotniczej.

Nie pojawił się w tymże roku (1952) ani jeden artykuł na temat walki na Śląsku Opolskim o język polski w szkole i w kościele przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym czy osiągnięć ruchu narodowopolskiego, nie było publikacji prezentujących którąś z polskich gazet, placówek kulturalno-oświatowych lub gospodarczych, zabrakło informacji o ludziach zaangażowanych w walce o polskość. Niczego czytelnik nie mógł się dowiedzieć z łamów „Trybuny" o powstaniach śląskich, o Związku Polaków w Niemczech, o ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej. Gazeta zubożyła więc dorobek tego regionu w walce o narodowe wyzwolenie, nie ukazując patriotycznych postaw Ślązaków jako wzorców dla tych, którzy przed drugą wojną światową nie angażowali się w ruchu polskim, nie oddając sprawiedliwości działaczom polskich organizacji. Można zatem zauważyć, iż gazeta ta — aczkolwiek wydawana była na Śląsku i w dużym stopniu dla Ślązaków — pisała nie o nich. Sytuacja, przynajmniej pod względem obecności problematyki śląskiej na łamach „Trybuny", poprawiła się w 1953 r., gdy rozpoczęto wydawanie dodatku „Głosy znad Odry". Chociaż prawda o Śląsku była niejednokrotnie nadal zniekształcana, zwłaszcza w sprawie powstań śląskich, to jednak czytelnik mógł się o regionie dowiedzieć już znacznie więcej.

Dużym sukcesem polskiej administracji terenowej było spopularyzowanie wśród ludności miejscowej szkolnictwa średniego. Przełamano powszechną nieufność do kształcenia ponadpodstawowego. Od pierwszych lat powojennych dostrzegano bowiem fakt preferowania przez rodziny miejscowe wykształcenia zawodowego, a niepopularność wykształcenia ogólnokształcącego, które w opinii Ślązaków jakoby „nic nie dawało", albowiem nie przekonywał ich model kariery inteligenckiej. Aby przeciwdziałać tym przyzwyczajeniom i nie zagubić oczywistych talentów zalecano prowadzić w starszych klasach szkół podstawowych szeroką akcję propagandową w celu naboru uczniów do liceów ogólnokształcących i pedagogicznych. Rozszerzano sieć tych szkół, otwierając placówki w Dobrzeniu Wielkim (jedyne w województwie liceum na wsi, nastawione na kształcenie młodzieży miejscowej), Białej i Kędzierzynie. Postulowano, by w szkołach, których rejon rekrutacyjny obejmował duży odsetek ludności autochtonicznej, przyjmować do klas VIII (pierwszych licealnych) połowę młodzieży tego pochodzenia[54]. Rezultatem tych przedsięwzięć był wzrost liczby uczniów pochodzenia miejscowego i oczywiście absolwentów z tej grupy. Zmienił się także model kształcenia młodych Ślązaków. Jeszcze w roku szkolnym 1951/1952 młodzież miejscowa przeważała zdecydowanie w szkolnictwie za-

[53] Artykuły te nosiły tytuły: *Gdy rządził kapitał*, ibid., 1952, nr 62 z 12 III; *Dywidendy, tantiemy, diety i... krew*, ibid., 1952, nr 64 z 14 III; *Szlachetny wyścig mózgów i mięśni*, ibid., 1952, nr 70 z 21 III.

[54] AP Opole, PWRN, sygn. 26, sprawozdanie z rekrutacji uczniów do klas VII i VIII w 1952 r.

sadniczym zawodowym, stanowiąc tam 72,0% (3551 osób) ogółu uczniów, ale już cztery lata później odsetek ten spadł do 45,1%, co było skutkiem z jednej strony wejścia w wiek szkoły ponadpodstawowej roczników wojennego niżu demograficznego, z drugiej — wzrostu popularności liceów i techników. Coraz większym powodzeniem wśród absolwentów szkół podstawowych cieszyły się licea pedagogiczne, licea wychowawczyń przedszkoli i średnie szkoły techniczne[55], a ponadto wielu starszych uczyło się w sieci szkół średnich dla pracujących, gdzie odsetek przedstawicieli ludności miejscowej stale wzrastał[56].

Studia wyższe podejmowali wciąż nieliczni przedstawiciele ludności rodzimej. W 1952 r. przyjęto na uczelnie w kraju 825 kandydatów z Opolszczyzny, w tym 172 (20,8%) miejscowego pochodzenia[57]. Wydziały oświaty organizowały specjalne komisje rekrutacyjne, które współpracowały ze szkołami i przekonywały młodzież o celowości dalszego kształcenia. W rok później studentami zostało 250 autochtonów, głównie na kierunkach technicznych, choć z satysfakcją podkreślano ich zainteresowanie kierunkami humanistycznymi. Otwarcie w 1954 r. pierwszej w dziejach regionu wyższej uczelni — przeniesionej z Wrocławia do Opola Wyższej Szkoły Pedagogicznej, miało w zamyśle organizatorów stworzyć kuźnię kadr humanistycznych i nauczycielskich, służącą w znacznej mierze młodzieży miejscowego pochodzenia. Rekrutacja jednak nie była prosta. Bariery bardziej psychiczne niż materialne sprawiły, że nabór okazał się nikły. W 1955 r. z 288 absolwentów szkół ogólnokształcących zgłosiło się na studia 93, w tym tylko 28 znalazło się na opolskiej WSP[58]. W tym czasie wśród około 4 tys. mieszkańców województwa, którzy wcześniej ukończyli studia, lub ówcześnie studiowali, znajdowało się 900 rdzennych Opolan. Na uczelniach zagranicznych — w ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgrzech — kształciło się 50 studentów z regionu opolskiego w tym 21 autochtonów[59].

Przy rozwoju różnych typów i szczebli szkolnictwa dużą niekonsekwencją było zlikwidowanie uniwersytetów ludowych w Większycach i Błotnicy Strze-

[55] Ibid., PWRN, sygn. 23, sprawozdanie z zakresu opieki nad ludnością miejscową... z 30 X 1952 r.; ibid., PWRN, sygn. 39, załącznik do sprawozdania... z 6 VIII 1953 r.; ibid., PWRN, sygn. 64, sprawozdanie z pracy Wydziału Oświaty..., 14 I 1954 r.; ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/51, protokoły z posiedzenia egzekutywy; informacja o pracy... z 25 II 1956.

[56] Ibid., PWRN, sygn. 26, sieć szkół dla pracujących na terenie województwa opolskiego w roku szkolnym 1952/1953; ibid., PWRN, sygn. 23, sprawozdanie z zakresu opieki nad ludnością..., 30 X 1952 r.

[57] Ibid., PWRN, sygn. 25, informacja o przebiegu rekrutacji na pierwszy rok studiów na wyższe uczelnie w kraju z 6 XII 1952 r.

[58] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/51, informacja o pracy... z 25 II 1956 r.

[59] P o p e r a, op. cit., s. 235.

leckiej, które odegrały ważną rolę w procesie repolonizacji młodzieży opolskiej, ciesząc się przy tym dużą popularnością.

Bardzo istotną dziedziną, której dotyczyła uchwała Biura Politycznego partii oraz rozporządzenie Prezydium Rządu była kultura. Na posiedzeniu Prezydium WRN w dniu 13 czerwca 1953 r. postanowiono: 1. przeprowadzić w poszczególnych powiatach ewidencję wybitniejszych twórców ludowych, ośrodków i zespołów artystycznych, 2. przyznawać pomoc materialną w postaci stypendiów, 3. pomagać artystom i zespołom w samokształceniu oraz zaopatrywaniu w niezbędne materiały, stroje, narzędzia pracy, 4. nadzorować ośrodki i zespoły sztuki ludowej przez wizytacje, oceny komisji rzeczoznawców, 5. organizować w terenie pokazy, wystawy i konkursy z nagrodami, 6. reaktywować zanikające a cenne techniki artystyczne, 7. otaczać szczególną opieką świetlice, domy kultury, biblioteki[60].

Trudności w sprawnej realizacji tych postanowień polegały na braku w województwie odpowiedniej kadry fachowców, szczególnie etnografów, a także na słabości terenowych placówek kulturalnych, które miały promieniować na okolicę, a nie zawsze prowadzone były przez odpowiednie kierownictwo. Ponadto w kilku wcześniejszych latach, kiedy narzucano niejednokrotnie schematyczne, ujednolicone wzorce kultury, następował zanik egzystencji takich miejscowych zespołów artystycznych, jak chóry czy teatry amatorskie, mające często bogate tradycje przedwojenne. Ale właśnie nieufność władzy wobec dawnych przybudówek ZPwN, odsuwanie w cień, jeśli nie represjonowanie części działaczy tej organizacji jako rzekomo obcych klasowo, światopoglądowo i ideologicznie w nowym ustroju — niszczyły naturalne podglebie, na którym powinna się rozwijać sztuka i kultura ludowa, odrzucały na margines potencjalnych, doświadczonych już organizatorów różnych form życia kulturalnego. Ta głęboka sprzeczność, dająca się wyjaśnić jedynie specyfiką klimatu politycznego pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, utrudniała skuteczność poczynań w dziedzinie kultury.

Prowadziło to w sumie do paradoksów. W 1952 r. na łamach „Trybuny Opolskiej" pomijano sprawy obyczajów ludowych, ich źródeł i znaczenia, nie znalazło się miejsce nawet na informacje o tak starych tradycjach wypływających z plebejskiego nurtu obrzędowości, jak zwyczaje związane z pożegnaniem zimy i powitaniem wiosny — topienie marzanny i chodzenie z gaikiem. Dopiero miesiąc po jubileuszu 80-lecia urodzin Jakuba Kani, przypomniano w tym dzienniku postać tego poety ludowego, a znaczenie jego twórczości określono następująco: „Dla dziesiątek tysięcy prostych ludzi, wyzyskiwanych robotników i gnębionych podatkami chłopów — twórczość Jakuba Kani stała się niewyczerpalnym źródłem ukojenia, otuchy i wiary w ostateczne zwycięstwo"[61]. Dopiero

[60] AP Opole, PWRN, sygn. 37, zadania PWRN w dziedzinie sztuki ludowej.

[61] „Trybuna Opolska" 1952, nr 182 z 31 VII.

w 1953 r. na łamach „Głosów znad Odry" nieco uwagi poświęcono kulturze ludowej. Wtedy to pisano już o obrzędowej roli marzanny i gaika w tradycji ludu opolskiego, podejmowano kwestię konieczności wzbogacania artystycznego dorobku wsi w tradycyjnych dla niej dziedzinach — pieśni, teatrzyku amatorskiego, zaczęto częściej prezentować dzieje Śląska, choć poziom merytoryczny części artykułów pozostawiał jeszcze sporo do życzenia.

Ogólna ocena dorobku kulturalnego z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych była mocno krytyczna. Dał jej wyraz jeden z nauczycieli wiejskich pochodzący z grona ludności miejscowej. W liście do redakcji „Trybuny Opolskiej", poświęconym innemu zresztą zagadnieniu, poddał politykę kulturalną okresu planu sześcioletniego surowemu osądowi, stwierdzając:

„W minionym okresie morze bujdy zalewało nasz kraj. Miliony ciężko wypracowanych złotówek rozrzucono bez celu w postaci bzdurnych wydawnictw. Buble i ciuchy wydawnicze zalegają po dzień dzisiejszy magazyny, strychy i piwnice. Jakże ciężko wprawić w ruch zdrowy pomyślunek? Nikt nie troszczy się, by naukowy dorobek śląskiego Olimpu został przetworzony na dostępny dla zwykłego człowieka pokarm. Nie ma popularyzatorów, nie ma popularnych, tanich wydawnictw broszurowych i książkowych. W bibliotekach wiejskich nie ma nic z prozy i poezji pisarzy śląskich, względnie pisarzy piszących o tej ziemi i jej sprawach. Nie ma materiałów do pracy kółek amatorskich. W szkołach, gdzie wykuwa się przyszłość — biblioteki nie posiadają tego, co naszej racji służyć powinno. Pusto, cicho i głucho. Przestoje na odcinku ducha są zwykle bardzo kosztowne i to, szczególnie tu, u nas, przy trudnych sprawach trzeba mieć na uwadze. W minionym okresie miliony ciężko wypracowanych złotówek wyrzucono bezcelowo na gęstą sieć świetlic wiejskich. Fasadowość, szyldy, kompletna deformacja idei. Runęła bujda opierająca się na etatowych, najczęściej mało gramotnych chłopczycach i dziewuszkach ustawionych w roli kierowników i przewodników pracy kulturalno-oświatowej. Pusto, cicho i głucho. Jeszcze jeden odcinek z przestojem"[62].

Jedyną dziedziną w kulturze o godnym podkreślenia dorobku była sztuka ludowa. W tym zakresie od 1952 r. podejmowano wiele udanych przedsięwzięć. Zorganizowano w 1953 r. wystawę folkloru Śląska Opolskiego. Ta ostatnia została przygotowana przy pomocy i pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, które też ufundowało nagrody dla właścicieli najciekawszych eksponatów wypożyczonych na wystawę[63].

W Opolu i Raciborzu otwarto specjalne sklepy ze strojami ludowymi. Przeprowadzono eliminacje amatorskich zespołów świetlicowych, w których 70,0% uczestników (spośród 2730 osób) stanowili artyści z grona ludności miejscowej. Zespoły: taneczny ze Studzienic (pow. raciborski) oraz pieśni i tańca Wojewódzkiego Domu Kultury w Opolu zakwalifikowały się na ogólnopolskie eliminacje centralne. Opolska orkiestra symfoniczna ze specjalnymi koncertami, w progra-

[62] Ibid. 1957, nr 208 z 31 VIII—1 IX.

[63] AP Opole, PWRN, sygn. 48, informator Wydziału Kultury w sprawie wystawy pt. Opolska sztuka ludowa z 3 XII 1953 r.

mach których znalazła się opolska muzyka ludowa, objeżdżała głównie małe miasteczka[64]. Wzmożono naukowe zainteresowanie folklorem; rozwinięta wtedy akcja poszukiwań zaowocowała w późniejszych latach, kiedy z Muzeum Śląska Opolskiego wyodrębniło się Muzeum Wsi Opolskiej.

Należy żałować, że nie zawsze konsekwentnie prowadzono działalność podnoszącą świadomość kulturalną młodego pokolenia. W liście do redakcji „Trybuny Opolskiej", przy okazji dyskusji nad używaniem języka niemieckiego przez ludność rodzimą na Opolszczyźnie, przedstawiciel młodego pokolenia Opolan, student WSP stwierdzał, że w wielu małych miasteczkach regionu podczas zabaw tanecznych orkiestra grała głównie niemieckie melodie, okraszając je z rzadka tylko polskimi[65]. Było to złożone zagadnienie. Niewątpliwie w grę wchodziły i stare przyzwyczajenia, i czasem demonstracja przekory czy proniemieckich sympatii. Ale chyba także słaba była znajomość polskich pieśni i piosenek, a zatem i niewielka ich popularność wśród uczestników zabaw publicznych. A orkiestry raczej sprzyjały gustom klientów.

W sierpniu 1953 r. zorganizowano konferencję z udziałem wszystkich literatów mieszkających wtedy w regionie opolskim i podjęto uchwałę o konieczności powołania do życia oddziału Związku Literatów Polskich. Związek ten powstał w 1954 r. Podjął on liczne inicjatywy wydawnicze, uwzględniające specyfikę regionu w przeszłości i jej współczesne skutki. Wokół tego oddziału zamierzano skupić uzdolnioną młodzież, przyszłych pisarzy, także spośród ludności rodzimej. Warto zwrócić uwagę na jedną z form działalności oddziału ZLP w pierwszym okresie istnienia. Były to tzw. czwartki literackie, czyli spotkania pisarzy z czytelnikami. W okresie od września 1955 r. do połowy października 1956 r. odbyło ich się 147, z tego 112 poza Opolem. Według informacji związku, w spotkaniach tych uczestniczyło około 20 tys. osób. Można by było wszakże do owych danych odnieść się sceptycznie, jako że często w ówczesnych sprawozdaniach zawyżano frekwencję. Jeżeli jednak dane są prawdziwe, to przeciętnie przypadało na jedno spotkanie około 130 osób[66], co świadczy, że zebrania te miały charakter typowych „spędów", a zatem ich rola kulturotwórcza była z pewnością mniejsza, niż zakładali organizatorzy. Faktem jednak jest, że po raz pierwszy w historii wiele środowisk na Opolszczyźnie mogło wówczas spotkać się z pisarzem.

W Grodkowie zapoczątkowano w październiku 1953 r. ogólnopolski festiwal muzyczny dla uczczenia pamięci Józefa Elsnera. Dało to początek późniejszym Dniom Elsnerowskim.

---

[64] Ibid., PWRN, sygn. 43, sprawozdanie z działalności Wydziału Kultury PWRN w Opolu przygotowane na posiedzenie w dniu 2 X 1953 r.

[65] „Trybuna Opolska" 1955, nr 107 z 8 V.

[66] L. P o ś p i e c h o w a, *Rola opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich w podnoszeniu kultury literackiej regionu*, „Materiały i Studia Opolskie" 1966, z. 59, s. 78.

Podjęto też starania o poprawę pracy domów kultury i świetlic wiejskich. Lecz na tym odcinku już pierwsza trudność wystąpiła przy doborze kadr. Starych działaczy ZPwN nie dopuszczano do głosu, choć mieli duże doświadczenie w tej pracy i cieszyli się mirem w środowiskach lokalnych. Nie było natomiast możliwości kształcenia kierowników domów kultury i świetlic. Małe wynagrodzenie za ową pracę także prowadziło do negatywnej selekcji w tym zawodzie. Drugi czynnik osłabiający działalność — to baza. W 1955 r. było czynnych 7 powiatowych domów kultury na 12 powiatów. Za szczególnie dotkliwą lukę uważano brak takiej placówki w Koźlu[67]. Liczba świetlic wzrosła wprawdzie w okresie 1952—1955 z 50 do 80, w tym we wsiach i miasteczkach o przewadze ludności miejscowej z 28 do 44, ale wsi na Opolszczyźnie było 1007.

Trzeci czynnik — to program działania. Aczkolwiek rozumiano, że na obszarach z przewagą autochtonów powinno się uwzględniać tematykę regionalną i pomagano finansowo w wyposażaniu tam świetlic, tak by ich wystrój zawierał możliwie najwięcej elementów miejscowego folkloru, to jednak obowiązujące nadrzędnie wzory prymitywnie pojmowanego socrealizmu stanowiły raczej hamulec niż motor napędowy w „ożywianiu życia kulturalnego".

Czwarty czynnik — to środki. Dla owego „ożywienia życia kulturalnego" przeznaczono z wojewódzkiego budżetu w 1952 r. 50 tys. zł dla młodzieży autochtonicznej ze szkół artystycznych oraz 70 tys. zł na zespoły artystyczne[68]. W latach następnych zanotowano nieznaczny wzrost wydatków na te cele, ale nie były to kwoty mogące zaspokoić potrzeby. W efekcie ten kierunek polityki kulturalnej dał o wiele mniejsze efekty niż tego oczekiwano.

Niezadowalająca była też sieć bibliotek i liczba wykwalifikowanych bibliotekarzy. Reforma administracyjna w 1954 r. tworząca gromady — jednostki zbyt słabe, gdyż obejmujące niewielki obszar — zwiększyła liczbę „białych plam" na mapie kulturalnej województwa. W powiecie kozielskim np. było w 1955 r. 30 gromad, ale tylko 9 bibliotek gromadzkich; w powiecie oleskim działało także 9 bibliotek gromadzkich na 23 gromady. Najwyżej oceniano pracę tych placówek w Raciborskiem, natomiast najsłabszą działalność bibliotek notowano w Niemodlińskiem[69].

Rozwój czytelnictwa polskich książek we wsiach zamieszkałych przez ludność rodzimą uznano za kwestię niezmiernie ważną z uwagi na to, że nie tylko średnie, ale i młodsze pokolenie autochtonów czytało przechowywaną po do-

[67] AP Opole, KW PZPR, sygn. 40/IV/51, informacja o pracy... z 25 II 1956 r.

[68] Ibid., PWRN, sygn. 33, działalność PWRN za rok 1952.

[69] Ibid., PWRN, sygn. 25, uchwała Wydziału Kultury PWRN z 11 XII 1952 r. w sprawie lokalizacji i objęcia budżetem państwa świetlic gminnych za rok 1953; ibid., PWRN, sygn. 32, analiza pracy powiatów za rok 1952; ibid., PWRN, sygn. 39, sprawozdanie z pracy wśród ludności miejscowej w latach 1950—1952; ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/51, informacja o pracy... z 25 II 1956 r.

mach literaturę w języku niemieckim, najczęściej o małej wartości artystycznej i nieodpowiednich treściach politycznych (wiele wydawnictw z czasów hitlerowskich). Walka z tymi przyzwyczajeniami była trudna, sugerowano więc metody pośrednie. I tak wiceprzewodniczący Prezydium WRN Jan Mrocheń zalecał, by propagować książki „postępowych pisarzy niemieckich" nie tylko w tłumaczeniu, ale i w oryginale, a ponadto dopuścić do obiegu przekłady niemieckie literatury radzieckiej, co pozwolić miało na stopniowe wypieranie złych wpływów. Zdanie to podzielało wówczas wielu członków Prezydium WRN[70]. Nie wzięto jednak pod uwagę tego, że owe wydawnictwa były przez niektórych przedstawicieli rodzimych Opolan wykorzystywane do nauczania języka niemieckiego młodzieży. Abstrahowano wtedy od politycznych treści czytanych dzieł, a doskonalono znajomość tego języka, gdyż niektórzy przedstawiciele ludności rodzimej planowali emigrację na Zachód.

Książka miała być środkiem do przebudowy mentalności politycznej autochtonów. Ponieważ obserwacje w terenie potwierdziły, że bibliotekarze mają duży wpływ na swoje środowisko, stanowiąc pewien autorytet w zakresie poradnictwa i właściwego doboru lektury, postanowiono kierować przede wszystkim autochtonów na kursy bibliotekarskie, a następnie do pracy w tych placówkach. Rozdzielniki kredytów na zakup książek polecono opracowywać w ten sposób, by najobficiej były zaopatrywane biblioteki we wsiach z ludnością miejscowego pochodzenia. Organizowano konkursy czytelnicze, kiermasze, wystawy i spotkania z literatami, dziennikarzami oraz aktorami, a także odczyty działaczy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej[71].

W latach 1954—1955 wydano drukiem na podstawie materiałów zebranych w terenie zbiór regionalnych tańców i pieśni opolskich. Rozpoczęto też pracę nad popularyzacją przeszłości Opolszczyzny, choć brak placówek naukowych sprawiał, iż miała ona charakter półamatorski, a zajmowali się nią głównie dziennikarze. Już w 1952 r. ukazał się „Kalendarz Ziemi Opolskiej" na rok 1953, wydany w nakładzie 50 tys. egzemplarzy przez Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego. Redaktorami wydawnictwa byli Ryszard Hajduk, Aleksander Masiewicki i Wilhelm Szewczyk. Zamieszczono w nim m.in. obszerne kalendarium z historii Śląska (*Pochód dziejów*) i wiele na wpół beletrystycznych materiałów eksponujących, zgodnie z ówczesną tendencją, wątki związane z walką o sprawiedliwość społeczną, przypominające współpracę komunistów polskich i niemieckich w okresie międzywojennym, ale także wydarzenia z czasów powstań śląskich i pierwszych lat powojennej odbudowy. Była to bardzo

[70] Ibid., PWRN, sygn. 38, sprawozdanie z działalności rad czytelnictwa i książki w I półroczu 1953 r., załącznik do protokołu posiedzenia z 2 VII 1953 r.

[71] Ibid., PWRN, sygn. 30, dyskusja nad sprawozdaniem z pracy wśród ludności miejscowej... z 19 II 1953 r.; ibid., PWRN, sygn. 43, sprawozdanie z działalności Wydziału Kultury..., 2 X 1953 r.

cenna i trafna inicjatywa, gdyż właśnie kalendarze miały na Śląsku Opolskim długoletnią tradycję i cieszyły się wielką poczytnością. W 1953 r. wyszła broszura Jerzego Bałłabana *Świt nad Opolszczyzną*, będąca popularnym zarysem dziejów Śląska Opolskiego od czasów piastowskich do współczesności.

W 1954 r. Wydawnictwo Literackie w Krakowie opublikowało *Pamiętniki Opolan* pod redakcją R. Hajduka z przedmową Edmunda Osmańczyka. Zamieszczono tam wspomnienia 29 mieszkańców Opolszczyzny, w tym także działaczy ZPwN: Józefa Wilkowskiego, Jana Łangowskiego, Jana Wawrzynka, Piotra Linkerta, Artura Gadzińskiego i Alojzego Smolki. W tym też czasie ukazał się na rynku księgarskim wybór opowiadań historycznych *Znad Odry* pod redakcją Wojciecha Żukrowskiego i Lesława Bartelskiego, adresowanych głównie do młodzieży. Książka ta przybliżała, choć nie bez uproszczeń, problematykę Opolszczyzny, przedstawiając za pomocą beletrystycznej fabuły wydarzenia od czasów Wiosny Ludów do lat pięćdziesiątych XX w. Zauważmy przy tym, że choć opowiadania poświęcone współczesności poruszały główne sprawy integracji społecznej, współżycia grup miejscowej i napływowej, to jednak nie pomijały momentów trudnych, skomplikowanych i bolesnych, takich jak np. rozdźwięki na tle polskiej i niemieckiej świadomości narodowej w obrębie rodzin, służba wojskowa Opolan w wehrmachcie, krzywdy doznane przez miejscowych w okresie powojennym. Zainteresowanie pisarzy z innych regionów Polski tą tematyką i w rezultacie przygotowanie mniej lub bardziej udanych, choć w sumie na pewno interesujących utworów, wynikało z inspiracji opolskich władz administracyjnych, które w latach 1952—1953 często podkreślały, iż Opolszczyzna oczekuje na dzieła poświęcone ziemi i ludziom górnego Nadodrza. Postulat został tym dziełem zaspokojony, chociaż popularność książki *Znad Odry* w środowiskach autochtonicznych była zapewne nikła, jak można to ocenić z perspektywy minionego czasu.

Gdy idzie o kulturę fizyczną, to pierwsza dekada powojenna była okresem, w którym dopiero zarysowywał się podział na wysoko kwalifikowany wyczyn i sport masowy. Polska, tak jak inne kraje bloku socjalistycznego, przeznaczała znaczne środki na rozwój tej dziedziny życia, widząc w niej możliwości podniesienia ogólnej tężyzny fizycznej społeczeństwa. Ponadto sukcesy sportowe na arenie międzynarodowej zapewniały możliwość wykorzystania ich aspektu propagandowego w kraju i za granicą. Na terenach o ludności mieszanej sport mógł stanowić płaszczyznę rzeczywistych, szybkich osiągnięć integracyjnych i na ogół tak istotnie było. W klubach sportowych zrzeszała się zarówno młodzież autochtoniczna, jak i napływowa, ze wszystkich grup ludności rekrutowali się sympatycy sportu. W ludowych zespołach sportowych województwa opolskiego aż 70,0% aktywistów stanowili działacze miejscowego pochodzenia, a powiaty z ludnością rodzimą (z wyjątkiem oleskiego) charakteryzowały się najwyższym odsetkiem osób uprawiających czynnie sport w stosunku do ogółu mieszkańców. Największą popularnością cieszyły się, obok bezkonkurencyjnej oczywiście piłki nożnej, piłka ręczna 11-osobowa, uprawiana w województwie opolskim nie-

mal wyłącznie przez rdzennych Opolan. Toteż opolskie zespoły szczypiornistów z Groszowic, Kuźni Raciborskiej, Szczepanowic, Folwarku dominowały w tym czasie w rozgrywkach krajowych, mając konkurentów przeważnie tylko w drużynach z sąsiedniego województwa katowickiego i dając w tej dyscyplinie gros zawodników do kadry narodowej. Równie dobrze rozwijała się lekkoatletyka i boks, mniejszą natomiast popularnością cieszyły się siatkówka, gimnastyka, tenis i szermierka[72].

Postulat wycieczek mieszkańców Opolszczyzny do Polski centralnej zaczęto wprowadzać w życie poczynając od 1952 r. Prezydia powiatowych rad narodowych przy współudziale Związku Samopomocy Chłopskiej zorganizowały wówczas wyjazdy na koszt państwa dla 1100 osób[73], a w 1953 r., tylko do końca lipca, dla około 2000 osób, w tym 80,0% uczestników stanowili przedstawiciele ludności rodzimej. Odbywały się ponadto wycieczki szkolne dla uczniów. Trasy wiodły do Warszawy, Krakowa i Nowej Huty, Wieliczki, Poronina, Zakopanego. Ocena tych akcji ze strony władz była w zasadzie pozytywna. Stwierdzano jednak na posiedzeniu Prezydium WRN w dniu 6 sierpnia 1953 r., że wycieczek urządzano za mało i „nie wykorzystywano ich politycznie"[74], dlatego też podjęta w tym dniu uchwała nakazywała organizować coraz więcej takich imprez, a spostrzeżenia i wrażenia uczestników wycieczek wykorzystywać w ciągłej pracy propagandowej[75], tzn. zamieszczać ciekawsze wypowiedzi w prasie, przeprowadzać spotkania z ludnością. W latach 1954—1955 kontynuowano organizację wycieczek, ale nie jest znana liczba ich uczestników. Latem 1955 r. wydarzeniem stał się V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie, na który udała się do stolicy delegacja województwa opolskiego z „proporcjonalnym", tj. 50-procentowym udziałem młodzieży miejscowego pochodzenia[76].

Powyższy zarys faktów i wydarzeń wskazuje, że dokumenty Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rady Ministrów z 1950 r. dotyczące polityki władz państwowych i administracyjnych wobec ludności rodzimej zostały wprowadzone w życie praktycznie we wszystkich dziedzinach. Dlaczego zatem efekty tej polityki okazały się z punktu widzenia władz niedostateczne?

Po pierwsze wydaje się, że integracja społeczna ludności autochtonicznej z nową władzą nie była podstawowym celem tejże władzy. Naczelnym jej dążeniem była przebudowa struktur politycznych według potrzeb socjalizmu.

[72] Ibid., PWRN, sygn. 35, sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej w Opolu za I kwartał 1953 r., przygotowane na posiedzenie PWRN 7 V 1953 r.

[73] Ibid., PWRN, sygn. 23, sprawozdanie z zakresu opieki..., 30 X 1952 r.

[74] Ibid., PWRN, sygn. 39, sprawozdanie z pracy..., 6 VIII 1953 r.

[75] Ibid., PWRN, uchwała PWRN na posiedzeniu w dniu 6 VIII 1953 r.

[76] Ibid., KW PZPR, sygn. 40/IV/51, informacja o pracy... z 25 II 1956 r.

W skład tego wchodziło unieszkodliwienie potencjalnych wrogów nowego ustroju zgodnie z wszechpanującą wówczas teorią Józefa Stalina o narastaniu walki klasowej i oporu wrogów socjalizmu wraz z rozbudową tego ustroju. Głównych przeciwników socjalizmu upatrywano nie tylko wśród warstw dawnej klasy rządzącej i ludzi z nimi związanych — ci zostali w zasadzie wyłączeni z życia politycznego; pojęcie wroga rozszerzono na chłopów posiadających większe gospodarstwa rolne, rzemieślników i sklepikarzy, a więc na przedstawicieli inicjatywy prywatnej. W ten sposób pewna grupa Ślązaków została automatycznie wyłączona spod opieki władz, gdyż jako tzw. kułacy i reprezentanci drobnej burżuazji byli zwalczani. Doszli do tego grona byli działacze ZPwN. Uznano bowiem, że organizacja ta wskutek jej reakcyjnego programu społecznego i klerykalizmu większości członków odegrała w okresie międzywojennym ujemną rolę w toczącej się walce klasowej. W ten sposób doszło do paradoksu. Ci, którzy najbardziej zasłużyli się w dążeniach do przetrwania polskości w czasach panowania niemieckiego, po znalezieniu się w swojej ojczyźnie, o którą walczyli, uznani zostali za przeciwników. I tym również odmówiono pomocy. Dlatego, kiedy redaktor „Trybuny Opolskiej" Zbigniew Nietyksza krótko przed Październikiem 1956 r. odwiedzał byłych członków ZPwN, musiał zanotować: „W 1945 r. Jan Gomoła, któremu zaborcy [chodzi tu o władze hitlerowskie — przyp. aut.] skonfiskowali całe mienie, zwrócił się z prośbą do władz powiatowych o pomoc. Otrzymał pisemne zapewnienie, że sprawa jest w toku i będzie pomyślnie załatwiona. Po dziś dzień nie widział Gomoła ani grosza obiecanego odszkodowania"[77]. Do kręgu wrogów zaliczeni zostali m.in. znani działacze narodowi: „kułak" Walenty Spiller i „drobnomieszczanin" (właściciel gospodarstwa rolnego i karczmy wiejskiej) Bernard Augustyn — obaj z powiatu prudnickiego, oraz wielu im podobnych. A przecież właśnie chłopi posiadający większe gospodarstwa — co udowodnił Kazimierz Orzechowski[78] — jako niezależni ekonomicznie, a zatem nie bojący się szykan natury gospodarczej ze strony administracji niemieckiej stanowili przed wojną podporę polskich organizacji o charakterze ekonomicznym (spółdzielni „Rolnik" i banków ludowych) i społeczno-kulturalnych. Cieszyli się oni dużym szacunkiem w środowisku. Po wojnie zaś władza polska uznała ich za wrogów ludu. Spotkało się to z milczącym sprzeciwem społeczności autochtonicznej, czemu dał wyraz w cyklu reportaży na łamach „Trybuny Opolskiej" redaktor Z. Nietyksza[79].

[77] „Trybuna Opolska" 1956, nr 249 z 18 X.

[78] K. Orzechowski, *Walka o ziemię na Śląsku Opolskim w okresie rządów hitlerowskich (ze studiów nad mniejszościową polityką władz Trzeciej Rzeszy)*, „Studia Śląskie" 1961, t. 4, s. 7—114.

[79] „Trybuna Opolska" 1956, nr 249 z 18 X, nr 250 z 19 X, nr 251 z 20—21 X.

Drugim czynnikiem małej efektywności polityki władz względem ludności autochtonicznej był sposób wykonywania ogłoszonych przepisów. Skoro zakładały one np. wybór połowy radnych spośród ludności miejscowej, to mechanicznie starano się ten wymóg zrealizować, choć czasem skutki były przeciwne zamierzonym, gdyż z braku innych kandydatów przyjmowano takich, jacy byli pod ręką, w tym często ludzi nieodpowiednich, mających złą sławę w środowisku. Obdarzanie ich godnościami radnych lub stanowiskami funkcjonariuszy służb państwowych obniżało w odczuciu społecznym prestiż władzy. W efekcie litera uchwał centralnych władz partyjnych i państwowych była zachowana, lecz jej duch mocno nadwerężony.

Trzecim czynnikiem był stosunek społeczeństwa do nowej władzy. Wynikał on z kilku przesłanek. Przede wszystkim nie było ono przygotowane na to, że przyłączenie do Polski zbiegnie się z wprowadzaniem reżimu komunistycznego. Wielu członków społeczności miejscowej zagubiło się i biernie wyczekiwało rozwoju wydarzeń, patrząc na postawę i pozycje działaczy ZPwN, którzy mieli być w nowej rzeczywistości przywódcami. Pozbawienie tych ostatnich kredytu zaufania u władzy mocno skomplikowało sytuację ludności rodzimej. Wprawdzie już ćwierć wieku wcześniej społeczność ta także pozostawiona została sama sobie, ale wtedy sprawa była łatwiejsza, gdyż klarowny był podział na „swoich" i „obcych". Teraz, po wojnie, w nowych układach, podziały te mocno zmętniały.

Ponadto ofensywa ideologiczna, nastawiona na walkę z poglądami religijnymi głównie Kościoła Katolickiego, a szerzej — wszystkich wyznań, napotkała opór ludności rodzimej, przywiązanej do wiary, która niegdyś obok języka była czynnikiem integrującym grupę wewnętrznie, a dezintegrującym wobec protestanckiej niemczyzny. Negatywnie oceniano także zamiary administracji zmierzające do likwidacji drobnej własności prywatnej ziemi i środków produkcji (warsztaty rzemieślnicze, sklepy), a sposób realizacji tego przedsięwzięcia (zwłaszcza przymusowe omłoty w gospodarstwach „kułaków") wzbudził wiele niezadowolenia i goryczy. Wymienione czynniki sprawiły, że trudno było przedstawicielom władzy państwowej znaleźć wśród ludności miejscowej Opolszczyzny odpowiednich kandydatów do urzędów lub funkcji wybieralnych.

Ogólnie polityka integracyjna władz komunistycznych była w gruncie rzeczy dążeniem do szybkiej, całkowitej polonizacji autochtonów, bez uwzględniania subtelnej specyfiki regionalnej. I w związku z tym doznała ona wyraźnych niepowodzeń.

BOGDAN CIMAŁA
STANISŁAW SENFT

THE NATIVE POPULATION IN OPOLE SILESIA IN THE POLICY OF THE PROVINCIAL AUTHORITIES IN THE YEARS 1950—1956

The article deals with the problems of adaptation of the native population living in the Opole province in the period of the existance of this administrative unit. The native population made in the year 1950 more than half the total inhabitants of this region. Owing to historical conditions, separation from Poland for many senturies, objective processes of assimilation and a germanizing policy, the autochthonous population did not feel, apart from few exceptions, any deeper relations of identity with the Polish nation and the Polish State. Their active participation in social life, administrative organs and in the occupying of posts of authority was minimal. The attampts of local authorities at a change of this state of affairs did not bring positive results in spite of many initiatives proposed in different fields. The general political climate did not favour these attempts. The totalitarian system of State with far-reaching centralization did not tolerate too big regional differences. The communist authorities intended to integrate and polonize the autochthons rapidly and entirely taking no account of peculiarity of the region. The main purpose was ,,reconstruction of social structures". A very inattractive ideological pattern had been imposed upon them. The former activists of the Union of Poles in Germany as well as the Catholic Church were fought, the problem of Silesian families separated by the Polish-German border remained still unsolved. All this resulted in still more alienation of the native population, demonstration of pro-German attitudes and a desire to leave Poland for the Federal Republic of Germany after the year 1956 when such possibility appeared within the compaign aimed at unification of families.

BOGDAN CIMAŁA
STANISŁAW SENFT

DIE EINHEIMISCHE BEVÖLKERUNG IN OBERSCHLESIEN IN DER POLITIK DER WOIWODSCHAFTSBEHÖRFEN IN DEN JAHREN 1950—1956

In dem Beitrag wurden die Fragen die mit den Proben der Adaptation der einheimischen Bevölkerung der Oppelner Woiwodschaft in den Anfängen des Bestehens dieser Administrationseinheit, besprochen. Die einheimische Bevölkerung bildete über die Hälfte der Bevölkerung dieser Region. In Folge geschichtlich bedingten, viele hundert Jahre dauernden Trennung von Polen, den objektiven Assimilationsprozessen und der Germanisationspolitik, hat sie, ausser wenigen Ausnahmen, den Identitätszusammenhang mit dem polnischen Volk und der polnischer Staatlichkeit, nicht gefühlt. Auch der aktive Anteil im Gemeinschaftsleben, in den Behörden, der Verwaltung und des Leitungsapparates, war sehr klein. Die Bemühungen der Lokalbehörden diesen Zustand zu ändern, hat die erwarteten Ergebnisse nicht gebracht, obwohl zahlreiche Initiativen auf verschiedenen Gebieten unternommen waren. Das allgemeine politische Klima der frühen fünfziger Jahre war dem nicht günstig. Ein Totalitarstaat, mit weit fortgeschrittener Zentralisierung der Regierung, hat eine größere Regionaldifferenzierung nicht geduldet. Die Integrationspolitik der kommunistischen Behörden strebte zu einer schnellen, gänzlichen Polonisation der Einheimischen, ohne jeglichen Unterschied auf die Eigentümlichkeit dieses Gebietes zu nehmen. Wichtiger war die ,,Umgestaltung

der Gemeinschaftsstrukturen". Ein sehr ungünstiges ideologisches Muster wurde den Einheimischen aufgeworfen, die ehemaligen Aktivisten aus den Verband der Polen in Deutschland, die katholische Kirche, wurden bekämpft, das Problem der schlesischen, durch neue, nach dem Krieg entstandene Staatsgrenze geteilte Familien, wurde nicht gelöst. Das Ergebnis war noch größere Alienation der Einheimischen Bevölkerung, eine Demonstration deutscher Gesinnung und der Wille nach dem Jahre 1956 nach BRD aus Polen auszuwandern, als sich nur solche Möglichkeit im Rahmen der Familienzusammenfügung zeigte.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

ZUZANNA BORCZ

PRZEMIANY DOLNOŚLĄSKICH GOSPODARSTW CHŁOPSKICH W ASPEKCIE PRZESTRZENNYM

(wybrane zagadnienia z projektu badawczego KBN)

Wieś jako element przestrzenny utożsamiana jest zwykle ze skupiskiem kilkunastu czy kilkudziesięciu gospodarstw rozłożonych wzdłuż drogi, przeważnie w sąsiedztwie dawnego folwarku. Ten punkt widzenia był przez wiele lat słuszny; zachwiały go jednak postępujące przemiany społeczno-gospodarcze i demograficzne, a w przypadku Dolnego Śląska również polityczne.

Lata powojenne przyniosły niemal każdemu gospodarstwu dolnośląskiemu zmiany w zakresie: wymiany właścicieli, zerwania więzów rodzinnych i sąsiedzkich, zasadniczych podziałów gospodarstw i zagród, nowych programów rolnych, polityki gospodarczej.

Wprowadzane bezpośrednio po wojnie nowe podziały w zastanych strukturach własnościowych dały w wyniku gospodarstwa, nazywane wówczas indywidualnymi, o wielkości 6—8 hektarów. Te narzucone odgórnie podziały nie mogły odpowiadać istniejącym układom przestrzennym, które dostosowane były do innej struktury agrarnej, utrwalonej na danym terenie przez dziesiątki lat.

W niektórych przypadkach dochodziło zatem do podziału istniejących zagród, lub do lokowania kilku rodzin rolników na jednej działce. Sytuacje takie utrudniały prawidłowe funkcjonowanie gospodarstw, a często doprowadzały także do konfliktów pomiędzy sąsiadami.

Przez wiele lat towarzyszyło rolnikom dolnośląskim poczucie niepewności związane z jednej strony ze świadomością przejęcia gospodarstw tzw. „poniemieckich", z drugiej zaś z obawą przed wprowadzeniem przymusowej kolektywizacji. Miało to niekorzystny wpływ na stosunek rolników do objętych gospodarstw, co szczególnie odbiło się na stanie zabudowy.

Równolegle jednak rysował się postęp w technologii rolnictwa, rozwijała się mechanizacja, wzrastało uzbrojenie techniczne i ukierunkowywała się specjalizacja gospodarstw. W ostatnich latach doszły do głosu nowe tendencje ekonomiczne, których wynikiem stał się m.in. upadek pegeerów, skutkiem tego pojawiły

się możliwości w zasadzie nieograniczonego powiększania gospodarstw chłopskich, zwanych obecnie rodzinnymi.

Pod wpływem wielu różnorodnych czynników wieś z roku na rok zatraca swój czysto rolniczy charakter i staje się wielofunkcyjna [1]. Proces ten uwidacznia się przede wszystkim we wsiach położonych w bliskim sąsiedztwie aglomeracji miejsko-przemysłowych, w innych jednostkach wiejskich również pojawia się, lecz w stopniu mniejszym.

Interesująca wydaje się odpowiedź na pytanie, jakie odbicie mają zachodzące przemiany w przestrzennych układach wsi oraz w obrębie zagród. Warto też byłoby mieć rozeznanie czy wprowadzone po wojnie radykalne zmiany struktury własnościowej utrwaliły się i znalazły odbicie w zagospodarowaniu przestrzennym, czy też w miarę upływu lat ukształtowały się inne wielkości gospodarstw i powstały odpowiadające im nowe rozwiązania przestrzenne.

Badania dotyczące powyższych zagadnień prowadzono we wsiach położonych w granicach województwa wrocławskiego na terenach nizinnych, typowo rolniczych. Większość badanych wsi wchodzi w obręb gmin: Żórawina i Borów, leżących w południowej części województwa, w zróżnicowanej odległości od osiedli miejskich. Kilka wsi wybrano również z gminy Długołęka, przylegającej do północnych granic Wrocławia.

Ujęte w badaniach jednostki osadnicze są reprezentacyjne dla danego obszaru. Pod względem wielkości są to wsie nieduże, liczące średnio około 300 mieszkańców. Zdecydowanie większe, liczące ponad 1000 mieszkańców są jedynie wsie o charakterze podmiejskim, jak np. Długołęka.

Łącznie objęto badaniami 19 wsi, dla których ustalono następujące dane: liczbę mieszkańców, liczbę posesji, liczbę gospodarstw powyżej 0,5 ha, strukturę własnościową gospodarstw.

Określono również liczbę aktualnych zagród oraz tych, które utraciły funkcję rolniczą. Dla wybranej grupy zagród przeanalizowano układ zabudowy, wielkość działki, szerokość frontu, a także minimalne odległości budynków od granic działki. Są to wielkości, które mogą decydować o warunkach rozwoju danego gospodarstwa. Strukturę własnościową gospodarstw, z wydzieleniem najmniejszych, o wielkości do 3 ha, podano w diagramie (rys. 1).

Prowadzone wcześniej badania [2] pozwoliły w przypadku trzech wybranych wsi prześledzić zmiany w strukturze własnościowej gospodarstw od 1946 r. do chwili obecnej. Przebieg procesu tych zmian przedstawiono w tab. 1.

Na przykładzie wybranych wsi, reprezentacyjnych dla badanego terenu pod względem wielkości, udziału funkcji rolniczych, itp., można poczynić następujące spostrzeżenia:

— ogólna liczba gospodarstw w ostatnich latach maleje
— wzrasta liczba gospodarstw powyżej 10 ha
— sporadycznie pojawiają się gospodarstwa powyżej 20 ha

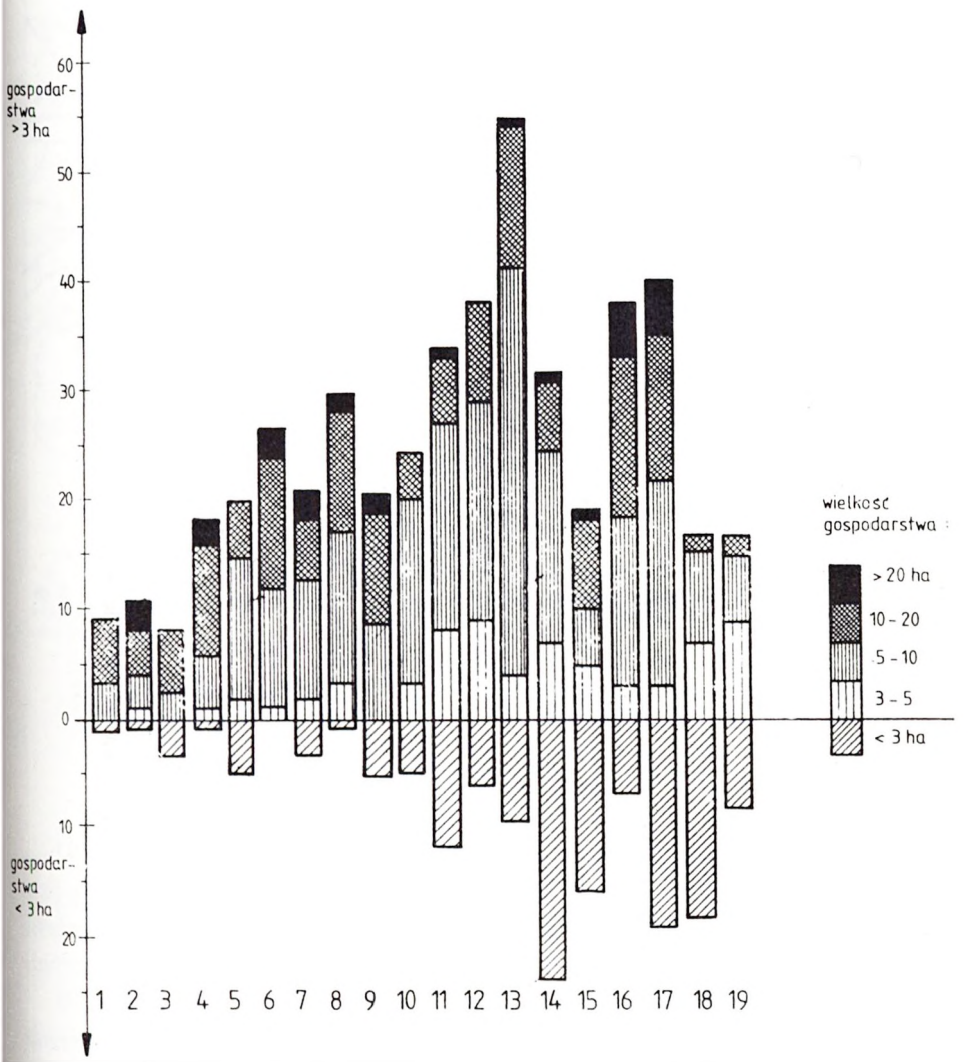

1. Struktura własnościowa w badanych wsiach (numeracja wsi wg tab. 2.)

— udział gospodarstw bardzo małych, poniżej 3 ha oraz w przedziale od 5 do 10 ha nieznacznie maleje.

Dane dotyczące wybranych do badań 19 wsi zawiera tab. 2, zaś położenie przedstawiają rysunki 2, 3. Informacje charakteryzują poszczególne jednostki osadnicze pod względem ich położenia w stosunku do najbliższych miast oraz w kilku przypadkach (skrajnych) podają łatwość lub uciążliwość dojazdu do miasta. Na tę ocenę wpływ miały dostępność środków komunikacji masowej: miejskich autobusów, kolei oraz PKS.

Tabela 1

Podział gospodarstw chłopskich w 3 wsiach wg wielkości gruntów w latach 1946—1993

Wieś	Liczba gospodarstw w latach: 1946, 1989, 1993						Udział procentowy w latach: 1946, 1989, 1993				
	ogółem	w przedziałach wielkości (ha):					w przedziałach wielkości (ha):				
		do 3	3—5	5—10	10—20	powyżej 20	do 3	3—5	5—10	10—20	powyżej 20
Borek Strzeliński	69, 83, 66	37, 40, 28	5, 13, 13	26, 25, 18	1, -5, 7	-	53,6; 48,2; 42,4	7,2; 15,7; 19,6	37,8; 30,1; 27,4	1,4; 6,0; 10,6	-
Ludów Śląski	59, 72, 64	9, 10, 9	4, 6, 5	44, 43, 31	2, 12, 17	-, 1, 2	15,2; 13,9; 14,1	6,8; 8,3; 7,8	74,6; 59,7; 48,4	3,4; 16,7; 26,6	-1; 4; 3,1
Wojkowice	27, 29, 30	3, 6, 4	2, 2, 3	22, 15, 18	-, 6, 5	-	11,1; 20,7 ;13,3	7,4; 6,9; 10,0	81,5; 51,7; 60,0	20,7; 16,6	-
Razem	155, 184, 160	49, 56, 41	11, 21, 21	92, 83, 67	3, 23, 29	-, 1, 2	31,6; 30,5; 25,6	7,1; 11,4; 13,1	59,4; 45,1; 41,9	1,9; 12,5; 18,1	-; 0,5; 1,3
Wzrost "+" lub spadek "-"											
W stosunku do 1946 r.	+	-	+	-	+	+	-	+	-	+	+
W stosunku do 1989 r.	-	-	0	-	+	+	-	+	-	+	+

Uwaga: Liczba gospodarstw podana w powyższej tabeli nie jest równoznaczna z liczbą posesji użytkowanych rolniczo (tab. 2) ze względu na łączone gospodarstwa lub użytkowanie części folwarków.

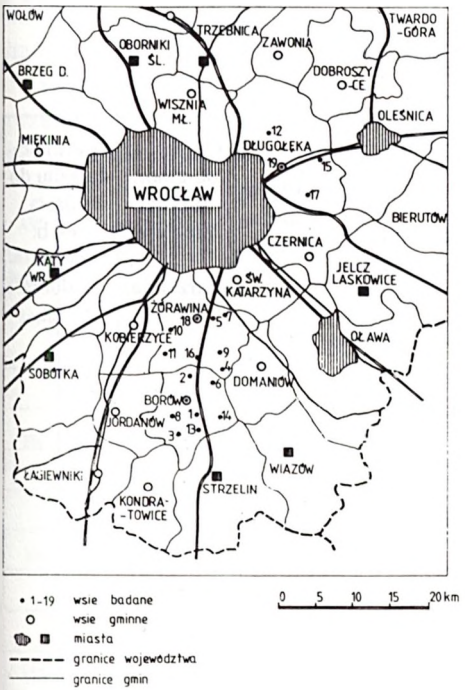

2. Mapa usytuowania badanych wsi (numeracja wsi wg tab. 2)

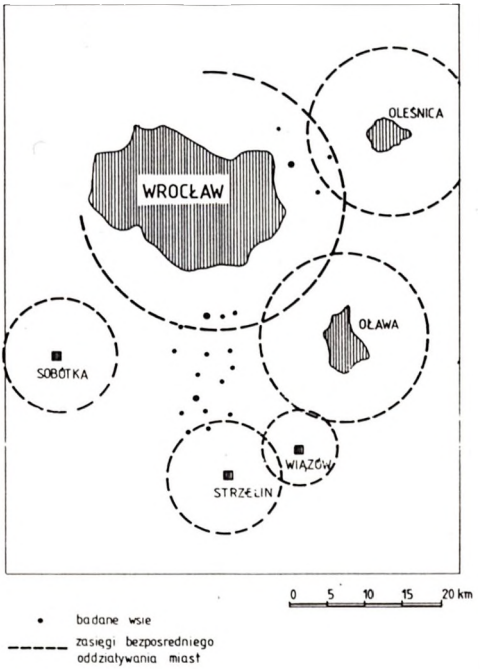

3. Położenie badanych wsi w stosunku do stref bezpośredniego wpływu sąsiednich miast

Usytuowanie wsi w sieci osadniczej w znacznym stopniu warunkuje jej rozwój poprzez rozbudowę mieszkalnictwa dla ludności nie związanej z rolnictwem, często dojeżdżającej do pracy w mieście. Do takich wsi należą w badanym rejonie: Długołęka i Żórawina.

W pierwszym przypadku zadecydowało dogodne położenie na trasie z Wrocławia do Warszawy oraz połączenie komunikacji miejskiej. Z tych powodów wieś ma nawet perspektywę włączenia jej w przyszłości w obręb granic miejskich. Omawiana wieś Długołęka jest typowym przykładem wiejskiej jednostki osadniczej, która poprzez rozrastające się osiedle mieszkaniowe ciąży ku miastu.

Inaczej nieco przedstawia się sytuacja drugiej z wymienionych dużych wsi: Żórawiny. Tutaj również rozwinęło się duże osiedle mieszkaniowe, ale ze względu na większą odległość od granic miasta Żórawina stanowi przykład osiedla o funkcji „sypialnianej", powiązanego z miastem jedynie dobrą komunikacją.

W obydwu przytoczonych przykładach pozostała dawna zabudowa zagrodowa i folwarczna użytkowana nadal rolniczo. Zagrody stanowią jednak małe

Tabela 2

Charakterystyka 19 badanych wsi pod względem liczby mieszkańców, użytkowania terenów osiedlowych i usytuowania w stosunku do miasta

Lp.	Wieś	Ogólna liczba posesji	Liczba posesji użytkowanych rolniczo				Liczba mieszkańców	Odległość od granic miasta: Wrocławia (Strzelina) km	Łatwość dojazdu do miasta ++ b. dobra + dobra - zła
			ogółem	% liczby posesji	w tym gospodarstw powyżej 3 ha				
					liczba	% l. posesji			
1.	Opatowice	14	10	71,4	9	64,3	106	18,5	
2.	Brzoza	16	12	75,0	11	68,8	87	13,0	
3.	Stogi	16	11	68,8	8	50,0	102	22,0 (7,5)	
4.	Nowojowice	26	19	73,1	18	69,2	131	13,5	
5.	Wojkowice	33	25	75,8	20	60,6	189	6,0	+
6.	Kurczów	35	27	77,1	27	77,1	207	14,0	-
7.	Mnichowice	36	24	66,7	21	58,3	250	6,0	
8.	Piotrków Borowski	42	31	73,8	30	71,4	230	14,0	
9.	St. Śleszów	45	26	57,8	21	46,7	310	11,0	-
10.	Wilczków	55	29	52,7	24	43,6	530	8,0	
11.	Jaksonów	73	46	63,0	34	46,5	521	11,0	
12.	Łozina	77	44	57,1	38	49,4	442	3,5	+
13.	Ludów Śląski	80	64	80,0	55	68,8	433	21,0	
14.	Borek Strzel.	91	56	61,5	32	35,2	1010	20,0	
15.	Borowa	98	35	35,7	19	19,4	592	8,5	
16.	Węgry	108	45	41,7	38	35,2	818	11,0	
17.	Brzezie Łąka	156	59	37,8	40	8,8	776	6,0	+
18.	Żórawina	226	35	15,5	17	7,5	1731	6,0	++
19.	Długołęka	427	25	5,9	17	4,0	1871	2,0	++
	Razem	1654	623	37,7	479	29,0	10 336		
Średnie wartości dla: 19 wsi		87,0	32,8	-	25,2	-	544	11,3	
17 wsi z pominięciem 2 największych, podmiejskich		58,9	33,1	56,2	26,2	44,5	396	12,2	

enklawy w starej części wsi; w stosunku do ogólnej liczby posesji mieszczą się one w granicach 6% i 15%, a biorąc pod uwagę tylko gospodarstwa powyżej 3 ha udział ten wynosi 4% i 7,5% (kolejno dla Długołęki i Żórawiny).

Udział posesji użytkowanych rolniczo w stosunku do ogólnej ich liczby przedstawia diagram (rys. 4) oraz wykres (rys. 5). Analiza zebranych informacji pozwala stwierdzić duże zróżnicowanie liczby posesji w poszczególnych wsiach.

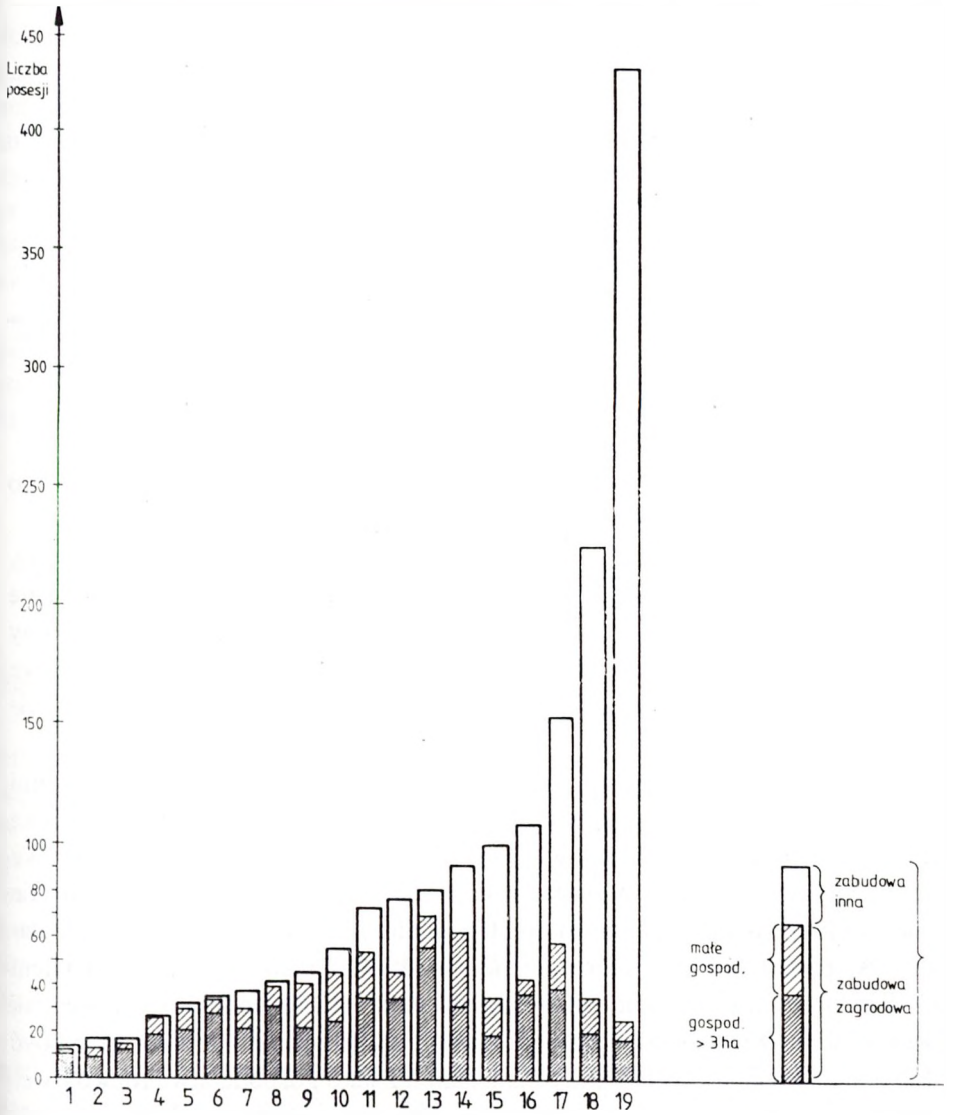

4. Podział posesji w badanych wsiach pod względem ich użytkowania (numeracja wsi wg tab. 2.)

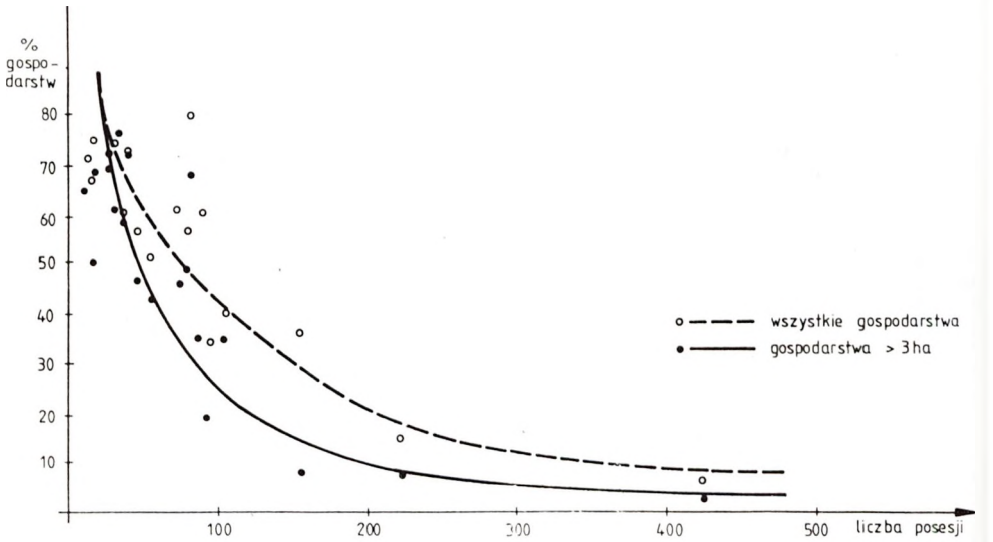

5. Udział zagród w stosunku do ogólnej liczby posesji we wsi

Sytuacja ta odzwierciedla postępującą wielofunkcyjność osiedli wiejskich, co wiąże się z ich wielkością i liczbą mieszkańców.

Liczba posesji użytkowanych rolniczo, w tym przypadku będą to zagrody, jest dość wyrównana we wszystkich badanych wsiach, co ma swoje uzasadnienie w przesłankach historycznych podziałów danego terenu na poszczególne obręby wsi. Wpływ na liczbę zagród mają m.in. takie czynniki, jak występowanie we wsi gospodarstwa wielkotowarowego, struktura agrarna, kierunki produkcji rolnej itp.

Duże różnice dostrzega się natomiast w proporcjach pomiędzy działkami rolniczymi a terenami o innych funkcjach. We wsiach podmiejskich, o silnie rozwiniętej funkcji mieszkaniowej, zagrody mają bardzo mały udział. We wsiach mniejszych, o charakterze głównie rolniczym, gospodarstwa chłopskie nadal dominują, dochodząc nawet do 80% ogólnej liczby posesji. Spośród badanych wsi ponad połowę jednostek można określić jako rolnicze z udziałem posesji rolniczych w granicach 60—80%. W takim stwierdzeniu kryje się jednak pewne niedomówienie, gospodarstwa bowiem o wielkości do 3 ha nie mogą być traktowane jako dające pełne utrzymanie, ani też jako gospodarstwa rozwojowe.

W badaniach rozpatrywano zatem oddzielnie gospodarstwa rolnicze z pominięciem grupy tych najmniejszych, liczących poniżej 3 ha. Omawiane wyżej proporcje ulegają wówczas pewnym zróżnicowaniom, wyraźniej ukazując stan faktyczny i tendencje postępujących zmian.

W ten sposób przyjęty w założeniach badań przestrzenny aspekt rozwoju gospodarstw i wsi pozwala na określenie dominującej funkcji wsi poprzez porównanie udziału zagród w całkowitej liczbie posesji. Podobny wynik otrzymano również przy rozpatrywaniu udziału powierzchni zagród w ogólnej powierzchni terenów budowlanych.

Szczególnym przykładem wynikającym z przemian mających miejsce na wsi dolnośląskiej jest problem tzw. zagród zespołowych. Nazwa ta oznacza dawną dużą zagrodę, która w wyniku powojennych podziałów gruntów stała się własnością dwóch lub trzech rolników. Ówczesna sytuacja miała początkowo charakter tymczasowości, za podziałem gruntów następował podział inwentarza, budynków, podwórza, ogrodu itp. Nie zawsze jednak były to sprawy łatwe do przeprowadzenia, niektóre obiekty nie nadawały się do podziału, inne były tak usytuowane na działce, że w przypadku rozdziału utrudniony byłby dostęp do nich.

Od czasu wprowadzenia radykalnych zmian w wielkości gospodarstw minął ponad czterdziestoletni okres. Należałoby sprawdzić, w jakim stopniu nastąpiła stabilizacja tych zagród. Spośród rozpatrywanych w badaniach gospodarstw wybrano kilkanaście zagród zespołowych, dla których określono następujące dane:

— liczba właścicieli obecnych (ewentualnie w latach czterdziestych)

— główne źródło utrzymania właścicieli

— wielkość gospodarstw poszczególnych właścicieli

— faktyczny stan własności obiektów w zagrodzie

— zagospodarowanie przestrzenne działki

— możliwości przeprowadzenia podziału zagrody zgodnie z obecnymi potrzebami użytkowników.

Na załączonych szkicach sytuacyjnych sześciu zagród zespołowych podano przykłady napotykanych obecnie rozwiązań (rys. 6). Wszystkie przedstawione zagrody wywodzą się z tzw. dośrodkowego układu zabudowy. Budynki otaczają w tym przypadku duże podwórza, na którym koncentruje się większość funkcji gospodarczych i cała wewnętrzna komunikacja. Od frontu usytuowane są przeważnie budynki mieszkalne, w głębi stodoły, obie zaś pierzeje zajmują budynki inwentarskie i pomocnicze. Do takich właśnie zagród, obsługujących w przeszłości duże gospodarstwa, przydzielano w 1946 r. po dwóch lub trzech właścicieli, z reguły rolników, którzy otrzymywali grunty od 6 do 8 ha.

Zmiany jakie zaszły w liczbie właścicieli oraz wielkości posiadanych przez nich gospodarstw przedstawiono w tab. 3. W obrębie zagród zespołowych zauważa się tendencję zmniejszania liczby użytkowników, przy czym maleje zwłaszcza liczba gospodarstw rolnych. Pozwala to na rozwój jednego gospodarstwa, które przejmuje stopniowo istniejącą zabudowę. Taką tendencję należy uznać za pozytywną, szczególnie wówczas, gdy towarzyszą jej zmiany przestrzenne w obrębie zagrody. Istotna jest jednak wielkość gospodarstw, gdyż w przypadku

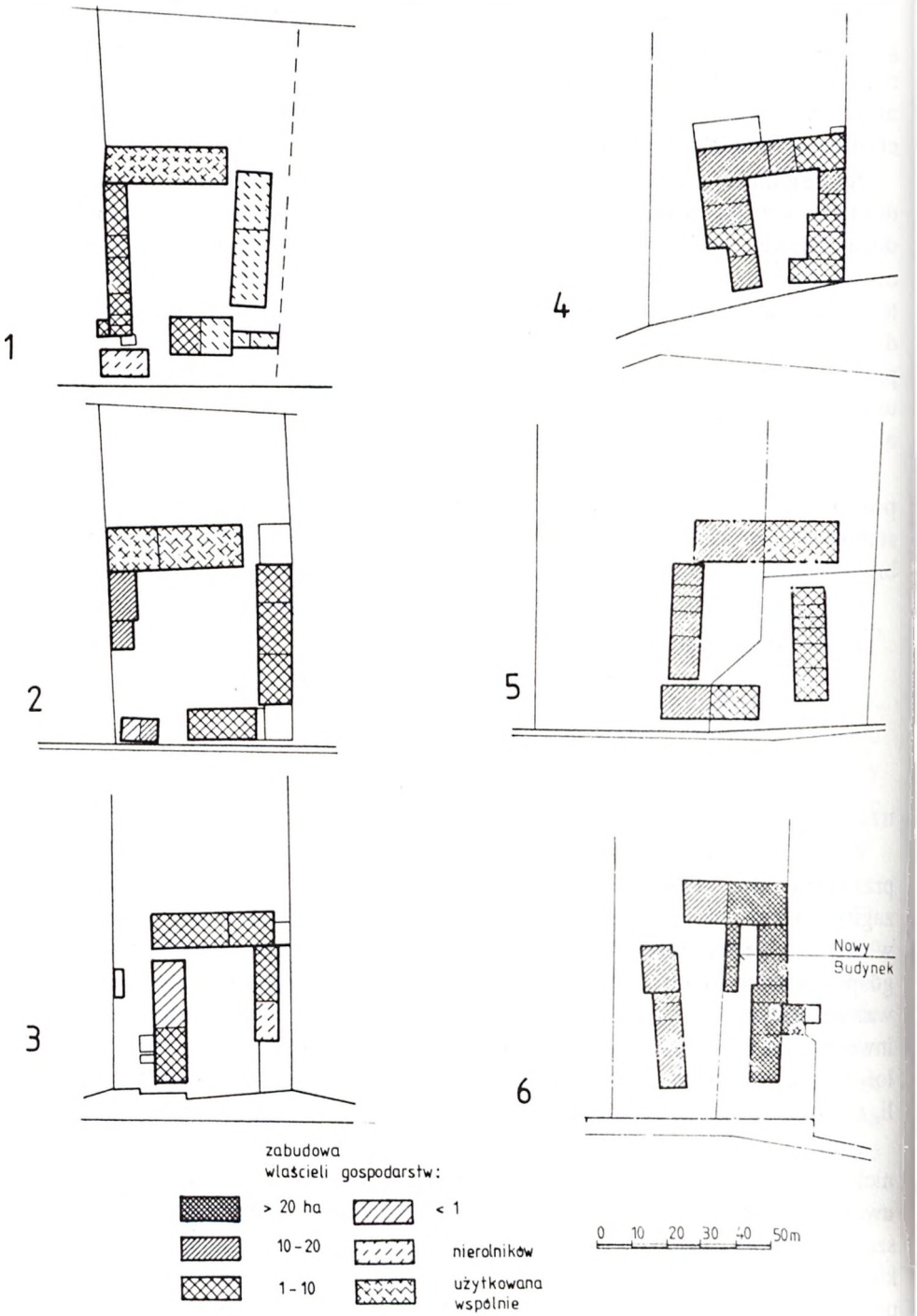

6. Plany sytuacyjne przykładowych zagród zespołowych (numeracja wg tab. 3, liczba właścicieli zgodna ze stanem w 1993 r.)

Tabela 3

Zmiany w użytkowaniu wybranych zagród zespołowych w latach 1946—1993

Adres gospodarstwa	1946 r.			1993 r.		
	liczba właścicieli	wielkość obsługiwanego areału (ha)		liczba właścicieli	wielkość obsługiwanego areału (ha)	
		z podziałem na gospodarstwa	łącznie		z podziałem na gospodarstwa	łącznie
Borek Strzel. 65/66	3	7,15 7,14	14,28	3	6,42	6,42
Borek Strzel. 68/69	3	1,0 7,17 7,26	15,43	3	0,75 14,04 7,26	22,05
Ludów Śląski 10	4	brak danych	19,0	3	9,20 0,74	9,94
Ludów Śląski 43	2	brak danych	7,5	2	9,79 14,43	24,22
Ludów Śląski 55/57	2	8,52 7,21	15,73	2	13,91 7,46	21,37
Ludów Śląski 79/80	2	8,39 8,88	17,27	2	18,82 20,56	39,38

wyraźnego zmniejszenia obsługiwanego areału znaczna część zabudowy pozostaje niewykorzystana, a nie przejęta na inne funkcje ulega powolnemu niszczeniu.

Niejednokrotnie można zaobserwować, że z biegiem lat wielkość gospodarstw należących do jednej zagrody zespołowej różnicuje się. Zwykle jedno gospodarstwo dominuje, drugie zaś pozostaje przy posiadanym areale. Zdarza się jednak, że obydwa, gospodarstwa się rozwijają, wówczas istniejąca zabudowa nie wystarcza i pojawia się potrzeba inwestycji. W typowym dośrodkowym układzie zabudowy, dodatkowo przy dwóch gospodarzach, wprowadzanie nowych inwestycji jest dość utrudnione. Przykład skutków takiego działania przedstawia rys. 6 poz. 6: tu dwa gospodarstwa są dość duże, każde liczy ok. 20 ha. Nowy budynek gospodarczy wzniesiono na granicy przebiegającej przez środek podwórza, co zniszczyło istniejący ład przestrzenny zagrody i utrudniło korzystanie z budynków i podwórza obydwu właścicielom.

W przypadku wycofania się z działalności rolniczej jednego z właścicieli istnieje zwykle możliwość przeprowadzenia trwałego podziału zagrody, kosztem rezygnacji nie-rolnika z zabudowy gospodarczej.

Z bogatej tematyki przemian zachodzących w budownictwie zagrodowym na Dolnym Śląsku poruszono w powyższym artykule dwa zagadnienia: miejsce zagród w przekształcającej się wsi oraz specyfikę zagród zespołowych. Analiza obydwu tematów pozwala uchwycić zmiany, jakie miały miejsce w okresie od 1946 do 1993 r. a zarazem wnioskować, jak zmiany te będą kształtować się w przyszłości.

Należy zwrócić uwagę na szereg nieprawidłowości, które zaistniały w budownictwie zagrodowym, a których można było uniknąć przy odpowiedniej polityce planistycznej. Gospodarstwa rolne, bez względu na swoją wielkość, są stałym elementem wsi i wymagają odpowiedniego zabezpieczenia przestrzennego: stref ekologicznych, dostępności komunkacji i możliwości rozwoju. Równocześnie zabudowa byłych zagród, które nie pełnią już funkcji rolniczych, wymaga zagospodarowania na inne cele, np. usługowe, przetwórcze itp.

W planach zagospodarowania wsi działki zagrodowe nie zawsze traktowane są prawidłowo, z reguły pomija się możliwość ich rozwoju i związane z tym zwiększone wymogi przestrzenne. Wydzielanie działek dla budownictwa jednorodzinnego uniemożliwia często w sposób nieodwracalny powiększania zagród lub zachowanie stref ochronnych [3].

Problemy przestrzenne związane z budownictwem zagrodowym powinny być rozwiązywane w zgodzie ze szczegółowymi planami zagospodarowania przestrzennego, jednak w sposób indywidualny dla każdego przypadku.

Literatura

1. B o r c z Z., *Funkcje pozarolnicze wsi dolnośląskiej*, „Zeszyty Naukowe AR we Wrocławiu" 1985, Rozprawy.

2. B o r c z Z., Z i e m i a ń s k i A., *Przemiany zagród chłopskich w latach 1946—1989*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka" 1990, nr 4, s. 477—488.

3. *Immissionschutz in der Tierhaltung und seine Auswirkungen auf Bauleitplanung und Bauvorhaben*, AIB, Hessen 1981.

4. K a p u s t a F., *Przemiany społeczno-ekonomiczne wsi dolnośląskiej w latach 1945—1976*, Wrocław 1980.

ZUZANNA BORCZ

TRANSFORMATIONS OF THE LOWER-SILESIAN VILLAGE FARMS IN THE SPATIAL ASPECT

The article touches on the problems of changes that are observed in village farms of Lower Silesia. Immediately after World War II a new structure of ownership was introduced into agriculture; the existing farms were replaced by new individual farms of the size of 6—8 hectares. In course of years, a part of the farms disappeared or was limited to small acreages, and another part developed.

The results of investigations presented here concern the spatial changes in villages and in farms themselves. The farms in some villages constitute nowadays a small percentage of building grounds, which may be observed mainly in the suburban villages.

In order to illustradte the problems under investigation, the authoress selected a number of fillages situated in different places of the Wrocław Region. Changes in structure of ownership have been shown on the example of three villages in the years 1946, 1989 and 1993, and the analysis of participation of farms in the total number of estates as well as possibilities of development of the existing farms have been shown on the example of further 19 villages. Apart from that, the authoress presented some current problems of some examplary collective farms, i.e. the ones where within one parcel there are two or three farmers.

Summing up, the authoress stated that interference of a planner in each village is necessary in order to secure proper solutions both for the farms and the functions they perform.

ZUZANNA BORCZ

DIE UMGESTALTUNG DER NIEDERSCHLESISCHEN LANDHAUSWIRTSCHAFTEN AUS DEM RAUMGESICHTSPUNKT

Im dem Artikel werden die Probleme, die mit Änderungen in den Bauernwirtschaften in Niederschlesien zusammenhängen, berührt. Unmittelbar nach dem II Weltkrieg wurde die neue Eigentumsstruktur in der Landwirtschaft eingeführt; an Stelle der schon Bestehenden, wurden neue individuelle, von der Größe 6—8 Hektar errichtet. Im laufe der Zeit ist ein Teil der Landwirtschaften geschwunden oder hat sich auf kleine Flächen beschränkt, aber ein Teil hat sich weiter entwickelt.

Die dargestellten Untersuchungsergebnisse betreffen Raumänderungen in den Dörfern und unmittelbar in den Gehöften. Die Bauernwirtschaften in bestimmten Dörfern stellen nur ein kleinen Prozentsatz der Baugrundstücke dar, was vorwiegend in den Vorortdörfern der Fall ist.

Zu Vorstellung der untersuchten Probleme wurden Dörfer, die in den Landwirtschaftsgegenden der Woiwodschaft Breslau liegen, ausgesucht.

Für drei Dörfer wurde die Eigentum Strukturänderung in den Jahren 1946, 1989 und 1993 dargestellt und für neunzehn wurde eine Analyse des Anteils der Gehöfte in der allgemeinen Zahl der Grundbesitze und die Entwicklungsmöglichkeiten der Bestehenden Wirtschaften durchgeführt.

Ausser dem wurden die aktuellen Probleme für sechs ausgewählte Gemeinschafts Beispielgehöften, das ist solchen, in deren auf einem Grundstück zwei oder drei Besitzer sind, vorgestellt.

In dem Resümee wurde festgestellt, daß für die Sicherung einer ordnungsgemäßen Lösung, so der Landwirtschaften wie auch anderer Funktionen, der Eingriff eines Planisten im jeden Dorf nötig ist.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

MARIA ŚMIEŁOWSKA

INSTYTUCJE KULTURY W NOWYM USTROJU GMINY WOJEWÓDZTWO OPOLSKIE

UWAGI WSTĘPNE

O SAMORZĄDNOŚCI

Dla procesów transformacji ustrojowej państwa, których istota sprowadza się do odtworzenia instytucji społecznych opartych na zasadach demokratycznych, podstawowe znaczenie miała uchwalona w 1990 r. ustawa o samorządzie terytorialnym. Co prawda, wprowadzenie aktu prawnego nigdy nie jest równoznaczne z urzeczywistnieniem jego intencji zawartych w treści przepisów, stwarza jednak organizacyjne i prawne ramy do kształtowania nowych jakości rzeczywistości społecznej, którą mają kreować władze samorządowe, powołane w powszechnych wyborach samorządowych. Można zatem przyjąć, że wybory do rad gmin przeprowadzone w 1990 r. stanowią — jak określił to J. P. Gieorgica — umowny początek procesu generalnej przebudowy sceny politycznej kraju w układzie terytorialnym, a tym samym narodziny demokracji w wymiarze lokalnym[1].

Powołanie nowego demokratycznego systemu instytucji w gminie oznaczało urzeczywistnienie idei samorządności lokalnej, czyli samorządzenia się gminy. Jest to równoznaczne z przyznaniem władzy lokalnej prawa i obowiązku rozwiązywania problemów gospodarczych, politycznych i kulturowych wspólnoty samorządowej z jednej strony, z drugiej zaś — z wyposażeniem wspólnoty samorządowej w mechanizmy i procedury kontroli społecznej oraz środki nacisku.

W badaniach nad kulturą, szczególnie nad systemem instytucji kultury, zagadnienia związane z nowym ustrojem gminy zawierają się w pytaniach o zasady i idee, którym podlega kreowanie polityki kulturalnej w gminie oraz jej

[1] J. P. G i e o r g i c a, *Aktorzy lokalnej sceny politycznej*. W: *Między nadzieją a rozczarowaniem. Samorząd terytorialny w rok po wyborach*, Warszawa 1991. Studia Regionalne i Lokalne nr 3/36, s. 75.

rezultaty rozpatrywane w wymiarze funkcjonowania instytucji kultury w społecznościach lokalnych pod zarządem gminy.

Doświadczenia z okresu PRL wskazywały na potrzebę gruntownej reformy układu instytucji kultury, przede wszystkim na konieczność wyeliminowania negatywnych zjawisk, które były skutkiem centralizmu. Ustawa o samorządzie terytorialnym stworzyła szanse dostosowania tych instytucji do lokalnych warunków kulturowych i społecznych. Niemniej jednak stworzyła też istotne zagrożenia. Reforma bowiem przeprowadzona w warunkach głębokiego kryzysu ekonomicznego budziła uzasadnione obawy o instytucje kultury w tym sensie, że decyzje o ich istnieniu, formach organizacyjnych i zakresie działania nie tyle będą zależały od zgodności ich funkcji z potrzebami lokalnych społeczności, ile podyktowane będą wyłącznie kryteriami ekonomicznych niedostatków, albo też brakiem zrozumienia, a tym samym niedocenianiem przez władzę lokalną roli jaką te instytucje spełniają bądź powinny spełniać w środowisku.

O SPOŁECZNOŚCIACH LOKALNYCH

Decyzja o umiejscowieniu badań w lokalnych społecznościach wiejskich i małomiasteczkowych wynikała z kilku przyczyn. Pierwszorzędne znaczenie spełniały jednak doświadczenia z wcześniejszych badań autorki nad kulturą, które prowadziły do przekonania o nieadekwatności wielu instytucji kultury wobec jakości życia wiejskiego. Jawiły się owe instytucje jako należące do innego wymiaru i porządku świata, czasem wręcz jako dysfunkcjonalne, jeśli swoją treścią i formą nie były w stanie wkomponować się w krajobraz kulturalny i społeczny wspólnoty lokalnej. Motyw ten o tyle można uznać za wystarczający, że znajduje potwierdzenie także w innych opracowaniach, których przedmiotem są problemy kultury społeczności lokalnych.

Bohdan Jałowiecki dowodzi, iż społeczności lokalne „niemal od zawsze, obok rodziny, były podstawowym elementem struktury społecznej, gmina zaś stała się ich instytucjonalnym i politycznym wyrazem. Społeczności lokalne zorganizowane w gminy władały określonym terytorium, stanowiąc względnie zamknięty system — układ lokalny. Gdzieś ponad nimi, w innej przestrzeni, rozgrywała się przyspieszona historia, toczyły się wojny, upadały i powstawały monarchie, kształtowały się makrostruktury. W układach lokalnych czas biegł powoli, w rytmie «długiego trwania». Były one sceną, na której rozgrywały się niezauważalne procesy zmian i rozwoju, powstawały niedostrzegalne zrazu, wielkie innowacje w kronikach nie odnotowane, których daty powstania nie sposób ustalić”[2].

[2] B. J a ł o w i e c k i, *Lokalność jako czynnik rozwoju społecznego*, „Wieś i Rolnictwo” 1987, nr 4(57) — cyt. za: K. Z. S o w a , *Zmierzch i odrodzenie się lokalizmu w XX stuleciu*. W: *Społeczności lokalne. Teraźniejszość i przyszłość*, Warszawa 1989. Rozwój Regionalny. Rozwój Lokalny. Samorząd Terytorialny nr 20, s. 23.

Podstawą istnienia społeczności lokalnej jest przestrzeń. M. E. Eliade, odwołując się do religijnego doświadczania niejednorodności przestrzeni stwierdza, iż w pradoświadczeniach można je przyrównać do „ustanowienia świata", które odsłania „punkt stały", oś wszelkiej przynależności i ukierunkowania, i prowadzi do „objawienia się rzeczywistości absolutnej, która przeciwstawia się nierzeczywistości bezkresnego obszaru, rozpościerającego się wkoło [...] Aby żyć w świecie, trzeba go ustanowić"[3].

Przestrzeń jest wartością, a organizacja życia społeczności w tej przestrzeni tworzy związki, których następstwem jest umiejscowienie człowieka w społecznej rzeczywistości, usytuowanie w określonym miejscu struktury społecznej i konkretnej kulturze[4]. Społeczność lokalna istnieje jako względnie autonomiczny i odrębny układ w określonej przestrzeni. W przestrzeni „na miarę ludzką", której zakres społeczny i terytorialny daje poczucie integracji, rozmiary tej przestrzeni bowiem, zarówno geograficznej jak i społecznej, umożliwiają jej bezpośrednie — poznawcze i emocjonalne — opanowanie oraz codzienne doświadczanie. Walor społeczności lokalnych wyraża się nade wszystko w tym, że w ich zasięgu realizuje się — jak stwierdza M. Wieruszewska — „pełnia życia ludzkiego we wszystkich jego fazach rozwojowych i tutaj stosunki społeczne realizują się we wszystkich ich formach i według wszelkich wzorów oddziaływań społecznych"[5] A. Komendera określa społeczność lokalną wręcz jako swoisty mikrokosmos, gdzie można odnaleźć wszelkie relacje społeczne[6]. Istotą treści życia społeczności lokalnej jest kultura — wspólnota znaczeń, dla których tworzywem są środki symboliczne. Stanowią one sferę „adekwatności kulturalnej". Sfera adekwatności kulturalnej opiera się na jednorodności wzorów mówienia, bycia, działania. Sprawia też, że działania jednostki zostają właściwie zrozumiane oraz odpowiednio do zamiaru i intencji zinterpretowane[7]. Świat społeczności lokalnych jest światem swojskim, pozbawionym cech obcości, w którym każdy jest tym, kim jest[8].

[3] M. E l i a d e, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1974, s. 49, 50.

[4] P. L. B e r g e r, *Zaproszenie do socjologii*, Warszawa 1988, s. 74 i nast.; P. L. B e r g e r, T. L u c k m a n n, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983, s. 249—271.

[5] M. W i e r u s z e w s k a, *Rola mikrośrodowiska w procesie rozwoju kultury*. W: *Kultura wsi — kryzys wartości* red. J. Damrosz, Warszawa 1985, s. 81.

[6] A. K o m e n d e r a, *Społeczność lokalna jako socjologiczna kategoria pojęciowa*, „Studia Socjologiczne" 1985, nr 1—2 — za: M. W i e r u s z o w s k a, *Tożsamość kulturowa jako wartość i czynnik konstytutywny społeczności lokalnej*. W: *Społeczności lokalne. Teraźniejszość i przyszłość*, Warszawa 1989, s. 311.

7 Ibid., s. 309.

[8] L. S t o m m a, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986, s. 22—25.

O KULTURZE SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH

Kryterium wyróżnienia z wielkich struktur mikrostruktur społecznych, do których należą także społeczności lokalne, jest ich niesamoistność. Oznacza to, że mimo swojej względnej autonomiczności istnieją i mogą istnieć w polu życia i działania makrostruktury społecznej. W sferze kultury sprowadza się to do wspólnoty języka, wykorzystywania zasobów wiedzy, podlegania obowiązującym w społeczeństwie kanonom moralnym i prawnym. Jednakże nie mniej ważne są wartości własne społeczności, które między innymi wyrażają się w lokalnej tradycji, miejscowych zwyczajach[9]. W rozważaniach nad niekoherencją społecznej organizacji kultury M. Czerwiński stwierdza, iż „Kultura ludowa była «lokalistyczna», żyła w mikroskali wsi, przedmieścia. Rozgrywała za to swoje sprawy przy komplecie publiczności. Nowa ekonomia, nowa ruchliwość społeczna naruszyły stan rzeczy, który umożliwiał taki jej charakter [...] Kultura ludowa była członem określonego nadsystemu i poczęła wiednąć wraz z jego końcem. Rozpoczęła się agonia sprawy niemałej [...] Zniszczenie kultury ludowej pozostawiło nie usunięte do dziś ślady w warstwach plebejskich. Porażona została w nich zdolność nie tylko do tworzenia w języku symbolicznym, lecz swobodnego rozumienia takich wypowiedzi"[10]. Schyłek formacji społecznej, w ramach której kształtowały się wioskowe i małomiasteczkowe społeczności lokalne jako funkcjonalne układy społeczne w ramach wielkich struktur, był równoznaczny z przemianą kultury tych wspólnot. Konserwatyzm społeczności lokalnych sprzyjał spowolnieniu tych procesów, niemniej — podobnie jak zbiorowości o szerszym zasięgu więzi — także środowiska lokalne poddane zostały wpływom kultury masowej począwszy od XIX wieku, a szczególnie silnym w Polsce w ostatnich kilku dziesięcioleciach, które są okresem ekspansji różnego rodzaju mediów.

Dlatego o kulturze lokalnej mówi się w czasie przeszłym, zanikają bowiem dawne odrębności kulturowe wsi i regionów[11].

O PROCEDURZE BADAWCZEJ

Przedmiotem badań jest funkcjonowanie — w nowym ustroju — układu kultury w gminie jako autonomicznego systemu instytucji organizowanych i finansowanych przez samorząd.

Zasadnicze problemy sprowadzały się do pytań:

1. Jaki jest kształt organizacyjny gminnego układu instytucji kultury?

[9] P. R y b i c k i, *Struktura społecznego świata*, Warszawa 1979, s. 209, 215—218.

[10] M. C z e r w i ń s k i, *Przyczynki do antropologii współczesności*, Warszawa 1988, s. 22—23.

[11] L. D y c z e w s k i, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 199.

2. W jakim stopniu treść i formy oraz społeczny zasięg działania instytucji są adekwatne do lokalnych tradycji kulturalnych wsi?

3. Czy i w jakim zakresie działalność instytucji kultury kreuje uczestnictwo w kulturze, integruje społeczność lokalną, tworzy warunki sprzyjające kształtowaniu kompetencji kulturowych środowisk lokalnych?

4. Czy i jaką rolę spełnia samorząd w kreowaniu gminnej polityki kulturalnej?

Istniejący układ kultury z jego zaletami i niedostatkami, a także decyzje organizacyjne i merytoryczne władz gminnych nie sposób zrozumieć i wyjaśnić bez uprzedniego odniesienia się — choćby skrótowego i uproszczonego — do cech strukturalnych i merytorycznych państwowego systemu kultury okresu poprzedzającego ustawę samorządową. Wieloletnie funkcjonowanie tego układu w warunkach minionej formacji politycznej pozostawiło wiele różnorakich i względnie trwałych skutków, stąd na pierwszą część opracowania składa się próba wskazania: 1. zasadniczych cech systemu kultury „realnego socjalizmu"; 2. różnych skutków funkcjonowania tego układu kultury w wymiarze środowisk lokalnych. Drugą część stanowią: 1. próba charakterystyki gminnego układu kultury w nowych warunkach społecznych i politycznych — pod zarządem władz gminy; 2. dywagacje nad możliwymi rozwiązaniami strukturalnymi i programowymi gminnych układów kultury; 3. próba oceny roli samorządów w kreowaniu gminnej polityki kulturalnej.

Podstawowym materiałem opracowania są informacje uzyskane z terenowych badań empirycznych, źródłowych i literaturowych. Przy doborze próby kierowano się kryteriami celowymi: 1. etniczną strukturą społeczności gminnej; 2. wskaźnikiem określającym poziom wyposażenia gmin w infrastrukturę społeczną i ekonomiczną[12]. Przyjęto zasadę zróżnicowania doboru próby ze względu na wymienione kryteria. W badaniach uwzględniono nastpujące gminy: Głogówek, Lewin Brzeski i Tarnów Opolski. W analizach wykorzystano także materiały z oddzielnych badań przeprowadzonych przez autorkę w Dobrzeniu Wielkim.

W badaniach zastosowano następujące techniki: wywiad, analizę dokumentacji i źródeł, studia literatury.

Wywiady przeprowadzono z przedstawicielami organów gminy, pracownikami gminnych instytucji kultury i lokalnych organizacji społecznych, mieszkańcami stanowiącymi publiczność lokalnych instytucji kultury.

W trakcie badań terenowych dokonano szczegółowej analizy dokumentacji rad gmin (szczególnie komisji problemowych zajmujących się sprawami kultu-

[12] W. D r o b e k, *Próba ekonomiczno-infrastrukturalnej klasyfikacji miast i gmin województwa opolskiego*. W: *Podstawy przestrzennej polityki zatrudnienia i walki z bezrobociem na lokalnych rynkach pracy Śląska Opolskiego*, Opole 1992, s. 38—39.

ry), instytucji i placówek kultury. Ponadto skorzystano z opracowań Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu (szczegółowe opracowania statystyczne o działalności bibliotek i efektywności ich działania na terenie województwa z podziałem na gminy od 1985 do 1992 r.) oraz dokumentacji udostępnionej przez Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Opolu.

Skorzystano także z wcześniejszych opracowań autorki, które stanowiły rezultat badań nad uczestnictwem w kulturze i tradycyjną kulturą śląską, realizowanych w latach 1979—1987.

Badania zostały przeprowadzone przez autorkę opracowania w 1993 r. w ramach programu — grantu — pt. Samorząd lokalny na Śląsku Opolskim i jego specyfika regionalna, który realizowany był w Państwowym Instytucie Naukowym Instytucie Śląskim w Opolu.

POLITYKA KULTURALNA PAŃSTWA REALNEGO SOCJALIZMU I UCZESTNICTWO W KULTURZE ŚRODOWISK LOKALNYCH

SYSTEM KULTURY I JEGO CECHY

Proces modernizacji Europy, datujący się od XVI wieku, wiąże się — jak pisze A. Giza-Poleszczuk — z tendencjami „do wyodrębniania, specjalizacji i usamodzielniania się w postaci społecznych podsystemów i instytucji poszczególnych elementów kultury społecznej"[13]. Całościowy system kultury, którą tworzą funkcjonujące integralnie wartości estetyczne, etyczne i logiczne podporządkowane religijnemu obrazowi świata oraz ideałom, rozpadają się na odrębne względnie autonomiczne układy. „O ile wcześniej [kategorie i wartości kultury — M.S.] rozciągały się na całą przestrzeń życia zbiorowego, stanowiąc element implicite zawarty w normalnej praktyce życiowej, o tyle w warunkach nowoczesności przekształcają się w formułowane eksplicite formalne zasady, standardy i wartości, których ustanowienie, transmisja i obrona przypada w udziale uznanym ekspertom; stają się one obiektem p r o f e s j o n a l n e j działalności"[14].

Cytowana autorka wskazuje — jako istotne — trzy zjawiska, które leżą u podstaw nowoczesnych systemów kultury:

1. Wyabstrahowanie wartości kulturowych z praktycznej, codziennej działalności i ich systematyzacja w obrębie zinstytucjonalizowanych, profesjonalnych dziedzin, roszczących sobie pretensję do autonomii wobec systemu społecznego

[13] A. G i z a - P o l e s z c z u k, *Kultura społeczna*. W: *Co nam zostało z tych lat. Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, red. M. Marody, Londyn 1991, s. 157.

[14] Ibid.

i codziennego życia. W rezultacie kultura społeczna rozpada się na dwie nieporównywalne dziedziny: dziedzinę wyspecjalizowanych systemów kultury i sferę codziennego życia. I właśnie systemy kultury odgrywają pierwszoplanową rolę, są bowiem traktowane jako układ odniesienia dla oceny działań i zjawisk; narzucają standardy i kryteria uznane jako obiektywne.

2. Uczestnictwo w ogólnej kulturze zbiorowości powiązane jest ze strukturą społeczną. Pozycja społeczna bowiem ściśle zostaje powiązana z typem i rozległością kompetencji kulturowej. Obok profesjonalistów w obrębie określonych systemów kultury pojawiają się elity, ale też i „masa nieoświeconej publiczności".

3. Pośrednio poprzez strukturę społeczną dochodzi do związku między kulturą a osobowością. Nie tylko kompetencje, ale i „duchowość" — która stanowi wykładnik wyznawanych wartości i przekonań — jest różnicowana przez pozycję społeczną. „Sposób odczuwania i realizowania wartości rozpada się na sferę kwalifikowaną i niewykwalifikowaną («naturalną»): «smak czysty» i «smak wulgarny»"[15].

Funkcjonowanie zinstytucjonalizowanej kultury w tym ujęciu — stwierdza autorka — wspiera się o: 1. uznanie autoteliczności wartości (piękno, dobro, prawda dla nich samych, a nie dla jakichkolwiek wartości zewnętrznych); 2. uznanie autonomii systemów kultury; 3. przyjęcie formalnego ideału człowieka, zdolnego orientować się na wartości autoteliczne; 4. uznanie kompetencji za warunek partycypacji w kulturze. W tej sytuacji — oczywiście — możliwy jest rozdźwięk między kulturą społeczną ustanowioną w ramach wyspecjalizowanych systemów a kulturą społeczną realizowaną w normalnym życiu społecznym[16].

A. Tyszka rozpatruje układ z dwu perspektyw:

1. Układ sensotwórczy. Istotą kultury jest jej symboliczność. W niej zawierają się znaczenia, wartości, ideały, cele, normy i wzory, które organizują zarówno osobowość jednostki, jak i świadomość zbiorową. Indywidualna osobowość i świadomość zbiorowa stanowią odmienne konkretyzacje sensotwórczej funkcji kultury. Zatem kultura jest „zasobnikiem zakodowanych symbolicznie treści i medium ich społecznego obiegu, jest medium porozumienia i jednocześnie — substancją interpersonalnej i społecznej komunikacji [...] wytwarza wokół człowieka sferę społeczną, która na podobieństwo biosfery czyni możliwym życie, co prawda nie organiczne, lecz społeczne"[17].

2. Prezentacja systemowego charakteru kultury w kategoriach instytucjonalnych eksponuje jej socjologiczne elementy. W tym ujęciu system kultury jest

[15] Ibid., s. 157—158.

[16] Ibid., s. 158.

[17] A. T y s z k a, *Interesy i ideały kultury. Struktura społeczeństwa i udział w kulturze*, Warszawa 1987, s. 262.

połączonym w funkcjonalną całość zbiorem instytucji i ich układów. Dla cywilizacji europejskiej pewne typy instytucji kultury „były i są czynnikiem konstruktywnym kultury, a systemy instytucjonalne — wyrazem zbiorowego zabezpieczenia ciągłości i tożsamości społecznej funkcji kultury"[18].

Charakteryzując instytucjonalny układ „kultury socjalistycznej", cytowany autor wymienia następujące cechy: 1. rozbudowaną strukturę instytucjonalną; 2. decydujący udział czynnika politycznego; 3. centralizację pojmowaną jako czynnik spójności, a zarazem zasada centralnego sterowania i jednolitego kierownictwa.

Wymienione właściwości instytucjonalnego układu kultury musiały prowadzić do degradacji kultury, do — jak stwierdza Giza-Poleszczuk — jej barbaryzacji i dewaluacji wartości[19]. Kryterium polityczne przede wszystkim redukowało autonomię systemu, podporządkowanie bowiem wartości kultury wartościom instrumentalnym eliminowało ich autoteliczność, powodowało delegitymizację kompetencji i profesjonalizmu, ograniczało spontaniczną twórczość i uczestnictwo w kulturze, wreszcie prowadziło do dewastacji układu kultury rozumianego jako układ sensotwórczy[20].

Morfologię systemu instytucjonalnego — co istotne dla aktualnych przemian w sferze kultury i ich obecnej oceny społecznej — A. Tyszka rozpatruje z perspektywy trzech konstelacji: mecenatu, rynku, planu.

Po 1949 r. nastąpiła dekomercjalizacja rynku związana z zasadą subwencji i dotacji budżetu państwa, regulacji i ochrony stałości poziomu cen, eliminacji konkurencji. Tym samym ustanowiono jednolitą koordynację wytwarzania oraz dystrybucji dóbr i usług kultury. W ten sposób państwo przejęło pełny mecenat nad zinstytucjonalizowanym układem kultury.

Najistotniejsze konsekwencje dekomercjalizacji rynku kultury to:

1. uniezależnienie działalności instytucji kulturalnych od popytu, co stwarzało szanse formułowania repertuaru według kryteriów ideowych lub artystycznych — jednak w granicach dopuszczanych przez ideologię — a nie gustów potencjalnego odbiorcy;

2. uzależnienie ekonomiczne twórców i dystrybutorów kultury od państwa, które było równoznaczne z uzależnieniem artystycznym i ideowym;

3. istotne obniżenie ekonomicznych barier dostępu do kultury; szeroka skala upowszechnienia w rezultacie stworzyła szansę demokratyzacji uczestnictwa w kulturze.

[18] Ibid., s. 262—263.

[19] G i z a - P o l e s z c z u k, op. cit., s. 163.

[20] A. T y s z k a, *Kultura jest kultem wartości. Aksjologia społeczna — studia i szkice*, Lublin 1993, s. 103—123.

Dekomercjalizacja była równoznaczna z wprowadzeniem — obok mecenatu państwa — centralnego planowania. Oznaczało to dystrybucję środków na zadania uwzględnione w planie, który był podporządkowany zasadniczym wytycznym ideowym i organizacyjnym globalnej polityki państwa[21].

Ekspozycja zasadniczych cech instytucjonalnego układu charakteryzuje jego zasady konstytutywne. Niemniej oczywiste są różnice formalne i ideologiczne tego systemu w różnych okresach realnego socjalizmu. Nieporównywalne są jakości kultury lat pięćdziesiątych i osiemdziesiątych. J. Kurczewska stwierdza wręcz, iż „sprzeczności realnego socjalizmu wyznacza podział na socjalizm zorganizowany przez kulturę — przez marksizm-leninizm i jego wzorce, oraz na socjalizm zdezorganizowany, bo pozbawiony prymatu kultury, zdezintegrowany"[22]. W rezultacie tej dezorganizacji zmniejszyła się zależność systemu kultury od jednolitej polityki kulturalnej państwa. W perspektywie długiego trwania kultury socjalistycznej, w procesie dezorganizacji uczestniczyły całe — zróżnicowane wewnętrznie — społeczeństwa realnego socjalizmu poprzez: „a) dostęp do kultury zachodniej, b) włączenie przez społeczeństwo różnych wiązek wartości narodowych, regionalnych i lokalnych do zaprogramowanej przez państwo jedności moralno-politycznej, c) przez zmiany strukturalne i funkcjonalne wewnątrz podstawowego podmiotu kultury — tj. różnicowanie inteligencji i jej kulturalnej misji"[23].

MODEL IDEOWY INSTYTUCJONALNEGO UKŁADU KULTURY A KULTURA WIEJSKICH SPOŁECZNOŚCI

Kulturę społeczności lokalnych tworzą elementy różnego pochodzenia i zasięgu społecznego oddziaływania. Rozpatrując społeczne ramy kultury wyodrębnia się przede wszystkim trzy podstawowe układy:

— Układ pierwszy, w którym zawierają się elementy o charakterze ściśle lokalnym. Jego podstawę stanowią nieformalne, bezpośrednie więzi emocjonalne w ramach grup pierwotnych. Charakterystycznym składnikiem tej warstwy kultury jest kultura ludowa.

— Układ drugi to lokalna sieć ponadlokalnej organizacji życia kulturalnego. Umiejscowione w środowisku lokalnym instytucje są zarazem fragmentem — wykraczającej poza ramy społeczności lokalnej — szerszej sieci w sensie zależności organizacyjnych, ale i w tym znaczeniu, że są elementem układu, który wnosi w życie tej społeczności składniki kultury ponadlokalnej.

[21] T y s z k a, *Interesy i ideały kultury...*, s. 269—276.

[22] J. K u r c z e w s k a, *Kulturowe tradycje realnego socjalizmu*. W: *Kulturowy wymiar przemian społecznych*, Warszawa 1993, s. 61.

[23] Ibid., s. 65—66.

— Układ trzeci tworzą instytucje o charakterze ponadlokalnym, transmitujące treści, bez udziału osoby animatora, za pośrednictwem przedmiotów — mediów. W tym układzie zawierają się zwłaszcza elementy kultury odbierane poprzez środki masowego komunikowania[24].

W warunkach gminy realizacja polityki kulturalnej — w ramach drugiego układu — sprowadzała się do funkcjonowania względnie jednolitego systemu instytucji kultury według zhierarchizowanego porządku. Niezależnie od szczegółowych zróżnicowań na obszarze poszczególnych regionów Polski oraz odmienności w ramach sieci instytucji obejmujących terytorium województwa — typowe instytucje w gminie to biblioteki wraz z filiami i punktami bibliotecznymi oraz domy kultury, kluby i świetlice.

Większość placówek realizowała wyłącznie działalność środowiskową, natomiast placówki zlokalizowane w miastach lub wsiach gminnych najczęściej zyskiwały status gminnych ośrodków kultury i obok form pracy środowiskowej spełniały także rolę instrukcyjno-metodyczną wobec pozostałych placówek zlokalizowanych na terenie gminy.

Materiały z badań nad uczestnictwem w kulturze, przeprowadzonych na terenie Opolszczyzny przez zespół Instytutu Śląskiego w latach 1981 i 1985—1987, dają informacje, które wskazują zarówno na jednoznacznie pozytywne efekty działalności placówek małomiasteczkowych oraz wiejskich, jak i na skrajne anomalia. Te ostatnie najczęściej były konsekwencją realizacji planowych zadań wbrew warunkom materialno-organizacyjnym czy możliwościom kadrowym, lub też po prostu zadań nieadekwatnych wobec tradycji społeczności lokalnych. Stwierdzone wówczas zjawiska negatywne można zakwalifikować do kategorii faktów, które Tyszka określa jako wady układu, będące konsekwencją centralizacji i instytucjonalizacji kultury w skali państwa, często też w literaturze nazywane efektem „przesterowania kultury"[25].

Wydaje się, że sprawą zasadniczą i pierwotnym źródłem dysfunkcjonalności układu placówek upowszechniania kultury w wymiarach gminy była nieodpowiedniość organizacyjnego i ideowego modelu do wartości i tradycji wielu wiejskich środowisk lokalnych. Natomiast wtórnym efektem były konsekwencje funkcjonownia systemu instytucji jako „organizacji typu biurokratycznego"[26].

W środowiskach wiejskich Opolszczyzny, szczególnie we wsiach zamieszkanych przez Ślązaków, tradycje kultury, stanowiące ówcześnie składnik życia tych zbiorowości, realizują się przede wszystkim w ramach pierwszego układu

[24] A. K ł o s k o w s k a, *Społeczne ramy kultury. Monografia socjologiczna*, Warszawa 1972, s. 60—61.

[25] A. K ł o s k o w s k a, *Instytucjonalne ramy a spontaniczny rozwój kulturalnego uczestnictwa*. W: *Kultura polska a socjalistyczny system wartości*, red. B. Suchodolski, Warszawa 1977, s. 362.

[26] T y s z k a, *Interesy i ideały...*, s. 268.

kultury, dla którego odniesieniem są bezpośrednie rodzinno-sąsiedzkie kontakty. W tych warunkach spełniała się obrzędowość, twórczość artystyczna, wspólne zabawy. Instytucje drugiego układu kultury miały tu do spełnienia wtórną funkcję. Spełniały ją wtedy, gdy w naturalny niejako sposób włączały się do wspierania procesu organizacyjnego bądź prezentacji form przed szerszą niż lokalna publicznością. Jednakże istotne było to, że owe realizacje, zgodne z tradycją, stanowiły rzeczywisty element życia tej zbiorowości. Możliwe to było wówczas, gdy — niezależnie od formalnych ram organizacyjnych — uczestnictwo w kulturze było naturalnym składnikiem wspólnoty lokalnej. Taki też charakter miały organizowane imprezy: prezentacje artystyczne, zabawy, obrzędy. Były one wkomponowane w zwyczajowy rytm życia: pracy i zabawy, powszedniości i świętowania[27].

Zarówno badania nad uczestnictwem w kulturze, jak i badania tradycji kultury śląskiej potwierdzały właściwości charakterystyczne dla kultur lokalnych tych społeczności, mianowicie ich integralność[28]. W codziennym i odświętnym życiu sprowadza się ona do niepodzielności różnych sfer życia, wzajemnego przenikania elementów przynależnych kategoriom pracy, religii, zjawisk społecznych, artystycznych i zabawy.

W środowiskach śląskich wieś funkcjonowała według własnego tradycyjnego rytmu, na który składała się w sferze kultury symbolicznej obrzędowość związana ze świętami religijnymi i specyfiką poszczególnych pór roku, czyli rytmem biologicznym otoczenia przyrodniczego i rytmem biologicznym życia człowieka. Od wiosny do zimy i od narodzin do śmierci. Szczególne indywidualności artystyczne i organizatorskie wzbogacały krajobraz kulturalny wsi o dodatkowe jakości i decydowały o jej szczególnym kolorycie lokalnym. Toteż istnieją wsie, w których tradycje — przykładowo — rodzinnych zespołów muzycznych sięgają kilku pokoleń. Znane jest na Opolszczyźnie prywatne muzeum wsi, które stworzył jeden z mieszkańców, by uchronić od zapomnienia dzieje wioskowej wspólnoty, w tym własnej rodziny. Te same motywy zdecydowały o napisaniu pięknej historii własnej wsi na konkurs, rezultatem czego jest publikacja[29]. Zawsze jednak wszelkie inicjatywy kulturalne realizowały się przede wszystkim spontanicznie, najczęściej jako kontynuacja zakorzenionych tradycji i głównie w ramach bezpośrednich, a nie instytucjonalnych kontaktów grup pierwotnych.

W tych warunkach w oczywisty sposób zadomowiły się instytucje trzeciego układu kultury, wprowadzając się do domów wraz z mediami, najczęściej wnoszonymi przez kolejne młode pokolenia. Kultura masowa przenikała na wieś

[27] E. T a r k o w s k a, *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, Warszawa 1992.

[28] A. K ł o s k o w s k a, *Socjologia kultury*, Warszawa 1981, s. 331—332.

[29] K. M i e n t u s, *Róże bez kolców. Mój Daniec*, Opole 1990.

śląską w różnych formach i treści co najmniej od połowy XIX wieku. Były to: zarówno czasopiśmiennictwo dla ludu, literatura o tematyce religijnej, zbiory pieśni, jak i popularne „romany", a począwszy od lat międzywojennych — wtedy jeszcze bardzo rzadkie — odbiorniki radiowe. Istotną rolę we „wprowadzaniu" mediów do środowiska lokalnego spełniali mieszkańcy wsi pracujący w miastach. W zasadzie następujące po sobie pokolenia wraz z nowymi mediami rozszerzały przestrzeń kultury masowej w życiu społeczności lokalnych. Bezosobowy i instrumentalny charakter mediów, ich specyficzne cechy jako środków przekazu (możliwość udomowienia), łatwość percepcji treści przeznaczonych dla masowego odbiorcy zdecydowały o rozprzestrzenianiu się trzeciego układu kultury także na wsi i w małych miastach. Nie mogły jednak spełnić swoich funkcji programowych tego typu placówki drugiego układu kultury, jak kluby czy świetlice, jeśli ich program był nieadekwatny wobec zakorzenionych w środowisku tradycyjnych form kultury symbolicznej; tym bardziej że skalą propozycji repertuarowych i profesjonalnością realizacji nie mogły konkurować z mediami. Placówki te, jeśli posiadały odpowiednie warunki lokalowe, mogły stać się zaledwie miejscem zabaw wiejskich i dyskotek młodzieżowych albo miejscem spotkań towarzyskich młodzieży. Do tego też nierzadko ograniczała się działalność klubów i świetlic.

Symptomatyczne były jednomyślne i nie uzgadniane wcześniej wnioski osób przeprowadzających badania terenowe w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, stwierdzające istnienie bogatych, różnorodnych form kulturalnych w społecznościach lokalnych, w których nie było typowych placówek upowszechniania kultury, czyli klubów i świetlic. Materiały nie są dość kompletne, by formułować wnioski o przeciwnych zamierzonym skutkach funkcjonowania tych placówek — czyli ich działaniu destrukcyjnym — wobec inicjatyw i zakresu realizacji tradycyjnych form kultury symbolicznej. Niemniej badania stwierdziły oczywisty kontrast pomiędzy bogactwem form i treści realizowanych spontanicznie poza układami instytucjonalnymi bądź z ich wtórnym drugorzędnym udziałem a mizerią programową większości klubów i świetlic wiejskich, chociaż, jak w każdej, tak i w tej regule stwierdzano wyjątki.

Odmiennie i różnorodnie kształtował się zakres funkcji oraz realizacji programowych wiejskich domów kultury, klubów i świetlic zlokalizowanych w środowiskach nieśląskich. W każdym razie spełniane role były determinowane czynnikami związanymi z warunkami organizacyjno-materialnymi i finansowymi placówki, a co szczególnie ważne — z cechami osobowościowymi i kompetencjami pracowników oraz szczególnymi walorami lokalnego środowiska. Wsie zindustrializowane, najczęściej wyposażone w osiedla mieszkaniowe, miały zazwyczaj stałą publiczność dziecięcą i młodzieżową. Rola placówek sprowadzała się najczęściej do różnych form pracy z dziećmi i młodzieżą szkolną oraz spełniania wymogów zakładu pracy (organizacja okolicznościowych imprez dla pra-

cowników). Natomiast rezultaty programowej działalności placówek mieszczących się we wsiach rolniczych warunkowane były obliczem kulturowym i społecznym środowisk lokalnych i szczególnymi predyspozycjami osobowościowymi — bądź ich brakiem — animatora kultury. Różne sploty okoliczności powodowały wyraźne ożywienie życia kulturalnego wsi lub miasteczka, czy amatorskiej twórczości artystycznej w poszczególnych środowiskach na kilka, kilkanaście lat. Formy te zanikały wraz ze zmianą ról lub miejsca zamieszkania osób pełniących funkcje animatorów społecznej aktywności kulturalnej, bądź wraz ze zmianą istotnych uwarunkowań. Gdyby powstała monografia amatorskiego ruchu artystycznego na Opolszczyźnie, byłaby prawdopodobnie znakomitym przykładem efemeryczności tych faktów.

Znane, bardzo zróżnicowane przykłady z badań, w zasadzie wymykają się jakimkolwiek konkretyzacjom, które mogłyby doprowadzić do wyspecyfikowania walorów, jednoznacznie warunkujących określone rezultaty. Można tu przy okazji wesprzeć doświadczenia autorki niniejszego opracowania stwierdzeniem z cytowanej wcześniej publikacji Tyszki: „[...] to, co w działalności kulturalnej jest przewidywalne i da się wyrazić w języku planistycznym, należy [...] zaledwie do sfery środków warunkujących działania [...] Właściwe cele i zadania leżą natomiast w sferze niezmiernie trudno uchwytnych zjawisk psychospołecznych, niewymiernych [...]"[30].

W każdym razie ogólny obraz badanych placówek wiejskich tworzył dość jednorodny pejzaż programowy, który można sprowadzić do zabaw i dyskotek młodzieżowych oraz towarzyskich spotkań młodzieży. Placówki wychodzące poza ten schemat stanowiły chlubne wyjątki.

Potwierdzenie formułowanych wcześniej wniosków stanowią — pośrednio — wyniki przeprowadzonych dwukrotnie (w 1981 i 1985 r.) badań budżetu czasu[31]. Celem badań było określenie stanu i uwarunkowań uczestnictwa w kulturze. Rozpatrywana z tej perspektywy działalność lokalnych placówek kulturalnych nie istniała, mimo że respondenci byli mieszkańcami miast i okolicznych wsi, w których bez wyjątku zlokalizowane były zakładowe domy kultury albo kluby czy świetlice.

Przyczyn niepowodzeń wielu instytucji kultury w środowiskach lokalnych należy upatrywać w dwu odrębnych, aczkolwiek wzajemnie na siebie oddziału-

[30] T y s z k a, *Interesy i ideały...*, s. 273.

[31] [M. Ś m i e ł o w s k a] M. K r a u s e, *Niektóre problemy związane z realizacją wartości pozazawodowych w czasie wolnym*. W: *Problematyka aktywności kulturalnej młodzieży pracującej. Materiały konferencyjne*, Opole 1981; M. Ś m i e ł o w s k a, *Problemy uczestnictwa w kulturze. Z badań przeprowadzonych wśród pracowników zakładów wielkoprzemysłowych województwa opolskiego*. W: *Uwarunkowania uczestnictwa w kulturze wybranych środowisk społecznych województwa opolskiego*, Opole 1985, t a ż, *Różne aspekty uczestnictwa w kulturze*. W: *Z zagadnień upowszechniania kultury*, red. C. Wawrzyniak, Opole 1985.

jących kategoriach zjawisk. Należą do nich: 1. dezintegracja i stopniowy zanik tradycyjnej kultury lokalnej, których przyczyny tkwią w procesach cywilizacyjnych, zmieniających zasadniczo warunki życia wspólnot lokalnych i strukturę społeczną wsi; 2. anomalia instytucjonalnego układu kultury.

Stopniowy rozpad kultury ludowej stworzył lukę, którą stopniowo wypełniała i wypełnia kultura masowa, wraz bowiem ze zmianą warunków życia, które prowadzą do zaniku tradycyjnych form kultury nie zaistniały warunki społeczne i kulturowe sprzyjające kształtowaniu w lokalnych środowiskach kompetencji kulturowych torujących drogę do uczestnictwa w profesjonalnej kulturze artystycznej. W każdym bądź razie istniejące instytucje, poddawane z różnym natężeniem presji programowych kryteriów politycznych, równocześnie permanentnie „cierpiące" na niedostatki materialne i brak dobrych animatorów kultury, nie były w stanie stworzyć propozycji alternatywnych ani dla tradycyjnej kultury lokalnej, ani dla kultury masowej — nie licząc wspomnianych odstępstw od reguły. Charakterystyczne dla lokalnych instytucji kultury województwa zjawiska, które występowały w różnym nasileniu począwszy od lat sześćdziesiątych po osiemdziesiątce, to:

1. Utrzymywanie na terenie niektórych wsi klubów i świetlic, których istnienia nie mogły uzasadnić żadne względy poza potrzebami statystycznymi, czyli potrzebą wykazania się w sprawozdawczości możliwie największą liczbą placówek. Zazwyczaj o jakości tych instytucji decydowały: dekapitalizacja pomieszczeń lub budynków, niekompetentni pracownicy, brak zainteresowania placówką w środowisku. W tym ostatnim przypadku trudno było jednoznacznie ustalić, na ile był on pierwotny, na ile zaś wtórny wobec pozostałych warunków degradujących placówkę.

2. Realizacja obowiązujących form pracy oświatowej (prelekcje, odczyty, spotkania), poza zupełnie wyjątkowymi sytuacjami, była z góry skazana na niepowodzenie. Zazwyczaj działania te stanowiły ewidentny przykład nieodpowiedniości treści do kompetencji kulturowych środowiska lokalnego. Fakty te należą do zasadniczych nieporozumień i błędów polityki kulturalnej. Jednakże rezultaty wymienionych przejawów polityki należy rozpatrywać również ze względu na wtórne skutki prób godzenia tego, co niemożliwe z obowiązkiem koniecznej realizacji określonych treści. Są one o tyle ważne, że miały istotny wpływ na ocenę placówek w środowisku. Często problem rozwiązywano poprzez formalne odnotowywanie działalności w rzeczywistości niezrealizowanej (z powodu braku publiczności). Czasem oznaczało to także finansowanie fikcyjnych imprez (np. przez TWP). Albo też podejmowano tzw. transakcje wiązane — coś za coś — np. z młodzieżą. Wtedy względnie atrakcyjna forma (dyskoteka, dostęp do instrumentów) była ceną za frekwencję na imprezach oświatowych.

3. Problemem zasadniczym — sygnalizowanym wcześniej — w funkcjonowaniu instytucjonalnego układu była nieadekwatność treści programowych do

wartości i znaczeń konstytuujących kulturę społeczności lokalnych. M. Czerwiński, odwołując się do teorii Basila Bernsteina stwierdza, iż treści kulturalne „funkcjonują w kontekście egzystencji. Aby treści były obecne, zrozumiałe i żywe, potrzebne są związki między nimi a doświadczeniami własnymi odbiorców. Wchodzi tu w grę relacja między dwoma systemami — systemem kultury i systemem doświadczeń egzystencjalnych"[32]. Z istoty definicji centralnie programowany układ instytucji kultury wyklucza realizację zasady adekwatności kulturalnej wobec tradycji środowisk lokalnych. Zasada ta przez wiele lat tym bardziej była postrzegana jako niezgodna z ideologią systemu, że naturalnym składnikiem kultur lokalnych jest kultura religijna, zajmująca rozległy obszar obrzędowości i twórczości artystycznej, a nadto elementy religii i religijności pośrednio przenikają niemal wszystkie zachowane dotąd sfery tradycyjnej kultury wsi.

4. W związku ze wspomnianym problemem adekwatności istnieje też sprawa kompetencji kulturowych. Można je określić jako znajomość takich elementów tradycji myślowej właściwej danej kulturze, z którymi toczony jest w historii dialog, a bez którego niemożliwe jest pełne rozumienie innych przekazów kultury, współcześnie zinstytucjonalizowanych[33]. Kompetencje są warunkiem uczestnictwa w kulturze profesjonalnej. Toteż, nawet jeśli nie istnieją kontrowersje ideologiczne wokół treści programowych instytucji kultury, pozostaje problem przysposobienia do uczestnictwa w kulturze. Z perspektywy rozważań o instytucjach kultury sprawę można rozpatrywać w dwojaki sposób: 1. Jakie formy i treści programu lokalnych instytucji są adekwatne wobec typu i rozległości kompetencji kulturowych środowisk lokalnych; 2. Czy i ewentualnie jakie instytucje, w jaki sposób mogą uczestniczyć w procesie przysposobienia do uczestnictwa w kulturze.

5. Do innej kategorii skutków istnienia instytucjonalnego układu kultury, ale bardzo ważnych dla społecznej oceny aktualnego wyposażenia środowisk w domy kultury, kluby i świetlice, należy poczucie potrzeby ich istnienia w niektórych środowiskach lokalnych. W trakcie badań przeprowadzonych w małych miastach i wsiach województwa, w miejscowościach, w których nie było klubów, świetlic, bądź w których ich działalność została czasowo „zawieszona", respondenci stwierdzali brak takiej placówki jako mankament wyposażenia miejscowości. Z wypowiedzi można było sądzić o potrzebie istnienia placówki, nie zaś korzystania z niej. Nie uzyskano żadnych konkretnych programowych uzasadanień formułowanych potrzeb, poza stwierdzeniami typu: „coś się powinno dziać", „potrzebna jest jakaś kultura", które wskazywały na przekonanie o powinności istnienia placówki, tym bardziej że gdzie indziej (w sąsiedniej wsi

[32] C z e r w i ń s k i, op. cit., s. 31

[33] K. Ł ę c k i, *Literatura jako fakt społeczny. O niektórych socjologicznych osobliwościach współczesnej kultury artystycznej*. W: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*, Warszawa 1992, s. 236—237.

czy miasteczku) takowa jest. Trzeba dodać, że takie opinie formułowane były wyłącznie w środowiskach nieśląskich[34]. Oczywiście stwierdzone w badaniach poczucie potrzeby istnienia placówki kultury nie oznacza skonkretyzowanej potrzeby uczestnictwa w określonych formach zajęć programowych tejże placówki. Znany jest na Opolszczyźnie przykład małego miasta, w którym kilkanaście lat budowano dom kultury. W tym czasie działalność interesujących zespołowych form amatorskiej twórczości artystycznej realizowano w prowizorycznie urządzonych pomieszczeniach. W środowisku powszechne było poczucie potrzeby istnienia domu kultury i oczekiwanie na wybudowanie placówki. Jednakże historia działalności tego domu kultury — już niemal dwudziestoletniej — jest historią „próżni" i kulturalnej, i społecznej, tym bardziej że różne koleje losu zdecydowały o zmianie miejsc zamieszkania kilku osób znaczących, pełniących niegdyś role animatorów życia kulturalnego w środowisku.

Odzwierciedleniem rzeczywistych rozmiarów nieadekwatności programowej i organizacyjnych ram układu instytucji kultury w środowiskach lokalnych, a zarazem pewnej bezradności był permanentny brak publiczności. Ten problem, obok spraw finansowych, wyczerpywał tematykę dyskusji wszelkich spotkań pracowników instytucji kultury, niezależnie od tego, jaki zakres zagadnień przewidywano w programach konferencji, seminariów czy szkoleń.

Ograniczone ramy opracowania z konieczności zmuszają do uproszczeń, stąd nie wyczerpuje ono wielu problemów, których analiza mogłaby być przydatna dla nowo tworzonych autonomicznych układów kultury w gminie. Niemniej, doświadczenia jednoznacznie wskazują na potrzebę merytorycznej oceny istniejących na terenie poszczególnych gmin instytucji kultury oraz pracy nad ich kształtem organizacyjnym i programowym.

INSTYTUCJE KULTURY I ICH DZIAŁALNOŚĆ W NOWYM USTROJU GMINY

REGULACJE PRAWNE I FINANSOWE APSEKTY DZIAŁALNOŚCI KULTURALNEJ

Zasady funkcjonowania instytucji kultury zlokalizowanych na terenie gminy określają dwa akty prawne. Są to: ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym[35] i ustawa z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej[36].

[34] Ś m i e ł o w s k a, *Różne aspekty uczestnictwa w kulturze...*, s. 55—57.
[35] DzU 1990, nr 16, poz. 95.
[36] DzU 1991, nr 114, poz. 493.

Pierwsza z wymienionych ustaw wyznacza gminie — rozumianej jako wspólnota samorządowa na określonym terytorium — zakres zadań własnych. Art. 7 ust. 1 ustawy o samorządzie terytorialnym stwierdza, iż „Zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań własnych gminy. W szczególności zadania własne obejmują sprawy: [...] 9. kultury, w tym bibliotek komunalnych i innych placówek upowszechniania kultury".

Wydana w następnym roku ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, w zakresie dotyczącym instytucji gminnych określa formy organizacyjne i precyzuje obligatoryjność prowadzenia tej działalności przez gminy, wyznacza również prawa i obowiązki podmiotów tworzących instytucje kultury, a także zasady działania i gospodarki finansowej instytucji kultury. Prowadzenie działalności kulturalnej jest zadaniem własnym gminy mającym charakter obowiązkowy. Organizator zapewnia instytucji kultury środki niezbędne do rozpoczęcia działalności określonej w akcie o jej utworzeniu. Jednakże organizator może również zlikwidować instytucję kultury. Do podstawowych zadań instytucji wymienionych w ustawie należy w szczególności: 1. edukacja kulturalna i wychowanie przez sztukę, 2. gromadzenie, dokumentowanie, tworzenie, ochrona i udostępnienie dóbr kultury, 3. tworzenie warunków do rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego oraz zainteresowania wiedzą i sztuką, 4. tworzenie warunków do rozwoju folkloru, a także rękodzieła ludowego i artystycznego, 5. rozpoznawanie, rozbudzanie i zaspokajanie potrzeb oraz zainteresowań kulturalnych (art. 32 ust. 2).

W skrócie obiektywny stan gminnych instytucji kultury na podstawie przepisów obowiązującego prawa można określić w sposób następujący.

Do zadań własnych gminy należy zaspokajanie potrzeb wspólnoty. Do zakresu tych zadań należą również sprawy kultury, w tym bibliotek i innych placówek. Prowadzenie działalności kulturalnej przez gminy jest zadaniem obligatoryjnym. Gmina tworząc instytucje kultury jest ich organizatorem. Organizator ustala wysokość rocznej dotacji na działalność instytucji kultury, jednakże organizator może zlikwidować instytucję kultury, także z powodu braku środków finansowych.

Nie wdając się w szczegóły dotyczące regulacji prawnych określających status gminnych instytucji kultury, powiedzieć trzeba, iż zasadniczym problemem z perspektywy interesów kultury jest obszar między ustawowymi przepisami stwierdzającymi z jednej strony obligatoryjność prowadzenia działalności kulturalnej przez gminy, a z drugiej — prawo gmin do likwidacji instytucji kultury, formalnie oczywiste z racji sprawowania funkcji ich organizatora, w istotnej części finansującego działalność instytucji kultury. Istota problemu sprowadza się do tego, że praktycznie niemożliwe jest wyznaczenie granicy określającej, na ile zakres realizacji jednego przepisu ustawy (prawo do likwidacji) może być w pewnych sytuacjach niezgodny z wymaganym tą samą ustawą obowiązkiem

prowadzenia działalności kulturalnej albo zaspokajania potrzeb kulturalnych wspólnoty samorządowej.

Treść obu cytowanych aktów prawnych: ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym i ustawy z 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej zasadniczo zmienia sytuację układu instytucji kultury w gminie.

Generalnie intencje ustawodawcy sprowadzają się do eliminacji udziału centralnych i pośrednich szczebli administracji państwowej w kreowaniu polityki kulturalnej na poziomie środowisk lokalnych poprzez funkcjonowanie zhierarchizowanego, sterowanego centralnie układu instytucji kultury. Nowe prawo jednoznacznie przekazuje gminie uprawnienia i obowiązki zaspokajania zbiorowych potrzeb wspólnoty, także tej kategorii, które mogą być spełniane poprzez organizowaną w środowiskach lokalnych działalność kulturalną. Tym samym polityka kulturalna, w zakresie, w jakim dotyczy ona placówek kultury mieszczących się w ramach drugiego, czyli instytucjonalnego układu kultury, pozostaje w gestii władz gminy. W praktyce realizacja polityki wyraża się przede wszystkim w decyzjach stanowiących o:

— instytucjach, ich formach organizacyjnych i przedmiotowym zakresie działania, odpowiednim do potrzeb środowisk lokalnych,

— wielkości środków finansowych przeznaczonych z budżetu gminy na finansowanie bądź dofinansowanie organizowanej działalności kulturalnej,

— strukturze podziału środków finansowych gminy na poszczególne placówki czy rodzaje działalności.

Sądząc z wywiadów przeprowadzonych w badanych gminach z przedstawicielami rad i zarządów gminy, kryteria finansowe mają pierwszorzędne znaczenie przy podejmowaniu decyzji o wyposażeniu gminy w placówki kulturalne i przedmiotowym zakresie ich działania. Istotna jest nie tylko wielkość budżetu, jakim dysponuje gmina, ale przede wszystkim stosunek tej kwoty do wysokości wydatków przewidzianych na zadania rzeczowe, oceniane przez samorząd lokalny jako priorytetowe dla gminy (wodociągi, kanalizacja, dofinansowanie przedszkoli, szpitali itp.).

W 1992 r. udział wydatków na kulturę w ogólnej kwocie budżetu gmin województwa opolskiego wahał się od 0,03% do 15%. W stosunku do 1991 r. procentowy udział nakładów na kulturę w 1992 r. w 15 gminach pozostał na tym samym poziomie, w 25 gminach zwiększył się, w 20 gminach zmniejszył się, a z 5 gmin brak było danych. Natomiast wielkość środków na kulturę w przeliczeniu na 1 mieszkańca mieściła się w granicach 1500—221 700 zł. Porównanie kwoty tych wydatków na 1 mieszkańca w 1992 r. z wydatkami 1991 r. dało następujący wynik (bez uwzględnienia współczynnika inflacji): w 2 gminach pozostały one na tym samym poziomie, w 47 gminach zwiększyły się, w 12 gminach zmniej-

szyły się, a z 4 gmin brak było danych[37]. Średnia wielkość kwoty wydatków na 1 mieszkańca w gminach województwa opolskiego wynosiła w 1991 r. 49 800 zł, a w 1992 r. 62 600 zł bez uwzględnienia współczynnika inflacji i 43 900 zł z uwzględnieniem oficjalnego 43-procentowego współczynnika inflacji (wg WUS Opole), co stanowiło 88,15% kwoty z 1991 r.[38].

Trudność interpretacji prezentowanych wskaźników liczbowych zawsze sprowadza się do tego, że średnie statystyczne nie odzwierciedlają rzeczywistości, a zaledwie orientują w jednym wymiarze o skali występowania badanych faktów[39]. Liczby ekstremalne, określające udział wydatków na kulturę w budżecie gmin oraz kwoty przypadające na 1 mieszkańca pozwalają przewidywać istotne różnice szans uczestnictwa w kulturze instytucjonalnej w poszczególnych gminach. Świadczą też o faktycznym zmniejszeniu wydatków na kulturę.

Problem jednak jest złożony, zróżnicowanie bowiem struktury społeczności lokalnych stanowi też o zróżnicowanej potencjalnej klienteli instytucji kultury. Również sposób wykorzystania środków finansowych decyduje o nieporównywalnych rezultatach działania w stosunku do poniesionych wydatków.

Niemniej jednak, jeśli rozpatrywać politykę kulturalną poprzez wskaźniki statystyczne określające wyposażenie gmin w placówki, nakłady rzeczowe na działalność i uczestnictwo w kulturze, widoczny jest wyraźny regres.

GMINNE BIBLIOTEKI PUBLICZNE

W działalności bibliotek publicznych województwa opolskiego w latach 1989—1992 stwierdza się zmniejszenie następujących liczb:

	1989	*1992*
— biblioteki ogółem	369	349
w tym biblioteki wiejskie	272	256
— woluminy zakupionych książek	169 165	92 200
— czytelnicy	204 851	176 478
— woluminów zakupionych książek na 100 mieszkańców	16,8	9,3
— czytelnicy na 1 placówkę	609,6	505,6
— czytelnicy na 100 mieszkańców	22,3	17,3
— wypożyczenia na 100 mieszkańców	388,4	331,1

[37] V. R u s z c z e w s k a, *Formy i zakres instytucjonalnej działalności kulturalnej w województwie opolskim. Opracowanie wyników ankiety dla gmin, przygotowanej przez Komisję Kultury i Komunikacji Społecznej Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego*, Opole 1993, passim.

[38] Ibid.; obliczenia własne.

[39] M. C z e r w i ń s k i, *Kultura i jej badania*, Wrocław 1985, s. 15—16.

Prezentowane liczby stanowią wskaźniki charakteryzujące wyposażenie i efektywność bibliotek publicznych na terenie całego województwa. Niemniej jednak — podobnie jak w przypadku wcześniej omawianych wskaźników statystycznych — istnieje istotne zróżnicowanie zarówno wyposażenia bibliotek, jak i ich efektywności w poszczególnych gminach. Na przykład skala zakupu książek w 1992 r. wahała się od 1 do 6200 woluminów, natomiast w obliczeniach wielkości zakupu na 100 mieszkańców od 0 do 37,5. Warto na marginesie dodać, że norma zakupów nowości wydawniczych wynosi 18 woluminów na 100 mieszkańców[40].

Konsekwencją niedostatków finansowych bibliotek jest zmniejszająca się systematycznie liczba placówek (także na wsi), zawężany czas udostępnienia zbiorów (redukcja zatrudnienia) i ograniczane zaopatrzenie bibliotek w nowości wydawnicze i czasopisma. Wtórnym rezultatem wspomnianych zmian materialno-organizacyjnych jest wymierne we wskaźnikach liczbowych obniżenie efektywności bibliotek, wyrażające się przede wszystkim w malejącej liczbie placówek, czytelników i wypożyczeń. Zarówno bibliotekarze, jak i czytelnicy uzasadniają zmniejszenie grona publiczności czytelniczej bibliotek oraz wypożyczeń wyżej wymienionymi warunkami. Należą do nich brak albo istotne ograniczenie zakupu książek i czasopism, ograniczenie czasu udostępniania zbiorów, nowe niekorzystne lokalizacje bibliotek, likwidacja pomieszczeń czytelni.

Wspomniana sytuacja jest zjawiskiem tym bardziej negatywnym, że obiektywne warunki, na które składa się rzeczywistość ekonomiczna, społeczna i kulturalna wymagają, by biblioteki publiczne możliwie najpełniej spełniały swoje statutowe zadania, gdyż:

1. Zarówno ogólnopolskie badania czytelnicze przeprowadzone przez Instytut Książki i Czytelnictwa w 1992 r.[41] jak i dane statystyczne Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu donoszą o wzrastającej liczbowo kategorii publiczności czytelniczej „niezatrudnionej" (znaczną część tej zbiorowości stanowią bezrobotni)[42];

2. Obniżenie poziomu ekonomicznych warunków życia i równoczesny wzrost cen książek oraz czasopism, związany z komercjalizacją rynku wydawniczego ograniczają możliwość wyposażenia prywatnych bibliotek, tym samym mogą przysporzyć potencjalnych użytkowników placówkom publicznym. Patrząc na tę sytuację od strony powinności zaspokajania potrzeb, także kulturalnych, należy skonstatować, iż wspomniana okoliczność tym bardziej zobowiązuje instytucje kultury do gromadzenia i udostępniania nowości wydawniczych

[40] Zarządzenie nr 42 ministra kultury i sztuki z dnia 24 listopada 1980 r., Dziennik Urzędowy Ministerstwa Kultury i Sztuki 1980, nr 7, poz. 27.

[41] A. D a j b o r, *Lektura nadobowiązkowa*, „Gazeta Wyborcza" 1993, nr 211 (1290).

[42] P. P o l u s, *Biblioteki publiczne na Opolszczyźnie. Zagrożenia, straty, zyski* (1989—1991), „Śląsk Opolski" 1992, nr 2.

tym czytelnikom, którzy wcześniej korzystali w większym lub pełnym zakresie z własnych zbiorów;

3. Aktrakcyjność rynku wydawniczego stwarza szansę wzbogacenia księgozbiorów o publikacje z różnych względów interesujące dla publiczności czytelniczej. Wymieńmy tu dla przykładu literaturę biograficzną i polityczną autorów emigracyjnych, encyklopedie, także dla dzieci, poradniki, popularnonaukowe serie dla dzieci w młodszym wieku szkolnym, materiały do nauczania języków obcych i wreszcie bardzo popularne serie literackiej produkcji kultury masowej (powieści sensacyjne, przygodowe, romanse)[43].

W zasadzie można powiedzieć, że biblioteki działają obecnie w warunkach, które stwarzają obiektywne możliwości dostosowania ich działalności do potrzeb społeczności i istotnego poszerzenia społecznego zasięgu działania. Zmiana polityki kulturalnej państwa dopuszcza rezygnacje z pryncypiów dotychczasowego ideowego modelu kultury na rzecz zaspokajania istniejących potrzeb, bogata zaś ilościowo i różnorodna oferta rynku wydawniczego stwarza szansę uzupełnienia zbiorów o publikacje i czasopisma odpowiadające zainteresowaniom środowisk lokalnych. Szanse spełnienia tych potrzeb istnieją tym bardziej w warunkach, gdy cena książki jest istotną barierą jej zakupu, a — jak sygnalizują pierwsze doniesienia z ogólnopolskich badań — wzrasta ilościowo publiczność czytelnicza, szczególnie w środowiskach wiejskich, co prawdopodobnie warunkowane jest także skalą bezrobocia oraz atrakcyjnością wydawnictw książkowych i czasopism[44].

Praktyczne możliwości spełniania przez biblioteki ich statutowych obowiązków są różne. Zarówno przedstawione dane statystyczne, jak i badania terenowe świadczą o funkcjonowaniu w części gmin województwa opolskiego bibliotek, które mogą i najczęściej spełniają swoje zadania statutowe zgodnie z teraźniejszymi warunkami społecznymi, ekonomicznymi i kulturalnymi. Natomiast część instytucji zaledwie „istnieje" w skrajnie ograniczonych warunkach finansowych, umożliwiających jedynie pokrycie kosztów utrzymania lokali bibliotecznych i minimalnej — zredukowanej — liczby pracowników, co w rezultacie ogranicza czas pracy placówek. Czasem dążenie do zmniejszenia wydatków prowadzi do zamiany lokali zajmowanych przez biblioteki, zazwyczaj oznacza to gorsze warunki składowania, ekspozycji i dostępności zbiorów dla czytelników, skutkiem zaś jest ograniczenie funkcji spełnianych przez biblioteki w środowisku ich działania. W 1992 r. ze względów oszczędnościowych kilka placówek zlokalizowano w budynkach szkolnych. W każdym ze znanych przypadków było to jednoznaczne z istotnym ograniczeniem działalności tych placówek, spowodowanym pogorszonymi warunkami. Można przewidywać, że przejęcie szkół

[43] A. K ł o s k o w s k a, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1980.
[44] D a j b o r, op. cit.

przez samorządy sprzyjać będzie dalszym decyzjom łączenia placówek szkolnych i publicznych.

Potrzeby zyskiwania środków finansowych zadecydowały o podejmowaniu przez niektóre biblioteki działalności gospodarczej (wypożyczanie kaset video, usługi kserograficzne, sprzedaż książek)[45]. Zakres tych działań jest jednak ograniczony zarówno warunkami lokalowo-organizacyjnymi, jak i brakiem kapitału. Rezultaty tej formy aktywności — w przypadku znacznej części bibliotekarzy — w większym stopniu świadczą o dobrej woli bibliotekarza, niż przysparzają środków finansowych znaczących dla placówki. W 1991 r. dochody własne bibliotek na terenie województwa wyniosły 393 mln zł, co stanowiło 1,6% wydatków[46].

Do gestów wspomagających placówki, a także świadczących o przywiązaniu do nich czytelników, należą darowizny przeczytanych „czytadeł" oraz kolorowych magazynów. Informacje te wydają się warte zamieszczenia w niniejszym opracowaniu nie ze względu na znaczenie, jakie przekazywane przez czytelników dary mają dla funkcjonowania placówek, ale jako przykłady społecznego umocowania bibliotek w środowiskach lokalnych.

Podsumowując ten fragment opracowania, który w założeniu miał skrótowo scharakteryzować sytuację gminnych bibliotek publicznych, czyli funkcjonowanie tych instytucji w pełnej bezpośredniej zależności od decyzji organów gminy i pośredniej zależności od wspólnoty samorządowej, jaką tworzy cała gminna społeczność, można stwierdzić, iż:

1. istnieją placówki o krańcowo różnych warunkach działania — z jednej strony są takie, które mają możliwość uzupełniania zbiorów, wystarczające środki na skromne swe utrzymanie i wykonanie niezbędnych drobnych remontów czy prac konserwacyjnych oraz — co szczególnie ważne — poczucie, że rada i zarząd gminy są przekonane o potrzebie istnienia placówki, a także mają świadomość znaczenia, jakie spełnia w środowisku lokalnym biblioteka; z drugiej strony są przykłady funkcjonowania placówek o walorach stanowiących dokładne negatywne odzwierciedlenie wymienionych warunków działania;

2. w niektórych badanych gminach analiza dokumentacji i przeprowadzone wywiady nie dały dość informacji, które by jednoznacznie przekonywały o wyłącznej zależności ograniczania wydatków na placówki biblioteczne od obiektywnych możliwości finansowych gmin.

[45] P o l u s, op. cit.

[46] *Działalność bibliotek publicznych i zakładowych w województwie opolskim*, Opole 1992.

DOMY KULTURY, KLUBY, ŚWIETLICE

Podstawowy instytucjonalny układ, nazywany potocznie placówkami upowszechniania kultury stanowią: ośrodki kultury, wiejskie i miejskie domy kultury, kluby i świetlice. Nazwa: ośrodek kultury (często dopełniana przymiotnikiem miejski, gminny, bądź miejsko-gminny) zarezerwowana była i jest w dalszym ciągu dla instytucji spełniającej funkcje organizatorskie, koordynacyjne i metodyczne w stosunku do placówek działających na obszarze działania jednostki administracyjnej, która powołała ten ośrodek.

Brak dokumentacji, opracowanej według kategorii rozłącznych i porównywalnych na przestrzeni minionego okresu, uniemożliwia ilościową prezentację wyposażenia społeczności gminnych w placówki kulturalne w ostatnich latach. Dostępne dane na ten temat zestawiono w tabeli 1.

Tabela 1

Placówki upowszechniania kultury w województwie opolskim w latach 1985 i 1992

Rodzaj instytucji lub placówek	Liczba placówek w latach:	
	1985	1992
Domy i ośrodki kultury miejskie (państwowe, zakładowe, spółdzielcze)	83	38
Placówki wiejskie	470	327
z tego:		
— kluby „Ruch"	254	7
— kluby „Rolnika"	150	4
— świetlice, domy kultury	66	316
Kluby zakładowe, spółdzielcze i inne	—	30
Świetlice miejskie	—	24
Ogółem	553	419

Źródło: Dokumentacja Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Opolu, zestawienie własne.

Na podstawie informacji wyłącznie statystycznych trudno dokonać oceny jakościowej, generalnie odnoszącej się do likwidacji znaczącej liczby placówek w minionych latach na terenie województwa. Tym bardziej że brak kompletnej dokumentacji uniemożliwia nawet stwierdzenie, w jakim zakresie w poszczególnych latach między rokiem 1985 a 1992 stan posiadania instytucjonalnego układu kultury podlegał zmianom. W gminach, w których przeprowadzono badania terenowe, autorka uzyskała szczegółowe informacje uzasadniające likwidację każdej placówki. Przedstawione argumenty to: dekapitalizacja pomieszczeń, brak kadry, małe zainteresowanie środowiska placówką. Doświadczenia z badań przeprowadzonych w latach 1981—1987, do których odwoływano się wcześniej, pozwalają bez zastrzeżeń przyjąć te informacje za wiarygodne i przekonujące o zasadności podjętych decyzji.

W badanych gminach sytuacja instytucji i placówek jest zróżnicowana ze względu na: społeczne i kulturowe walory środowisk lokalnych, znaczenie spraw kultury dla reprezentantów organów gminy oraz sposób pojmowania kultury przez te organa, kompetencje i szczególne walory osobowościowe lokalnych animatorów kultury, materialny stan infrastruktury kulturalnej, warunki finansowe gminy.

We wszystkich gminach — choć w różnym stopniu — programowanie i realizacja przełamują dotychczasowe konwencje, które zazwyczaj stanowiły zestaw dość przypadkowych elementów ideowego oraz organizacyjnego modelu kultury minionej formacji. Punktem wyjścia jest już myślenie o działalności placówek w kategoriach ich faktycznej społecznej użyteczności, dla której zasadniczym wskaźnikiem jest społeczny zasięg uczestnictwa, czyli publiczność, oraz szeroko pojmowana zasada edukacji kulturalnej. Jakości te mogą jednak tworzyć tylko ludzie skupieni wokół wspólnego przedmiotu swoich zainteresowań. Nie wszędzie jednak istnieją warunki wystarczające do rzeczywistej realizacji tych założeń.

Zasadniczo w trzech badanych gminach działalność domów kultury jest, jeśli nie skromna, to dość jednostronna ze względu na zakres form i treści. Przyczyny tego stanu rzeczy są różne. Przykładem szczególnie pozytywnie wyróżniającym się na tym tle jest Ośrodek Kultury w Dobrzeniu Wielkim, który był przedmiotem oddzielnych badań autorki. Zasługi tej instytucji — istniejącej od 1987 r. — polegają głównie na umiejętności łączenia elementów tradycyjnej kultury oraz kultury profesjonalnej w różnych formach amatorskiej twórczości artystycznej, działalności koncertowej, a także w formach zabawy dla publiczności zróżnicowanej wiekiem i zainteresowaniami kulturalnymi.

Niedostatki finansowe i próba komercjalizacji niektórych usług kulturalnych zadecydowały o podejmowaniu przez placówki działalności zarobkowej — najczęściej poprzez wynajem sal na imprezy prywatne i organizowane przez różne lokalne instytucje oraz poprzez okresowe dzierżawy pomieszczeń, wykonywanie usług plastycznych, wypożyczanie sprzętu audiowizualnego czy też organizowanie zabaw tanecznych i dyskotek.

LOKALNE INSTYTUCJE KULTURY — KONKLUZJE

Przeprowadzone badania w zasadzie potwierdziły wcześniejsze przekonania autorki o zasadności istnienia i działania takich instytucji, jak domy kultury czy kluby w środowiskach małomiasteczkowych i wiejskich, jednakże nie bez pewnych zastrzeżeń. Te zastrzeżenia wynikają z wieloletnich doświadczeń i znajomości instytucji zlokalizowanych w małych środowiskach. Czasem — jak wcześniej wspomniano — ich „bytu" nie uzasadniały żadne inne względy poza dopełnieniem formalnego faktu istnienia, które sprowadzało się do pomieszczenia i osoby zatrudnionej do otwierania i zamykania drzwi w określonym czasie.

Sens istnienia placowki wynika z wielorakich funkcji, jaką spełnia w środowisku, i różnych wymiarów jej przydatności. Warto tu ponownie przywołać cytowaną w pierwszej części opracowania tezę o konieczności związku między doświadczeniami własnymi odbiorców — czyli wartościami i wzorami kulturowymi składającymi się na jakość życia lokalnej społeczności — a treściami kulturalnymi. Owa adekwatność jest koniecznym warunkiem zrozumienia treści, które stanowią tworzywo animacji kulturalnej, dlatego też powinna być jedną z wytycznych programowych lokalnych instytucji kultury. Jednakże instytucje kultury mają też do spełnienia funkcje kreatorów aktywności artystycznej, w której zawiera się swoiście pojmowana edukacja kulturalna, szczególnie w środowisku młodej publiczności. Pierwsze młodzieńcze kontakty ze sztuką w skromnych wiejskich zespołach artystycznych mogą prowadzić do rozwoju i wyborów, które wieńczy po latach studiów profesjonalna twórczość artystyczna. Oczywiście nie w tym rzecz, by twórczość amatorska aspirowała do inicjacji profesjonalnej edukacji artystycznej. Jednakowoż cytowana sytuacja jest jednym ze znanych przykładów ewidentnie ukazujących, jakie znaczenie w edukacji i rozwoju kulturalnym człowieka — szczególnie młodego — może spełnić instytucja kultury. Tym bardziej w środowisku wiejskim, pozbawionym alternatywnych wzorów uczestnictwa w kulturze profesjonalnej.

Odwołując się do warunków działania instytucji kultury, nie można mieć wątpliwości co do konieczności zapewnienia im określonego minimum środków finansowych i wyposażenia materialnego. Jednak spełniają one — wbrew pozorom — rolę drugorzędną, są warunkiem koniecznym, choć dalece nie wystarczającym. Sprawą zasadniczą jest animator. Wiedza autorki wyniesiona z badań potwierdza tezę sformułowaną przez L. Dyczewskiego: „[...] placówka kultury bez odpowiedniego człowieka jest tylko lepiej lub gorzej wyposażonym pomieszczeniem"[47].

Jeśli stosunkowo łatwą sprawą dla większości gmin — mimo kryzysu — jest wygospodarowanie skromnych środków finansowych wspierających działalność instytucji kultury, to problemem faktycznie trudnym, czasem wręcz nierozwiązywalnym jest pozyskanie osoby kompetentnej, indywidualności wyróżniającej się talentami artystycznymi czy społecznymi, zdolnej do pełnienia funkcji animatora kultury.

Możliwa jest i „próżnia" kulturalna w warunkach istnienia względnie dobrze wyposażonych instytucji kultury, i zarazem grupowa twórczość kulturalna wypełniająca życie środowisk lokalnych w sytuacji braku wyposażenia wsi w te instytucje. Tego typu przypadki są skrajne i rzadkie, stanowią wszak dobitny przykład, iż środki rzeczowe nie wyczerpują warunków niezbędnych do animacji kultury. Co ważne, formalne istnienie instytucji, które nie są zdolne spełniać swojej roli — szczególnie w małych środowiskach lokalnych — nie jest faktem

[47] D y c z e w s k i, op. cit., s. 203.

obojętnym, przyczynia się bowiem do formułowania potocznych opinii, generalnie podważających sens istnienia takich instytucji i ich finansowania z gminnej kasy. Dlatego wydaje się konieczny postulat bardzo rozważnego rozpatrzenia możliwych warunków działania organizowanych i istniejących już instytucji kultury z perspektywy funkcji, jaką spełniają w środowisku. Może się wówczas okazać, że w niektórych wsiach placówki kultury są zbędną i zbyt kosztowną (mimo niskich na nie nakładów) dekoracją. Jest tak wtedy, gdy świetlica czy wiejski dom kultury ograniczają się do organizowania form zabawy, które z powodzeniem mogą być realizowane w kawiarniach, oferujących dyskoteki i dancingi, remizach strażackich, gdzie można organizować imprezy, albo restauracjach, wyposażonych także w sale nadające się na uroczystości rodzinne i wszelkie imprezy rozrywkowe. Odwołanie się do form rozrywki i zabawy wydaje się tu o tyle uzasadnione, że w środowiskach wiejskich zazwyczaj wspomniane formy mieszczą się w tradycji tych społeczności, tym samym są powszechnie oczekiwane przez środowisko.

Oczywiście każda społeczność, jej tradycje kulturalne, nawet w obrębie tej samej grupy regionalnej, są odmienne, w związku z czym niedopuszczalne jest formułowanie jakichś określonych rozwiązań dla wszystkich środowisk wiejskich. Uzasadniony wydaje się tylko postulat dokonywania oceny (choćby zastanowienia się, jak wygląda każda wieś, co składa się na jej infrastrukturę, kim są mieszkańcy, jak żyją, co tworzy tradycję życia społecznego i kulturalnego, jakie są ich aspiracje), po to, by próbować określić, jakim potencjałem dysponuje instytucja kultury, i czy może ona wkomponować się w pejzaż wsi i stworzyć warunki uczestnictwa w kulturze jej społeczności. Warto też zastanowić się nad koncepcją dotacji celowych dla różnych ewentualnych spontanicznych form aktywności społecznej lub kulturalnej. Doświadczenia dowodzą o zupełnie nieoczekiwanych inicjatywach, jakie bywają rezultatem indywidualnych inspiracji i znajdują odzew w środowiskach lokalnych, a których w żadnym razie nie można przewidzieć i jako planowych zadań zorganizować w ramach instytucjonalnych działań. Wydaje się, iż w takiej sytuacji rola instytucji może mieć znaczenie w tym sensie, że stworzy właściwe warunki organizacyjne czy materialne dla wspomnianych przedsięwzięć.

Szczególnym składnikiem gminnego układu instytucji kultury są biblioteki publiczne jako placówki gromadzące i udostępniające księgozbiór. Znaczenie bibliotek wynika zarówno ze specyficznych funkcji placówki i form kontaktu z czytelnikiem, jak i z walorów książki. W książkach zawiera się podstawowe dziedzictwo kultury ludzkiej[48]. Jak dotąd książka jest zasadniczym medium zawierającym konkretyzowane w różnej formie przekazy intelektualne, artysty-

[48] J. D o m a ń s k i, *Tekst jako uobecnienie*. W: *Sposoby działania wobec siebie i innych*, red. J. Rudniański, K. Muranowski, Warszawa 1988, s. 7—37.

czne, informacyjne. Literatura wprowadza człowieka w różne obszary rzeczywistości społecznej, także może stanowić przedmiot zaspokojenia potrzeb kompensacji i rozrywki. Cechy książki jako środka przekazu: możliwość korzystania w różnych miejscach i okolicznościach, dowolność wyboru czasu, łatwość dysponowania przedmiotem (książką), intymność kontaktów, skala możliwości wyboru treści i formy przekazu — to tylko niektóre właściwości, które czynią z niej medium szczególne[49].

Wszystkie walory merytoryczne książki integralnie związane z treścią tekstu można traktować jako potencjalny składnik procesu edukacji kulturalnej lokalnej społeczności. Też jako dopełnienie zbioru lektur uczącej się młodzieży oraz jako źródło spełniania potrzeb czy zainteresowań dorosłej publiczności. W małych miejscowościach zaplecze kulturalne, jakie stanowi względnie kompletny księgozbiór jest tym bardziej ważne, że najczęściej jest to jedyna instytucja, poza środkami masowego przekazu, która stwarza możliwość powszechnego kontaktu z profesjonalną sztuką, czy — ogólniej — „z wyższą kulturą". Stąd też utrzymywanie sieci bibliotek, z zapewnieniem im środków na poziomie co najmniej podstawowych potrzeb lokalnych należy — zdaniem autorki — do zadań o charakterze priorytetowym w sferze lokalnej polityki społecznej i kulturalnej.

JAKA KULTURA? — DYLEMATY

Współczesna kultura społeczności lokalnych jest niejednorodna. Ta niejednorodność z jednej strony jest konsekwencją zróżnicowań ze względu na niepowtarzalność kolorytu kulturalnego każdej wsi czy miasteczka, a także konsekwencją kulturowych zróżnicowań regionalnych czy wręcz etnicznych mieszkańców Opolszczyzny; z drugiej strony wspomniana niejednorodność w obrębie układu lokalnego wyraża się w tym, że kultura tych społeczności stanowi konglomerat elementów tradycyjnej kultury oraz kultury masowej, która przenika w życie zbiorowości, a tym samym wpływa na styl życia i aspiracje kolejnych pokoleń. Oddziaływanie elementów kultury należących do różnego porządku zarazem różnicuje i upodobnia społeczności lokalne wobec innych zbiorowości. Czynnikiem różnicującym są lokalne składniki tradycji, uniformizującym zaś — kultura masowa. W ocenach tych przeciwstawnych tendencji — zróżnicowań i uniformizacji — podkreśla się przede wszystkim wartość różnorodności i wielorakości, są one bowiem równoznacze ze wzbogaceniem. Co istotne, owe lokalne różnorodności są warunkiem specyficznej niepowtarzalności kultury, tym samym stanowią podstawę tożsamości wspólnoty lokalnej[50].

[49] R. E s c a p r i t, *Literatura a społeczeństwo*. W: *W kręgu socjologii literatury*, t. 1, Warszawa 1980.

[50] W i e r u s z e w s k a, *Tożsamość kulturowa*..., s. 318—322.

Oczywiście przemiany kultury, podobnie jak inne procesy społeczne, dokonują się pod wpływem zmian ogólniejszych warunków życia o charakterze ponadlokalnym, które obejmują ramy społeczeństwa państwowego bądź poza nie wykraczają. Sterowanie tymi procesami jest dalece ograniczone, jeśli nie niemożliwe. Dlatego też naiwny byłby postulat zawierający ideę instytucjonalnego odtwarzania czy konserwowania tradycyjnych składników kultury ludowej. Jednakże zasadne wydaje się — w przypadku rozważań nad funkcjonowaniem układu instytucji kultury w społeczności lokalnej — zwrócenie uwagi na ten problem. W zasadzie udział instytucji w próbach utrzymania tendencji chroniących kulturę lokalną prawdopodobnie może sprowadzać się do zaniechania działań, które w konsekwencji mogłyby dezorganizować naturalne zwyczajowe formy kultury i do wspierania spontanicznych przejawów lokalnej kultury. Znajdują one swój wyraz w różnych rodzajach i formach twórczości.

Inny problem, zawsze pojawiający się implicite lub wprost wyartykułowany w rozważaniach nad instytucjonalnym układem kultury, to dylemat, który można ująć w pytaniach: czy w działalności instytucji dominować powinny treści i formy odpowiednie do utrwalonych wzorów uczestnictwa w kulturze, czy też przede wszystkim takie formy, które będą przysposabiać do odbioru „kultury wyższej" w pewnym uniwersalnym zakresie. Kontrowersje, jakie zawierają się w wymienionych dwu pytaniach można sprowadzić do sytuacji konfliktu między wartościami odczuwanymi i uznawanymi, czyli między tym, co jest subiektywnie atrakcyjne i stanowi bezpośredni przedmiot potrzeb człowieka a wartościami ustanowionymi społecznie, godnymi pożądania i nie odczuwanymi[51].

Formułowane kilkakrotnie wcześniej opinie i oceny w zasadzie jednoznacznie określały pragmatyczne stanowisko autorki, szczególnie w odniesieniu do lokalnego układu instytucji (z wyjątkiem bibliotek publicznych). Założenie to przede wszystkim wynika z przekonania, iż warunkiem uczestnictwa w „kulturze wyższej" czy odbioru treści wykraczających poza zakres doświadczeń egzystencjalnych są kompetencje kulturowe środowisk, które stanowią potencjalną publiczność instytucji kultury. Dlatego też wydaje się nieporozumieniem próba prezentowania treści i form funkcjonujących poza zakresem zinternalizowanych wzorów i zrozumiałych komunikatów. „O zdolności do zrozumienia, czy uczestnictwa w obiegu treści, jaki zapewnia określony zasób kultury decydują względnie trwałe dyspozycje. Można je określić jako stan przysposobienia do uczestnictwa w kulturze. Na tak ogólnie nakreślony stan składa się między innymi szczególna dyspozycja nazwana kompetencją do uczestnictwa"[52]. Kompetencje kulturowe zawsze oznaczają nabyte w procesie uczenia się przygotowanie intele-

[51] S. O s s o w s k i, *Z zagadnień psychologii społecznej. Dzieła*, t. 3, Warszawa 1967, s. 71—76.

[52] C z e r w i ń s k i, *Przyczynki do antropologii...*, s. 26.

ktualne, które jest warunkiem wstępnym zachowania pewnego poziomu zgodności między odbiorcą i twórcą w interpretacji dzieła. Obok edukacji szkolnej nie mniej ważnym warunkiem nabywania kompetencji kulturowych jest społeczny kontekst uczestnictwa w kulturze, w tym przede wszystkim styl życia rodziny[53].

Edukacja kulturalna jest procesem tyleż skomplikowanym, co trudnym. Realizowana natarczywie przynieść może więcej szkód niż pożytku. Dlatego w warunkach działania lokalnych instytucji uzasadniony wydaje się postulat wprowadzenia w nowe obszary czy poziomy rzeczywistości kulturalnej poprzez niejako „naturalne" uczestnictwo w twórczości artystycznej, szczególnie młodej publiczności. „Naturalne" w tym sensie, że punktem wyjścia są treści i formy znane oraz oczywiste potrzeby aktywności, kreacji, współistnienia i współtworzenia w grupie, uznania itp. Jednakże nie wydaje się, by wszystkie lokalne instytucje dysponowały warunkami, które umożliwiają realizację tego postulatu. Obok domów kultury i klubów taką rolę może spełniać również biblioteka. Przy tym zakłada się, że edukacyjne funkcje biblioteki zawierają się w tym, że jej podstawowe wyposażenie, jakie stanowi księgozbiór, jest potencjalnym narzędziem edukacji kulturalnej.

SAMORZĄDY LOKALNE A POLITYKA KULTURALNA W GMINIE

Zgodnie z treścią ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym, rada gminy jest organem stanowiącym i kontrolnym, natomiast wybierany przez radę zarząd gminy jest organem wykonawczym. Zatem zadania, dla których — zgodnie z formułą ustawy — wykładnikiem jest zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty, są stanowione przez radę, wykonywane zaś przez zarząd, a realizacja tych zadań podlega kontroli rady gminy.

Jeśli zastanowić się nad zakresem polityki kulturalnej samorządów lokalnych w gminie, można ten obszar określić między granicami, jakie wyznaczają przywołane wcześniej przepisy ustawy o samorządzie terytorialnym i ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Gmina jest organizatorem i sponsorem działalności — także poprzez tworzenie — instytucji kultury i jako organizator — w myśl przepisów prawa i zgodnie z logiką — może zlikwidować instytucję kultury.

Zatem przestrzeń polityki kulturalnej w jej granicach ekstremalnych wyraża się między tworzeniem i likwidacją instytucjonalnych form działalności kulturalnej. Natomiast pomiędzy jakościami krańcowymi zawiera się cała sfera decyzji i działań, którą można streścić w kilku etapach i rodzajach aktywności organów gminy:

[53] Ibid., s. 26, 36—37.

1. Próby określenia, do czego sprowadzają się formułowane ustawowo potrzeby kulturalne i społeczne poszczególnych środowisk lokalnych;

2. Określenie już w skonkretyzowanym wymiarze, jakie placówki, jakie formy działania lokalnego układu kultury są w stanie — zgodnie z intencją ustawodawcy — zaspokoić potrzeby kulturalne wspólnoty;

3. Rozważenie rozwiązań organizacyjnych w sprawie tworzenia i reorganizacji instytucji kultury oraz wyznaczenia ich profilu programowego;

4. Decyzje o warunkach materialnych, organizacyjnych i finansowych instytucji kultury, w których między innymi zawiera się wielkość środków przeznaczonych na kulturę oraz struktura podziału tych środków na poszczególne placówki czy formy działania.

Na mocy ustawy gminy przejęły cały dotychczasowy instytucjonalny układ kultury, jaki funkcjonował na ich terytorium. Tym samym powołane przez wybory samorządowe organa gminy miały także zajmować się sferą kultury. Obiektywne potrzeby prowadzenia polityki w tym zakresie istniały, tym bardziej że przejęcie instytucjonalnego systemu kultury wymagało co najmniej weryfikacji przydatności istniejących placówek dla społeczności lokalnych oraz podjęcia decyzji organizacyjnych, finansowych i merytorycznych, określających ich zakres działania.

W badanych gminach działalność rad gminy jest realizowana poprzez pracę komisji problemowych i ogólne sesje rady. Zakres działania komisji zajmujących się sprawami kultury jest zróżnicowany. Najczęściej ujmuje: oświatę, zdrowie, kulturę, sport, turystykę, a w jednej z gmin także porządek publiczny.

Spośród trzech badanych gmin, na podstawie analiz dokumentacji i wywiadów przeprowadzonych z członkami rady i zarządów oraz pracownikami gminy (także zatrudnionymi w instytucjach kultury) można wskazać tylko jedną gminę, która z istotnym udziałem komisji, a poprzez nią i rady, kreuje i realizuje politykę kulturalną. Sprawy kultury są w tejże gminie przedmiotem zaplanowanych na cały rok różnych form działań komisji lub wytypowanych członków. Czynności te polegają na szczegółowym rozpoznawaniu pracy placówek również poprzez organizowanie w nich posiedzeń komisji, dokonywanie z udziałem pracowników analiz działalności i programów instytucji kultury oraz ich adekwatności wobec tradycji kulturalnych środowisk wiejskich. Przedmiotem aktywności rady jest też — przewidziane na kilka lat — zadanie utworzenia kompletnego układu instytucji kultury na terenie gminy. Plan uwzględnia realizowane już prace modernizacyjne i remontowe pomieszczeń przeznaczonych na ten cel. Rezultatem systematycznej i planowej pracy komisji rady i zarządu gminy jest dokładna wiedza o warunkach organizacyjno-materialnych i merytorycznym zakresie działania lokalnego układu instytucji oraz ich społecznej ocenie. Bieżąco aktualizowany zakres informacji, przy równoczesnym uznaniu znaczenia kultury w życiu społeczności lokalnej, stanowi podstawę rzeczywistego

kreowania polityki kulturalnej w gminie, co znajduje wyraz we wspólnych decyzjach rady i zarządu, a także odzwierciedlenie w rezultatach działania instytucji kultury.

W pozostałych dwu gminach sytuacja jest diametralnie inna. Materiały z badań nie dają żadnych podstaw ku temu, aby właściwe do zajmowania się sprawami kultury komisje rad uznawały te problemy za dostatecznie istotne, by czynić ten obszar spraw przedmiotem swojej planowej działalności. Zajmowanie się kulturą w obu gminach, jak wynika z dokumentacji, a także wywiadów przeprowadzonych z członkami komisji, ma charakter incydentalny i jest skutkiem adresowanych do komisji interwencji, podań, dokumentów, które formalnie wymagają opiniowania czy akceptacji komisji.

W tej sytuacji trudno rozpatrywać działanie na rzecz kultury komisji, które w zakresie swoich kompetencji mają zajmować się sprawami kultury.

Co charakterystyczne, w przypadku dwu wymienionych gmin, komisje cały bądź zasadniczy czas posiedzeń poświęcają na przedyskutowanie i uzgodnienie stanowiska w sprawach, które mają być przedmiotem obrad ogólnej sesji rady. Taka organizacja pracy rady gminy usprawnia przebieg i skraca czas trwania sesji, jednak — w badanych gminach — eliminuje pracę nad sprawami znajdującymi się w zakresie działania stałych komisji rady gminy.

Z wywiadów przeprowadzonych z członkami, a także przewodniczącymi albo wiceprzewodniczącymi komisji wynika pośrednio lub bezpośrednio ich przekonanie, że — w sytuacji niedostatków finansowych i problemów związanych z niedoinwestowaniem czy brakiem środków na bieżącą działalność służby zdrowia i oświaty oraz z perspektywą przejęcia przez gminy szkół — kultura jest sferą spraw jeśli nie marginalnych, to mniej ważnych. Czasem brak planowego systematycznego zajmowania się kulturą wyjaśnia się nadmiarem innych ważnych bieżących problemów, wychodząc z założenia, że jeśli będą doraźne problemy związane z kulturą zostaną one włączone do programu posiedzenia komisji i będą rozpatrywane.

Przedstawiciele środowisk lokalnych nie związanych z organami gminy, urzędem i instytucjami kultury postrzegają politykę kulturalną, a także działania w innych sferach dwu omawianych ostatnio rad gmin jako wypadkową konfliktów ludzi reprezentujących różne opcje polityczne, często wykorzystujących swoją pozycję we władzach gminy do spełnienia własnych aspiracji ekonomicznych, zawodowych albo politycznych. Rozmówcy „z miasta" interpretowali inicjowaną dwukrotnie przez komisję finansową przeprowadzkę biblioteki zamiarem wykupienia bądź dzierżawy zajmowanego przezeń lokalu właśnie przez jednego z członków tej komisji. Na marginesie trzeba dodać, że chodzi o przestrzenne pomieszczenie o dobrej lokalizacji (rynek miasta), a właścicielem budynku jest gmina. Oczywiście, nie ma żadnych formalnych podstaw do potwierdzenia tego typu sugestii, kilkakrotnie podejmowanych z inicjatywy respondentów.

Jednakże treść większości wypowiedzi charakteryzuje społeczną ocenę samorządów lokalnych, stanowi też przyczynek do wiedzy o warunkach i sposobach funkcjonowania niektórych organów gminy. W obu gminach istotnie zróżnicowane są relacje między radą a burmistrzem, także istotnie jest zróżnicowany stosunek zarządu gminy do spraw kultury i sposób pojmowania znaczenia kultury przez reprezentantów tych organów gminy.

Analizując tylko jedną sferę działalności samorządów lokalnych (i to w ograniczonym zakresie, ze względu na terytorialny zasięg badań empirycznych), można stwierdzić sytuacje i zjawiska dysfunkcjonalne w pracy tych organów, wskazywane też w publikowanych materiałach z wcześniejszych badań ogólnopolskich[54]. Należą do nich m.in.:

1. Wynikające z braku doświadczeń nowych elit lokalnych niedostatki kompetencji. Dotyczy to zarówno technik organizacji pracy organów samorządowych, jak i merytorycznych w dziedzinie spraw i problemów, będących przedmiotem pracy organów samorządowych. Sytuacja ta jest w dużej mierze konsekwencją kryteriów wyborów samorządów przez społeczność lokalną, w większej mierze politycznych niż kompetencyjnych.

2. Reformy gospodarcze, trudności związane z ich wprowadzeniem; niedostateczne wyposażenie wsi i miast w urządzenia infrastruktury technicznej; wszelkie lokalne przejawy głębokiego kryzysu ekonomicznego stawiają władze wobec konieczności rozwiązywania trudnych problemów w skali dotychczas nie doświadczanej. Zakres tych spraw, przerastający często możliwości zarówno organizacyjne jak i ekonomiczne instytucji gminy, prawdopodobnie jest przyczyną rezygnacji czy „odłożenia na jakiś czas" zadań, wobec których istnieje mniejsza presja społeczna. Na wspomniane uwarunkowania nakłada się skrajny pragmatyzm części członków samorządów lokalnych. Postawa ta wyraża się w dążeniu do realizacji zadań związanych z unowocześnianiem lub budową podstawowych elementów infrastruktury technicznej.

3. Główny element struktury społecznej środowisk lokalnych stanowią grupy rodzinno-koleżeńskie, które mają istotny wpływ na zachowanie swoich członków. W tej sytuacji rozbieżności grupowych interesów i konflikty polityczne znajdują swoje odzwierciedlenie we wzajemnych relacjach pomiędzy zarządem i radą gminy, a także w ramach składu rady gminy. Prawdopodobnie są też źródłem inicjatyw i działań inspirowanych pod pretekstem troski o interesy publiczne, które oceniane z perspektywy obiektywnych interesów publicznych wydają się być ich zaprzeczeniem.

Doświadczenia z badań przeprowadzonych w trzech gminach województwa, z których dwom można zarzucić co najmniej „grzech zaniechania" wobec spraw

[54] *Między nadzieją a rozczarowaniem...*, w tym szczególnie: M. G r o c h o w s k i, *Praktyki społeczne władz lokalnych*, ibid., s. 91—118.

kultury, pozwalają podsumować je konkluzjami autora posłowia do wzmiankowanej już publikacji o znamiennym tytule *Między nadzieją a rozczarowaniem*: „Niewątpliwie wprowadzony został zupełnie nowy system samorządowy, znacznie bardziej demokratyczny, a w dłuższej perspektywie także bardziej efektywny od obowiązującego do końca lat osiemdziesiątych"[55]. Na pytanie, czy reforma samorządu terytorialnego przyniosła rozczarowanie, cytowany autor odpowiada: „Tak, ponieważ wielu ludzi jest rozczarowanych. Nie, ponieważ obecna sytuacja była dość łatwa do przewidzenia [...], jest to m.in. wynikiem ekonomicznego i społecznego dziedzictwa poprzedniego systemu. Nie — także dlatego, że obecne kłopoty nie muszą oznaczać niepowodzenia reformy samorządu"[56].

MARIA ŚMIEŁOWSKA

CULTURAL INSTITUTIONS IN A NEW SYSTEM OF THE COMMUNE THE OPOLE REGION

The act relative to the territorial self-government resolved in 1990 transferred the matters of culture together with the system of cultural institutions to the decision of a commune. This study aims at revealing the activities of cultural institutions in the local environments of villages and small towns — now in a new political structure — under the management of authorities of a commune.

The authoress analyses organizational and financial aspects of cultural, activity, programmatic dilemmas which concentrate on the problems of cultural competences and also a real participation of local self-governments in creation of cultural policy of the commune.

The starting poinf for these considerations is — included in the first part of the study — characterization of the State system of cultural institutions in the period of former political structure i.e. in the Polish People's Republic.

The basic material used in the study is information derived from the investigations conducted by the authoress in 1993 within the project-grant entitled „Local Self-Government in Opole Silesia and Its Specific Character". The authoress also used some materials from earlier investigations of her own concerning the problems of culture (from the years 1979—1987).

MARIA ŚMIEŁOWSKA

KULTURINSTITUTIONEN IM DER NEUEN GEMEINDEVERFASSUNG DIE OPPELNER WOIWODSCHAFT

Das in Jahre 1990 beschlossene Gesetz über die territoriale Selbstverwaltung hat den Gemeinden die Fragen der Kultur mitsamt aller Institutionenanordnungen übergegeben. In dem Beitrag wurde versucht, die Tätigkeit der Kulturinstitutionen in den lokalen Dorfmilieu und der kleinen Städten — schon in neuen Bedingungen — unter der Herrschaft der Gemeindebehörden, zu zeigen.

Der Gegenstand der Analyse waren die Organisations- und Finanzaspekte der kulturellen Tätigkeit, das Programmdilemma, welches sich um die Probleme der Kulturzuständigkeit konzen-

trierten wie auch der reale Anteil der lokalen Selbstverwaltung im kreieren der Kulturpolitik der Gemeinde.

Der Ausgangspunkt dieser Überlegungen — die im ersten Teil des Beitrages vorgetragen wurden — ist eine Charakteristik der staatlichen Kulturinstitutionen in der Zeit der vergangenen Gesellschaftsanordnung, in der Volksrepublik Polen.

Das Grundmaterial sind die Ergebnisse der Untersuchungen die im Jahre 1993 von der Verfasserin durchgeführt waren, im Rahmen eines Untersuchungsprogramms — „Lokale Selbstverwaltung in Oppelner Schlesien und seine regionale Eigenschaft". Die Verfasserein hat auch die Ergebnisse früherer eigener Untersuchungen über die Kultur (aus den Jahren 1979—1987) ausgenützt.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

KRZYSZTOF FRYSZTACKI

PROBLEMY I DYLEMATY SAMORZĄDU LOKALNEGO ORAZ REGIONALNEGO W MIĘDZYNARODOWEJ PERSPEKTYWIE PORÓWNAWCZEJ

(szkice wprowadzające, ze szczególnym uwzględnieniem przykładów brytyjskich i amerykańskich)*

I

Niewiele spraw społecznych zrodziło — zarówno w toku procesów dziejowych, jak i współcześnie — tak wiele pytań, dyskusji i działań jak szeroko rozumiane kwestie samorządu lokalnego. Wystarczy przekartkować dowolnie wybraną książkę historyczną, przeczytać raport z jakichś niedawnych badań społecznych czy przysłuchać się debacie politycznej, by przekonać się, że w sposób bardziej lub mniej bezpośredni, ale z zaskakującą częstością znacząco przewija się przez nie nić problematyki lokalnej samorządności. Jednocześnie podkreślmy, że była ona i jest obecna w sposobach postrzegania i doświadczania świata społecznego przez mieszkańców różnych miejsc, w nadzwyczaj różnorodnych czasach i okolicznościach.

Dlaczego tak było i jest, dlaczego również sądzimy, że samorząd lokalny będzie ważny w przewidywalnych wersjach przyszłości? W najprostszej odpowiedzi dlatego, że składa się na to cały wachlarz czynników empiryczno-praktycznych, aksjologicznych, teoretycznych. Oczywiście, jest to „odpowiedź", która zaledwie zaznacza kierunki już wielokrotnie prowadzonych i nadal potrzebnych rozważań. Dodajmy od razu, że powinny one między innymi dotyczyć zjawisk i procesów charakterystycznych dla różnych krajów w dążeniu do przeprowadzenia analizy porównawczej i jej wykorzystania. Temu właśnie poświęcone są

* Niniejszy artykuł przygotowany został w ramach zespołowych prac prowadzonych w Instytucie Śląskim nad tematem badawczym zatytułowanym „Samorząd lokalny na Śląsku Opolskim i jego specyfika regionalna".

prezentowane tutaj uwagi, których zakres zresztą jest ograniczony i które powinny być kontynuowane w bardziej rozwiniętej i szczegółowej formie.

II

Stwierdźmy przede wszystkim, że charakter i jakość ludzkiego życia indywidualnego oraz zbiorowego mogą w poważnym stopniu zależeć — w istocie rzeczy zależą — od lokalnego zaspokajania różnorodnych potrzeb i takiejże realizacji poszczególnych interesów. Posłużmy się prostym i wiele mówiącym zestawieniem odnoszącym się do współczesnej rzeczywistości brytyjskiej i amerykańskiej (zob. tab. 1).

Tabela 1

Odpowiedzialność władz różnych szczebli za zapewnienie wybranych usług w Wielkiej Brytanii i USA

Rodzaj działalności	W. Brytania	USA
Szkolnictwo podstawowe i średnie	władze lokalne	władze lokalne
Szkolnictwo wyższe	centralne	stanowe
Zdrowie publiczne i ochrona środowiska	lokalne	lokalne
Szpitale i ochrona zdrowia	centralne	lokalne
Finansowa pomoc społeczna	centralne	stanowe
Służby społeczne	lokalne	stanowe
Policja	lokalne	lokalne
Ochrona przeciwpożarowa	lokalne	lokalne
Więzienia i inne ośrodki karne	centralne	stanowe
Sprawy mieszkaniowe	lokalne	lokalne
Oczyszczalnie	lokalne	lokalne
Wypoczynek i rozrywka	lokalne	lokalne
Biblioteki	lokalne	lokalne
Ulice i drogi	różne	różne

Źródło: M. G o l d s m i t h, K. N e w t o n, *Local Government Abroad*. In: *Report of the Commitee of Enquiry into the Conduct of Local Government Business*, Research vol. 4, London 1986, s. 135.

Dodajmy też, że w istocie tabela 1 pokazuje bardziej „lokalną" samorządnościową organizację niż mógłby w pierwszej chwili sądzić polski czytelnik. Jest tak dlatego, gdyż poziom zaangażowania stanowego w warunkach amerykańskich również oczywiście nie jest poziomem centralnym (ten ostatni reprezentowany jest przez władze federalne). Poszczególne stany odzwierciedlają pod wieloma względami pierwiastki regionalne i też są przykładem dążeń do samodzielnego prowadzenia spraw, niezależnie od polityczno-administracyjnego centrum. Jak zaś już pisałem w innym miejscu [8, s. 7—18], możemy mówić o

pewnym ogólnym podobieństwie cech struktur lokalnych oraz regionalnych. W obu przypadkach dochodzi m.in. do procesów autonomizacji w stosunku do zasad regulacyjnych społeczeństwa globalnego i jego instytucji, co jest właściwie fundamentalną zasadą samorządności.

Jeśli tak, to używając właśnie amerykańskiego przykładu rzućmy nieco światła na najbardziej być może obiektywny aspekt owej autonomizacji, jakim jest odrębność finansowa (zob. tab. 2).

Tabela 2

Finansowanie wybranych usług i potrzeb publicznych przez władze różnych szczebli w USA (na przykładzie roku 1987, w %)

Rodzaj usług	Kto finansuje		
	władze federalne	władze stanowe	władze lokalne
Szkolnictwo	5,8	25,6	68,6
Pomoc społeczna	24,6	57,5	17,8
Szpitale i służba zdrowia	21,4	37,5	41,1
Autostrady	1,2	59,6	39,2
Policja	14,1	12,7	73,3
Ochrona przeciwpożarowa	-	-	100,0
Ośrodki karne	5,3	61,3	33,4
Rezerwy narodowe	80,3	8,8	10,9
Oczyszczalnie	-	1,9	98,1
Sprawy mieszkaniowe i rozwój lokalny	44,8	6,2	49,1

Źródło: H. W o l m a n, M. G o l d s m i t h, *Urban Politics and Policy. A Comparative Approach*, Oxford 1992, s. 103.

Podsumujmy więc krótko, że określone społeczności lokalne i regionalne są jednocześnie adresatem co najmniej niektórych z krytycznych problemów mieszkańców. Czy ktokolwiek może wysunąć przekonywające wątpliwości co do tego, że potrzeby i interesy zdrowotne i edukacyjne — by posłużyć się tylko tymi przykładami — składają się na istotę naszej ludzkiej egzystencji i jej perspektywy? Jeśli zaś sposoby zaspokajania tych i innych interesów są skoncentrowane w poważnym stopniu na lokalno-regionalnych poziomach społecznej organizacji i społecznej samorządności, to poziomy te powinny być oczywiście w czołowym rzędzie naszych na samorządność zorientowanych zainteresowań. Podkreślmy przy tym, że owe konkretne sposoby przyjmują oczywiście postać formalną w sensie polityczno-administracyjnym, postać „rządów, władz" i ich agencji — ale także postać bardziej niezależnych oraz nieformalnych form dzia-

łalności wspólnotowo-stowarzyszeniowej i innej. Inaczej mówiąc, odpowiadając na różne empiryczne wyzwania, samorządność jest empirycznie różnorodna. Podejmujemy tu raczej kwestie związane z pierwszymi, bardziej formalnymi aspektami, ale po pierwsze mają one także swoje „wewnętrzne" cechy nieformalności i spontaniczności, a po drugie związane są z uczestnictwem aktywnych jednostek, grup nieformalnych, stowarzyszeń czy innych podmiotów działania. Tworzą one razem skomplikowaną i wymagającą w końcu całościowego ujęcia mozaikę.

III

Kontynuując i będąc ciągle w obszarze pewnych uwag wprowadzających, podkreślmy teraz aksjologiczną i teoretyczną podstawę problematyki samorządnościowej, a w tym zakresie znowu posłużmy się znaczeniem doświadczeń brytyjskich i amerykańskich.

Aspekt aksjologiczny zawiera się w pozytywnych, potwierdzających odpowiedziach na proste pytania: czy wprowadzenie i rozwój samorządności lokalnej mogą wzbogacać ludzką egzystencję, poszerzać pola wolności, doskonalić możliwości społecznego współżycia i współdziałania, por. np. [11] i [12]?

Samorządność lokalna wcale nie musi być łatwym, bezdyskusyjnie dodatnim doświadczeniem. Identyfikuję się jednak z poglądami, że fundamentalnie rzecz ujmując — jest właściwa i potrzebna. Jednocześnie, jest zjawiskiem, któremu poświęcono różnorodne komentarze, wyjaśnienia, próby systematyzacji, por. np. [10] i [14]. Kwestia ta zostanie tutaj jeszcze krótko podniesiona, teraz zaś tylko zaznaczmy, że nie pozostaje to w sprzeczności z podkreślonym już empirycznym charakterem przedmiotu. Wręcz przeciwnie, różnorodność i bogactwo poszczególnych miejscowości, stref metropolitarnych, obszarów regionalnych czy innych całości społeczno-przestrzennych pozwalają na bardziej złożoną i pogłębioną interpretację. To właśnie (świadomie ryzykując jaskrawe porównanie) na przykład przypadki Nowego Jorku z jednej strony, a niewielkich miast Opolszczyzny z drugiej — przy wszystkich naszych intuicyjnych wątpliwościach — mogą i powinny być konfrontowane. Samorządność lokalna jest ważna oraz potrzebna tam i tutaj. Tam jest oczywistą, bezdyskusyjną częścią życia gigantycznego miasta. Tutaj, budzącą nową nadzieję metodą przezwyciężania trudności. Te i inne niezliczone okoliczności zdecydowanie pozwalają na podsumowanie mówiące o pozytywnym znaczeniu samorządności.

Jeśli zaś kierujemy się przekonaniem o znaczeniu różnych przypadków i przykładów, połóżmy nacisk na te, które pochodzą z Wielkiej Brytanii oraz Stanów Zjednoczonych. Oferują one fascynującą i pouczającą historię „naturalnego" rozwoju samorządności lokalnej, wykuwania się społeczeństwa obywatel-

skiego, poszerzania i rozbudowywania mechanizmów umożliwiających mieszkańcom zbiorowości lokalnych i regionalnych decydowanie o własnych sprawach w stopniu i zakresie niejednokrotnie zadziwiającym dla obserwatorów pochodzących z krajów o mniejszym pod tym względem doświadczeniu. Kryje się za tym rozwojem potoczna świadomość z mocnymi pierwiastkami poczucia godności i niezależności, podejmowane działania, modele polityczne, ekonomiczne czy inne. Nie jest to oczywiście działalność pozbawiona porażek, konfliktów, poważnych — także obecnie — problemów. Jednakże, godna uważnej analizy i krytycznego wykorzystania.

IV

A. Zacznijmy od ram i podstaw przestrzenno-społecznych działalności samorządowej, por. np. [2] i [15]. Wskażmy w tym zakresie na trzy właściwości.

Pierwszą jest daleko posunięta strukturalizacja. Miejscowości o różnych statutach wynikających między innymi z „inkorporacji w przestrzeni", dystrykty tych miejscowości, obszary wyznaczone granicami służącymi do realizacji funkcji szkolnych czy sądowych, strefy metropolitarne, hrabstwa czy powiaty, regiony zdefiniowane czynnikami polityczno-administracyjnymi lub innymi składnikami więzi wewnętrznych, także inne, składają się na skomplikowane siatki podziałów i związków w przestrzeniach organizowanych przez zbiorowości lokalne i regionalne.

Drugą z tych właściwości jest zróżnicowanie w obrębie danych makrosystemów. Oczywiście, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Stanach Zjednoczonych są pewne ogólne, wspólne zasady prawno-administracyjne, definiujące przestrzenną inkorporację instytucji i procesów samorządowych. Miejsca poszczególnych aktorów tych procesów w danych ramach przestrzennych są dokładnie określone i porównywalne. Jednocześnie jednak w obu krajach mamy do czynienia z odmiennościami, wyrastającymi z lokalnej historii i lokalnych czy regionalnych uwarunkowań, z brakiem tego szczególnego centralizującego i unifikującego nacisku jaki łatwo odczuć w wielu innych krajach. Ponieważ — powtarzając — dyskutujemy tutaj zagadnienia esencjalnie empiryczne, więc poruszając się na poziomie konkretów posłużmy się dwoma takimi przykładami, celowo bardzo odmiennymi i o różnym ciężarze gatunkowym, wybranymi z rzeczywistości amerykańskiej. Na przykład „stan" Massachusetts jest w rzeczywistości „wspólnotą" (Commonwealth of Massachusetts); i tak, w pewnych częściach stanu Indiana nie stosuje się, w odróżnieniu od przeważającej części całego kraju, okresowych zmian czasu. Okoliczności w obu tych przypadkach są tak specyficzne, że nie będę ich tu opisywał. Podkreślę tylko, że przypadki te zależą od

szerokiego wachlarza przestrzennie skorelowanej różnorodności w prowadzeniu własnych spraw.

Trzecią właściwością, którą chciałbym podkreślić, jest wielka stabilność zarówno samego ukształtowanego już porządku przestrzennego, jak i reguł postępowania na poszczególnych obszarach. Nawet zupełnie potoczna wiedza np. o Polsce wystarcza, by stwierdzić, że zmieniają się nazwy ulic, przesuwają granice miejscowości, znikają, powstają, przetwarzają takie obszary, jak powiaty i województwa. W omawianych krajach jest odwrotnie — takie zmiany nie zachodzą, a jeśli, to bardzo rzadko i wyjątkowo. Wyjaśnienie jest proste: żadne zmiany, zasadniczo rzecz biorąc, nie mogą być przeprowadzone bez zgody zainteresowanych zbiorowości i ich reprezentacji.

Dobrym tego odzwierciedleniem są zaskakująco stabilne granice miejscowości amerykańskich i równie stabilne formalne relacje między nimi mimo dramatycznie zmieniającej się kompozycji przestrzenno-demograficznej, wyznaczonej w ostatnich dziesięcioleciach przede wszystkim przemieszczaniem się licznych milionów Amerykanów do suburbiów oraz rozwojem i różnicowaniem się tych ostatnich. Mimo to, do zupełnych wyjątków należy poszerzanie administracyjnych obszarów centralnych miast metropolitarnych i włączanie do nich skupisk podmiejskich. Suburbia na ogół bardzo uważnie strzegą swej specyfiki — np. w odniesieniu do przepisów budowlanych, podatków od nieruchomości czy prowadzenia lokalnych szkół — i pozostają samodzielnie rządzącymi się podmiotami.

I tym razem odwołując się do bardzo konkretnego przykładu zachęcam czytelnika do rzucenia okiem na tę cząstkę mapy USA, która ukazuje obszar między stolicą kraju, Waszyngtonem, D.C., oraz miastem Baltimore, będącym głównym ośrodkiem metropolitarnym przyległego stanu Maryland. Wspomniana dynamika przestrzenno-demograficzna zaznaczyła się tam bardzo mocno, a jednak stołeczny Dystrykt Columbia nigdy nie podlegał przestrzennym zmianom, a dzisiejsze granice Baltimore zostały ostatecznie wykreślone w roku 1918 (a więc i tak stosunkowo niedawno, w porównaniu z wieloma innymi miastami). Z drugiej strony, liczne otaczające je miejscowości w suburbiach, mimo wielkiego liczebnego wzrostu, zachowały swój terytorialny i związany z nim instytucjonalny charakter.

B. Dodajmy do naszej prezentacji znowu nieco liczb, dotyczących samorządów lokalnych w obu krajach. Tabela 3 dotyczy Anglii i Walii, przy marginalnym już tylko zaznaczeniu, że pozostałe części Zjednoczonego Królestwa, czyli Szkocja i Irlandia Północna odznaczają się odmienną tradycją i odmiennymi realiami w odniesieniu do struktur lokalnych, por [6] i [19]. Kolejne liczby (tab. 4 i 5) dotyczą Stanów Zjednoczonych — całego tego kraju — oraz niektórych wybranych stanów, przy czym zwracam uwagę, że jeśli patrzymy przez pryzmat ogólnej liczby mieszkańców w tych stanach (jak również terytorium), to liczba i charakter poszczególnych struktur samorządowych zdają się mocno zróżnicowane.

Tabela 3

Władze lokalne w Anglii i Walii (1990)

Wyszczególnienie	Rady hrabstw	Rady dystryktów (okręgów)	Inne wybieralne ciała	Wspólne władze	Razem
Londyn	-	33	1	1	35
Inne strefy metropolitarne	-	36	-	18	54
Obszary pozametropolitarne w Anglii	39	296	-	-	335
Obszary pozametropolitarne w Walii	8	37	-	-	45
Razem	47	402	1	19	469

Źródło: *Councillors Guide to local Government Finance*, London 1990; W o l m a n, G o l d s m i t h, op. cit., s. 62—64.

Tabela 4

Instytucje władz lokalnych w Stanach Zjednoczonych

Wyszczególnienie	1987	1977
Powiaty	3 042	3 042
Miejscowości inkorporowane	19 200	18 862
Inne miejscowości	16 691	16 822
Okręgi szkolne	14 721	15 174
Inne okręgi specjalne	29 532	25 962
Razem	83 183	79 862

Źródło: W o l m a n, G o l d s m i t h, op. cit., s. 65—66.

Tabela 5

Instytucje władz lokalnych w wybranych stanach USA(1987)

Stan	Ludność (w tys.)	Władze lokalne łącznie	Powiaty	Miejscowości inkorporowane	Inne miejscowości	Okręgi szkolne	Inne okręgi specjalne
Georgia	6 222	1 286	158	532	–	186	410
Kalifornia	27 663	4 331	57	442	–	1 098	2 734
Massachusetts	5 855	836	12	39	312	82	391
Michigan	9 200	3 555	83	534	1 798	590	250
Nebraska	1 594	3 152	93	534	454	952	1 119
Pensylwania	11 936	4959	66	1 022	1 548	515	1 805
Teksas	16 789	4 415	254	1 056	–	1 113	1 892
Wyoming	490	424	29	85	–	56	250

Źródło: Jak w tab. 4.

Przedstawione liczby mogłyby być punktem wyjścia do obszernych i szczegółowych rozważań. Ograniczmy się jednak tylko do dwóch krótkich uwag. Po pierwsze, liczba instytucji samorządu lokalnego w Anglii i Walii jest zdecydowanie mniejsza niż na porównywalnych reprezentatywnych obszarach Stanów Zjednoczonych, odzwierciedlając proces relatywnej koncentracji w pierwszym przypadku oraz stałej, a nawet nieco powiększającej się dekoncentracji w drugim. Po wtóre, we wskazanych częściach Wielkiej Brytanii mamy do czynienia ze stosunkowo daleko posuniętą centralizacją funkcji w ręku poszczególnych wybieralnych ciał samorządowych i ich egzekutyw. W Stanach Zjednoczonych natomiast obserwujemy zdecydowanie wyraźniejszą decentralizację funkcji i odpowiedzialności, np. w postaci przekazywania innym niż lokalne legislatury i władze wykonawcze instytucjom samorządowym takich zadań, jak sprawy oświatowe czy policyjne (również inne). Oczywiście, bogactwo zjawisk empirycznych nie zawsze mieści się w ramach nakreślonej tu charakterystyki, czego interesującymi przykładami mogą być zmieniające się losy Rady Wielkiego Londynu czy wzmocnienie ogólnomiejskich władz w takich największych zbiorowościach jak Nowy Jork, Los Angeles czy Chicago. Ogólne prawidłowości zdają się być jednak wyraźne.

C. Kolejną cechą charakterystyczną, szczególnie dominującą w warunkach amerykańskich, ale istotną również w odniesieniu do brytyjskich, jest „polityczność" wymienionych systemów samorządnościowych. Używając tego określenia w znaczeniu ogólnym (by tak rzec, Arystotelesowskim) wskażmy na pięć najistotniejszych właściwości empirycznych. Są nimi: podstawy i mechanizmy wyborcze, powstawanie i trwanie organizacji politycznych przeprowadzających kampanie wyborcze, powiązanie konkretnych pojedynczych członków władz samorządnościowych z konkretnymi grupami terytorialnymi wybierających ich obywateli, bezpośrednie rozstrzyganie przez tych obywateli różnych spraw w drodze lokalnych plebiscytów, wreszcie znaczenie owej oddolnej demokracji dla zjawisk ogólnokrajowych.

Problematyka ta pobudza zainteresowanie i energię badawczą wielkiej liczby socjologów, politologów, przedstawicieli innych nauk społecznych. W tym miejscu, przywołując kilka wybranych źródeł, por. np. [1], [12 s. 253—335], [17 s. 314—358], dodajmy komentarz w odniesieniu do każdego wyróżnionego punktu.

Oba społeczeństwa w toku ewolucyjnego procesu historycznego, zdefiniowanego zarówno przesłankami ideologicznymi, jak i praktycznymi, rozwinęły w sobie zdecydowanie przeważające i rozpowszechnione zaufanie do procedur demokratycznych opartych na prawie do bezpośredniego głosowania i na faktycznym korzystaniu z tego prawa. Przypomnijmy dobitne, głośne stwierdzenie A. Smitha, gubernatora Stanu Nowy Jork i prezydenckiego kandydata w latach dwudziestych, według którego najlepszym lekarstwem na słabości demokracji

jest jeszcze więcej rozwijanych i praktycznie doświadczanych mechanizmów demokratycznych. W rezultacie, lokalne struktury są wypełnione olbrzymią liczbą obieralnych stanowisk — burmistrzów i naczelników powiatów czy hrabstw, członków odpowiednich rad, kontrolerów, sędziów, szeryfów, członków zarządów szkolnych, zarządców lasów, itd. — które są obsadzane w następstwie wyborów.

Wysiłki organizacyjne związane z tymi wyborami mieszczą się, najogólniej mówiąc, w dwóch typach organizacji politycznej. Pierwszy z nich nazwijmy mianem partyjnego. Polega on na podejmowaniu lokalnej działalności politycznej przez oddziały ogólnokrajowych partii politycznych, takich oczywiście, jak demokraci i republikanie w USA oraz labourzyści, konserwatyści i liberałowie w Wielkiej Brytanii. Drugi typ określmy roboczo mianem akcji obywatelskiej. Pojawia się on zarówno w tych okolicznościach, w których lokalne statuty określają wybory jako niepartyjne, jak i w tych, w których lokalni wyborcy organizują się poza ramami partyjnymi, by promować pewne konkretne sprawy i programy oraz popierać odpowiadających im kandydatów. Wzór partyjny przeważa, ale obywatelski jest także bardzo istotny, oba zresztą splatają się w rozmaitych wariantach.

Z kolei fundamentalną cechą, której znaczenia nie sposób przecenić, jest zajmowanie każdej z tych różnorodnych pozycji przez tego wybranego zwycięskiego kandydata, który aspirował do niej i tylko do niej. Nie ma właściwie „list wyborczych" (takich, jak w Polsce), są tylko konkretni indywidualni kandydaci — partyjni lub nie, co w tym wypadku nie ma decydującego znaczenia — którzy, jeśli zostaną wybrani, przejmują bezpośrednią odpowiedzialność i odpowiedzialność tę ponoszą wobec swoich wyborców. Owa „jednomandatowość" kreuje po obu stronach szczególne stany świadomości i wpływa na funkcjonowanie wybranych osób, które wiedzą — szczególnie jeśli myślą o powtórnym wyborze — że nie mogą, by użyć pewnej przenośni, chować się za plecami kogokolwiek innego.

Jednakże obywatele-wyborcy (znowu przede wszystkim w warunkach amerykańskich) sami niejednokrotnie, w tenże sposób polegający na powszechnym bezpośrednim głosowaniu, decydują o sposobach załatwiania swych miejscowych problemów. Takie lokalne referenda, ukierunkowane — by użyć tylko wybranych przykładów — na sprawy podatkowe czy inwestycje publiczne, nie tylko rozstrzygają konkretne kwestie, ale utrwalają podmiotowość głosujących grup w ramach omawianego demokratycznego porządku.

I wreszcie, podkreślmy wagę owego lokalnego demokratycznego samorządu dla zjawisk politycznych zachodzących w szerszej ogólnokrajowej skali. Najistotniejszy jest fakt, że władze centralne i szerzej rozumiane centralne elity polityczne nigdy nie mogą pozwolić sobie na lekceważenie tendencji i rozstrzygnięć zachodzących w wymiarze lokalnym, gdyż ten ostatni, ciesząc się jak to już

podkreślaliśmy wysokim poziomem samodzielności, może wpływać na układ sił, swobodę i kierunki działania politycznego centrum. Jednocześnie, zdobywanie doświadczeń na poziomie lokalnym oraz tworzenie i utrzymywanie tam swojej bazy politycznej jest dominującym sposobem prowadzącym do sukcesów w szerszej skali. W niezliczonej liczbie przypadków prezydenci, senatorowie, posłowie do parlamentu, ministrowie rozpoczynali swoje uczestnictwo w życiu politycznym jako członkowie rad miejskich, burmistrzowie, delegaci do rad szkolnych itd. Wieloletni, popularny przewodniczący federalnej Izby Reprezentantów, T. O'Neill wypowiedział, często później powtarzane, zdanie, że „cała polityka jest lokalna". Obserwując żywość i barwność wielu kampanii wyborczych w amerykańskich społecznościach lokalnych oraz widząc z jaką troskliwością politycy z waszyngtońskiego establishmentu utrzymują związki z wyborcami w swych odległych okręgach, w daleko idącym stopniu wypada zgodzić się z tą prostą formułą.

D. Lokalnych mechanizmów politycznych i wagi lokalnych samorządów w omawianych krajach nie wolno więc marginalizować, ale też nie trzeba ich również idealizować. Miały i mają one różne strony, włączając w to bardzo ostre, by nie powiedzieć brutalne, formy konkurencji, korupcję polityków, „kupowanie" głosów i manipulowanie wyborami. Nikt nie był w stanie zliczyć tych w swej istocie negatywnych oczywiście zjawisk. Jednak i w tym wypadku warto pokusić się o interpretację wykraczającą poza ramy potocznych wrażeń.

Posłużmy się w tym celu jednym, najważniejszym zapewne, przykładem, jakim są (czy raczej były) tzw. machiny polityczne w wielkich miastach amerykańskich, por. np. [4], miastach, które począwszy od swego gwałtownego rozwoju w drugiej połowie dziewiętnastego wieku aż po dzień dzisiejszy odznaczają się między innymi bogatymi mozaikami grup etnicznych i etnicznych lojalności. Włączenie tych grup do nurtów życia gospodarczego, politycznego, społeczno-kulturalnego itd., to jedno z podstawowych i najtrudniejszych wyzwań, przed którym stanęła Ameryka i któremu zasadniczo rzecz biorąc potrafiła sprostać.

Na tym tle system „machin" (np. słynnych lokalnych struktur Partii Demokratycznej w Nowym Jorku — Tammany Hall — oraz w Chicago) i ich wpływów wywołał burzliwe spory: z krytykami podkreślającymi korupcję i oszustwa oraz obrońcami wskazującymi, że w każdym razie umożliwiał on kierowanie złożonymi i żywiołowo rozwijającymi się sprawami miast. Zgoda natomiast panuje co do tego, że podstawą tego systemu i potęgi machin stała się wymiana korzyści; korzyści zapewnianych przez nie partykularnym grupom wyborców w zamian za głosy tych ostatnich. Działacze partyjni stawali się, używając nieco literackiego języka, „przyjaciółmi w potrzebie", ułatwiającymi zdobycie pracy czy zapewniającymi poradę i pomoc w przypadku kłopotów prawnych. W zamian oczekiwali zgodnego ze swym interesem głosowania — i uzyskiwali je.

Musiało to prowadzić do wielkich nadużyć, a z drugiej strony niemal na pewno przyczyniło się dodatnio do ekonomicznego i społecznego awansu mas imigracyjnych, do przekształcania się ich w aktywnych obywateli i w konsekwencji, co ma nieco ironiczną wymowę, do osłabnięcia potęgi aparatów partyjnych.

Zwróćmy jednocześnie uwagę, że procesy kształtowania się amerykańskich miast i stref metropolitarnych, ich sposobów funkcjonowania, ich samorządów — w warunkach z jednej strony daleko posuniętej etnicznej i innej heterogeniczności oraz dynamiki, a z drugiej strony tendencji do wykuwania zintegrowanych, sprawnie działających organizmów — przebiegały pod znakiem ostrych kontrowersji i zderzania się odmiennych koncepcji. Oznaczało to przede wszystkim bądź to nacisk na dzielnicową decentralizację oraz upolitycznienie procesu wyłaniania i funkcjonowania urzędników miejskich, bądź to dążenie do centralizacji i przekazania znacznej odpowiedzialności pozapolitycznym członkom służby publicznej. Najbardziej interesującą próbę opisu i interpretacji tych zjawisk zawiera, jak sądzę teoria etosu, zob. [1 s. 38—46 i n.]; także [7 s. 357—374]. Dokonajmy krótkiej charakterystyki.

Na scenie politycznej miast amerykańskich wyróżniają się dwie podstawowe grupy: anglosaksońska protestancka klasa średnia i etniczne społeczności imigrantów. Dla przebiegu życia politycznego ważne są typy władz miejskich (np. burmistrz i rada miejska, rada i zarząd menażerski, formy komisyjne), typy wyborów (partyjne, niepartyjne), rodzaje okręgów wyborczych (ogólnomiejskie, dzielnicowe). Każda z wymienionych grup ma szczególne preferencje i popiera te formy polityczne, które najlepiej służą jej poglądom i interesom. I tak, w odróżnieniu od „całościowo-reformatorskich" postaw charakterystycznych dla grupy pierwszej, w społecznościach etnicznych dominuje — wywodząca się z ich imigracyjnego etosu — orientacja bardziej „partykularno-tradycyjna". Uzewnętrznia się ona: a) w utożsamianiu się raczej z własną społeczno-terytorialną częścią miasta niż z jego całością oraz w trosce, by przede wszystkim potrzeby tej części były zaspokajane; b) w powierzaniu własnych interesów „profesjonalnym politykom" — lokalnym organizatorom i reprezentantom o zabarwieniu partyjnym; c) w popieraniu upolitycznionej struktury władz miejskich, z burmistrzem oraz radą miejską składającą się z dzielnicowych przedstawicieli jako partyjnych kandydatów selekcjonowanych w drodze wyborów.

Oczywiście dynamika analizowanej rzeczywistości przekracza ramy jakiegokolwiek pojedynczego wyjaśnienia, a taki choćby wskazany już czynnik jak olbrzymie ruchy mikro-migracyjne (przenoszenie się białych mieszkańców do stref podmiejskich i wzrost liczby ludności kolorowej na obszarach wewnątrzmiejskich) wprowadził wiele nowych okoliczności. Pokłosie owych sporów okazało się jednak nadspodziewanie żywe, a przywiązanie do modelu, w którym ma się własnego konkretnego przedstawiciela we władzach samorządowych, jest

ważną cechą lokalnego obrazu politycznego w USA i, dodajmy od razu, także w Wielkiej Brytanii.

V

Zmierzając do zamknięcia niniejszego wprowadzającego opracowania wróćmy do kwestii następującej. Podstawy prawne i ekonomiczne, struktury organizacyjne, poszczególne instytucje oraz związane z nimi wzory postępowania politycznego są kluczowymi składnikami samorządności lokalnej; nie wyczerpują jednak całości tego skomplikowanego zjawiska. Ich uzupełnieniem (choć to określenie jest być może zbyt skromne) są, by tak rzec, pozaurzędowe formy samoorganizacji i aktywności, zaangażowanie mieszkańców we własne sprawy, gotowość do przekształcania i w konsekwencji poprawiania własnego otoczenia. Działania takie mogą przybierać i przybierają w obu krajach bardzo zróżnicowane postaci, począwszy od spontanicznych, krótkoterminowych, określanych pewnymi konkretnymi sytuacjami akcji, do profesjonalnych czy paraprofesjonalnych utrwalonych przedsięwzięć.

Ograniczmy się w tym zakresie do wskazania trzech zjawisk i towarzyszących im studiów.

Pierwsze z nich, to przejawy i zagadnienia tzw. rozwoju społeczności lokalnych (community development); por. np. [5]. Określany jest on między innymi jako proces grupowania się ludzi w warunkach lokalnych i inicjowania przez nich pewnej planowej interwencji w celu zmian sytuacji w takich sferach, jak warunki gospodarcze, społeczne, kulturowe, środowiska naturalnego i inne. Rozwój społeczności lokalnych, przy całej wadze poświęconej mu literatury przedmiotu, jest zawsze pewnym fenomenem empirycznym, jest aktywizacją życia lokalnego i organizowaniem mieszkańców w celu zaspokajania potrzeb i korygowania określonych sytuacji w bardziej pożądanym kierunku.

Jeśli zaś tak, to skorelowane z nim i częściowo mu podporządkowane są mechanizmy kreujące organizacje decyzyjne w społecznościach lokalnych (community decision organizations); por. np. [18]. Są to organizacje odznaczające się odpowiednią legitymizacją do podejmowania decyzji i działania w imieniu społeczności, pełnienia funkcji koordynacyjnych i moderujących.

Wreszcie, lokalna praca środowiskowa (community work); por. np. [10] i [3], to przede wszystkim zarówno zawodowe — pracowników socjalnych — jak i bardziej nieformalne formy wypełniania konkretnych zadań i rozwiązywania problemów bądź stawianych przed tymi pracownikami i innymi ludźmi, bądź definiowanych przez nich samych.

Jeszcze raz podkreślmy: wszystkie te podmioty i płaszczyzny działania są pożądanym, wielu zaś autorów amerykańskich i brytyjskich uznaje, że funkcjonalnie wręcz koniecznym partnerem formalnych instytucji samorządu lokalnego.

Samorząd ten, wsparty społeczną akceptacją i współdziałaniem, jest zdecydowanie użytecznym, koniecznym wręcz narzędziem prowadzenia wielu spraw i rozwiązywania wielu problemów. Nie jest zjawiskiem statycznym; zmienia się i może być lepszy. Jedna z dróg do tego prowadzących, to studia porównawcze nad sukcesami i trudnościami w różnych społecznych warunkach.

Wykorzystana literatura przedmiotu

[1] Banfield E. C., Wilson J. Q., *City Politics*, New York 1963.

[2] Berry B. L. J. (ed.), *City Classification Handbook: Methods and Applications*, New York 1972.

[3] Brager G., Specht H., Torczyner J. L., *Community Organizing*, New York 1987.

[4] Callow A. G., Jr. (ed.), *American Urban History*, New York 1973.

[5] Christenson J. A., Robinson J. W., Jr. (eds.), *Community Development in Perspective*, Ames 1989.

[6] *Councillors Guide to Local Government Finance*, London 1990.

[7] Eckert W. A., *The Applicability of the Ethos Theory to Specific Ethnic Groups and the Prediction of Urban Political Forms*, „Urban Affairs Quarterly" 1976, Vol. 11/3.

[8] Frysztacki K., *Zagadnienia regionalne w perspektywie socjologicznej*. W: K. Frysztacki, T. Sołdra-Gwiżdż (red.) *Więzi społeczne w regionie*, Opole 1993.

[9] Goldsmith M., Newton K., *Local Government Abroad*. In: *Report of the Committee of Enquiry into the Conduct of Local Government Business*, Research Vol. 4, London 1986.

[10] Milson F., *An Introduction to Community Work*, London, Boston 1974.

[11] Pateman C., *Participation and Democratic Theory*, London 1970.

[12] Phillips E. B., LeGates R. T., *City Lights. An Introduction to Urban Studies*, New York, Oxford 1981.

[13] Polsby N., *Community Power and Political Theory*, New Haven 1980.

[14] Saunders P., *Urban Politics: A Sociological Interpretation*, Harmondsworth 1980.

[15] Schwab W. A., *The Sociology of Cities*, Englewood Cliffs 1992.

[16] Seyd A., *The Political Theory of American Local Government*, New York 1969.

[17] Spates J. L., Macionis J. J., *The Socjology of Cities*, Belmont 1987.

[18] Warren R. L., Rose S. M., Bergunder A. F., *The Structure of Urban Reform. Community Decision Organizations in Stability and Change*, Lexington 1974.

[19] Wolman H., Goldsmith M., *Urban Politics and Policy. A Comparative Approach*, Oxford 1992.

KRZYSZTOF FRYSZTACKI

PROBLEMS AND DILEMMAS OF THE LOCAL AND REGIONAL SELF-GOVERNMENT IN THE COMPARATIVE INTERNATIONAL PERSPECTIVE
(An Introductory Essay with Particular Regard to British and American Examples)

Presenting the teoretical and comparative problems of the self-government, the author assumes that a character and quality of human individual and collective life depend both on the way the people's needs are satified locally and on the local realization of particular interests. He turns attention to the actual ways of self-governmental policy assuming a formal shape of „the authorities' rule" on the people's behalf and informal structures in the form of communities and different associations. He emphasizes an axiological and theoretical attitude of the problems connected with self-government turning attention to the fact that the idea of self-government does not have to be a thoroughly positive and easy experience although the example from Great Britain and the United States offer a fascinating and instructihistory of „natural" development of civic society. The author also points to the foundations and social-spatial limits of the self-government activity and compares a number of self-government structures in both countries presenting their characteristic features (political character, preasure on direct democracy) and he also turns attention to some negative phenomena (corruption of the politicians, buying votes, election manipulations). Finally, admitting the self-government to be a necessary institution, the author suggests that comparative studies should be conducted on its advantages and disadvantages in different social conditions.

KRZYSZTOF FRYSZTACKI

PROBLEME UND ZWANGSENTSCHEIDUNGEN DER LOKALSELBSTVERWALTUNG IN EINER INTERNATIONALEN VERGLEICHSPERSPEKTIVE
(Einführungsentwürfe, mit besonderer Berücksichtigung der britischen und amerikanischen Beispiele)

Der Autor, der die theoretische und vergleichende Problematik der Selbstverwaltung vorstellt, geht von der Annahme aus, daß der Charakter und die Qualität des individuellen und kollektiven Menschenlebens von der Zufriedenstellung der verschiedenen lokalen Bedürfnisse wie auch der lokalen Realisation der einzelnen Interessen, abhängig sind. Er bemerkt dabei, daß die konkreten Methoden der Selbstverwaltung eine formale Gestalt von „Regierung, Behörde" und ihrer Ämter, sowie unabhängiger und unformaler Aktivitätsformen der Soziogemeinschaften annehmen. Er unterstreicht auch die axiologischen und theoretischen Grundlagen der Selbstverwaltungsproblematik und bemerkt, daß die Selbstverwaltung eine nicht leichte und undiskutable Erfahrung sein muss, obwohl die Beispiele von Groß Brittanien und derVereinigten Staaten eine faszinierende und lehrreiche Geschichte der „natürlichen" Entstehung der Bürgergesellschaft, bereiten. Die Grundlagen und raumgesellschaftliche Rahmen der Selbstverwaltungstätigkeit werden gezeigt, das Zahlenbild der Selbstverwaltungsstrukturen in beiden Ländern verglichen und die charakteristischen Eigenschaften [Politizität, Pression von unten, unmittelbare Demokratie], vorgestellt. Bemerkt werden auch die negativen Erscheinungen [Korruption der Politiker, Wahlstimmenankauf, Wahlmanipulation]. Als Folgerung wird die Selbstverwaltung als nötige Institution anerkannt und die Forderung gestellt, Vergleichsstudien über die Erfolge und Schwierigkeiten in verschiedenen gesellschaftlichen Bedingungen zu führen.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

STANISŁAW MALARSKI

KIERUNKI I PROPOZYCJE DZIAŁAŃ ORGANIZACYJNO-GOSPODARCZYCH ZMIERZAJĄCYCH DO ZWALCZANIA LOKALNEGO BEZROBOCIA

UWARUNKOWANIA EKONOMICZNO-FINANSOWE AKTYWIZACJI LOKALNYCH ZASOBÓW PRACY

Sprawą podstawową w rozwiązywaniu lokalnych problemów zatrudnienia i przeciwdziałaniu bezrobociu jest dysponowanie odpowiednimi środkami finansowo-rzeczowymi w celu tworzenia stanowisk pracy. W poszczególnych gminach wiejskich i miastach Opolszczyzny organy samorządu lokalnego i administracji rządowej oraz rejonowe biura pracy posiadają rozeznanie co do planów i kierunków zmniejszania bezrobocia i dysponują programami, opracowanymi zarówno przez samorządy i administrację, jak i organy samorządu zawodowego (izby przemysłowe, handlowe, rolnicze), samorząd rzemieślniczy oraz stowarzyszenia i fundacje zajmujące się aktywizacją gospodarczą i pobudzaniem przedsiębiorczości (szczególnie małej i średniej). Wiele inicjatyw tworzenia nowych miejsc pracy zgłaszają istniejące na danym terenie przedsiębiorstwa, spółki, spółdzielnie, drobny sektor prywatny, czy sami bezrobotni, występujący z wnioskami o przekazanie im środków z funduszu pracy na tworzenie indywidualnych miejsc pracy.

Z uwagi na stabilizowanie się bezrobocia na wysokim poziomie przełomu lat 1992/1993, oprócz działań doraźnych, takich jak: aktywne poszukiwanie miejsc pracy przez rejonowe biura pracy, uruchamianie prac interwencyjnych i publicznych (szczególnie w gospodarce komunalnej) i organizowanie szkoleń zawodowych oraz przekwalifikowania poszukujących pracy, konieczne jest stworzenie lokalnych i regionalnych rozwiązań systemowych.

Trudna sytuacja finansowa samorządów terytorialnych (m.in. w związku z przejmowaniem zadań zleconych z zakresu oświaty i służby zdrowia, bez pełne-

go pokrycia finansowego tej działalności) przemawia za poszukiwaniem innych źródeł środków finansowych na aktywizację zatrudnienia.

•Należy rozpoznawać możliwości włączania się do różnych krajowych i zagranicznych programów aktywizacji gospodarczej, opracowywać lokalne programy i wnioski w tym zakresie. Może tu być użyteczna pomoc zagranicznych ekspertów, prowadzących działalność na Opolszczyźnie (z USA, EWG, Skandynawii, Austrii i innych), a także można wykorzystywać informacje przekazywane przez Oddział Współpracy Gospodarczej z Zagranicą Urzędu Wojewódzkiego w Opolu.

•Konieczne jest aktywne oddziaływanie na finansowanie programów zwalczania bezrobocia przez banki funkcjonujące w ośrodkach rejonowych: oddziały NBP, Banku Zachodniego, Banku Śląskiego, Banku Przemysłowo-Handlowego, PKO BP, PKO SA, Banku Gospodarki Żywnościowej i innych.

•Szczególne zadania spoczywają na lokalnych bankach spółdzielczych, których podstawowym zadaniem jest obsługa kredytowa rolnictwa, lokalnego rzemiosła, przemysłu przetwórczego i udzielanie pomocy kredytowej mieszkańcom wsi i mniejszych ośrodków miejskich. Członkowie tych banków — spółdzielcy — powinni wzmocnić kontrolę kierunków działalności kredytowej owych instytucji. Okazuje się bowiem, że niektóre z nich (w województwie opolskim istnieje 47 banków spółdzielczych) angażują się w finansowanie przemysłu i wszelkich przedsięwzięć gospodarczych, a nawet w transakcje spekulacyjne, nie mające nic wspólnego z ich zadaniami statutowymi dotyczącymi obsługi potrzeb kredytowych swoich członków i lokalnych potrzeb gmin wiejskich i wiejsko-miejskich.

•Lepsze perspektywy finansowania rozwoju gospodarczego gmin i mniejszych ośrodków miejsko-wiejskich wiązać należy z tworzeniem banków komunalnych, podobnych do banków istniejących w latach 1918—1939. Banki takie, organizowane w miastach i ośrodkach ponadlokalnych (rejonach, powiatach) mają perspektywy gromadzenia większych funduszy (obsługa budżetów gmin, gospodarki komunalnej, rzemiosła, lokalnego handlu, drobnego przemysłu, drobnego sektora prywatnego) i kumulacji na dogodniejszych warunkach (oprocentowanie) środków finansowych na kredytowanie rozwoju lokalnej gospodarki i nowych miejsc pracy.

FORMY ORGANIZACYJNO-PRAWNE ROZWOJU LOKALNEJ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

•Sprawą podstawową jest dążenie do podtrzymywania działalności istniejących w gminach i ośrodkach miejsko-wiejskich organizacji gospodarczych: przedsiębiorstw państwowych i komunalnych, spółdzielni, spółek, zakładów sektora prywatnego, różnych odmian indywidualnej przedsiębiorczości.

Likwidacja czy upadłość istniejących przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych powodować będzie:

— zwiększenie liczby bezrobotnych,

— zmniejszenie wpłat do budżetów gmin,

— zwiększenie wydatków gmin na pomoc społeczną dla bezrobotnych i ich rodzin,

— obciążenie gmin kosztami dozoru mienia likwidowanych przedsiębiorstw, jednostek państwowych i spółdzielczych,

— zmniejszanie dochodów rodzin dotkniętych bezrobociem, a tym samym ograniczanie ich udziału w obrotach handlu, w korzystaniu z usług, narastanie zaległości w opłatach czynszu i za usługi komunalne,

Bezrobocie hamuje rozwój społeczno-gospodarczy i może być źródłem regresu, a także elementem lokalnej psychozy depresji i braku perspektyw dla jednostek i grup społecznych.

•Celowe jest udzielanie pomocy finansowej (kredyty, ulgi podatkowe, przesuwanie terminów spłat kredytów i podatków) tym jednostkom gospodarczym, które realizują akceptowane przez banki programy restrukturyzacji i programy dostosowawcze do gospodarki rynkowej. Upadłość bowiem tych jednostek zwiększać może lokalne bezrobocie oraz zmniejszać dochody gmin, przy równoczesnym zwiększaniu wydatków na pomoc społeczną.

•Organy samorządu gmin i miast powinny udzielać maksymalnej pomocy i ułatwień osobom pozostającym bez pracy w podejmowaniu przez nie indywidualnych inicjatyw gospodarczych, a także istniejącym zakładom sektora prywatnego — w zwiększaniu miejsc pracy.

W szczególności należy popierać uruchamianie różnych form indywidualnej przedsiębiorczości na zasadach przewidzianych ustawą z 23 grudnia 1988 r. o działalności gospodarczej (DzU 1988, nr 41, poz. 324 z późniejszymi zmianami). Są to rozwiązania maksymalnie odformalizowane, związane ze znikomymi opłatami i kosztami, stwarzające możliwości szybkiego uruchomienia dowolnej indywidualnej działalności gospodarczej w wytwórczości, usługach czy handlu. Zauważyć należy, że te proste formy przedsiębiorczości indywidualnej nie wymagają na ogół specjalnych obiektów czy pomieszczeń, a często mogą być prowadzone w lokalu mieszkalnym przedsiębiorcy.

Przy przedsięwzięciach gospodarczych wykraczających poza możliwości finansowe pojedynczych osób, popierać należy organizowanie spółek prawa cywilnego, umożliwiających łączenie funduszy kilku czy kilkunastu udziałowców (i członków ich rodzin). Spółki takie, tworzone na mocy art. 860—875 kodeksu cywilnego, obok połączenia środków finansowo-rzeczowych kilku osób dają im możliwość pracy przy realizacji celów spółki. Powstanie tego typu spółki jest stosunkowo odformalizowane — nie wymaga kosztownych aktów notarialnych

ani czynności rejestrowych sądów gospodarczych, a wiąże się ze znikomymi tylko opłatami skarbowymi.

Dużą przydatność w rozwijaniu lokalnej przedsiębiorczości wykazują różne odmiany spółek prawa handlowego — spółki jawne, z ograniczoną odpowiedzialnością i akcyjne — tworzone i działające na zasadach kodeksu handlowego z 1934 r.

LOKALNE INKUBATORY PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

Gminy i wsie województwa opolskiego powinny organizować na swoim terenie kompleksowe warunki do podejmowania lokalnej działalności gospodarczej, poprzez zapewnianie kandydatom:

— terenów pod budowę obiektów gospodarczych, przy możliwie dogodnych, niskich opłatach,

— możliwości przejęcia nieczynnych obiektów i zabudowań przydatnych do działalności gospodarczej (np. po likwidowanych upadłych przedsiębiorstwach i spółdzielniach),

— pomocy w uzyskiwaniu kredytów na finansowanie obiektów działalności gospodarczej,

— możliwości uzyskania środków z regionalnych biur pracy na tworzenie nowych miejsc pracy,

— zwolnień podatkowych, lub maksymalnych ulg podatkowych na okres początkowej działalności nowych firm (2—3 lata).

Przy sprzedaży gruntów, obiektów i zabudowań stanowiących mienie komunalne, lub przy ich dzierżawie czy leasingu na rzecz spółek pracowniczych, albo pracowniczo-samorządowych należy preferować oferty zapewniające utrzymanie na pewien ustalony okres stanu zatrudnienia lub też jego zwiększanie.

Gminy powinny opracować i stale upowszechniać (poprzez targi regionalne, lokalne, jarmarki, giełdy, spotkania z ludźmi biznesu i z delegacjami zagranicznymi) informatory o możliwościach podejmowania działalności gospodarczej na ich terenie, oraz o formach i zakresie pomocy gmin dla nowych przedsiębiorców. Powinny one też organizować kontakty i spotkania pomiędzy ludźmi i instytucjami zainteresowanymi podejmowaniem czy rozwijaniem działalności gospodarczej.

MOŻLIWOŚCI AKTYWIZACYJNE RÓŻNYCH ODMIAN KOOPERACJI GOSPODARCZEJ I PRZEMYSŁOWEJ

Znaczne możliwości wykorzystania — przy niewielkim zaangażowaniu nakładów kapitałowych — lokalnych zasobów pracy stwarzają różne odmiany

kooperacji gospodarczej i przemysłowej. Chodzi tu o kooperację czynną, w ramach której określony kooperant wytwarza różne drobne elementy składowe (części, podzespoły, części zamienne) przeznaczone dla określonego producenta finalnego, czyli wytwórcy różnych złożonych wyrobów przemysłowych (takich jak: maszyny i urządzenia, aparatura, pojazdy mechaniczne, sprzęt gospodarstwa domowego, sprzęt elektroniczny i inne). Produkcja przemysłowa oparta na współpracy z tysiącami drobnych kooperantów dostawców rozwinięta jest szeroko m.in. w Japonii, Włoszech, USA. Drobne elementy kooperacyjne można produkować w małych pomieszczeniach — warsztatach, adaptowanych piwnicach, magazynach czy garażach, a nawet w lokalach mieszkalnych, gdy nie powoduje to uciążliwości dla innych najemców.

Różne mogą być odmiany działalności kooperacyjnej, np.:

— kooperacja przedmiotowa — w zakresie produkcji takich elementów kooperacyjnych, jak zespoły, podzespoły, półfabrykaty, opakowania, części składowe wyrobu finalnego i części zamienne,

— kooperacja technologiczna — polegająca na wykonywaniu na rzecz producenta finalnego określonych usług produkcyjnych związanych z obróbką (mechaniczną, termiczną, elektryczną i inną) części czy materiałów, dostarczanych przez odbiorcę jako producenta finalnego.

Istnieją różne odmiany więzi kooperacyjnych. Najczęściej są to związki kooperacyjne ciągłe, funkcjonujące w dłuższych okresach i polegające na powtarzalności i sukcesywności świadczeń kooperacyjnych na warunkach określonych umową o kooperację przemysłową (krótkoterminową, roczną, wieloletnią). Występują też więzi kooperacyjne wielostopniowe (łańcuchowe), gdy wyrób wykonywany jest przy udziale podwykonawców (subkooperantów), a także więzi o charakterze cyklicznym, gdy partnerzy współpracy kooperacyjnej na przemian wykonują różne czynności (fazy) procesu produkcyjnego, aż do momentu ukończenia tego procesu wyrobem finalnym.

Współpracę kooperacyjną można nawiązywać z każdym partnerem krajowym czy zagranicznym na warunkach określonych umowami kooperacyjnymi. Zaletą współpracy kooperacyjnej jest możliwość uzyskania przez początkującego kooperanta czynnego pomocy techniczno-finansowej ze strony producenta finalnego, w tym nawet sprzętu technicznego, maszyn, oprzyrządowania, specjalistycznych narzędzi, materiałów itp.

Kooperacja gospodarcza stwarza pojedynczym osobom szanse zapoczątkowania działalności gospodarczej zarówno w przemyśle, jak i w budownictwie, rolnictwie, transporcie i różnych dziedzinach usług.

Współpraca kooperacyjna jest stosunkowo odformalizowana, gdyż opiera się na umowach kooperacyjnych, zawieranych na mocy kodeksu cywilnego (umowy mieszane), oraz na porozumieniach o współpracy kooperacyjnej.

MOŻLIWOŚCI TWORZENIA NOWYCH MIEJSC PRACY W GOSPODARCE KOMUNALNEJ I USŁUGACH EKOLOGICZNYCH

Powstały w warunkach gospodarki centralnie planowanej chroniczny niedorozwój gospodarki komunalnej wymaga od organów samorządu terytorialnego (rad gmin, zarządów gmin i miast) poprawy funkcjonowania tej dziedziny, zgodnie z zadaniami określonymi w art. 7 ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (DzU 1990, nr 16, poz. 95 z późniejszymi zmianami). Jest to działalność w zakresie wodociągów i zaopatrzenia w wodę, kanalizacji, usuwania i oczyszczania ścieków, prowadzenia wysypisk śmieci i utylizacji odpadów komunalnych, utrzymywania zieleni komunalnej i zadrzewiania, utrzymywania cmentarzy komunalnych, gminnych dróg, ulic, placów i mostów, organizacji ruchu drogowego, gospodarki terenami, komunalnego budownictwa mieszkaniowego, utrzymywania terenów rekreacyjnych i urządzeń sportowych oraz szeroko pojmowanej ochrony środowiska. Mogą to być również roboty związane z gospodarką ściekową, a także z konserwacją i renowacją zaniedbanych na Opolszczyźnie rowów melioracyjnych (wykorzystywanych powszechnie do odprowadzania ścieków) i urządzeń melioracyjnych.

Wykonywanie tych zadań może być powierzane różnorodnym podmiotom: spółkom samorządowym i pracowniczym (działającym na zasadach kodeksu handlowego z 1934 r.), spółkom prawa cywilnego (funkcjonującym na mocy kodeksu cywilnego), zakładom rzemieślniczym, tworzonym i działającym w myśl przepisów ustawy z 22 marca 1989 r. o rzemiośle (DzU 1989, nr 17, poz. 92), jak też indywidualnym osobom, podejmującym działalność gospodarczą na podstawie przepisów ustawy z 23 grudnia 1988 r. o działalności gospodarczej (DzU 1988, nr 41, poz. 324 z późniejszymi zmianami).

Zgodnie z art. 108 prawa wodnego (ustawa z 24 października 1974 r., DzU 1974, nr 38, poz. 230 z późniejszymi zmianami), w ramach spółek wodnych (wodno-ściekowych, melioracyjnych itp.) mogą być prowadzone prace związane z:

— melioracjami wodnymi oraz funkcjonowaniem gospodarki na zmeliorowanych terenach,

— zaopatrzeniem w wodę,

— utrzymaniem i eksploatacją urządzeń służących do odprowadzania ścieków, ochrony wód przed zanieczyszczeniem i utylizacji ścieków,

— utrzymaniem i eksploatacją urządzeń służących do wykorzystania wody w celach przeciwpożarowych, a także zabudową kanałów oraz utrzymaniem rzek, potoków i innych cieków wodnych.

Zauważyć należy, że nowe, szerokie możliwości organizowania i finansowania robót i usług w tych dziedzinach i w związku z tym zatrudnienia osób pozostających bez pracy stworzyła dokonana w kwietniu 1993 r. nowelizacja

ustawy z 31 stycznia 1980 r. o ochronie i kształtowaniu środowiska (DzU 1980, nr 3, poz. 6 z późniejszymi zmianami), która wprowadziła nie występujący dotychczas odpis na gminny fundusz ochrony środowiska i gospodarki wodnej, zapewniający gminom znaczne własne środki finansowe na wydatki związane z ochroną środowiska i gospodarką wodną.

DZIAŁALNOŚĆ TURYSTYCZNO-REKREACYJNA

Przy istniejących dziś maksymalnych ułatwieniach w ruchu turystycznym, zarówno dla turystów krajowych, jak i zagranicznych ze wszystkich obszarów geograficzno-politycznych, rozwijać się będzie różnorodna działalność obsługująca ten ruch.

Oprócz tradycyjnych już obiektów, takich jak przydrożne motele, zajazdy, bufety, bistra, które powinny się rozwijać wzdłuż autostrady A-4 i dróg prowadzących w stronę regionalnych ośrodków turystycznych — Pokrzywnej, Jarnołtówka, Głuchołaz, Nysy, Otmuchowa i Paczkowa, oraz przejść granicznych Pietrowice i Głuchołazy (także tranzyt do Wiednia, Bratysławy i Pragi), konieczne jest rozszerzanie i wzbogacanie tej działalności.

Przy wysokich kosztach opłat za wczasy w FWP, ośrodkach zakładowych oraz ośrodkach wypoczynkowych przedsiębiorstw turystycznych (takich jak Orbis, PTTK, Gromada, Turysta) czy w prywatnych pensjonatach, wieś opolska, posiadająca stosunkowo dobrą infrastrukturę techniczno-gospodarczą (drogi, energia elektryczna, wodociągi, sieć handlowo-gastronomiczna), powinna aktywizować różne formy tzw. wczasów pod gruszą przez wynajmowanie pomieszczeń wczasowiczom (agroturystyka). Istnieją bowiem w opolskich wsiach możliwości wykorzystywania dużych powierzchni mieszkalnych, a także terenów na parkowanie samochodów, na miejsca zabaw dla dzieci i na rozbijanie namiotów. Szczególną uwagę warto poświęcić przyjmowaniu gości na wypoczynek sobotnio-niedzielny, nie wymagający większych środków finansowych.

Mieszkańcy wsi powinni zachęcać do tych form wypoczynku członków własnych rodzin oraz znajomych zamieszkałych w miastach, oferując swe usługi na przystępnych warunkach finansowych. Także osoby mieszkające na wsi, a pracujące w ośrodkach miejskich powinny pozyskiwać w miejscach pracy chętnych do wypoczywania na wsi przy umiarkowanych kosztach takiego wypoczynku. Oprócz pieniędzy za wynajem pokojów, mieszkańcy wsi osiągaliby dochody ze sprzedaży wczasowiczom drobiu, nabiału, warzyw, owoców itp.

Warto by też wykorzystać formy stosowane w innych krajach, a nawiązujące do walorów lokalnych — organizować pobyt na wsi wędkarzom, myśliwym, zbieraczom grzybów czy miłośnikom innych sposobów rekreacji.

Na Opolszczyźnie przyjęły się i rozwijają szczególne formy turystyki „sentymentalnej", której celem jest zwiedzanie przez gości zagranicznych, najczęściej z Niemiec, miejsc urodzenia, cmentarzy z grobami przodków i innych członków rodzin, a także uczestniczenie w lokalnych uroczystościach kościelnych i pielgrzymkach. Obsługa tych turystów też może być źródłem dochodu mieszkańców regionu.

Należy ponadto dostrzegać — wykorzystywane w krajach Europy Zachodniej — możliwości organizacji w małych miastach w określone dni tygodnia periodycznych targów i jarmarków, zapewniających dochody właścicielom różnorakich stoisk i straganów, czy też osobom uprawiającym handel obwoźny.

Także z okazji pielgrzymek, odpustów, procesji oraz coniedzielnych nabożeństw i uroczystości religijnych można organizować kiermasze na terenach przykościelnych, połączone ze sprzedażą wyrobów rzemiosła ludowego, zabawek i sprzętu gospodarstwa domowego, nawiązujących do lokalnego folkloru i tradycji sztuki ludowej, a ponadto oferować uczestnikom wyroby piekarnicze, cukiernicze, napoje chłodzące.

Mówiąc o wykorzystywaniu w celu aktywizacji zatrudnienia rozwoju turystyki, krytycznie należy ocenić stosunek władz wojewódzkich do sprawy zwiększenia liczby przejść granicznych na pograniczu województwa opolskiego z Czechami. Mimo że granica ta biegnie na odcinku około 185 km, istnieją tylko wspomniane już dwa przejścia: w Pietrowicach i w Głuchołazach. Teoria ekonomii wskazuje na duże możliwości rozwoju gospodarczego na obszarach przygranicznych, polegające na łączeniu korzystnych czynników z obu sąsiadujących krajów i wyzyskiwaniu ich do aktywizacji turystyki, handlu, przemysłu, usług, budownictwa, gospodarki komunalnej czy rolnictwa. W praktyce wiele opolskich przygranicznych ośrodków miejsko-gminnych i gminnych, takich jak: Kietrz, Baborów, Branice, Prudnik, Jarnołtówek, Paczków i Otmuchów, miałoby szanse rozwijania korzystnej współpracy gospodarczej z gminami i miastami po stronie czeskiej. Jednakże brak większej liczby przejść przekreśla te możliwości: dalekie objazdy przez Pietrowice czy Głuchołazy czynią owe kontakty gospodarcze nieopłacalnymi z uwagi na wysokie koszty transportu i obniżanie jakości towarów (mleka, nabiału, warzyw, mięsa i innych produktów spożywczych) w czasie wydłużonego przewozu. Nadmienić należy, że z miejscowości tych bliżej jest do Pragi, Bratysławy i Wiednia niż do Warszawy.

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA LOKALNYCH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH I FUNDACJI

Pewne możliwości zatrudnienia nowych pracowników posiadają funkcjonujące w gminach wiejskich i w miastach różnorodne organizacje społeczne i fundacje, które zgodnie z obowiązującymi przepisami mogą podejmować dzia-

łalność gospodarczą (ustawa z 7 kwietnia 1989 r. — prawo o stowarzyszeniach, DzU 1989, nr 20, poz. 104 z późniejszymi zmianami; ustawa z 6 kwietnia 1984 r. o fundacjach, tekst jednolity: DzU 1991, nr 46, poz. 203). Są to takie jednostki, jak ochotnicze straże pożarne, koła gospodyń wiejskich, organizacje ekologiczne, oświatowe, kulturalne, sportowo-rekreacyjne, charytatywne (PCK), które mają prawo prowadzić działalność wytwórczą bądź usługową na rzecz lokalnego rynku, przy wykorzystaniu miejscowych zasobów pracy.

WYKONYWANIE USŁUG AGENCYJNO-PRZEDSTAWICIELSKICH NA RZECZ FIRM ZAGRANICZNYCH

W sytuacji, gdy konkretne osoby mają kontakty z firmami zagranicznymi lub posiadają za granicą krewnych czy przyjaciół, można podejmować starania o zainteresowanie tych firm wejściem na rynek polski, rozszerzaniem w Polsce sieci handlowej, bądź też tworzeniem placówek tranzytowych, organizujących działalność handlową w krajach byłego ZSRR: na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie, w Rosji. Można również zabiegać o status agenta (dealera) firmy zagranicznej na całą Polskę lub określony obszar administracyjny. Wymaga to uzyskania koncesji ministra współpracy gospodarczej z zagranicą na zasadach określonych komunikatem Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą z 22 czerwca 1990 r. o udzielaniu koncesji uprawniających do świadczenia usług agencyjno-przedstawicielskich na rzecz kontrahentów zagranicznych.

Zgodnie z treścią pktu 1 komunikatu, wniosek o udzielenie koncesji podmiotowi gospodarczemu na świadczenie usług agencyjnych i przedstawicielskich nie musi zawierać określenia kontrahenta zagranicznego, który będzie reprezentowany przez wnioskodawcę. Natomiast podjęcie reprezentowania kontrahenta zagranicznego wymaga uprzedniego zgłoszenia przez podmiot gospodarczy ministrowi współpracy gospodarczej z zagranicą danych dotyczących tegoż kontrahenta: nazwy firmy, siedziby, przedmiotu działalności, krótkiej charakterystyki działalności firmy zagranicznej z uwzględnieniem jej kontaktów na rynku polskim. Brak sprzeciwu ministra współpracy gospodarczej z zagranicą w terminie 3 tygodni od daty zgłoszenia wniosku o koncesję umożliwia podjęcie reprezentowania firmy zagranicznej, przy uwzględnieniu, że spełnione są warunki określone w pkcie 2 wzmiankowanego komunikatu, dotyczące wysokości stawek wynagrodzeń (ustalonych w załączniku do komunikatu) za świadczenie usług agencyjnych i przedstawicielskich na rzecz kontrahenta zagranicznego.

Na tych zasadach można nie tylko podejmować działalność handlową (sprzedaż samochodów, maszyn i urządzeń, sprzętu gospodarstwa domowego, mebli, sprzętu elektronicznego i innych artykułów), ale również prowadzić serwis techniczny importowanych towarów (naprawy gwarancyjne i eksploatacyjne), sprze-

daż części zamiennych, reprezentowanie zagranicznych firm budowlanych, transportowych, turystycznych itp.

ZATRUDNIENIE PRZY DOZORZE I KONSERWACJI OBIEKTÓW I URZĄDZEŃ LIKWIDOWANYCH (UPADŁYCH) PRZEDSIĘBIORSTW I SPÓŁDZIELNI

W procesie restrukturyzacji przedsiębiorstw państwowych oraz nieruchomości rolnych skarbu państwa (pegeery) i spółdzielni wiele jednostek ulega likwidacji w trybie postępowania likwidacyjnego lub upadłościowego. Po wyprzedaży składników majątkowych cieszących się popytem, pozostaje mienie „nie chciane", nie znajdujące nabywców, takie jak np. przestarzałe obiekty i zabudowania byłych cegielni, betoniarni, zabudowania pegeerów, zakładów przetwórczych, zakładów remontowych i usługowych, jednostki dużych przedsiębiorstw — magazyny, bazy sprzętu i transportu, warsztaty. W toku postępowania likwidacyjnego i po jego zakończeniu konieczny jest dozór nad takimi obiektami i niezbędna ich konserwacja. Istnieją zatem w takich przypadkach możliwości zatrudnienia — w porozumieniu z organem prowadzącym postępowanie likwidacyjne bądź upadłościowe — niewielkiej grupy pracowników do dozoru i konserwacji obiektów do czasu ich ponownego zagospodarowania.

PROBLEMY EDUKACJI ZAWODOWEJ I ADAPTACJI ZAWODOWEJ BEZROBOTNYCH

Bezrobocie jako trwałe strukturalne zjawisko społeczno-ekonomiczne wymaga wypracowania modelowego programu adaptacji zawodowej i kształcenia zawodowego. Program ten powinien dawać orientację co do potrzebnych regionom kierunków zawodowych, tak by szkoły ponadpostawowe (zasadnicze zawodowe, średnie zawodowe) mogły wiązać profil kształcenia zawodowego z potrzebami lokalnych rynków pracy i prognozami zatrudnienia. Sprawa ta wymaga radykalnego rozwiązania, albowiem w 1992 r. w województwie opolskim zarejestrowano w grupie bezrobotnych 36% absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, oraz 71% absolwentów średnich szkół zawodowych. Świadczy to jednoznacznie o wadliwym profilu szkolnictwa zawodowego i jego niedostosowaniu do zmieniającej się struktury gospodarczej regionu i rynku pracy.

Drugim kierunkiem działania powinno być stworzenie funkcjonującego permanentnie systemu szkolenia zawodowego bezrobotnych, prowadzonego w formie kursów.

Sprawy te wymagają kompleksowego załatwienia — opracowania przez Urząd Wojewódzki w Opolu regionalnego programu edukacji zawodowej i adaptacji zawodowej bezrobotnych.

Jeśli podstawą realizacji takiego programu byłyby środki budżetowe, to kształcenie zawodowe w szkołach ponadpodstawowych powinno być finansowane ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej, szkolenie zaś zawodowe bezrobotnych — ze środków Ministerstwa Pracy, a w szczególności ze środków Funduszu Pracy. Należałoby przewidywać kierunki i formy kształcenie zawodowego na pełny koszt uczestników oraz na zasadach częściowej odpłatności.

Edukacja zawodowa bezrobotnych mogłaby być prowadzona przez: Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego i jego jednostki organizacyjne, prywatne organizacje kształcenia zawodowego, organizacje społeczne i fundacje, a także przez szkoły ponadpodstawowe oraz ich warsztaty i pracownie na zasadach komercyjnych.

Wydaje się, że nie wystarczająca jest aktywność szkół w tym zakresie. A przecież szkoły, dzięki swej rozbudowanej sieci, obejmują wszystkie miasta i wsie województwa, przy dobrym na ogół wyposażeniu lokalowym. Prowadzenie w obiektach szkolnych permanentnego szkolenia zawodowego (na zasadach odpłatności) dawałoby tym placówkom tak potrzebne im dodatkowe fundusze, a również i nauczyciele mieliby możność uzyskania dodatkowych dochodów za opracowywanie programów, organizowanie kursów, druk materiałów szkoleniowych i za prowadzenie zajęć. Działalność taka wychodziłaby naprzeciw programowi krajowemu: „Dobra i nowoczesna szkoła — kontynuacją przemian edukacyjnych", obejmującemu reformę szkolnictwa w powiązaniu z transformacją systemową kraju i tworzeniem gospodarki rynkowej.

ASPEKTY PRAWNO-ADMINISTRACYJNE I ORGANIZACYJNE

•Główne zadania w programowaniu i organizowaniu omawianych przedsięwzięć spoczywają na wojewodzie, który zgodnie z ustawą z 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej (DzU 1990, nr 21, poz. 123 z późniejszymi zmianami):

a) jest na obszarze województwa przedstawicielem rządu (art. 2 ust. 1),

b) wykonuje nadzór nad organami samorządu terytorialnego w trybie i granicach określonych odrębnymi przepisami (art. 2 ust. 2),

c) ma w swej gestii wszystkie sprawy z zakresu administracji rządowej w województwie nie zastrzeżone dla innych organów tej administracji (art. 4 ust. 1),

d) zwołuje okresowo narady terenowych organów administracji rządowej z obszaru województwa (m.in. kierowników urzędów rejonowych) w celu uzgadniania ich współdziałania w realizacji polityki rządu (art. 12).

Wojewoda jako przedstawiciel rządu koordynuje działalność organów administracji rządowej pod kątem zgodności z polityką rządu m.in. w sprawach:

gospodarczych, społecznych, szkolnictwa, rynku pracy, bezrobocia i pomocy społecznej. Organizuje też kontrolę wykonywania na terenie województwa zadań administracji rządowej wynikających z ustaw, a także z rozporządzeń, uchwał i zarządzeń naczelnych oraz centralnych organów administracji państwowej.

Wojewoda oddziałuje na działalność urzędów rejonowych, które posiadają pełniejsze rozeznanie w sytuacji gospodarczej gmin i miast, w tym i w zakresie lokalnych rynków pracy i poziomu bezrobocia.

Wojewoda w realizacji swych zadań współdziała z systemem samorządu terytorialnego, Związkiem Gmin Śląska Opolskiego oraz Sejmikiem Samorządowym Województwa Opolskiego. Sprawy dotyczące sytuacji gospodarczej w całym województwie i w poszczególnych gminach, a zwłaszcza sprawy aktywizacji zasobów pracy oraz poziomu i zwalczania bezrobocia mieszczą się przede wszystkim w kierunkach współdziałania wojewody z Sejmikiem Samorządowym. I w tym zakresie wojewoda harmonizuje działalność terenowych organów administracji rządowej z działaniami podejmowanymi przez sejmik, zgodnie z kierunkami polityki państwa. Uzgadnia też kierunki i formy realizacji wspólnych inicjatyw, a ponadto rozpatruje adresowane do niego inicjatywy, opinie i wnioski sejmiku.

•Aczkolwiek ustawa z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (DzU 1990, nr 16, poz. 95 z późniejszymi zmianami) nie wymienia expressis verbis spraw lokalnego rynku pracy i przeciwdziałania bezrobociu w katalogu zadań własnych gminy (art. 7), to właściwość i kompetencje samorządów lokalnych w tej dziedzinie wynikają z treści i intencji przepisu art. 7 ust. 1 in principio. Skoro bowiem podstawowym zadaniem gminy jest zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty mieszkańców, to z całą pewnością do tej kategorii spraw należy:

— oddziaływanie na rzecz wykorzystywania lokalnych zasobów, obiektów, urządzeń infrastruktury techniczno-gospodarczej,

— wykorzystywanie mienia i majątku istniejącego w gminie do osiągania zysku oraz rozwoju społeczno-gospodarczego gminy,

— zapewnienie mieszkańcom środków egzystencji na poziomie cywilizacyjnym końca XX w., w nawiązaniu do standardów europejskich w zakresie pracy, środków utrzymania rodziny i zaspokajania potrzeb socjalnych,

— zapewnienie realizacji praw społeczno-ekonomicznych na poziomie przyjętym w demokratycznym społeczeństwie obywatelskim.

Struktura organów samorządu lokalnego, przy jego rozległych kompetencjach i możliwościach działania w zakresie zadań własnych i zadań zleconych, przesądza o powinnościach samorządu dotyczących rozwiązywania lokalnych problemów, w tym zapewnienia ludziom pracy i środków utrzymania rodzin, poprzez różnorodne przedsięwzięcia władcze i niewładcze, działalność organizatorską i koordynacyjną oraz podejmowanie w różnych formach inicjatyw, nie-

zbędnych do egzystencji i rozwoju gminy i jej mieszkańców. Samorząd lokalny jest podstawową strukturą, która może te problemy podejmować i rozwiązywać.

STANISŁAW MALARSKI

DIRECTIONS AND PROPOSALS OF THE ORGANIZATIONAL-ECONOMICAL ACTION AIMED AT REDUCING LOCAL UNEMPLOYMENT

The article analyses some possibilities of undertaking organizational-economical measures in favour of checking an economical recession and reducing unemployment. The author concentrates on the activities and potential capacities on a local and regional level, in the aspects of both generic-objective and organizational-institutional.

Having presented some directions of economical activity of the territorial administrative organs, territorial self-government, the author presents financial conditions of the development of individual initiative of small firms (small business) and middle ones. Sources of financing and crediting these firms have been presented as well as some ways of changes.

The further part of the article discusses organizational and legal forms of initiating and developing the economical activity: individual activity of private sector and various kinds of companies. Possibilities of activity in such domains of territorial organs as: activators („incubators") of business initiatives, reducing rates of taxation, giving facilities for getting buildings and grounds being the communal property have been widely discussed here. A comprehensive catalogue of directions in developing economical activity and creating work places presented here concerns the following: public works, municipal aconomy and environment protection, local trade, different forms of active and passive co-operation with home and foreign partners.

The author postulates a development of tourism and agrotourism, vehicle traffic service along the motorway A-4 and roads leading to the Czech Republic, Austria, Slovakia and Hungary as well as the development of the underdeveloped border-trade along the Polish-Czech border-line 185 km. long. Attention has been paid to a poor economical activity of social organization and foundations, schools and educational institutions as well as other organizational bodies resposible for creation of new work places in agricultural economy. The article ends in a conclusion that those problems in the communes will not be solved by the central authorities in Warsaw, but they must be undertaken by local self-governments and territorial administration.

STANISŁAW MALARSKI

DIE RICHTUNGEN UND VORSCHLÄGE ZU ORGANISATIONSWIRTSCHAFTLICHEN TÄTIGKEITEN DER LOKALEN ARBEITSLOSIGKEITBEKÄMPFUNG

Die Bearbeitung enthält eine Analyse der Unternehmungsmöglichkeiten von organisationswirtschaftlichen Tätigkeiten die zu Verhinderung der Wirtschaftsrezession und Herabsetzung der Arbeitslosigkeit führen. Der Verfasser konzentriert seine Aufmerksamkeit auf die potentielle Möglichkeiten und Tätigkeiten im Lokal- und Regionalmaßstab, in Gattungs- und Gegenstandsaspekten wie auch den Institutionsorganisatorischen.

Nach der Vorstellung der wirtschaftsaktiven Richtungen der örtlichen Administrationsorgane, der Orts- und Berufsselbstverwaltung, zeigt der Verfasser die finanziell bedingte individuelle Unternehmungsentwicklung der kleinen [small business] und mittleren Unternehmen. Die Finanzierungs- und Kreditquellen für die Entwicklung der Unternehmen wurden genannt und Änderungsvorschläge formuliert.

Im weiteren Teil der Bearbeitung nennt der Verfasser die organisationrechtlichen Formen für die wirtschaftlichen Unternehmungs- und Entwicklungtätigkeiten: der individueller Tätigkeit des Privatsektors und verschiedener Gesellschaftsabarten. Breit wurden in diesem Bereich die Tätigkeitsmöglichkeiten der Ortsselbsverwaltungsorgane — die so genannten Bruträume der Unternehmen — bei Erteilen der Steuernachlässe, Erleichterung bei Erwerb der Geschäftsräume, Häuser und Grundstücke und der von der Gemeinde nichtausgenützten Objekte, vorgestellt. Ein breites Verzeichnis der Richtungen in der Wirtschaftsentwicklung und Gestaltung neuer Arbeitsplätze wurde im Rahmen der: Gemeinschaftsarbeiten, Komunalwirtschaft und Umweltschutz, Stadthandel, verschiedenen Abarten der aktiven und passiven Kooperation mit den Landes- und Auslandpartnern, vorgestellt.

Die Entwicklung von Touristik und Agrotouristik, Bedienung des Kraftwagenverkehrs auf der Autobahn A4 und der Strassen nach Tschechen, Österreich, Slowakei und Ungarn, und der Entwicklung des bis jetzt nichtfortgeschrittenen Grenzhandels auf der 185 km langen Grenze mit den Tschechen, wurde verlangt. Auch die schwache Wirtschaftsaktivität der Gesellschaftsverbände und Stiftungen, Organisationseinheiten der Schulen, der Bildung und Kultur wie auch dieser, die mit der Landwirtschaft und Gestaltung neuer Arbeitsplätze verbunden sind, wurden bemerkt.

Der Artikel endet mit der Schluß, folgerung, daß diese Probleme in den Geimeinden von den Zentralbehörden in Warschau nicht gelöst werden können, sie müssen von der Lokalselbstverwaltung und Ortsbehörden aufgenommen und gelöst werden.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

MILAN BUFON

ETNICZNO-REGIONALNY ROZWÓJ STREFY PRZYGRANICZNEJ NA PRZYKŁADZIE MNIEJSZOŚCI SŁOWEŃSKIEJ WE WŁOSZECH*

Z licznych studiów i prac prowadzonych w dawnym jugosłowiańsko-włoskim i obecnie włosko-słoweńskim regionie granicznym można wyciągnąć wniosek, że intensywność transgranicznych kontaktów kulturalnych jest podstawowym czynnikiem zacieśniającej się wymiany społecznej i gospodarczej w tej strefie. Jednym z elementów wspomagających tę współpracę było założenie Słoweńskiego Instytutu Naukowego w Trieście w 1974 r. Współpraca gospodarcza w tej strefie pomiędzy Włochami i Słowenią umożliwia podniesienie poziomu międzypaństwowej wymiany opartej na zasadach prawa międzynarodowego. Transgraniczne kontakty kulturalne mają miejsce przede wszystkim na obszarach zurbanizowanych po obu stronach granicy i opierają się na tradycyjnych związkach wynikających z wcześniejszej długotrwałej koegzystencji w skonsolidowanych jednostkach terytorialnych oraz z obecności mniejszości narodowych po obu stronach granicy, a także z szeroko rozpowszechnionej dwujęzyczności.

Taka sytuacja jest szczególnie widoczna w południowej części regionu granicznego pomiędzy Włochami i Słowenią, gdzie liczne kontakty transgraniczne odzwierciedlają potrzeby społeczności lokalnej, dążącej do utrzymania struktury regionalnej w zakresie ciążeń etnicznych i gospodarczych zniszczonych wskutek ustanowienia po 1945 r. nowej linii granicznej[1].

Badania dotyczące codziennych operacji i ruchów transgranicznych zarejestrowanych w prasie codziennej[2] pokazują nie tylko ilościowy wzrost tych po-

* Tekst z języka słoweńskiego tłumaczył Krystian Heffner.

[1] V. K l e m e n č i č, M. B u f o n, *Geographic problems of the frontier regions: the case of the Italo Yugoslav border landscape*. W: *The Geography of Border Landscapes*, red. D. Rumley, J.V. Minghi, London 1991, s. 86—104; zob. także: A. M e l i k, *Geografski problemi Slovenskega Primorja*, „Geografski Vestnik" 1958, nr 29/30, s. 67—81.

[2] E. S u s s i, *L'emergenza della regione transfrontaliera Alpe-Adria: transazioni „pubbliche" tra Carinzia, Friuli-Venezia Giulia e Slovenia*. W: *Confini e regioni*, red. R. Strassoldo, Trieste 1973, s. 135—146; G. D e l l i Z o t t i, *Transnational relations in a border region: the case of Friuli-Venetia Julia*. W: *Cooperation and Conflict in Border Areas*, red. R. Strassoldo, G. Delli Zotti, Milano 1982, s. 25—61.

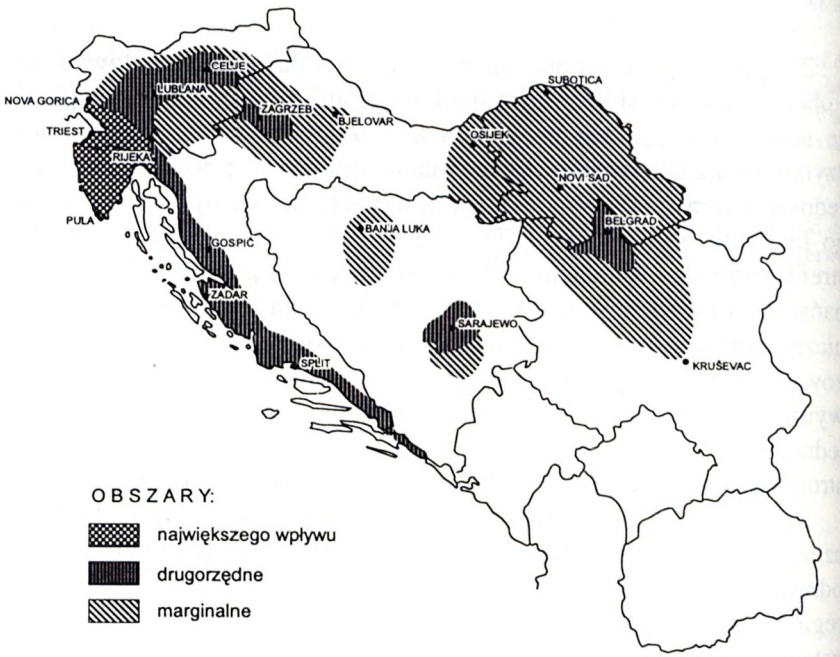

Ryc.1 . Zaplecze gospodarcze Triestu w byłej Jugosławii w okresie jego „złotego wieku" w latach siedemdziesiątych

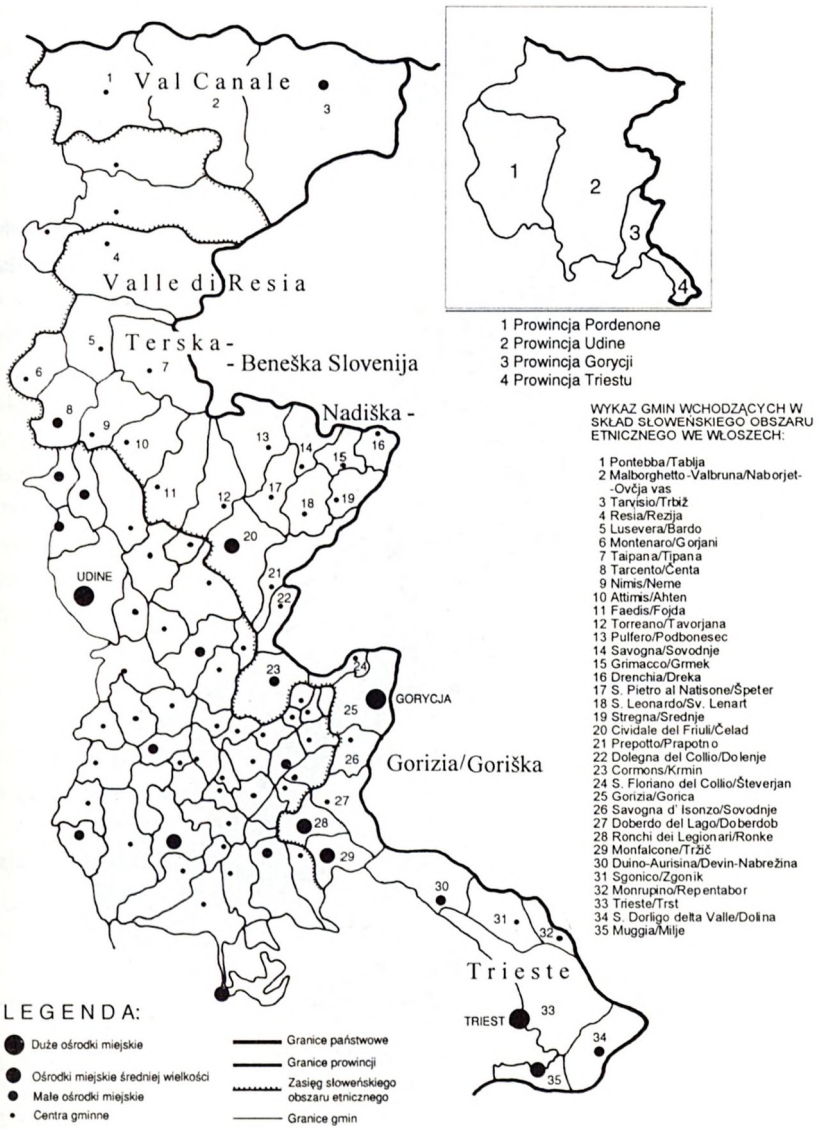

Ryc. 2. Jednostki terytorialne regionu Friuli-Wenecja Julijska oraz słoweński obszar etniczny

Ryc. 3. Zasięg obszaru przygranicznego według umowy z Udine (1955) oraz rozmieszczenie przejść granicznych

wiązań, ale także rolę mniejszości narodowych w utrzymywaniu tego rodzaju współpracy. Z reguły lokalne związki polityczne ujawniają się na skutek wcześniejszego zaistnienia silnej wymiany gospodarczej i wymiany kulturalnej, możliwych tylko w przypadku utrzymywania przez mniejszości narodowe kontaktów będących wynikiem ich dwujęzyczności i tradycyjnych związków z macierzą. Przykładowo, w Trieście i Gorycji mniej więcej połowa zagranicznych przedsiębiorstw handlowych jest w rękach Słoweńców, a rola słoweńskich banków w strefie przygranicznej i w międzynarodowej wymianie tego obszaru jest stosunkowo duża[3].

Jeśli chodzi o przypadek Słoweńców we Włoszech, a więc o etniczny rozwój regionalny przygranicza, to musimy podkreślić fakt, że proces ten stale ma miejsce, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę społeczną urbanizację mniejszości słoweńskiej, wzrost zainteresowania identyfikacją etniczną i wzmacnianie funkcji rozwoju regionalnego w tej strefie przez społeczność miejscową[4]. Kiedy ten model był za bardzo „współczesny", okazało się, że stosunkowo słabo rozpracowany jest aspekt dynamiki rozwoju problemów etnicznych i regionalnych pogranicza włosko-słoweńskiego[5]. Był to pierwszy z obszarów problemowych głębiej zbadanych przez V. Klemenčiča jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych[6] i przedstawiony na międzynarodowej konferencji na temat mniejszości narodowych w Trieście w 1974 r., tzn. w okresie, gdy efekty szybkiego uprzemysłowienia były przeważające[7].

Stabilność granicy etnicznej i zmienność granic politycznych jest charakterystyczna dla pierwszej fazy rozwoju etnicznego w skali regionalnej. Te ostatnie nie miały większego wpływu na zmiany struktury społecznej i narodowościowej wewnątrz etnicznie homogenicznego regionu po obu stronach granicy państwowej. Ale zmiany granic politycznych mogą mieć decydujący wpływ na rozwój etnicznie mieszanych ośrodków miejskich. W relatywnie długim okresie, który rozpoczął się od powstania nowoczesnych państw narodowych i trwał do początków uprzemysłowienia, nie było szczególnych interakcji pomiędzy centrum a peryferiami, natomiast widoczne było oddziaływanie na linii: ośrodki miejskie—zaplecze wiejskie. Dlatego też ta faza rozwoju może być określona jako okres ustabilizowanej koegzystencji pomiędzy mało ruchliwym rolniczym zapleczem a samowystarczalnymi (w pewnym sensie) ośrodkami miejskimi, prowadzącymi przedindustrialną gospodarkę i charakteryzującymi się umiarkowanym tempem wzrostu.

---

[3] M. B u f o n, *Sviluppo etnico e regionale delle aree di confine: il caso degli Sloveni nel Friuli-Venezia Giulia*, „Quaderni SLORI" 1990, nr 111.

[4] M. B u f o n, *Prostorska opredeljenost in narodna pripadnost. Obmejna in etnično mešana območja v evropskih razvojnih silnicah. Promer Slovencev v Furlaniji-Julijski krajini*, Trieste 1992.

[5] A. M. B o i l e a u, R. S t r a s s o l d o, E. S u s s i, *Temi di sociologia delle relazioni etniche*, Gorizia 1975.

[6] V. K l e m e n č i č, *Organizzazione spaziale e minoranze etniche nel Centro Europa*, *Atti Conferenza internazionale sulle minoranze*, vol. 1, Trieste 1979, s. 59—70.

[7] Zob. V. K l e m e n č i č, J. Ž u p a n č i č, *Borderlands and regionalism in the space settled by Slovenians — a case study*. W: *Inner divisions. Region and regionalism*, red. M. Koter, Łódź—Opole 1994, s. 37—39.

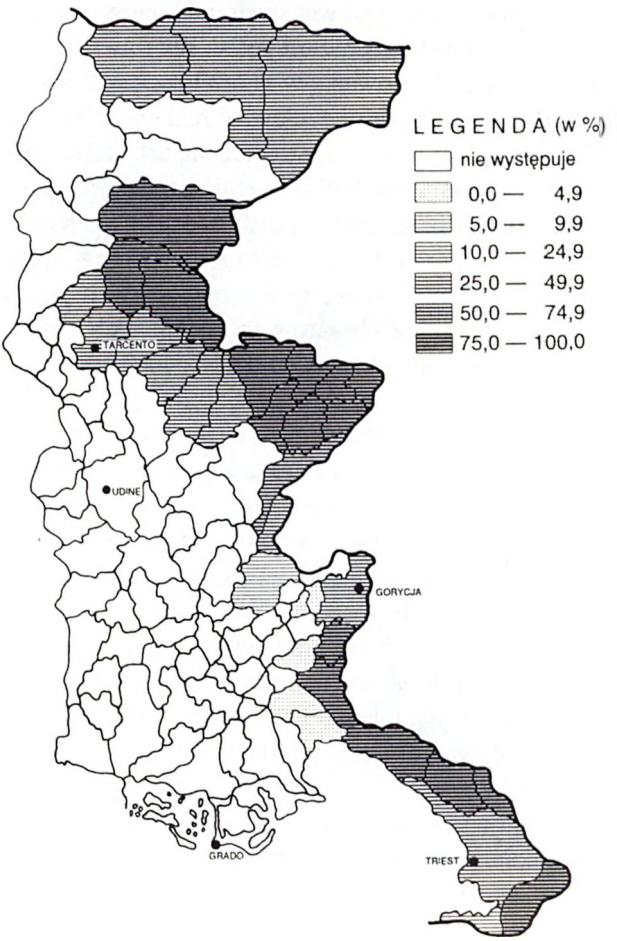

Ryc. 4. Zasięg słoweńskiego obszaru etnicznego w 1910 r. (według spisu ludności z 1910 r.)

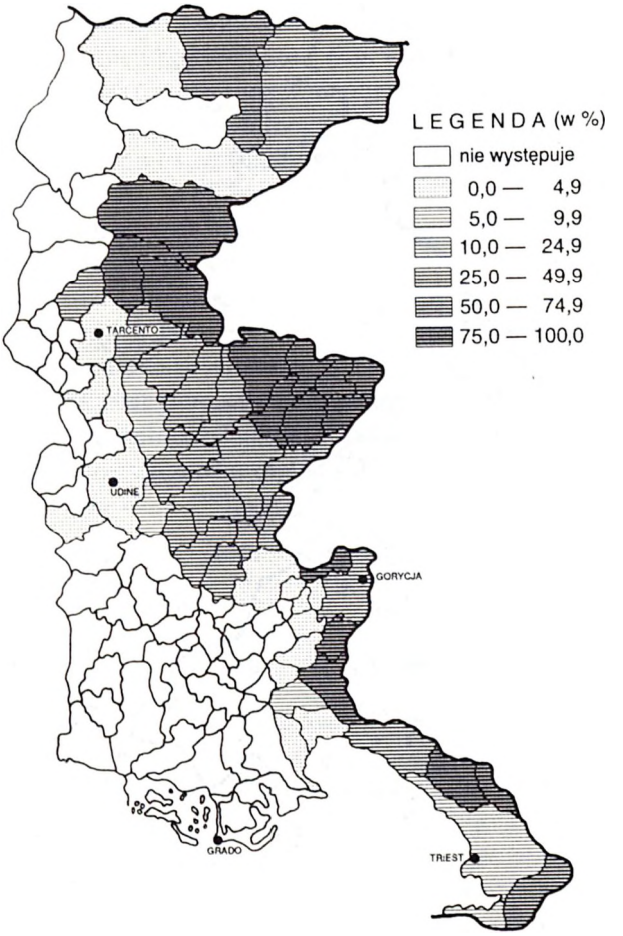

Ryc. 5. Zasięg słoweńskiego obszaru etnicznego w 1981 r.
(według państwowych i innych szacunków z 1981 r.)

Ryc. 6. Zmiany i trwałość granic w strefie przygranicznej Włoch i Słowenii

W okresie przyspieszonego uprzemysłowienia wzmocnieniu uległy narastające powiązania gospodarcze oraz inne pomiędzy ośrodkami miejskimi i ich zapleczem. Zmiany te objęły wszakże cały rozpatrywany obszar, podczas gdy ośrodki miejskie tylko pośrednio miały wpływ na zaplecze wiejskie, zatrzymując dużą falę migrantów ze wsi poszukujących zatrudnienia w ośrodkach przemysłowych.

Ta faza może być w skrócie nazwana okresem płynnego procesu industrializacji i deagraryzacji. W odróżnieniu od jednokierunkowości tego procesu, struktura etniczna obszarów wiejskich nie uległa obiektywnie zmianie, pomimo stopniowej standaryzacji instytucji państwowych (np. szkolnictwa i administracji publicznej), które również rozszerzały wpływ na omawiane tereny. Ale proces emigracji ludności słoweńskiej z jej pierwotnego obszaru narodowego do najbliższych ośrodków pracy przyczyniał się obiektywnie do rozszerzania się zasięgu obszarów etnicznie mieszanych.

Ostatnia faza charakteryzowała się przede wszystkim silnym wzrostem zatrudnienia w tzw. sektorze trzecim, tj. w szeroko rozumianych usługach. Ten proces również narastał odśrodkowo — od centrów miejskich na zewnątrz, jakkolwiek w porównaniu z okresem uprzemysłowienia powiązania zaplecza z ośrodkami miejskimi bardzo się wzmocniły i osiągnęły stopień rozwoju społecznego porównywalny z zasięgiem sektora trzeciego w miastach. Wzrastająca przestrzenna i społeczna mobilność ludności jest szczególnie widoczna w ruchach wahadłowych, gdyż odzwierciedla ona szybko zmniejszającą się różnicę w po-

Tabela 1

Liczebność ludności słoweńskiej w strefie przygranicznej Włoch w okresie 1910—1981

Nazwa obszaru w strefie przygranicznej	Spis 1910		Ocena Słoweńskiego Instytutu Naukowego w Trieście		Ocena władz państwowych		Różnica 1910—1981 w %[a]
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	
Val di Canale	1 700	1,3	1 500	1,8	1 200	2,0	–12
Val di Rezia	4 700	3,5	1 500	1,8	1 500	2,5	–68
Tersko – Słowenia Wenecka	14 500	11,2	5 000	6,0	4 500	7,5	–66
Nadiško – Słowenia Wenecka	18 500	14,3	8 000	9,6	8 000	13,3	–57
Gorycja	21 000	16,2	17 000	20,5	11 000	18,3	–19
Triest	69 000	53,3	40 000	48,2	25 000	41,5	–42
Pozostałe części prowincji Udine	0	0,0	10 000	12,0	9 000	15,0	—
Razem	129 400	100,0	83 000	100,0	60 200	100,0	–36

[a] Dane za rok 1981 odnoszą się do oceny Słoweńskiego Instytutu Naukowego (SLORI) w Trieście.

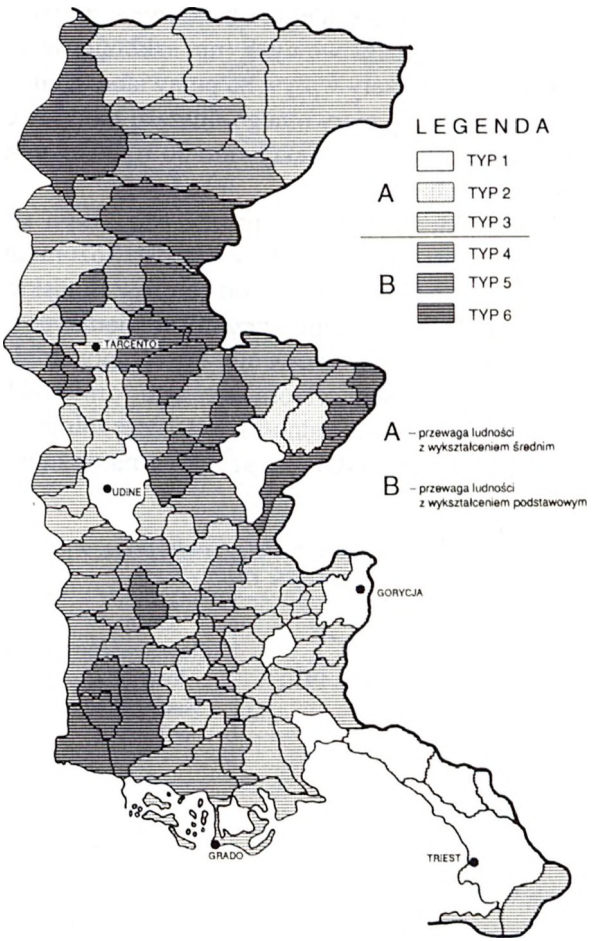

Ryc. 7. Wpływ historycznej granicy między Włochami i Austrią na współczesną strukturę wykształcenia mieszkańców regionu Friuli-Wenecja Julijska (dane z 1981 r.)

ziomie rozwoju struktury społeczno-gospodarczej pomiędzy obszarami zurbanizowanymi i innymi — w strefie semiurbanizacji (periurbanizacji); stąd miejski styl życia przeważa. Wzrastająca liczba miejskiej niemiejscowej ludności na obszarach wiejskich wytwarza sytuację, w której etnicznie mieszane obszary powstają wewnątrz „czystych" słoweńskich terytoriów, gdzie ludność autochtoniczna wyraża lub osiąga funkcję organizatora tych rejonów nawet w sytuacji, gdy stanowi ona mniejszość. Ludność miejscowa może odgrywać tę rolę w większym zakresie nie tylko z uwagi na wzrost podstaw ekonomicznych; wzrasta bowiem również jej społeczne i polityczne znaczenie. Możemy w związku z tym zdefiniować tę fazę jako okres przestrzennie otwartego i stabilnego procesu powstawania społeczności miejskiej w zintegrowanej sieci miejskiej.

SŁOWEŃCY WE WŁOSZECH: PROBLEMY IDENTYFIKACJI ZMIENIAJĄCEJ SIĘ SPOŁECZNOŚCI

Innym zbiorem problemów, którym charakteryzuje się położenie ludności słoweńskiej we Włoszech jest kwestia ich własnej identyfikacji narodowej oraz samookreślenie Słoweńców. Problem identyfikacji etnicznej mógłby być łatwo rozwiązany poprzez określenie Słoweńcami tych, którzy należą do słoweńskiej grupy etnicznej i mogą być wyróżnieni poprzez używany język ojczysty, pochodzenie etniczne oraz horyzonty kulturalne, w jakich się odnajdują. Ciągle jednak jeszcze przypadek Słoweńców w prowincji Udine wykazuje, w jaki sposób język członków mniejszości może zostać sprowadzony do pozycji lokalnego dialektu, szczególnie kiedy mniejszość nie używa języka ojczystego w sektorze publicznym, i kiedy ten język wyłączony jest ze szkół, stając się też coraz bardziej nieobecnym w życiu rodzinnym oraz tracąc większą część swoich funkcji.

Z jednej więc strony musimy mieć na uwadze ludność słoweńską w prowincji Udine, gdzie państwowa polityka asymilacji była szczególnie długotrwała i „efektywna", z drugiej zaś — Słoweńców w prowincji Triestu i Gorycji, gdzie mniejszość ma dostęp do wielu szkół, ale nie może używać swojego własnego języka oficjalnie. Organizacje słoweńskie starają się ukazywać ową sytuację językowej nierówności, wyrażającą się wielką liczbą słoweńskich instytucji wyłącznie stowarzyszeniowych wewnątrz słoweńskiego obszaru etnicznego. Poza tym ośrodki miejskie ciągle stanowią wielki problem społeczny ze względu na rolę etnicznego „tygla", w którym szczególne miejsce zajmują upośledzone ekonomicznie i społecznie grupy ludności[8].

[8] A. Rebula Tuta, *La questione nazionale a Trieste in un'inchiesta tra gli operai sloveni*, Trieste 1980; V. Klemenčič, K. Šiškovič, *Considerazioni per la valutazione dei problemi socioeconomici ed ambientali degli Sloveni in Italia, Atti sel Simposio sui problemi socioeconomici e ambientagli degli Sloveni in Italia*, vol. 1, Trieste 1978, s. 5—21.

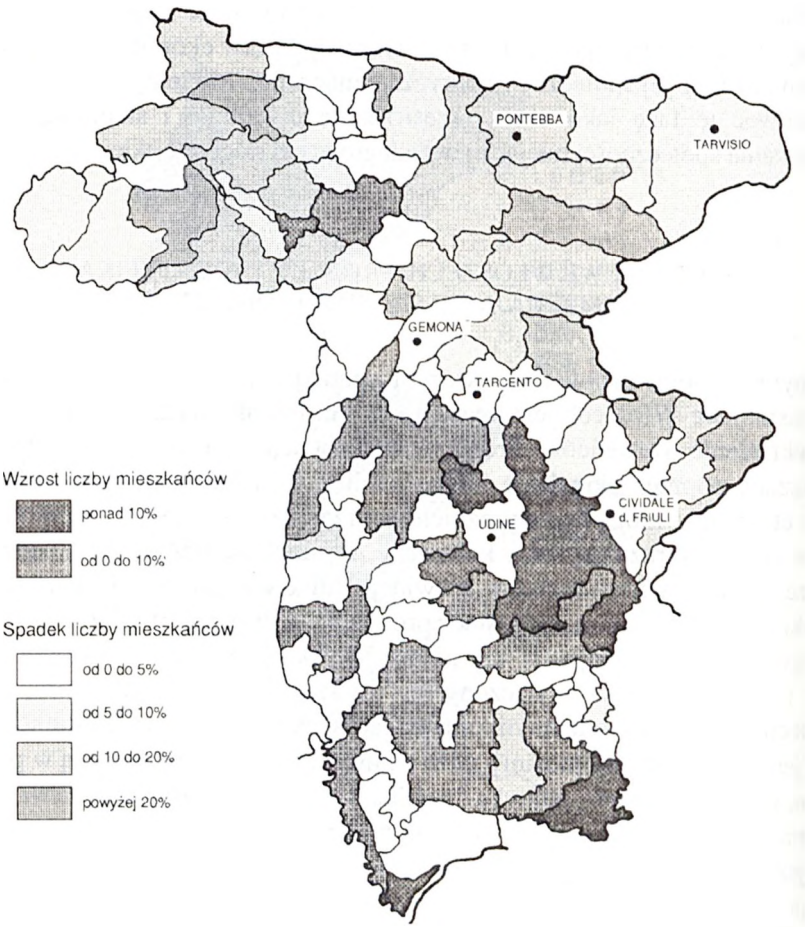

Ryc. 8. Zmiany w liczbie mieszkańców gmin prowincji Udine w latach 1975—1985

Tabela 2

Udział ludności słoweńskiej w strefie przygranicznej Włoch według spisu oficjalnego i ocen różnych instytucji w latach 1901—1981

Lata	Nazwa obszaru w strefie przygranicznej					
	Val di Canale[c]	Val di Rezia – Słowenia	Tersko – Słowenia Wenecka[g]	Nadiško – Słowenia Wenecka[j]	Gorycja	Triest[o]
1901[a]	27,0	99,4	38,2	94,4	27,6[l]	21,3
1911[a]	19,5	100,0	35,3	94,8	33,5[l]	32,5
1921[a]	17,0[d]	100,0	39,6	91,0	28,0[l]	18,5[p]
1951	19,6[e]	—	39,5[h,i]	82,6[h]	11,0[m]	13,2[r]
1961	—	—	—	—	—	8,6[a]
1971	17,4[f]	90,0[f]	13,7[f]	82,0[k]	11,6[f,l]	8,2[a]
1981[b]	16,4	98,0	35,7[i]	89,4	14,5[n]	10,3[s]

[a] Spis ludności.
[b] Ocena władz państwowych w 1983 r. (niepublikowana).
[c] Gminy: Tablja, Ukve-Naborjet, Trbiž.
[d] Bez „tutejszych".
[e] Ocena władz miejscowych.
[f] Ocena zespołu badawczego Alpina i Bellinzone z 1974 r.
[g] Gminy: Bardo, Tipana, Gorjani, Čenta, Neme, Ahten, Fojda i Tavorjana.
[h] Ocena władz państwowych (opublikowana w: „Documenti di Vita Italiana" 1954, nr 4; Gruppi linguistici sloveni in v „Esteri", suppl. al 1954, nr 3; Entità e situazione dei gruppi linguistici sloveni in Italia).
[i] Bez gminy Čenta.
[j] Gminy: Sovodnje, Podbonesec, Špeter, Dreka, Grmek, Sv. Lenart, Srednje i Prapotno.
[k] Skorygowana ocena zespołu badawczego Alpina i Bellinzone.
[l] Gminy: Dolenje, Krmin, Moš, Števerjan, Gorica, Sovodnje, Doberdob, Zagraj, Tržič, Ronke.
[ł] Gminy: jak w przypisie l oraz Gradišče i Štarancan.
[m] Gminy: jak w przypisie l oraz Štarancan i Fara.
[n] Gminy: Krmin, Števerjan, Gorica, Sovodnje, Doberdob i Ronke.
[o] Gminy: Devin-Nabrežina, Zgonik, Repentabor, Trst, Dolina i Milje.
[p] Razem z „tutejszymi" w gminie Triest.
[r] Ocena władz wojskowych.
[s] Ocena instytutu SWG z niepublikowanego sondażu z 1985 r.

Wszystkie te procesy rozwijają się jako swoiste „kontinuum" pomiędzy „akulturacją" ludności a deasymilacją, o czym świadczyć mogą choćby tego rodzaju wypadki odnotowane z początkiem lat dziewięćdziesiątych, szczególnie wśród młodzieży. Prowadzi to w skrajnych przypadkach do problemów z identyfikacją etniczną członków mniejszości, którzy częstokroć tracą dwa podstawowe atrybuty identyfikacji narodowej: język ojczysty i przynależność do kultury ojczystej. Pozostaje jedynie pochodzenie etniczne, które jako element identyfikacji

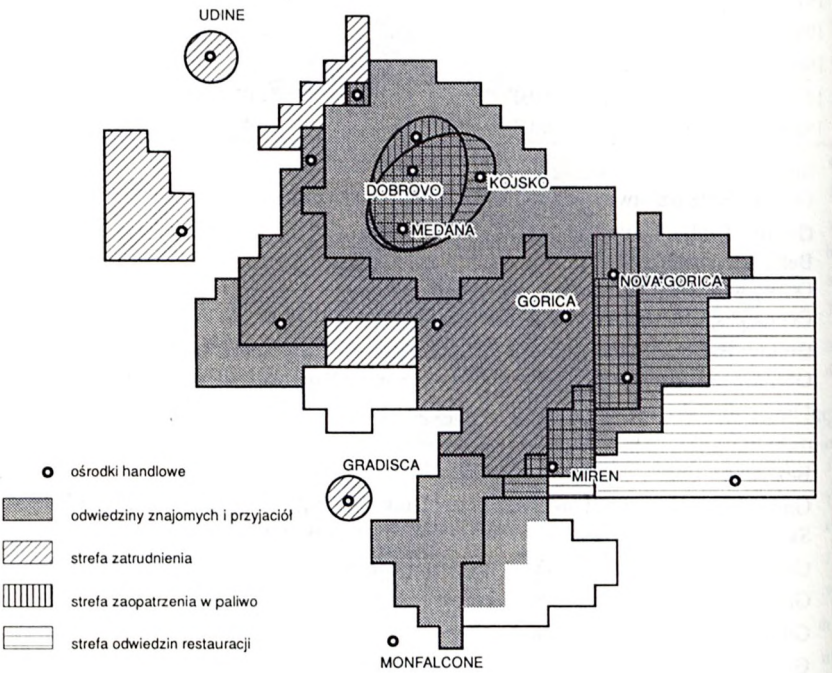

Ryc. 9. Funkcjonalna organizacja krajobrazu w strefie przygranicznej Gorycji

Tabela 3

Ludność słoweńska we Włoszech według różnych poziomów identyfikacji narodowej w 1985 r.

Poziom identyfikacji	Udział w liczbie mieszkańców strefy przygranicznej (w %)	Liczba osób
Własna deklaracja	9,4	40 400
Używanie języka słoweńskiego w domu	9,7	41 700
Rozumienie języka słoweńskiego	14,7	63 200
Rozumienie języka słoweńskiego przez rodziców	23,3	100 200
Rozumienie języka słoweńskiego przez współmałżonków	31,7	136 300
Rozumienie języka słoweńskiego przez dzieci	21,5	92 500
Dzieci w szkołach słoweńskich	13,5	58 100
Głównie słoweńscy znajomi	25,0	107 500

Źródło: Dane uzyskane z badań na reprezentatywnej próbie mieszkańców strefy przygranicznej Friuli-Wenecja Julijska (Friuli-Venezia Giulia) w 1985 r.

narodowej mniejszości spełnia swoją rolę jedynie wówczas, gdy łączy się z procesami reprodukcyjnymi ludności. W sytuacji całkowitej izolacji mniejszości prawdopodobieństwo spełniania przez pochodzenie etniczne tejże roli było i jest niezwykle małe[9].

Jest ponadto oczywiste, że odpowiedź na pytanie „Do jakiej grupy etnicznej należysz?" staje się trudna do uzyskania i w znacznym stopniu jest ona uzależniona od aktualnej sytuacji społecznej i politycznej, która zmieniając się bywa mniej lub bardziej korzystna dla rozwiązywania problemów mniejszościowych. Identyfikacja etniczna na obszarach mieszanych narodowo wykracza również poza obiektywną sferę stosunków społecznych, stając się elementem odczuć subiektywnych.

Tę sytuację doskonale ilustrują dane z badań, które przeprowadzono na reprezentatywnej próbie mieszkańców włoskiego obszaru przygranicznego z Friuli-Wenecji Julijskiej w 1985 r. Można łatwo stwierdzić, że udział tych, którzy określali się jako Słoweńcy wszędzie był niższy od potencjalnej liczby ludności słoweńskiej, a szczególnie w prowincji Udine, gdzie przynależność językowa odzwierciedla długookresową politykę asymilacyjną prowadzoną w tej prowincji i nie jest równoznaczna, ani też nie określa przynależności etnicznej. Całkowicie odmienna jest sytuacja w prowincji Triestu, gdzie udział tych, którzy określają się jako Słoweńcy jest znacząco wyższy od udziału ludności posługującej się językiem słoweńskim w domu. Oznacza to silniejszą narodową identyfikację, trwalsze poczucie przynależności do słoweńskiej grupy etnicznej i jest potwierdzone przez dużą liczbę mieszanych małżeństw.

W sumie sam język życia codziennego nie może być satysfakcjonującym wyznacznikiem określającym potencjalny udział ludności słoweńskiej wśród

[9] D. Sedmak, E. Sussi, *Tiha asimilacja*, Trieste 1984.

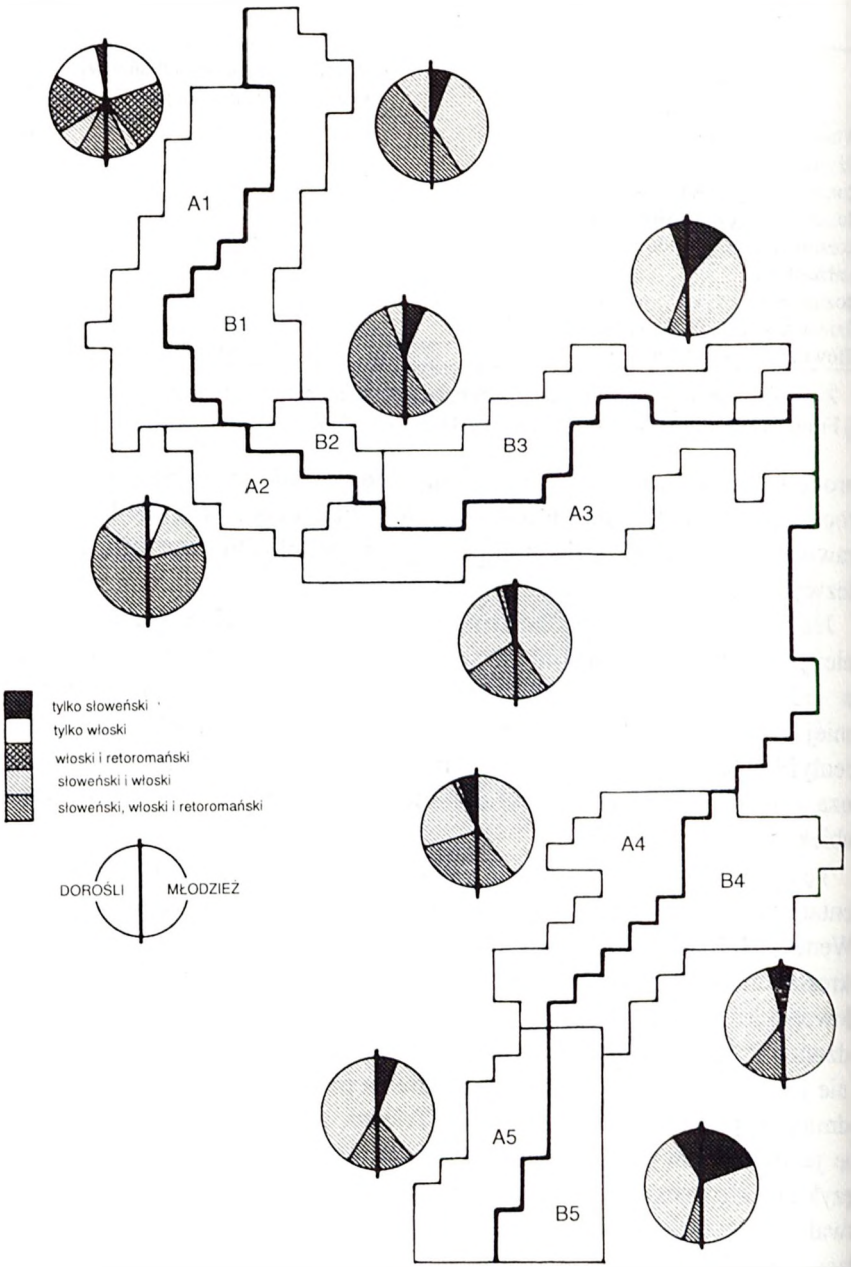

Ryc. 10. Wzorce znajomości języków w strefie przygranicznej Gorycji. Różnice pomiędzy dorosłymi i młodzieżą

ogółu mieszkańców. W rzeczywistości język słoweński jest używany i rozumiany przez 14,7% mieszkańców strefy przygranicznej, ale w domu używa go tylko 9,7% tej samej ludności. W rezultacie blisko 1/3 tych, którzy mogą mówić i rozumieć język słoweński nie używa go na co dzień w domu. Wyższy jest udział potencjalnej ludności słoweńskiej jeśli za kryterium identyfikacyjne przyjmiemy praktyczną i bierną znajomość języka przez rodziców osób poddanych badaniom (tzw. pochodzenie etniczne). W tym wypadku 23,3% ludności w obszarze przygranicznym pochodzi z całkowicie słoweńskich rodzin, a dalsze 11,0% z rodzin mieszanych. Jednym słowem, trzecia część całej populacji pogranicza pochodzi ze słoweńskich bądź częściowo słoweńskich rodzin. Jeśli zważymy, że 31,7% ludności używa i wykazuje się znajomością języka słoweńskiego, to możemy uznać, że rodziny, w których składnik słoweński jest ciągle jeszcze obecny faktycznie, bądź na zasadzie potencjalnych możliwości stanowią blisko 1/3 całej badanej populacji. Rozumiana w ten sposób potencjalność daje szansę zachowania w następnym pokoleniu 21,5% młodzieży rozumiejącej lub mówiącej językiem słoweńskim.

Gdybyśmy spróbowali przełożyć powyższe wskaźniki na liczby bezwzględne, to moglibyśmy całą obecną populację Słoweńców w rozpatrywanym obszarze przygranicznym umieścić pomiędzy dwoma skrajnymi wielkościami (tab. 3). Liczba minimalna, wyznaczona jest przez tych, którzy sami określają się jako Słoweńcy, podczas gdy na maksymalną wielkość składa się liczba osób wykazujących się znajomością języka. Pierwsza określa słoweńską grupę podstawową, druga słoweńską grupę potencjalnej penetracji. Oczywiście codzienna obecność słoweńska mieści się pomiędzy wskazanymi dwoma skrajnościami, co może być wyrażone liczbą rodzin, w których zarówno pokolenie rodziców, jak i dzieci posługuje się językiem słoweńskim. Gdyby analizować dane obejmujące współczynnik etnicznego trwania pomiędzy dwoma pokoleniami, to rzeczywistą liczbę Słoweńców na omawianym obszarze można by określić na 22,5% całej ludności.

To, że obecnie tylko 43% całej słoweńskiej populacji we Włoszech identyfikuje się — według powyższych kryteriów — z narodowością słoweńską, nie jest zaskakujące. Musimy zwrócić uwagę na „chwilowość" etnicznej samoidentyfikacji, ponieważ rozszerzanie się lub uporczywe utrzymywanie się zasięgu obecnego potencjalnego słoweńskiego obszaru etnicznego pozwala na wnioskowanie, że z jednej strony procesy asymilacyjne nie są nieodwracalnym zjawiskiem, z drugiej — identyfikacja etniczna nie może być sprowadzana jedynie do kwestii statystycznego potwierdzenia lub zaprzeczenia własnego odczucia narodowego, zwykle wyrażanego przy okazji spisów powszechnych.

Obszary etnicznie mieszane podlegają z reguły zmianom — przekształcają się z przestrzeni społecznej dwuwymiarowej w wielowymiarową (fraktalną), gdzie możliwe są liczne formy etnicznego oddziaływania i gdzie mogą one współistnieć. W takich obszarach struktura etniczna charakteryzuje się stałym niepoko-

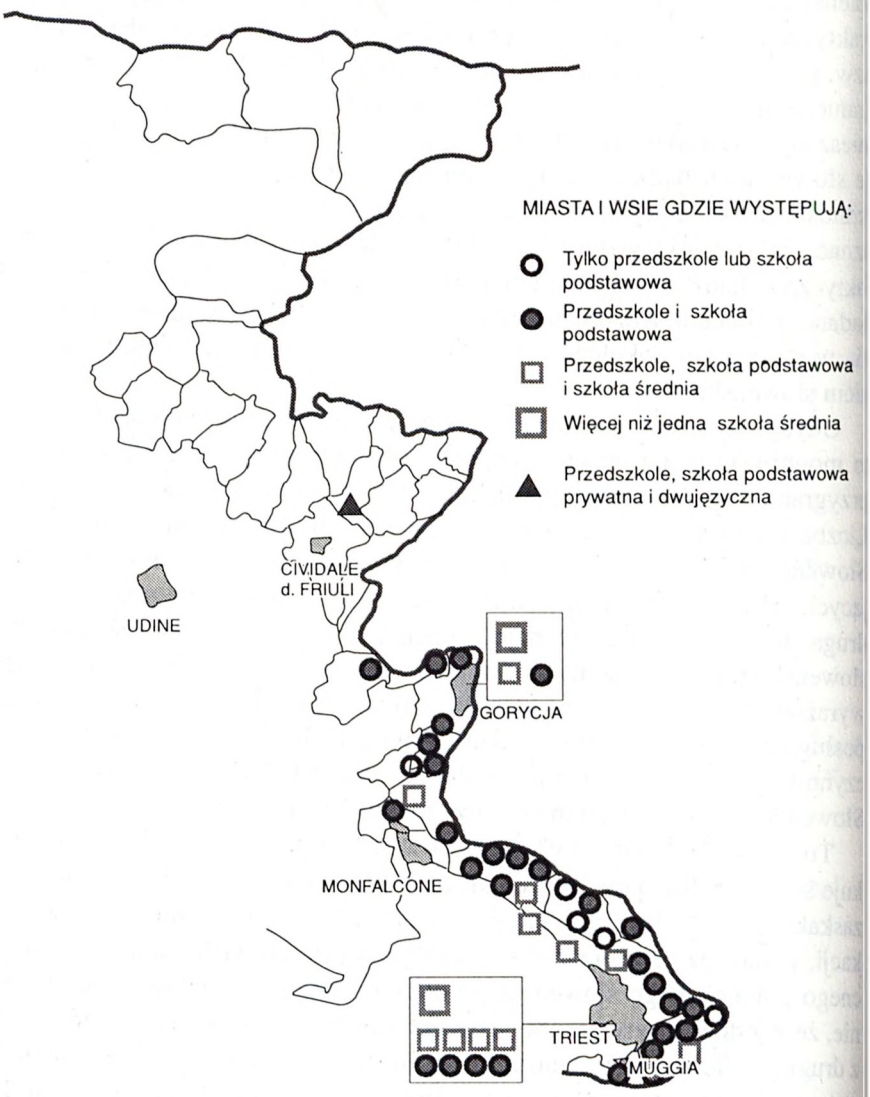

Ryc. 11. Słoweński jako język nauczania w szkołach (sytuacja w 1991 r.)

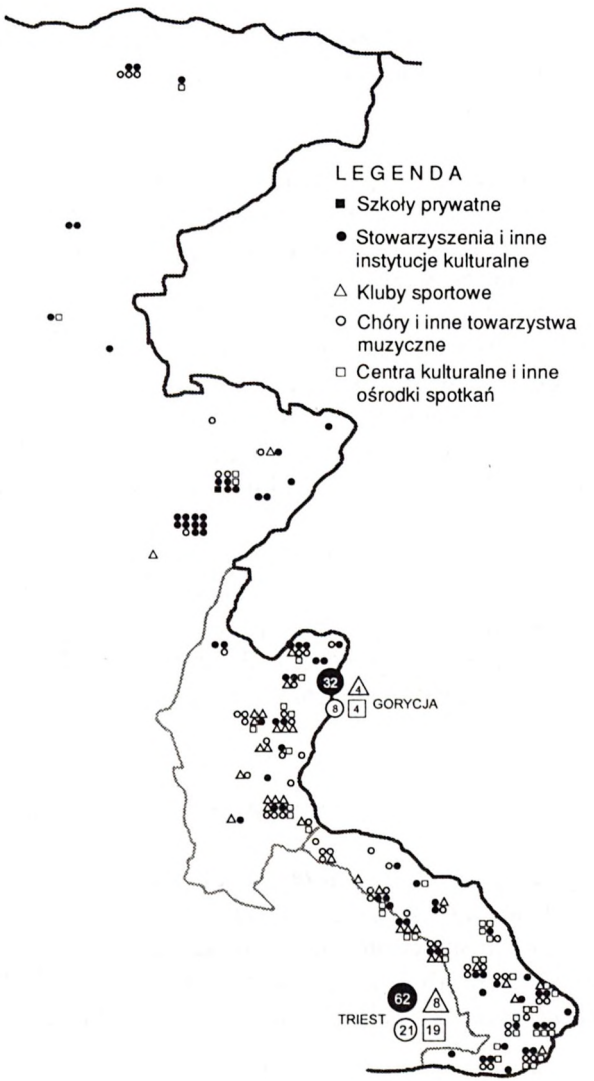

Ryc. 12. Rozmieszczenie i struktura słoweńskich stowarzyszeń we Włoszech

jem w skali mikro i utrzymującą się stabilną sytuacją społeczną w skali makro. Oznacza to, że stały proces asymilacyjny przebiegający wewnątrz grupy mniejszościowej, w perspektywie historycznej cechujący się pewną stałością, współcześnie równoważony jest częściowo przez zewnętrzne potoki imigracyjne z pobliskiej Słowenii oraz w części przez procesy mniej lub bardziej cichej deasymilacji, przebiegającej na poziomie rodziny bądź lokalnych stosunków społecznych.

Z punktu widzenia stosunków etnicznych podstawową konsekwencją obecnych procesów urbanizacyjnych jest efekt polegający na zacieraniu się łatwej do przeprowadzenia, ostrej liniowej granicy etnicznej i kształtowaniu się formy etnicznego kontinuum. Jest oczywistym, że w wykształcającej się strefie kontinuum powstają zupełnie nowe struktury etniczne, które nie mogą być przyrównywane ani do klasycznie pojmowanej koncepcji etnicznie homogenicznej mniejszości narodowej, ani do wewnętrznej, przystosowującej się społecznie zbiorowości etnicznej. Struktury takie nie są jednak pochodną procesów asymilacyjnych, ale bardziej aktywnej etnicznej integracji, z równoczesnym zachowaniem narodowościowego pluralizmu oraz silnej dwujęzyczności[10].

Trzeba stwierdzić, że przejście słoweńskiej mniejszości we Włoszech w stan etnicznego kontinuum łączy się z procesami aktywnej integracji wewnątrz większej społeczności. Zjawisko to w jakimś sensie utrwalane jest przez procesy urbanizacyjne zachodzące w społecznościach postindustrialnych, z natury swojej przeciwstawnych centralnie sterowanym i przestrzennie ograniczonym zjawiskom charakterystycznym dla społeczności przemysłowych. W tych ramach społeczność słoweńska może odgrywać swoją naturalną rolę jako kulturalny i gospodarczy czynnik integracyjny pomiędzy dwoma sąsiednimi krajami, stając się równocześnie ważnym czynnikiem rozwoju regionalnego[11].

WNIOSKI

Oczywiste jest znaczenie współczesnych koncepcji terytorialności, które nakładają się jako jedne z najważniejszych elementów własnej identyfikacji lokalnych lub regionalnych społeczności, w tym autochtonicznych mniejszości narodowych lub etnicznych. Możemy też stwierdzić, że terytorialność ogranicza nie tylko przestrzenne korzenie społeczności lokalnych, ale także warunki ich aktyw-

[10] M. B u f o n, *Cultural and social dimensions of borderlands: the case of the Italo-Slovene transborder area*, „GeoJournal" 1993, nr 30, s. 235—240.

[11] G. V a l u s s i, *La function internationale de la frontiere italo-yugoslave*, „Cahiers de Geographie de Quebec" 1974, nr 43, s. 61—82; t e n ż e, *La mobilita della popalazione friulana dopo gli eventi sismici del 1976, Atti del Convegno di studi sui fenomeni in Italia*, Pordenone 1978; t e n ż e, *Grenzen und Kulturlandschaft: Der Fall Friaul-Julisch Venetien*, „Regio Basiliensis" 1981, nr 2/3, s. 202—216.

ności i społeczno-gospodarczego rozwoju, tworzące specyficzną społeczną i przestrzenną mobilność członków tej społeczności. Tym sposobem można zauważyć odnowienie funkcji społeczności lokalnych, ukierunkowanych na wzmacnianie ich własnej roli, na przechodzenie od roli przedmiotu do roli istotnego czynnika regionalnego rozwoju.

Powstanie tej nowej sytuacji jest z pewnością wywołane zespołem potrzeb, obejmujących wewnętrzne, coraz bardziej skomplikowane przemiany struktury społeczności etnicznych, które stają się społecznościami bardziej pojednawczymi, co odnosi się również do relacji między mniejszościami i dominującą grupą narodową. Podczas gdy w przeszłości stosunki te wywoływały — również w sferze międzynarodowej — sytuacje konfliktowe, w które zaangażowane były dwie odmienne etnicznie i społecznie grupy pogranicza, to obecnie przeniosły się one w przeważającej większości na sferę problemów między mniejszością lub regionalną grupą interesów a dominującymi instytucjonalnymi strukturami państwa[12]. Z zewnętrznego punktu widzenia właśnie w grupie mniejszościowej zachodzą procesy integracyjne i wewnętrzne przemiany nie tylko wspomagające jej etniczne i kulturalne aspiracje, ale równocześnie odgrywające szerszą regionalną rolę. W rzeczywistości ta nowa rola regionalna jest — ogólnie biorąc — ignorowana przez istniejące ośrodki polityczne i instytucjonalne, które kontynuują politykę odrzucania funkcji, które mniejszość odgrywa na regionalnym i międzyregionalnym poziomie.

Jeśli transgraniczna współpraca pomiędzy Włochami i byłą Jugosławią rozpoczęła się wcześnie, wcześniej niż pomiędzy społecznie i ekonomicznie bardziej rozwiniętymi krajami Europy Północnej, to mogło to mieć miejsce dzięki obecności mniejszości narodowych po obu stronach granicy. Jakkolwiek stosunki włosko-jugosłowiańskie w ostatnim dziesięcioleciu przeżywały zastój, to jednak zaobserwowano ogólny wzrost współpracy transgranicznej między obydwoma krajami. Znaczącym faktem jest także utrzymywanie się wspomnianej wzrostowej tendencji w stosunkach pomiędzy obu sąsiadującymi krajami pomimo istotnych w ostatnich latach zmian politycznych w tej części Europy i w porównaniu z transgranicznymi relacjami pomiędzy Włochami i innymi krajami alpejskimi. Także w tym wypadku obecność mniejszości narodowych po obu stronach granicy jest wyznacznikiem tych relacji. W konkluzji można również zauważyć, że przygraniczne mniejszości narodowe mają ciągle duże potencjalne możliwości dalszego pogłębiania transgranicznej współpracy, a szczególnie rozwijania swej naturalnej pośredniczącej funkcji.

Ewolucja mniejszości etnicznych pogranicza słoweńsko-włoskiego z pozycji pasywnych społeczności do społeczności aktywnych, uczestniczących w kształtowaniu regionalnej współpracy — wspomagana przez poprawę ich poziomu kulturalnego i stopnia edukacji — pozwala widzieć dalszy ich rozwój i obecność na pograniczu znacznie bardziej optymistycznie niż w przeszłości.

[12] I. J o g a n, *Etnia e territorio*, Milano 1991.

MILAN BUFON

THE REGIONAL DEVELOPMENT OF NATIONAL MINORITIES IN THE BORDER AREAS ON THE EXAMLE OF SLOVENE MINORITY IN ITALY

Applying the analysis of changes in the demographic, social, rethnic and cultural structure of the population living in the north-eastern part of Italy, bordering on Slovenia and inhabited by a relatively large Slovene minority, the author presents some ethnic and social processes leading to a political situation of this minority and to a rise of new possibilties of its development. On of the elements of this development is the Slovene Research Institute in Trieste which was founded in 1974 with the aim of intensifying mutual Italian-Slovene cultural contacts through the border considered to be the basic factor strenghtening the increasing social and economical transborder exchange which is characterized by an increasing development of the inter-state and international agreements. The transborder cultural contacts take place, first of all, in the urbanized regions on the both sides of the border and result from the fact that some dense settlement groups and national minorities used to live side by side for many years on the both sides of the border and that they widely used two languages.

Such a situation is the most frequent in the southern part of Italian-Slovene border region where numerous transborder contacts reflect the needs of local population.

One of the basic problems of the Slovenes in Italy is a national identification in the communities undergoing the process of transformation and a definition of affiliation to the definite national group. On the one hand, the situation of the Slovene population in the Udine province where the policy of assimilation of the Italian State was particularly „effective" may be compared with the Slovenes in Gorizia and Trieste, where the minority administers many schools, but it cannot use its own language in public.

A complicated situation of the Slovene minority in the Italian border-region as well as its demographic social transformations in the last several dozen years have been anylyzed by means of several statistical rates, a number of people using their native tongue and changes in the range of the Slovene language in particular parts of the borderland have been also shown.

It has been stated that, from the national point of view, one of the basic consequencies of contemporary urbanization in the border zone is a disappearance of a clear border-line separating different nationalities and a formation of „ethnic continuum".

Evolution of national minorities in the Cisalpine zone of Italy, where tje local communities being passive until now became active again, is an effect of making use of potential capacities resulting from cultural differentiation and the natural tendency to use one's own mother tongue.

MILAN BUFON

REGIONALE ENTWICKLUNG DER VOLKSMINDERHEITEN IN DEN GRENZGEBIETEN AN BEISPIEL DER SLOWENISCHEN MINDERHEIT IN ITALIEN

In dem Beitrag werden mit Hilfe einer Änderungsanalyse der demographischer, gesellschaftlicher, ethnischer und kultureller Struktur der Bevölkerung, die im nordöstlichen Teil Italiens wohnt und mit Slowenien grenzt, von zahlreicher slowenischer Minderheit bewohnt, die Prozesse, die zu ihrer politischen Lage geführt haben, und die Entstehung neuer Entwicklungsmöglichkeiten, vorgestellt.

Eines von den Elementen dieses Prozesses ist das Slowenische Wissenschaftliche Institut in Triest, welches im Jahre 1974, für die Intensivierung der italienisch-slowenischen kulturellen Kontakte gegründet war, und das durch die Grenze als grundsätzlicher Verstärkungsfaktor, die den wachsenden gesellschaftlichen und wirtschaftlichen übergrenzlichen Austausch, der sich einer

wachsenden zwischenstaatlicher Entwicklung, durch internationale Abkommen unterstützt, charakterisiert hat. Übergrenzkontakte im Kulturbereich finden vor allen in den urbanisierten Gegenden an beiden Seiten der Grenze statt und sind die Folge traditioneller und langjähriger gemeinsamen Bewohnens geschlossener Siedlungseinheiten und Anwesenheit der Volksminderheiten an der italienisch-slowenischen Grenze, wie auch der verbreiteten Zweisprachlichkeit.

Diese Lage ist sehr oft in dem südlichen Teil der italienisch-slowenischen Grenzregion, wo die zahlreichen übergrenzkontakte die Bedürfnisse der lokalen Bevölkerung widerspiegeln, vorhanden.

Eines der Grundprobleme der Slowenen in Italien ist das nationale Selbstbewußtsein in einer Gesellschaft, die den Umgestaltungsprozeß und eine Entscheidung zu bestimmter Nationalgruppe angehören, erlebt. Die Lage der slowenischen Bevölkerung aus der Provinz Udine, wo die Assimilationspolitik des italienischen Staates besonders „effektiv" war, wird mit der Lage der Slowenen aus Gorizien und Triest, wo die Minderheit viele eigene Schulen hat, aber die eigene Sprache offiziell nicht gebrauchen kann, verglichen.

Die komplizierte Lage der slowenischen Minderheit in der italienischen Grenzregion und ihre soziodemographischen Umgestalltungen in den letzten einigen Jahrzehnten, wurden mit Hilfe einiger statistischer Indexe analysiert und auch die Differenzierung in der Zahl der Bevölkerung die die Muttersprache gebraucht wie aich die Ausbreitung der slowenischen Sprache in den einzelnen Teilen der Grenzregion, vorgestellt.

Es wurde festgestellt, das vom nationalen Standpunkt aus, die Grundkonsequenz der gegenwärtigen Urbanisation in der Grenzzone, ist der Schwund einer scharfen Grenzlinie, die die verschiedenen Nationen teilt und ein Entstehen eines „ethnischen Kontinuums".

Die Evolution der Volksminderheiten in der italienischen Voralpenzone, die zu Aktivisierung der bisher passiven lokalen Gesellschaften geführt hat, ist die Folge der potentieller Möglichkeiten die aus der Differenzierung der kulturellen und naturellen Zweisprachigkeit entspringt.

MISCELLANEA I MATERIAŁY

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

MAŁGORZATA BĄK

LUDNOŚĆ PARAFII EWANGELICKIEJ KACZORÓW (POW. ŚWIERZAWA) W LATACH 1796—1870*

Podstawowym źródłem pracy były księgi metrykalne. Jest to źródło od niedawna wykorzystywane przez historyków demografów w celach analizy statystyczno-demograficznej danej populacji[1], szczególnie na Śląsku[2]. Dlatego istotnym postulatem jest wykorzystywanie ksiąg parafialnych (z pełnym zapisem) i uzupełnianie ich innymi źródłami. Daje to możliwość nie tylko policzenia liczby ludności danej parafii, ale analizy głębszej, analizy procesów i zjawisk na szerszym tle przemian oraz wniknięcia w wewnętrzne życie poszczególnych rodzin[3].

Praca niniejsza została oparta głównie na metrykach ślubów, chrztów i zgonów w parafii Kaczorów z lat 1796—1870[4]. Księgi parafialne były prowadzone

* Opracowanie to jest fragmentem pracy magisterskiej obronionej w 1993 r. w Uniwersytecie Wrocławskim pod kierunkiem prof. dra hab. Zbigniewa Kwaśnego, nagrodzonej w tymże roku w dorocznym konkursie im. Wojciecha Wawrzynka na najlepszą pracę magisterską poświęconą dziejom politycznym, kulturze i problemom społecznym Śląska.

[1] Np. F. B u j a k, *Limanowa. Miasteczko powiatowe w zach. Galicji. Stan społeczny i gospodarczy*, Kraków 1902; H. W i e r c i e ń s k i, *Opis statystyczny guberni lubelskiej*, Kraków 1901; S. W a s z a k, *Dzietność rodziny mieszczańskiej i ruch naturalny ludności miasta Poznania w końcu XVI i w XVII w.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" 1954, t. 16, s. 316—348.

[2] M. in. Z. K w a ś n y, *Polskie badania z zakresu demografii historycznej Śląska*, „Acta Universitatis Wratislaviensis" 1987, nr 801, *Historia* 51, s. 203—216; G. G r a l l a, *Urodzenia i zgony w parafii Ziemięcice (pow. gliwicki) w latach 1651—1870*, „Przegląd Antropologiczny" 1974, t. 40; M. G ó r n y, *Z badań nad ludnością górnośląskiej parafii Radzionków w latach 1851—1870*, „Studia Śląskie" 1981, t. 39.

[3] Jest to tzw. rekonstrukcja rodzin, wykonywana przez łączenie kart ślubów, urodzeń i zgonów — K. G ó r n a, *Analiza demograficzna metryk dolnośląskiej parafii Rząśnik w latach 1794—1874*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 1987, t. 17.

[4] Metryki urodzeń zawierały: dzień (godzinę, porę dnia) urodzenia i dzień chrztu, miejsce chrztu, imiona i nazwiska rodziców oraz ich zawód, status społeczny i miejsce zamieszkania, płeć i imiona chrzestne dziecka, imię i nazwisko oraz stan cywilny, zawód, miejsce zamieszkania rodziców chrzestnych. W metrykach ślubów odnotowywano: dzień i rok ślubu, imię i nazwisko panny młodej i pana młodego, miejsce zamieszkania, stan cywilny, zawód, wiek nowożeńców oraz ich rodziców; Księgi zgonów uwidaczniały: dzień (godzinę, porę dnia) zgonu, dzień pogrzebu, imię i nazwisko, wiek, stan cywilny, status społeczny i zawód zmarłego oraz przyczynę śmierci.

przez trzy lub cztery osoby, o czym świadczą zmiany charakteru pisma. Notatki były sporządzane w języku niemieckim, gotykiem. Metryki w każdym rodzaju ksiąg są bardzo szczegółowe, aczkolwiek zdarzają się braki, luki, czasem uzupełniane przez inną osobę. Wszystkich woluminów jest 17. Duplikaty znajdują się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu.

Parafia Kaczorów (w języku niemieckim Ketschdorf) leżała w powiecie Świerzawa (Schönau) na Dolnym Śląsku. W okresie obejmującym zakres pracy mieszkali tam Niemcy ewangelicy. Parafia została założona w 1742 r. Tutejsi pastorzy swoją działalnością duszpasterską obejmowali również części miejscowości Świdnik (Streckenbach) i Płonina (Nimmersath), znajdujące się w parafii Kamionki (Steinkunzendorf)[5].

Były to tereny rolnicze, zamieszkiwane przeważnie przez uboższe grupy ludności: chałupników i zagrodników, którzy prócz pracy na roli zajmowali się również tkactwem.

ŚLUBY

W latach 1796—1870 w księgach ślubów parafii kaczorowskiej zostało odnotowanych 1061 zawartych związków małżeńskich (por. tab. 1)

Tabela 1

Śluby w okresach 5-letnich w latach 1796—1870

Lata	Liczba ślubów	Lata	Liczba ślubów
1796—1800	58	1836—1840	76
1801—1805	61	1841—1845	99
1806—1810	52	1846—1850	82
1811—1815	62	1851—1855	74
1816—1820	84	1856—1860	68
1821—1825	70	1861—1865	67
1826—1830	65	1866—1870	66
1831—1835	77	1796—1870	1061

Źródło: Wszystkie tabele — z wyjątkiem tab. 34 — opracowano na podstawie duplikatów ksiąg metrykalnych parafii Kaczorów za lata 1796—1870, przechowywanych w Państwowym Archiwum we Wrocławiu.

Statystyka ślubów wykazuje silne wahania. Maksymalna ich liczba przypadła na lata 1841—1845 (99), minimalna zaś (52) na lata 1806—1810. Wzrosty i spadki liczebności ślubów bardzo mocno związane były w XIX w. z różnymi zjawiskami politycznymi i społeczno-gospodarczymi. Na przykład wojny odra-

[5] A. E. Dehmel, *Einhundertjähriges Jubelfest der ewangel. Kirche zur Ketschdorf*, Hirschberg 1842; R. Drescher, *Über dem gegenwärtig Stand der Ermittelungen auf dem Gebiete der Schlesiens Heidentums*, 1866/67.

czały decyzje zawierania związków małżeńskich (na co wskazuje wzrost liczby ślubów w latach 1816—1820 po wojnach napoleońskich). Po epidemiach ospy, cholery w latach trzydziestych XIX w. wystąpiło nasilenie ślubów w latach 1841—1845. W literaturze zjawisko to nosi nazwę kompensacji[6]. Wbrew jednak tej tezie sporo ślubów (82) odnotowanych zostało w parafii Kaczorów również w latach trudności gospodarczych, zaburzeń społecznych[7] i epidemii cholery, tj. w okresie 1846—1850. Pięciolecia pokryzysowe, zamiast kompensacji, przyniosły malejącą liczbę ślubów. Prawdopodobnie było to spowodowane odchodzeniem ludzi z terenu parafii w poszukiwaniu lepszego bytu w obliczu kryzysu tkactwa i pauperyzacji wsi.

Śluby pierwsze, tj. kawalerów z pannami, wyniosły 70,7% ogółu ślubów (tab. 2). Na Śląsku w XIX w. stanowiły one 75—79%[8]. Niższy niż na Śląsku

Tabela 2

Śluby według stanu cywilnego nowożeńców[a] *w okresach 10-letnich*

Lata	Stan cywilny nowożeńców								Razem	
	kawaler–panna		kawaler–wdowa		wdowiec–panna		wdowiec–wdowa			
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1796—1800	44	75,8	3	5,2	7	12,0	4	7,0	58	5,5
1801—1810	74	65,5	9	8,0	22	19,4	8	7,1	113	10,7
1811—1820	95	65,1	5	3,4	31	21,2	15	10,3	146	13,8
1821—1830	100	74,1	3	2,2	22	16,3	10	7,4	135	12,8
1831—1840	103	68,2	8	5,3	26	17,2	14	9,3	151	14,3
1841—1850	132	73,3	7	3,9	27	15,0	14	7,8	180	17,0
1851—1860	100	71,0	8	5,7	23	16,3	10	7,0	141	13,4
1861—1870	99	75,0	4	3,0	24	18,2	5	3,8	132	12,5
1796—1870	747	70,73	47	4,45	182	17,23	80	7,57	1056	x

[a] Bez uwzględnienia 5 osób rozwiedzionych. Odsetki w tekście opracowania zawierają poprawkę o osoby rozwiedzione.

procent ślubów pierwszych w parafii kaczorowskiej wynikał z wysokiego odsetka ślubów wdowców z pannami (17,1%)[9]. Śluby kawalerów z wdowami wyniosły 4,4%, a wdowców z wdowami 7,5%. Wysoki był w ogóle odsetek ślubów zawartych ponownie 29,6% (z uwzględnieniem ślubów osób rozwiedzionych).

[6] E. R o s s e t, *Demografia Polski. Reprodukcja ludności*, t. 2, Warszawa 1975, s. 27—28; T. Ł a d o g ó r s k i, *Ludność*, w: *Historia Śląska*, t. 2, cz. 2: *1807—1850*, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław 1970, s. 100—101.

[7] Wiosna Ludów na ziemiach polskich 1848—1849. Ale kryzys rozpoczął się już w 1845/1846 r. — był spowodowany nieurodzajami i głodem.

[8] T. Ł a d o g ó r s k i, *Ruch naturalny ludności Śląska w latach 1816—1849*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 1971, t. 4, s. 75—76.

[9] Dla porównania: w Radzionkowie śluby zawarte po raz pierwszy stanowiły 79,7% ogółu ślubów, a śluby wdowców z pannami 8,8%; w Sławięcicach śluby pierwsze — 79,5%, a wdowców z pannami 11,2% — M. G ó r n y, *Wiek nowożeńców w parafii Radzionków w latach 1851—1870*, „Sobótka" R. 36, 1981, nr 4, s. 574; H. G ó r e c k a, A. J a n e c z k o, *Ruch naturalny ludności parafii Sławięcice w latach 1804—1870*, „Studia Śląskie" 1982, t. 40, s. 278.

Częściej ponownie żenili się mężczyźni (25,1% ślubów łącznie z rozwiedzionymi), niż kobiety (12,1% ślubów z uwzględnieniem rozwódek). Śluby pierwsze wykazywały tendencję rosnącą do lat czterdziestych (w 10-leciach). Pięcioletnie okresy ukazywały wahania odzwierciedlające kryzysy. Zdarzały się jednak trudno wytłumaczalne sytuacje — np. wysoka liczba ślubów pierwszych w latach 1840—1850 (132 na 180 ślubów ogółem), a brak zjawiska kompensacji po tych latach.

Rzadko w opracowaniach zajmujących się ludnością danej parafii uwzględniano badania wieku nowożeńców. A przecież ma on istotny wpływ na proces reprodukcji ludności, gdyż „optimum biologiczne z punktu widzenia zrodzenia potomstwa przypada na okres między 20 a 30 rokiem życia. Małżeństwa zawierane w wieku późniejszym obniżają rozrodczość"[10].

W parafii Kaczorów mężczyźni żeniący się w latach 1796—1870 mieli w momencie ślubu średnio 32,5 lat, a kobiety 28,0 lat (tab. 3), różnica wynosiła średnio 4 i pół roku[11].

Tabela 3

Średnie wieku mężczyzn i kobiet[a] *w momencie ślubu w okresach 10-letnich*

Lata	Średni wiek nowożeńców		Różnica wieku
	mężczyzn	kobiet	
1796—1800	30,90	26,20	4,70
1801—1810	32,26	26,83	5,43
1811—1820	33,84	28,27	5,57
1821—1830	32,25	27,78	4,47
1831—1840	32,91	28,46	4,45
1841—1850	30,15	27,59	2,56
1851—1860	33,68	29,40	4,28
1861—1870	32,93	27,70	4,73
1796—1870	32,50	28,00	4,50

[a] Uwzględniono osoby rozwiedzione.

Równie wysokie średnie wieku wystąpiły w poszczególnych rodzajach ślubów. Kawalerowie i panny w związkach pierwszych mieli średnio 28,3 i 25,5 lat, wdowcy z pannami — 41,9 i 28,0 lat, kawalerowie z wdowami — 28,9 i 33,4 lat, a wdowcy z wdowami — 54,7 i 47,7 lat (tab. 4)[12].

[10] G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 279; G ó r n y, *Wiek nowożeńców*..., s. 573.

[11] M.in. w Rząśniku mężczyźni w momencie ślubu mieli średnio 31,6 lat, a kobiety 26,8; w Radzionkowie odpowiednio: 28,5 i 24,3; w Sławięcicach: 29,6 i 25,0 lat — G ó r n a, op. cit., s. 191; G ó r n y, *Wiek nowożeńców*..., s. 577 (tab. 2); G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 279.

[12] Dane nie obejmują ślubów osób rozwiedzionych oraz osób, przy których nie podano wieku w momencie ślubu. W innych parafiach nowożeńcy odznaczali się niższymi średnimi wieku: w Siołkowicach kawaler i panna — 26,1 i 27,1 lat, kawaler z wdową — 27,0 i 33,9 lat, wdowiec z panną — 41,2 i 25,5 lat, wdowiec z wdową 51,9 i 43,9 lat; w Bielawie kawaler i panna mieli 26,7 i 23,5 lat, kawaler z wdową — 29,4 i 34,3 lat, wdowiec z panną — 44,2 i 28,0 lat, a wdowiec z wdową — 45,6 i 37,5 lat — R. W ó j t o w i c z, *Siołkowice (z badań nad rozwojem demograficznym ludności parafii Siołkowice w latach 1766—1799)*, „Sobótka" R. 46, 1991, nr 4, s. 408—409; T. K r o t l a, *Ludność parafii bielawskiej w latach 1766—1830*, ibid., s. 417.

Tabela 4

Średnie arytmetyczne wieku nowożeńców[a] według rodzajów ślubu w okresach 10-letnich

Rodzaj ślubu		Liczba ślubów	Średnie arytmetyczne wieku w latach:								
			1796–1870	1796–1800	1801–1810	1811–1820	1821–1830	1831–1840	1841–1850	1851–1860	1861–1870
Kawaler	z panną	731	28,35	26,8	27,2	27,8	27,6	29,0	27,7	29,7	29,2
	z wdową	47	28,89	30,3	29,1	31,2	26,0	33,1	29,8	29,1	30,5
Panna	z kawalerem	731	25,54	23,9	23,8	25,8	25,1	25,8	25,7	26,3	25,7
	z wdowcem	180	28,00	26,3	29,4	28,1	29,0	29,4	30,0	32,0	28,8
Wdowiec	z panną	180	41,96	42,8	41,9	43,7	42,6	40,4	40,5	42,8	40,5
	z wdową	78	54,70	61,3	54,8	48,5	52,8	47,8	49,0	54,6	54,0
Wdowa	z kawalerem	47	33,42	41,0	33,4	36,4	32,3	35,0	33,3	35,5	34,5
	z wdowcem	78	47,70	46,0	39,0	46,2	46,1	41,0	41,9	49,0	48,2

[a] Nie uwzględniono osób rozwiedzionych. W 20 przypadkach księgi nie podawały wieku przynajmniej jednego z nowożeńców. Liczba mężczyzn uwzględnionych w tabeli = 1036, liczba kobiet = 1036.

Mimo pewnych wahań, średnie wieku kawalerów wstępujących w związki małżeńskie z pannami rosły z biegiem lat. Wydaje się to świadczyć o pogłębiającej się proletaryzacji wsi śląskiej. Coraz trudniejsze bowiem stawało się usamodzielnianie się. Pobierano się dopiero wtedy, gdy mężczyzna zdobył zawód i odpowiednią pozycję społeczną[13]. We wcześniejszym okresie (koniec epoki feudalnej) o średniej wieku nowożeńców decydowała niejednokrotnie wola właściciela wsi[14].

Śluby kawalerów z wdowami, w których kobiety były średnio o 4,5 roku starsze, wynikały często z chęci podniesienia przez młodych mężczyzn swego prestiżu społecznego, gdyż wdowy z reguły pochodziły z wyższej grupy społecznej[15]. Wdowcy byli średnio o 14 lat starsi od panien, z którymi się żenili; ich wiek był bardziej zaawansowany w okresach względnego spokoju (np. 1851—1860 — 42,8 lat), a młodszy w okresach kryzysów, kiedy liczniej umierały ich żony (np. 1841—1850 — 40,5 lat).

W związkach wdowców z wdowami średnie wieku wykazują wahania, a ich wzrost w dwu ostatnich dziesięcioleciach interesującego nas okresu (w latach 1851—1870 — wdowy: 49 i 48,2 lat, a wdowcy: 54,6 i 54,0 lata) zdaje się wskazywać na dłuższy okres pożycia małżeńskiego związany z poprawą sytuacji zdrowotnej i higienicznej oraz dostępnością pomocy lekarskiej w drugiej połowie XIX w.

[13] L. Wiatrowski, *Stosunki wzajemne oraz mobilność chłopów górnośląskich w świetle ksiąg ślubów wybranych parafii w XIX w.*, „Acta Universitatis Wratislaviensis" 1986, nr 671, *Historia* 44, s. 34.

[14] Por. A. Konieczny, *Ograniczenia swobody w zawieraniu małżeństw wśród chłopów na Górnym Śląsku w połowie XVIII i na początku XIX wieku*, „Studia Śląskie" 1958, t. 1, s. 100—138.

[15] Wójtowicz, op. cit., s. 412.

Istnieje teza o zależności średniej wieku od pochodzenia społeczno-zawodowego nowożeńców: im wyższą pozycję zajmował pan młody w strukturze społecznej wsi, tym niższym średnim wiekiem legitymował się w chwili ślubu i tym młodsza była jego żona[16]. Odpowiednie dane z parafii Kaczorów ujęliśmy w tab. 5[17].

Tabela 5

Średnie wieku nowożeńców[a] *według ich pochodzenia społeczno-zawodowego w okresach 10-letnich*

Lata	Pochodzenie pana młodego							Pochodzenie panny młodej						
	kmiece	zagrodnicze	chałupnicze	komornicze	rzemieślnicze	inne	razem	kmiece	zagrodnicze	chałupnicze	komornicze	rzemieślnicze	inne	razem
1796–1800	32,1	32,9	29,7	26,8	27,2	52,0[b]	30,9	25,6	26,8	24,4	25,0	35,5	—	26,2
1801–1810	34,2	35,4	31,4	31,7	29,3	35,0	32,2	23,7	26,1	26,7	28,5	28,0	30,1	26,8
1811–1820	33,7	33,3	30,6	43,4	31,0	36,0	33,8	28,2	26,9	29,6	29,4	25,6	29,0	28,2
1821–1830	33,0	32,6	29,9	37,5	28,1	34,1	33,2	27,8	28,7	27,6	27,3	23,3	27,6	27,7
1831–1840	31,4	29,0	33,5	34,9	28,2	35,7	32,9	25,3	28,6	28,1	31,7	32,0	27,1	28,4
1841–1850	29,6	30,1	33,0	34,4	27,9	29,1	30,1	25,7	26,9	28,2	29,5	26,0	26,9	27,6
1851–1860	28,0	31,7	35,5	38,7	30,1	33,5	33,6	24,8	28,1	29,5	31,5	24,2	31,5	29,4
1861–1870	29,3	31,3	34,5	35,0	30,0	31,0	32,4	25,5	26,3	29,5	27,2	21,4	26,2	27,7
1796–1870	30,3	32,1	32,5	36,9	28,6	32,3	32,5	25,2	27,0	28,3	28,6	26,1	28,5	28,0

[a] Uwzględniono średnie wieku ogółu nowożeńców, łącznie z wdowcami i wdowami.
[b] Jedna osoba.

Najniższa średnia wieku pana młodego w grupie kaczorowskich rzemieślników (28,6 lat) nie wynikała wszakże z zamożności tej grupy zawodowej. Należy sądzić, że była ona związana z mniejszą liczbą dzieci w tych rodzinach — na jeden ślub przypadało 1,7 dziecka — synowie rzemieślniczy mogli więc szybciej usamodzielnić się i przejąć warsztat ojca. Być może też bieda zmuszała młodych chłopców do szukania pracy w warsztatach rzemieślniczych[18].

Następnie — zgodnie już z wyżej podaną tezą — wśród panów młodych chłopskiego pochodzenia najmłodsi byli kmiecie — 30,3 lat. Średnie ich wieku wykazują tendencję malejącą. Podobnie jest w przypadku zagrodników, mających dobrą sytuację materialną i wysoką pozycję społeczną (średnia lat 32,1). W wieku (średnio) 32,5 lat żenili się chałupnicy. Rosnące średnie wieku nowożeńców z różnych grup społecznych, mimo pewnych wahań, wskazują na coraz

[16] G ó r n y, *Wiek nowożeńców*..., s. 577/578.

[17] Ujęcie w obliczeniach wieku wdowców i wdów znacznie podniosło średnie wieku nowożeńców przedstawione w tab. 5.

[18] Badania L. Wiatrowskiego wykazały, że rzemieślnicy (i kobiety z tej grupy) byli w momencie ślubu starsi niż mężczyźni z grup chłopskich, gdyż musieli oni przed ożenkiem usamodzielnić się. Trudno więc jednoznacznie orzec, co wpłynęło w Kaczorowie na niższą średnią ich wieku niż kmiecі.

trudniejsze warunki usamodzielniania się i odraczanie ślubu do czasu znalezienia zarobku. Najstarsi byli nowożeńcy z grupy komorników — ich średni wiek to 36,9 lat[19].

Podobnie kształtowały się średnie wieku panien młodych (tab. 5), z w tym, że najmłodsze były córki kmieci i plasowały się przed kobietami rzemieślniczego pochodzenia (odpowiednio: 25,2 i 26,1 lat).

Mężczyźni żenili się przeważnie w wieku 20—34 lat (74,5%), w tym kawalerowie głównie w przedziale 25—29 lat (50,4%), a wdowcy najczęściej w grupie wiekowej 40—44 lata (19%). Również kobiety wychodziły za mąż przeważnie w wieku 20—34 lat (82,8%), z tym, że panny głównie w grupie wiekowej 20—29 lat (78,7%), a wdowy najczęściej w przedziale 35—44 lata (47,6%). Powyższe dane (tab. 6) zbliżone są do wyników z innych parafii, a nawet wyższe od danych dla Śląska i rejencji legnickiej w XIX w.[20].

Tabela 6

Struktura wieku nowożeńców[a] w latach 1796—1870

Wiek w latach	Mężczyźni ogółem		Z tego:				Kobiety ogółem		Z tego:			
			kawalerowie		wdowcy				panny		wdowy	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
15—19	1	0,1	1	0,1	–	–	29	2,80	29	3,2	–	–
20—24	136	13,13	136	17,5	–	–	360	34,75	359	39,4	1	0,8
25—29	417	40,25	392	50,4	25	9,7	369	35,62	358	39,3	11	8,8
30—34	209	20,17	180	23,1	29	11,2	130	12,53	109	12,0	21	16,8
35—39	83	8,01	52	6,7	31	12,0	65	6,27	35	3,8	30	24,0
40—44	62	5,98	13	1,7	49	19,0	43	4,15	16	1,8	27	21,6
45—49	35	3,37	3	0,4	32	12,4	21	2,03	3	0,3	18	14,4
50—54	37	3,58	–	–	37	14,4	10	0,97	2	0,2	8	6,4
55—59	27	2,61	1	0,1	26	10,1	5	0,48	–	–	5	4,0
Ponad 60	29	2,79	–	–	29	11,2	4	0,39	–	–	4	3,2
Razem	1036	100,00	778	75,1	258	24,9	1036	100,00	911	88,0	125	12,0

[a] Bez osób rozwiedzionych.

Literatura tematu uzależnia sezonowość ślubów od kalendarza świąt i prac polowych w poszczególnych porach roku. Liczbę wiosennych ślubów ogranicza-

[19] W innych parafiach, m.in. w Rząśniku, kmiecie mieli przeciętnie 27,6 lat, zagrodnicy 27,1, chałupnicy 28,0, a komornicy 28,7 lat — G ó r n a, op. cit., s. 193.

[20] Ładogórski wydzielił 3 grupy ślubów: zawarte we właściwym czasie (mężczyzna do 45 lat, kobieta do 30 lat), opóźnione (odpowiednio 45—60 i 30—45 lat) oraz dla wzajemnego wsparcia (ponad 60 i ponad 45 lat). W pierwszej połowie XIX w. na Śląsku rósł odsetek ślubów I grupy, czyli zawieranych we właściwym czasie (z 72,4 i 72,8% do 76,5 i 77,6%), co oznaczało „odmładzanie się" nowożeńców. W rejencji legnickiej śluby w I grupie wynosiły 74,4%, opóźnione — 21,7%, a w III grupie - 3,9%, na Śląsku zaś odpowiednio: 77,7%, 18,2% i 4% — Ł a d o g ó r s k i, *Ruch naturalny...*, s. 73—75.

ły prace polowe i trudności żywnościowe na przednówku. Jesienią zaś, po zbiorach, najlepiej kształtowała się sytuacja materialna ludności wiejskiej[21]. Dlatego — jak wskazuje tab. 7 — najliczniej zawierano śluby w parafii Kaczorów w listopadzie i październiku (22,2% i 10,6%), a także w miesiącach zimowych, karnawałowych (po ponad 10%). W związki małżeńskie w maju wstępowali — jak się wydaje — ci, którzy nie zdążyli pobrać się przed Wielkim Postem oraz osoby, które nie spieszyły się ze ślubem (owdowiali).

Tabela 7

Sezonowość ślubów według miesięcy ich zawarcia w okresach 10-letnich

Lata	Liczba ślubów zawartych w miesiącach:												Razem
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
1796—1800	9	6	–	5	5	5	1	1	2	4	20	–	58
1801—1810	7	11	1	5	14	6	3	10	5	14	37	–	113
1811—1820	28	13	–	13	15	13	8	6	11	7	22	–	146
1821—1830	9	13	2	3	11	15	10	12	10	12	38	–	135
1831—1840	22	11	2	5	13	13	18	11	9	13	34	2	153
1841—1850	14	25	2	19	19	21	9	11	11	20	27	3	181
1851—1860	9	14	4	7	13	7	17	10	7	21	29	4	142
1861—1870	9	16	3	8	14	13	11	10	8	12	29	–	133
1796—1870	107	109	14	65	104	93	77	71	63	113	236	9	1061
%	10,1	10,3	1,3	6,1	10,0	8,7	7,2	6,7	6,0	10,6	22,2	0,8	100,0

Tabela 8

Sezonowość ślubów według dni ich zawarcia w okresach 10-letnich

Lata	Liczba ślubów zawartych w dniach tygodnia:							Razem
	P	W	Ś	C	P	S	N	
1796—1800	20	35	–	–	–	–	3	58
1801—1810	37	61	4	1	2	–	8	113
1811—1820	41	86	2	2	1	–	14	146
1821—1830	19	86	12	–	–	2	16	135
1831—1840	25	87	9	–	1	–	31	153
1841—1850	32	107	11	–	1	–	30	181
1851—1860	36	59	19	1	–	1	26	142
1861—1870	30	63	7	2	–	–	31	133
1796—1870	240	584	64	3	5	3	159	1061
%	22,6	55,0	6,0	0,6	0,5	0,3	15,0	100,0

Wybór dnia ślubu również nie był przypadkowy. W innej ewangelickiej parafii — w Rząśniku — 2/3 ślubów zawierano we wtorki[22]. W Kaczorowie 55%

[21] G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 276—278: K. G ó r n a, *Sezonowość ruchu naturalnego ludności ewangelickiej parafii Rząśnik w latach 1794—1874*, „Sobótka" R. 39, 1984, nr 4, s. 564—565. Katolików obowiązywały nakazy religijne — wielki post (III—IV) i adwent (XII). W Rząśniku wprawdzie w okresie wielkiego postu nie odnotowano ślubów, ale w adwencie było ich 1,5%.

[22] G ó r n a, *Sezonowość...*, s. 566. Według tejże autorki uczty weselne rozpoczynano w niedzielę, a sam ślub odbywał się we wtorek. Od połowy XIX w. coraz częściej śluby odbywały się w niedzielę. Podobnie było w Kaczorowie.

ogółu ślubów odbyło się w tym dniu tygodnia. Od lat trzydziestych XIX w. częściej udzielano ślubów w poniedziałki i niedziele (tab. 8). Wpływ na owo przesuwanie się terminów ślubów w ramach dni tygodnia wywarła prawdopodobnie pauperyzacja ludności, uniemożliwiająca długie i wystawne uczty weselne.

Zbadano także zależność wyboru dnia ślubu od stanu cywilnego pana młodego i jego pochodzenia społeczno-zawodowego. Stwierdzono, że kawalerowie z rodzin zagrodniczych i chałupniczych żenili się najczęściej we wtorki (61,1% ślubów zawartych przez kawalerów). Również wdowcy z tych grup społecznych oraz wdowcy-komornicy żenili się we wtorki (48,9%). Śluby niedzielne prawie równo rozkładały się między kawalerów pochodzących z rodzin rzemieślników, chałupników i komorników (odpowiednio: 27, 28, 29% ślubów), a spośród wdowców zawierali je głównie komornicy (26% ślubów) i chałupnicy (12% ślubów).

Według częstotliwości (liczebności) związków małżeńskich zawieranych przez przedstawicieli poszczególnych grup społecznych możemy ustalić wizerunek społeczny określonej populacji. Możemy zbadać, czy istniały bariery i jakiego rodzaju, w jakim stopniu kształtowało się — i w których grupach społecznych — zjawisko solidarności klasowej. Na ogół śluby zawierane były w tej samej grupie społecznej lub najbliższej grupie klasowo-majątkowej (im pan młody był biedniejszy, tym częściej szukał żony we własnej grupie)[23]. W Kaczorowie teza ta miała swoje odniesienie w stosunku do kmieci, zgrodników i chałupników. Natomiast kaczorowscy kawalerowie z rodzin komorniczych najpierw szukali żon wśród cór chałupników, potem we własnej grupie społecznej i wśród dziewcząt zagrodniczych (odpowiednie wskaźniki: 43,2, 27,0 i 25,0% — por. tab. 9). Wżenianie się w rodziny stojące wyżej w hierarchii wiejskiej wynikało z dążenia

Tabela 9

Status społeczno-zawodowy kawalerów wchodzących w związki małżeńskie z pannami w latach 1796—1870

Status kawalera	Liczba ślubów z panną o statusie[a]:						Razem	
	kmiecym	zagrodniczym	chałupniczym	komorniczym	rzemieślniczym	innym	liczba	%
Kmieć	19	12	7	1	4	–	43	5,7
Zagrodnik	18	69	49	19	6	6	167	22,4
Chałupnik	12	68	102	45	9	13	249	33,3
Komornik	–	22	38	24	2	2	88	11,8
Rzemieślnik	1	31	57	18	13	10	130	17,4
Inny	5	20	14	11	2	18	70	9,4
Razem	55	222	267	118	36	49	747	100,0
%	7,4	29,7	35,7	15,8	4,8	6,6	100,0	x

[a] Pochodzenie społeczno-zawodowe panien określono na podstawie statusu ich ojców.

[23] W i a t r o w s k i, op. cit., s. 39—43.

do poprawy własnego bytu, ale także spowodowane było większą w grupach chałupniczej i zagrodniczej liczbą kobiet gotowych do zamążpójścia.

Śluby kawalerów z rodzin rzemieślniczych w parafii Kaczorów wskazują na inną jeszcze prawidłowość: z im wyższej społecznie grupy brali sobie żony, tym byli starsi. Natomiast ich żony były najmłodszymi pannami młodymi.

Grupy niechłopskiego pochodzenia wykazywały silne poczucie więzi z ludnością chłopską, które przejawiało się w ślubach zawieranych przez rzemieślników głównie z chałupnicami i zagrodnicami (43,8 i 23,8%)[24]. Brak było natomiast ślubów kmieci z kobietami z grupy o pochodzeniu „innym" oraz bardzo mało komorników żeniło się z kobietami o pochodzeniu „innym" (tab. 9). Pod względem doboru małżonków podobna sytuacja występowała w innych parafiach[25].

Tabela 10

Status społeczno-zawodowy kawalerów wchodzących w związki małżeńskie i ich ojców w latach 1796—1870

Status nowożeńca	Liczba nowożeńców (mężczyzn) pochodzących z ojca o statusie:							Razem	
	kmiecia	zagrodnika	chałupnika	komornika	rzemieślnika	innym[a]	nie określonym[b]	liczba	%
Kmieć	10	2	1	–	–	1	–	14	1,7
Zagrodnik	8	56	8	6	1	4	6	89	11,2
Chałupnik	3	17	86	9	4	6	13	138	17,4
Komornik	1	12	28	18	4	5	5	73	9,2
Rzemieślnik	3	29	51	29	17	10	1	140	17,6
Inny	2	2	16	15	2	19	2	58	7,3
Brak zawodu	34	93	118	27	2	8	–	282	35,6
Razem	61	211	308	104	30	53	27	794	100,0

[a] Zaliczono do tej grupy m.in. 23 tzw. wycużników (korzystających z dożywocia).
[b] Brak zawodu (pochodzenia społecznego) ojca.

35,6% ogółu kawalerów żeniących się w parafii Kaczorów stanowili ci, którzy w momencie ślubu nie mieli określonej pozycji społecznej i zawodowej (tab. 10). Zgodnie z tezą L. Wiatrowskiego, większe szanse utrzymania społecznego statusu ojców mieli synowie wywodzący się z uboższych grup ludności wiej-

[24] Wiąże się to z zaznaczoną już większą liczbą rodzin chałupniczych i zagrodniczych na terenie parafii kaczorowskiej oraz z tym, że pewna część kawalerów będących rzemieślnikami wywodziła się z rodzin chłopskich.

[25] Np. w Goczałkowicach silne więzi w zakresie doboru partnerów życiowych łączyły zagrodników i chałupników. Spadał tu odsetek ślubów w grupie chałupników (z 48,5 do 35%) na rzecz ślubów z komornicami (z 31 do 48%). W Koźlu śluby w grupie kmiecej wynosiły 49%, a śluby kmieci z chałupnicami 28% i zagrodnicami 15%; chałupnicy zawarli 47% ślubów z kobietami z tej samej grupy, 21% z kobietami z grupy kmiecej i 15% z zagrodnicami — W i a t r o w s k i, op. cit., s. 39—47.

Tabela 11

Stan cywilny i społeczno-zawodowy mężczyzn[a] wchodzących w związki małżeńskie w latach 1796—1870

Status ojca nowożeńca	Nowożeńcy[b] wg swego stanu cywilnego				Kawalerowie o statusie społecznym:						Razem	
	ogółem	wdowcy	kawalerowie[c]		kmiecia	zagrodnika	chałupnika	komornika	rzemieślnika	innym		
	liczba	liczba	bez ojca	przy ojcu	liczba	liczba	liczba	liczba	liczba	liczba	liczba	%
			%	%								
Kmieć	73	11	7,0	8,8	10	8	3	1	3	2	27	5,6
Zagrodnik	262	49	28,6	27,2	2	56	17	12	29	2	118	24,3
Chałupnik	403	97	43,2	37,6	1	8	86	28	51	16	190	39,2
Komornik	174	70	12,0	14,6	—	6	9	18	29	15	77	15,9
Rzemieślnik	44	14	4,4	3,6	—	1	4	4	17	2	28	5,7
Inny	45	23	4,8	8,2	1	4	6	5	10	19	45	9,3
Razem	1031	264	100,0	100,0	14	83	125	68	139	56	485	100,0
%	100,0	25,6	30,5	43,9	3,0	17,1	25,8	14,0	28,6	11,5	100,0	x

[a] Tabela nie obejmuje osób rozwiedzionych.

[b] Nie ujęto tu 27 mężczyzn, których ojcowie nie mieli określonej pozycji społeczno-zawodowej. Dlatego też w rubrykach „kawalerowie o statusie społecznym" nie uwzględniono 27 osób (z którymi byłoby łącznie 512 kawalerów o określonej pozycji społeczno-zawodowej).

[c] Liczba ujętych tu kawalerów = 767, z tego 315 bez ojca i 452 przy ojcu.

skiej[26]. W przypadku parafii Kaczorów odnosi się to jednak do synów rzemieślników (56,6%) i z grupy „inni" (35,8%)[27].

W momencie swego ślubu aż 55,8% synów kaczorowskich kmieci nie miało określonej własnej pozycji społeczno-zawodowej. Kmieciami było tylko 16,4% panów młodych. Ojcowie-kmiecie bowiem z reguły chcieli pozostawać jak najdłużej na gospodarstwie, a więc ich synowie spadali do niższej, aczkolwiek bliskiej majątkowo i społecznie grupy.

Synowie komorników w badanej parafii byli w momencie swego ożenku przeważnie rzemieślnikami (27,8%). Być może, iż — tak jak w Goczałkowicach — w rzemiośle szukali oni poprawy swego bytu i drogi do usamodzielnienia się[28].

Część kawalerów kaczorowskich w momencie ślubu była osierocona. Śmierć ojca przyspieszała proces usamodzielnienia się[29]. Osieroceni stanowili 41% kawalerów wchodzących w związki małżeńskie (tab. 11). Stwierdzono, że im niższa była kategoria społeczna, do której należał kawaler, tym częściej posiadał on określony status, niezależnie od tego czy ojciec jego żył, czy nie żył.

URODZENIA

Proces rozrodczości jest kształtowany przez czynniki ekonomiczne, społeczne, moralne. Duży nań wpływ wywiera tradycja, sfera życia religijnego oraz obyczajowego. Jednym wszakże z najważniejszych jest czynnik czysto biologiczny, tzn. zdolność rozrodcza (płodność kobiet)[30]. W XIX w. wiek rozrodczy kobiet obejmował przedział 14—45 lat życia[31].

W księgach parafialnych Kaczorowa w interesującym nas okresie odnotowano 4884 pojedyncze urodzenia[32]. Liczby urodzeń w poszczególnych 5-leciach wykazywały znaczne wahania (tab. 12), nie zawsze zgodne z wahaniami liczeb-

[26] Ibid., s. 35.

[27] Do grupy „inni", prócz tzw. wycużników zaliczono, np. leśniczych, służbę, dworskich urzędników, nauczycieli, pastorów itp.

[28] W i a t r o w s k i, op. cit., s. 36.

[29] Ibid., s. 55. Śmierć ojców przed ślubem synów często wiązała się z tym, że związki małżeńskie zawierano w dość zaawansowanym wieku, a przeciętne trwanie życia na wsi w poprzednich stuleciach było niskie.

[30] R o s s e t, op. cit., s. 168—172, 243—250; M. H e n n e n b e r g, J. K o z a k, *Sezonowość urodzeń w wiejskiej populacji w XIX w. Na podstawie parafii Szczepanowo, woj. Bydgoszcz (Pałuki)*, „Przegląd Antropologiczny" 1976, t. 42, s. 25.

[31] Wynikało to z fakt, iż kobiety stosunkowo wcześnie wychodziły za mąż, a trudne warunki życia skracały wiek ich zdolności rozrodczej — Ł a d o g ó r s k i, *Ruch naturalny...*, s. 81.

[32] Początkowo urodzenia bliźniacze zapisywane były pod jednym numerem; wliczono je do tabel podwójnie.

ności ślubów. Oddziaływały na to zjawisko również lata klęsk, zmniejszające płodność kobiet.

Tabela 12

Urodzenia w parafii Kaczorów w okresach 5-letnich w latach 1796—1870

Lata	Liczba	Lata	Liczba
1796—1800	268	1836—1840	327
1801—1805	294	1841—1845	371
1806—1810	301	1846—1850	387
1811—1815	342	1851—1855	352
1816—1820	322	1856—1860	315
1821—1825	345	1861—1865	312
1826—1830	327	1866—1870	300
1831—1835	321	1796—1870	4884

Maksymalna liczba urodzeń przypadła na 15-lecie 1841—1855 (łącznie 1110 urodzeń, co daje średnią roczną 74 dzieci, wobec 65 dzieci rocznie w okresie do końca lat trzydziestych i 62 dzieci po 1855 r.). Wysokie liczby urodzeń głównie w drugiej połowie lat czterdziestych niezupełnie odpowiadają tezie o negatywnym wpływie kryzysów na płodność kobiet. Być może zjawisko ograniczenia rodności byłoby bardziej widoczne, gdyby nie wzrosła w tym czasie liczba ślubów (średnia roczna 17 ślubów, wobec 14,5 w 15-leciu poprzednim). Spadająca liczba urodzeń w trzech ostatnich badanych 5-leciach jest zbieżna ze zmniejszającą się wówczas liczbą ślubów (por. tab. 1).

Urodzenia dzieci płci męskiej wyniosły 50,6% wszystkich urodzeń. Do końca lat czterdziestych XIX w. rodziło się więcej chłopców (przewaga ta wahała się między 50,5 a 56,7%), potem na świat przychodziło więcej dziewcząt (przewaga od 2,0 do 12,6%). Zjawisko to ilustruje tab. 13.

Tabela 13

Urodzenia według płci w okresach 5-letnich

Lata	Chłopcy		Dziewczęta		Lata	Chłopcy		Dziewczęta	
	liczba	%	liczba	%		liczba	%	liczba	%
1796—1800	134	50,0	134	50,0	1836—1840	170	52,0	157	48,0
1801—1805[a]	157	53,7	135	46,3	1841—1845[c]	210	56,7	160	43,3
1806—1810	152	50,5	149	49,5	1846—1850	206	53,2	181	46,8
1811—1815	180	52,6	162	47,4	1851—1855	154	43,7	198	56,3
1816—1820	156	48,5	166	51,5	1856—1860	147	46,7	168	53,3
1821—1825[b]	176	51,2	168	48,8	1861—1865	153	49,0	159	51,0
1826—1830	174	53,2	153	46,8	1866—1870	144	48,0	156	52,0
1831—1835	155	48,3	166	51,7	1796—1870	2468	x	2412	x

[a] Brak określenia płci dwojga dzieci.
[b] Brak określenia płci jednego dziecka.
[c] Brak określenia płci jednego dziecka.

43,6% wszystkich urodzeń miało miejsce w marcu, lipcu i czerwcu oraz styczniu i kwietniu, natomiast najmniej dzieci rodziło się w październiku, listopadzie, lutym i maju (31,4% ogółu) — co ilustruje tab. 14.

W literaturze dotyczącej problemu sezonowości urodzeń jako najczęstsze

Tabela 14

Sezonowość urodzeń według miesięcy poczęcia i porodu w okresach 10-letnich

Lata	Miesiące poczęcia:												Razem
	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	I	II	III	
	Miesiące urodzeń:												
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
1796—1800	18	24	22	23	18	22	17	25	22	26	23	27[a]	267
1801—1810	63	59	64	48	51	51	48	46	49	37	34	45	595
1811—1820	48	55	60	47	50	50	61	55	68	52	53	67	666
1821—1830	53	54	56	64	45	73	51	57	47	69	52	49	670
1831—1840	61	52	60	67	50	52	61	63	47	39	47	49	648
1841—1850	60	56	65	53	61	63	67	65	73	60	67	68	758
1851—1860	61	61	69	59	56	59	62	41	53	37	56	53	667
1861—1870	55	35	48	58	55	51	61	52	54	48	51	44	612
1796—1870	419	396	444	419	386	421	428	404	413	368	383	402+1	4884
%	8,6	8,1	9,1	8,6	8,0	8,6	8,7	8,3	8,4	7,5	7,8	8,3	100,0

[a] Należy dodać jedno urodzenie z grudnia 1795 r.

czynniki wymienia się: sezonowość ślubów, klimat, większą skuteczność zapłodnień wiosną, wiek matki, zanik nacisku doboru naturalnego na sezonowe wahania aktywności rozrodczej[33]. Kobiety śląskie wykazywały większą zdolność do zapłodnień od końca wiosny do początku zimy (wzrost liczby urodzeń od końca zimy — marzec — do końca lata)[34]. W związku z dużą liczbą poczęć od września do grudnia (421, 428, 404, 413), po których urodzenia przypadały na czerwiec i lipiec oraz sierpień i wrzesień, czyli na porę trwających prac polowych, ważnym zagadnieniem jest badanie sezonowości zgonów noworodków i niemowląt. Nawał robót polowych, których nie omijał przecież i położnic, powodował zmniejszenie opieki matek nad małymi dziećmi.

[33] H e n n e n b e r g, K o z a k, op. cit., s. 26—27, 28—29; E. P i a s e c k i, R. W r o n a, *O sezonowości urodzeń*, „Materiały i Prace Antropologiczne" 1978, t. 95, s. 155, 159, 162, 168/169; G ó r n y, *Z badań...*, s. 289.

[34] Np. w Rząśniku najwięcej dzieci rodziło się w trzech pierwszych miesiącach roku, czyli najwięcej poczęć przypadało na wiosnę i wczesne lato oraz zimę, najmniej zaś na drugą połowę lata (urodzenia w maju i czerwcu). W Radzionkowie maksymalne liczby urodzeń przypadały na styczeń, maj i październik, a minimalne — na czerwiec i luty. W Sławięcicach odpowiednio najwięcej w styczniu i październiku, najmniej w kwietniu, czerwcu i grudniu, przy czym w grudniu rodziło się bardzo mało dzieci (z poczęć marcowych — wpływ czynników religijnych) — por. G ó r n a, *Sezonowość...*, s. 566 (tab. 3) i s. 569; G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 286; G ó r n y, *Z badań...*, s. 289—290.

Chrzest na wsi najczęściej odbywał się w niedzielę (49,1%). Przewaga tego dnia nad innymi rosła w poszczególnych dziesięcioleciach (od 16,5 do 70,3% ogółu chrztów). Od lat czterdziestych XIX w. częściej niż inne dni (poza niedzielą) wybierano na dzień chrztu poniedziałek: 7,5, 7,9 i 9,9% chrztów w ostatnich trzech badanych 10-leciach (tab. 15). Dane te są zbieżne z wynikami z innych parafii[35].

Tabela 15

Chrzest dzieci w poszczególnych dniach tygodnia w okresach 10-letnich

Lata	Odsetek chrztów w dniach tygodnia:							Liczba ochrzczonych dzieci
	P	W	Ś	C	P	S	N	
1796—1800	12,6	14,5	13,7	16,0	13,0	13,7	16,5	262
1801—1810	11,1	16,2	16,0	13,6	8,4	9,5	25,2	559
1811—1820	10,7	16,7	16,0	14,2	10,1	7,3	25,0	635
1821—1830	7,3	10,3	13,4	14,1	7,6	3,0	44,3	630
1831—1840	6,8	9,9	6,9	8,5	5,8	3,0	59,1	602
1841—1850	7,5	7,1	7,1	7,2	6,8	1,1	63,2	721
1851—1860	7,9	6,5	4,0	5,0	5,5	2,1	69,0	619
1861—1870	9,0	6,7	4,2	4,2	2,7	2,9	70,3	566
1796—1870: liczba	404	488	452	455	326	210	2259	4594
%	8,8	10,6	9,8	10,0	7,1	4,6	49,1	100,0

Zaobserwowano zjawisko przesuwania się w czasie terminu chrztu. W całym okresie 1796—1870 27,7% udzielonych chrztów miało miejsce w 2 tygodniu po urodzeniu dziecka. Spora część dzieci była chrzczona w drugim dniu po urodzeniu (12,6%) oraz w trzecim dniu (10,1%), a także trzecim tygodniu po przyjściu na świat (10,5%).

Liczba dzieci w rodzinie należącej do danej grupy społeczno-zawodowej zależała m.in. od sytuacji materialnej rodziców oraz średniej wieku osób zawierających związek małżeński. W parafii Kaczorów sytuacja pod tym względem kształtowała się inaczej niż wykazały to wyniki badań Z. Kwaśnego nad strukturą ludności klucza Gryf (pow. Lwówek)[36]. Na jeden bowiem związek kaczorowskich mężczyzn z grupy komorników, mających średnio 32 lata i ich żon z

[35] W Rząśniku w niedzielę chrzczono i chłopców i dziewczynki. W sobotę było bardzo mało chrztów. W Trzciannem (druga połowa XVII w.) 57% chrztów odbyło się w niedzielę, jeśli dzieci do chrztu podawała szlachta. Por. G ó r n a, *Sezonowość...*, s. 567; C. K u k l o, *Funkcjonowanie społeczności parafialnej na tle analizy rejestracji chrztów parafii Trzcianne 1600—1654*, w: *Społeczeństwo staropolskie*, t. 3, Warszawa 1983, s. 217.

[36] W Gryfie (w 1781 r.) najwięcej dzieci mieli kmiecie, najmniej komornicy — por. Z. K w a ś n y, *Struktura demograficzna ludności wiejskiej w kluczu Gryf (powiat Lwówek) w II połowie XVIII w. i na początku XIX w.*, „Sobótka" R 21, 1966, nr 1, s. 110—115.

rodzin chałupniczych, mających w momencie ślubu średnio 28 lat przypadało w całym okresie 1796—1870 8,03 urodzeń, a bez martwych urodzeń — 7,98 noworodków.

Tabela 16

Urodzenia[a] *przypadające na 1 ślub w danej grupie społecznej*

Status rodziców	Liczba ślubów	Liczba dzieci urodzonych		Liczba dzieci żywo urodzonych	
		ogółem	na 1 związek małżeński	ogółem	na 1 związek małżeński
Kmieć	60	201	3,35	185	3,08
Zagrodnik	231	941	4,07	897	3,88
Chałupnik	353	1469	4,16	1367	3,87
Komornik	167	1387	8,03	1333	7,98
Rzemieślnik	155	236	1,52	222	1,43
Inny	95	190[b]	2,00	184	1,93
Razem	1061	4424	4,17	4188	3,94

[a] Bez urodzeń dzieci nieślubnych.
[b] Ujęto tu 2 urodzenia z rodziców o nie określonym społecznie i zawodowo statusie.

Na podstawie danych tab. 16 można powiedzieć, że liczba dzieci w kaczorowskich rodzinach rosła wraz z przechodzeniem od bogatszej do uboższej grupy społecznej. Najmniej urodzeń przypadło na rodziny kmiece (3,3) i rzemieślnicze (1,5). Zdaniem K. Zająca, w rodzinach rzemieślniczych w Rymanowie duża liczba dzieci dawała dodatkowe ręce do pracy[37]. Tymczasem w parafii Kaczorów, mimo że zawierający ślub mężczyźni pochodzenia rzemieślniczego i ich partnerki byli najmłodszymi nowożeńcami (28,6 lat i 26,1—28,6 lat), w rodzinach rzemieślniczych rodziło się bardzo mało dzieci (1,52 na 1 związek małżeński).

Najwięcej dzieci (bez bliźniąt, martwo urodzonych i nieślubnych) przyszło na świat w rodzinach najuboższych: chałupników (32,5%) i komorników (31,8%). W latach 1831—1860 rodziło się więcej dzieci komorników niż chałupników[38], co nie było związane z liczebnością ślubów zawieranych przez przedstawicieli tej grupy społecznej. Na rodziny zagrodnicze przypadło 21,6% urodzeń (w określonej grupie dzieci), na kmiece — 4,4%, na rzemieślnicze 5,4%, a na pozostałą ludność 4,3%.

Urodzenia bliźniacze mają swe podłoże w dziedziczności. W przypadku badania danej populacji jedynie rekonstrukcja rodzin pozwala odpowiedzieć, w których rodzinach obserwuje się takie urodzenia.

---

[37] K. Z a j ą c, *Studium nad ruchem naturalnym miasta Rymanowa w świetle ksiąg parafialnych 1850—1950*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 1969, t. 3, s. 159.

[38] Przewaga wynosiła 16%, 15,6% i 7,5% w poszczególnych 10-leciach. Jest to związane również z wyższą liczbą rodzin głównie chałupniczych i komorniczych.

W społeczności parafii Kaczorów przyszło na świat 118 bliźniąt, tj. 59 par, oraz dwukrotnie trojaczki. Wśród 59 par bliźniąt było 47 par z obu żywo urodzonymi dziećmi, 8 par z jednym martwo urodzonym i 4 pary, w których dwoje bliźniąt było martwych (tab. 17).

Tabela 17

Urodzenia bliźniacze według grup społecznych rodziców

Status rodzica	Liczba par bliźniąt	%
Kmieć	4	6,7
Zagrodnik	7	11,8
Chałupnik	21	35,6
Komornik	16[a]	27,1
Rzemieślnik	1	1,8
Inny	4	6,8
Nieślubni	6	10,2
[Nieślubni z matką o określonym statusie]	[8]	[13,5]
Razem	59	100,0

[a] W tej grupie urodziły się też dwukrotnie trojaczki.

Urodzenia bliźniacze stanowiły 1,2% ogółu urodzeń, to znaczy, że na 80 porodów przypadało 1 urodzenie wielorakie[39]. Najwięcej, bo 21 par bliźniąt (35,6%), przyszło na świat w rodzinach chałupniczych. 27,1%, czyli 16 par dwojaków oraz dwa razy trojaczki urodziły się wśród komorników. Osiem par bliźniąt odnotowano w metrykach ze związków pozamałżeńskich. Najczęściej

Tabela 18

Urodzenia bliźniacze w stosunku do ogółu urodzeń[a] w okresach 10-letnich

Lata	Liczba urodzeń ogółem	Liczba urodzeń bliźniaczych (par)	Liczba urodzeń przypadająca na 1 parę bliźniąt
1796—1800	268	2	134,0
1801—1810	595	12	49,5
1811—1820	664	3	221,3
1821—1830	672	11	61,1
1831—1840	648	11	58,9
1841—1850	758	10	75,8
1851—1860	667	4	166,7
1861—1870	612	6	102,0
1796—1870	4884	59	82,7

[a] Z uwzględnieniem urodzeń martwych, bez urodzeń trojakich.

[39] W Ziemięcicach na 88,4 urodzeń pojedynczych przypadało jedno urodzenie bliźniacze (1,13% urodzeń), w Rymanowie co 23 urodzenie było bliźniacze, w Bielawie urodzenia bliźniacze wynosiły 1,4% ogółu (1 na 70 porodów) — G. G r a l l a, *Rozwój populacji w Ziemięcicach i okolicy w latach 1651—1960*, „Zeszyty Gliwickie" R 9, 1972, s. 185; Z a j ą c, op. cit., s. 155—156; K r o t l a, op. cit., s. 429.

urodzenia wielorakie miały miejsce w latach 1801—1810: 1 para bliźniąt przypadała wówczas na 49,5 urodzeń (tab. 18).

Przy badaniu problemu dzieci nieślubnych zwraca się uwagę na okresy, w których rodziło się ich szczególnie dużo, a także na zróżnicowanie religijne rodziców. Wiadomo bowiem, iż wśród katolików stosunkowo mniejszy był odsetek dzieci ze związków pozamałżeńskich[40].

W parafii Kaczorów liczby dzieci nieślubnych w badanym okresie rosły do lat pięćdziesiątych XIX w. (wobec ogółu urodzeń w każdym 10-leciu). Osiągnęły wtedy 13% wszystkich noworodków (tab. 19). W stosunku do ogółu urodzeń dzieci nieślubnych ich odsetki w poszczególnych 10-leciach wahały się osiągając maksimum w latach czterdziestych (21%), po którym to okresie poczęły maleć. Najniższy procent (2,0) dzieci pozamałżeńskich w latach 1796—1800 wynikał zapewne z niepełnej rejestracji tych urodzeń. Spadek urodzeń pozamałżeńskich w latach sześćdziesiątych mógł być związany z ogólnym zmniejszeniem się liczby noworodków[41].

Tabela 19

Dzieci pozamałżeńskie urodzone w parafii Kaczorów w okresach 10-letnich

Lata	Dzieci nieślubne				Ogólna liczba urodzeń	Liczba dzieci nieślubnych na 100 urodzeń
	ogółem		w tym:			
	liczba	%	liczba martwo urodzonych	liczba bliźniaczych[a]		
1796—1800	9	2,0	–	2	268	3,3
1801—1810	25	5,4	–	–	595	4,2
1811—1820	42	9,1	–	–	664	6,3
1821—1830	67	14,6	3	2	672	9,9
1831—1840	63	13,6	3	4	648	9,7
1841—1850	97	21,0	4	4[b]	758	12,8
1851—1860	87	18,9	4	2	667	13,0
1861—1870	71	15,4	5	2	612	11,6
1796—1870	461	100,0	19	16	4884	9,4

[a] Liczone pojedynczo.
[b] W tej liczbie 1 bliźniak martwo urodzony.

Wszystkie urodzenia pozamałżeńskie w parafii kaczorowskiej wynosiły 9,4% ogółu urodzeń. Żywe zaś noworodki nieślubne stanowiły 9,5% żywych nowo

[40] Działały różne formy nacisku: obyczajowe, środowiskowe, religijne. Według T. Ładogórskiego, zniesienie ograniczeń feudalnych spowodowało większe możliwości przemieszczania się ludności chłopskiej w poszukiwaniu pracy. Zawierano krótkie znajomości. Liczba urodzeń pozamałżeńskich wzrosła głównie w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. — Ładogórski, *Ruch naturalny...*, s. 86.

[41] Być może ludność opuszczała wsie w poszukiwaniu lepszego bytu i dzieci rodziły się gdzie indziej. W grę mogło wchodzić również coraz częstsze świadome zapobieganie niechcianej ciąży.

narodzonych, co daje wynik zbliżony do wskaźnika odnoszącego się do Śląska w latach 1816—1849 — 8,43%, w tym szczególnie do rejencji legnickiej — 9,51% oraz innej ewangelickiej parafii Rząśnik — 9,4%[42].

Na 461 kaczorowskich dzieci nieślubnych 63,3% ich matek (oraz ojców) nie zostało w księgach określonych pod względem statusu społeczno-ekonomicznego. Natomiast matki (ewentualnie ojcowie) pozostałych dzieci pochodziły przede wszystkim (tzn. w 54,2%) z rodzin komorniczych i rzemieślniczych. 23,8% dzieci pozamałżeńskich zostało zalegalizowanych przez ślub matki z odnośnym mężczyzną.

Na Śląsku w pierwszej połowie XIX w. urodziło się 4,13% martwych dzieci, w rejencji legnickiej 5,42%, a wśród ludności ewangelickiej 4,2—6,7%[43].

W parafii Kaczorów odsetek urodzeń martwych w analizowanym przez nas okresie wahał się od 2,2% (niepełna rejestracja) do 6,6% (w latach trzydziestych XIX w). Ogółem w latach 1796—1870 wyniósł on w parafii 5,2%[44] wszystkich urodzeń (tab. 20). Kłopoty społeczno-gospodarcze i epidemie lat trzydziestych wpływały negatywnie na zdrowie kobiet ciężarnych i ich potomstwa[45].

Tabela 20

Urodzenia martwe w parafii Kaczorów w okresach 10-letnich

Lata	Dzieci urodzone martwo										Ogólna liczba urodzeń	Liczba dzieci martwych na 100 urodzeń
	pojedyncze		nieślubne		bliźnięta i trojaczki		jedno z bliźniąt		Razem			
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%		
1796—1800	6	100,0	—	—	—	—	—	—	6	100,0	268	2,2
1801—1810	29	85,3	—	—	2[a]	5,9	3	8,8	34	100,0	595	5,7
1811—1820	29	100,0	—	—	—	—	—	—	29	100,0	664	4,3
1821—1830	32	84,2	3	7,9	2[a]	5,3	1	2,6	38	100,0	672	5,6
1831—1840	35	81,4	3	7,0	4[b]	9,3	1	2,3	43	100,0	648	6,6
1841—1850	23	74,2	4	12,9	3[c]	9,7	1[d]	3,2	31	100,0	758	4,0
1851—1860	34	87,2	4	10,2	—	—	1	2,6	39	100,0	667	5,8
1861—1870	30	83,3	5	13,9	—	—	1	2,8	36	100,0	612	5,8
1796—1870	218	85,2	19	7,4	11	4,3	8	3,1	256	100,0	4884	5,2

[a] Jedna para bliźniąt.
[b] Dwie pary bliźniąt.
[c] Jedno urodzenie trojacze.
[d] Jeden bliźniak z pary dzieci nieślubnych.

[42] W Bielawie urodzenia pozamałżeńskie wynosiły 6,3% urodzeń żywych. W Radzionkowie — 3% żywych urodzeń, a w Sławięcicach — 5,6% ogółu urodzeń. W Rymanowie co 30 dziecko było nieślubne — K r o t l a, op. cit., s. 427—428; G ó r n y, *Z badań...*, s. 281—283. Z a j ą c, op. cit., s. 154—155; G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 288—289 i tabela na s. 290.

[43] Ł a d o g ó r s k i, *Ruch naturalny...*, s. 85—86 oraz t e n ż e, *Odpowiedź pani I. Gieysztorowej*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 1975, t. 7, s. 306—307.

[44] Ibid.

[45] Idzie tu o kryzys tkactwa oraz epidemie cholery, czerwonki i ospy z lat 1832 i 1837. Spadek odnośnego odsetka w innych okresach kryzysowych należy przypisać gorszej rejestracji.

40,8% ogółu urodzeń martwych przypadło na rodziny chałupnicze, a 21,5% na rodziny komornicze, co wiąże się nie tylko z trudną sytuacją życiową owych najbiedniejszych grup ludności wiejskiej, ale i z ogólną liczebnością tych grup na terenie parafii.

Do bardzo istotnych poczynań związanych z urodzeniem się dziecka należał wybór chrzestnych rodziców[46]. Przy chrzcie katolickim było na ogół 2—3 chrzestnych. W parafii Kaczorów natomiast notowano różne ich liczby. W latach 1801—1803 najczęściej do chrztu proszono 9 osób (w 16,3% przypadków) oraz 6 osób (15,1 % chrztów), a nawet 10 i 8 osób (12,1 i 11,5%). Po trzydziestu latach do jednego dziecka proszono 3 i 4 osoby (łącznie 44,3% chrztów), a zupełnie sporadycznie 10 i więcej osób; najczęściej zaś chrzestnymi było 3—6 osób (89,2% chrztów)[47].

W przebadanych przedziałach czasowych[48] kobiety stanowiły 51,3% rodziców chrzestnych (najczęściej kobiety zamężne i wdowy). Spośród mężczyzn także starsi wiekiem wdowcy i żonaci najczęściej byli ojcami chrzestnymi (75,1% ojców chrzestnych), co ilustruje tab. 21.

Tabela 21

Rodzice chrzestni według ich stanu cywilnego na przykładzie trzech okresów 3-letnich

Lata	Mężczyźni				Kobiety				Ogólna liczba chrzestnych
	dojrzali wiekiem		kawalerowie		dojrzałe wiekiem		panny		
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	
1801—1803	466	38,9	110	9,2	452	37,7	170	14,2	1198
1834—1836	346	34,1	162	16,0	268	26,4	238	23,5	1014
1868—1870	250	36,1	80	11,5	229	33,1	134	19,3	693
Razem	1062	36,5	352	12,1	949	32,7	542	18,7	2905

Zwykle brało się rodziców chrzestnych z tej samej grupy społecznej lub — dla podniesienia prestiżu własnego i dziecka — z grupy wyżej stojącej w hierarchii wiejskiej. W parafii Kaczorów osoby chrzestne pochodziły głównie z grona chałupników (30,5%) i zagrodników (24,4%), ale badania w poszczególnych 3-letnich przekrojach czasowych wykazały pewne zmiany (por. tab. 22), które mogły być z jednej strony spowodowane większym rozwarstwieniem wsi i rozra-

[46] J. S. Bystroń, *Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzeniem dziecka*, Kraków 1916, s. 76 i nast.; D. Simonides, *Od kolebki do grobu*, Opole 1988, s. 40—41; Kuklo, op. cit., s. 216—219; J. Gawrysiakowa, *Praktyki religijne w XIX w.*, „Roczniki Humanistyczne" 1970, t. 18, z. 2, s. 89.

[47] W latach 1801—1803 do jednego dziecka proszono na chrzestnych średnio 7,4 osób, w latach 1834—1836 — 5,36 osób, a w latach 1868—1870 — 4,3 osoby.

[48] Przebadane okresy to lata 1801—1803, 1834—1836, 1868—1870.

staniem się najuboższych grup chłopskich, a z drugiej strony — zmianą obyczajów (idzie tu np. o coraz rzadsze proszenie na rodziców chrzestnych osób z grupy kmiecej).

Tabela 22

Status społeczno-ekonomiczny rodziców chrzestnych na przykładzie trzech okresów 3-letnich

Status chrzestnych	Liczebność chrzestnych w latach:						Ogółem	
	1801—1803		1834—1836		1868—1870			
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Kmieć	172	14,3	106	10,5	55	7,9	333	11,5
Zagrodnik	293	24,5	239	23,6	177	25,5	709	24,4
Chałupnik	430	35,9	318	31,3	139	20,1	887	30,5
Komornik	176	14,7	208	20,5	85	12,3	469	16,1
Rzemieślnik	98	8,2	74	7,3	158	22,8	330	11,4
Inny[a]	29	2,4	69	6,8	79	11,4	177	6,1
Razem	1198	100,0	1014	100,0	693	100,0	2905	100,0

[a] Wśród „innych" znajdują się mieszczanie (bürger).

Tabela 23

Status społeczno-ekonomiczny rodziców i osób chrzestnych

Status rodziców	Status chrzestnych w %						
	kmieć	zagrodnik	chałupnik	komornik	rzemieślnik	inny	ogółem
Kmieć	25,0	22,7	21,0	7,5	14,5	9,3	6,0
Zagrodnik	12,7	36,2	26,2	15,8	5,8	3,3	17,8
Chałupnik	11,9	22,7	37,7	14,9	10,0	2,8	31,0
Komornik	8,8	22,3	33,7	21,5	9,7	4,0	29,4
Rzemieślnik	15,2	20,1	16,2	7,8	32,9	7,8	7,0
Inny	4,1	17,4	10,0	5,0	15,7	47,8	4,2
Bez ślubu	4,5	18,5	31,1	25,9	11,8	8,2	4,6
Razem %	11,5	24,4	30,5	16,1	11,4	6,1	100,0
Liczba	333	709	887	469	330	177	2905

Jak wykazują dane zawarte w tab. 23, chałupnicy najczęściej szukali rodziców chrzestnych dla swych dzieci w tej samej grupie społecznej (37,7%) i wśród zagrodników (22,7%). Komornicy dla podniesienia własnego prestiżu prosili osoby z rodzin chałupników (33,7%) i zagrodników (22,3%). Zagrodnicy, kierując się poczuciem solidarności grupowej, brali 36,2% rodziców chrzestnych z własnego kręgu społecznego. Podobną tendencję przejawiali kmiecie (25%). Również rzemieślnicy prosili do podawania do chrztu swoich dzieci przedstawicieli własnej grupy (32,9%), a dla podniesienia prestiżu — zagrodników (20,1%). 75,5% rodziców chrzestnych dzieci nieślubnych pochodziło z rodzin chałupników, komorników i zagrodników.

ZGONY

Księgi metrykalne parafii Kaczorów z lat 1796—1870 odnotowały 3321 pojedynczych zgonów, w tym 3115 zgonów bez urodzeń martwych (tab. 24).

Tabela 24

Zgony w okresach 5-letnich w latach 1796—1870

Lata	Zgony			
	ogółem		bez martwo urodzonych	
	liczba	%	liczba	%
1796—1800	116	3,5	114	3,7
1801—1805	147	4,4	139	4,5
1806—1810	167	5,0	154	5,0
1811—1815	168	5,0	159	5,1
1816—1820	127	3,8	123	4,0
1821—1825	128	3,8	114	3,7
1826—1830	262	7,9	249	8,0
1831—1835	249	7,6	228	7,3
1836—1840	283	8,5	263	8,4
1841—1845	311	9,4	296	9,5
1846—1850	340	10,2	327	10,5
1851—1855	279	8,4	254	8,1
1856—1860	248	7,5	235	7,5
1861—1865	247	7,4	235	7,5
1866—1870	249	7,6	225	7,2
1796—1870	3321	100,0	3115	100,0

Wahania umieralności w poszczególnych okresach zależały od różnych czynników, np. działania wojenne, epidemie, trudności żywnościowe, anomalia klimatyczne, kryzysy społeczne nasilały zgony[49].

W parafii kaczorowskiej najwięcej zgonów zanotowano w latach czterdziestych, a zwłaszcza w drugiej ich połowie — 10,5% ogółu zgonów (bez urodzeń martwych). Wcześniej wzrost liczby zgonów wystąpił w okresie wojen napoleońskich — 14,6% w 15-leciu 1801—1815 (bez urodzeń martwych). Ogólnie więcej zmarło osób płci żeńskiej, ale ta przewaga wyniosła tylko 0,2% (największa była w latach 1851—1855, kiedy wyniosła 19,6%)[50]. Na 3115 zgonów 5,9% stanowi-

[49] Do okresów szczególnie „obfitujących" w zgony na Śląsku należały m.in. lata wojen napoleońskich, kiedy to wystąpiły epidemie ospy (1801—1805, 1806, 1808, 1811—1815) i posucha (w 1811 r.) Szczególnie krytyczne były lata 1806 i 1813 (wojna śląska) — por. *Historia chłopów polskich*, t. 2: *Pod zaborami*, pod red. S. Inglota, Warszawa 1972, s. 20—21; *Historia Śląska*, t. 2, cz. 2: *Lata 1807—1850*, pod red. S. Michalkiewicza, Warszawa 1970, s. 102, 181—182; t. 3, cz. 1: *Lata 1850—1890*, pod red. S. Michalkiewicza, Warszawa 1976, s. 11—13, 34—35.

Do 1826 r. w księgach zgonów parafii Kaczorów brak notatek dotyczących Świdnika i Płoniny.

[50] Przewaga zgonów kobiet w niektórych 5-leciach (1806—1810, 1831—1835, 1851—1855 i 1861—1865), wynosząca 14,2%, 3,4%, 19,6% i 6,4%, wynikała m.in. z tego, że w okresach poprzednich umierali częściej mężczyźni.

ły zgony dzieci nieślubnych (do piętnastego roku życia). W tym przypadku przeważały zgony chłopców (53%) — por. dane tab. 25.

Tabela 25

Zgony z podziałem na płeć zmarłych w okresach 5-letnich w latach 1796—1870

Lata	Osoby zmarłe (bez dzieci martwo urodzonych)						Liczba dzieci martwo urodzonych			
	płci męskiej			płci żeńskiej			płci męskiej		płci żeńskiej	
	ogółem		w tym liczba chłopców nieślubnych	ogółem		w tym liczba dziewcząt nieślubnych	ogółem	w tym nieślubnych	ogółem	w tym nieślubnych
	liczba	%		liczba	%					
1796—1800	60	52,6	1	54	47,4	1	2	–	–	–
1801—1805	73	52,5	1	66	47,5	2	4	–	4	–
1806—1810	66	42,9	2	88	57,1	4	8	–	5	–
1811—1815	80	50,3	3	79	49,7	1	7	–	2	–
1816—1820	64	52,0	–	59	48,0	3	3	–	1	–
1821—1825	60	52,6	2	54	47,4	2	10	1	4	1
1826—1830	137	55,0	10	112	45,0	4	6	1	7	–
1831—1835	110	48,3	7	118	51,7	3	10	1	11	1
1836—1840	148	56,3	7	115	43,7	9	15	1	5	2
1841—1845	148	50,0	10	148	50,0	12	9	1	6	1
1846—1850	164	50,1	11	163	49,9	11	8	1	5	1
1851—1855	102	40,2	7	152	59,8	5	15	1	10	2
1856—1860	118	50,2	15	117	49,8	15	6	–	7	1
1861—1865	110	46,8	13	125	53,2	7	8	–	4	1
1866—1870	114	50,7	8	111	49,3	7	9	2	15	2
1796—1870	1554	49,9	97	1561	50,1	86	120	9	86	12

Na kształt struktury danej populacji ogromny wpływ wywierały zgony dzieci do piątego roku życia. Stanowiły one w parafii Kaczorów 47,8% zgonów, w tym zgony niemowląt (z noworodkami) aż 34,8%. Na 100 żywo urodzonych umierało 23,5 dzieci do pierwszego roku życia. Zgony niemowląt pozamałżeńskich stanowiły 13,1% zgonów niemowlęcych, a 32,2% urodzeń dzieci nieślubnych żywych. Zgony dzieci w wieku 1—5 lat wyniosły 13% ogółu, w tym dzieci nieślubne stanowiły 7,6% tej grupy wiekowej[51]. Dzieci w wieku 0—5 lat najwięcej

[51] Zgony niemowląt do 1 roku życia na Śląsku w latach 1816—1849 wynosiły 29,3% zgonów ogółem, a w rejencji legnickiej 27,5%. W tym samym czasie na Górnym Śląsku umierało 21,1 niemowląt na 100 żywo urodzonych. Natomiast zgony dzieci do 5 lat (z martwo urodzonymi) w rejencji legnickiej wynosiły 50,2%, a na Górnym Śląsku 50,6%. W Rząśniku zgony niemowląt stanowiły 33,2% ogółu zgonów, zgony zaś niemowląt nieślubnych na 100 pozamałżeńskich urodzeń 42,3%; 29,4% wśród zgonów niemowląt to zgony noworodków — G ó r n a, *Analiza...*, s. 202—204; Ł a d o g ó r s k i, *Ruch naturalny...*, s. 91—92.

zmarło w latach czterdziestych[52] (zgony niemowląt na 100 żywych urodzeń wyniosły wtedy 28,8). Do pierwszego roku życia umierali głównie chłopcy.

52,2% zgonów przypadało na pozostałe grupy wiekowe, a w tej liczbie 25,6% wynosiły zgony osób powyżej 60 roku życia. Wśród sędziwych zmarłych 51,6% stanowiły kobiety (głównie od drugiej połowy lat czterdziestych). Przewaga zgonów kobiet wystąpiła też w pozostałych przedziałach wiekowych (prócz grupy w wieku 51—60 lat)[53].

Najmniejszy odsetek zgonów przypadał na dzieci od 6 do 15 roku życia — wynosił on 3,3%, w tym zgony dziewczynek stanowiły 52,4% (tab. 26).

Tabela 26

Zgony według grup wiekowych, z podziałem na płeć zmarłych

Grupy wiekowe	Osoby zmarłe płci męskiej				Osoby zmarłe płci żeńskiej				Zgony ogółem	
	ogółem		w tym chłopcy nieślubni		ogółem		w tym dziewczęta nieślubne			
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Urodzenia martwe	120	x	9	x	86	x	12	x	206	x
Noworodki[a]	180	11,6	27	27,8	138	8,8	28	32,5	318	10,2
Niemowlęta[b]	412	26,5	50	51,6	354	22,7	37	43,0	766	24,6
1— 5 lat	189	12,2	15	15,5	217	14,0	16	18,7	406	13,0
6—15	49	3,1	2	2,0	54	3,4	2	2,3	103	3,3
16—30	72	4,6	3	3,1	87	5,6	3	3,5	159	5,1
31—40	52	3,3	–	–	82	5,2	–	–	134	4,3
41—50	76	4,9	–	–	86	5,5	–	–	162	5,2
51—60	139	9,0	–	–	132	8,5	–	–	271	8,7
Ponad 60	385	24,8	–	–	411	26,3	–	–	796	25,6
Razem	1674	x	106	x	1647	x	98	x	3321	x
Bez urodzeń martwych	1554	100,0	97	100,0	1561	100,0	86	100,0	3115	100,0

[a] Dzieci do 28 dnia życia.
[b] Dzieci do ukończenia 12 miesiąca życia.

Podwyższona ogólna śmiertelność występowała od stycznia do maja oraz w okresie sierpnia/września[54]. Na te miesiące — jak wynika z danych tab. 27 —

[52] Zastanawiająca jest wysoka śmiertelność noworodków w ostatnim badanym 10-leciu (1861—1870) — 48 zgonów. Było to prawie tyle, ile odnotowano w latach dwudziestych i trzydziestych, mimo poprawy z biegiem lat warunków higienicznych, zdrowotnych i pomocy lekarskiej.

[53] W Ziemięcicach w drugiej połowie XVIII w. przed osiągnięciem starości (60 roku życia) umierało 80,7% kobiet i 81,5% mężczyzn, w pierwszej połowie XIX w. odpowiednio: 80,2% i 81,8%, a w drugiej połowie XIX w.: 83,3% i 85,9%. W Radzionkowie wśród zmarłych do 10 roku życia przeważały zgony chłopców, a w przedziałach wiekowych 10—59 i ponad 60 lat — zgony kobiet — por. G ó r n y, *Z badań...*, s. 287; G r a l l a, *Rozwój populacji...*, s. 196.

[54] G ó r n y, *Z badań...*, s. 290, G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 291—292; G ó r n a, *Sezonowość...*, s. 568.

przypadało 55,5% zgonów (bez martwo urodzonych). Przełomy zimowo-wiosenny oraz letnio-jesienny były szczególnie niebezpieczne dla osób słabych, starych, chorych. Wiosną dodatkowym czynnikiem potęgującym osłabienia, choroby, a co za tym idzie — zgony było niedożywienie na przednówku.

Zgony niemowląt nasilały się w miesiącach letnich i zimowych (31,5 i 23,4% zgonów w tej grupie). Dzieci w wieku 1—5 lat umierały wiosną (30,3%) oraz zimą (28,6%). Natomiast jeszcze starsze dzieci (do piętnastego roku życia) umierały przeważnie jesienią (26,2%) oraz zimą i latem (po 25,3%), aczkolwiek maksimum ich zgonów przypadało na miesiące: czerwiec i październik (po 11,6%), a następnie na marzec i wrzesień (po 9,7%)[55].

Tabela 27

Sezonowość zgonów w grupach wiekowych w latach 1796—1870

Grupy wiekowe	Zgony w miesiącach:												Liczba zgonów
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
	wskaźniki procentowe												
Urodzenia martwe	8,3	4,8	9,7	9,2	7,8	7,3	9,7	6,8	9,7	10,2	8,7	7,8	206
Noworodki	7,2	5,7	10,7	8,2	9,4	11,3	9,4	9,4	10,4	4,7	5,7	7,9	318
Niemowlęta	6,6	7,8	9,0	8,9	10,2	7,5	8,9	12,3	10,3	6,9	6,4	5,2	766
1— 5 lat	9,1	9,4	10,1	11,8	11,6	6,9	6,9	7,9	6,6	5,4	6,9	7,4	406
6—15	7,8	7,8	9,7	5,8	5,8	11,6	7,8	7,8	9,7	11,6	6,8	7,8	103
16—30	6,3	5,7	8,2	12,0	9,4	8,8	7,5	6,3	10,1	7,5	8,8	9,4	159
31—40	9,0	8,2	10,5	13,4	8,2	5,2	5,2	5,2	6,0	13,4	9,0	6,7	134
41—50	8,6	8,0	8,6	8,6	8,0	5,6	10,5	5,6	6,2	9,3	11,7	9,3	162
51—60	12,2	10,7	10,4	9,6	8,5	5,6	7,0	6,0	6,0	5,2	9,2	9,6	270[a]
ponad 60	12,4	10,7	12,2	10,1	8,8	6,3	5,1	6,0	5,5	6,0	7,4	9,5	796
Razem %	9,1	8,5	10,2	9,8	9,3	7,3	7,5	8,0	8,0	7,0	7,5	7,8	x
% bez martwych urodzeń	9,2	8,7	10,3	9,8	9,4	7,4	7,4	8,1	7,8	6,7	7,4	7,8	x
Liczba zgonów ogółem	303	281	340	324	309	244	250	267	263	230	249	260	3320
W tym bez martwych urodzeń	286	271	320	305	293	229	230	253	243	209	231	244	3114

[a] Brak dat w jednym przypadku.

Młodzi, od szesnastego do trzydziestego roku życia, umierali głównie wiosną (30,2%) oraz we wrześniu (10,1%). Osoby w średnim wieku, do pięćdziesięciu lat — przeważnie jesienią i zimą. Ludzie starsi (w wieku 51—60 lat) najczęściej umierali zimą (33,3%), chociaż śmiertelność w tej grupie wzrastała już w póź-

[55] W literaturze zjawisko nasilanych zgonów dzieci w określonych okresach tłumaczy się brakiem opieki w czasie prac polowych oraz konkretnymi chorobami szerzącymi się w danych porach roku — G ó r n a, *Sezonowość...*, s. 568; G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 292; K r o t l a, op. cit., s. 434 (i tab. 16 na s. 435); G ó r n y, *Z badań...*, s. 290.

nych miesiącach jesiennych. Najwięcej zgonów zimą (35,3%) objęło osoby powyżej sześćdziesiątego roku życia[56].

Pogrzeby odbywały się przeważnie w trzecim dniu po zgonie[57] (w parafii kaczorowskiej 44,4% z pogrzebami dzieci martwo urodzonych). Chowano w tym dniu zmarłych z każdej grupy wiekowej, a najczęściej niemowlęta (51,3%, bez noworodków). Często też pochówek następował w czwartym dniu po śmierci (29,1%), najrzadziej natomiast w dniu zgonu i po upływie siedmiu dni (0,4 i 0,3%). Nieliczne pogrzeby odprawiano dzień po śmierci i 6 dni po zgonie (1,6 i 1,5%). Wybór terminu pogrzebu mógł być związany ze statusem osoby zmarłej oraz z porą roku, w której nastąpił zgon, z wiekiem i chorobą osoby zmarłej. Począwszy od lat czterdziestych XIX w. pochówki odbywały się coraz częściej w czwartym i piątym dniu po śmierci zmarłych.

Średnie wieku w momencie śmierci kształtowały się m.in. w zależności od płci osoby zmarłej, jej statusu społeczno-ekonomicznego, negatywnie wpływających na stan zdrowia zjawisk, w tym epidemii, oraz od poziomu higieny i stanu wiedzy lekarskiej.

Mężczyźni w parafii Kaczorów w analizowanym przez nas okresie umierali mając średnio 45,3 lat (wahania średnich w poszczególnych 10-leciach: 37,5—50,6 lat), kobiety w momencie zgonu były młodsze — miały lat 43,3 (wahania w przedziale: 38,8—46,6 lat). Dane te obrazują tab. 28 i tab. 29. Na obniżenie średniej wieku kobiet w momencie ich zejścia wpłynęła śmiertelność młodych kobiet, położnic (zgony w czasie porodu lub na skutek komplikacji poporodowych).

Tabela 28

Średnie wieku zmarłych płci męskiej według grup wiekowych w okresach 10-letnich

Grupy wiekowe	Średnie wieku w latach:									Liczba zgonów
	1796–1800	1801–1810	1811–1820	1821–1830	1831–1840	1841–1850	1851–1860	1861–1870	1796–1870	
1—5 lat	2,05	2,15	2,10	1,58	1,88	2,16	2,44	2,38	2,15	189
6—15	6,90	12,6	8,80	11,02	8,90	8,88	8,24	10,13	9,42	49
16—30	22,25	27,56	19,60	20,35	21,45	25,17	24,90	23,54	23,41	72
31—40	–	38,85	35,15	34,40	36,60	36,55	38,15	37,44	36,49	52
41—50	46,10	45,98	47,38	45,20	47,80	45,14	46,04	43,90	45,78	76
51—60	54,60	56,50	56,30	55,90	56,14	56,80	56,07	57,60	56,48	139
Ponad 60	73,38	72,06	69,90	73,48	71,10	72,30	73,50	72,10	72,20	385
Razem	37,50	46,80	50,60	46,40	45,90	42,20	46,30	44,80	45,30	962

[56] W Bielawie nasilenie zgonów osób dorosłych występowało od lutego do kwietnia i w grudniu, w Radzionkowie najwięcej zgonów osób powyżej 15 lat notowano we wrześniu, marcu i styczniu, w Rząśniku osoby między 15 a 49 rokiem życia umierały od grudnia do marca, a powyżej 50 lat nawet do maja — K r o t l a, op. cit., s. 434; G ó r n a, *Sezonowość...*, s. 571 (tab. 9), G ó r n y, *Z badań...*, s. 302 (tabl. XI).

[57] W literaturze mało mówi się o terminie pogrzebu. Najczęściej spotyka się informacje o przetrzymywaniu trumny z ciałem przez 3 dni i 3 noce — S i m o n i d e s, op. cit., s. 139, 141.

Tabela 29

Średnie wieku zmarłych płci żeńskiej według grup wiekowych w okresach 10-letnich

Grupy wiekowe	Średnie wieku w latach:									Liczba zgonów
	1796–1800	1801–1810	1811–1820	1821–1830	1831–1840	1841–1850	1851–1860	1861–1870	1796–1870	
1— 5 lat	2,00	2,08	2,64	2,73	2,10	2,40	2,20	2,39	2,32	217
6—15	7,30	10,20	6,96	10,18	10,26	10,67	8,86	9,96	9,74	54
16—30	28,50	23,76	23,50	23,77	23,47	23,88	23,38	22,29	23,56	87
31—40	40,10[a]	34,60	35,37	36,10	37,10	35,70	36,59	34,97	36,00	82
41—50	–	46,68	47,00	44,87	45,90	46,70	45,48	45,44	45,84	86
51—60	53,98	54,30	55,30	55,96	56,45	55,80	56,20	57,38	56,34	132
Ponad 60	74,60	70,60	69,90	71,10	68,90	69,20	72,10	68,60	70,13	411
Razem	43,30	40,10	44,00	46,40	38,80	42,00	46,60	45,50	43,30	1069

[a] Jedna osoba.

Dla obu płci łącznie średnia wieku w chwili zgonu w grupach wiekowych od 1 roku do ponad 60 lat wyniosła 44,3 lat (40,1—47,4 lat)[58]. Wahania średnich wieku w poszczególnych okresach, tak w odniesieniu do zmarłych płci męskiej, jak i żeńskiej, ukazują wpływy wskazanych wyżej czynników. Szczególnie trudne lata, w których występowały np. epidemie (lata trzydzieste XIX w.), kryzysy (1845—1848), obniżały średnią wieku zmarłych. Śmierć bowiem nie oszczędzała wówczas także i tych roczników, które w normalnych warunkach miały większe szanse na przeżycie. Również pozycja społeczno-zawodowa poszczególnych kategorii ludności, a co za tym idzie — ich sytuacja materialna i warunki bytowe rzutowały na długość życia (por. tab. 30).

Najwięcej osób zmarłych (33,1%) pochodziło z rodzin chałupniczych oraz komorniczych (28,1%). Mimo że grupa zagrodników była liczniej reprezentowana w parafii niż komornicy, to śmiertelność w tej grupie była niższa (15,6%), o czym decydowały lepsze warunki jej życia. Najmniejszy odsetek stanowiły zgony kmieci (4,0%).

W poszczególnych grupach wiekowych powyżej wskazane proporcje były raczej zachowane, aczkolwiek niemowląt zmarło więcej w rodzinach komorniczych niż chałupniczych. W zasadzie w każdej grupie społecznej najwyższą śmiertelnością odznaczały się grupy niemowląt i dzieci do piątego roku życia oraz osób powyżej 60 lat. Była to tendencja właściwa dla XIX w. Jedynie w rodzinach kmieci znacznie więcej umierało noworodków niż dzieci starszych, nad którymi łatwiej już było roztoczyć opiekę i utrzymać je przy życiu. Wśród rzemieślników natomiast więcej niż starców i noworodków umierało osób młodych, w wieku 16—30 lat. Prawdopodobnie wyższą śmiertelność w tej grupie powodowały wypadki przy pracy.

[58] Po uwzględnieniu zgonów dzieci do 1 roku życia, średnie wieku w chwili zgonu obniżyłyby się i byłyby zbliżone do danych z innych parafii. W Wielkopolsce (1816—1875) zmarli mężczyźni mieli średnio 27 lat, a kobiety 29—30 lat — M. K ę d e l s k i, *Umieralność i trwanie życia w Wielkopolsce w latach 1816—1875*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 1985, t. 16, s. 134.

Tabela 30

Pochodzenie społeczno-zawodowe osób zmarłych według grup wiekowych

Grupy wiekowe	Status społeczno-zawodowy zmarłych:							Liczba zgonów[a]
	kmieć	zagrodnik	chałupnik	komornik	rzemieślnik	inny	nie określony nieślubny[b]	
	wskaźniki procentowe							
Urodzenia martwe	5,8	15,1	42,2	20,9	3,9	3,9	8,2	206
Noworodki	7,2	9,7	30,8	27,7	4,1	4,7	15,8	318
Niemowlęta	3,0	15,8	28,6	29,3	7,3	5,7	10,3	764[c]
1— 5 lat	4,4	14,5	35,2	28,3	6,2	4,0	7,4	406
6—15	3,0	19,4	42,7	23,3	3,0	4,8	3,8	103
16—30	4,5	20,4	32,5	23,5	10,2	8,9	-	157[d]
31—40	3,0	15,7	38,0	30,6	5,2	7,5	-	134
41—50	3,8	13,1	40,6	30,6	3,8	8,1	-	160[e]
51—60	4,4	20,3	42,0	23,2	3,0	7,1	-	271
ponad 60	3,3	15,5	30,8	29,5	1,6	19,3[f]	-	779[g]
Razem %[h]	4,0	15,6	33,1	28,1	4,7	9,2	5,3	x
Liczba zmarłych	134	512	1111	913	154	294	180	3298
W tym bez martwo urodzonych	122	481	1024	870	146	286	163	3092

[a] Jest to faktyczna liczba osób pochowanych, z ujawnionym w księgach metrykalnych statusem społecznym, aczkolwiek zdarzało się, iż grzebano jednocześnie rodzeństwo i wówczas zapis w księdze był tylko jeden (raz podany status).

[b] Określony status dziecka nieślubnego uwzględniono przy odnośnych grupach społeczno-zawodowych.

[c] Brak określenia statusu przy dwóch zapisach metrykalnych.

[d] Dwukrotnie brak określenia statusu.

[e] Dwukrotnie brak określenia statusu.

[f] Do tej grupy zaliczono 104 tzw. wycużników.

[g] W 17 przypadkach brak określenia statusu.

[h] Pominięto dzieci martwo urodzone.

WSKAŹNIKI

Jednym z kryteriów badania zapisów metrykalnych jest wskaźnik urodzeń w stosunku do ślubów (u/ś) który w parafii Kaczorów w latach 1796—1870 wahał się od 3,6 do 5,4 urodzeń żywych na jeden ślub (tab. 31). Średnia wyniosła 4,36 urodzeń żywych. Wskaźnik ten odpowiada tezie o niższej płodności kobiet Niemek o ewangelickim wyznaniu na terenach Dolnego Śląska[59].

[59] M.in. I. G i e y s z t o r o w a, *Niebezpieczeństwo metodyczne polskich badań metrykalnych* XVII—XVIII w., „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" R. 19, 1971, s. 569; Ł a d o g ó r s k i, *Odpowiedź p. I. Gieysztorowej...*, s. 305—310 (głównie s. 306); G ó r n a, *Analiza...*, s. 189 (tab.); Z a j ą c, op. cit., s. 159; E. P i a s e c k i, *Ludność parafii bejskiej w latach 1586—1967*. „Materiały i Prace Antropologiczne" 1970, t. 79, s. 230.

Tabela 31

Śluby, urodzenia, zgony oraz przyrost naturalny w okresach 5-letnich w latach 1796—1870

Lata	Liczba			Przyrost naturalny (liczba osób)	Wskaźniki:		
	ślubów	urodzeń[a]	zgonów[b]		u/ś[c]	u/z[d]	z/ś[e]
1796—1800	58	262	114	148	4,5	2,3	1,9
1801—1805	61	280	139	141	4,6	2,0	2,3
1806—1810	52	281	154	127	5,4	1,8	2,9
1811—1815	62	328	159	169	5,3	2,0	2,5
1816—1820	84	307	123	184	3,6	2,5	1,4
1821—1825	70	322	114	208	4,6	2,8	3,0
1826—1830	65	312	249	63	4,8	1,2	3,8
1831—1835	77	298	228	70	3,9	1,3	2,9
1836—1840	76	307	263	44	4,3	1,1	3,4
1841—1845	99	355	296	59	3,6	1,2	3,0
1846—1850	82	372	327	45	4,5	1,1	4,0
1851—1855	74	326	254	72	4,4	1,3	3,4
1856—1860	68	302	235	67	4,4	1,3	3,5
1861—1865	67	300	235	65	4,5	1,3	3,5
1866—1870	66	276	225	51	4,2	1,2	3,4
1796—1870	1061	4628	3115	1513	4,36	1,5	2,9

[a] Urodzenia żywe.
[b] Bez martwo urodzonych.
[c] Stosunek liczby urodzeń do ślubów.
[d] Stosunek liczby urodzeń do zgonów.
[e] Stosunek liczby zgonów do ślubów.

Średnio na 100 dziewczynek (z martwo urodzonymi) przypadało 102,3 chłopców. Wskaźnik liczebności chłopców w stosunku do dziewczynek (wskaźnik maskulinizacji) wykazywał duże wahania: od 131,3 do 77,8 osób (tab. 32). Spadek wartości owego wskaźnika w omawianej parafii w pewnych okresach

Tabela 32

Urodzenia chłopców w stosunku do urodzeń dziewczynek (z martwo urodzonymi) w okresach 5-letnich w latach 1796—1870

Lata	Liczba urodzeń		Urodzenia chłopców na 100 dziewczynek	Lata	Liczba urodzeń		Urodzenia chłopców na 100 dziewczynek
	chłopców	dziewczynek			chłopców	dziewczynek	
1796—1800	134	134	100,0	1836—1840	170	157	108,3
1801—1805	157	135	116,3	1841—1845	210	160	131,3
1806—1810	152	149	102,0	1846—1850	206	181	113,8
1811—1815	180	162	111,1	1851—1855	154	198	77,8
1816—1820	156	166	94,0	1856—1860	147	168	87,5
1821—1825	176	168	104,7	1861—1865	153	159	96,2
1826—1830	174	153	113,7	1866—1870	144	156	92,3
1831—1835	155	166	93,4	1796—1870	2468	2412	102,3

mógł być związany z gorszą rejestracją (np. bezpośrednio po wojnach napoleońskich — 94,0). Trudniej wytłumaczyć w ten sposób zmniejszenie się wskaźnika po 1850 r. do wartości 77,8—96,2[60].

Przy dokładnej rejestracji zgony niemowląt powinny stanowić minimum 30% zgonów[61]. W parafii Kaczorów śmiertelność niemowląt wyniosła 32,6% ogółu zgonów (34,8% bez urodzeń martwych). Na 100 żywo urodzonych przypadały 23,5 zgony niemowląt, w tym 25,6 to zgony chłopców, a 21,3 — zgony dziewczynek (tab. 33).

Tabela 33

Zgony niemowląt w stosunku do urodzeń w okresach 10-letnich

Lata	Liczba zgonów		Liczba urodzeń		Liczba zgonów na 100 urodzeń żywych		Razem		
	chłopców	dziewczynek	chłopców	dziewczynek	chłopców	dziewczynek	liczba zgonów	liczba urodzeń	liczba zgonów na 100 urodzeń żywych
1796—1800	24	24	131	131	18,3	18,3	48	262	18,3
1801—1810[a]	65	50	289	271	22,6	18,6	115	560	20,5
1811—1820	63	62	316	319	20,0	19,4	125	635	19,7
1821—1830	79	52	328	305	24,1	17,0	131	633	20,7
1831—1840	91	65	299	306	30,4	21,2	156	605	25,8
1841—1850	122	87	397	328	30,7	26,5	209	725	28,8
1851—1860	59	74	278	349	21,2	21,2	133	627	21,2
1861—1870	89	78	274	302	32,5	25,8	167	576	29,0
1796—1870	592	492	2312	2311	25,6	21,3	1084	4623	23,5

[a] Brak określenia płci dwojga dzieci martwo urodzonych.

Współczynniki ślubów wahały się na omawianym przez nas terenie od 6,5 do 8,7‰, współczynniki rodności od 27,3 do 37,0‰, a zgonów od 24,3 do 37,7‰. Odbiegały one znacznie od współczynników przyjętych w literaturze dla ludności wiejskiej[62].

[60] Przyjmuje się, że średnio powinno przypadać 105—107 chłopców na 100 dziewcząt. W Radzionkowie na 100 dziewczynek przypadało 99 chłopców, w Sławięcicach było 106,9 chłopców — G ó r n y, *Z badań...*, s. 287—289, G ó r e c k a, J a n e c z k o, op. cit., s. 288.

[61] B. K a c z m a r s k i, *Ocena spisów ludności na Śląsku w I połowie XIX wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski" 1967, t. 1, s. 39; I. G i e y s z t o r o w a, *Badania demograficzne na podstawie metryk parafialnych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" R. 10, 1962, s. 103—121 (głównie s. 114).

[62] G i e y s z t o r o w a, *Niebezpieczeństwo...*, s. 593. W latach 1816—1849 w rejencji legnickiej stopa ślubów wynosiła 8,4‰, stopa rodności 36,7‰, a zgonów 29,0 ‰ (na Śląsku odpowiednio: 9,0, 40,6 i 30,6 ‰). W drugiej połowie XIX w. w rejencji legnickiej rodność osiągnęła średnio 36,7 ‰, stopa ślubów 8,8 ‰, a stopa zgonów 24—26 ‰ (wśród ludności niemieckiej) — por. T. Ł a d o g ó r s k i, *Ludność Śląska*, w: *Historia Śląska*, t. 2, cz. 1: *1763—1806*, pod red. W. Długoborskiego, Wrocław 1966, s. 32—33; ibid., t. 2, cz. 2..., s. 101 (tabl.), ibid., t. 3, cz. 1: *1850—1890*, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław 1976, s. 36—38.

Do lat czterdziestych XIX w. największe tempo wzrostu liczby mieszkańców wykazywały wsie Płonina i Świdnik, a po tym okresie w całej parafii tempo wzrostu spadało: ze 163,0% w 1843 r. do 149,2‰ (niepełne dane) w 1865 r., 161,4% w 1867 r. i 154,0% w 1871 r. (tab. 34). Odbiciem tego procesu było zmniejszenie się liczby ślubów, urodzeń i zgonów.

Tabela 34

Zaludnienie parafii Kaczorów w latach 1785/1786—1871

Lata	Kaczorów		Płonina		Świdnik		Parafia łącznie	
	liczba mieszkańców	tempo wzrostu	liczba mieszkańców	tempo wzrostu	liczba mieszkańców	tempo wzrostu	liczba mieszkańców	tempo wzrostu
1785/1786	647+28	100,0	298	100,0	459	100,0	1432	100,0
1817	662	98,1	538	180,5	527	114,8	1727	120,6
1828	766	113,4	661+94	253,3	599+20	134,8	2140	149,4
1831	.	.	660	221,4	.	.	.	.
1843	848	125,5	686+128	273,0	638+34	146,3	2334	163,0
1865	1537[a]	x	x	x	599	130,4	2136	149,2
31 XII 1867	810+67	129,8	761+12	259,2	661	143,9	2311	161,4
XII 1871	778+63	124,5	731+11	248,8	623	135,6	2206	154,0

[a] Są to dane łączne dotyczące Kaczorowa i Płoniny.

Źródło: F. A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd 5, Brieg 1785, s. 112, 120, Bd 6, Brieg 1786, s. 378; J. C. Görlitz, *Neueste geographisch-statistisch-technisch-topographische Beschreibung des Preussischen Schlesien*, Bd 3, Glogau 1822; J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht aller Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien*, Breslau 1830, 1845; E. Anders, *Kleine evangelisch-kirchliche Statistik der Preussischen Provinz Schlesien im 1843 Jahre*, Glogau 1845; F. G. E. An- ders, *Tabellarisch-chartographische Übersicht sämtlicher Kirchensysteme in Schlesien*, Breslau 1861; F. G. E. Anders, *Historische Statistik der evangelischen Kirche in Schlesien*, Breslau 1867; *Gemeinden und Gutsbezirke des Preuss. Staates und ihre Bevölkerung [...]*, Berlin 1870.

Tabela 35

Przyrost naturalny ludności parafii Kaczorów w okresach 5-letnich w latach 1796—1870

Lata	Przyrost naturalny	Przyrost w stosunku do lat wcześniejszych	Lata	Przyrost naturalny	Przyrost w stosunku do lat wcześniejszych
1796—1800	148	—	1836—1840	44	–26
1801—1805	141	–7	1841—1845	59	+15
1806—1810	127	–14	1846—1850	45	–14
1811—1815	169	+42	1851—1855	72	+27
1816—1820	184	+15	1856—1860	67	–5
1821—1825	208	+24	1861—1865	65	–2
1826—1830	63	–145[a]	1866—1870	51	–14
1831—1835	70	+7	1796—1870	1513	x

[a] Tak duży spadek przyrostu naturalnego został spowodowany włączeniem od 1827 r. zapisów zgonów z terenu Płoniny i Świdnika.

Liczby kształtujące przyrost naturalny w parafii Kaczorów w poszczególnych 5-leciach badanego przez nas okresu (tab. 35) nie wykazują określonej tendencji rozwojowej. Występuje na przemian i wzrost, i spadek. Łącznie w ciągu 75 lat przybyło 1513 osób, co daje rocznie 20,17 osób.

MAŁGORZATA BĄK

THE POPULATION OF THE EVANGELICAL PARISH KACZORÓW (DISTRICT OF ŚWIERZAWA) IN THE YEARS 1796—1870

In the present study concerning the domain of historical demography and showing demographic changes in one of the parishes situated in the south-western part of Lower Silesia, the authoress based herself on research on the parish register. The research aimed at recognizing the basic directions of demographic development of a small local community, which enabled her to compare tendencies of that time with the present ones and also with the dendencies of other communities. The analysis that has been carried out in the arrangement of particular villages and according to vocational groups of the inhabitants contains birth-rates, masculinization (i.e. a ratio of man-births to woman-births), death-rates (including the mortality of new-born babies), coefficients of marriages and of women's fecundity as well as natality.

It has been stated that after the initial increase of population in the second part of XIX century, the birth-rate decreased considerably. Besides, a thesis of lower fecundity of the women members of the Evangelical Church in Lower Silesia of that time has been proved.

MAŁGORZATA BĄK

DIE BEVÖLKERUNG DER EVANGELISCHEN GEMEINDE KACZORÓW [KREIS ŚWIERZAWA] IN DEN JAHREN 1796—1870

In der Bearbeitung, aus dem Sachgebiet der historischen Demographie, der die Bevölkerungsänderungen in einer Kirchengemeinde des südwestlichen Teil Niederschlesiens charakterisiert, stützte man sich auf die bis jetzt sehr selten in den Untersuchungen ausgenützten Einschreibungen in die Pfarrmatrikelbücher. Das Ziel dieser Untersuchungen war die Erkennung der Grundrichtungen der demographischer Entwicklung einer kleinen lokalen Gesellschaft, die ein Vergleich der damaligen Tendenz mit den heutigen, wie auch mit anderen Gesellschaften, ermöglichte. Die Analyse wurde für eine Anordnung der einzelnen Dörfer und einzelner Berufsgruppen in denen der Geburtenzahlindex, Maskulinisation [das ist der Quotient aus der männlicher zu weiblicher Geburtenzahl], Sterblichkeit [in dem auch die der Säuglinge], die Heiratsindexe, die Fruchtbarkeit der Frauen wie auch der Naturalzuwachs, durchgeführt.

Es wurde festgestellt, das nach anfänglichem Zuwachs der Einwohnerzahl, sich später, in der zweiten Hälfte des 19. Jhd., die Zuwachsgeschwindigkeit bedeutend verringert hat. Ausserdem wurde die Behauptung bewiesen, das in dieser Zeit die Fruchtbarkeit der Frauen evangelischer Konfession in Niederschlesien kleiner war.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

STANISŁAW PAJĄCZKOWSKI

SPÓŁDZIELCZA DZIAŁALNOŚĆ KAROLA MIARKI I JEJ WPŁYW NA SAMORZĄDNOŚĆ POLSKIEJ LUDNOŚCI GÓRNEGO ŚLĄSKA

Dotychczas brak jest publikacji omawiającej całość zagadnień obejmujących samorządność ludności śląskiej, wyrastającą na gruncie spółdzielczym, niemniej jednak udało się zebrać kilka prac o charakterze przyczynkarskim. Małe zainteresowanie ową problematyką wypływało z przekonania, że zrzeszanie się ludności i jej współdziałanie w ramach spółdzielczości było dosyć nikłe.

Wielu badaczy dziejów Śląska pisząc o współdziałaniu w dziedzinie spółdzielczej mówiło również o Karolu Miarce. Miarka, nazywany ojcem spółdzielczości śląskiej, stał się nauczycielem samorządności i samopomocy gospodarczej ludności polskiej.

A. Bar pisał o organizowaniu przez K. Miarkę mieszkańców Górnego Śląska, w wyniku czego powstawały sklepy ludowe[1]. W powoływanych przez K. Miarkę spółdzielniach A. Benisz widział zaczątki organizacyjne polskiego życia narodowego. Ponadto w tym zespalaniu się ludności polskiej i rodzącym się współdziałaniu gospodarczym dopatrywał się pracy organicznej[2]. Biorąc pod uwagę ustalenia i opinie dalszych badaczy, takich jak: J. Gójski[3], Z. Hierowski[4], W. Kula[5], Cz. Łagiewski[6], S. Zdąbłasz[7], H. Jackiewicz[8], J. Lubos[9], S. Piechowicz[10].

---

[1] A. B a r, *Karol Miarka. Wybór pism*, Katowice 1938, s. XXI.

[2] A. B e n i s z, *Górny Śląsk w walce o polskość*, Katowice 1930, s. 28.

[3] J. G ó j s k i, *Spółdzielczość*, Warszawa 1961, s. 53—54.

[4] Z. H i e r o w s k i, *Karol Miarka sylwetka polityczna i literacka*, „Zaranie Śląskie" R. 23, 1960, z. 3, s. 389.

[5] W. K u l a, *Historia gospodarcza Polski 1864—1918*, Warszawa 1947, s. 126.

[6] Cz. Ł a g i e w s k i, *Polityczne znaczenie spółdzielczości polskiej w okresie niewoli*, „Spółdzielczy Przegląd Naukowy" R. 8, 1935, z. 4—5, s. 18.

[7] S. Z d ą b ł a s z, *Spółdzielczość na Ziemiach Odzyskanych. Województwo śląsko-dąbrowskie*, „Wieś i Państwo" R. 3, 1946, nr 2, s. 115.

[8] H. J a c k i e w i c z, *Spółdzielczość spożywców na Górnym Śląsku*, „Kalendarz Spółdzielczy" 1939, Warszawa b.r. wyd., s. 119.

[9] J. L u b o s, *Z przeszłości miasta Zawadzkiego*, „Kwartalnik Opolski" R. 9, 1963, nr 4, s. 59.

[10] S. P i e c h o w i c z, *Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych*, Warszawa 1963, s. 9.

K. Piwarski[11], S. Wojciechowski[12], F. Stefczyk[13], trzeba stwierdzić, że K. Miarka tworząc pierwsze spółdzielnie polskie na Śląsku pobudzał do samorządności spółdzielczej, która z kolei wywierała duży wpływ na przedsięwzięcia gospodarcze, organizacyjne i narodowe.

Na powstanie spółdzielni wśród ludności polskiej wpłynęły czynniki zewnętrzne i wewnętrzne. Przyczyny zewnętrzne wynikały z przejmowania wzorów z Wielkopolski i Pomorza, ale też i z Anglii i Niemiec. Wśród warunków wewnętrznych znalazło się kilka przesłanek, a mianowicie: dążność ludności polskiej do usamodzielnienia się, przejmowanie wzorów z prasy („Katolik"), dążność do tworzenia polskich placówek gospodarczych, w tym handlowych, przeciwstawianie się drożyźnie i kupiectwu obcemu.

Ważnym czynnikiem stało się powiązanie tego rodzaju ruchu społeczno-ekonomicznego z dążeniem ludności do polepszenia swego położenia materialnego. Wzorem stawały się tu organizowane od 1844 r. spółdzielnie spożywców w Anglii, o których — zwłaszcza o ich imponujących wynikach — pisał K. Miarka. Wzory niemieckie były naśladowane tylko wówczas, gdy nie niosły niebezpieczeństwa polskiemu stanowi posiadania. Ślązacy nie chcieli należeć do spółdzielni założonych na wzorach niemieckich, aby następnie, zgodnie z zasadami organizacyjnymi tych spółdzielni, nie podlegać ich władzom. Toteż zwrócili się o pomoc do spółdzielców w Wielkopolsce. Znacznym tego dowodem były następujące fakty: mimo iż Schulze z Delitzsch podczas zorganizowanego na Śląsku w 1868 r. zjazdu niemieckich spółdzielców zachęcał mieszkańców do tworzenia spółdzielni, nie znalazł on wśród ludności polskiej naśladowców, natomiast założone w 1869 r. przez J. Szaflika Towarzystwo Pożyczkowe dla Zawadzkiego powstało przy pomocy polskich spółdzielców z Wielkopolski, zgodnie z ideami „pracy organicznej"[14].

Ważnym przejawem opieki Wielkopolan nad spółdzielczością śląską było objęcie patronatem wszystkich spółek polskich powstałych w granicach zaboru pruskiego przez Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu. Wyłoniony przez związek patronat popierał organizowanie nowych spółdzielni. Pracę tę na Śląsku powierzył on doktorowi Juliuszowi Auowi.

Realia miejscowe odegrały nie mniejszą rolę w powstaniu polskiej spółdzielczości. K. Miarka i J. Szaflik, mimo trudnych warunków materialnych i szykan ze strony niemieckiej administracji, organizowali polskie życie ekonomiczne z

[11] K. P i w a r s k i, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice 1947, s. 336.

[12] S. W o j c i e c h o w s k i, *Historia spółdzielczości polskiej do 1914 roku*, Warszawa 1939, s. 33, 55—56.

[13] F. S t e f c z y k, *Początki i ogólne warunki rozwoju spółdzielczości w Polsce*, Kraków 1925, s. 23.

[14] S. O c h o c i ń s k i, *Podstawy i zasady wielkopolskiej spółdzielczości kredytowej do roku 1918*, Poznań 1965, s. 67.

pełną świadomością tego, że chcąc utrzymać odrębność narodową trzeba stworzyć ludności polskiej własne placówki gospodarcze na zasadach samopomocy. Zrzeszona w spółdzielniach ludność została uznana za członków towarzystw, których celem stało się działanie na rzecz uzyskania praw narodowych. Zadaniem towarzystw było — jak pisał F. Chłapowski — prowadzenie działalności ekonomicznej[15]. Nie jest dziełem przypadku powołanie jednej z pierwszych spółdzielni w Królewskiej Hucie w 1871 r., na zebraniu Polskiego Kółka. Kółko to liczyło w owym czasie około 700 członków, a jego prezesem był K. Miarka.

Spółdzielnie spożywców jako samopomocowe placówki gospodarcze, oparte na samorządności ludności polskiej miały uniezależnić tę ludność od obcego kupiectwa. Kupcy obcy szybko się bogacili, na co wskazywali korespondenci „Katolika"[16]. Niekorzystnym zjawiskiem był handel na kredyt. Kupcy uzależniali klientów od siebie sprzedażą kredytową; zaciągnięte bowiem w sklepach długi trudno było ludziom spłacić. Przy okazji udzielania kredytu kupcy pozbywali się artykułów spożywczych, które pod względem jakości pozostawiały wiele do życzenia. Spółdzielnie K. Miarki starały się temu zapobiegać[17].

Były to motywy samopomocowego współdziałania ludności miejskiej, wśród której większość stanowili górnicy i zatrudnieni w przemyśle. Podobne przyczyny decydowały o organizacji spółdzielni na górnośląskiej wsi. Tu genezy ciężkiego położenia chłopstwa należy szukać w uwłaszczeniu. Na Śląsku przeprowadzono je w ten sposób, że chłopi utracili jedną trzecią areału ziemi na rzecz właścicieli wsi. Znaczny wpływ na położenie ludności wsi miało duże zadłużenie gospodarstw chłopskich. W latach osiemdziesiątych XIX w. zadłużenie wsi dochodziło do dwóch trzecich wartości użytkowanej ziemi. Polacy nie mogli korzystać z dogodnego kredytu, jakiego udzielał Śląski Bank Rolny we Wrocławiu.

Samorządność spółdzielcza swoje formalne podstawy czerpała z obowiązującego na Górnym Śląsku prawa gospodarczego. Początkowo obowiązujący niemiecki kodeks handlowy z 1861 r. nie zawierał jeszcze określenia „spółdzielnia", natomiast funkcjonowało w prawie handlowym pojęcie spółki (Gesellschaft)[18], stosowane także na Górnym Śląsku.

Powyższą sytuację zmieniła pruska ustawa o spółdzielniach zarobkowych i gospodarczych z 1867 r.[19] Od początku 1869 r. ustawa ta zaczęła obowiązywać w Związku Północnoniemieckim[20], a w 1873 r.[21] nadano jej moc obowiązującą

[15] „Katolik" 1874, nr 6.

[16] Np. „Katolik" 1873, nr 17.

[17] „Katolik" 1876, nr 51.

[18] „Gesetz-Sammlung für die Königlichen Preussischen Staaten" 1861, Nr 27, poz. 5408, s. 449—668.

[19] Ibid., 1867, Nr 187, poz. 6617, s. 501—515.

[20] „Bundes-Gesetzblatt" 1868, Nr 24, poz. 134, s. 415—433.

[21] Ibid., 1873, Nr 16, poz. 937, s. 146.

w Królestwie Bawarii i w ten sposób przekształcono ją w akt prawny Rzeszy Niemieckiej. Ustawa uznawała stowarzyszenia spółdzielcze za zrzeszenia osób, a nie kapitału. Ponadto stanowiła, że każdy może zostać członkiem spółdzielni i że na walnym zebraniu każdy członek posiada jeden głos. Gdy idzie o zmiany i uzupełnienia ustawy, to do najważniejszych należała nowelizacja z 1871 r.[22], na mocy której dopuszczono prowadzenie działalności gospodarczej spółdzielni z niecłonkami. Od 1889 r. obowiązywała ustawa z 1 maja tegoż roku[23]. Odnosiła się do wszystkich spółdzielni zarejestrowanych. Spółdzielnie polskie zaboru pruskiego z reguły starały się uzyskiwać uprawnienia spółdzielni zarejestrowanych, i w związku z tym podlegały przepisom tej ustawy.

Jak można wnioskować z wypowiedzi K. Miarki, pierwszy, wzorcowy statut spółdzielczy został opracowany przezeń przy uwzględnieniu aktualnych wówczas przepisów ustawowych. Miarka był zdania, że statuty spółdzielcze powinni tworzyć członkowie, lecz muszą one być zgodne z obowiązującymi krajowymi prawami handlowymi[24]. Nie mogą występować sprzeczności między statutem a ustawami. Poza tym statut — dowodził K. Miarka — musi być tak ułożony, aby uczył porządku, zgody, oszczędności, gospodarstwa i pracy społecznymi siłami.

Znaczna część spółdzielczego statutu poświęcona była organom samorządowym, których znaczenie dla samorządności było pierwszorzędne. Przede wszystkim najwyższą władzę posiadali członkowie zgromadzeni na walnym zebraniu, nazywanym również walnym zgromadzeniem. Rozstrzygało ono o takich sprawach, jak: zmiana statutów, podział zysków lub strat, liczba i organizacja sklepów, rozmiary zaciąganych kredytów i wydatki sięgające powyżej 100 talarów, wypowiadanie i ustalanie kaucji dla sklepowych.

Walne zebranie powierzało też prowadzenie działalności spółdzielni zarządowi i wydziałowi (radzie nadzorczej) oraz wybierało członków zarządu i wydziału. Wydział nadzorował działalność zarządu, ponadto przeprowadzał rewizję ksiąg i miał pieczę nad całokształtem spółdzielni.

Jak z powyższego wynika, przepisy prawne, a zatem i regulowane przez nie zasady postępowania sprzyjały zapoznawaniu się członków spółdzielni, w tym i członków zarządów i wydziałów, z zagadnieniami samorządowymi. Spółdzielczy system zarządzania, przepisy ustaw o spółdzielniach, a także statuty wyznaczały członkom tych organizacji określony zakres uprawnień i jednocześnie obowiązków. Realizowanie różnych bieżących zadań, rozwiązywanie problemów organizacyjno-handlowych i osobowych sprzyjało praktycznemu poznawaniu zasad współdziałania, samopomocy gospodarczej i samorządności.

Do rozwoju samorządności w ramach tworzonych spółdzielni w bardzo dużym stopniu przyczynił się K. Miarka, który oprócz działalności publicystycznej

[22] Ibid., 1871, Nr 21, poz. 639, s. 101.
[23] „Rechts-Gesetzblatt" 1889, Nr 11, poz. 1856, s. 55—93.
[24] „Katolik" 1877, nr 9.

i literackiej rozwijał i wcielał w życie idee samopomocy gospodarczej. Głównie zakładał i propagował spółdzielnie spożywców. Najczęściej w ich ramach (w ok. 70% spółdzielni) rozwijała się również działalność kredytowa.Wprawdzie pierwszą spółdzielnię polską w 1869 r. założył w Zawadzkiem wzmiankowany tu już J. Szaflik, to jednak już następne, począwszy od 1871 r., organizował K. Miarka. A nie były to łatwe czasy dla gospodarczej działalności ludności polskiej. Lata te cechowała intensywna germanizacja, prowadzona z inicjatywy Bismarcka.

W działalności organizacyjnej swoich przedsięwzięć gospodarczych K. Miarka kierował się katolickimi zasadami pomocy bliźnim i ideologią katolicyzmu społecznego. Ideologia ta, której twórcą był W. E. Ketteler, zawierała postulaty mające na celu zakładanie wśród ludności organizacji samopomocowych, w tym spółdzielni kredytowych i wytwórczych. Trzeba podkreślić, że samopomocowa i organizacyjna działalność K. Miarki świadczyła o tym, że jego poglądy pokrywały się z ideami W. E. Kettelera. Idee biskupa Moguncji znalazły uznanie Miarki także i dlatego, że przyznawał on ludności polskiej prawo do ,,narodowości". K. Miarka, podobnie jak i W. E. Ketteler, był przeciwny temu, by Polacy współdziałali z rewolucją[25].

Na efekty organizacyjno-samorządowe w spółdzielniach istotny wpływ miała miejscowa ludność. Według S. Bełzy, Królewska Huta była stosunkowo dogodnym miejscem pracy K. Miarki. Miasto liczące wówczas 27 tys. mieszkańców składało się z polskich górników i hutników[26]. Pod względem społeczno-narodowym ludność Królewskiej Huty była bardzo aktywna. Co było m.in. zasługą K. Miarki. Już 6 czerwca 1869 r. zorganizował on tam polskie towarzystwo pod nazwą Kasyno Katolickie. Jego działalność porównywana była do szkoły wychowującej w polskim duchu i języku. Ksiądz Radziejewski pisał, że była to szkoła polityki i wyrobienia narodowego. Można też dodać, że była to szkoła samopomocy i samorządności.

Wielce pomocną w propagowaniu współdziałania i samopomocy ludności polskiej stała się działalność K. Miarki jako redaktora ,,Katolika". Na łamach tej gazety od 1870 r. rejestrował on całokształt przedsięwzięć organizacyjno-gospodarczych spółdzielni; ogłaszał ich bilanse, zamieszczał artykuły niemalże o wszystkich wydarzeniach w działalności spółdzielni. Relatywnie dużo pisał o spółdzielniach w latach 1871—1872, gdy pełnił funkcję radnego Królewskiej Huty. Kiedy w połowie 1874 r. przeprowadził się do Mikołowa, tam też został wybrany radnym. I znów przystąpił do wytężonej pracy na rzecz polskiej spółdzielczości. Napisał szereg artykułów o zasadach organizacyjnych powoływanych spółdzielni, w tym opracował i opublikował również wzór statutu[27]. Ponad-

[25] *Allgemeine Deutsche Biographie*, Leipzig 1882, Bd 15, s. 670—679; M. P a t e r, *Katolicki ruch polityczny na Górnym Śląsku w latach 1848—1871*, Wrocław 1967, s. 36—37 i nast.

[26] S. B e ł z a, *Karol Miarka. Kartka z dziejów Górnego Śląska*, Katowice 1924, s. 75—76.

[27] ,,Katolik" 1877, nr 9.

to, w dostosowaniu do psychiki ludności górnośląskiej i jej możliwości recepcyjnych, zamieszczał w „Katoliku" rozmowy na temat spółdzielczości Jana z Wojciechem. Uznał bowiem, że tematyka ta przekazywana w formie dialogu będzie łatwiej przez czytelnika przyswajana. Poza „Katolikiem" o sposobie organizowania spółdzielni pisał również w „Poradniku Gospodarczym".

Biorąc pod uwagę niechęć, a nawet wrogość miejscowej ludności do obcego kupiectwa oraz do spółdzielni niemieckich, w tym i do spółdzielni przyzakładowych, K. Miarka propagował polskie spółdzielnie oparte na głośnych wówczas wzorach angielskich. Pisał, iż ojczyzną konsumów jest Anglia. Tam początkowo kilkunastu tkaczy postanowiło oszczędzać i mimo wydatków na inne potrzeby, każdy odkładał przez jakiś czas pieniądze do wspólnej kasy, aż uzbierała się większa suma. Za uzbieraną kwotę tkacze postanowili założyć wspólny sklep, gdzie mieli zaopatrywać się w artykuły spożywcze. Następnie — jak podawał K. Miarka — zamierzali budować mieszkania dla siebie, a dla bezrobotnych postanowili organizować miejsca pracy. W powoływanych spółdzielniach i ich zakładach spółdzielcy mieli wytwarzać „różne rzeczy". Z pewnością miał tu K. Miarka na uwadze spółdzielcze zakłady wytwórcze, osiągające w Anglii relatywnie duże rezultaty. Spółdzielnie angielskie — według K. Miarki — zamierzały przystąpić do walki o „dobre prawa" dla robotników i do roztoczenia opieki nad dziećmi. Miarka nawoływał, aby Górnoślązacy brali przykład z robotników angielskich.

Zaprezentowany organizacyjno-spółdzielczy program ludności angielskiej odpowiadał ludności polskiej. Obejmował on nie tylko możliwość zakupu tanich i dobrych jakościowo środków spożywczych, ale też uzyskiwanie mieszkań, pracy i ochronę interesów członków spółdzielni. Rzeczywiście osiągnięcia spółdzielców angielskich były nieprzeciętne — potwierdzała to literatura przedmiotu[28]. K. Miarka nie mylił się, uczciwie informował o nich ludność górnośląską, swych czytelników i uczestników zebrań, do których — jak twierdził P. Stalmach — przemawiał w interesujący i przekonywający sposób[29].

Należy wyeksponować praktyczne rezultaty i efektywność zabiegów, przedsięwzięć i prac K. Miarki w zakresie powoływania spółdzielni. W ich efekcie dziesiątki, setki, a nawet tysiące mieszkańców Śląska zetknęło się po raz pierwszy ze spółdzielniami i samorządnością. Na tę ostatnią składał się udział we wspólnym zarządzaniu spółdzielniami, decydowanie o ich losach, podejmowanie postanowień i ich realizacja, czy też udział w nadzorowaniu wykonywanych wspólnych postanowień, ustanawianych na zebraniach spółdzielni, posiedzeniach zarządów i w trakcie prac rad nadzorczych.

[28] Por. L. K r z y w i c k i, *Stowarzyszenia spożywcze. Ustęp z dziejów kooperacji*, Warszawa *1903*, s. *15 i nast.*

[29] [P. S t a l m a c h], E. G r i m, J. S k r y b a, *Karol Miarka*, Katowice 1924, s. 96. Por. także „Katolik" 1882, nr 71.

Nie dochowały się protokoły zebrań spółdzielni, które mogłyby świadczyć bezpośrednio o samorządności spółdzielczej, lecz pośrednio możemy o niej wnioskować na podstawie rozmiarów działalności spółdzielni.

W latach siedemdziesiątych XIX w. rozwój spółdzielni — biorąc pod uwagę ich liczbę — był powolny, od początków zaś lat osiemdziesiątych bardziej dynamiczny. Najwięcej zrzeszeń spółdzielczych powstało do 1885 r. Natomiast dalsze lata (do 1890 r.) przyniosły upadek wielu spółdzielni, szczególnie widoczny w latach 1886—1888.

Na podstawie analizy przebiegu rozwoju spółdzielni oraz sytuacji gospodarczej Górnego Śląska można wnioskować, iż efekty działalności zrzeszeń spółdzielczych wiązały się z ogólną koniunkturą ekonomiczną regionu, a także z czynnikami natury politycznej. Wśród tych ostatnich najważniejszą była walka germanizacyjna, prowadzona przez miejscowe władze niemieckie ze spółdzielniami jako placówkami polskości, zagrażającymi panowaniu niemieckiego kupiectwa. Jednocześnie też niemieccy właściciele organizowali konsumy przyzakładowe, które odciągały górników, hutników i chłopów od polskich sklepów spółdzielczych. Niemieccy przemysłowcy nie szczędzili na takie cele środków materialnych[30].

Poważną przyczyną upadku spółdzielni K. Miarki były m.in. braki w zakresie ich samorządności i organizacji. Przede wszystkim spółdzielnie nie miały wspólnej organizacji, która pełniłaby rolę ośrodka koordynacji w sferze zarządzania, kontroli, a zwłaszcza wspólnego, hurtowego zakupu towarów. Ponadto nie było jeszcze ludzi znających zasady działalności finansowo-organizacyjnej jednostek handlowych.

W latach współczesnych Karolowi Miarce, tzn. do 1882 r., rozwinęło się ponad 30 spółdzielni (por. tab. 1). Przy tym w kilku miejscowościach istniało jednocześnie kilka placówek. I tak, po dwie spółdzielnie funkcjonowały w Ćwiklicach, Mokrem, Orzeszu i Gostyni, a po trzy w Jankowicach i Średnich Łaziskach. Okresy ich działalności były dosyć zróżnicowane. Najdłużej istniały spółdzielnie w: Pawłowicach (27 lat), Porębie (23 lata), Miedźnej (22 lata) i w Kobierze (21 lat).

Samorządnością w spółdzielniach wykazywali się członkowie. Im większą liczbę członków liczyła spółdzielnia, tym znaczniejsza była także i jej siła gospodarcza. Decydowała tu liczba udziałów. Liczba członków w poszczególnych spółdzielniach wahała się od kilku do kilkuset osób. Najwięcej członków zrzeszała spółdzielnia w Gogolinie w latach 1884—1885 i 1890—1893, należało do niej nie mniej niż 736 członków. Spółdzielnia w Studzionce w latach 1886—1896 liczyła nie mniej niż 664 członków. Najliczniejsza wszakże była grupa

[30] *Rocznik Konsumu Śląskiego 1881—1937*, Mała Dąbrówka 1939, s. 10.

Tabela 1

Polskie spółdzielnie spożywców i ich członkowie na Górnym Śląsku w latach 1869—1890

Lata	Liczba		Lata	Liczba	
	spółdzielni	członków		spółdzielni	członków
1869	1	53	1880	18	1017
1870	1	.	1881	34	4892
1871	2	175	1882	32	1549
1872	1	400	1883	43	1552
1873	2	520	1884	57	5728
1874	4	533	1885	68	6180
1875	7	350	1886	66	6077
1876	6	.	1887	57	5271
1877	8	579	1888	46	4166
1878	15	783	1889	34	3711
1879	25	.	1890	29	3608

Źródło: „Katolik" z lat 1870—1890.

spółdzielni o liczbie członków 51—200. Najmniej natomiast było spółdzielni liczących do 50 i ponad 500 członków.

Wśród członków znajdowali się górnicy, hutnicy i chłopi. Jak pisał K. Miarka, celem istnienia spółdzielni było stworzenie właśnie dla nich — dla „uboższych ziomków" — sklepów ludowych[31], w których będą w stanie kupić tanie i dobre artykuły spożywcze; w innym miejscu dowodził, że spółdzielnie są po to, żeby ubodzy mogli urządzić sobie własny handel[32]. I rzeczywiście biedni przeważnie członkowie zrzeszeni byli w spółdzielniach funkcjonujących w dużych wówczas skupiskach ludności zatrudnionej w przemyśle: w Królewskiej Hucie, Gogolinie, Chropaczowie, Lipinach i Bytomiu[33]. Trzeba dodać, że wśród członków spółdzielni w Królewskiej Hucie ludzi zasobnych ekonomicznie nie było prawie wcale. Kiedy bowiem spółdzielnia ta upadła, większość członków nie mogła pokryć strat. Znaczną część członków ogółu spółdzielni stanowiła ludność wiejska, w tym głównie chłopi. Spośród 71 członków zarządów 26 spółdzielni aż 27 osób wywodziło się z grona bezrolnych lub małorolnych chłopów, a „gospodarzy" było 20[34].

[31] „Katolik" 1873, nr 18.

[32] „Katolik" 1872, nr 27.

[33] M. Łyskowski, *O zakładaniu u nas rozmaitych spółek ludowych. Rzecz powiedziana na Sejmiku Spółek Zarobkowych Polskich w Poznaniu roku 1876 przez...*, Poznań 1877.

[34] A. Szamarzewski, *Słowo do konsumów górnośląskich. Wypowiada...*, Poznań 1882.

Rezultatem, a zarazem czynnikiem twórczym samorządności były osiągnięcia gospodarcze, odzwierciedlające się w statystycznych rozmiarach działalności spółdzielni. Członkowie mogli wówczas liczyć na własne siły, którymi stawały się udziały. W czasach K. Miarki fundusz udziałowy miał podobne znaczenie, jak w angielskiej spółdzielni „Sprawiedliwych Pionierów" w Rochdale — był jedynym źródłem finansowym, umożliwiającym rozpoczęcie działalności gospodarczej spółdzielni[35].

Organizatorzy spółdzielni dobrowolnie ustalali określone sumy udziałów, po zebraniu których uruchamiali spółdzielnię. Wraz z wypracowywaniem zysków handlową działalność poszerzano. Dla przykładu, członkowie spółdzielni Królewskiej Huty, w celu uruchomienia pierwszego sklepu wpłacili swoje udziały zaraz po zapisaniu się do spółdzielni. W Gogolinie udziały zbierali członkowie nazywani mężami zaufania. Otwarto tam sklep wówczas, gdy zebrano odpowiednią sumę pieniędzy. W Chropaczowie uczestniczący w zebraniu przyszli członkowie spółdzielni wybrali, po objaśnieniach K. Miarki, tymczasowy komitet, który przystąpił do zbierania udziałów. Podobnie w innych spółdzielniach, dzięki wierze we własne siły, członkowie w duchu twórczej samorządności zbierali udziały, które pozwalały na rozpoczynanie działalności handlowej. Ze względu na pozycje materialne członków wysokość udziałów w poszczególnych spółdzielniach była zróżnicowana. W wielu spółdzielniach rozkładano je na raty; np. członkowie spółdzielni w Krzyżowicach mogli swe udziały wpłacać ratalnie. Sam K. Miarka zalecał wpłacanie udziałów spółdzielczych w niskich miesięcznych ratach.

Spółdzielnie powstające z inicjatywy K. Miarki tworzyły również fundusze społeczne. Wobec braku obcych kredytów fundusze społeczne sprzyjały samodzielności gospodarczej. Znaczenie owych funduszy polegało na tym, że były one wspólnym majątkiem spółdzielców[36]. O powiększanie funduszy społecznych zabiegał również K. Miarka. W 1877 r. pisał, aby na fundusz społeczny jako na wspólny majątek przeznaczać przy każdym półrocznym obrachunku przynajmniej 5% zysku.

Niezmiernie pomocne w gospodarczej działalności spółdzielni stały się fundusze obce. Przyjmowały one postać wkładów oszczędnościowych członków. Dzięki pomysłowi K. Miarki, powiększały one w razie potrzeby środki obrotowe spółdzielni. Pierwsze oszczędności członków zasiliły finanse spółdzielni w Zawadzkiem. Następnie w Królewskiej Hucie, kiedy zabrakło pieniędzy na zakup towarów, powołano w ramach spółdzielni kasę oszczędności. Stało się to przykładem dla innych spółdzielni. W rezultacie w ostatniej ćwierci XIX w. na Górnym Śląsku istniały kasy oszczędnościowe przy około 70% spółdzielni. Wprawdzie kasy służyły spółdzielniom, ale też i członkowie mogli wypożyczać

[35] S. Thugutt, *Spółdzielczość. Zarys ideologii*, Hannover 1946, s. 29—30.

[36] K. Weydlich, *Ruch spółdzielczy w Polsce w latach 1914—1926*, Kraków 1927, s. 119.

zebrane pieniądze. Mało jest wszakże na to dowodów. Tylko spółdzielnia w Krzyżowicach wypożyczała na rewersy czysty zysk mieszkańcom gminy.

Ważny dla spółdzielni problem stanowiły obroty[37]. W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i nawet dziewięćdziesiątych XIX w. tylko w niektórych spółdzielniach polskich obroty przekraczały 3 tys. mk. W 1885 r., z którego posiadamy materiały statystyczne odnoszące się do 28 spółdzielni, średnia wysokość obrotów wynosiła 1657 mk. Nie były to obroty wysokie. W spółdzielniach przyzakładowych sięgały one około 100 tys. mk, a w kilku przypadkach przekraczały tę sumę wielokrotnie.

Reasumując należy stwierdzić, że organizowane przez K. Miarkę spółdzielnie wzmacniały polski stan posiadania. Jednocześnie zapoczątkowały rozwój samorządu spółdzielczego jako demokratycznej formy prowadzenia spraw zrzeszeń i zarządzania przedsiębiorstwami. Samorząd spółdzielczy był charakterystyczną cechą placówek handlowych, który jednocześnie odróżniał je od innych powstających wówczas organizacji polskich i wpływał na tworzenie się lokalnej samorządności ludności polskiej w ogóle.

Spółdzielnie K. Miarki jako samorządne zrzeszenia gospodarcze od początku swego istnienia rozwijały się w określonych warunkach politycznych, które bądź to przyspieszały ich działalność, bądź to ją utrudniały (dyskryminacja polskiego handlu, represje wobec działaczy). Funkcje spółdzielni w ówczesnych warunkach ekonomiczno-politycznych nie ograniczały się wyłącznie do zaopatrywania ludności w tanią i dobrą jakościowo żywność; placówki te bowiem praktycznie uczyły samorządności, pracy organizacyjnej i handlowej.

Dla setek, jeśli nie tysięcy członków spółdzielni udział w radach nadzorczych, zarządach, a także w walnych zebraniach był szkołą samorządu, która dawała określony zasób wiedzy i doświadczenie, dodawała sił i odwagi. Członkowie umacniali się w przekonaniu, że nie tylko przybysze mogą zajmować się handlem, że również każdy Polak może stać się kupcem i może uczestniczyć w zarządzaniu przedsiębiorstwem handlowym.

[37] „Katolik" za lata 1870—1890.

STANISŁAW PAJĄCZKOWSKI

KAROL MIARKA'S CO-OPERATIVE ACTIVITY AND ITS INFLUENCE ON AUTONOMUS POLICY OF THE POPULATION IN UPPER SILESIA

Co-operatives that were organized by Karol Miarka from the beginning of the seventies of the 19th century strengthened Polish possessions in Upper Silesia. They were useful in purchasing good in quality and cheap food products. At the same time they gave start to the development of co-operative self-government as a democratic from of conducting matters related to economical associations and to running enterprises. The co-operative government was a characteristic feature of commercial institutions, which simultaneously distinguished them from other Polish organizations and exerted influence upon the formation of autonomous policy of the Polish population in general. For thousands of members of the co-operatives, participation in meetings, boards, advisory councils was a lesson of self-government, which not only taught them but also lent them strength and infused them with courage. Each of the members strengthened his conviction that not only foreigners can be engaged in trade, but also an ordinary Pole may become a businessman to his and other people's advantage.

STANISŁAW PAJĄCZKOWSKI

DIE KAROL MIARKA GENOSSENSCHAFTSKASSE UND IHRE EINWIRKUNG AUF DIE SELBSTVERWALTUNG DER POLNISCHEN BEVÖLKERUNG IN OBERSCHLESIEN

Die seit Anfang der siebziger Jahre des 19. Jhds, von Karol Miarka organisierten Genossenschaften, haben den polnischen Besitzstand verstärkt. Sie halfen bei Ankauf qualitätsguter und billiger Konsumgüter. Gleichzeitig haben sie der Entwicklung der Genossenschaftsselbstverwaltung den ersten Anstoß zu einer demokratischen Führungsform der Landwirtschaftsverbände und die Verwaltung von Unternehmen gegeben. Die Genossenschaftsselbstverwaltung war das charakteristische Merkmal der Handelsstellen, das es gleichzeitig von den anderen polnischen Unternehmen unterschied und die Entstehung der polnischen Bevölkerungsselbstverwaltung im allgemeinen beeinflußte. Für tausende Genossenschaftsmitglieder war die Anteilnahme in den Zusammentreffen, in der Verwaltung, Aufsichtsräten eine Schule der Selbstverwaltung, welche gleichzeitig lernte, den Mut und die Kräfte steigerte. Jedes Mitglied hat sich in der Überzeugung gestärkt, daß nicht nur fremde Herkömmlinge sich mit dem Handel befassen können, aber daß auch jeder Pole ein Kaufmann mit dem Nutzen für sich selbst und anderen Dorf- oder Stadteinwohnern sein kann.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

MARIA KALCZYŃSKA

Z DZIEJÓW DRUKARSTWA POLSKIEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU WARSZTAT TYPOGRAFICZNY WYDAWNICTWA PRASOWEGO „GAZETA OPOLSKA" (1890—1923)

CHRONOLOGIA DZIAŁALNOŚCI BAZA TECHNICZNA DRUKARNI PRASOWEJ

Z początkiem XIX w. w Niemczech, jak i na całym Śląsku, nastąpił gwałtowny rozwój nauk technicznych, co zaowocowało mechanizacją w przemyśle drukarskim. Zastosowanie po raz pierwszy do produkcji książek i gazet nowoczesnych urządzeń dało początek rewolucji w dziedzinie poligrafii. Pracę ręczną zaczęły od tej pory zastępować specjalistyczne maszyny, które stopniowo wprowadzano do wszystkich działów warsztatów typograficznych.

Do zwielokrotnienia nakładów drukarskich, a tym samym możliwości nieograniczonych wznowień, przyczynił się wynalazek stereotypii, to z kolei dało możliwość wprowadzenia maszyn rotacyjnych i wyzwoliło innowacje w technikach ilustracyjnych[1].

Osiągnięcia w dziedzinie przemysłu poligraficznego przyczyniły się do powstania szeregu nowych zakładów drukarskich, które mogły wydawać literaturę i prasę w masowych nakładach oraz tłoczyć wszelkiego rodzaju materiały akcydensowe. Rozwijał się też coraz intensywniej handel książką, a w następstwie tego — czytelnictwo powszechne. Obieg terytorialny druków stawał się coraz szerszy, a ich dostępność coraz łatwiejsza.

W omawianym okresie we wszystkich miastach powiatowych rejencji opolskiej działały drukarnie. Bardzo często w jednym mieście czynnych było kilka oficyn[2], co wskazywać może na duże zapotrzebowanie na prace drukarskie na danym terenie.

---

[1] J. S o w i ń s k i, *Polskie drukarstwo*, Wrocław 1988; H. S z w e j k o w s k a, *Wybrane zagadnienia z dziejów książki XIX—XX w.*, Warszawa 1981.

[2] Zob. mapkę: Warsztaty drukarskie i wydawnictwa prasowe na terenie rejencji opolskiej w latach 1845—1922.

Początkowo właścicielami warsztatów drukarskich i oficyn wydawniczych byli Niemcy, którzy posiadali specjalne koncesje na prowadzenie tego typu działalności. Spod ich pras wychodziły druki w języku niemieckim i polskim o tych samych nakładach[3].

Dopiero w połowie XIX w. pojawiły się na Górnym Śląsku polskie drukarnie, w których obok książek tłoczono także prasę lokalną. W latach 1847—1872 w Piekarach działała drukarnia kierowana przez przybyłego z Częstochowy Teodora Heneczka[4], a w latach 1884—1892 czynna była w Mikołowie polska drukarnia należąca do rodziny Nowackich[5].

O powstaniu na Górnym Śląsku polskich drukarń przesądziły względy społeczne, szczególnie silne w południowo-wschodniej części rejencji opolskiej. Tutaj też w końcu XIX w. koncentrowała się większość wydawnictw prasowych, posiadających własne drukarnie i księgarnie. W grupie tej dominowały trzy ośrodki wydawniczo-drukarskie: Bytom, Mikołów i Racibórz, promieniujące swym zasięgiem na cały Górny Śląsk. W Bytomiu powstało centrum wydawnicze czasopism polskich, zdominowane przez koncern „Katolika" (1869—1933) pod wodzą Adama Napieralskiego. Firma ta dysponowała nowoczesną drukarnią, introligatornią oraz księgarnią[6]. Mikołów zasłynął z prężnie działającej drukarni Karola Miarki młodszego, który od 1878 r. prowadził jeden z największych zakładów poligraficznych na Górnym Śląsku. Spod pras tej firmy wychodziły w masowych nakładach kalendarze książkowe, prasa katolicka oraz literatura piękna. Wydawnictwo Karola Miarki młodszego przyjęło dla swych publikacji nazwę Wydawnictwo Dzieł Ludowych; działało ono do 1911 r.[7] W Raciborzu było kilka oficyn miejskich: G. Hercoga, Rudolfa Meyera, im. św. Marcelego oraz Tomasza Nowackiego. W tej ostatniej drukowano polskie książki i gazety, m.in. „Nowiny Raciborskie"[8].

Poza tymi drukarniami, do czasu plebiscytu i podziału Śląska, pomniejsze firmy polskie działały także w Królewskiej Hucie (Chorzów), Gliwicach, Katowicach, na Górze św. Anny, w Oleśnie i Piekarach.

[3] M. K a l c z y ń s k a, *Pierwsze polskie wydawnictwa prasowe w roli wydawcy i popularyzatora książki polskiej na Górnym Śląsku w XIX w.* W: *200 lat prasy polskiej na Górnym Śląsku. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Opolu 12 i 13 XII 1989 r.*, pod red. J. Glenska, Opole 1992, s. 144—156.

[4] J. S a r a t o w i c z-S t o l a r z e w i c z o w a, *Teodor Heneczek. Górnośląski drukarz, redaktor, wydawca*, Katowice 1985.

[5] Zob.: A. M e n d y k o w a, *Dzieje książki polskiej na Śląsku*, Wrocław 1991, s. 391—398.

[6] W latach 1869—1883 „Katolik" drukowany był w Mikołowie, od 1883 do 1888 w Królewskiej Hucie, skąd przeniesiono drukarnię do Bytomia. Por.: F. G e r m a n, *Stulecie „Katolika" na Śląsku. Prasa i wydawnictwo 1869—1969*, „Novum" 1970, nr 2, s. 52—97.

[7] I. M i e r z w a, *Działalność wydawnicza Karola Miarki młodszego*, Opole 1976.

[8] J. G l e n s k, *„Nowiny Raciborskie" w latach 1889—1904. Szkic monograficzny*, Katowice 1970.

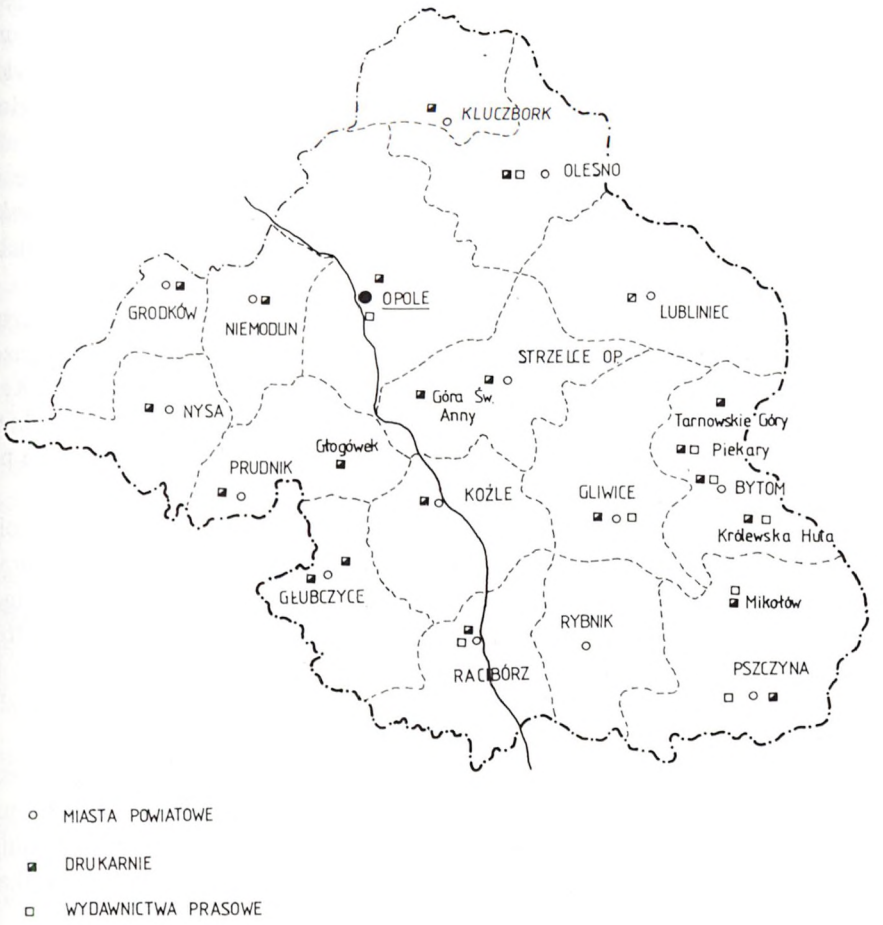

Warsztaty drukarskie i wydawnictwa prasowe na terenie rejencji opolskiej w latach 1845—1922

Opole, wzorem innych miast górnośląskich, już na początku XIX w. posiadało niewielką drukarnię polską, którą w latach 1800—1820 kierował Antoni Belica — wędrowny drukarz, przybyły na Śląsk z Krakowa[9]. Ponadto w mieście czynnych było kilka zakładów niemieckich, w których tłoczono także polskie książki i prasę. Znane są firmy rodzin: Raabego i Weilshäusera, które działały w latach 1833—1942 i należały do najnowocześniejszych oficyn drukarsko-wydawniczych w całych Niemczech. Fachowe wykształcenie pracowników i wykorzystanie nowoczesnych maszyn poligraficznych wpływało na wysoki poziom techniczny i edytorski produkowanych tam książek i gazet[10].

W końcu XIX w. produkcja wydawnicza w języku polskim znacznie się ożywiła. W 1890 r. przybył do Opola z Wielkopolski Bronisław Koraszewski i założył tu pierwsze polskie wydawnictwo prasowe „Gazeta Opolska", uruchomił też dużą drukarnię i księgarnię[11].

Początkowo B. Koraszewski nie dysponował własną drukarnią, zmuszony był korzystać z usług innych warsztatów górnośląskich. Pierwsze numery gazety oraz inne materiały propagujące jego wydawnictwo tłoczył w bytomskim „Katoliku", gdzie początkowo pracował. Przez pierwsze lata, jak notują źródła, zbierał fundusze na wyposażenie własnej typografii, podpatrywał pracę i technikę produkcyjną w innych zaprzyjaźnionych warsztatach drukarskich.

Na początku 1891 r. zainstalował Koraszewski w wydawnictwie swoją pierwszą maszynę drukarską. Fundusze na ten cel pochodziły od osób wspierających ruch polski na Górnym Śląsku, m.in. pieniądze przekazała warszawska inteligencja: publicysta Stanisław Bełza, adwokat Antoni Osuchowski, prawnik Alfons Parczewski, a także śląskie duchowieństwo: Konstanty Damrot z Pilchowic, Jan Kudera z Mysłowic, Aleksander Skowroński z Ligoty Prudnickiej, Stanisław Radziejewski i inni[12].

Zakupiona przez Koraszewskiego, według relacji jego córki Stefanii Koraszewskiej-Żuwal, prawdopodobnie w jakimś niemieckim warsztacie w Opolu, używana płaska maszyna drukarska o napędzie ręcznym, często się psuła i wymagała drogich remontów[13]. Stąd też być może pochodzi twierdzenie, iż „w drukarni

[9] O. S ł o m c z y ń s k a, *Książka polska w Opolu 1800—1890*, Opole 1978.

[10] Ibid., M. K a l c z y ń s k a, *Dawne drukarnie, wydawnictwa i księgarnie w Opolu*, „Kalendarz Opolski na Rok 1995"; B. G r ö s c h l e r, *Die Presse Oberschlesiens von den Anfängen bis zum Jahre 1945*, Berlin 1993, s. 205.

[11] M. K a l c z y ń s k a, Wydawnictwo prasowe „Gazety Opolskiej" w roli edytora i popularyzatora książki polskiej na Górnym Śląsku 1890—1923, Wrocław 1993, maszyn. pracy doktorskiej.

[12] Na podstawie: Archiwum Kurii Diecezjalnej w Katowicach (dalej AKD Katowice), Spuścizna po B. Koraszewskim, (b.sygn.); A. T a r g, *Bronisław Koraszewski (1864—1924)*, Opole 1965; M. T o b i a s z, *Na froncie walki narodowej w Opolskiem. Bronisław Koraszewski 1882—1922*, Katowice 1938.

[13] List S. Koraszewskiej-Żuwal do autorki, Warszawa 5 VIII 1990 r.

Koraszewskiego maszyny były sznurkami powiązane" i nie mogły sprostać na czas wymogom technicznym i nakładom prasowym. Do tych kłopotów dołączył się nieprzychylny stosunek S. Bełzy, który w jednym z listów pisał: „Kupno drukarni [maszyny, przyp. M.K.] uważam za błąd. Obecnie trudno kołatać o fundusze, bo stagnacja u nas wielka, a źródło dochodów jedno i to samo i wcale się nie rozszerza"[14]. Stanisław Bełza uważał, iż łatwiej byłoby Koraszewskiemu wpierw zająć się budową wydawnictwa, a drukować w innych polskich firmach, dysponujących dobrym sprzętem, niż kupować od razu maszyny i uruchamiać własną drukarnią. Ponadto wydawnictwo „Gazety Opolskiej" nie dysponowało jeszcze własną kadrą drukarską oraz brakowało mu zaplecza finansowego, potrzebnego do rozwoju każdego warsztatu typograficznego. W tej sytuacji Koraszewski zmuszony był do podjęcia decyzji, która wyprowadziła go ze stanu destrukcji i chwilowego załamania się. Stanowczość i słuszność prowadzonych działań pozwoliły Koraszewskiemu już w następnym roku, tj. w 1892, powiększyć warsztat o nowe sprzęty drukarskie. Dowodem tego jest jego list do matki, w którym w 1892 r. pisał, iż zakup kolejnej maszyny może zwiększyć zamówienia na prace drukarskie, co przysporzy wydawnictwu dodatkowych środków finansowych[15]. Tak też się stało, pomimo ciągłych braków i kłopotów drukarnia opolska pomału rozbudowywała się. Obok maszyny płaskiej, wykorzystywanej do tłoczenia gazet, stanęła niebawem nowa — tzw. tyglówka. Służyła ona do składania drobnych druków, tzw. akcydensów (zaproszeń, kart wizytowych, nalepek, reklamówek, etykiet itp.). Przeciętnie dziennie można było wykonać na niej około 500 sztuk odbitek. Jak wiadomo, na tego typu druki było zawsze najwięcej zamówień, a ich produkcja mogła przynieść wydawnictwu stały zysk.

Dlatego też zakup tej maszyny został tym razem przychylnie przyjęty przez współpracowników firmy oraz przyjaciół z Warszawy. Stanisław Bełza pochwalił w jednym z listów nowy nabytek i radził Koraszewskiemu czym prędzej przyjąć kilku chłopców do pracy w drukarni[16].

W parę lat po założeniu wydawnictwa dysponował więc Koraszewski dwoma używanymi maszynami drukarskimi o napędzie ręcznym, posiadał niewielki zapas czcionek i innych drobnych materiałów zecerskich. W porównaniu z zakładami niemieckimi, działającymi wówczas w Opolu, stawiało go to jednak w niekorzystnej sytuacji. Tok pracy w drukarni „Gazety Opolskiej" był powolny, koszt druku dość wysoki, a na dodatek brak dobrze wyszkolonej kadry utrudniał pracę przy edycji gazety.

[14] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list S. Bełzy do Koraszewskiego, Warszawa 1 X 1891 r. (b. sygn.).

[15] List został zamieszczony w pracy T o b i a s z a, op. cit., s. 49.

[16] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list S. Bełzy do Koraszewskiego, Warszawa 27 III 1892 r.

Właściwie cały proces drukowania gazet w wydawnictwach prasowych był jednolity, różnice istniały jedynie w wyposażeniu technicznym. Drukarnia „Gazety Opolskiej" nie dysponowała nowoczesnym wyposażeniem, stąd jej konkurencyjność z firmami Bytomia czy Mikołowa była znikoma. Najlepszą bazą techniczną posługiwał się warsztat Karola Miarki młodszego w Mikołowie. Kiedy w 1910 r. odsprzedawano go A. Napieralskiemu, redaktorowi „Katolika", w skład drukarni wchodziły: 3 linotypy, 11 maszyn płaskich, 30 urządzeń introligatorskich, nowoczesny sprzęt chemigraficzny[17].

Z doświadczeń i pomocy tych placówek nieraz korzystał Koraszewski, szczególnie kiedy wydawał kalendarze książkowe i dodatki prasowe, które oprawiano w tzw. książkę zeszytową[18].

W końcu XIX w. niemal we wszystkich warsztatach śląskich maszyny drukarskie zasilane były gazem, a do składania tekstów wykorzystywano siłę fizyczną rąk, w związku z czym zdarzały się często różnego rodzaju awarie i przestoje w pracy. Na przykład w drukarni „Gazety Opolskiej" w 1896 r. z nie wyjaśnionych przyczyn powstał pożar, roztopiły się wówczas czcionki i spalił papier przygotowany do druku gazety. Straty, jak informowało wydawnictwo, wyniosły wówczas 80 marek, co nie pozostało bez wpływu na kondycję finansową całej firmy[19].

Innym razem na skutek „wyskoczenia" formy z maszyny rozsypały się czcionki przygotowane do składu gazety, co wpłynęło na opóźnienie jej druku. Trzeba było ponownie składać cały numer „Gazety Opolskiej"[20].

Wszystkie te wypadki dezorganizowały pracę drukarni, podnosiły koszty poszczególnych wydawnictw, wpływały ujemnie na sytuację całej produkcji firmy.

Kolejne innowacje w wyposażeniu warsztatu opolskiego związane były z r. 1899. Wówczas to Koraszewski powrócił z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok sześciu miesięcy pozbawienia wolności za opublikowanie na łamach „Staropolanina. Kalendarza «Gazety Opolskiej» na Rok 1898" opowiadania pt. *Kopciuszek śląski*[21]. Przyjaciele warszawscy i opolscy, aby uczcić szczęśliwy powrót redaktora z więzienia zebrali pokaźną sumę pieniędzy, którą częściowo przeznaczono na zakup nowego sprzętu zecerskiego i odnowienie drukarni[22].

[17] AKD Katowice, Spuścizna po K. Prusie, k. 1—51; M i e r z w a, op. cit., s. 29—30.

[18] K a l c z y ń s k a, Wydawnictwo prasowe...; t a ż, *Książka polska w profilu edytorskim wydawnictwa prasowego „Gazety Opolskiej" 1890—1923*. W: *Książka polska na Śląsku w latach 1900—1922. Zarys problematyki*, pod red. M. Pawłowiczowej, Katowice 1994, s. 60—75.

[19] „Gazeta Opolska" (dalej „GO") 1896, nr 90.

[20] „GO" 1897, nr 74.

[21] J. G l e n s k, *Ograniczenia wolności prasy polskiej na Górnym Śląsku na przełomie XIX i XX wieku*, Opole 1989, s. 63—70.

[22] „GO" 1899, nr 20; AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list S. Bełzy do Koraszewskiego, Warszawa 25 III 1899 r. (b. sygn.).

W styczniu 1900 r. B. Koraszewski, korzystając z zaproszenia S. Bełzy, wyjechał do Warszawy, aby wzbogacić i poszerzyć swoje umiejętności dziennikarskie i nawiązać nowe kontakty ze środowiskiem literackim i politycznym stolicy[23]. Na cały czas nieobecności Koraszewskiego w Opolu wydawnictwo i drukarnię objął w dzierżawę przybyły z Raciborza drukarz, Telesfor Nowicki.

Kontrakt dzierżawy, zawarty między B. Koraszewskim a T. Nowickim, spisany został w końcu grudnia 1899 r. i składał się z 13 paragrafów potwierdzonych przez notariusza opolskiego. Treść dokumentu brzmiała:

„1. Pan B. Koraszewski właściciel «Gazety Opolskiej» i drukarni w Opolu wydzierżawia Panu T. Nowickiemu całe wydawnictwo wraz z drukarnią z wyjątkiem księgarni za 1400 marek rocznie.

2. Czas dzierżawy trwa od 1 I 1900 r. do 31 XII tegoż roku.

3. Pan Nowicki zobowiązuje się dzierżawę płacić kwartalnie z góry w sumie 350 marek Panu Koraszewskiemu.

4. Pan Nowicki składa kaucję w Banku Ludowym w Opolu w sumie 1400 marek, której to kaucji bez wzajemnego porozumienia się nie wolno przed 31 XII tegoż roku cofnąć.

5. Pan Nowicki zaczyna odbierać wszystkie dochody przypadające wydawnictwu od 1 I do 31 XII 1900 r. za gazety, ogłoszenia i wszystkie prace drukarskie do 31 XII 1899 r. przypadające Panu Koraszewskiemu. Należność za abonament aż do 31 XII 1900 r. należy się Panu Nowickiemu i musi być przez Pana Koraszewskiego albo przez jego następcę oddana.

6. Należność za umieszczanie w «Gazecie Opolskiej» ogłoszeń przypada Panu Nowickiemu w zupełności aż do 1 X 1901 r. o ile ogłoszenia te przed 31 XII 1900 r. zostały do umieszczenia oddane.

7. Pan Nowicki zobowiązuje się ogłoszenia zamieszczać po praktykowanej dotychczas cenie, bez robienia ustępstw, które by mogły zwykłej normie wydawniczej wyjść na szkodę.

8. Papier gazetowy, znajdujący się na składzie, przyjmuje Pan Nowicki na własność i spłaci należność za niego do 1 IV 1900 r.

9. W każdej sprawie dotyczącej ważnych momentów politycznych, które mają być omawiane w gazecie winien Pan Nowicki tak postąpić jak mu poleci Pan red. A. Napieralski w Bytomiu.

10. Pan Nowicki zobowiązuje się w «Gazecie Opolskiej», o ile miejsca na 4 stronie starczy i ile możliwości będzie, raz w tygodniu, lecz najmniej dwa razy w miesiącu umieścić ogłoszenie książek znajdujących się w księgarni i ogłoszenie Pana Stefana Koraszewskiego wielkości 30 dwułamowych wierszy.

11. Pan Nowicki zobowiązuje się najmniej 10 egzemplarzy «Gazety Opolskiej» każdego numeru dostarczyć Pani Marii Koraszewskiej, które mogą być rozdane lub rozsyłane jedynie pod warunkiem nie odbierania przedpłaty.

12. Pan Nowicki odbiera wszelkie posyłki pocztowe osobiście dotyczące wydawnictwa, wolno mu otwierać listy pod adresem B. Koraszewskiego, o ile listy odnośne nie zdradzają pod względem adresu charakteru prywatnego.

13. Pan Nowicki oddaje należność za abonament otrzymany od agentów za 4 kwartał 1899 r. Panu Koraszewskiemu, natomiast należność za 4 kwartał 1900 r. zastrzega Pan Nowicki sobie.

Opole — styczeń 1900 r."

Umowę podpisali: Koraszewski i Nowicki[24].

[23] B. Koraszewski publikował artykuły na łamach warszawskich pism: „Gazety Polskiej", „Kuriera Warszawskiego", „Pracy", Wędrowca" i „Wieku".

[24] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, kontrakt dzierżawy zawarty między B. Koraszewskim a T. Nowickim, Opole 1 I 1900 r. (b. sygn.).

Jak z przytoczonego aktu dzierżawy wynika, obejmował on szerokie kwestie finansowe i organizacyjne całego wydawnictwa prasowego. Szczególnie ważny był punkt 10. traktujący o kolportażu książek i popularyzacji czytelnictwa na terenie wpływów „Gazety Opolskiej". Czytelnicy gazety przyzwyczajeni byli do stałych reklam i anonsów księgarsko-wydawniczych, jakie ukazywały się od 1890 r. na łamach prasy. Właśnie tą drogą docierała do nich informacja o nowościach książkowych i możliwościach ich zakupu[25].

Kolejne lata okazały się niezwykle pomyślne dla rozwoju wydawnictwa i drukarni prasowej. Szczególnie r. 1901 zaznaczył się pozytywnie w dziejach firmy, wówczas to Koraszewski zawarł związek małżeński z Franciszką Czok, właścicielką opolskiego sklepu pasmanteryjnego. Wtedy też otwarto dużą polsko-katolicką księgarnię przy wydawnictwie „Gazety Opolskiej"[26], a za honoraria autorskie otrzymane w Warszawie zakupiono kolejną maszynę drukarską za sumę 2800 marek. Wydajność produkcyjna tej nowoczesnej maszyny była niebagatelna jak na ówczesne warunki druku. Na nowej maszynie pośpiesznej można było wytłoczyć na godzinę aż 1500 egzemplarzy czasopisma jednocześnie. Oczywiście, od tego roku wzrósł nakład gazety i automatycznie liczba abonentów, którzy mogli otrzymać swoją ulubioną „Gazetę Opolską" po niższej cenie oraz z licznymi dodatkami prasowymi. Niestety, ta maszyna, tak jak i pozostałe, napędzana była gazem, co uzależniało pracę drukarni od dostaw surowca z miejskiej gazowni.

Na przykład zimą 1908 r. informowano czytelników, iż:

„[...] z powodu naprawiania zbiorników gazowych, nastąpił dziś w całym mieście brak światła i siły obrotowej do motorów. Z tej przyczyny motor nasz w drukarni stanął i spowodował opóźnienie wydania «Gazety Opolskiej». Zmuszeni byliśmy na prędce zarządzić zmianę i drukować gazetę siłą ręczną, co jednak było połączone z wielkimi zachodami i dlatego spowodowało zwłokę."[27]

Poza tym okres zimy był zawsze niesprzyjający dla ówczesnych drukarni, które były pozbawione należytego ogrzewania i oświetlenia. Praca warsztatów typograficznych była wówczas często wstrzymywana, gdyż niska temperatura nie pozwalała, jak donoszono w „Gazecie Opolskiej", rozprowadzić należycie farby na wałkach maszyny i odbić jej na papier[28]. Wiadomo bowiem, iż w dawnych drukarniach tłoczono gazetę na dwie zmiany, rano odbijano pierwszą i czwartą stronę gazety, zaś w południe drugą i trzecią. Wskutek tego, że lokal drukarni w zimowe poranki nie był dostatecznie nagrzany, musiano włożyć wiele dodatkowego wysiłku, aby druk wykonać należycie.

[25] K a l c z y ń s k a, Wydawnictwo prasowe...

[26] M. K a l c z y ń s k a, *Pierwsza polska księgarnia w Opolu*, „Wczoraj, dzisiaj, jutro" 1992, nr 94—95, s. 25—31.

[27] „GO" 1908, nr 2.

[28] Ibid.

Jeszcze przed I wojną światową drukarnia opolska mogła poszczycić się zakupem nowoczesnej maszyny, tzw. linotypu, który przeznaczony był do składania wierszowego tekstów i automatycznego odlewania dowolnej wielkości i liczby czcionek drukarskich. W czerwcu 1911 r. sprowadził Koraszewski do Opola z Lipska nowy linotyp, który aż w 80% przyspieszał skład drukarski[29]. Tę nowoczesną maszynę wykorzystywano także do tłoczenia wydawnictw zwartych, o zróżnicowanym kroju czcionki. Prace produkowane na tej maszynie odznaczały się dużą czytelnością, estetyką druku i przejrzystością. Nie były już tak monotonne w swym edytorskim wyrazie, posiadały specjalne wytłuszczenia, pogrubienia i spacjowania. Dzięki zainstalowaniu w drukarni linotypu, warsztat opolski usprawnił swoją całą produkcję drukarską, zwiększył liczbę zamówień na materiały akcydensowe i inne prace wydawnicze (zob. tab. 1).

Tabela 1

Wydawnictwa drukarni prasowej „Gazety Opolskiej" (1890—1923)

Lata	Częstotliwość roczników „Gazety Opolskiej"	Liczba wydawnictw		
		ciągłych	zwartych	
		dodatki prasowe	książki	kalendarze
1890—1900	2 razy w tygodniu	3	8	3
1901—1910	3 razy w tygodniu	6	5	10
1911—1923	od 1914 r. — 4 razy w tygodniu, od 1919 r. — dziennik	12	18	6
Razem:	33 roczniki	ok. 21	31	19

Źródło: J. Glensk, *Nakłady prasy polskiej na Śląsku (1789—1939)*, „Studia Śląskie" 1978, t. 34, s. 115—159; M. Kalczyńska, Wydawnictwo prasowe „Gazety Opolskiej" w roli edytora i popularyzatora książki polskiej na Górnym Śląsku 1890—1923, Wrocław 1993, maszyn. pracy doktorskiej; J. Ratajewski, *Zarys dziejów dodatków do „Gazety Opolskiej"*, Opole 1968.

Jak wynika z tabeli, w pierwszym okresie działalności wydawnictwa prasowego oraz pracy drukarni ukazało się 11 wydawnictw zwartych (książek, broszur i kalendarzy książkowych). W drugim okresie liczba ta zwiększyła się do 15. Okres trzeci zaowocował największą liczbą tego typu wydawnictw, ukazały się wówczas 24 tytuły. Ponadto w latach zamykających trzydziestoletnią działalność wydawnictwa prasowego „Gazety Opolskiej" w jej drukarni tłoczono samodzielne czasopisma: „Tygodnik Polski" (1912) oraz „Der Weisse Adler" (1919—1921)[30].

[29] „GO" 1911, nr 74; S. Koraszewska-Żuwal, *Fragmenty wspomnień*. W: *Bronisław Koraszewski 1864—1924. Materiały z sesji zorganizowanej w Opolu 14 II 1978 r.*, Opole 1979, s. 111; J. Ratajewski, *O wydawnictwach, redaktorach, kolporterach i czytelnikach prasy polskiej na Śląsku w końcu XIX i na początku XX wieku*, „Studia Śląskie" 1976, t. 30, s. 298—339.

[30] J. Ratajewski, *„Der Weisse Adler" polskie czasopismo walczące*, Opole 1966.

Jak widać z danych, liczba prac podejmowanych przez drukarnię stale się zwiększała, nie brakowało zleceń i zamówień na rozmaite wydawnictwa, mimo iż w latach I wojny światowej cały przemysł wydawniczy przeżywał regres działalności. Wielu pracowników śląskich firm powołanych zostało na front, odczuwało się kryzys społeczny oraz wzrastającą inflację. Już w 1915 r. redakcja „Gazety Opolskiej" informowała, iż właściciele niemieckich drukarń uchwalili podwyżkę cen na wszystkie roboty drukarskie o 10%[31].

W tym samym też roku Stowarzyszenie Niemieckich Fabrykantów Papieru na ogólnym zebraniu w Berlinie powzięło uchwałę o podniesieniu o 20% cen na wyroby papiernicze. Podobnie postąpili właściciele fabryk celulozowych. W tej sytuacji pracę drukarni uzależniono od zarządzeń administracji niemieckiej, która wyznaczała limity dostaw papieru. W jednym z takich rozporządzeń informowano: „Nakładcom i drukarzom gazet wolno we wrześniu br. [1916 r. — przyp. M.K.] sprowadzać tylko tyle papieru do druku, ile wyznaczyła im centrala. Ustanowienie ilości odbywa się w ten sposób, że wolno sprowadzić połowę tej ilości, jaką można było sprowadzić wcześniej"[32].

W 1916 r. firma „Gazety Opolskiej" zmuszona była, dla ratowania się przed inflacją oraz wskutek ograniczeń w produkcji, wprowadzić dodatkowe opłaty za publikowane na łamach gazety ogłoszenia o wycieczkach, pielgrzymkach i innych imprezach, które do tej pory zamieszczano nieodpłatnie. Jednocześnie redaktor Koraszewski apelował do opolskich instytucji o udzielenie mu wszechstronnej pomocy materialnej. „Kiedy czasy takie trudne — pisał — a innych ogłoszeń brak, pomagać trzeba gazetom do podtrzymywania bytu przez rozszerzanie, a nie uszczuplanie odpowiednio płatnych ogłoszeń"[33]. Oczywiście, w okresie wojny ogłoszeń było nieco mniej, gdyż w tym czasie organizowano mniej imprez i różnych uroczystości.

Ponadto drukarnie podniosły opłaty za wszystkie usługi drukarskie, co automatycznie wpłynęło na wzrost cen abonamentu gazet. Przed wojną za kwartalną dostawę „Gazety Opolskiej" do domu płacono 1 markę, zaś już od 1914 r. kwota ta wzrosła o 100%[34].

Sytuacja taka utrzymywała się do końca 1919 r. Obie polskie gazety — „Gazeta Opolska" i „Nowiny" — wydały wówczas wspólne oświadczenie, w którym informowano, iż jeszcze raz w tym roku przedpłaty na gazety muszą podrożeć, bo papier i materiał drukarski jeszcze nie potaniały, a poczta podniosła wynagrodzenie za dostawy prasy do domu[35].

[31] „GO" 1905, nr 48.
[32] „GO" 1916, nr 130.
[33] „GO" 1916, nr 91.
[34] J. R a t a j e w s k i, *Wydawnictwo i czasopismo „Nowiny" w Opolu w latach 1911—1921*, Warszawa 1972.
[35] „GO" 1919, nr 215.

Rok 1920 przyniósł wiele strat materialnych całemu wydawnictwu prasowemu. Co prawda zapowiadał się dość pomyślnie dla rozwoju drukarni, bowiem już w kwietniu Koraszewski snuł plany rozbudowy całego wydawnictwa. Otrzymał wówczas z Warszawy dużą sumę pieniędzy — 20 tys. marek i zamierzał przeznaczyć je na zakup nowej maszyny rotacyjnej[36]. Niestety, pogorszenie sytuacji politycznej na Górnym Śląsku miało swoje następstwa w atakach na redaktorów opolskiej prasy. 4 maja 1920 r. bandy nacjonalistów niemieckich doszczętnie zniszczyły oba polskie wydawnictwa — „Gazety Opolskiej" i „Nowin". W jednym z artykułów prasowych pisano: „Równocześnie odbyło się plądrowanie drukarni «Nowin», gdzie wówczas poniszczono maszyny, nakradziono tak samo, jak w drukarni «Gazety Opolskiej», bardzo dużo ołowiu i innych przedmiotów, a oprócz tego porozsypywano i powyrzucano czcionki z zecerni. Obydwie drukarnie na kilka tygodni są bezużyteczne, gdyż niczego drukować nie można."[37]

Dużo pracy musiano włożyć, aby odbudować drukarnię „Gazety Opolskiej"; właściwie już nigdy nie udało się przywrócić jej stanu sprzed maja 1920 r. Co prawda w połowie grudnia tegoż roku na łamach gazety ukazał się artykuł, w którym Koraszewski donosił z dużą satysfakcją, iż drukarnia prasowa niebawem zostanie uruchomiona i powiększona o nową maszynę rotacyjną. Zapowiadał przy tym, iż wydawnictwo zamierza wprowadzić liczne dodatki prasowe i zatrudnić nowych pracowników[38]. Nie wszystkie jednak optymistyczne zapowiedzi redakcja opolska mogła spełnić od razu. Pieniądze, jakie otrzymał Koraszewski z warszawskiego Towarzystwa Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny, dopiero w początkach 1921 r. można było przeznaczyć na zakup dużej maszyny rotacyjnej[39]. Sprowadzono ją do Opola w lutym tegoż roku, co wywołało kolejną falę protestów wrogo nastawionych Niemców.

Już w maju 1921 r. akcje antypolskie wybuchły w Opolu ze zdwojoną siłą.

„W dniu wybuchu III powstania śląskiego — wspomina córka Koraszewskiego — tj. 3 maja 1921 r., nastąpił ponowny napad na wydawnictwo i drukarnię «Gazety Opolskiej». Dywersanci, wysłani przez władze niemieckie, poprzecinali kable elektryczne, pozakręcali zawory gazowe w gmachu drukarni, uniemożliwiając jakąkolwiek działalność. Jednocześnie przybyli funkcjonariusze policji w celu aresztowania B. Koraszewskiego, którego na szczęście nie zastali"[40].

W tym czasie administracja niemiecka wydała zarządzenie, aby zamknąć na stałe dopływ prądu i gazu do polskich wydawnictw prasowych w Opolu. W

[36] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list S. Bełzy do Koraszewskiego, Warszawa 3 VI 1920 r. (b. sygn.); F. M a r o ń, *Nieznana korespondencja Bronisława Koraszewskiego*, „Kwartalnik Opolski" 1980, nr 1, s. 97—124.

[37] „GO" 1920, nr 132.

[38] „GO" 1920, nr 265.

[39] „GO" 1921, nr 29 donosiła: „Od dwóch dni «Gazeta Opolska» i «Goniec Polski» drukuje się na maszynie pośpiesznej tzw. rotacyjnej. Równocześnie powiększyliśmy format i objętość druku. W pierwszych dniach z powodu trudności technicznych dzienniki wychodziły z małym opóźnieniem, co jednak w najbliższych dniach usunięte zostanie."

[40] List S. Koraszewskiej-Żuwal do autorki, Warszawa 19 I 1992 r.

„Oppelner Zeitung" napisano, iż odcięcie prądu jest odpowiedzią na obraźliwe artykuły antyniemieckie, zamieszczane w polskich pismach. Cofnięcie tego zakazu miało nastąpić — informowano — dopiero wtedy, kiedy na Śląsku będzie spokój, a uzbrojone oddziały polskie opuszczą Śląsk[41].

W następstwie tych wypadków Koraszewski musiał zamknąć z takim trudem odbudowaną drukarnię. Opuścił Opole, wyjechał do Katowic z myślą, iż niebawem wszystko się uspokoi i będzie mógł powrócić do pracy w wydawnictwie. Na wieść o tym fakcie wiceprezes warszawskiego Towarzystwa Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny — S. Bełza zwrócił się nawet do ówczesnych władz polskich z prośbą o udzielenie politycznego wsparcia redaktorowi „Gazety Opolskiej"[42]. Niestety, władze polskie nie interweniowały w tej sprawie i pozostawiły Koraszewskiego własnemu losowi. Po zatwierdzeniu przez Konferencję Ambasadorów 20 października 1921 r. podziału Śląska na część polską i niemiecką powrót redaktora do niemieckiego Opola stał się niemożliwy.

Cały majątek wydawnictwa prasowego wraz z drukarnią otrzymał w depozyt 11 listopada 1921 r. Polski Komisariat Plebiscytowy. Natomiast wiosną 1923 r. drukarnię opolską wraz z całym zapleczem finansowym przejął od likwidującego się komisariatu redaktor „Katolika" A. Napieralski. „Gazeta Opolska" ukazywała się do końca listopada 1923 r. jako odbitka „Katolika" z opolskim dodatkiem informacyjnym.

LOKALIZACJA, ORGANIZACJA PRACY I KADRA DRUKARSKA

Drukarnia wydawnictwa prasowego „Gazety Opolskiej" przez cały czas swej działalności mieściła się w jednym lokalu z redakcją gazety. Początkowo znajdowała się w Opolu na Ostrówku pod nrem 3; w 1893 r. po zakupieniu maszyn drukarskich przeniesiono ją do większego pomieszczenia, znajdującego się przy tej samej ulicy pod nrem 5. Najdłużej, bo aż 18 lat, od 1905 r. do 1923 r. siedzibą firmy był duży, piętrowy dom przy ul. Odrzańskiej nr 6 (obecnie ul. B. Koraszewskiego)[43].

„W nowym domu pod tym adresem — wspomina syn Koraszewskiego, Jacek — na pierwszym piętrze od podwórka miała siedzibę redakcja «Gazety Opolskiej», a obok było pomieszczenie redaktora. Pomiędzy drukarnią a redakcją znajdował się balkon. Pracownicy wykorzystując

[41] „Oppelner Zeitung" 1921, Nr 92.

[42] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list S. Bełzy do B. Koraszewskiego, Warszawa 19 VII 1921 r. (b. sygn.).

[43] K o r a s z e w s k a-Ż u w a l, op. cit., s. 136—137; „Oppelner Zeitung" 1905, Nr 47 donosiła, iż Franciszka Koraszewska zakupiła na własność parcelę i dom przy ul. Odrzańskiej nr 6, za sumę 68 000 marek.

to bezpośrednie sąsiedztwo skonstruowali zmyślne sznurkowe urządzenie do przesyłania manuskryptów z redakcji do drukarni oraz odbierania stamtąd korekty."[44]

Brak źródeł na temat organizacji pracy drukarni „Gazety Opolskiej" nie pozwala szczegółowo omówić tego zagadnienia. Należy przypuszczać, iż była ona podobna do toku pracy innych firm prasowych, działających na Górnym Śląsku w omawianym czasie. Przykładem może posłużyć wydawnictwo „Nowin Raciborskich", gdzie w latach 1889—1921 drukowano prasę i książki polskie. Z listu ówczesnego redaktora „Nowin" — Józefa Palędzkiego — wynika, iż czas pracy w raciborskiej drukarni trwał od godziny 7 rano do 18 wieczorem z 1,5-godzinną przerwą obiadową, a więc 9,5 godziny.

„Tygodniowy podział zajęć — pisał do Koraszewskiego Palędzki — był następujący: do 10 godz. druki, ukończenie gazety, rozbierka, akcydensy, chłopcy składają felietony: wtorek — z rana koniec rozbierki, o 9 godz. stawianie do gazety, do 4 godz. po południu pierwsza strona, druga i pierwsza łamana, trzecia ustawiona tak, że pozostaje na środę złamana; środa — do 10 godz. koniec gazety, rozbiórka, koniec dodatku niedzielnego i łamanie tegoż; czwartek — jak wtorek; piątek — jak środa, początek dodatku niedzielnego; sobota — jak wtorek."[45]

Podobnie zorganizowany był tydzień pracy w drukarni opolskich „Nowin", tu dzień roboczy trwał 9 godzin. Praktycznie jednak wynosił aż 12 — z dwiema półgodzinnymi przerwami na śniadanie i podwieczorek oraz dwugodzinną przerwą na obiad[46]. Oczywiście we wszystkich warsztatach praca odbywała się na zmiany, liczba zmian uzależniona była od pory roku oraz częstotliwości ukazywania się gazety. Od 1919 r. w całych Niemczech zaczął obowiązywać we wszystkich przedsiębiorstwach 8-godzinny dzień pracy.

Na czele struktury organizacyjnej drukarni „Gazety Opolskiej" stał redaktor naczelny, właściciel wydawnictwa — B. Koraszewski. Był on jednocześnie głównym planistą prac, osobą nadzorującą i odpowiedzialną za całą produkcję drukarską. Do jego rąk trafiały wszystkie materiały, które poddawał merytorycznej i stylistycznej ocenie. Kwalifikował je do druku, często też sam dokonywał ich korekty. Jemu też podporządkowany był kierownik techniczny drukarni, posiadający fachowe wykształcenie zawodowe. Niżej w hierarchii stali: zecer, linotypista i introligator. Najliczniejszą grupę stanowili pomocnicy: uczniowie i nakładaczki.

Do obowiązków kierownika technicznego drukarni należało przygotowywanie zleceń i prowadzenie rejestru wykonywanych prac, kierowanie produkcją, szkolenie młodszych pracowników, dbanie o dyscyplinę w zakładzie, obliczanie tygodniowych zarobków, nadzór nad racjonalnym wykorzystywaniem surowców i materiałów drukarskich. Niemniej ważne zadania mieli do spełnienia

[44] J. K o r a s z e w s k i, *Redaktor B. Koraszewski 1864—1924*, „Kalendarz Opolski na Rok 1964", s. 136.

[45] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list J. Palędzkiego do B. Koraszewskiego, Racibórz 5 VI 1907 r. (b. sygn.).

[46] R a t a j e w s k i, *Wydawnictwo i czasopismo „Nowiny"*..., s. 90.

zecerzy i linotypiści, którzy układali teksty z czcionek i tłoczyli je na papier. Decydowali często o zastosowaniu i kroju czcionek drukarskich, rodzaju papieru oraz wykonywali korektę techniczną prac.

Początkowo w drukarni „Gazety Opolskiej" tłoczono tylko prasę, do składu której nie potrzeba było wielu ludzi; zatrudniano wówczas dwóch zecerów i jednego ucznia — pomocnika. Z biegiem czasu produkcja drukarska wzrosła o zamówienia akcydensów, książek i broszur. W związku z tym liczba pracowników w drukarni uległa zmianie, można było przyjąć nowych uczniów i nakładaczki. W zależności od pory roku i wyposażenia w maszyny oraz zapotrzebowania na prace wydawnicze liczba osób pracujących w drukarni była zmienna.

W ostatnim okresie działalności opolskiego warsztatu zatrudniano przypuszczalnie około 5 osób: kierownika technicznego, 2 zecerów, w tym 1 linotypistę, 1 nakładaczkę oraz 2 uczniów[47].

Wynagrodzenie pracowników zakładu było uzależnione od zajmowanego stanowiska, np. doświadczony zecer przed II wojną światową zarabiał tygodniowo 30 marek, a uczeń 12 marek[48]. Ogólnie można powiedzieć, iż pensja drukarzy była stosunkowo wysoka. Zawód drukarza był dość rzadką specjalnością, stale odczuwano brak pracowników z fachowym wykształceniem. Nie łatwo było w Niemczech uzyskać stopień mistrza drukarskiego, przyznawanego przez państwową komisję cechową. Kandydaci „czarnej sztuki" musieli zdać egzamin kwalifikacyjny, a wymagania w stosunku do Polaków były bardziej zaostrzone.

Dla ochrony swoich praw zawodowych, pracownicy polskich drukarni na terenie Niemiec założyli w 1920 r. związek pod nazwą Zrzeszenie Drukarzy Polskich na Górnym Śląsku. Pierwszym prezesem organizacji został Stefan Sowa z Bytomia, a w gronie członków znaleźli się także drukarze z Opola, m.in. Feliks Bielicki, Antoni Pawletta i Stefan Kała. Zrzeszenie to istniało na terenie Niemiec tylko dwa lata. Po podziale Śląska przeniesione zostało do Katowic i działało tam pod nazwą Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Poligraficznego. Do związku mogli należeć wszyscy drukarze polscy bez względu na miejsce zamieszkania[49].

W toku prowadzonych badań udało się ustalić nazwiska kilkunastu osób, które w latach 1890—1923 zatrudnione były w wydawnictwie i drukarni prasowej „Gazety Opolskiej". Oto krótkie noty biograficzne niektórych pracowników.

Feliks B i e l i c k i ur. w 1885 r. w Jaguszowicach, pow. brodnicki na Pomorzu. W latach 1909—1911 pełnił funkcję kierownika technicznego drukar-

[47] J. R a t a j e w s k i, „Nowiny" w Opolu 1911—1939, Wrocław 1968, maszyn. rozprawy doktorskiej, s. 61.

[48] A. P a w l e t t a, *Memoriał dotyczący „Nowin Codziennych"*, Opole 1929, s. 5.

[49] A. K a c z m a r e k, *Drukarze śląscy przed powstaniem Związku*. W: *Jednodniówka wydana z okazji 25-lecia Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego*, Katowice 1947, s. 30.

ni oraz redaktora odpowiedzialnego (tzw. Sitzredakteur — przeznaczonego do odsiadywania kar). W 1910 r. wytoczono mu proces za zamieszczenie w dodatku do „Gazety Opolskiej" — „Gościu Niedzielnym" patriotycznego wiersza pt. *Ojczyzna*. Z tego powodu musiał zmienić pracę i w 1911 r. przeniósł się do drukarni „Nowin", pracował na stanowisku zecera. Tutaj po dwóch latach ujawnił się w nim talent literacko-dziennikarski. Znane są do dziś jego felietony pt. *Godki Gustlika z Kocyndra*, zamieszczane na łamach „Nowin". W 1922 r. wyjechał do Bydgoszczy, gdzie pracował w wydawnictwie „Dziennika Bydgoskiego". Był członkiem Zrzeszenia Drukarzy Polskich na Górnym Śląsku[50].

Paweł D ł u g o ł a ń s k i (Długolański, Długołęcki) ur. w 1884 r. w Kluczborku. W latach 1908—1912 pracował w drukarni „Gazety Opolskiej" jako maszynista, był też krótko redaktorem odpowiedzialnym. Należał do Towarzystwa Polsko-Katolickiego i Banku Rolników w Opolu. Zmarł nagle w 1912 r.[51]

Stefan G l o b i s z ur. w 1883 r. w Kadłubcu pow. strzelecki na Opolszczyźnie. W latach 1897—1922 z przerwami pracował w drukarni „Gazety Opolskiej", przeszedł tu wszystkie szczeble hierarchii zawodowej, od ucznia do mistrza „czarnej sztuki". Po otrzymaniu dyplomu potwierdzającego jego przygotowanie do zawodu wyjechał zgodnie z ówczesnym zwyczajem na praktykę drukarską. W latach 1905—1911 pracował w wydawnictwach „Wiarusa Polskiego" w Bochum, „Dziennika Berlińskiego" oraz katowickiego „Górnoślązaka". Należał do Towarzystwa Polsko-Katolickiego i brał udział w przedstawieniach amatorskiego teatru w Opolu. Walczył w armii niemieckiej podczas I i II wojny światowej, był członkiem Polskiej Organizacji Powstańczej na Śląsku. W drukarni opolskiej pracował do 1921 r., co pozwoliło mu wyszkolić dwóch uczniów: Ignacego Tomiczka i Alojzego Kulkę. Przez rok, do 1922 r., był zatrudniony na stanowisku drukarza w opolskich „Nowinach". Po podziale Śląska, razem z Koraszewskim wyjechał do Katowic. Do 1939 r. pracował na różnych stanowiskach w administracji państwowej. Po 1945 r. wrócił do Katowic i zajmował posadę kierownika Okręgowego Wydziału Sądu Ubezpieczeń Społecznych. W 1958 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał u córki Stefanii Okońskiej w Siemianowicach. Zmarł w 1973 r. w wieku 90 lat[52].

Karol L i g u d a ur. w 1886 r. w Winowie pod Opolem. W drukarni „Gazety Opolskiej" pracował w latach 1902—1912. Był synem polskiego działacza katolickiego, prowadzącego pielgrzymki. Przez 4 lata szkolił się jako uczeń drukarski, po czym otrzymał świadectwo czeladnika, a w 1914 r. złożył egzamin państwowy i został pierwszym polskim dyplomowanym mistrzem drukarskim na Górnym Śląsku. W 1912 r. ożenił się z Martą Krzywik, właścicielką polskiej

[50] R a t a j e w s k i, *Wydawnictwo i czasopismo „Nowiny"*..., s. 63—64.
[51] „GO" 1912, nr 144.
[52] List S. Koraszewskiej-Żuwał do autorki, Warszawa 19 I 1992 r.

księgarni w Opolu związanej z wydawnictwem „Nowin". Przed I wojną światową należał do Towarzystwa Polsko-Katolickiego i Towarzystwa Śpiewu „Lutnia". Zginął na froncie francuskim 17 maja 1915 r.[53]

Władysław M e l c e r pochodził z Wielkopolski. W latach 1895—1898 zarządzał drukarnią opolską i pełnił obowiązki redaktora odpowiedzialnego. W 1898 r. został skazany przez sąd pruski na karę grzywny w głośnym procesie *Kopciuszka śląskiego*[54]. W 1899 r. przeniósł się do wydawnictwa prasowego „Lecha" w Gnieźnie.

Telesfor N o w i c k i pochodził z Wielkopolski. Na Śląsk przyjechał w 1892 r. Przez dwa lata pracował w drukarni „Gazety Opolskiej" i pełnił obowiązki redaktora odpowiedzialnego. W latach 1894—1898 był zatrudniony w wydawnictwie „Nowin Raciborskich". W r. 1899 wrócił do Opola, od 1900 r. zarządzał drukarnią i wydawnictwem „Gazety Opolskiej". W 1902 r. wyjechał do Katowic, był właścicielem polskiej księgarni, którą w 1925 r. odkupił od wydawnictwa „Górnoślązaka". Zmarł nagle na zawał serca w 1925 r. Pochowany został w Katowicach[55].

Jan W y s o c k i ur. 15 kwietnia 1877 r. w Gniewnie na Pomorzu. W latach 1902—1922 pracował w wydawnictwie „Gazety Opolskiej". Przeszedł wszystkie szczeble pracy w drukarni, od ucznia do mistrza. Praktykę zawodową odbywał w warsztatach niemieckich. Brał udział w I wojnie światowej, otrzymał odznaczenie strzelca wyborowego. Od 1918 r. kierował drukarnią wydawnictwa prasowego w Opolu, szkolił uczniów, należał do towarzystw i organizacji polskich, brał udział w przedstawieniach polskiego amatorskiego teatru. Po podziale Śląska wyjechał do Katowic, pracował w drukarni „Gońca Śląskiego", następnie w Urzędzie Wojewódzkim. W latach 1923—1934 zasiadał w komisji zawodowej drukarzy przy Śląskiej Izbie Rzemieślniczej. Zmarł 20 lutego 1965 r.[56]

Ponadto w różnym czasie w drukarni wydawnictwa „Gazety Opolskiej" pracowali: Alojzy Kulik z Opola, Teodor Puszcz z Opola, introligator Powicki z Kup pod Opolem, Anna Poliwoda z Grudzic pod Opolem (zatrudniona była jako nakładaczka w drukarni, a w latach 1902—1922 pracowała w księgarni Franciszki Koraszewskiej jako sprzedawczyni), Fryderyk Potempa z Opola, Alojzy Podsędek z Opola, Ignacy Tomiczek z Wójtowej Wsi pod Opolem (zginął w czasie I wojny światowej we Francji), Wojciech Twardowski, Edmund Wojtaszewski, Józef Wieczorek z Wielkopolski i inni.

[53] *Wspomnienia Opolan*, pod red. A. Glińskiej, K. Malczewskiego i A. Pałosza, t. 2, Warszawa 1965, s. 324; R a t a j e w s k i, *Wydawnictwo i czasopismo „Nowiny"* ..., s. 61—63.

[54] „GO" 1898, nr 17 informowała o wezwaniu do sądu na 1 III br. B. Koraszewskiego i W. Melcera.

[55] List S. Koraszewskiej-Żuwal do autorki, Warszawa 19 I 1992 r.

[56] K a c z m a r e k, op. cit., s. 35; „GO" 1915, nr 160.

ZAKRES PRAC DRUKARNI

Drukarnia polskiego wydawnictwa prasowego „Gazety Opolskiej" była jedną z pierwszych drukarni tego typu w Opolu. Działała nieprzerwanie przez blisko trzydzieści lat. W zakres prac warsztatu wchodziła przede wszystkim produkcja gazet i druków prasowych, czego objawem była stale rosnąca liczba abonentów „Gazety Opolskiej" i liczba wydawnictw książkowych, tzw. odbitek prasowych. W 1890 r. drukowano 400 egzemplarzy gazety, w 1895 — 3 tys., w 1912 — —6 tys., a w 1921 już 10 tys. egzemplarzy[57].

Osobny rozdział działalności drukarsko-wydawniczej opolskiej firmy stanowią edycje polskiej książki. Nakładem „Gazety Opolskiej" w latach 1890—1923 wydano 50 pozycji zwartych; należy przypuszczać, iż dalsze badania pozwolą liczbę tę zwiększyć o kolejne prace wydawnicze.

Literaturę, którą sukcesywnie drukowano w opolskim wydawnictwie, podzielić można na kilka grup tematycznych. W latach 1913—1918 nakładem „Gazety Opolskiej" ukazały się cztery pozycje z zakresu biografistyki literacko-regionalnej. Autorem tych książek był ks. Jan Kudera, ukrywający się pod pseudonimami: Ksiądz, Ksiądz Jacek, Jacek Kędzior, Szperacz. W Opolu opublikowano wówczas następujące biografie: *Józef Lompa, zasłużony działacz, krzewiciel ducha polskiego na Śląsku. W 50 rocznicę śmierci*; *Ksiądz Rudolf Lubecki. Jego życie i praca dla ludu górnośląskiego*; *Ksiądz Jan Gałeczka, pierwszy nauczyciel oświaty polskiej na Górnym Śląsku*; *Ksiądz Norbert Bonczyk jako poeta*. Prace te wydano w formacie 16°, w nakładzie od 100 do 200 egzemplarzy każda. Chociaż pod względem edytorskim przedstawiały się dość skromnie (delikatny papier, kartonowa oprawa, brak ozdobników w druku), jednak stały na dobrym poziomie literackim, pisał je bowiem doskonały znawca przedmiotu, a redagował sam Koraszewski[58].

Kolejną grupę w dorobku wydawniczo-drukarskim opolskiej firmy stanowiła literatura tworzona na potrzeby ruchu kulturalnego. Książki te drukowano w latach 1891—1919; wśród autorów znaleźli się także: ks. Jan Kudera, Piotr Kołodziej, Władysław Rabski oraz Bronisław Koraszewski. Wśród tych publikacji przeważyły popularne na Śląsku śpiewniczki ludowe oraz zbiory sztuk teatralnych, wydawane często na zamówienie lokalnych zespołów śpiewaczych i amatorskich grup teatralnych. Drukarnia tłoczyła je w masowych nakładach, dochodzących nawet do 2 tys. egzemplarzy jednego wydania. *Śpiewniczek górnośląski. Wybór najużywańszych piosenek ludowych* ukazał się nawet dwukrotnie, w r. 1893 i 1894.

[57] J. G l e n s k, *Nakłady prasy polskiej na Śląsku (1789—1939)*, „Studia Śląskie" 1978, t. 34, s. 142.

[58] K a l c z y ń s k a, Wydawnictwo prasowe..., s. 101—112.

Edytorski układ pozycji z tej grupy druków był dość staranny, szczególnie pięknie komponowane były strony tytułowe książek. Zachętą do kupna była także niewysoka cena, np. 10 fen. za *Śpiewniczek ludowy* z 1909 r., 40 fen. za *Pieśni na uroczystość rocznicy założenia Towarzystwa Akademików Górnoślązaków* z 1892 r. Dla podniesienia estetyki druku wydawnictwo „Gazety Opol-

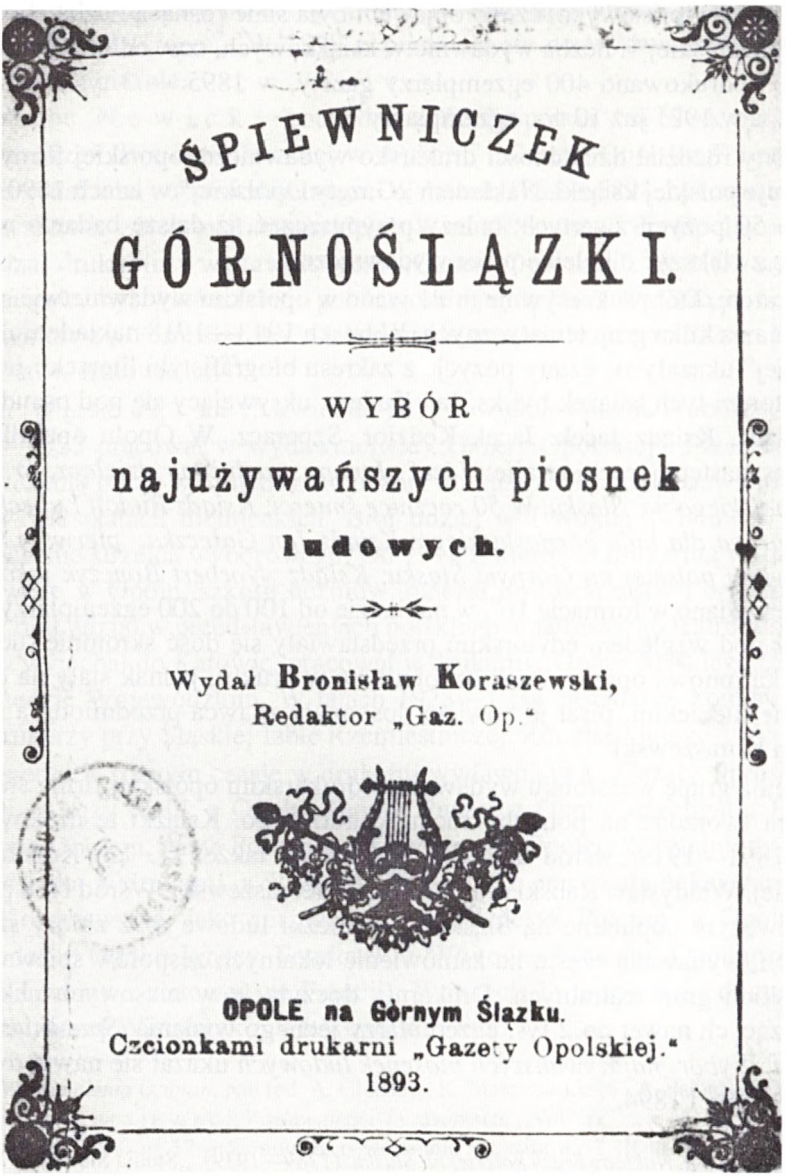
ŚPIEWNICZEK
GÓRNOŚLĄZKI.
WYBÓR
najużywańszych piosnek
ludowych.
Wydał Bronisław Koraszewski,
Redaktor „Gaz. Op."
OPOLE na Górnym Ślązku.
Czcionkami drukarni „Gazety Opolskiej."
1893.

Strona tytułowa *Śpiewniczka górnośląskiego*

skiej" korzystało także z pomocy drukarni innych firm, m.in. drugie wydanie książki *Bernadetta czyli pasterka z Lourdes* powierzono firmie Karola Miarki z Mikołowa, a opublikowanie *Śpiewnika ludowego. Zbioru najużywańszych piosenek dla towarzystw drukarni* „Gońca Wielkopolskiego"[59]. Ogółem wydano 9 pozycji książkowych w tej grupie tematycznej.

Taką samą liczbę pozycji miała literatura religijna, która ukazywała się nakładem „Gazety Opolskiej" w latach 1893—1918. Przeważały tu książki będące przedrukiem popularnych zbiorów modlitw i pieśni kościelnych wydanych wcześniej m.in. w Krakowie czy Poznaniu. Cennym pierwodrukiem w tej grupie literatury jest praca Józefa Gallusa pt. *Wspomnienie z pielgrzymki mojej do Ziemi Świętej*, wydana w Opolu w 1909 r. w nakładzie 1500 egzemplarzy, na 164 stronach, w formacie 16°. Książka ta cieszyła się dużym zainteresowaniem czytelników, dlatego też redakcja „Gazety Opolskiej" postanowiła wydrukować jej obszerne fragmenty w dodatku prasowym. Ogółem ukazało się 49 odcinków tego interesującego pamiętnika[60].

Pierwsze publikacje zwarte, jakie wydawano nakładem „Gazety Opolskiej", dotyczyły tematyki historyczno-oświatowej. Ta problematyka kształtowała profil druków opolskich. W 1893 r. wydrukowano 16-stronicową broszurę pt. *Dlaczego większość posłów w parlamencie była tego zdania, że więcej wojska nie potrzeba*. Redaktorem jej był B. Koraszewski, autor większości prac w grupie literatury z zakresu historii Śląska. Jednym z najczęściej drukowanych na łamach „Gazety Opolskiej" publicystów śląskich był ks. Karol Myśliwiec. W ciągu trzech lat od 1894 do 1897 ukazało się aż 11 rozprawek oraz 3 prace zwarte przedwcześnie zmarłego księdza. Książki były wydane niezwykle starannie — na dobrym, białym papierze, druk był wyraźny, miejscami spacjowany. Nakład kształtował się od 1000 do 2000 egzemplarzy każdego wydania. Wśród 9 książek omawianej tematyki 3 były autorstwa ks. Myśliwca: *O bogactwie i piękności polskiego języka Ślązaków* (wyd. 1894 i 1895 r.), *Co każdy Ślązak z historii swego kraju wiedzieć powinien* (1895) oraz *Jak Prusacy Śląsk cywilizowali* (1897)[61].

W oficynie „Gazety Opolskiej" opracowano także 19 roczników kalendarzy książkowych; ukazywały się one z przerwami w latach 1896, 1898, 1900—1916. Pierwszy almanach nosił tytuł „Kalendarz «Gazety Opolskiej» na Rok Przestępny 1896", kolejny — „Opolanin. Kalendarz «Gazety Opolskiej» na Rok 1898", następne — „Staropolanin. Kalendarz «Gazety Opolskiej»". Od r. 1915 do 1916 ukazywał się „Ilustrowany Kalendarz Domowy". Format wydawniczy opolskich kalendarzy utrzymany był w zasadzie w jednakowym wymiarze 16°, tylko rocz-

[59] Ibid., s. 113—124.
[60] Zob.: „GO" 1909, nr 123—153 i „GO" 1910, nr 15—42.
[61] K a l c z y ń s k a, Wydawnictwo prasowe..., s. 136—151.

nik 1911, drukowany w Bytomiu w „Katoliku" miał format 4°, a 2 ostatnie roczniki, drukowane w warsztacie berlińskim Eugona Bartelsa — 8°. Objętość almanachów, w porównaniu z innymi publikacjami tłoczonymi w „Gazecie Opolskiej", była dość duża i wynosiła od 56 stron w kalendarzu na rok 1900 do 136 stron — w kalendarzu na rok 1907. W pracach tych występowały ponadto karty nieliczbowane, na których drukowano liczne reklamy i anonse.

Pierwsze roczniki opolskich kalendarzy prezentowały się dość skromnie edytorsko, dopiero wydania od 1907 r. odznaczały się okazalszą szatą graficzną. Karty tytułowe wszystkich kalendarzy opolskich wykonane były bardzo starannie, zastosowano tu ozdobne kompozycje rysunku z licznymi ornamentami roślinnymi. Każdy egzemplarz posiadał swój niepowtarzalny styl i charakterystyczną winietę.[62]

Pełny wykaz gatunków literackich wraz z liczbą tytułów i szacunkowym nakładem przedstawia tabela 2.

Tabela 2

Gatunki literackie drukowane przez „Gazetę Opolską" w latach 1891—1921. Spis wydawnictw zwartych

Gatunki literackie	Lata edycji	Liczba tytułów		Nakład szacunkowy w egz.
		ogółem	%	
Biografie literackie	1913—1918	4	8	600
Literatura na potrzeby ruchu kulturalnego	1891—1920	9	18	6 800
Literatura religijna i modlitewniki	1901—1918	9	18	10 000
Literatura historyczno-oświatowa	1893—1921	9	18	14 000
Kalendarze książkowe	1896—1916	19	38	134 000
Razem		50	100	165 400

Źródło: Zachowane numery „Gazety Opolskiej" z lat 1890—1923.

Drukarnia „Gazety Opolskiej" starała się zawsze wypełnić każde, nawet najdrobniejsze, zlecenie na prace akcydensowe, dostarczające firmie stałych dochodów. Przykładem takich zamówień są sukcesywnie zamieszczane na łamach gazety informacje. W jednej z nich czytamy:

„Można w drukarni naszej zamawiać: Prospekta, cenniki, katalogi, rachunki, nagłówki listowe, koperty z nagłówkami, tabele, zaproszenia ślubne i zaręczynowe, programy, afisze, bilety wizytowe, recepty, karty i listy żałobne, adresy, powinszowania, karty noworoczne, kartki dla pszczelarzy do nalepiania słoików (szklanek)."[63]

[62] Ibid., s. 151—176.
[63] „GO" 1910, nr 3.

Strona tytułowa „Staropolanina"

Gazeta Opolska

z dodatkami **„Gość niedzielny“ i „Gazetka dla dzieci“** oraz **„Rolnik“ i „Praca“**

wychodzi w Opolu. Redakcya i ekspedycya, oraz księgarnia i drukarnia znajdują się

przy ulicy Odrzańskiej nr. 6.

Egzemplarze „Gazety Opolskiej“ na okaz rozsyłamy w każdej ilości darmo. Prosimy nam tylko na karcie pocztowej donieść ile egzemplarzy mamy przesłać. Prosimy zachęcać nieczytających do zapisania sobie „Gazety Opolskiej“, która powinna się znajdować w każdym polsko-katolickim domu.

Wydawnictwo „Gazety Opolskiej“

Br. Koraszewski.

Sławny Jezuita O. Roch powiedział: *„Kto dobre czytanie rozszerza, jest apostołem“.*

Drukarnia

„Gazety Opolskiej“

Opole, Odrzańska ul. 6

poleca się

do wykonywania wszelkich robót w zakres drukarstwa wchodzących.

Można w drukarni naszej zamawiać:

Prospekta, cenniki, katalogi, rachunki, nagłówki listowe, koperty z nagłówkiem, tabele, zaproszenia ślubne i zaręczynowe, programy, afisze, bilety wizytowe, recepty, karty i listy żałobne, adresy, powinszowania, karty noworoczne, kartki dla pszczelarzy do nalepiania słoików (szklanek).

Ceny przystępne.

Wykonanie szybkie i gustowne.

Drukarnia

„Gazety Opolskiej“

Telefon 191 Opole, Odrzańska ul. 6 Telefon 191

poleca się

do wykonywania

wszelkich robót

w zakres drukarstwa wchodzących.

Można w drukarni naszej zamawiać:

Prospekta, cenniki, katalogi, rachunki, nagłówki listowe, koperty z nagłówkiem, tabele, zaproszenia ślubne i zaręczynowe, programy, afisze, bilety wizytowe, recepty, karty i listy żałobne, adresy, powinszowania, karty noworoczne, kartki dla pszczelarzy do nalepiania słoików (szklanek).

Ceny przystępne.

Wykonanie szybkie i gustowne.

Anonsy księgarsko-wydawnicze „Gazety Opolskiej”

Drukarnia „Gazety Opolskiej" w latach 1890—1911 była jedyną polską oficyną w mieście, w związku z czym zleceń na prace nie brakowało, tym bardziej, iż w Opolu i okolicy działało wiele firm i zakładów różnych branż prowadzonych przez polskich właścicieli. Zamówienia na prace drukarskie nadchodziły także spoza Opola. Dokumenty potwierdzają nawet fakt druku akcydensów dla ośrodka wrocławskiego. Jedno z takich zamówień dotyczyło wydrukowania 400 zaproszeń i programów uroczystości 100-lecia urodzin A. Mickiewicza organizowanych przez Towarzystwo Przemysłowców Polskich we Wrocławiu[64].

Najczęściej zlecenia nadchodziły od duchowieństwa śląskiego. Potrzebne były wówczas druki uświetniające uroczystości kościelne oraz rocznicowe wydarzenia z życia parafii. Ksiądz Aleksander Skowroński z Ligoty zwracał się z prośbą w jednym z listów do Koraszewskiego o wydrukowanie 100 sztuk powinszowań w języku polskim i niemieckim z okazji Nowego Roku oraz o wykonanie ozdobnych nadruków na obrazkach ze świętymi patronami[65].

Inny przykład mówi o tym, że w r. 1918 drukarnia „Gazety Opolskiej" nakładem parafian kościoła św. Franciszka w Szczepanowicach wydrukowała broszurkę pt. *Złoty jubileusz zakładu św. Franciszka w Szczepanowicach*[66]. Książeczka ta ukazała się w dwu różnych oprawach — broszurowanej i ozdobnej. Czytelnicy w zależności od zamożności mogli ją nabyć za niższą lub wyższą cenę.

Już w końcu XIX w. drukarnia wydawnictwa prasowego „Gazety Opolskiej" przyjmowała zlecenia na prace z ośrodków pozaśląskich. W 1897 r. nadeszło zamówienie na wykonanie kompletu materiałów propagandowych dla organizacji polonijnych z Turynu we Włoszech[67]. Inna prośba napłynęła do wydawnictwa z zaboru rosyjskiego, nadawcą jej był fabrykant miodu cukrowego niejaki Pauchez. Drukarnia opolska miała wykonać dla niego m.in. nalepki na słoiki z miodem oraz przesłać kilkanaście sztuk śpiewników wydanych przez „Gazetę Opolską."[68]

* * *

Działalność pierwszej polskiej drukarni prasowej w Opolu wpłynęła korzystnie na rozwój produkcji polskiej książki i prasy w regionie górnośląskim. Przy-

[64] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list Towarzystwa Przemysłowców Polskich we Wrocławiu do B. Koraszewskiego, Wrocław 15 IX 1898 r. (b. sygn.).

[65] Ibid., list A. Skowrońskiego do B. Koraszewskiego, Ligota 16 XII 1902 r. (b. sygn.).

[66] *Złoty jubileusz zakładu św. Franciszka w Szczepanowicach*, [przez] Pewnego opolskiego kapłana, Opole 1918, 10 s.

[67] AKD Katowice, Spuścizna po B. Koraszewskim, list grupy Polaków z Turynu pisany do B. Koraszewskiego, Turyn 1897 r. (b. sygn.).

[68] Ibid., list z Działdowej Kłody, 12 IV 1908 r. (b. sygn.).

czyniła się do konsolidacji żywiołu polskiego, pogłębienia znajomości języka i kultury czytelniczej wśród ludności śląskiej.

Kontynuatorem oficyny prasowej „Gazety Opolskiej" stały się po r. 1923 opolskie „Nowiny", które przejęły sprzęt drukarski i poszerzyły czynności wydawnicze.

MARIA KALCZYŃSKA

FROM THE HISTORY OF POLISH TYPOGRAPHY IN UPPER SILESIA THE TYPOGRAPHIC WORKSHOP OF THE PUBLICATION OF „GAZETA OPOLSKA" 1890—1923

In the middle of the 19th century in Upper Silesia appeared some printing-houses where apart from the local press also book editions were published. In Opole such a workshop was set up by Bronisław Koraszewski at the end of 19th century. His publishing firm existed in Opole in the years 1890—1923 and bore the name: „Press Publication of «Trybuna Opolska»". Within the period of more than thirty years of its activity 33 yearly press publications, about 21 titles of various press supplements, 50 titles of books and brochures and innumerable amount of accidental materials were edited and printed by „Trybuna Opolska".

The printing-house of „Gazeta Opolska" after the example of other press printing firms was in contact with home printing-houses in Silesia, Wielkopolska, Galicja and other regions of the former Poland.

Since 1911 it had a modern printing machine — linotype at its disposal, which placed her in the number of the well-equipped Upper-Silesian press workshops.

As a result of deterioration of political situation in Upper Silesia, the printing-house of „Gazeta Opolska" suspended its activity. „Gazeta Opolska" still appeared for two years in the firm publishing „Katolik" in Bytom. In 1923 the typographic equipment was handed over to „Nowiny" in Opole, which took over the process of publishing the Opole press and books in Opole.

MARIA KALCZYŃSKA

AUS DER GESCHICHTE DER POLNISCHEN BUCHDRUCKERKUNST IN OBERSCHLESIEN. DIE TYPOGRAPHISCHE WERKSTATT DES PRESSEVERLAGS „GAZETA OPOLSKA" [OPPELNER ZEITUNG] 1890—1923

Um die Hälfte des 19. Jhd. sind in Oberschlesien Druckereien entstanden, in welchen ausser der Lokalpresse auch die ersten Bücherausgaben erschienen. In Oppeln hat solch eine Werkstatt am Ende des 19. Jhd. Bronisław Koraszewski gegründet. Seine Firma funktionierte in den Jahren 1890—1923 und hat den Namen „Wydawnictwo prasowe «Gazety Opolskiej»" [Presseverlag der Oppelner Zeitung] getragen. In den über dreißig Jahre dauernden Verlags- und Druckereitätigkeit der „Gazeta Opolska" sind 33 Bänder der Zeitungen, um 21 Titel verschiedener Zeitungsbeilagen und 50 Buch- und Broschüretitel entstanden ausser dem auch unzählige Akzidenzdrucke.

Die Druckerei der „Gazeta Opolska" hat, ähnlich wie andere Verlagsfirmen, gute Kontakte zu den Mutterstellen auf dem Gebiet in Oberschlesien, Großpolen und Galizien und anderen Gebieten in ehemaligen Polen aufrechterhalten.

Seit dem Jahr 1911 hat die Druckerei mit einer neuzeitlichen Druckmaschine — Linotype verfügt, was sie in einer Reihe mit gut ausgestatener oberschlesischen Werkstätten stellte.

Wegen der zugespitzten politischen Situation in Oberschlesien hat die Druckerei der „Gazeta Opolska" im Jahre 1921 seine Tätigkeit aufgegeben. Die Zeitung „Gazeta Opolska" erschien noch über zwei Jahre in der beuthener Firma „Katolik" [Katholik]. Die typographische Ausstattung wurde dem oppelner Verlag „Nowiny" [Neuigkeit, Botschaft] übergegeben, welcher den Produktionsprozeß der polnischen Presse und Bücher in Oppeln übernommen hat.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

JAROSŁAW MACAŁA

SPRAWA VOLKSLISTY NA GÓRNYM ŚLĄSKU W ŚWIETLE „GOŚCIA NIEDZIELNEGO" 1945—1947

Jednym z najpoważniejszych skutków okupacji hitlerowskiej terenów przedwojennego polskiego województwa śląskiego była kwestia obywateli polskich, którzy przyjęli w czasie wojny Deutsche Volksliste. Listą tą objęto na Górnym Śląsku ponad 1,4 mln osób, tj. ponad połowę ludności z obszaru tej prowincji włączonego w 1939 r. do Rzeszy (hitlerowska prowincja górnośląska obejmowała znacznie większy obszar i liczbę ludności niż przedwojenne województwo śląskie). Według szacunków, w poszczególnych kategoriach volkslisty wyglądało to następująco: na grupę I przypadało około 120 tys. osób, na grupę II — około 250 tys., na grupę III — około 1 mln, wreszcie na grupę IV — około 70 tys. osób. Grupa III zatem stanowiła aż 70% ludności objętej listą[1]. Wynikało z tego, że formalnie ponad 90% Ślązaków zostało objętych volkslistą. W praktyce jednak wśród wpisanych na nią mieszkańców Górnego Śląska przeważała ludność polska oraz znaczna grupa ludności o niewykrystalizowanej świadomości narodowej. Zajęcie Górnego Śląska przez Armię Czerwoną zimą 1945 r. postawiło przed nowymi, polskimi władzami komunistycznymi państwa i świeżo utworzonego województwa śląsko-dąbrowskiego (obejmowało ono terytorium znacznie większe od dawnego województwa śląskiego) konieczność rozwiązania tego problemu.

Ogólnie władze przyjęły, że osoby zaliczone przez okupanta do III i IV grupy to w zasadzie Polacy, wpisani na niemiecką listę narodową wbrew swej woli i pod przymusem, a osoby posiadające I i II kategorię to w większości Niemcy[2]. W ślad za tym poszły pierwsze konkretne akty prawne. Już 9 lutego 1945 r. pełniący obowiązki wojewody Jerzy Ziętek w porozumieniu z pełnomocnikiem Rządu Tymczasowego (i późniejszym wojewodą śląskim) Aleksandrem Zawa-

[1] Z. B o d a - K r ę ż e l, *Niemiecka lista narodowościowa na Górnym Śląsku w latach 1941—1945*, „Zaranie Śląskie" 1969, nr 3, s. 401, 403.

[2] Z. B o d a - K r ę ż e l, *Akcja rehabilitacyjna ludności rodzimej Górnego Śląska zaliczonej do II grupy niemieckiej listy narodowościowej*, ibid. 1970, nr 4, s. 561.

dzkim wezwał obywateli Rzeszy Niemieckiej, osoby zaliczone do I i II grupy volkslisty oraz volksdeutschów z Generalnego Gubernatorstwa do zarejestrowania się w urzędach pracy[3]. Prawne ustosunkowanie się nowych władz do problemów volkslisty na ziemiach polskich włączonych po 1939 r. do Rzeszy regulował dekret z 28 lutego 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów. Stwierdzał on, że ci obywatele polscy wpisani po 31 sierpnia 1939 r. do III i IV grupy volkslisty, którzy zostali wciągnięci na ową listę wbrew swej woli lub pod przymusem, a swoim zachowaniem wykazali polską odrębność narodową, posiadają pełnię praw obywatelskich. Uwarunkowane to zostało złożeniem deklaracji wierności narodowi i państwu polskiemu. W stosunku do osób z grupy I i II dekret przyjmował stan rzeczy stworzony przez hitlerowców, tzn. sankcjonował ich niemieckość. Dopuszczono jednakże rehabilitację poszczególnych osób z grupy II, ale pod warunkiem przeprowadzenia specjalnego dochodzenia przez sąd grodzki. Ubiegający się o rehabilitację musiał udowodnić, że został wpisany do grupy II wbrew swej woli i pod przymusem oraz że zachował polską odrębność narodową[4]. Podobne były założenia uchwalonej 6 maja 1945 r. ustawy Krajowej Rady Narodowej o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów[5]. Wreszcie 3 lipca 1945 r. wojewoda śląsko-dąbrowski uznał za obszar, na którym powszechnie stosowano przymus przy wpisie na volkslistę — teren województwa śląskiego w granicach z 1 września 1939 r. Następnie, 24 sierpnia 1945 r., przewidziane przez ustawę z 6 maja 1945 r. tymczasowe 6-miesięczne zaświadczenia o złożeniu deklaracji wierności zastąpiono zaświadczeniami stałymi[6]. Konsekwencją takiego rozwiązania problemu grupy III i IV volkslisty było zarządzenie wojewody z 2 lipca 1945 r., zakazujące „osobom narodowości niemieckiej bez względu na ich przynależność państwową zamieszkiwać i przebywać na terenach wchodzących w dniu 1 września 1939 roku w skład Województwa Śląskiego oraz na terenie powiatu będzińskiego, zawierciańskiego i miasta Sosnowca. Osoby te obowiązane są przenieść się na obszar Niemiec"[7].

Załatwienie problemu volkslisty zajmowało w 1945 r. wiele miejsca w wypowiedziach władz województwa oraz miejscowej prasy komunistycznej. Wyraź-

[3] H. R e c h o w i c z, *Rola PPR w rozwiązaniu problemu tzw. volkslisty na Śląsku*, ibid. 1962, nr 4, s. 823—824. W opinii Zygmunta Izdebskiego „był to wstępny krok porządkujący, który poddał przeglądowi grupy ludności, w jakich należało się spodziewać najwięcej Niemców. Była to czynność policyjna pierwszego rzutu". Z. I z d e b s k i, *Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku*, Katowice—Wrocław 1946, s. 76. Autor ten podaje też tekst tego zarządzenia na s. 198.

[4] R e c h o w i c z, op. cit., s. 824. Tekst dekretu — zob. I z d e b s k i, op. cit., s. 199—204.

[5] I z d e b s k i, op. cit., s. 78—83, 210—215.

[6] R e c h o w i c z, op. cit., s. 825. Teksty obu tych dokumentów zamieszcza I z d e b s k i, op. cit., s. 227—228, 238—239.

[7] I z d e b s k i, op. cit., s. 240.

nie wynika z nich dążenie do szybkiej repolonizacji Śląska (przy uproszczonej wizji skomplikowanych zagadnień narodowościowych regionu) oraz ściślejszego związania go z resztą państwa, o czym świadczył wybitnie niechętny stosunek do przedwojennej autonomii województwa śląskiego, która w opinii wojewody była jedną z przyczyn słabej polskiej świadomości narodowej mieszkańców. Zapewne spore znaczenie w eksponowaniu dużego zainteresowania obozu rządzącego sprawą volkslisty miała też chęć pozyskania większych wpływów politycznych wśród społeczności górnośląskiej, przed wojną niechętnej komunizmowi[8].

Sprawą volkslisty był też wielce zainteresowany Kościół katolicki w diecezji katowickiej. Nie wynikało to tylko z prostej konstatacji, że chodziło przecież o większość wiernych diecezji. Na tej postawie ważył bowiem szczególnie stosunek duchowieństwa śląskiego do problemów narodowościowych regionu oraz wpisów na volkslistę w okresie okupacji. Sam ordynariusz diecezji, bp Stanisław Adamski, mając na uwadze przetrwanie Ślązaków, a także swoje doświadczenia z okresu zaboru pruskiego i II Rzeczypospolitej, zalecił duchowieństwu i wiernym koncepcję tzw. maskowania się, aby „udając Niemców pozostać na miejscu, przenikać ich organizacje, zorganizować wywiad, ratować ludzi, paraliżować wysiłki wrogie polskości"[9]. Niewątpliwie postawa biskupa miała wpływ na duchowieństwo i wiernych. Blisko 50% księży w połowie 1943 r. miało I—III grupę volkslisty. Bp Adamski utrzymywał, że jego decyzja była zaakceptowana przez rząd polski na emigracji[10]. Argumentację tę przyjęły na pewien czas władze komunistyczne województwa i publicznie to ogłosiły[11].

Bp Adamski eksponował już zaraz po wyzwoleniu słuszność i skuteczność przyjętej przez siebie taktyki[12]. Obrona racji Kościoła dotycząca sytuacji narodo-

[8] Sprawozdanie stenograficzne (dalej: Spraw. sten.) z 7 sesji Krajowej Rady Narodowej (dalej: KRN) w dniach 3—6 V 1945 łam 66 (wypowiedź Zawadzkiego); Spraw. sten. z 8 sesji KRN w dniach 21—23 VII 1945, łam 92—93 (wypowiedź Zawadzkiego); „Trybuna Robotnicza" 1945, nr 81 z 16 V (przemówienie wojewody Zawadzkiego na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach w dniu 15 V 1945); W. K o w a l s k i, *Prasa o wybranych problemach województwa śląsko-dąbrowskiego w 1945 roku*, „Zaranie Śląskie" 1988, nr 1—2, s. 92—96; R e c h o w i c z, op. cit., s. 825—828.

[9] S. A d a m s k i, *Pogląd na rozwój sprawy narodowościowej w wojew. śląskim w czasie okupacji niemieckiej*, Katowice 1946, s. 4; J. M y s z o r, *Stosunki Kościół—państwo okupacyjne w diecezji katowickiej 1939—1945*, s. 46; M. S o b c z y k, *Problem narodowości polskiej na Górnym Śląsku w latach II wojny światowej*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne" 1985, t. 18, s. 242—243.

[10] Por. A d a m s k i, op. cit.; M y s z o r, op. cit., s. 47—53; F. M a r o ń, *Historia diecezji katowickiej*, „Nasza Przeszłość. Studia z Dziejów Kościoła i Kultury Katolickiej w Polsce" 1975, t. 44, s. 66: R. R a k, *Biskup Adamski a Volkslista (w odpowiedzi p. Józefowi Garlińskiemu z Londynu)*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne", 1985, t. 18, s. 267.

[11] Spraw. sten. z 8 sesji KRN w dniach 21—23 VII 1945, łam 93 (przemówienie wojewody Zawadzkiego); Spraw. sten. z 9 sesji KRN w dniach 29—31 XII 1945 i 2—3 I 1946, łam 363 (przemówienie posła Strzeleckiego); R e c h o w i c z, op. cit., s. 825—826 i nast.

[12] *Witaj nam wolności!*, „Gość Niedzielny" 1945, nr 3 z 25 II; A d a m s k i, op. cit.

wościowej na Górnym Śląsku i sprawy niemieckiej listy narodowej była często podejmowana w publicystyce na łamach „Gościa Niedzielnego", organu kurii katowickiej. Tygodnik ten, po zawieszeniu przez nazistów w czasie okupacji, ukazał się ponownie 11 lutego 1945 r.[13]

Tygodnik diecezjalny już od pierwszych numerów eksponował polskość Górnego Śląska i jego mieszkańców, która nie poddała się wiekowej germanizacji, do czego walnie przyczyniło się duchowieństwo[14]. Wyraził to wprost ordynariusz diecezji w swym pierwszym po powrocie do Katowic liście pasterskim, witając przedstawicieli władz państwowych „na ziemi, która, acz przez siedem wieków odłączona od macierzy polskiej, przecież jednak nie zatraciła ni mowy, ni obyczaju ojczystego, ani miłości do Ojczyzny swojej"[15]. Dlatego pismo, przedstawiając realia i specyfikę okupacji hitlerowskiej na Śląsku, wyraźnie popierało przyjętą wówczas przez bpa Adamskiego i duchowieństwo taktykę „maskowania się" Polaków jako jedyną możliwą w tamtej sytuacji, odwołując się przy tym do szerszych refleksji historycznych[16]. Na łamach „Gościa Niedzielnego" dowodzono, iż w sprawie volkslisty władze wojewódzkie winny wykazać „bardzo dużo spokoju, obiektywności oraz poczucia sprawiedliwości i odpowiedzialności. Odepchnąć bowiem nie można od Polski tych, co z gorącym utęsknieniem oczekiwali nowej Polski i nowego złączenia się Śląska z Macierzą — a tych jest bez przesady przeszło 90%". Akcentując niejasność i przypadkowość wielu wpisów do określonej grupy volkslisty konstatowano, iż **„przyjęcie na «Volkslistę» i przyznanie mu** [Ślązakowi] **tej albo owej kategorii w większości wypadków nie ma prawie że żadnego znaczenia dowodowego i niczego jeszcze nie wykazuje"** [podkr. w tekście oryginału]. „Gość" występował zatem za rehabilitacją nie tylko osób wpisanych do III i IV grupy, co czyniły władze państwowe, ale domagał się też tego samego postępowania w stosunku do ludzi zaliczonych do II kategorii volkslisty, wobec których zastosowano w regionie specjalną procedurę[17]. Podobny pogląd reprezentował bp Adamski[18]. Mówił też o tym ks. Rudolf Adamczyk w dniu 31 lipca 1945 r. na posiedzeniu

[13] I. M i e r z w a, *Działalność wydawnicza Diecezji Katowickiej w pierwszym pięćdziesięcioleciu jej istnienia*, „Nasza Przeszłość" 1975, t. 44, s. 133.

[14] Ś l ę z a n., *Rola duchowieństwa w walce o polskość śląskiej duszy*, „Gość Niedzielny" 1945, nr 31 z 9 IX.

[15] *Witaj nam wolności!...* Mówił też o tym ks. dr Herbert Bednorz w czasie kazania na zjeździe Polskiego Związku Zachodniego w Bytomiu w dniu 19 VIII 1945 r. w kościele św. Barbary — *O miłości Ojczyzny*, „Gość Niedzielny" 1945, nr 30 z 2 IX.

[16] J. B., *Historia polski porozbiorowej a volksdeutscherstwo na Śląsku*, „Gość Niedzielny" 1945, nr 37 z 21 X.

[17] Dalej pisano: „Dla sprawiedliwego załatwienia tego zagadnienia należałoby utworzyć komisję lub trybunał, złożony ze Ślązaków, który by badał indywidualne wypadki grupy drugiej Volkslisty" — „*Volkslisty*", „Gość Niedzielny" 1945, nr 4 z 4 III.

[18] A d a m s k i, op. cit.; B o d a—K r ę ż e l, *Akcja rehabilitacyjna...*, s. 572.

Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. W jego wypowiedzi, wydrukowanej następnie przez organ diecezjalny, znalazły się m.in. słowa, że wśród II kategorii volkslisty „bezsprzecznie są także Polacy, i to nieraz bardzo zasłużeni Polacy, i jeśli o dwójkarzach wspominam, to nie w tym celu, by bronić tych wśród nich, którzy są niemieckiego ducha; ująć się chcę tylko za prawdziwymi Polakami, bo uważam to za swój święty obowiązek. Za dużo nas bowiem zginęło i nie wolno nam marnować krwi polskiej, pozyskać i ratować trzeba każdą duszę polską, jak to władze nasze państwowe niejednokrotnie oświadczyły"[19]. Duchowieństwo wskazywało na liczne przypadki dyskryminacji, nieprawidłowości i nadużyć popełnianych podczas rehabilitacji ludności śląskiej, niedwuznacznie obciążając za to władze wojewódzkie, słabo zorientowane w zawiłościach stosunków narodowościowych na Górnym Śląsku[20]. Domagało się także szybkiego zakończenia tego procesu, brak bowiem załatwienia tej sprawy powodował wiele antagonizmów między ludnością napływową i miejscową, a przecież zgoda wiernych miała podstawowe znaczenie dla prawidłowej pracy duszpasterskiej Kościoła[21]. Z pewnością postawa duchowieństwa przyczyniła się do łagodniejszego traktowania i szybszej rehabilitacji ludności zaliczonej do II grupy volkslisty. Niewątpliwie Kościół interesował się tą sprawą także z powodu zakwalifikowania przez Niemców do tej grupy licznych księży, których szybka i pozytywna rehabilitacja mogła włączyć w pełni do pracy duszpasterskiej. Formalnym powodem zmiany nastawienia władz państwowych do ludności zaliczonej do II kategorii volkslisty był dekret z 22 lutego 1946 r. o zmianie ustawy z 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów, choć i on nie rozwiązywał wielu narosłych napięć[22].

W 1946 r. sprawa volkslisty nie zajmowała już na łamach „Gościa Niedzielnego" tyle miejsca, ile w roku poprzednim. Pismo absorbowały coraz bardziej wydarzenia społeczno-polityczne w kraju oraz stosunek do nich Kościoła. Nie oznaczało to wszakże niedoceniania wagi problemu niemieckiej listy narodowej na Śląsku. Kolejną okazją do podkreślenia słuszności polityki duchowieństwa wobec volkslisty w okresie okupacji stały się obchody rocznicy wyzwolenia

[19] *Czas skończyć z dzielnicowością!*, „Gość Niedzielny" 1945, nr 29 z 26 VIII.

[20] Ks. Adamczyk mówił o tym na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach dnia 3 XI 1945 r.: „Ludność tutejsza jest ludnością polską i ma prawo domagać się, by prawa, przyznane jej ustawami, były także w praktyce a nie tylko na papierze respektowane, bo i ona pragnie pracować dla dobra narodu polskiego, i ona pragnie znaleźć godne miejsce w odbudowie państwowości naszej", „Gość Niedzielny" 1945, nr 43 z 2 XII.

[21] *Czas skończyć z dzielnicowością!...*; B. K., *Regionalizm owszem! Dzielnicowość — nie*, „Gość Niedzielny" 1945, nr 30 z 2 IX; *A gdzie są Polacy?*, ibid. 1945, nr 37 z 21 X; J. P i e k a r s k i, *Dusza Ślązaka nie jest prosta. (Wspomnienia)*, ibid. 1945, nr 44 z 9 XII; A d a m s k i, op. cit.; B o d a - K r ę ż e l, *Akcja rehabilitacyjna...*, s. 573—575.

[22] B o d a - K r ę ż e l, *Akcja rehabilitacyjna...*, s. 583—584.

Śląska, odbywające się przy udziale najwyższych władz państwowych z Bolesławem Bierutem na czele. W czasie mszy celebrowanej przez ordynariusza diecezji kazanie wygłosił ks. Karol Skupin. Podkreślił on — jak pisał „Gość Niedzielny" — polskość ludu śląskiego, który nie uległ wiekowej germanizacji oraz rolę katolicyzmu i Kościoła w przetrwaniu polskości na Śląsku, zwłaszcza w czasie wojny[23]. Podnosząc trafność poczynań bpa Adamskiego i duchowieństwa w okresie okupacji, pismo diecezjalne posiłkowało się również obficie fragmentami publikacji z innych czasopism, w tym nawet hitlerowskich. Wniosek był prosty: „«Volksdeutscher» śląski nie jest kameleonem narodowościowym, który zależnie od koniunktury jest raz Niemcem, raz Polakiem. Słuszne natomiast jest zdanie ks. bpa Adamskiego, widzące w nim nowego Wallenroda, zmienionego odpowiednio do wymagań techniki kontrakcji polskiej wobec walki eksterminacyjnej Niemców z narodem polskim"[24]. Stąd z nadzieją tygodnik diecezjalny cytował słowa wojewody Zawadzkiego, wypowiedziane 8 maja 1946 r. na sesji WRN w Katowicach. Zapowiedział on mianowicie przyspieszenie załatwienia problemu volkslisty oraz zauważył, że — ponieważ przymus wpisywania na listy był powszechny — ci, których wpisano do II grupy „w ogromnej swej większości nie są niczym gorsi od posiadaczy III-ciej i IV-tej volkslisty"[25]. Efektem tego był dekret z 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości polskiej, który w zasadzie formalnie uregulował sytuację prawną ludności wpisanej do II grupy volkslisty i dotychczas nie zrehabilitowanej oraz ludności polskiej zaliczonej do I grupy, przywracając jej prawa obywatelskie. Trudno się przy tym oprzeć wrażeniu, że celem tego aktu prawnego było też pozyskanie dla komunistów głosów Ślązaków przed referendum i wyborami. Realizacja dekretu trwała jednak szereg następnych lat[26]. Załatwienie tej kwestii z pewnością przyczyniło się do zgodniejszego współżycia ludności napływowej z miejscową, o co gorąco zabiegał Kościół. Jego rolę jasno przed-

[23] Ks. Skupin kończył kazanie słowami: „Jeżeli więc dzisiaj najwyższe władze państwa biorą udział w rocznicy oswobodzenia Katowic [...] to jest to aktem uznania i wdzięczności wobec Ludu Śląskiego za to, że zdał egzamin w tej wielkiej próbie wojny i niewoli" — „Gość Niedzielny" 1946, nr 6 z 10 II.

[24] *Z innych pism*, ibid. 1946, nr 16 z 21 IV.

[25] *Wojewoda Zawadzki o „volkslistach"*, ibid. 1946, nr 20 z 19 V.

[26] Ostateczną likwidację problemu volkslisty przyniosła dopiero ustawa z 20 VII 1950 r. o zniesieniu sankcji i ograniczeń w stosunku do obywateli, którzy w okresie okupacji zgłosili swą przynależność do narodowości niemieckiej. Miała ona charakter amnestyjny i dotyczyła osób, których dotykały sankcje i ograniczenia na podstawie dekretu z 28 VI 1946 r. Por. B o d a-K r ę ż e l, *Akcja rehabilitacyjna...*, s. 591—592; H. R e c h o w i c z, *Pierwsze wybory (Rola PPR w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. w województwie śląsko-dąbrowskim)*, Katowice 1963, s. 62—63. Według Thomasa Urbana, w 1950 r. w regionie katowickim mieszkało 350 tys. autochtonów — T. U r b a n, *Deutsche in Polen. Geschichte und Gegenwart einer Minderheit*, München 1993, s. 81.

stawiał ordynariusz diecezji: „Kościół jest wielkim łącznikiem. Kościół jest miejscem, na którym spotykają się wszyscy Polacy-katolicy z jakiejkolwiek pochodzą dzielnicy. Polacy dotąd rozdzieleni dzielnicowo zrastają się w nim i przez niego w jedną nową całość"[27].

Wspomniana już obrona przez organ diecezjalny postawy duchowieństwa diecezji katowickiej w okresie wojny, w tym wobec volkslisty, nie była przypadkowa. Coraz częściej bowiem z szeregów przedstawicieli obozu komunistycznego na Śląsku oraz jego propagandy dochodziły ataki na proniemieckich duchownych w regionie, którzy negatywnie postępowali wobec polskości w okresie okupacji i po wojnie robili to nadal. Wojewoda mówił o usuwaniu „zakapturzonych Niemców" i zastępowaniu ich księżmi-repatriantami[28], a wszystko to w kontekście coraz liczniejszych publikacji oskarżających polski Kościół i duchowieństwo o wrogość do komunistycznych władz[29]. Wykorzystując trwające przesiedlenia ludności niemieckiej z województwa do Niemiec, miejscowa administracja nakazała wyjazd także niektórym księżom z diecezji katowickiej, którzy podpisali różne kategorie volkslisty[30]. Ordynariusz bronił przed wysiedleniem podległych sobie kapłanów. Tak uczynił m.in. w przypadku ks. Franza Woźnicy, który posiadał I kategorię niemieckiej listy narodowej, a był wikariuszem generalnym diecezji w trudnych latach okupacji (1942—1945)[31]. Podobnie interweniował u Bieruta w sprawie ks. prob. Józefa Knosały z Radzionkowa, który choć posiadał III kategorię został zakwalifikowany do wysiedlenia[32]. Inter-

[27] *Niech dom znajdą u nas... (Z adwentowego listu pasterskiego ordynariusza katowickiego J. E. ks. bisk. Stan. Adamskiego)*, „Gość Niedzielny" 1946, nr 49 z 8 XII.

[28] *Aktualne zagadnienia województwa śląsko-dąbrowskiego w oświetleniu Wojewody Gen. Zawadzkiego (referat na odprawie starostów, prezydentów i burmistrzów PPR-owców 4 I 1946 r.)*, „Trybuna Robotnicza" 1946, nr 8 z 8 I.

[29] Z w a r y c z, *O czym milczą ambony*, ibid. 1946, nr 105 z 16 IV; *Kogo broni Watykan? Niefortunna interwencja Piusa XII w sprawie Greisera*, ibid. 1946, nr 201 z 22 VII; S. Z i e m s k i, *Reakcyjni politycy w sutannie nie reprezentują Kościoła*, ibid. 1946, nr 204 z 28 VII; S. L u w i c z, *Biskupi w akcji przedwyborczej*, ibid. 1946, nr 299 z 30 X itd. Ataki te narastały pomimo tego, że władze diecezji z ordynariuszem na czele wykazywały w tym okresie wstrzemięźliwość w krytykowaniu nowego systemu rządów — J. W. G o ł ę b i o w s k i, *Pierwsze lata władzy ludowej w województwie śląsko-dąbrowskim (1945—1946)*, Katowice 1965, s. 355—356.

[30] Por. Z. Ł e m p i ń s k i, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z województwa śląsko-dąbrowskiego w latach 1946—1947*, „Zaranie Śląskie" 1976, nr 2, s. 301—312. Zdaniem tegoż autora, „jako Niemców traktowano tylko tych, którzy sami podawali niemiecką narodowość, aktywnie uczestniczyli w różnych formach ruchu narodowosocjalistycznego, należeli do niemieckich organizacji mniejszościowych, posyłali dzieci do niemieckich szkół mniejszościowych, pielęgnowali niemieckie obyczaje, kulturę, język lub wrogo odnosili się do polskości przed wojną i w czasie jej trwania" (s. 307).

[31] E. P., *Maski księdza biskupa Adamskiego*, „Trybuna Robotnicza" 1949, nr 85 z 2 IV.

[32] Pismo bpa Adamskiego do prezydenta RP Bieruta z 25 II 1947 r., Archiwum Archidiecezjalne (dalej: AA) Katowice, Kancelaria Biskupa Adamskiego, sygn. F—1 b. pag. Ordynariusz pisał m.in.: „Uważam jednak, że oświadczenia [ks. Knosały] drukowane przed wojną stanowią niejako «publiczny akt wyznania» narodowości i są wyrazem swobodnej, nieskrępowanej opinii autora. Przypisywać im należy bezwarunkowo większe znaczenie aniżeli wypowiedziom dokonanym w sytuacji przymusowej".

wencje te w większości nie był skuteczne. Mimo akcji wysiedleń księży władze wojewódzkie jeszcze w 1948 r. sygnalizowały o duszpasterskiej posłudze duchownych pochodzenia niemieckiego w diecezji katowickiej[33].

Coraz gorętszym atakom na zachowanie się duchowieństwa śląskiego w czasie okupacji przeciwstawiał się osobiście ordynariusz[34]. Nie należy się przeto dziwić ostrej reakcji „Gościa" na tezy zawarte w opublikowanej w 1946 r., a cytowanej tu już niejednokrotnie, pracy Zygmunta Izdebskiego *Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku*. Stało się to okazją dla pisma do przypomnienia racji Kościoła w sprawie volkslisty, które krytykował autor. Książkę oceniono jako tendencyjną i szkodliwą[35].

W 1947 r. dyskusja o volksliście na łamach „Gościa Niedzielnego" wyraźnie przygasła. Działo się tak zapewne nie tylko z powodów cenzuralnych. Problem ten wyraźnie tracił na znaczeniu wobec innych kwestii w stosunkach społeczno-politycznych na Śląsku. Kolejną przesłanką zmniejszenia rangi tego zagadnienia była akcentowana wówczas szczególnie mocno przez redakcję „Gościa" potrzeba integracji starych i nowych mieszkańców regionu, a ciągłe poruszanie sprawy postaw Ślązaków w czasie wojny podsycało przecież i tak widoczne konflikty wśród wiernych diecezji[36]. Tło tej sprawy stanowiła niewątpliwie silnie forsowana przez władze komunistyczne repolonizacja Śląska. Jej metodom przeciwstawiał się ordynariusz, powołując się przy tym na swoje doświadczenia z podobnych przedwojennych poczynań sanacji. Podkreślał konieczność współpracy Kościoła i władz w tym dziele. Uważał, iż „wysiłki i metody nasze winny zmierzać w tym kierunku, aby nieuświadomiona jeszcze część ludności polskiej Śląska sama doszła do przekonania, że wywodzi się z dziadów i pradziadów Polaków oraz aby w niej wzbudzano wolę i pragnienie zrastania się coraz silniej z całością narodowego i państwowego organizmu Polski". Dodawał również: „Praca ta wymaga czasu, cierpliwości, wytrwałości i wielkiej wyrozumiałości. Kto proces ten chce przyspieszyć naciskiem, groźbami czy wymówkami, wstrzymuje go i paraliżuje. Nie przyspieszy się wzrostu rośliny młodej, jeśli się ją nadmiernie podciąga, raczej wyrwie się ją lub osłabi. Taka jest wypróbowana metoda pracy w Kościele katolickim, który często podobne musi rozwiązywać zagadnienia"[37].

---

[33] Pismo Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej (dalej: MPA) do Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego z 17 VI 1948 r. oraz pismo Urzędu Wojewódzkiego do MAP z 15 X 1948 r., Archiwum Akt Nowych Warszawa, MAP, sygn. 961, mf B—1980, k. 69, 71—76.

[34] Por. A d a m s k i, op. cit.

[35] Ks. F. K u b o s z e k, *Szkodliwa tendencja w książce Izdebskiego o Volkslistach*, „Gość Niedzielny" 1947, nr 6 z 9 II.

[36] Np. K. G o l b a, *Snobizm i niesnobizm*, ibid., 1947, nr 34 z 24 VIII; t e n ż e, *Nienawiść—matka zła*, ibid. 1947, nr 40 z 5 X.

[37] Pismo bpa Adamskiego do wojewody Zawadzkiego z 2 I 1948 r., AA Katowice, Kancelaria Biskupa Adamskiego, sygn. F—2, bp.

* * *

Publicystyka „Gościa Niedzielnego" w sprawie volkslisty wyraźnie zmierzała do obrony postawy ordynariusza i duchowieństwa diecezji w okresie okupacji, powołując się przy tym na racje historyczne związane ze skomplikowaną strukturą narodowościową Górnego Śląska. Podkreślano na łamach gazety skuteczność preferowanego przez kler zabiegu „maskowania się" Polaków w formie masowego podpisywania volkslisty. Od początku ordynariusz, duchowieństwo oraz wyrażający ich opinie tygodnik diecezjalny opowiadali się za łagodnym i wyrozumiałym traktowaniem wszystkich Polaków wpisanych na niemiecką listę narodową, bez względu na przyznaną im kategorię. Wywierano w tej kwestii nacisk na władze państwowe i wojewódzkie, pragnące początkowo zaostrzyć kryteria rehabilitacji. Kościół domagał się sprawiedliwego i szybkiego zakończenia tego procesu, ukrócenia licznych nieprawidłowości i praktyk dyskryminacyjnych wobec Ślązaków. Pozytywne załatwienie sprawy volkslisty mogło przyczynić się do szybkiej repolonizacji regionu (ale nie w taki ostry sposób, jak czynili to komuniści) i ułożenia dobrych stosunków z polską ludnością napływową, często nieufną, czy wręcz wrogą wobec rdzennych mieszkańców. Ta ostatnia kwestia miała bardzo duże znaczenie dla Kościoła, dotyczyła bowiem jego wiernych. Stopniowo władze administracyjne łagodziły kryteria rehabilitacji, myśląc także o pozyskaniu głosów Ślązaków w referendum i wyborach. Równocześnie jednak wysiedliły część duchownych śląskich do Niemiec, mimo interwencji bpa Adamskiego. Była to niewątpliwie jedna z metod nacisku na duchowieństwo. Od 1947 r. sprawa volkslisty na łamach pisma wyraźnie zanikała, co wiązało się z określonym kontekstem politycznym i społecznym.

JAROSŁAW MACAŁA

A MATTER OF „DEUTSCHE VOLKSLISTE" ON UPPER SILESIA IN THE COLUMNS OF „GOŚĆ NIEDZIELNY" JOURNAL (1945—1947)

A problem of adjudication by Nazis so called „Deutsche Volksliste" for Polish State citiziens (gropu I—IV) on the occupied territory of Silesian voivodeship is presented. Next, author describes a post-war process of national-civic clearance, which was led by Polish authorities with reference to pupulation classified by Nazi administration as a belonging to several „Deutsche Volksliste" groups. This problem is reported in the light of widely read on the Upper Silesia Catholic journal „Gość Niedzielny" („Sunday Guest"), being especially concentrating on the 1945—1947 yr period of verification. Author presents political, national, social and juridical conditions of this campaign,

governmental authorities and Catholic Church attitude towards a complex of recognized causes, and also different character of administrative procedure — in the part of Upper Silesia belonged in the years 1992—1939 to Poland (a vindicating process) and in the prewar Opole region (a clearance process).

JAROSŁAW MACAŁA

DIE FRAGE DER VOLKSLISTE IN OBERSCHLESIEN IM LICHTE DES „GOŚĆ NIEDZIELNY" (SONNTAGSGAST) AUS DEN JAHREN 1945—1947

Der Autor stellt die Frage der Volkszugehörigkeit der polnischen Bürger auf den besetzten Gebieten der schlesischen Woiwodschaft im Zusammenhang mit der Verleihung der sg. Deutschen Volksliste (Gruppe I—IV) vor, wie auch die Frage der von den polnischen Behörden durchgeführten Nachkriegsverifizierung der Bewohner der ehemaligen Schlesischen Woiwodschaft, die von der Nazi Administration zu den entsprechenden Volkslistengruppen eingezählt waren. Diese Fragen betrachtet der Autor im Lichte des sehr verbreiteten katholischen Wochenschrift Gość Niedzielny und konzentriert sich auf den Verifikationsproblem der in den Zeitraum 1945—1947 fällt. Der Autor zeigt das politische, nationale, gesellschaftliche und staatsrechtliche Bedingen dieser Aktion, den Standpunkt der Staatsbehörden und den der katholischen Kirche zu dem genannten Fragenkomplex, wie aich das verschiedenartige administrative Verfahren in dem Teil Oberschlesiens der in den Jahre 1922—1939 zu Polen gehörte (ein Rehabilitationsprozeß) und dem ehemaligen Oppelner Regierungsbezirk (Verifikationsprozeß).

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

ROBERT RAUZIŃSKI

ZAGROŻENIA ZDROWOTNE LUDNOŚCI ŚLĄSKA OPOLSKIEGO SZKODLIWYMI CZYNNIKAMI ŚRODOWISKA PRACY W LATACH 1985 i 1989—1993

WPROWADZENIE

Przez „środowisko pracy ekologicznie zagrożone" uznajemy te stanowiska pracy, na których stwierdza się przekroczenie normy lub zespołu norm stężeń i natężeń substancji pyłowych, gazowych i chemicznych, hałasu, wibracji, mikroklimatu zimnego lub gorącego, uciążliwości pracy i innych szkodliwych czynników chemicznych, biologicznych i fizycznych. Natomiast przez „rejon ekologicznie zagrożony" rozumiemy określony obszar o znacznym skażeniu powietrza atmosferycznego, wody i gleby powyżej obowiązujących norm, poważnej degradacji środowiska na skutek koncentracji przemysłu i innych uciążliwych dla środowiska gałęzi gospodarki oraz braku terenów zielonych i wypoczynkowych[1].

Podstawowym celem przeprowadzonych badań była charakterystyka zagrożeń zdrowia społeczeństwa Śląska Opolskiego spowodowanych szkodliwymi czynnikami występującymi w środowisku pracy. W praktyce trudno zagrożenia związane ze środowiskiem pracy oddzielić od zagrożeń wynikających z degradacji środowiska naturalnego. Najpierw bowiem człowiek pracujący spotyka się w swoim miejscu pracy ze szkodliwymi czynnikami środowiska charakterystycznymi dla jego zakładu, a następnie oddziałują nań czynniki szkodliwe związane z miejscem zamieszkania. Dotyczy to licznych rejonów Śląska Opolskiego, w którym zanieczyszczenia przemysłowe — emisje pyłów, gazów i innych — nie

[1] L. D z i e m b a ł a, *Badanie zagrożenia życia na obszrze klęski ekologicznej*, Katowice 1991; K. S z c z y g i e l s k i, *Atlas umieralności na nowotwory złośliwe w województwie opolskim w latach 1980—1986*, Opole 1992.

ograniczają się do terenu zakładu pracy, lecz mają bardzo rozległe przestrzenne oddziaływanie.

Statystyka klasyfikuje zagrożenia środowiska pracy w następujące grupy: mechaniczne, fizyczne, chemiczne, biologiczne, psychosocjologiczne.

Dane statystyczne dotyczące badanych lat obejmują 826 zakładów pracy woj. opolskiego i 178 943 osoby w nich zatrudnione. W liczbach bezwzględnych zagrożonych ogółem w 1985 r. było 40 995 osób, w 1989 r. — 36 898, w 1990 r. — 37 209, w 1991 r. — 34 045 i w 1992 r. — 27 055 osób. Zagrożonych substancjami chemicznymi w 1992 r. — 2163 osoby, substancjami rakotwórczymi — 201 osób, pyłami zwłókniającymi — 2823 osoby, azbestem — 7, innymi pyłami przemysłowymi — 3475, hałasem — 9188, wibracją — 1593 osoby, mikroklimatem gorącym — 1701, mikroklimatem zimnym — 1815 osób.

Tabela 1 ilustruje dynamikę (1985 i 1989—1992) i strukturę zagrożeń zdrowia ludności pracującej różnymi czynnikami szkodliwymi.

Tabela 1

Pracownicy zatrudnieni w warunkach zagrożenia szkodliwymi czynnikami środowiska pracy i uciążliwością pracy na Śląsku Opolskim w latach 1985 i 1989—1992

Lp.	Wyszczególnienie	Zatrudnieni w warunkach zagrożenia w dniu 31 XII				
		1985	1989	1990	1991	1992
	Zatrudnieni w warunkach zagrożenia:					
1.	czynnikami związanymi ze środowiskiem pracy	40 995	36 898	37 209	34 045	27 055
2.	substancjami chemicznymi	3 751	3 341	3 818	3 203	2 163
3.	przemysłowymi pyłami zwłókniającymi	5 252	4 750	4 735	3 630	2 823
4.	innymi pyłami przemysłowymi	5 400	4 454	4 185	4 837	3 475
5.	hałasem	13 529	12 278	12 794	11 371	9 188
6.	wibracją	2 471	2 119	2 047	1 505	1 593
7.	mikroklimatem gorącym	3 249	2 241	1 908	1 838	1 701
8.	mikroklimatem zimnym	2 332	1 954	2 046	2 037	1 815
9.	niedostatecznym oświetleniem	2 382	4 293	4 213	3 661	2 644
10.	innymi szkodliwymi czynnikami środowiska pracy	2 629	1 468	1 463	1 564	1 131
11.	uciążliwością pracy	7 319	6 411	6 316	6 027	5 704

Źródło: Obliczenia własne według sprawozdawczości GUS. Sprawozdanie Z-10. Sprawozdanie o warunkach pracy. Wzór wprowadzony zarządzeniem prezesa GUS.

CZYNNIKI NEGATYWNE

Do zasadniczych negatywnych zjawisk kształtujących środowisko pracy i poddanych analizie zaliczamy czynniki:

1. chemiczne — pyły przemysłowe, zapachy;
2. fizyczne — klimat, promieniowanie elektromagnetyczne, nadfioletowe, podczerwone, jonizujące, pole elektromagnetyczne, hałas, drgania;
3. biologiczne — pasożyty, bakterie, wirusy, pleśnie, grzyby, itp.

Negatywne czynniki środowiskowe występują zawsze i przeważnie łącznie na terenie każdego zakładu i stanowiska pracy. Negatywne czynniki środowiskowe, w tym związki chemiczne, występują w przemyśle w tysiącach substancji, które powodują różnorodne skutki uszkodzenia układu nerwowego, krwiotwórczego, kości, alergię, choroby psychiczne, nowotworowe itp. Podobnie szkodliwie działają czynniki fizyczne i biologiczne. Stopień zagrożenia zawodowego mierzymy stopniem najwyższego natężenia (NDN) i stężenia (NDS).W Polsce normy te (NDN i NDS) regulowane są rozporządzeniem Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z 27 XI 1985 r. (DzU nr 56 poz. 290).

Śląsk Opolski należy do obszarów kraju o pogarszającej się jakości środowiska naturalnego i środowiska pracy. Stan zdrowia społeczeństwa ulega ciągłemu pogorszeniu. Standaryzowane współczynniki umieralności ogółem za lata 1989—1991 na 100 tys. ludności wynosiły w województwie opolskim 1044 (1991 — 1074), w tym dla grupy wieku 45—64 lat — 1264. Współczynnik umieralności w następstwie chorób: układu krążenia wyniósł 555 (1991 r. — 571), ostrych zawałów serca w 1991 r. — 111, chorób nowotworowych — 398 (1991 r. — 391), wypadków i zatruć 80 (1991 r. — 86), chorób układu oddechowego 44 (1991 r. — 43), chorób zakaźnych 6 (1991 r. — 6). W sumie dostępna statystyka i liczne badania zaliczają województwo opolskie do grupy województw o wysokim zagrożeniu ekologicznym, niebezpiecznym środowisku pracy i najwyższej śmiertelności niemowląt.

ŚLĄSK OPOLSKI A INNE REGIONY

Zwraca uwagę fakt, że województwo opolskie pod względem umieralności niemowląt znajdowało się w 1975 r. na 7 miejscu w kraju licząc od współczynnika najniższego (dla porównania: łódzkie na 39, katowickie na 35), w 1987 na 46 (łódzkie — 49, katowickie — 43); obecnie: opolskie — 32, łódzkie — 49, katowickie — 41.

Tabela 2 ukazuje współczynniki umieralności niemowląt w Polsce z podziałem na województwa.

Tabela 2

Miejsca województw pod względem wielkości współczynnika umieralności niemowląt ogółem (liczone od współczynnika najniższego) w latach 1975, 1980, 1985—1987 i 1990

Województwo	Lata					
	1975	1980	1985	1986	1987	1990
1	2	3	4	5	6	7
St. warszawskie	8	12	16	23	12	9
Bialskopodlaskie	46	46	2	15	35	4
Białostockie	31	10	32	42	23	20
Bielskie	29	8	8	17	15	19
Bydgoskie	32	33	29	37	38	37
Chełmskie	4	48	19	3	31	33
Ciechanowskie	40	23	34	28	26	12
Częstochowskie	48	26	28	34	45	36
Elbląskie	37	35	3	10	37	8
Gdańskie	19	22	35	30	42	27
Gorzowskie	47	4	37	19	20	48
Jeleniogórskie	14	24	31	39	9	13
Kaliskie	27	18	23	33	44	30
Katowickie	35	38	41	47	43	41
Kieleckie	28	25	26	29	14	38
Konińskie	9	27	6	21	24	31
Koszalińskie	49	40	14	36	19	45
Krakowskie	11	5	7	9	13	5
Krośnieńskie	5	11	24	24	33	26
Legnickie	38	19	10	13	4	7
Leszczyńskie	10	16	25	20	7	22
Lubelskie	12	41	33	11	11	39
Łomżyńskie	16	13	47	43	48	44
Łódzkie	39	47	48	48	49	49
Nowosądeckie	34	39	18	40	30	6
Olsztyńskie	15	14	1	5	2	3

cd. tab. 2

1	2	3	4	5	6	7
Opolskie	7	32	42	45	46	32
Ostrołęckie	42	37	40	8	36	24
Pilskie	33	3	9	22	16	15
Piotrkowskie	32	49	49	49	40	21
Płockie	41	28	39	46	18	28
Poznańskie	2	9	13	2	5	29
Przemyskie	20	20	12	26	26	18
Radomskie	24	17	36	25	34	46
Rzeszowskie	21	7	30	32	47	14
Siedleckie	25	15	17	6	10	2
Sieradzkie	44	29	44	25	6	40
Skierniewickie	17	36	11	4	8	10
Słupskie	36	21	15	12	3	34
Suwalskie	13	44	45	27	27	25
Szczecińskie	18	43	46	44	41	16
Tarnobrzeskie	26	45	21	7	39	47
Tarnowskie	23	2	4	14	21	1
Toruńskie	43	31	43	41	17	43
Wałbrzyskie	1	6	20	18	1	23
Włocławskie	45	42	38	31	28	17
Wrocławskie	3	34	27	38	22	35
Zamojskie	6	30	5	1	29	11
Zielonogórskie	30	1	22	16	32	42

Źródło: Obliczenia własne na podstawie stat. GUS.

Na szczególną uwagę w naszych rozważaniach zasługują zagrożenia zdrowotne związane z niekorzystnym środowiskiem pracy, którego wpływ na zdrowie jest oczywisty lecz trudny do weryfikacji statystycznej. Najwyższa umieralność (standaryzowane współczynniki zgonu według wieku) występuje na obszarach o bardzo dużym zanieczyszczeniu środowiska pracy i środowiska naturalnego. Potwierdzają to również dane statystyczne dotyczące ilości inwalidów i osób niepełnosprawnych. Śląsk Opolski znajduje się pod względem liczby

inwalidów na 1000 pracujących na 29 miejscu w kraju. Liczba inwalidów na 1000 mieszkańców wynosiła w 1988 r. 217 osób, w 1992 r. 231 osób.

Tabela 3

Liczba inwalidów na 1000 pracujących w 1988 r.

Lp.	Województwo	Liczba inwalidów	Lp.	Województwo	Liczba inwalidów
	Polska	**227**	25.	Legnickie	226
1.	Krakowskie	352	26.	Zamojskie	226
2.	Wałbrzyskie	341	27.	Ciechanowskie	225
3.	Zielonogórskie	332	28.	Krośnieńskie	220
4.	Elbląskie	314	**29.**	**Opolskie**	**217**
5.	Pilskie	307	30.	Słupskie	216
6.	Gorzowskie	294	31.	Szczecińskie	214
7.	Jeleniogórskie	279	32.	Ostrołęckie	210
8.	Tarnowskie	254	33.	Częstochowskie	208
9.	Nowosądeckie	253	34.	Koszalińskie	206
10.	Wrocławskie	249	35.	Kaliskie	202
11.	Poznańskie	242	36.	Katowickie	199
12.	Bydgoskie	241	37.	Włocławskie	192
13.	Gdańskie	241	38.	Suwalskie	191
14.	Łódzkie	241	39.	Kieleckie	188
15.	Skierniewickie	240	40.	Przemyskie	187
16.	Toruńskie	239	41.	Piotrkowskie	184
17.	Bielskie	238	42.	Siedleckie	179
18.	Leszczyńskie	236	43.	Płockie	176
19.	Lubelskie	235	44.	Konińskie	167
20.	Warszawskie	228	45.	Tarnobrzeskie	167
21.	Olsztyńskie	228	46.	Rzeszowskie	166
22.	Białostockie	227	47.	Sieradzkie	166
23.	Chełmskie	227	48.	Łomżyńskie	163
24.	Bielskopodlaskie	226	49.	Radomskie	140

Źródło: Obliczenia własne na podstawie statystyki GUS.

CHOROBY ZAWODOWE

Osobnym problemem jest wysoka zachorowalność na choroby zawodowe. Województwo opolskie znajduje się (lata 1988—1992) w grupie województw o

Tabela 4

Choroby zawodowe według województw (na 100 tys. zatrudnionych) w 1991 r.

Lp.	Województwo	Ilość zachorowań na 100 tys. zatrudnionych	Lp.	Województwo	Ilość zachorowań na 100 tys. zatrudnionych
	Polska	**78,3**	25.	Białostockie	51,5
1.	Koszalińskie	25,4	26.	Ciechanowskie	51,6
2.	Leszczyńskie	25,9	27.	Tarnobrzeskie	52,9
3.	Sieradzkie	25,9	28.	Krośnieńskie	56,0
4.	Włocławskie	26,8	29.	St. warszawskie	59,6
5.	Rzeszowskie	27,0	30.	Częstochowskie	60,6
6.	Zamojskie	32,6	31.	Tarnowskie	60,6
7.	Szczecińskie	33,0	32.	Nowosądeckie	61,2
8.	Kaliskie	33,7	33.	Wrocławskie	63,7
9.	Radomskie	35,8	**34.**	**Opolskie**	**64,6**
10.	Gorzowskie	37,7	35.	Lubelskie	65,0
11.	Ostrołęckie	38,4	36.	Poznańskie	67,2
12.	Chełmskie	39,8	37.	Bielskopodlaskie	70,3
13.	Płockie	39,8	38.	Jeleniogórskie	74,7
14.	Przemyskie	41,5	39.	Piotrkowskie	77,9
15.	Bydgoskie	41,6	40.	Gdańskie	88,6
16.	Skierniewickie	42,3	41.	Zielonogórskie	103,5
17.	Olsztyńskie	45,0	42.	Kieleckie	107,5
18.	Siedleckie	45,2	43.	Pilskie	124,2
19.	Toruńskie	46,4	44.	Krakowskie	126,4
20.	Łomżyńskie	46,7	45.	Wałbrzyskie	130,7
21.	Suwalskie	47,8	46.	Elbląskie	140,8
22.	Legnickie	49,8	47.	Słupskie	144,2
23.	Łódzkie	50,5	48.	Bielskie	147,2
24.	Konińskie	50,9	49.	Katowickie	158,7

Źródło: Obliczenia własne na podstawie statystyki GUS.

najwyższym stopniu zachorowalności. Zajmuje 16 miejsce licząc od najwyższych wskaźników na 100 tys. zatrudnionych. Istniejące zaniedbania w zakresie ochrony pracy są niepokojące, ponieważ przynoszą w ostatnich latach poważny wzrost chorób zawodowych.

Statystyka demograficzna zdrowia (absencja, inwalidztwo, niepełnosprawność, wypadki przy pracy) ukazuje wpływ negatywnych czynników środowiska pracy i środowiska naturalnego na zdrowie społeczeństwa. Szczegółowa analiza tej różnorodnej i bogatej statystyki wskazuje, że ostatnie lata przyniosły pogorszenie jakości środowiska pracy i zdrowia ludności aktywnej zawodowo (poza rolnictwem). Środowisko pracy, sztucznie kształtowane przez procesy technologiczne stwarza dla człowieka poważne zagrożenia zdrowotne, które wyrażają się czasową, a nawet trwałą utratą zdolności do pracy, niepełnosprawnością, inwalidztwem, a ostatnio wysoką nadumieralnością mężczyzn. I tak w 1991 roku na 100 zgonów w woj. opolskim około 30% dotyczyło osób w wieku aktywności zawodowej. W latach 1980—1992 uległa skróceniu przeciętna długość życia, wzrosła poważnie liczba osób przechodzących na renty inwalidzkie z powodu chorób zawodowych i wypadków przy pracy.

W 1991 r. wypadkom przy pracy uległy w województwie opolskim 3103 osoby (8,87 na 100 pracujących, Polska = 8,36). Jest to 8 miejsce, licząc od współczynnika najwyższego; za województwem opolskim znajdują się województwa: katowickie (15,61), legnickie (13,35), olsztyńskie (10,08), wałbrzyskie (9,96), zielonogórskie (9,40), gorzowskie (9,31), jeleniogórskie (9,10).

Wśród 9381 zgonów w 1990 r., osoby w wieku produkcyjnym (20—64 lat) stanowiły aż 34,9%. Na choroby układu krążenia zmarło 4929 osób, co w strukturze zgonów daje 52,6% ogółu zgonów.

Analiza bogatej statystyki zdrowia ludności dokonana w latach 1980—1993 i według przyczyn zachorowalności wskazuje, że Śląsk Opolski należy zaliczyć do obszarów kraju o pogarszającym się zdrowiu ludności, a także środowisku pracy i środowisku naturalnym.

Śląsk Opolski znajduje się od lat siedemdziesiątych w obszarach kraju o wysokim zagrożeniu zdrowia ludności i wysokiej śmiertelności. Bliższa analiza demograficzna wskazuje na związek pogorszającego się stanu zdrowia z niekorzystnymi warunkami pracy i degradacją stanu środowiska naturalnego. W sumie można stwierdzić, że źródła pogarszania się zdrowia społeczenstwa Śląska Opolskiego są złożone. Wśród czynników tych degradacja środowiska naturalnego, złe warunki pracy, brak bezpieczeństwa i higieny pracy, alkoholizm, niewłaściwy tryb pracy i życia, wypadki przy pracy stanowią główne źródło pogarszającego się stanu zdrowia społeczeństwa.

PRZESTRZENNE ZRÓŻNICOWANIE STANU ZDROWIA LUDNOŚCI

W niniejszej pracy zamierzamy ukazać też przestrzenne zróżnicowanie stanu zdrowia ludności według województw na tle środowiska pracy i środowiska naturalnego.

Tabela 5

Standaryzowane współczynniki umieralności ogólnej za lata 1989—1991 i 1991 według województw na 100 tys. ludności

Lp.	Województwa	Współczynnik zgonów		Lp.	Województwa	Współczynnik zgonów	
		1989-1991	1991			1989-1991	1991
	Polska ogółem	**1027**	**1056**	**25.**	**Opolskie**	**1044**	**1074**
1.	Katowickie	1116	1133	26.	Olsztyńskie	1021	1057
2.	Łódzkie	1113	1163	27.	Gdańskie	1018	1024
3.	Wałbrzyskie	1102	1147	28.	Radomskie	1113	1038
4.	Elbląskie	1100	1139	29.	Sieradzkie	1011	1028
5.	Pilskie	1095	1141	30.	Wrocławskie	1002	1005
6.	Szczecińskie	1091	1113	31.	Chełmskie	1001	1047
7.	Jeleniogórskie	1080	1136	32.	Przemyskie	999	1042
8.	Legnickie	1071	1116	33.	Kieleckie	998	1030
9.	Zielonogórskie	1064	1083	34.	Ostrołęckie	992	1036
10.	Słupskie	1062	1079	35.	Bielskie	992	1010
11.	Poznańskie	1055	1067	36.	Lubelskie	990	1021
12.	Gorzowskie	1054	1097	37.	Warszawskie	979	1007
13.	Bydgoskie	1054	1083	38.	Zamojskie	997	1038
14.	Toruńskie	1053	1085	39.	Białskopodlaskie	976	1042
15.	Koszalińskie	1051	1090	40.	Krakowskie	974	995
16.	Skierniewickie	1051	1068	41.	Suwalskie	972	1006
17.	Włocławskie	1050	1096	42.	Siedleckie	959	1004
18.	Płockie	1049	1047	43.	Krośnieńskie	955	1004
19.	Częstochowskie	1044	1074	44.	Tarnobrzeskie	948	980
20.	Piotrkowskie	1043	1080	45.	Nowosądeckie	944	984
21.	Leszczyńskie	1042	1088	46.	Tarnowskie	944	990
22.	Kaliskie	1041	1070	47.	Łomżyńskie	931	951
23.	Ciechanowskie	1032	1067	48.	Rzeszowskie	926	954
24.	Konińskie	1032	1067	49.	Białostockie	903	931

Źródło: Raport Rządowej Komisji Ludności 1992 r.

W niniejszej pracy zamierzamy ukazać też przestrzenne zróżnicowanie stanu zdrowia ludności według województw na tle środowiska pracy i środowiska naturalnego.

W tym celu za pomocą metody taksonomicznej zaszeregowaliśmy województwa według stanu zdrowia ich mieszkańców, aby ukazać wpływ czynników szkodliwych tkwiących w środowisku pracy i środowisku naturalnym.

Poziom zdrowia społeczeństwa można ocenić za pomocą licznych zmiennych. W opracowaniu potrzebny był natomiast miernik syntetyczny, będący wypadkową dużej liczby wskaźników. Miernik taki pozwala zaszeregować województwa, miasta i gminy według podobieństwa cech zdrowotnych. Przy konstruowaniu miar oceniających kondyncję zdrowotną ludności przyjęto następujące zmienne:

1. Zgony na 1000 ludności w 1990 r.
2. Zgony niemowląt w 1990 r.
3. Wypadki przy pracy na 1000 zatrudnionych w 1990 r.
4. Standaryzowane współczynniki umieralności ogółem na 100 tys. ludności w latach 1989—1991.
5. Standaryzowane współczynniki umieralności w wieku 45—64 lat na 100 tys. ludności w 1989 r.
6. Standaryzowane współczynniki wypadków przy pracy na 1000 zatrudnionych w 1989 r.
7. Choroby zawodowe na 100 tys. ludności w latach 1983—1987.
8. Przeciętne dalsze trwanie życia w latach 1980 i 1992.
9. Liczba inwalidów i niepełnosprawnych na 100 zatrudnionych w 1988.

Miernik taksonomiczny jest wielkością syntetyczną utworzoną ze wszystkich cech określających badane zjawisko[2]. Przy konstruowaniu tego miernika wykorzystuje się macierz danych, z tym, że występujące w niej realizacje cech są zestandaryzowane.

$$X = \begin{bmatrix} x_{11} & x_2 & \dots & x_{1m} \\ x_{21} & x_{22} & \dots & x_{2m} \\ \cdot & \cdot & \dots & \cdot \\ x_{n1} & x_{n2} & \dots & x_{nm} \end{bmatrix} \tag{1.1}$$

[2] Obliczenia statystyczne M. Duma WSI Opole na podstawie przyjętych przez autora mierników i zmodyfikowanej metody Z. H e l l w i g, *Zastosowanie metody taksonomicznej do typologicznego podziału krajów ze względu na poziom ich rozwoju oraz zasoby i strukturę wykwalifikowanych kadr*, „Przegląd Statystyczny" 1968, z. 4.

gdzie

X_{nm} — realizacja *m*-tej cechy w n-tym obiekcie.

W wierszach macierzy X występują obiekty badań P_n, które traktuje się jako punkty lub wektory.

$$P_n = [x_{n1} \cdot x_{n2} \cdot \ \ldots \ x_{nm}] \tag{1.2}$$

Wśród zbioru zmiennych mogą występować stymulanty — zmienne wpływające dodatnio (pobudzające oraz destymulanty — zmienne wpływające ujemnie (hamujące).

W w/w metodzie tworzy się abstrakcyjny punkt P_o zwany wzorcem

$$P_o = [x_{o1} \cdot x_{o2} \cdot \ \ldots \ x_{om}] \tag{1.3}$$

gdzie

$X_{0s} = \max_r X_{rs}$ jeśli $s \in J$

$X_{0s} = \min_r X_{rs}$ jesli $s \in J$ $s = 1.2 \ldots m$

oraz J — zbiór stymulant

Cechy wzorca tworzy się wg zasady, że jeśli cecha jest stymulantą to wybierana jest jej wartość maksymalna z danego zbioru, jeśli destymulantą to wartość minimalna, zaś (zapis 1.3) wartość miernika taksonomicznego oblicza się wg wzoru

$$d_i = 1 - \frac{C_{io}}{C_o} \tag{1.4}$$

gdzie

C_{io} - odległość i - tego obiektu od wzorca

$$C_{io} = \left[\sum_{k=1}^{m} (X_{ik} - X_{ok})^2 \right]^{1/2} \quad i=1,2 \ldots\ldots n \tag{1.5}$$

$$C_o = \bar{C}_o + 2S_o \tag{1.6}$$

$$\bar{C}_o = \frac{1}{n} \sum_{i=1}^{n} C_{io} \tag{1.7}$$

$$S_o = \left[\frac{1}{n} \sum_{i=1}^{n} (C_{io} - \bar{C}_o)^2 \right]^{1/2} \tag{1.8}$$

Charakterystyczną własnością miernika jest to, że prawie wszystkie jego wartości znajdują się w przedziale (0.1).

W przykładzie obliczeń „miary zdrowia" wg województw, stymulantami są następujące cechy:

— przeciętne dalsze trwanie życia mężczyzn,

— przeciętne dalsze trwanie życia kobiet.

Pozostałe cechy są destymulantami.

Cechy wzorce wybrane wg metody (zapis 1.3), utworzyły następujące województwa:

Tabela 6

Nr cechy	Wartość „+" „-"	Województwo	Wartość wzorca	Wartość cechy woj. opolskie
1.	-	Legnickie	7,6	9,2
2.	-	Toruńskie	11,1	16,6
3.	-	Rzeszowskie	11,59	17,72
4.	-	Białostockie	903	1044
5.	-	Rzeszowskie	1009	1264
6.	-	Bydgoskie	55	80
7.	-	Koszalińskie	25,4	64,6
8.	+	Białostockie	68,71	66,27
9.	+	Bialskopodlaskie	76,10	74,38
10.	-	Radomskie	64,29	90,37

Badane województwa możemy podzielić na trzy duże grupy: województwa o bardzo wysokim zagrożeniu zdrowia, wysokim i niskim. Województwo opolskie z miarą taksonomiczną 0,3045 znajduje się w grupie o wysokim zagrożeniu zdrowia na ostatnim miejscu.

Tabela 7

Przestrzenne zróżnicowanie stanu zdrowia ludności województw w 1993 r.

Lp.	Województwo	Miara zdrowia	Lp.	Województwo	Miara zdrowia
1.	Rzeszowskie	0,6707	26.	Ostrołęckie	0,3374
2.	Tarnowskie	0,5417	27.	Toruńskie	0,3318
3.	Białostockie	0,4987	28.	Poznańskie	0,3254
4.	Krośnieńskie	0,4947	29.	Radomskie	0,3253
5.	Siedleckie	0,4929	**30.**	**Opolskie**	**0,3045**
6.	Nowosądeckie	0,4662			
7.	Zamojskie	0,4576	31.	Krakowskie	0,2809
8.	Tarnobrzeskie	0,4423	32.	Sieradzkie	0,2802
9.	Warszawskie	0,4229	33.	Włocławskie	0,2726
10.	Gdańskie	0,4193	34.	Ciechanowskie	0,2636
11.	Łomżyńskie	0,4162	35.	Częstochowskie	0,2590
12.	Przemyskie	0,4132	36.	Piotrkowskie	0,2093
13.	Leszczyńskie	0,4116	37.	Skierniewickie	0,1911
14.	Lubelskie	0,4069	38.	Koszalińskie	0,1767
15.	Bielskie	0,3908	39.	Zielonogórskie	0,1643
16.	Bialskopodlaskie	0,3897	40.	Szczecińskie	0,1499
17.	Kieleckie	0,3793	41.	Gorzowskie	0,1335
18.	Konińskie	0,3770	42.	Elbląskie	0,1161
19.	Kaliskie	0,3755	43.	Pilskie	0,1139
20.	Wrocławskie	0,3697	44.	Legnickie	0,1135
21.	Bydgoskie	0,3631	45.	Słupskie	0,1031
22.	Suwalskie	0,3631	46.	Jeleniogórskie	0,0680
23.	Płockie	0,3619	47.	Katowickie	-0,0041
24.	Chełmskie	0,3562	48.	Wałbrzyskie	-0,0242
25.	Olsztyńskie	0,3482	49.	Łódzkie	-0,0665

Różnice w stanie zdrowia społeczeństwa Śląska Opolskiego ilustrują załączone mapy (ryc. 1—6).

Ryc. 1. Umieralność w następstwie chorób układu oddechowego wyższa od średniej krajowej. Polska — 42 zgony na 100 tys. ludności.

Ryc. 2. Umieralność w następstwie chorób nowotworowych wyższa od średniej krajowej. Polska — 193 zgony na 100 tys. ludności.

Ryc. 3. Umieralność ogółem wyższa od średniej krajowej.
Polska — 1027 zgonów na 100 tys. ludności.

Ryc. 4. Umieralność w następstwie wypadków i zatruć wyższa od średniej krajowej. Polska — 78 zgonów na 100 tys. ludności.

Ryc. 5. Umieralność w następstwie chorób układu krążenia wyższa od średniej krajowej. Polska — 539 zgonów na 100 tys. ludności.

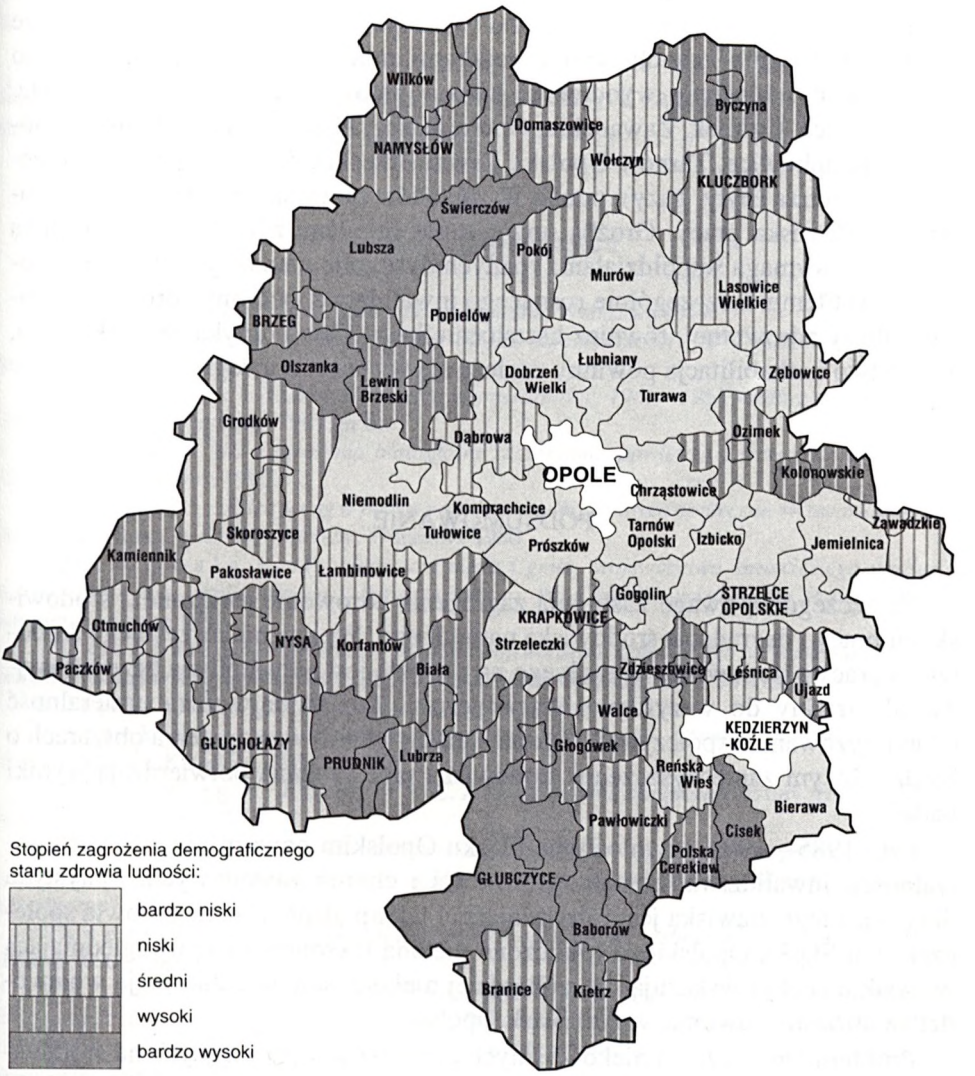

Ryc. 6. Taksonomiczna miara stanu zdrowia ludności miast i gmin Śląska Opolskiego w 1993 r.

Na Śląsku Opolskim możemy wyodrębnić wyraźne obszary zagrożenia rozwoju demograficznego, społecznego, ekonomicznego o wysokim zagrożeniu środowiska pracy.

Obszary zagrożone ekologicznie, demograficznie i o niekorzystnych warunkach pracy są częściowo skorelowane. Szczegółowe obliczenia wskazują, że stopień zagrożenia szkodliwymi czynnikami pracy jest przestrzennie bardzo zróżnicowany. Możemy wyodrębnić kilka rejonów pracy (Kędzierzyn-Koźle, Zdzieszowice, Ozimek, Zawadzkie, Opole, Brzeg, Nysa, Strzelce Opolskie, Góraźdże, Krapkowice, Tarnów Opolski, Lewin Brzeski), decydujących o zagrożeniach powietrza (pyły, gazy); ponad 50 zakładów pracy stanowi poważne zagrożenie środowiska pracy. Groźba pogorszenia się stanu zdrowia społeczeństwa jest duża i wymaga współdziałania różnych dyscyplin naukowych w zdiagnozowaniu problemu, a szczególnie rosnącego inwalidztwa, ochrony zdrowia, poziomu kultury zdrowotnej, również kształcenie kadr. Cała polityka profilaktyczna, lecznictwo i rehabilitacja powinny znaleźć się w centrum uwagi.

PODSUMOWANIE

Na szczególną uwagę zasługują zagrożenia zdrowotne związane z środowiskiem pracy i degradacją środowiska naturalnego. Wpływ niekorzystnego środowiska pracy i środowiska naturalnego na zdrowie jest niewątpliwie bezdyskusyjny, ale trudny do weryfikacji statystycznej. To, że najwyższa umieralność (standaryzowane współczynniki zgonu według wieku) występuje na obszarach o bardzo dużym zanieczyszczeniu środowiska pracy i życia potwierdzają wyniki badań.

Lata 1985—1993 przyniosły na Śląsku Opolskim poważny wzrost zachorowalności, inwalidztwa, niepełnosprawności i chorób zawodowych. Statystyka dotycząca tego zjawiska jest zatrważająca. I tak np. dane o stanie zdrowia społeczeństwa Śląska Opolskiego (obliczone metodą taksonomiczną uwzględniającą wszystkie cechy) wskazują, że najbardziej niekorzystne warunki mają województwa uprzemysłowione, w tym Śląsk Opolski.

Problem ograniczenia niekorzystnych czynników wpływających na środowisko pracy staje się jednym z głównych celów polityki społecznej i polityki ekologicznej; konsekwentna poprawa stanu zdrowia pracujących to podstawowe zadanie polityki państwa. Statystyka ochrony pracy wskazuje, że znaczna część społeczeństwa regionu narażona jest na szkodliwe oddziaływanie zanieczyszczonego środowiska pracy.

Istotny wpływ na stan zdrowia ludności ma również niski poziom wiedzy społeczeństwa pracującego o ochronie zdrowia w miejscu pracy. Kwestia ta w

okresie transformacji gospodarczej uległa zaniedbaniu, świadczenia lekarskie, cała infrastruktura służby zdrowia znacznie obniżyły swoj poziom.

Podstawowe piony ochrony zdrowia (lecznictwo, rehabilitacja, medycyna zapobiegawcza) powinny koncentrować się na działaniach profilaktycznych w środowisku pracy.

Groźba pogarszania się środowiska pracy powoduje też konieczność daleko idącego współdziałania różnych dyscyplin naukowych zajmujących się człowiekiem pracującym i stanem jego zdrowia.

Literatura uzupełniająca

1. Aleksandrowicz J.: *Sumienie ekologiczne*, Warszawa 1979.
2. Aleksińska J.: *Hipotetyczne tablice wymieralności 1971—2000*. „Prognozy Demograficzne" 1971, nr 21.
3. Aleksińska J.: *Polskie tablice wymieralności 1963—1965 według województw*. „Studia i Prace Statystyczne" 1967, nr 6.
4. Chorąży M.: *Zagrożenia biologiczne skażeniami powietrza z terenu województwa katowickiego*, Katowice 1990.
5. Danecki L.: *Kilka uwag o polityce społecznej*. W: *Polityka społeczna — uwarunkowania demograficzne, zadania, potrzeby*, Warszawa 1980.
6. Dziembała L.: *Typologizacja miast i gmin województwa katowickiego według stopnia zagrożenia ekologicznego i demograficznego*. W: *Czynniki warunkujące stan zdrowia ludności*, Katowice 1989.
7. Dziembała L.: *Umieralność ludności województwa katowickiego w świetle standaryzowanych współczynników umieralności*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne" 1987, nr 20.
8. Frąckiewicz L.: *Polityka ochrony zdrowia*, Katowice 1983.
9. Frąckiewicz L.: *Społeczne zagrożenia zdrowia*. W: *Czynniki warunkujące stan zdrowia ludności*, Katowice 1989.
10. Kassenberg A., Rolewicz C. Z.: *Przestrzenna diagnoza ochrony środowiska w Polsce*, Warszawa 1985.
11. Hellwig Z.: *Zastosowanie metody taksonomicznej do typologicznego podziału krajów ze względu na poziom ich rozwoju oraz zasoby i strukturę wykwalifikowanych kadr*, „Przegląd Statystyczny" 1968, z. 4.
12. Kopczyński J.: *Umieralność szczegółowa z powodu wybranych przyczyn w Polsce*, „Polska 2000" 1987, nr 2.
13. Kośmicki E.: *O problematyce kryzysu i katastrofy ekologicznej w badaniach ekologicznych i społecznych*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1984, nr 1.
14. Majewski S., Zemła B.: *Zachorowalność na nowotowory złośliwe w województwie katowickim. Raport o skutkach zdrowotnych zatrucia środowiska GOP*, Katowice 1987.
15. Mantorska T.: *Konsekwencje demograficzne zanieczyszczenia środowiska naturalnego (na przykładzie górnośląskiego obszaru ekologicznie zagrożonego)*. W: *Kwestie społeczne regionu wysokouprzemysłowionego*, Katowice 1989.
16. Mazur A., *Społeczno-ekonomiczne czynniki zróżnicowania umieralności w wielkich miastach w Polsce*, „Studia Demograficzne" 1988, nr 3/93.
17. Nowak L.: *Trwanie życia i umieralność według przyczyn w województwach w latach 1981—1985*, Warszawa 1986.
18. *Ochrona środowiska 1989*, Warszawa 1989.

19. Okólski M., Puławska B.: *Wpływ środowiska naturalnego i społeczno-zawodowego na proces umieralności w Polsce w latach 1951—1980*, Warszawa 1983 (PW 11.5).

20. *Potrzeby i możliwości ochrony zdrowia w województwie katowickim*, Katowice 1984.

21. Puchalski K.: *Kryteria zdrowia jako wartości społecznej*. W: *Czynniki warunkujące stan zdrowia ludności*, Katowice 1989.

22. *Raport 1989. Sytuacja demograficzna Polski. Rządowa Komisja Ludnościowa*, Warszawa 1989.

23. Rosset E., *Fenomeny demograficzne XX wieku*. W: *Ekologia populacji ludzkich*, Wrocław 1982.

24. Sokołowski A., Zając K.: *Rozwój demograficzny a rozwój gospodarczy*, Warszawy 1987.

25. Sroczyński J.: *Wpływ zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego na zdrowie ludzi*, Wrocław 1988.

26. Sroczyński J.: *Wpływ zanieczyszczonego środowiska GOP na stan zdrowia ludności*. W: *Czynniki warunkujące stan zdrowia ludności*, Katowice 1989.

27. Szarski C.: *Umieralność w Polsce w 1984. Podstawowe przyczyny zgonów w ujęciu regionalnym*, „Studia Demograficzne" 1989, 1/95.

28. Wolański N.: *Organizm a środowisko*. W: *Metody kontroli rozwoju człowieka i zmian struktury populacji ludzkich w związku z przemianami środowiska*, Warszawa 1977.

29. Worach-Kardas H.: *Fazy życia zawodowego i rodzinnego*, Warszawa 1988.

30. Zemła B.: *Emisja pyłów i gazów przemysłowo-komunalnych, charakter uprzemysłowienia i zachorowalności na nowotwory złośliwe u ludności tubylczej i napływowej*, „Polski Tygodnik Lekarski" 1981, nr 36.

ROBERT RAUZIŃSKI

STATE OF HEALTH EMERGENCY OF THE OPOLE'S SILESIA POPULATION BY NOXIOUS FACTORS CONNECTED WITH WORK ENVIRONMENT IN THE YEAR 1985 AND 1989—1993 PERIOD

Opole Silesia belongs to those regions od the country in which the quality of work environment changes for the worse. The health condition of working population becomes worse. Death-rates of the people in productive age increase. Overmortality of young men increases as a result of occupational diseases, acute infarcts, neoplastic diseases and industrial accidents. At present the Opole region is numbered among the group of regions of the highest mortality and the highest threat to the work environment. A scale of threat to the employees in work environment (mechanical, physical, chemical, biological, psychological injuries) has been given for 826 firms employing 178 943 persons: in the year 1985 — 40 995 persons, in 1989 — 36 898 persons and in 1992 — 27 055 persons, including 2163 persons threatened by chemical substances, 201 persons threatened by cancerigenous compounds, 2823 by industrial dusts, 9188 by the noise and 1593 persons threatened by vibrations. The investigations indicate that official statistics is insufficient. In 1992 there were more than 3100 people who met with injuries at work. A low level of social consciousness, huge negligence in the sphere of work conditions, minimal preventive action exert a negative influence on health of the employed.

ROBERT RAUZIŃSKI

GESUNDHEITSBEDROHUNGEN FÜR DIE BEVÖLKERUNG IN OPPELNER SCHLESIEN WEGEN DIE SCHÄDIGENDEN FAKTOREN, DER ARBEITSUMGEBUNG IN DEN JAHREN 1985 UND 1989—1993

Oppelner Schlesien gehört zu den Teilen unseres Landes, wo die Umweltqualität immer schlechter wird. Der Gesundheitszustand der arbeitenden Bevölkerung wird auch immer schlechter. Die Koeffizienten der Sterblichkeit der Bevölkerung in Produktionsalter sind immer grö{ser. Auch die Übersterblichkeit junger Männer in Folge Berufskrankheiten, akuten Herz Infarkten, Krebskrankheiten, Arbeitsunfällen wächst weiter. Gegenwärtig gehört die oppelner Woiwodschaft zu der Bezirksgruppen, wo die Sterblichkeit und Umweltbedrohung die höchsten sind. Die Bedrohungsausma{se der Berufstätigen in der schlechten Umweltqualität, in statistischer Fassung [mechanische, physikalische, chemische, biologische, psychosoziologische Bedrohungen], in 826 Betrieben mit 178 943 tausend Arbeitskräften, haben im Jahre 1985 — 40 995 Personen, 1989 — 36 898 Personen, 1992 — 27 055 Personen umfasst. In dem waren 2163 Personen von chemischen, 201 von Krebsstimulierenden Substanzen, 2823 von Staub, 9188 von Lärm, 1593 von Vibrationen bedroht. Die Untersuchungen haben gezeigt, da{s die offizielle Statistik unzureichend ist. Arbeitsunfällen unterlagen im Jahre 1992 über 3100 Personen. Negativen Einflu{s auf die Gesundheit der arbeitenden Bevölkerung hat das niedrige Niveau des Gesellschaftsbewu{stseins, ungeheueren Vernachlässigung im Bereich der Arbeitsbedingungen und unzureichende prophylaktische Tätigkeiten.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

TERESA SOŁDRA-GWIŻDŻ

POSTAWY MIESZKAŃCÓW ŚLĄSKA OPOLSKIEGO WOBEC SAMORZĄDU LOKALNEGO
(na przykładzie wybranych gmin)

UWAGI WSTĘPNE

Socjologowie prowadzący badania empiryczne nad zagadnieniami samorządności w społecznościach lokalnych wyrażają przekonanie, że problemy te znajdowały się dotąd na marginesie zainteresowań badawczych. Sytuacja taka wynikała zarówno z przyczyn ogólnych, czyli dążenia państwa do monopolizowania wartości związanych z „przestrzenią społeczną" (na co zwrócił już uwagę F. Znaniecki), jak i z konkretnej sytuacji społecznej istnienia pewnego porządku społecznego, określanego mianem realnego socjalizmu, ograniczającego podmiotowość jednostek i grup społecznych. Zatem w społeczeństwie wykształciły się określone postawy wobec instytucji społecznych afirmujących państwo. Negatywne postawy (z punktu widzenia instytucji państwa) stały się podłożem kreacji nowego porządku społecznego. Transformacja ustrojowa (nie mająca dotąd odpowiednika w realnej rzeczywistości społecznej), dokonująca się przede wszystkim w sferze instytucji społecznych państwa, nie spowodowała w sposób mechaniczny przemian świadomości indywidualnej i zbiorowej, utrzymując poza „zrywem wyborczym" stan anomii społecznej. Indywidualnym wyrazem tego stanu są postawy określone przez prof. J. Tischnera mianem homo sowieticus. Wybory samorządowe w społecznościach lokalnych unaoczniły rozmiar anomii społecznej zarówno poprzez trudności z wyborem kandydatów do roli społecznej radnego, jak i poprzez niską frekwencję wyborczą. Zasadnym stało się więc podjęcie badań empirycznych nad obecnym stanem świadomości społecznej w tym aspekcie i próby odpowiedzi na pytania: 1. jaka jest ocena w świadomości społecznej działalności samorządu lokalnego wyrażona na skali: akceptacja-odrzucenie; 2. jakie jest rozumienie „idei samorządności" wśród członków wspólnoty lokalnej; 3. jakie są dyspozycje jednostek do zachowań wobec instytucji samorządu lokalnego.

Pytania te są o tyle zasadne, że wśród naukowców dość powszechnie jest przyjmowany pogląd, że protesty wobec systemu społecznego występowały głównie w makroskali, odnosząc się przede wszystkim do konfliktów globalnych, rzadziej do lokalnych. Uznaje się ponadto, że społeczności lokalne ulegały systematycznej degradacji i były pozostawione poza sceną polityczną, a w wyniku kryzysu systemu społeczno-kulturalnego nastąpił kryzys wzorów lokalnych działań zbiorowych.

Problematykę przedstawioną powyżej wzbogacają cechy społeczne wspólnot lokalnych Śląska Opolskiego, gdzie oprócz typowych wymiarów zróżnicowania społecznego istniejącego w kraju występuje również zróżnicowanie społeczności lokalnych pod względem narodowościowym oraz pochodzenia regionalnego mieszkańców. Tym bardziej uzasadnionym wydaje się podjęcie próby opisu stanu świadomości społecznej na obszarze pogranicza kulturowego i etnicznego, jakim nadal jest Śląsk Opolski, mimo zmiany granic państwowych po II wojnie światowej. W sytuacji tworzenia „Europy regionów" podjęte badania mogą mieć swój teoretyczny i praktyczny wymiar umożliwiający podjęcie działań socjotechnicznych przez praktyków społecznych.

W ostatnich latach różne ośrodki analizujące opinię społeczną przeprowadziły sondaże socjologiczne, obrazując postawy mieszkańców wobec samorządu lokalnego. Wyniki ich były mniej więcej podobne. Ocena działalności samorządów nie była zbyt pochlebna. Sopocka Pracownia Badań Ankietowych skonstatowała nawet bardzo krytyczną ocenę działalności samorządów lokalnych. Szokujące, jak piszą sami autorzy, było jednak to, że znaczna część respondentów nie była zupełnie zorientowana w pracy i zadaniach samorządów terytorialnych, np. w województwie kaliskim aż 88% nie miało zdania w tej sprawie. Próbując wyjaśnić ten stan rzeczy, możemy odnieść się do obrad konferencji socjologicznej „Polska 1989—1992", zorganizowanej przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 4.06.1992 r. w Warszawie. Stan świadomości społecznej po trzech latach od obalenia komunizmu określono tam jako „świadomość zakłopotaną", jakkolwiek refleksje o społeczeństwie miały charakter wyrywkowy i hipotetyczny. Uznano jednak, że społeczeństwo znajduje się w „stanie zawieszenia, zdezorientowane i zagubione". Zdaniem M. Marody w Polsce panuje klimat zagrożenia, maleje znaczenie własnej inicjatywy, zmiany sytuacji oczekuje się od państwa. Badania prównawcze wykazały, że Polacy są największymi pesymistami wśród nacji krajów postkomunistycznych.

Przedstawione wyniki badań nad postawami mieszkańców Śląska Opolskiego wobec samorządów lokalnych należy więc rozpatrywać w porównaniu z podobnymi analizami oraz z uwzględnieniem procesów obrazujących stan świadomości społecznej, chociaż region ten ze względu na pewną swoistość etniczną może przedstawiać inny obraz nastrojów społecznych.

Zanim przejdziemy do prezentacji wyników badań należy podkreślić sytuację w jakiej znajdują się obecnie samorządy terytorialne. Jak piszą J. Bukowski i P. Swaniewicz, „wybrane prawie dwa lata temu rady gminy stanęły przed koniecznością rozwiązywania niezwykle skomplikowanych problemów, mających źródło w wieloletnich zaniedbaniach. Narastający kryzys ekonomiczny i polityczny całego kraju nie ułatwia tego zadania. Negatywny wpływ na podejmowane działania mają malejące dochody budżetów lokalnych. Duże znaczenie ma także niestabilność powierzonych zadań, wynikająca zarówno ze zmian regulacji prawnych, jak i zmiennych postaw administracji rządowej.

„W momencie, kiedy budżet państwa gwałtownie załamał się, administracja rządowa zaproponowała władzom lokalnym przejęcie części obowiązków, których przekazanie wcześniej uważała za niemożliwe. Jak się okazuje, czynniki te tylko w niewielkim stopniu są znane mieszkańcom. Rady gminne były oceniane przez nich przede wszystkim według warunków życia codziennego"[1].

PODŁOŻE TEORETYCZNE PROWADZONYCH BADAŃ EMPIRYCZNYCH

Tło teoretyczne podjętych badań empirycznych stanowiła koncepcja społeczności lokalnych oraz teoria postaw. Ponadto w opisie wyników badań, jak i próbach rozumienia badanych zjawisk, odwoływałam się również do innych wątków teoretycznych w myśli społecznej.

Zagadnienia samorządności lokalnej i regionalnej nie znajdowały się do chwili obecnej w centrum zainteresowania powojennej socjologii polskiej. Wręcz przeciwnie, A. Turska w swoim artykule *Kondycja samorządowa społeczności lokalnych* wyraża następujący pogląd — „ogólna refleksja nad literaturą dotyczącą samorządności terytorialnej skłania do wniosku, że kondycja samorządowa społeczności lokalnych znajdowała się na marginesie zainteresowań"[2]. Brak jest zatem zarówno ogólnej refleksji teoretycznej nad tymi zagadnieniami, jak również szczegółowych studiów empirycznych. Powstałą w tym okresie lukę starają się zapełnić prace Europejskiego Instytutu Rozwoju Regionalnego i Lokalnego Uniwersytetu Warszawskiego (dawniej Instytutu Gospodarki Przestrzennej), który — jak piszą B. Jałowiecki i P. Świaniewicz — „od wielu lat zajmuje się problematyką rozwoju lokalnego i samorządu terytorialnego również w powiązaniu ze studiami międzynarodowymi tej problematyki"[3]. Wśród 33

[1] J. Bukowski, P. Świaniewicz, *Krytyczna ocena działalności władz lokalnych*, „Wspólnota" 1992, snr 13, wkładka.

[2] A. Turska, *Kondycja samorządowa społeczności lokalnych*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1991, z. 2.

[3] B. Jałowiecki, P. Świaniewicz, *Strategie władz lokalnych*, Warszawa 1990.

opracowań, wydanych w latach 1986—1991, są studia o rozmaitym charakterze od opracowań ogólnych np. *Społeczności lokalne u progu przemian* (1990 r.) po opracowania bardziej szczegółowe, gdzie przedmiotem badań był jeden region np. *Górny Śląsk. Szczególny przypadek kulturowy* (1990 r.) lub jedno miasto („*Miasto socjalistyczne*" *i świat społeczny jego mieszkańców*, Warszawa 1991). Wśród pozostałych opracowań jedno — *Między nadzieją a rozczarowaniem. Samorząd terytorialny rok po wyborach*[4] — odnosi się bezpośrednio do instytucji samorządu lokalnego, przedstawiając różne aspekty jego funkcjonowania w wybranych gminach na terenie Polski, inne — *Anatomia działań zbiorowych w społecznościach lokalnych* — próbuje dać odpowiedź na pytanie, czy społeczności lokalne po 40-letnim panowaniu reżimów totalitarnych są zdolne do uczestnictwa w procesie budowania nowego ładu demokratycznego[5]. Omawiane studia w przeważającej części są opisem pewnych fragmentów rzeczywistości społecznej transformacji ustrojowej, rzadko uwzględniającym szerszą refleksję teoretyczną. Turska w swoim opracowaniu odniosła się do refleksji socjologicznej Znanieckiego[6], dotyczącej ewolucji społeczności lokalnych w ich relacjach z państwem. Podobną problematykę, choć w innym ujęciu teoretycznym, podjęła I. Machaj w artykule *Aspekty procesów upodmiotowienia mieszkańców w społecznościach lokalnych*, próbując wykorzystać socjologiczną koncepcję podmiotowości do opisu przemian aktywności mieszkańców[7].

Brak szerszej refleksji teoretycznej we współczesnych badaniach socjologicznych, nie tylko w aspekcie zagadnień samorządowych, był związany z dominacją w socjologii polskiej — jak to nazywa A. Sułek — „socjologii ankietowej", która w ostatnich latach była standardem krajowych badań socjologicznych. Mimo pojawienia się w światowej nauce w latach siedemdziesiątych (filozofii, socjologii i metodologii nauki) nowych prądów myślowych, kwestionujących dotychczasowy pozytywistyczny paradygmat badań społecznych jako nauki ścisłej, ilościowej, empirycznie sprawdzalnej, nie miały one większego wpływu na podłoże teoretyczne socjologicznych badań empirycznych w Polsce. Brak jest więc studiów pisanych z pozycji teoretycznych etnometodologii, symbolicznego interakcjonizmu, socjologii fenomenologicznej i humanistycznej oraz socjologii wiedzy. Te orientacje teoretyczne doczekały się przede wszystkim opracowań krytycznych z punktu widzenia teorii marksistowskiej. Jednocześnie zanikły

[4] *Między nadzieją a rozczarowaniem. Samorząd terytorialny rok po wyborach*, pod. red. B. Jałowieckiego i P. Świaniewicza, Warszawa 1990.

[5] *Anatomia działań zbiorowych w społecznościach lokalnych*, pod red. A. Turskiej, Warszawa 1990.

[6] F. Znaniecki, *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1938, z. 1, 112—116.

[7] I. Machaj, *Aspekty procesów upodmiotowienia mieszkańców w społecznościach lokalnych*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1991, z. 2.

klasyczne badania terenowe i studia nad społecznościami lokalnymi. Sułek uważa, że dopiero w latach osiemdziesiątych oprócz „socjologii ankietowej" można zauważyć zainteresowanie rodzimymi tradycjami socjologicznymi bardziej urozmaiconymi warsztatowo[8].

Zasygnalizowane powyżej sposoby ujmowania zagadnień samorządności nie wyczerpują możliwości badania tej problematyki. Wydaje się zatem, że potrzebą chwili jest analiza wspólnot lokalnych poprzez poznanie postaw, przekonań i opinii mieszkańców o samorządzie jako ważnej instytucji społecznej, jak i pewnej idei, stanowiącej istotę procesów transformacji ustrojowej. Szczególnie na Śląsku Opolskim istnieje możliwość wzbogacenia tej problematyki poprzez analizę przy uwzględnieniu dodatkowej zmiennej (identyfikacji narodowej mieszkańców), co może poszerzyć naszą wiedzę o ten aspekt życia społecznego.

WSPÓLNOTY LOKALNE W UJĘCIU SOCJOLOGICZNYM

Problem społeczności lokalnej był w centrum uwagi międzywojennej, opisowej socjologii amerykańskiej i był związany ściśle z badaniami empirycznymi (Thomas, Park, Lynd, Burgess). Z formalnego punktu widzenia problematyka społeczności lokalnej — jak pisze J. Szacki[9] — nie była niczym nowym, bowiem zarówno w starożytnej myśli społecznej miasto-państwo posiadało cechy istotne społeczności lokalnej, jak i w czasach nowożytnych J. Althusis wyróżniał pewne poziomy „symbiozy" społecznej, takie jak: rodzinę, bractwo, społeczność lokalną, prowincję i państwo, a także konserwatyści dziewiętnastowieczni niejednokrotnie zajmowali się wspólnotami, z jakich składa się społeczeństwo. Jednakże to amerykańscy socjologowie uczynili je najwłaściwszym kontekstem badania wszelkich procesów społecznych, wychodząc z założenia, że społeczność lokalna posiada trzy zasadnicze cechy: terytorium, interakcję, istnienie trwałej więzi między członkami.

W zależności od orientacji teoretycznej badaczy i faktu, że nie wszystkie cechy były konieczne, by nazwać „coś społecznością lokalną" w definiowaniu jej bądź też w konkretnych badaniach empirycznych, określano „społeczność lokalną" poprzez wyodrębnienie zewnętrznych wyznaczników lub poprzez postawy, przekonania, wierzenia należących do niej jednostek. Świadomość ich była nie tylko opisywana lecz również poddawana ocenie. Społeczność lokalna w wydaniu amerykańskim, to przede wszystkim społeczność samorządna i samowystarczalna w założeniach socjologicznych, stanowi wspólnotę i zbiorowość terytorialną, czyli to, co w języku angielskim określamy *community* lub w

[8] A. S u ł e k, *Polska socjologia ankietowa wobec nowych doświadczeń*, „Kultura i Społeczeństwo" 1990, nr 1.

[9] J. S z a c k i, *Historia myśli socjologicznej*, cz. 1, Warszawa 1981, s. 633—668.

niemieckim *Gemeinschaft* będącą nie tylko przedmiotem badań lecz również określoną metodę. Służyła ona poznaniu wielu różnych procesów społecznych: urbanizacji, industrializacji, stratyfikacji itd. Stanowiła — jak to nazywa J. Szacki — „laboratorium, mikrokosmos"[10], a występujące w niej procesy uznawano za mniej lub bardziej uniwersalne. Generalnie przyjmowano więc tezę, że społeczność lokalna jest „kompletnym sposobem życia oraz systemem instytucji, które go umożliwiają"[11].

Początkowo były to badania na wzór antropologicznych; badacz musiał się zajmować społecznością lokalną według następującego wzoru:

— zbudowanie modelu całości zebranych faktów,

— porównanie z innymi podobnymi całościami,

— przyporządkowanie każdego poszczególnego zagadnienia odpowiedniej niszy w obrębie modelu[12].

Badania te miały charakter wieloczynnikowy, stawiano im za cel również ujawnienie wszystkich aspektów życia i wszystkich współzależności. Naczelne zadanie, to odkrycie całościowego „wzoru kultury" i niechęć do technik statystycznych. Szacki[13] wyróżniał trzy zasadnicze orientacje teoretyczne ujawniające się przy próbach wyjaśniania procesów społecznych: typologiczną, ekologiczną, strukturalno-funkcjonalną.

W pierwszym spojrzeniu ujmowano badane społeczności jako reprezentantów szerszych stosunków społecznych, w drugim analizowano wpływ, jaki na strukturę i rozwój wywiera środowisko przyrodnicze, trzecie traktowało społeczność lokalną jako powiązany wewnętrznie system. Oczywiście, te ujęcia nie wyczerpują obrazu badań nad społecznościami lokalnymi; były wśród nich i takie, które koncentrowały swoją uwagę tylko np. na lokalnej strukturze władzy.

Szczegółowa literatura poświęcona badaniom nad społecznościami lokalnymi jest ilościowo olbrzymia[14]. Frysztacki stwierdza, że:

„[...] koncepcje społeczności wynikają z całościowego raczej rozumienia jednostek ludzkich i życia ludzkiego niż w obrębie wyróżnianych cech psychicznych czy ról społecznych. Społeczności lokalne jawią się jako jedne z podstawowych struktur społecznych o względnie samodzielnych zmiennych składowych i cyklach istnienia jako jeden z kluczowych aspektów tego, co się nazywa światem społecznym."[15]

Analizując problemy zmiany społecznej w społecznościach lokalnych w aspekcie przejścia od porządku „realnego socjalizmu" do „społeczeństwa oby-

[10] Ibid.

[11] Ibid., s. 638.

[12] Ibid.

[13] *Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa 1975.

[14] Przeglądu olbrzymiej literatury przedmiotu dokonał G. A. Hillery, szukając w niej definicji społeczności lokalnej.

[15] K. Frysztacki, *Polonia w dużym mieście amerykańskim*, Wrocław—Warszawa 1986, Biblioteka Polonijna nr 16.

watelskiego", możemy odwołać się do pewnych ustaleń uczonych prowadzących badania empiryczne nad samorządnością. Przyjęto w nich kilka założeń:

1. Społeczności lokalne, by istnieć w systemie „realnego socjalizmu" musiały posiadać pewne minimum autonomii.

2. Istniał więc pewien margines swobody dla aktorów sceny politycznej.

3. Interesy społeczności lokalnych nie były w znacznym stopniu zaspokajane.

4. Lokalny aparat władzy pełnił funkcję przekaźnika decyzji centrum, żądając jednocześnie większego zakresu władzy dla aparatu terenowego.

5. W przypadku społeczności lokalnych następowała „permanentna i kumulująca się degradacja".[16]

Turska jest zdania, że nastąpił kryzys wzorów i wzorców normatywnych zbiorowych działań społecznych na rzecz własnego środowiska przejawiający się w tym, że zachowania stają się niezależne od wzorców normatywnych i zaczynają funkcjonować samodzielnie, przy czym powstaje mechanizm różnorodnych ich uzasadnień, często wpływających destrukcyjnie na osobowość jednostki. Skutki tego procesu są istotne dla realizacji w polityce idei samorządności, ponieważ mieszkańcy nabywają przekonania, że podmiotem, który ma rozwiązać problemy środowiska, jest władza, a nie społeczność. Istotnym czynnikiem ograniczającym „samosterowność" lokalnej wspólnoty było odsuwanie autonomicznych działaczy lokalnych na rzecz istnienia „kadry działaczy" konstruujących działania zbiorowe.

ZAŁOŻENIA TEORII POSTAW

Badania nad postawami wobec samorządu lokalnego wchodzą w skład studiów nad postawami społeczno-politycznymi. Ta zbitka pojęciowa używana zwykle w psychologii społecznej odnosi się do badań zarówno nad pewnymi — jak to określa M. Marody — syndromami postaw (konserwatyzm, autorytaryzm, liberlizm), jak i do badań postaw wobec grup społecznych, istotnych z punktu widzenia danego systemu społecznego. Almond i Verba[17] przedmiot swoich zainteresowań określają jako postawy wobec systemu politycznego oraz „siebie" jako politycznego aktora.

Popularność badań nad postawami społeczno-politycznymi wynika z faktu, że uznaje się je za jeden z najsilniejszych czynników psychicznych, warunkujących zachowania oraz wywierających istotny wpływ na pozostałe dziedziny działalności ludzkiej.

[16] T u r s k a, op. cit., s 122—123.

[17] G. A. A l m o n d, S. V e r b a, *The Civic Culture*, New Jersey 1963, cyt. za M. M a r o d y, *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*, Warszawa 1976, s. 26.

We współczesnej teorii socjologicznej pojęcie „postawa" posiada szereg różnych definicji. Termin ten został wprowadzony i określony przez W. I. Thomasa i F. Znanieckiego, dla których postawa to „proces indywidualnej świadomości, która urabia rzeczywistą lub możliwą działalność w świecie społecznym"[18]. W takim ujęciu postawa jest postawą wobec jakiejś wartości. Wartość natomiast to jakikolwiek fakt mający empiryczną treść (tzn. sensualną, odbieraną za pomocą zmysłów). Obecnie socjologowie najczęściej są zgodni, że postawy są zjawiskami o złożonej strukturze, w których można wyróżnić kilka komponentów.

W polskiej literaturze stanowisko strukturalne reprezentują: T. Mądrzycki, S. Mika, S. Nowak. Dla omawianej tu problematyki najbardziej użyteczną jest definicja skonstruowana przez S. Nowaka:

„Postawą pewnego człowieka wobec pewnego przedmiotu jest ogół względnie trwałych dyspozycji do oceniania tego przedmiotu i emocjonalnego nań reagowania oraz ewentualnie towarzyszących tym emocjonalno-oceniającym dyspozycjom względnie trwałych przekonań o naturze i właściwościach tego przedmiotu i względnie trwałych dyspozycji do zachowania się wobec tego przedmiotu."[19]

O istnieniu i zakresie postawy decyduje to, czy i w jaki sposób dana kategoria przedmiotów jest przez człowieka spostrzegana? Odpowiedź na to pytanie jest szczególnie istotna wówczas, gdy mamy do czynienia ze złożonym obiektem postaw. Istotą postawy jest w rozumieniu S. Nowaka komponent afektywny, czyli emocjonalno-oceniający, kostytuujący postawę, pozostałe nie muszą istnieć. Ze względu na fakt, że postawa stanowi zmienną ukrytą, o jej istnieniu możemy jedynie wnioskować za pomocą wskaźników inferencyjnych: stanowią je wypowiedzi, słowa, działania i reakcje ekspresyjne. Komponent afektywny stanowią oceny i emocje odnoszące się do przedmiotu postawy, komponent poznawczy — przekonanie i wiedza o obiekcie postawy, komponent behawioralny — to mniej lub bardziej skrystalizowany program działania wobec przedmiotu postawy (zamiar, pragnienie, dążenie).

Przedstawione badania należą do kategorii przedmiotowych badań nad postawami, ponieważ dotyczą określonego obiektu społecznego i postawy wobec niego są głównym przedmiotem zainteresowań.

Obiektem postaw jest nie tylko pewna grupa ludzi powołana do spełniania określonych zadań na rzecz społeczności lokalnej ale również pewna „idea samorządności", która w poprzednim porządku społecznym nie mogła być realizowana.

Traktuję również postawy jako „czyjeś", a więc próbuję dać odpowiedź na pytanie, czy i w jaki sposób dana kategoria przedmiotów jest postrzegana przez jednostkę. Badania te należą więc do grupy badań nad tym co G. A. Almond[20]

[18] W. I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i w Ameryce*, Warszawa 1976.

[19] S. Nowak, *Pojęcie postawy w teoriach i stosowanych badaniach społecznych*. W: *Teorie postaw*, pod red. S. Nowaka, Warszawa 1973.

[20] G. A. Almond, cyt. za Marody, op. cit., s. 27—28.

określa ,,jako socjalizację polityczną" rozumianą jako proces wprowadzania w kulturę polityczną. Uczony ten stwierdza:

„[...] analiza funkcji socjalizacji politycznej w poszczególnym społeczeństwie jest postawą dla całości analizy politycznej, ponieważ nie tylko daje nam wgląd na formę politycznej kultury i podkultur, w tym społeczeństwie, lecz także lokalizuje nam w socjalizacyjnych procesach społeczeństwa punkty, gdzie poszczególne cechy i elementy kultury politycznej są wprowadzane oraz punkty w społeczeństwie, gdzie te elementy są podtrzymywane lub modyfikowane. Co więcej, badania socjalizacji politycznej i kultury politycznej są istotne dla zrozumienia innych funkcji politycznych. Albowiem, jeśli socjalizacja polityczna wytwarza w społeczeństwie zasadnicze postawy wobec systemu politycznego, jego różnych ról i ogólnej polityki, to przez badania kultury politycznej i politycznej socjalizacji możemy osiągnąć zrozumienie jednego z podstawowych czynników, który oddziałuje na sposób, w jaki te role są spełniane oraz na rodzaj politycznych wejść i wyjść, które te role wytwarzają."

Marody[21] w swej pracy dotyczącej postaw obrazuje sens empiryczny pojęcia postawy. Przyjmuje więc, że postawa pełni funkcję interweniującą między bodźcem (obiektem postawy), a reakcją. W konsekwenji przyjmuje, że sens empiryczny pojęcia postawy to ogół obserwowalnych reakcji, za które w tych badaniach uznaje przede wszystkim wskaźniki werbalne, czyli opinie, co jest zgodne z poglądami L. L. Thurstone'a, który definiował opinię ,,jako werbalną ekspresję postawy"[22]. Obiektem postawy jest w tych badaniach samorząd lokalny, rozumiany jako instytucja społeczności lokalnej. Pojęcie ,,instytucja", to jeden z podstawowych terminów socjologicznych, definiowany w rozmaity sposób, zarówno w pracach, jak i w badaniach empirycznych. Pomimo że z analizy R. C. Hansona wynikało, że w ponad 10% prac umieszczonych w ,,American Sociological Review" w latach 1945—1956 występuje pojęcie instytucji, to tylko część badaczy podawała jego definicję, pozostali natomiast stosowali je w sposób intuicyjny i potoczny, podobnie jak wiele innych pojęć socjologicznych.

Rozważania nad instytucjami społecznymi pojawiły się już w początkach myśli socjologicznej. Co prawda A. Comte nie stosował tego pojęcia, jednakże według J. Laubiera[23] statykę społeczną można określić jako teorię instytucji A. Comte'a, ponieważ obejmuje ten sam zakres zjawisk, który H. Spencer w *Zasadach socjologii* nazywał instytucjami. Jak pisze J. Szacki[24], H. Spencer początkowo zamiast pojecia ,,instytucja" używał innych określeń, takich jak: organizacja, stosunki, rząd, kontrola. Rozumiał je jako coś, dzięki czemu dokonuje się przystosowanie niespołecznego z natury człowieka do współdziałania z innymi ludźmi.

[21] M a r o d y, op. cit., s. 30.

[22] L. L. T h u r s t o n e, E. J. C h a w e, *The Measurement of Attitude*, Chicago Illinois 1956, s. 7, cyt. za M a r o d y, op. cit., s. 35.

[23] S z a c k i, op. cit., s. 274.

[24] Ibid., s. 317—319.

Trudno analizować w tym artykule pojęcie instytucji w całej myśli społecznej, dlatego też odwołam się jedynie do ujęć J. Szczepańskiego i R. Rybickiego. Szczepański[25] wyodrębnił cztery sposoby rozumienia instytucji:

„[...] 1. jako grupy ludzi wykonujących pewne funkcje publiczne,

2. jako formy organizacyjne zespołu czynności wykonywanych przez niektórych członków grupy w imieniu grupy,

3. jako zespoły urządzeń materialnych i środków działania pozwalających niektórym upoważnionym jednostkom na wykonywanie publicznych i impersonalnych funkcji, mających na celu zaspokajanie potrzeb lub regulowanie zachowań członków grupy,

4. jako niektórych ról społecznych, specjalnie doniosłych dla grupy."

Rybicki uważał natomiast instytucje za „zakres ciągłego działania, które jest wykonywane przez jednostkę bądź zespół ludzi i które ma zapewnione niematerialne i materialne środki realizacji"[26].

Uzyskane w wyniku przeprowadzenia zwiadu badawczego rezultaty pozwoliły na sformułowanie następujących hipotez:

1. Zmiana społeczna dokonująca się przede wszystkim w instytucjach państwa nie spowodowała przemian świadomości społecznej utrzymując stan anomii.

2. Wybory samorządowe unaoczniły rozmiar owej anomii poprzez: trudności z wyborem kandydatów do roli radnego, niską frekwencję wyborczą, a przede wszystkim niechęć mieszkańców do pełnienia kreacyjnych ról w społeczności lokalnej.

3. W badanych społecznościach w sferze zachowań idywidualnych przeważa forma zachowań określona przez R. Mertona jako „wycofanie", co oznacza, że nastąpiło odrzucenie pewnych celów kulturowych, jak i zinstytucjonalizowanych praktyk wiodących do ich realizacji. Stan ten wyrażają opinie mieszkańców dotyczące ich środowiska społecznego i swego własnego w nim miejsca.

4. Opinie mieszkańców Śląska Opolskiego o działalności władz lokalnych generalnie nie różnią się od opinii mieszkańców innych regionów Polski, natomiast w gminie, gdzie większość mandatów w radzie uzyskała mniejszość niemiecka, można skonstatować nieco większe zainteresowanie mieszkańców sprawami publicznymi.

5. Generalnie jednak analiza opinii wskazuje na minimalny stopień zainteresowania sprawami „swojej" gminy. Poziom wiedzy o działalności rady jest katastrofalny.

6. Rozeznanie mieszkańców w ruchach społecznych i siłach politycznych „lokalnej sceny" jest prawie żadne.

7. W tej sytuacji mieszkańcy nie są w stanie i nie chcą formułować ocen działalności władz samorządowych.

[25] J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1972, s. 203—204.

[26] P. Rybicki, *Struktura społecznego świata*, Warszawa 1979, s. 519.

8. Brak orientacji w kompetencjach rady, niewiedza o sytuacji wynikającej ze zmian w regulacjach prawnych, jak i ze zmiennych postaw administracji rządowej powoduje, że rady gminne oceniane są przez pryzmat warunków życia codziennego. Zdaniem mieszkańców, władze lokalne mają za zadanie rozwiązywać istotne problemy społeczności. W ich rozumieniu jest to przede wszystkim walka z bezrobociem, jakkolwiek obarcza się radnych również odpowiedzialnością za całość spraw życiowych mieszkańców. Ludzi nie interesuje to, czy te sprawy leżą w kompetencjach rady i czy rada posiada stosowne instrumenty prawne.

9. Brak sukcesów czy nawet przejawów działalności rady w sferach dotyczących „ich" miejscowości, mieszkańcy są skłonni postrzegać w kategoriach gry interesów pomiędzy przedstawicielami lokalnych społeczności, niekompetencji radnych w pełnieniu ról społecznych, nieuczciwości i niedostatku inicjatywy z ich strony.

TECHNIKA BADAŃ

Program badawczy został zrealizowany w dwu etapach: etap badań wstępnych, etap właściwych badań terenowych. Pierwszy etap projektowanych badań empirycznych nad postawami mieszkańców wobec samorządów lokalnych obejmował opracowanie podłoża teoretycznego tych badań oraz realizację zwiadu badawczego w wybranych w sposób celowy społecznościach lokalnych. Społeczności lokalne wybrano, uwzględniając zróżnicowanie na miasto-wieś oraz zróżnicowanie pod względem składu narodowościowego mieszkańców. Wzięto również pod uwagę wskaźnik ekonomiczno-infrastrukturalny klasyfikacji miast i gmin województwa opolskiego, obrazujący warunki życia w obu gminach pod względem ich ekonomiczno-infrastrukturalnych cech[27]. Zwiad badawczy został przeprowadzony za pomocą techniki wywiadu swobodnego z wybranymi ekspertami społecznymi, a badania opinii mieszkańców za pomocą techniki wywiadu ze standaryzowanym kwestionariuszem. Badania przeprowadzono w maju i czerwcu 1992 r., uzyskując 84 wywiady. Właściwe badania terenowe miały miejsce w październiku i listopadzie 1992 r., w tych samych gminach; na wniosek kierownika grantu rozszerzono pole badawcze, wybierając do badań dodatkowo dwie gminy z zastosowaniem takich samych kryteriów ich doboru.

Uzyskano 400 wywiadów, opierając się na standaryzowanym kwestionariuszu zawierającym znaczną liczbę pytań otwartych. Uzupełnienie tego materiału stanowiły wywiady z ekspertami społecznymi, którymi byli: burmistrz, sekretarz

[27] W. D r o b e k, *Próba ekonomiczno-infrastrukturalnej klasyfikacji miast i gmin woj. opolskiego*. W: *Podstawy przestrzennej polityki zatrudnienia i walki z bezrobociem na lokalnych rynkach pracy Śląska Opolskiego*, Opole 1992, s. 38—39.

gminy, przewodniczący rady oraz niektórzy losowo wybrani radni. Ponadto rozmawiano z innymi osobami pełniącymi znaczące funkcje w społeczności lokalnej. Byli to: lekarze, księża, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej, kierownik Biblioteki Miejsko-Gminnej, kierownik internatu, nauczyciele miejscowej szkoły (średniej i podstawowej) były przewodniczący Ruchu Obywatelskiego Śląska Opolskiego oraz kierownicy gminnych ośrodków kultury. Wyniki badań zostały opracowane zarówno w sposób ilościowy, jak i jakościowy.

CHARAKTERYSTYKA BADANEJ ZBIOROWOŚCI

Struktura próby pod względem cech demograficzno-społecznych przedstawiała się następująco.

W próbie przeważali mężczyźni między 40 a 50 rokiem życia. Zdecydowaną większość stanowiły osoby będące w związku małżeńskim. Pod względem wykształcenia mniej więcej równy udział mieli respondenci z wykształceniem zawodowym i średnim, z niewielką przewagą tych z wykształceniem średnim. Sytuacja materialna badanych mieszkańców, według ich oceny, była najczęściej przeciętna. Zdecydowana większość nie należała do partii politycznych ani do związków zawodowych, niewielki odsetek zadeklarował przynależność do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej. Ponad połowa respondentów nie mieszkała na Opolszczyźnie od urodzenia, lecz przybyła w wieku późniejszym. Rodziny respondentów w zdecydowanej większości nie zamieszkiwały na Śląsku Opolskim przed 1945 r.

Szczególną trudność sprawia próba określenia badanych pod względem narodowościowym. Wydaje się, że sposób określenia tej struktury na podstawie deklarowanej identyfikacji narodowej respondentów nie odzwierciedla faktycznych zjawisk.

Respondenci z ludności autochtonicznej uciekali od zdecydowanej deklaracji narodowej, najchętniej wybierając identyfikację regionalną — „jestem Ślązakiem", dodając przy tym niemieckim lub polskim. Nikt nie określił siebie jako Niemca, chociaż pewna grupa deklarowała przynależność do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej. Tendencje te, polegające na wyborze przede wszystkim tożsamości regionalnej, szczególnie wobec obcych, są zgodne ze zjawiskami opisanymi zarówno przez E. Szramka[28] jak i S. Ossowskiego[29].

[28] E. S z r a m e k, *Śląsk jako problem socjologiczny*, Katowice 1934.

[29] S. O s s o w s k i, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984.

WYNIKI ANALIZY POSTAW MIESZKAŃCÓW ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Komponent emocjonalno-oceniający

W prowadzonych badaniach empirycznych wskaźnikiem komponentu emocjonalno-oceniającego była globalna ocena działalności samorządu lokalnego wyrażana przez respondentów w kategoriach zadowolenia według następującej skali:

1. tak jestem zadowolony(a) w zupełności,
2. niezupełnie jestem zadowolony(a),
3. w ogóle nie jestem zadowolony(a),
4. nie mam zdania, trudno powiedzieć.

Badaną zbiorowość charakteryzowały postawy ambiwalentne wyrażane poprzez wybór sformułowania „niezupełnie jestem zadowolony", co ma swe uzasadnienie w złożoności obiektu postawy. Postawy zdecydowanie pozytywne, jak i zdecydowanie negatywne stanowiły rzadkość.

Prośba o uzasadnienie owych ocen stanowiła próbę wniknięcia w motywację i kryteria stosowane przez mieszkańców oraz próbę określenia wobec czego postawa jest wyrażana, czy dotyczy konkretnych osób, czy też działań podejmowanych przez instytucję społeczną. Najczęściej wskazywano na działania rady. Rzadko podawano jednak konkretne przykłady, które mogłyby stanowić podstawę oceny. Większość mieszkańców pozostawała przy ogólnikach mówiąc: „działalność jest taka, na jaką radę stać"; „nic się nie dzieje"; „jest tak, jak za dawnych czasów". Postawę wyrażano również wobec innych zróżnicowanych obiektów. Stanowiły je: tempo przemian, wycinkowość w rozwiązywaniu problemów mieszkańców, niedoinformowanie, bariery finansowe, konflikt interesów między miastem a wsią oraz brak działań w zakresie bezrobocia. Ocena działań samorządu lokalnego, zarówno w kwestii rozwiązywania problemów całej gminy jak i problemów miejscowości sprawiała respondentom trudność. Uwidoczniło się to w wyborze odpowiedzi — „trudno mi to ocenić", bądź „nie wiem". Stosunkowo często postawa była wyrażana nie wobec działań podejmowanych przez radę. Nie one stanowiły obiekt postawy lecz grupa ludzi bądź też pojedyncze osoby. Wówczas wskazywano na konflikty personalne w radzie, brak zainteresowania radnych swymi wyborcami, na niezgodność programu wyborczego z działaniami oraz cechy osobowościowe radnych. Obraz rady istniejący w świadomości mieszkańców nie był korzystny. Radnych charakteryzowano więc jako osoby niekompetentne, nie znające problemów gminy, ponadto w wielu wypadkach bezsilne wobec uwarunkowań zewnętrznych. Przypisywano im pilnowanie własnych interesów, skłócenie między sobą, brak zaangażowania, opieszałość i niezdecydowanie w działaniu, a często również nieudolność i fałszywą klasyfikację skali problemów. Mieszkańcy wsi byli przekonani, że skład rady o przewadze radnych zamieszkałych w mieście ma wpływ na sposób widzenia

problemów wiejskich. Generalnie respondenci wskazywali na brak efektów pracy rady zarówno w gminie, jak i w poszczególnych miejscowościach, a także na personalne niesnaski wśród radnych wynikające z różnych osobistych i grupowych interesów, a nie z powodów politycznych. Jako przykłady wymieniono następujące kategorie interesów: „swoje, rodziny lub znajomych, miasta, jednej tylko grupy — rolników, administracji gminy, mniejszości niemieckiej, to co nakazuje Warszawa lub województwo, państwa i rządu". Sporadycznie występowało natomiast przekonanie, że realizowane są interesy mieszkańców miasta i gminy, bądź w ogólnym sformułowaniu — interesy społeczne. W tej sytuacji nie powinien dziwić fakt, że mieszkańcy nie byli w stanie zaproponować postulatów dotyczących koniecznych zmian, a pojedyncze wypowiedzi nie wychodziły poza kategoryczne sądy postulujące zmianę składu rady bądź kompetencji radnych.

W przypadku zdecydowanie pozytywnej postawy wobec samorządu mieszkańcy starali się zrozumieć trudną sytuację rady i usprawiedliwić niedociągnięcia w jej działalności, co wyrażają następujące sformułowania: „to początki działalności, trzeba lat, by to naprawić"; „działalność jest taka, na jaką radę stać". Taka postawa jako jedyna była uzasadniana konkretnymi przykładami działalności samorządu (remont budynku, odnawianie kamienic, remont dróg, przeznaczenie środków na świetlicę) i, niestety, była rzadkością w omawianych zbiorowościach lokalnych.

Innym wymiarem komponentu afektywnego było deklarowane zainteresowanie sprawami publicznymi. Było ono wyrażane stosunkowo często, jednak już przez samych respondentów ocenianiane jako niewielkie. Powszechne były również postawy „wycofania" zawarte w deklaracjach braku zainteresowania dla spraw rady oraz w stwierdzeniu „zajmuję się swoimi sprawami". Komponent emocjonalno-oceniający, występujący w strukturze omawianych postaw jest warunkowany m.in. przekonaniem jednostki o tym czy wybory samorządowe stanowiły, czy nie, istotę transformacji ustrojowej. Nie wyrażano jednoznacznie przekonania pozytywnego, a często nawet całkowicie kwestionowano efekty wyborów. Uzasadnienia dla takich poglądów były różnorodne, ale wśród nich wskazywano również na brak przemian w Polsce lokalnej, totalny bałagan, nieliczenie się ze zdaniem mieszkańców, a także na niezmienność mentalności ludzi i ich skłócenie między sobą. Zawód sprawili również politycy — „politycy się nie sprawdzili, Mazowiecki zawiódł". Oczywiście, podobnie jak w przypadku innych pytań częściej mieliśmy do czynienia z brakiem zdania w tej kwestii. Ci, którzy skłaniali się ku takiemu przekonaniu stanowili niewielką grupę, a swój pogląd opierali nie na zmianach dostrzeżonych w lokalnym środowisku, lecz na pewnych ogólnych cechach nowego porządku: istnieniu wolności słowa, złamaniu monopolu jednej partii, konieczności upływu czasu dla dokonania całkowitej transformacji.

Powszechność postaw ambiwalentnych oraz postaw „wycofania" w obręb życia rodzinnego i własnych spraw ma wiele uwarunkowań, którymi zajmę się w dalszej części artykułu.

Komponent poznawczy

Komponent poznawczy postawy, to inaczej mówiąc wiedza i przekonania o obiekcie postawy. Można go klasyfikować ze względu na kilka kryteriów: 1. rozległość; 2. prawdziwość, oczywiście przy określeniu przez badacza kryterium prawdy; 3. spójność logiczną, 4. spójność psychologiczną.

Zebrany materiał empiryczny obrazujący wiedzę respondentów o obiekcie postawy może być opisany przede wszystkim ze względu na „rozległość". W celu jej poznania posłużyłam się kilkoma wskaźnikami, które stanowiły: orientacja mieszkańców, jakimi problemami zajmowała się ostatnio rada, poinformowanie o działaniach podjętych przez radę w celu rozwiązania najważniejszych spraw mieszkańców, wiedza, na co przeznacza się środki z budżetu gminy, a także orientacja, które ugrupowania, partie polityczne, organizacje wystawiły swoich kandydatów na radnych, i które ugrupowanie zdobyło większość mandatów.

W badanych społecznościach lokalnych panuje niemal powszechna niewiedza o pracach rady. Respondenci nie byli w stanie nic powiedzieć o działaniach, jakie podjęła rada, w celu rozwiązania ważnych spraw gminy i poszczególnych miejscowości, ale poproszeni o wskazanie najpilniejszych spraw do rozwiązania wykazali znaczną orientację. Zdecydowanie najwięcej wskazań uzyskało, oczywiście, bezrobocie, zajmując miejsce na czele listy, następnie nieco mniej zdrowie i czystość środowiska oraz woda i gaz. Rzadziej wskazywane były: telefony, czystość, bezpieczeństwo, sprawy kultury, budownictwo, oświata. Marginalnie potraktowane zostały sprawy mienia komunalnego.

Pozostałe wskaźniki wiedzy mieszkańców o samorządzie lokalnym, a więc orientacja w budżecie gminy, składzie rady, jej zróżnicowaniu pod względem sił politycznych również obrazują niski jej poziom. Zdecydowana większość zupełnie się nie interesuje, na co przeznacza się środki z budżetu gminy. Mimo że respondenci wykazali się pewną orientacją w lokalnej scenie politycznej, identyfikując siły polityczne biorące udział w wyborach, wielu mieszkańców nie wiedziało, które ugrupowanie zdobyło większość mandatów, co spowodowało, że nie potrafili określić czy są, czy też nie są zadowoleni ze składu politycznego władzy samorządowej.

Niewielka grupa tych, którzy zajęli w tej sprawie jakieś stanowisko, oparła je nie na wiedzy o działalności władzy lokalnej, lecz na pewnych elementach ideologii grupowej, czego wyrazem były następujące stwierdzenia: „bo większość radnych jest z mniejszości i ma wspólne zdanie"; „to jest większość na tym terenie" (dotyczy mniejszości niemieckiej); „Ślązacy byli traktowani jako ludzie drugiej kategorii, a rzeczywiście przy procentowym rozkładzie mniej-

szość niemiecka jest reprezentacją większości"; „może będzie większa tolerancja dla nas Ślązaków". W gminach napływowych odwoływano się bądź do dużego zaangażowania społecznego radnych, bądź do chęci działania, co wyraża następujące sformułowanie: „duże zaangażowanie społeczne radnych z PSL"; „są to ludzie nowi, chociaż brak im doświadczenia starają się zrobić coś dla miasta i gminy".

Taka sama sytuacja miała miejsce w przypadku wyrażania swego niezadowolenia ze składu politycznego samorządu lokalnego. Często podstawę ocen nie stanowiła wiedza, ale pewne przekonania o ideologicznym charakterze. Przytoczmy kilka sformułowań tytułem przykładu: „w Polsce powinni rządzić Polacy"; „powinni dbać o wszystkich, zapominają, że są inni"; „to wszystko jest robione pod mniejszość niemiecką, na każdym kroku widać akcenty niemieckie".

Pozostałe uzasadnienia nosiły inny charakter, chociaż były formułowane w nadzwyczaj ogólnikowy sposób: „nie wywiązują się z obowiązków, jakie podjęli"; „wszystko powinno się rozwijać w szybszym tempie"; „nie sprawdzili się, nieprzygotowani"; „są skłóceni"; „zostali wybrani na zasadzie przypadkowości"; „realizują prywatne interesy"; „oczekiwałem od radnych z tego ugrupowania innego działania"; „są reprezentantami ośrodków władzy"; „zawiodłem się na niektórych radnych z tego bloku (UD)"; „nie starczyło im konsekwencji w działaniu".

Komponent behawioralny

Istnienie tego rodzaju komponentu w świadomości jednostki wyraża się poprzez dyspozycje do zachowania się w określony sposób wobec obiektu postawy i jest określany przez: „zamiar, pragnienie, dążenie, poczucie powinności lub przymus wewnętrzny". Czasami może to być nawet, jak pisze M. Marody, pewien „program działania istniejący w psychice człowieka" wobec przedmiotu postawy. W opisywanych badaniach komponent behawioralny próbowałam identyfikować poprzez dwa wskaźniki: 1. zgodę na kandydowanie do roli radnego, 2. wzięcie udziału w wyborach samorządowych, gdyby odbywały się w chwili obecnej.

Wyniki badań wskazują, że zainteresowanie mieszkańców Opolszczyzny sprawami lokalnymi jest niewielkie. Świadczy o tym zarówno przewaga odpowiedzi sytuujących się w obrębie kategorii „nie wiem" i „trudno powiedzieć", jak również treść innych odpowiedzi. Zdecydowana większość respondentów nie zamierza pełnić kreacyjnej roli w swej społeczności lokalnej, co wyraża się m.in. brakiem zgody na kandydowanie do roli radnego w następnej kadencji. Uzasadnienia takiego zachowania były standardowe, najczęściej stosowano argument o braku czasu. Inne, często wymieniane, to: brak zainteresowania taką działalnością, uznanie, iż nie posiada się dyspozycji osobowościowych ani też

odpowiedniego wykształcenia i kompetencji, warunki rodzinne, niedostrzeganie takiej potrzeby w swoim życiu, wiek, działalność w poprzednim systemie, zbyt trudne problemy do rozwiązania, przekonanie o braku perspektyw dla nowej rzeczywistości, oraz o tym, że niewiele można zrobić z powodu braku pieniędzy.

Niektórzy respondenci, mimo niechęci do przyjęcia tej roli, poproszeni o wskazanie, jakimi problemami zajęliby się, gdyby byli radnymi, wykazali się całkowitym brakiem realizmu. Chcieliby od razu zmienić całość życia społecznego, wykazując się przy tym całkowitą nieznajomością warunków, w jakich przyszło działać samorządom lokalnym.

Najczęstszą formą działania na rzecz społeczności lokalnej jest deklaracja wzięcia udziału w wyborach samorządowych, gdyby odbyły się one w chwili obecnej. Zatem komponent behawioralny w postawach wobec samorządu lokalnego to nie program działania, ale przede wszystkim pewien zamiar zachowania wyrażany poprzez zaniechanie działań wobec obiektu postawy.

POSTAWY MIESZKAŃCÓW ŚLĄSKA OPOLSKIEGO W ASPEKCIE WYBRANYCH ZMIENNYCH SPOŁECZNYCH

Z kilku standardowych zmiennych demograficzno-społecznych, zastosowanych przy analizie wyników badań, istotnym wydaje się, z uwagi na specyfikę regionu, uwzględnienie w tym artykule dwu zmiennych społecznych: typu społeczności lokalnej (miejski lub wiejski) oraz deklarowanej identyfikacji narodowej.

W postawach przyjmowanych przez mieszkańców wiejskiej i miejskiej społeczności lokalnej nie zaobserwowano znaczących różnic, jakkolwiek pewne zróżnicowanie zaznaczyło się, zarówno w poszczególnych komponentach postawy, jak i w częstości występowania określonego typu postaw.

Poziom wiedzy o działalności władzy lokalnej i problemach, jakimi się zajmowała ostatnio, był podobny. Około 1/3 rozmówców wiedziała czym rada zajmowała się ostatnio, jednakże mieszkańcy wsi częściej wskazywali na brak informacji o tych sprawach jako na przyczynę swej niewiedzy. Nieco lepiej byli natomiast zorientowani w warunkach, w jakich przebiegały wybory samorządowe, w trudnościach z wyborem kandydatów do roli radnego, podczas gdy mieszkańcy miast nie bardzo zdawali sobie z nich sprawę. Mniej więcej tyle samo mieszkańców miast, jak i wsi, nie było w stanie bądź nie chciało ocenić wyników wyborów samorządowych, jakkolwiek mieszkańcy wsi częściej byli skłonni zajmować zdecydowaną postawę w tej kwestii (na „tak" i na „nie"). Zaznaczyły się natomiast różnice przy wskazywaniu na najpilniejsze zadania do rozwiązania przez samorząd lokalny. Na pierwszym miejscu we wskazaniach znalazło się bezrobocie, jednak mieszkańcy miast z większą częstością wskazywali na nie niż mieszkańcy wsi. Ponadto respondenci z miast najczęściej wybierali zdrowie,

czystość środowiska, sprawy kultury, oświaty, mienia komunalnego, podczas gdy mieszkańcy wsi wskazywali w pierwszej kolejności na: wodę i gaz, telefony, handel i zdrowie. O ile z wyborem spraw do załatwienia przez władzę lokalną mieszkańcy obu społeczności nie mieli problemów, o tyle mieli trudności z oceną czy rada podjęła wystarczające działania, aby je rozwiązać. Wśród tych, którzy byli w stanie ocenić działania rady w tym względzie, respondenci zamieszkali na wsi zajęli bardziej krytyczną postawę, oceniając je jako niewystarczające. Nic więc dziwnego, że globalna ocena działalności rady wskazała na dość istotne różnice w poglądach wśród mieszkańców obu społeczności lokalnych. Zadowolenie z działalności rady wyraziła niewielka grupa mieszkańców miast, a nikt z mieszkańców wsi nie zajął takiego stanowiska. Zdecydowanie większa liczba mieszkańców wsi uznała, że nie jest w stanie wypowiedzieć się w tej kwestii. Postawy niezadowolenia były mniej więcej tak samo częste, jednak niezupełnie zadowolonych było więcej w mieście niż na wsi. Respondenci mieli również trudności z oceną, czy rada istotnie zajmuje się ważnymi sprawami mieszkańców, szczególnie wątpliwości mieli mieszkańcy wsi. Zdecydowanie więcej mieszkańców miast było też zdania, że rada rozwiązała już jakieś ważne sprawy mieszkańców, podczas gdy zwolenników przeciwnego stanowiska było więcej na wsi. Kontakt radnych z wyborcami zdecydowanie lepiej oceniają mieszkańcy miast niż wsi. Część respondentów zamieszkałych w mieście twierdzi, że spotkania z radnymi odbywają się co jakiś czas. Jest to duża różnica w stosunku do wsi, gdzie ponad połowa mieszkańców wskazuje na całkowity brak takich spotkań. Aktywne zainteresowanie sprawami gminy i społeczności lokalnej było rzadkie zarówno w mieście, jak i na wsi. Przekonanych o tym, że po wyborach samorządowych nastąpiła radykalna zmiana społeczna, było w obu społecznościach niewielu, a znaczna grupa bądź nie miała w tej sprawie zdania, bądź nie zgodziła się z tym poglądem całkowicie. Nieco więcej mieszkańców miast przyjęło natomiast postawę ambiwalentną. Całkowite zróżnicowanie zaznaczyło się przy określaniu czyje interesy naprawdę realizuje rada? Mieszkańcy miast byli przekonani, że wsi, natomiast mieszkańcy wsi utrzymywali, że są to interesy miasta.

Wśród cech demograficzno-społecznych, zamieszczonych w metryczce, uwzględniono także pytanie o tożsamość narodową respondentów.

Większość respondentów zamieszkałych w gminach o przewadze ludności autochtonicznej zaznaczyła przede wszystkim swą tożsamość regionalną, dodając jednocześnie przymiotnik określający osobiste skłonności kulturowe; 46,7% osób z tej grupy uznało się wyłącznie za Ślązaków, 30,0% za Ślązaków-Niemców, 23,3% za Ślązaków-Polaków, 26,7% zadeklarowało polską tożsamość narodową, a byli to mieszkańcy, którzy sami bądź ich rodziny przybyły na Opolszczyznę po drugiej wojnie światowej. Pojedyncze osoby nie zdecydowały się na wybór żadnej tożsamości narodowej; jeden respondent określił się nato-

miast jako obywatel Europy. Podobnie jak w przypadku badań wstępnych, nikt nie uważał siebie za Niemca, mimo że 18,0% respondentów — jak wynikało z ich oświadczeń — należało do Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej. Uzyskane wyniki wskazują więc, że ten sposób analizy zróżnicowania narodowego, przy pomocy tego typu pytań, nie jest zbyt „dokładny" i powinien zostać na nowo przemyślany. Ponadto było to pytanie, które wywoływało zaniepokojenie respondentów i wyraźną niechęć do prowadzącego wywiad. Poniżej stosowane kategorie pojęciowe „Ślązacy", „Polacy" są używane zgodnie z rozumieniem, jakie nadają im respondenci z obu grup.

Jak się okazało w wyniku przeprowadzonej analizy, zarówno ilościowej, jak i jakościowej, zróżnicowanie opinii o działalności samorządu lokalnego w aspekcie deklarowanej tożsamości etnicznej nie było duże. Ślązacy w swych przekonaniach nie odbiegali zbyt daleko od ludności napływowej, szczególnie, iż w obu grupach przeważały bądź oceny ambiwalentne, bądź kategoria „trudno powiedzieć", „nie mam zdania" lub „trudno mi to ocenić". Zarówno Ślązacy, jak i Polacy są zainteresowani pracami samorządu lokalnego w takim samym stopniu, czyli niewielkim. Co prawda około połowa respondentów deklaruje swe zainteresowanie pracami rady, jednakże wiedza o samorządzie lokalnym, orientacja w jego ostatnich pracach, wiedza o siłach politycznych działających na terenie gminy każe wątpić w te deklaracje. Ponadto połowa rozmówców wyraziła całkowity brak zainteresowania takimi problemami. Obu grupom równie trudno jest ocenić, czy rada istotnie zajmuje się ważnymi sprawami mieszkańców. Ślązacy, poza ogólnikami typu „dobrze gospodarzą", „dopiero zaczęli", również nie podają żadnych konkretów. Wyrażają jednak ogólne przekonanie, że tak jest, częściej niż Polacy. Z kolei Polacy częściej twierdzą, że samorząd nie zajmuje się ważnymi sprawami mieszkańców. Wśród Ślązaków nikt nie zajął tak zdecydowanego stanowiska.

Tożsamość deklarowana nie ma wpływu na wyrażane zamiary wzięcia udziału w wyborach samorządowych, gdyby odbyły się one w tej chwili, jak również na niechęć do przyjęcia roli radnego. Ślązacy i Polacy różnią się jednakże w swych ocenach zmian dokonujących się w Polsce lokalnej. Polacy są zdecydowanie bardziej krytyczni, zarówno w swym spojrzeniu na działalność rady, jak i w ocenach, czyje interesy realizuje władza lokalna, a także w ogólnych ocenach dokonujących się procesów transformacji ustrojowej. Ślązacy bardziej niż Polacy byli skłonni oceniać samorząd lokalny jako instytucję społeczną realizującą interesy mieszkańców. Polacy znacznie częściej wskazywali, że rada realizuje własne interesy bądź poszczególnych radnych. Ponadto Ślązacy bardziej niż Polacy byli skłonni do wyrażania przekonania, że władza lokalna rozwiązała już jakieś problemy mieszkańców. Ogólny wniosek z analizy postaw mieszkańców wobec samorządu lokalnego w aspekcie deklarowanej tożsamości (w gminie, gdzie większość mandatów w radzie zdobyła mniejszość niemiecka, w porówna-

niu z mieszkańcami gmin zamieszkałych przez ludność napływową) można sformułować następująco: Ślązacy przyjmują bardziej przychylne postawy wobec rady, co wyrażają w sformułowaniu „teraz nasi rządzą", są mniej krytyczni wobec podejmowanych przez nią działań, a przyczyny niepowodzeń najczęściej sytuują w brakach finansowych, rzadziej zaś w prywacie i niekompetencji radnych. Społeczne uwarunkowania takich postaw możemy odnaleźć zarówno w mniejszej liczbie ludzi wykształconych, pretendujących do objęcia określonych stanowisk, jak i w pewnych przekonaniach powszechnie wyrażanych:

1. „Ślązacy do tej pory byli traktowani jako ludzie drugiej kategorii", natomiast procentowy rozkład ich grupy w poszczególnych społecznościach lokalnych powoduje, ich zdaniem, że mniejszość jest reprezentacją większości.

2. Ślązacy będą rządzić dobrze ze względu na swe cechy osobowościowe czyli kompetencję, oszczędność i „gospodarskie oko".

UWAGI KOŃCOWE

Na Śląsku Opolskim istnieją długoletnie tradycje samorządu wiejskiego związane z monarchią pruską. Obok reprezentantów lokalnej społeczności, którymi byli sołtys i ławnicy, jak pisze W. Korzeniowska, „ogromne znaczenie [...] miała gromada, czyli zgromadzenie mieszkańców wsi w celu wspólnego podejmowania decyzji"[30].

„W samorządzie wiejskim gromada ogrywała rolę pierwszoplanową, decydując niemal o wszystkich sprawach związanych z gminą. Debatowała nad sprawami zleconymi przez władze oraz nad problemami własnej społeczności, usiłując te ostatnie rozwiązywać w sposób korzystny dla wszystkich, co nie znaczy, że zawsze zgodny z sugestiami władzy zwierzchniej (dominialnej czy powiatowej)."[31]

Zmiany w samorządności lokalnej nastąpiły około 1850 r. poprzez likwidację odmienności w ordynacji wyborczej między gminą wiejską i miejską. Gromada stała się więc radą gminną. Mimo początkowej nieufności wobec tej zmiany, na początku XX w. rady gminne funkcjonowały we wszystkich gminach rejencji opolskiej. Przywołajmy jeszcze raz opinię W. Korzeniowskiej:

„Analiza zachowanej dokumentacji archiwalnej związanej z funkcjonowaniem samorządów wiejskich nieodmiennie nasuwa wniosek: wbrew opiniom o bierności i apatyczności górnośląskiej ludności wiejskiej XIX w., umiała ona rozsądnie kształtować swoje życie zbiorowe".[32]

Tyle mówi historia. Tymczasem próba rekapitulacji uzyskanych wyników badań empirycznych nad postawami mieszkańców Śląska Opolskiego wobec

[30] W. K o r z e n i o w s k a, *Funkcjonowanie samorządu wiejskiego rejencji opolskiej w XIX wieku*, „Śląsk Opolski" 1993, nr 3, s. 31.

[31] Ibid., s. 32.

[32] Ibid.

samorządu lokalnego prowadzi do wniosku, iż hipotezy sformułowane po przeprowadzonych badaniach wstępnych zostały potwierdzone. Zmiana społeczna dokonuje się przede wszystkim w instytucjach państwa, a tylko w niewielkim stopniu w świadomości jednostek i grup społecznych. W analizowanych społecznościach lokalnych przeważają postawy ambiwalentne wobec samorządu lokalnego, wzmacniane niewiedzą wynikającą z małego zainteresowania sprawami całej społeczności. Niechęć mieszkańców do pełnienia kreacyjnych ról w społecznościach lokalnych, niska frekwencja wyborcza w wyborach samorządowych, minimalny stopień zainteresowania sprawami gminy wskazuje na stan anomii społecznej. Staje się to przyczyną, iż na lokalną scenę polityczną wracają dawni aktorzy. Mieszkańcy wykazują zainteresowanie przede wszystkim swoimi prywatnymi sprawami, a nie „dobrem publicznym". Wartości, na które orientują się w życiu, dotyczą spraw rodzinnych i zawodowych, bardzo rzadko społecznych, wspólnotowych. Oczekują ponadto, że rada rozwiąże wszystkie istotne problemy społeczności i poprawi warunki życia codziennego, nie interesują się tym, czy sprawy leżą w kompetencjach samorządu i czy posiada on stosowne instrumenty prawne i możliwości ich realizacji. Brak sukcesów są skłonni oceniać w kategoriach gry interesów między radnymi, niekompetencji, nieuczciwości czy niedostatku inicjatywy. Postulowane zmiany to przede wszystkim zmiany członków rady.

Społeczne uwarunkowania tej sytuacji możemy identyfikować zarówno w makrostrukturach społecznych, jak i w samej społeczności lokalnej, jak również w osobowości jednostki. Można wnosić, iż obecnie tradycje samorządności zostały osłabione, a ich reaktywowanie poprzez komitety obywatelskie i Ruch Obywatelski Śląska Opolskiego nie powiodło się. Wiele przyczyn leży po stronie państwa. Przyczyny makrostrukturalne odnoszą się zarówno do niestabilności politycznej kraju, jak również do braku odpowiednich uregulowań prawnych. Trudno nie wspomnieć tutaj o złej sytuacji gospodarczej, co powoduje, że oczekiwania mieszkańców nie mogą zostać spełnione. Na postawy „wycofania" wpływa scena polityczna kraju, w której przeciętny obywatel niewiele się orientuje, identyfikując poszczególne ugrupowania za pośrednictwem ludzi, a nie programów. Niezrozumienie podziałów, przyczyn i celów „wojny na górze" skłania go do ostrożności w wykazywaniu jakiejkolwiek aktywności społecznej. Brak lokalnych przedstawicielstw partii politycznych powoduje, że obywatel nie wie czym się one różnią między sobą, w wyniku czego łatwo poddaje się on wszelkim stereotypom. Bardzo wiele przyczyn sytuuje się w społecznościach lokalnych. Scena polityczna i społeczna Polski lokalnej nie zachęca do działania. Po krótkotrwałym zrywie aktywność obywateli wróciła do stanu sprzed wyborów czerwcowych. Zagrożenie bezrobociem przyczynia się do koncentracji uwagi na sprawach zawodowych i sprawach domu. Obraz rady, istniejący w świadomości mieszkańców, a wynikający z nieprzygotowanie większości radnych do

pracy, a często z ich niekompetencji i arogancji, jest jedną z przyczyn niechęci do „brania udziału we władzy". Niedoinformowanie mieszkańców, związane ze sporadycznymi kontaktami radnych z wyborcami szczególnie tam, gdzie nie istnieje lokalna prasa, wpływa na całkowitą niewiedzę o pracach rady oraz przewagę postaw nadmiernie krytycznych. Brak aktywności mieszkańców sprzyja powrotowi części działaczy z czasów poprzedniego porządku społecznego pod zmienionymi barwami lub szyldem „osób niezależnych", co często staje się podstawą sądów typu: „u nas nic się nie zmieniło, wrócili ci sami ludzie". Niepowodzenia ruchu komitetów obywatelskich oraz powszechnie występujące przekonanie o braku własnej kompetencji i odpowiedniego wykształcenia sprawia, że najlepszą formą istnienia społecznego staje się wycofanie w obręb spraw rodzinnych oraz innych prywatnych i ważnych życiowo dla jednostki.

Pewna specyfika postaw wobec samorządu lokalnego ma jednak miejsce w gminach, gdzie większość mandatów posiada mniejszość niemiecka. Dotyczy ona przede wszystkim ludności śląskiej, która „swej radzie" dała więcej tolerancji — „dopiero zaczęli rządzić, trzeba poczekać", „nic od razu nie było". Wobec czego nastrojem dominującym jest tu raczej nastrój oczekiwania niż rozczarowania, inaczej niż w gminach zamieszkanych przez ludność napływową.

Inny rodzaj czynników tkwi w osobowości jednostki. Tak to ujął jeden z działaczy: „nikomu nic się nie chce, wszystko musiałem robić sam". Niechęć do aktywności jest związana również z wyczekiwaniem na to, co zrobią inni. Stawia się im wysokie wymagania, a ocenia się ich działalność bardzo krytycznie. Jednakże, jak można domniemywać, najistotniejsze znaczenie ma perspektywa myślowa, z jakiej ocenia się działalność rady. Jest to perspektywa własnej społeczności, a nie gminy — „wszystko, co dzieje się u nas, jest dobre, natomiast wszystko, co robi się gdzie indziej, zostało w ten czy inny sposób załatwione".

Przedstawione rozważania można odnieść do twierdzeń zawartych w referacie profesora Reykowskiego omawiającego zmiany systemowe i mentalność polskiego społeczeństwa, czyli pewien stan świadomości społecznej. Autor wskazuje w nim na zjawiska alienacji społecznej, która, jego zdaniem, ogarnia coraz szersze kręgi społeczne. Mówi nawet o syndromie alienacji przejawiającym się m.in. w tym, że:

„[...] osoby, które czują się wyobcowane, czują się także bezsilne i zdezorientowane (w tym także zdezorientowane co do moralnego sensu zjawisk politycznych) [...]. Okazuje się, że uzyskanie politycznej suwerenności i wprowadzenie demokratycznych instytucji nie są wystarczającymi warunkami dla ukształtowania poczucia identyfikacji i dla przezwyciężenia alienacji."[33]

[33] J. R e y k o w s k i, *Zmiany systemowe a mentalność polskiego społeczeństwa*. W: *Zmiany systemowe a mentalność polskiego społeczeństwa*, Warszawa 1994, s. 36.

TERESA SOŁDRA-GWIŻDŻ

ATTITUDES OF THE OPOLE REGION INHABITANTS TOWARDS THE LOCAL SELF-GOVERNMENT (ON THE EXAMPLE OF SOME SELECTED COMMUNES)

The article takes up the problems of opinions and views of local communities on the local self-government as a social institution. This is important both from a practical and theoretical point of view. The theoretical basis for considerations is a conception of local community and a theory of attitudes. Materials gathered by means of standarized inquiry sheets and free interviews conducted with social experts constituted the main source of this article. The diagnosis of social consciousness of the local population shows the state of social anomy. From the investigations it appears that a social change takes place first of all in the State institutions and only in a small degree in the consciousness of individuals or social groups, which results in the fact that „the old-timers" come back to the political stage. Reluctance of the people to perform creative roles finds its expression in withdrawal from public to their private life, and in minimal interest in taking up any activities aimed at „public good". The local communities demonstrate a claiming attitude towards the local authorities waiting for them to solve all the problems and improve their life conditions.

TERESA SOŁDRA-GWIŻDŻ

DIE EINSTELLUNG DER BEWOHNER DES OPPELNER SCHLESIENS GEGENÜBER DER LOKALEN SELBSTVERWALTUNG (AN BEISPIELEN AUSGEWÄHLTER GEMEINDEN)

Der Beitrag unternimmt wichtige — zugleich aus dem breit verstandenen Gesichtspunkt der Gesellschaftspraxis wie auch dem theoretischen Rückblick — Meinungsproblematik und Überzeugung der lokalen Gesellschaften, die die Ortsselbstverwaltung als Gemeinschaftsinstitution betrifft. Die Unterlage der theoretischen Überlegungen bildet: die Konzeption der lokalen Gesellschaft und die Theorie der Einstellung. Die Quellengrundlagen sind Materialien die mit Hilfe der Befragungstechnik und standarieserten Fragebogen wie auch einer freien Befragung der Sozioexperten, ermittelt worden waren. Die vorgestellte Beurteilung des gesellschaftlichen Bewußtseins der Bewohner des „Lokalpolens" bildet der Stand der Gesellschaftsanomie. Aus den durchgeführten Untersuchungen erfolgt, daß die gesellschaftlichen Änderungen sich vor allen in den staatlichen Institutionen vollziehen und nur in nicht zu großen Grade im Bewußtsein der Einzelwesen und Gesellschaftsgruppen, was verursacht, daß auf die politische Lokalbühne die alten „Schauspieler" zurückkehren. Der Widerwille der Einwohner zur Ausübung kreativer Rollen drückt sich im Zurückziehen in die Stille eigener privaten Ereignisse und minimaler Interesse gemeinsamer Tätigkeit für das „Allgemeingut", aus. Die Einwohner der Lokalgesellschaften zeigen ihre Auspruchstellung gegenüber den Lokalbehörden vor und erwarten, daß diese alle wesentliche Gesellschaftsfragen löst und die Lebensbedingungen verbessert.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

BRYGIDA SOLGA

ŚLADY GRANICY PAŃSTWOWEJ WE WSPÓŁCZESNYM KRAJOBRAZIE KULTUROWYM REJONU GÓRNEJ PROSNY

WPROWADZENIE

Problematyka granic i obszarów przygranicznych stanowi przedmiot zainteresowań wielu dyscyplin naukowych, takich jak: politologia, prawo międzynarodowe, ekonomia, socjologia i inne. Zagadnieniami tymi interesuje się także geografia polityczna, a przedmiotem jej badań są najczęściej kwestie delimitacji granic politycznych w powiązaniu z warunkami środowiska przyrodniczego, funkcji granic politycznych, zróżnicowania przestrzennego obszarów przygranicznych i ich roli w gospodarce krajów[1]. Różny jest zakres tematyczny, terytorialny i czasowy opracowań poświęconych granicom politycznym, stąd też jest to problem powszechnie znany w literaturze przedmiotu. Stosunkowo mało uwagi poświęca się natomiast zagadnieniu trwałości i zmienności granic oraz ich wpływu na krajobraz kulturowy pogranicza.

Każda granica jest, w mniejszym lub większym stopniu, barierą ograniczającą przepływ ludzi, towarów, pieniądza, a czasami również możliwości wzajemnego oddziaływania kulturowego i ideologicznego[2]. Stopień, w jakim granica spełnia funkcję bariery, zależy od szeregu czynników politycznych, ekonomicznych czy geograficznych. Powstanie nowej granicy międzynarodowej lub istotna zmiana jej funkcji na pewnym obszarze oznacza przeobrażenie typu gospodarki, osadnictwa i struktury ludnościowej, a po dłuższym czasie również krajobrazu obszarów przygranicznych. Po likwidacji zaś granicy politycznej, staje się ona ponownie barierą nieformalną; pozostaje jednak nie tyle barierą fizjograficzną, co kulturową, społeczną, ekonomiczną, komunikacyjną.

---

[1] S. K a ł u s k i, *Granice polityczne jako przedmiot badań geograficznych*, „Przegląd Zagranicznej Literatury Geograficznej" 1983, z. 4, s. 129—131.

[2] J. B a r b a g, *Geografia polityczna ogólna*, Warszawa 1978, s. 53—76.

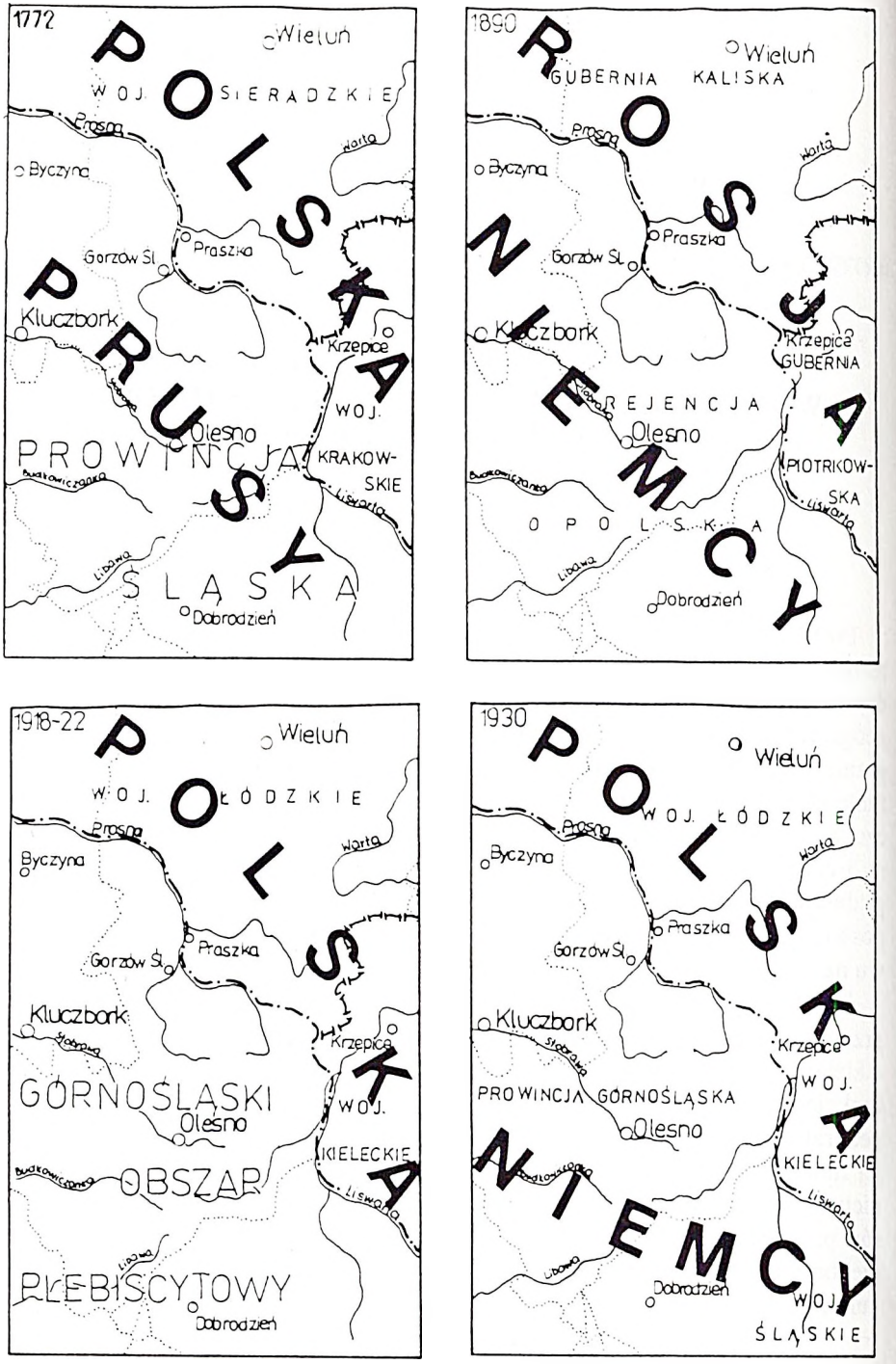

Ryc. 1. Zmiany granic polityczno-administracyjnych na górnej Prośnie

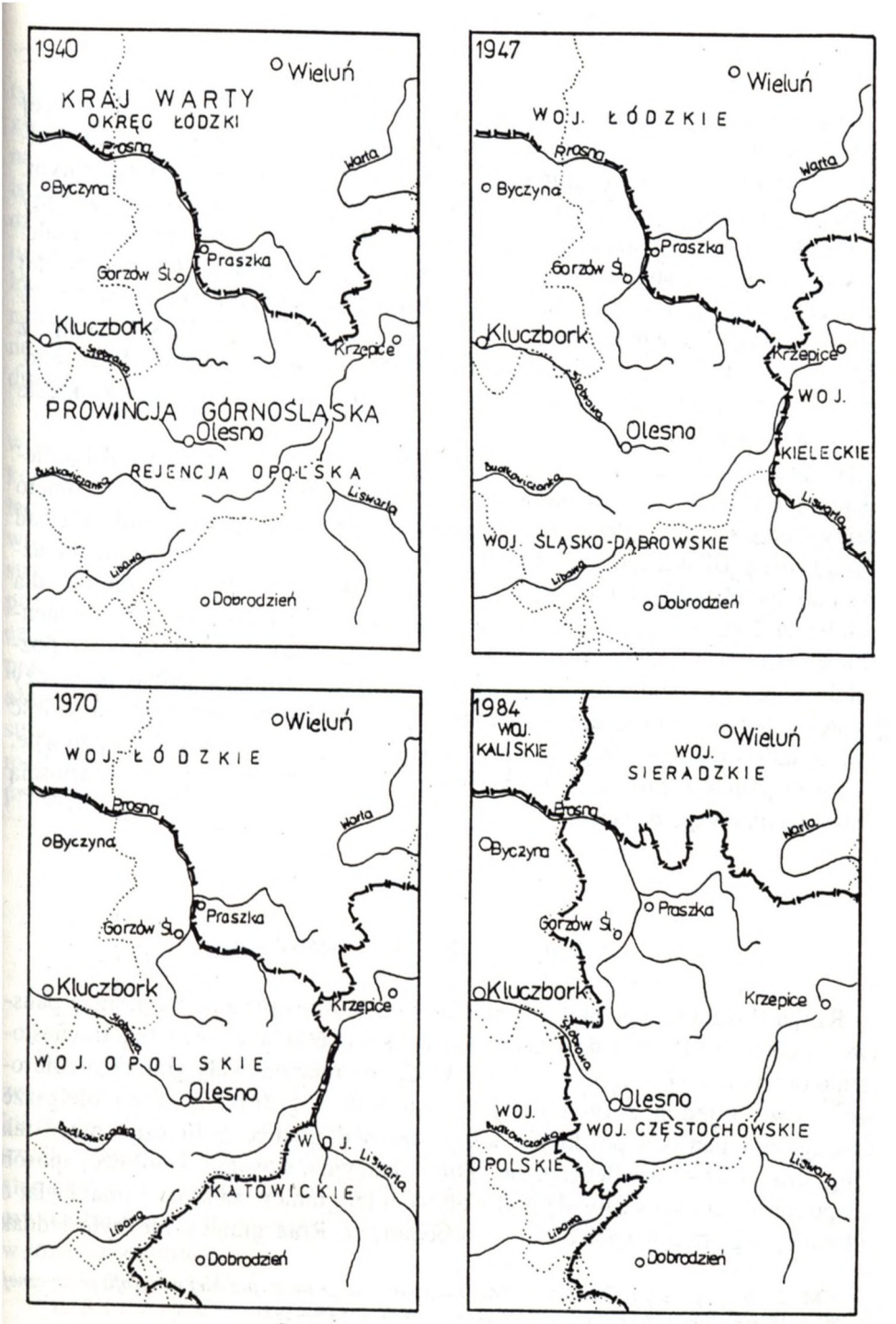

Źródło: K. H e f f n e r, *Przestrzenne przesłanki rozwoju miast w rejonie oleskim*, „Głos Olesna" 1984, t. 10.

Choć kwestie te — jak słusznie zauważył M. Sobczyński[3] — w jednoczącej się Europie można by uznać już za „przestarzałe", to jednak w polskiej literaturze rzadko zajmowano się granicami historycznymi w ujęciu geograficznym. Warto przy tym pamiętać, iż właśnie Polska jest krajem, w którym częste zmiany terytorialne w ciągu ostatnich wieków pociągały za sobą przesunięcia granic. Obecna granica państwowa w 14,2% pokrywa się z granicami Rzeczpospolitej szlacheckiej, w 3,2% — z granicami pierwszego i drugiego rozbioru, w 10,8% — z granicami trzeciego rozbioru, w 1% — z granicą Księstwa Warszawskiego z 1807 r. i w 11% — z granicą Księstwa z 1809 r. oraz Królestwa Polskiego. 23,1% obecnego jej stanu stanowiło również granicę polityczną Polski w okresie międzywojennym[4].

W opracowaniu niniejszym analizuje się trwałość dawnej granicy polsko-niemieckiej we współczesnym krajobrazie kulturowym. Obszarem badań objęto gminy Gorzów Śląski i Praszka, a więc dawne pogranicze polsko-niemieckie nad górną Prosną. Bliskie ich sąsiedztwo, przy równoczesnej wieloletniej przynależności do dwóch różnych formacji państwowych i kulturowych, wydawało się dla tych badań korzystne, zwłaszcza że projekty badawcze dotyczyły różnic w mentalności i kulturze materialnej mieszkańców byłego pogranicza. Sąsiedztwo pozwalało sądzić, że różnice te są jeszcze dość uchwytne. Nie było jednak jasne, czy po ponad półwiecznej formalnej jedności tych terenów badania mogą przynieść jeszcze jakieś rezultaty. Wyniki pracy, zarówno te pozytywne, jak i negatywne, świadczą jednak o procesach społeczno-historycznych, które z całą pewnością zasługują na uwagę badaczy.

DZIEJE GRANICY NA PROŚNIE

Rzeka Prosna na odcinku od Jelonków do Kostowa stanowiła granicę państwową od około 1320 aż do 1939 r., a więc ponad 600 lat z niewielką, trzynastoletnią przerwą w okresie 1793—1806, kiedy to funkcjonowały granice rozbiorowe[5]. Jest to jeden z tych niewielu odcinków granicznych na obszarze dzisiejszego państwa polskiego, który stanowił granicę polityczną przez tak długi czas. Układ osiedleńczy, sieć komunikacyjna, stosunki handlowe, sposób gospodarowania rozwijały się pod wpływem tej granicy, za którą istniał świat o odrębnej organizacji społecznej i gospodarczej. Rola granicy nie była jednak

[3] M. S o b c z y ń s k i, *O potrzebie badania granic na gruncie polskiej geografii politycznej*. W: Współczesna geografia polityczna, Warszawa 1993, s. 125—128.

[4] M. S o b c z y ń s k i, *Niezmienność dawnych granic politycznych na obszarze Polski*, „Acta Universitatis Lodziensis" *Folia Geographica* 1984, nr 3, s. 119—133.

[5] Ibid.

tylko negatywna. Jak każda granica stwarzała ona pewne możliwości zarobkowe związane z legalnym i nielegalnym jej przekraczaniem. Co prawda przez granicę na Prośnie już od dawna nie przechodziły ważne szlaki komunikacyjne i nie istniało tu jakieś znaczniejsze oficjalne przejście graniczne, ale trwał tu przez dziesiątki lat nielegalny ruch graniczny[6]. Tędy przerzucano przemycane towary i tu przekraczały nielegalnie granicę setki i tysiące polskich robotników rolnych, idących na sezonowe roboty („na saksy") na Śląsk i dalej w głąb Niemiec. Ten nierejestrowany ruch graniczny przynosił duże dochody nadprośniańskiej ludności „Kongresówki", a potem Polski z jednej strony i pruskiego Śląska z drugiej.

To różnorodne oddziaływanie granicy ustało wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej. Granica została zniesiona, zlikwidowane zostały posterunki i komory celne, ale pozostał w spuściźnie układ stosunków gospodarczych i społecznych, wytworzony na skutek wielowiekowego jej istnienia. Także po drugiej wojnie światowej, do 1975 r., ten odcinek Prosny nadal pozostał granicą administracyjną, oddzielającą województwo łódzkie najpierw od śląsko-dąbrowskiego, później od opolskiego. Obecnie stanowi granicę między gminami województwa częstochowskiego — Gorzowem Śląskim i Praszką. Nowe granice województw, przełamujące historyczne linie podziału i spajające podzielone dotychczas obszary w nowe regiony społeczo-gospodarcze, to jeden z celów reformy administracyjnej połowy lat siedemdziesiątych. Utworzone wówczas województwa miały zainicjować proces integracyjny w strefach rozwijających się jako obszary przygraniczne lub peryferyjne[7].

UKŁAD KOMUNIKACYJNY OBSZARU JAKO ODBICIE PRZEBIEGU DAWNEJ GRANICY POLITYCZNEJ

Wykształcenie się odmiennych układów komunikacyjnych może być wyrazem panowania różnorakich struktur politycznych. Przykładem tego jest Polska, której układy komunikacyjne odziedziczone zostały po trzech państwach zaborczych. Ponieważ sieć komunikacyjno-transportowa jest jednym z trwalszych elementów krajobrazu, ze współczesnego jej rozkładu nadal wnioskować możemy o odmiennych tendencjach inwestowania i rozbudowy sieci komunikacyjnej w różnych zaborach.

[6] L. S t r a s z e w i c z, *Zespół osiedleńczy Gorzów Śląski—Praszka na tle problemu zagospodarowania byłego pogranicza*, „Materiały i Studia Opolskie" 1964, z. 10.

[7] K. H e f f n e r, *Przestrzenne przesłanki rozwoju miast w rejonie oleskim*, „Głos Olesna" 1984, t. 10, s. 38—52.

Nad górną Prosną na podstawie analizy rozkładu sieci komunikacyjno-transportowej również zaobserwować można ślady przebiegu dawnej granicy politycznej. Prowadzący przez Praszkę i Gorzów szlak komunikacyjny, łączący Sieradz i Wieluń ze Śląskiem, jest bardzo starej daty i niewątpliwie istniał już w XIII w.[8] W okresie funkcjonowania ścisłej granicy na Prośnie nie miał on większego znaczenia. Istnienie przez wieki obok siebie dwóch niezależnych obszarów politycznych, rozdzielonych wprawdzie niewielką, ale stanowiącą wyraźną granicę fizjograficzną rzeką, spowodowało utworzenie się dwóch odrębnych systemów komunikacyjnych. Charakteryzują się one przebiegiem głównych dróg równoległym do byłej granicy. Są to drogi z Byczyny do Gorzowa Śląskiego i Olesna po lewej stronie Prosny oraz z Bolesławca do Wielunia — po prawej.

Jeszcze do niedawna Prosnę przecinały na omawianym odcinku tylko dwie drogi. Jedna pod Praszką, gdzie jest dawny most (przejście graniczne) istniejący przed 1939 r., łączy Wieluń z Kluczborkiem; druga łączy Byczynę z Bolesławcem przez most w Goli, zbudowany po wojnie. Sytuacja taka utrudniała przez długi czas komunikację na tym obszarze. Dopiero w latach osiemdziesiątych, dzięki zbudowaniu kolejnych mostów, powstały nowe połączenia między Gorzowem a Szyszkowem (gmina Praszka) oraz Jastrzygowicami (gmina Gorzów), a Wygiełdowem (gmina Praszka).

Poza tymi przejściami istnieje kilka dróg gruntowych przecinających rzekę w miejscach brodu i dostępnych jedynie w odpowiednich porach roku. Nie mają one zatem znaczenia komunikacyjnego, służą jedynie dojazdom gospodarskim z zagrody na pola. Na obszarze tym w dalszym ciągu istnieją wsie „sztucznie odseparowane" od siebie brakiem mostu na rzece i odpowiedniej drogi. Takimi wsiami są na przykład Przedmość i Zdziechowice, odległe zaledwie o około 1 km. Prowadzące tam ku sobie drogi kończą się, wobec braku mostu, przy rzece, a jej przejście umożliwia jedynie prowizoryczna kładka. Utrudnia to znacznie kontaktowanie się ludności zarówno z jednej, jak i z drugiej strony rzeki.

Duże mankamenty wykazuje również sieć kolejowa. Do niedawna przebiegały tu tylko dwie lokalne linie o drugorzędnym znaczeniu: Olesno—Gorzów Śląski, dochodząca do samej granicy w Zawisnej — miejscowości położonej naprzeciw Praszki, oraz Praszka—Wieluń. Pierwsza, istniejąca od 1896 r., była początkowo koleją wąskotorową, a od czasów pierwszej wojny światowej stała się normalnotorową; druga była koleją wąskotorową, zbudowaną w 1916 r.[9], zdemontowaną w 1985 r. Pozostałe po kolei wąskotorowej tory wraz z kolejką stanowią dziś obiekt zabytkowy.

[8] S t r a s z e w i c z, op. cit.
[9] T. L i j e w s k i, *Rozwój sieci kolejowej Polski*, „Dokumentacja Geograficzna" 1959.

W przebiegu linii kolejowych jeszcze mocniej zaznacza się rola Prosny, gdyż zarówno normalnotorowa kolej po stronie śląskiej, jak i do niedawna wąskotorowa po stronie ziemi wieluńskiej dochodziły tylko do rzeki, to jest do dawnej granicy. Utrudniało to ruch pasażerski i dokonywanie przeładunków, mimo że obie te linie zbiegały się w Praszce. Obecnie pomiędzy Gorzowem a Praszką działa w ciągu dnia jedno połączenie kolejowe, osobowe.

Sytuację komunikacyjną tych okolic zmienił rozwój komunikacji autobusowej, który znacznie polepszył warunki transportowe i ożywił ruch pasażerski. Przebiegający tędy szlak łączy bezpośrednio ze sobą miasta wojewódzkie: Opole, Sieradz, Łódź.

Tak więc połączenia międzywojewódzkie są lepiej rozbudowane w zakresie sieci drogowej i autobusowej, między innymi dlatego, że większość granic wojewódzkich jest nowa i nie nawiązuje do dawnych „szwów" granicznych, które wytworzyły się w okresie zaborów lub podczas długotrwałego istnienia granicy administracyjnej wyższego rzędu. W obecnym układzie komunikacyjnym omawianego obszaru w dalszym ciągu daje się jednak zauważyć „efekt" dawnej granicy politycznej państwa.

BYŁE POGRANICZE POLSKO-NIEMIECKIE NAD GÓRNĄ PROSNĄ — CHARAKTERYSTYKA ODRĘBNOŚCI KULTUROWEJ RÓŻNICE W BUDOWNICTWIE REGIONALNYM I FIZJONOMII WYBRANYCH WSI PRZYGRANICZNYCH

Do zbadania efektu oddziaływania granicy w krajobrazie kulturowym wykorzystano fakt zróżnicowania stylu zabudowy, wynikający z przynależności badanego obszaru do różnych jednostek politycznych w historycznie znacząco długim czasie[10].

Charakterystyczną cechę jest duża różnica pomiędzy liczbą budynków przed- i powojennych po obu stronach byłej granicy. Podczas gdy w gminie Gorzów Śląski przeważają budynki przedwojenne, stanowiące ponad 60% zabudowy, to w gminie Praszka jest ich zaledwie 23%; reszta to mieszkania wybudowane po 1945 r. W celu wyjaśnienia tego zjawiska naświetlić należy sytuację omawiane-

[10] W analizie wykorzystano zarówno materiał statystyczny pochodzący ze szczegółowego spisu ludności z 1988 r. (Wojewódzki Urząd Statystyczny w Częstochowie), jak i materiał z własnych badań i obserwacji terenu. Skorzystano również z pracy doktorskiej M. Sobczyńskiego pt. Trwałość dawnych granic politycznych Polski w krajobrazie kulturowym kraju (w świetle badań morfologicznych i użytkowania ziemi), Łódź 1985, Zakład Geografii Politycznej i Ekonomicznej Regionalnej Uniwersytetu Łódzkiego. Skrót pracy ukazał się drukiem pt. *Trwałość dawnych granic państwowych w krajobrazie kulturowym Polski* w „Zeszytach Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN" 1993, nr 14.

go obszaru bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej. W okresie tym nastąpiła bowiem pewna wymiana ludności z obu stron byłej granicy. Do Gorzowa i okolicznych wsi, z których wcześniej wyemigrowała ludność niemiecka napłynęli osadnicy z nadgranicznych miejscowości ziemi wieluńskiej. W samym Gorzowie znaleźli się licznie mieszkańcy Praszki i okolicznych wsi. Wśród osadników z Polski centralnej znaczną część stanowili przybyli z najbliższego sąsiedztwa, usytuowanego po drugiej stronie Prosny. Z Praszki i pobliskich wsi wyemigrowało w ten sposób na ziemię oleską wielu mieszkańców. Przyczyną ich migracji były głównie lepsze warunki życia, a ponieważ na byłych terenach niemieckich wiele budynków w bardzo dobrym stanie pozostało pustych, było to dogodne miejsce ich nowego zamieszkania. Tą doskonałą sytuacją mieszkaniową, zaspokajającą całkowicie potrzeby ludności, można tłumaczyć niewielki ruch budowlany po wojnie w gminie Gorzów Śląski. Budynki wzniesione w okresie 1945—1960 stanowią tutaj niewiele ponad 8% całej zabudowy. W tym samym czasie w sąsiedniej gminie powstało bardzo dużo nowych budynków, stanowiących obecnie 25% zabudowy. Chociaż w następnych latach w obydwu gminach obserwowano stopniowy spadek budownictwa mieszkaniowego, to w gminie Gorzów Śląski było ono szczególnie niskie. Budynki powstałe w latach 1979—1988 stanowią tu tylko 3,8%. W gminie Praszka wskaźnik ten jest większy i wynosi 13,5%. Taki stan można tłumaczyć między innymi niechęcią do budownictwa indywidualnego ludności rodzimej, która w dużej części stara się wyemigrować. Na przykład we wsi Zdziechowice występowała w końcu lat osiemdziesiątych tendencja do zmniejszania się liczby mieszkańców oraz przepływu użytków rolnych do sektora uspołecznionego (przed zmianą ustroju), spowodowana emigracją ludności za granicę. W ciągu kilku lat wieś ta wyludniła się w około 50%. Stwierdzono również, że ludność mieszkająca po stronie śląskiej, ale posiadająca rodzinę po stronie wielkopolskiej Prosny stara się budować domy przy tej rodzinie. Związków takich jest — jak wcześniej wspomniano — wiele, gdyż po wojnie okolice Gorzowa bardzo często zasiedlali mieszkańcy okolic Praszki.

Wielce charakterystyczną i widoczną w terenie różnicą jest również liczba oraz układ poszczególnych budynków w zagrodzie. We wsiach wieluńskich (Przedmość, Szyszków, Wygiełdów, Prosna), przeważają działki prostokątne, usytuowane równolegle do drogi. Zagroda składa się najczęściej z 3—4 budynków, z których jeden stanowi dom mieszkalny, pozostałe to stodoła i obora, a w przypadku zagrody o czterech budynkach również szopa na opał. Otaczają one ze wszystkich stron czworokątne podwórko. Naczelne miejsce — od strony drogi — zajmuje budynek mieszkalny, zwrócony do niej ścianą frontową. Ten, tak popularny dla wsi prawobrzeżnych układ występuje wprawdzie również we wsiach po drugiej stronie Prosny (Zdziechowice, Krzyżańcowice, Więckowice, Jastrzygowice), lecz tylko w nowo wybudowanych zagrodach. W przypadku zabudowań wzniesionych przed drugą wojną światową układ jest nieco inny.

Mamy tu do czynienia z podwórkami prostokątnymi otoczonymi budynkami tylko z trzech stron — brak domu zamykającego czworokąt od strony drogi. Budynek mieszkalny najczęściej stoi z boku i jest zwrócony do drogi ścianą szczytową.

Z fizjonomii przedwojennych budynków doskonale można rozpoznać styl budownictwa panujący na tych terenach, leżących w różnych państwach przed wojną. Domy niemieckie były wysokie, podpiwniczone, z ostrym dachem. Budulcem była najczęściej cegła. Wszystkie były kryte wypalaną, głównie czerwoną dachówką. Po stronie polskiej domy w tamtym okresie często budowane były z kamienia, a nieliczne tylko z cegły. Powszechnym budulcem było drewno, dachy bardzo często pokryte były strzechą. Obecnie stwierdzić można, że 91,6% budynków mieszkalnych w przebadanych wsiach śląskich zbudowanych jest z cegły, niewiele z kamienia i pustaków (po 4,2%). W żadnej wsi nie spotkano drewnianego domu mieszkalnego. We wsiach polskich z kolei cegła w 42% stanowi materiał budowlany, w 19,2% budynków występuje materiał mieszany (kamień i cegła). Sporo, bo aż 15,4% budynków wzniesionych jest z drewna i tyleż samo z samego kamienia. Jeśli chodzi zatem o materiał ścian budynków mieszkalnych, różnice między wsiami śląskimi a polskimi są znaczne. W pierwszych zdecydowanie przeważa cegła jako materiał budowlany, w drugich — obok cegły duży jest udział drewna i kamieni.

We wsiach polskich wszystkie przebadane budynki posiadały dach dwuspadowy. We wsiach niemieckich zróżnicowanie jest większe. Budynki z dachem dwuspadowym stanowią tu również przeważający odsetek (79,2%), lecz sporo jest też mieszkań z dachem naczółkowym (16,7%), a niewiele, bo 4,1%, z dachem czterospadowym. W żadnej wsi nie wystąpiły domy z płaskim dachem. Prawie stuprocentowa w obu przypadkach jest ogniotrwałość dachów. Dachy domów mieszkalnych pokryte są głównie dachówką: w 96% we wsiach lewobrzeżnych Prosny i w 81% w prawobrzeżnych. W tych ostatnich spotkano również domy pokryte eternitem (15,4%), a także słomą (3,8%).

Analizując wysokość budynków mieszkalnych, wyrażającą się między innymi liczbą kondygnacji, stwierdzić należy, że we wsiach po obydwu stronach występuje przewaga domów parterowych, typowych dla budownictwa wiejskiego. Znaczny odsetek stanowią domy 1,5-kondygnacyjne (62,5% zabudowy po stronie śląskiej i 50% po stronie polskiej). W pierwszym przypadku sporo jest też budynków 2-kondygnacyjnych (21%), które bardzo rzadko występują we wsiach polskich (tylko 3,8%). W tych ostatnich z kolei dużo, bo aż 38,5%, jest budynków 1-kondygnacyjnych (a tylko 4,1% po przeciwległej stronie dawnej granicy). W żadnej z przebadanych wsi nie występowały budynki o trzech kondygnacjach. Widać zatem, iż we wsiach po prawej stronie Prosny w zabudowie przeważają domy niskie 1- i 1,5-kondygnacyjne, natomiast po lewej stronie nieco wyższe, to jest 1,5- i 2-kondygnacyjne.

Rzeczą ciekawą, również odróżniającą analizowane wsie, jest szerokość budynków mieszkalnych w zagrodzie. Jeśli brać pod uwagę panujący w literaturze architektonicznej podział budynków na wąskie (< m) i szerokie (> 7 m), to w interesujących nas przypadkach sprawa przedstawia się następująco: domy wąskie stanowią 20,8% po stronie śląskiej i 69,2% po stronie polskiej, a domy szerokie — 79,2% po stronie śląskiej i 30,8% po stronie polskiej.

Wielkość budynków rozpatrywana była również w aspekcie liczby izb mieszkalnych. We wsiach polskich przeważają domy o 1—3 izbach (84,6%), resztę (15,4%) stanowią budynki o większej liczbie izb. Różnica jest więc spora. Natomiast we wsiach śląskich wartości te są bardziej jednolite: budynków 4- i więcej izbowych jest więcej niż we wsiach polskich, bo 54%, natomiast do 3 izb ma 46% domów. Jednakże w żadnej ze wsi śląskich nie występowały budynki z 1 izbą, podczas gdy we wsiach polskich było ich aż 15,4%, a z kolei domów z więcej niż 4 izbami występowało aż 25% w pierwszym przypadku i tylko 7,7% w drugim.

Zbadano również inne elementy układu funkcjonalnego domów — liczbę kuchni, komór i strychy. Przeważający odsetek stanowią budynki z 1 kuchnią, to jest 71% po stronie śląskiej i 80,4% po stronie polskiej. Równocześnie sporo jest też domów z więcej niż 1 kuchnią — 29% (strona śląska) oraz 19,6% (strona polska). W żadnym z mieszkań wsi polskich nie spotkano budynków z więcej niż 1 komorą, podczas gdy po drugiej stronie budynków takich było blisko 17%. Interesująca jest sprawa strychów. Występują one po stronie śląskiej w 75% i po stronie polskiej w 76,9% budynków. W pierwszym przypadku wszystkie były strychami zamieszkanymi, w drugim tylko 11,5% z nich.

Te ostatnie zauważone fakty, to znaczy większa liczba kuchni wraz z komorami we wsiach lewobrzeżnych, a także zamieszkane strychy, wynikają z częstszego występowania po tej właśnie stronie rzeki domów wielopokoleniowych, zwanych tutaj familijnymi.

Analizując stan techniczny budynków, nie zauważamy między omawianymi wsiami zbyt dużych różnic. Można to wytłumaczyć tym, że we wsiach śląskich mamy do czynienia z przewagą domów wzniesionych przed wojną, więc stan techniczny tych budynków jest gorszy w porównaniu z nowo wzniesionymi domami we wsiach wieluńskich. Jednocześnie budynki te znajdują się w lepszym stanie technicznym, niż domy wybudowane przed wojną we wsiach po prawej stronie Prosny. Tym sposobem różnica wynikająca z wieku budynków po obu stronach rzeki wyrównuje się.

We wszystkich przebadanych budynkach przeważa ogrzewanie piecem węglowym — 75% po stronie śląskiej i 81% po stronie polskiej. W żadnym nie spotkano pieca elektrycznego. Centralne ogrzewanie występuje głównie w budynkach nowych (25% strona śląska i 19% strona polska).

Po obydwu stronach sporo jest jeszcze toalet poza budynkiem. Sytuacja taka występuje w ponad połowie budynków (71% strona śląska i 61,5% strona polska). Duża jest różnica pod względem występowania łazienek. Znajdują się one w 54,2% budynków mieszkalnych wsi śląskich i tylko w 34% budynków po stronie polskiej. Przebadane wsie są również częściowo skanalizowane (45,8% strona śląska i 38% strona polska). W żadnej z nich natomiast nie ma wodociągu, a hydrofory występują w 62,5% budynków strony lewobrzeżnej i 46% domów prawobrzeżnej Prosny. Reszta gospodarstw pobiera wodę ze studni. Stwierdzono również wykorzystywanie gazu butlowego w 37,5% domów w pierwszym przypadku i tylko 11,5% w drugim.

Ponadto rozpoznano wyposażenie budynków inwentarskich i materiał ścian. Prawie w całości budynki te są zelektryfikowane (100% strona śląska i 88,7% strona polska), w niewielkim natomiast stopniu zmechanizowane (10,5% strona śląska i 4,7% strona polska). Do połowy z nich doprowadzona jest woda, natomiast kanalizacja — do 47,4% budynków inwentarskich wsi śląskich i 38,1% polskich. W kilku występuje nawet wentylacja klimatyczna. We wsiach położonych na lewym brzegu Prosny 84,2% budynków inwentarskich zbudowanych jest z cegły, podczas gdy po drugiej stronie tylko 9,5%. Tu natomiast przeważa kamień (47,8%) oraz kamień z cegłą (23,8%). W innych budynkach gospodarczych — stodołach — zróżnicowanie pod względem budulca nie jest już tak znaczne. Wartości przedstawiają się tutaj następująco: cegła — 72,2% po stronie śląskiej i 36,4% po stronie polskiej, kamień — kolejno 11,1% i 22%, drewno — 5,5% i 9%, cegła i drewno — 5,5% i 4,5%, pustaki — 5,5% tylko po stronie śląskiej, kamień i cegła — 27% tylko po stronie polskiej.

Na podstawie przeprowadzonej analizy zabudowy mieszkaniowej i gospodarczej wsi po obydwu stronach Prosny wyciągnąć można następujące wnioski:

— we wsiach śląskich przeważa zabudowa przedwojenna, zarówno mieszkaniowa jak i gospodarcza;

— we wsiach polskich natomiast zauważyć można duży rozwój budownictwa w okresie powojennym;

— gospodarstwa śląskie i polskie charakteryzują się odmiennym układem budynków w zagrodzie;

— budynki po lewej stronie Prosny są większe i wyższe od budynków po prawej stronie rzeki;

— pierwsze są intensywniej wykorzystane od drugich (zamieszkane strychy, większa liczba kuchni i komór);

— zarówno domy mieszkalne, jak i budynki inwentarskie oraz stodoły zbudowane są po stronie śląskiej z materiałów trwalszych niż po stronie polskiej;

— po obydwu stronach domy kryte są niemal wyłącznie dachami dwuspadowymi, lecz po stronie śląskiej częściej można spotkać tak typowy dla architektury niemieckiej dach naczółkowy;

— materiał statystyczny wskazuje na lepsze wyposażenie w urządzenia infrastruktury technicznej śląskich mieszkań i budynków inwentarskich. Różnice w poszczególnych przypadkach wahają się od kilku do kilkudziesięciu procent.

TRWANIE GRANICY W ŚWIADOMOŚCI MIESZKAŃCÓW

Niezwykle istotnym elementem różnicującym oba obszary może być problem: czy dawna granica polsko-niemiecka trwa nadal w świadomości mieszkańców pogranicza[11].

Wszyscy respondenci wiedzieli o tym, że Prosna była w przeszłości rzeką graniczną. Wielu wiąże z tym różnice w sposobie bycia i myślenia, jakie często dzielą jeszcze mieszkańców. Trudno jednak zweryfikować, czy wskazują oni na różnice dlatego, że są o nie pytani, a więc sugeruje się ich występowanie, czy może wiedza historyczna i znajomość faktu istnienia granicy każe im stwarzać te różnice, czy też wreszcie rozbieżności są istotnie zauważalne.

Na pytanie: „Czy dostrzega Pan(i) pewną odmienność w sposobie bycia i mentalności mieszkańców po obydwu stronach rzeki?" zdarzały się odpowiedzi skrajne: o całkowitym braku różnic, bądź o absolutnie dużych różnicach. Część respondentów twierdziła, iż czas zniwelował pewne odrębności w sposobie gospodarowania i zwyczajach, które po zakończeniu wojny były bardzo widoczne. Przypominali sobie, jak ludność „Kongresówki" jeszcze długi czas po wojnie kosiła sierpem, nie znając maszyn rolniczych. Mówili: „Choć ziemia ta sama, po jednej stronie rosło, po drugiej nie". Z upływem lat ludność polska zaczynała jednak przejmować sposoby gospodarowania ludności śląskiej. W ten sposób różnice te zatarły się i dziś są już praktycznie niewidoczne. Inni z kolei sądzili, że różnice są nadal bardzo widoczne. Zarówno respondenci ze wsi ziemi wieluńskiej, jak ze wsi śląskich wskazywali na większą pracowitość i zorganizowanie rodzimej ludności dawnej strony niemieckiej, większą schludność i zasobność ich obejść. Ciekawym choć jednostkowym spostrzeżeniem jest uwaga, według której różnice są takie „jak dzień do nocy". W tym momencie odczuwalne były żale jednych do drugich, wynikające z chęci umotywowania tych różnic. Ludności śląskiej zarzucano, że jest bogata, ponieważ wspierają ją rodziny z Niemiec; napływowej ludności miejscowa miała za złe, że doprowadza do upadku kwitnące niegdyś gospodarstwa śląskie. W wielu relacjach wymieniano różnice

[11] W celu zgłębienia tego problemu zebrano materiał pochodzący z badań ankietowych i wywiadów nieformalnych z ludnością tego obszaru. Głównym ich celem było ustalenie wzajemnych stosunków ludności po obydwu stronach dawnej granicy, jak również ewentualnych różnic między nią. Wyniki badań terenowych nie są reprezentatywne statystycznie, poddane zatem zostały analizie jakościowej.

między ludnością, ale z zapewnieniem, że odrębności te zacierają się coraz bardziej i są już właściwie niedostrzegalne w młodym pokoleniu.

Bardzo interesującym źródłem informacji był wywiad z małżeństwem, mieszkającym we wsi Przedmość (gmina Praszka), w budynku przy samej rzece, czyli przy dawnej granicy. Rodzina ta posiadała dokładne informacje o stosunkach ludnościowych, gdy granica na Prośnie jeszcze funkcjonowała. Respondenci ci dużo mówili między innymi o kontaktach handlowych i przemycie towarów przez granicę. Twierdzili, że ze strony niemieckiej przemycano wyroby przemysłowe — porcelanę, noże, brzytwy, kapelusze, futerka; ze strony polskiej — głównie żywność. Wiele wspominali o braku zżycia i nienawiści zaraz po wojnie.

Generalnie problem małżeństw mieszanych jest problemem „dobrze" i „normalnie" odbieranym przez ludność rodzimą. Przeważnie współmałżonkowie zamieszkują wówczas we wsiach śląskich; we wsiach wielkopolskich Ślązaków jest bardzo mało. Wśród respondentów, głównie wśród ludności miejscowej lewej strony Prosny, były również osoby, które nie popierają takich związków. Wedle relacji jednego z nich, „lepiej wziąć swoją krew, ponieważ są rodziny, w których z tego powodu rodzą się duże konflikty". Konflikty takie mogą powstawać na przykład na podłożu wyznaniowym, gdyż obok ludności katolickiej są tu również ewangelicy. Wyrazicielami tej opinii są głównie ludzie starsi, pod presją których — jak się wydaje — znajdują się ich potomkowie.

Jedno z pytań miało na celu ustalenie ewentualnych różnic językowych. Na jego podstawie stwierdzono występowanie wśród ludności przezwisk i żartobliwych określeń. Zrodzone ze wzajemnych uprzedzeń i antagonizmów, mimo całkowitej dezaktualizacji problemów, z których wynikły, ciągle kursują jeszcze na podwórku, w szkole, wśród starszych, a za ich przykładem — wśród młodych ludzi. Odnotowano występowanie następujących przezwisk: Ślązak, Hanys, Niemiec, Gebels, Szwab — na określenie rodzimej ludności byłej strony niemieckiej oraz Poloń — jako mieszkaniec strony polskiej. Obecnie określenia takie stają się coraz częstsze, gdyż źródłem napięć i konfliktów są powstające organizacje (np. w Zdziechowicach). Z tego też powodu częste staje się oskarżanie o niemieckość rodzimej ludności, mieszkającej po lewej stronie Prosny. Wzajemne animozje pomiędzy mieszkańcami obu jej brzegów, większe zresztą po stronie wielkopolskiej, występują głównie wśród ludzi starszych, żyjących w cieniu przeszłości, dla których dużą wartość mają jeszcze dziś rzeczy, pojęcia, wspomnienia sięgające w daleką przeszłość. Odległe wydarzenia często jeszcze kształtują wśród ludności postawy niechęci, urazy i pretensji.

Z rozmów z mieszkańcami wynikło ciekawe spostrzeżenie — większy jest związek emocjonalny ludności strony polskiej ze swoją ziemią. Jak już wcześniej wspomniano, osoby mieszkające po stronie śląskiej, ale posiadające rodzinę po stronie wielkopolskiej (przypadków takich, wynikających z powojennych migracji, jest wiele), starają się budować domy wśród tej rodziny. Umiera-

jący często żadają pochowania na cmentarzu po stronie należącej już przed wojną do Polski.

Przeprowadzono też wywiad z nauczycielami, księdzem oraz sołtysem wsi Zdziechowice.

Według relacji nauczycieli, tereny te uległy już integracji społecznej. Pewne odmienności w mentalności i sposobie bycia mieszkańców widoczne są jedynie wśród ludzi starszych. W młodym środowisku już ich się nie dostrzega. Podkreślano mocno, że gwara śląska jest tym elementem kulturowym, który w rodzinach śląskich jest podtrzymywany i kultywowany. W szkole natomiast nie ma wśród uczniów różnic językowych. Podobne były też wypowiedzi księdza.

Sołtys natomiast zwrócił uwagę na bardzo małe kontakty pomiędzy ludnością Zdziechowic i Przedmościa, leżącego na przeciwległym brzegu Prosny. Jest to specyficzna sytuacja, w której odległe od siebie o zaledwie 1 km wsie, wobec braku mostu na rzece nie posiadają połączenia komunikacyjnego. Jedyną możliwością jest przejście przez prowizoryczne mostki czy kładki na rzece. Jeszcze dziś mieszkają w Zdziechowicach osoby, które nigdy nie były w sąsiedniej wsi. Współcześnie, gdy Przedmość dysponuje już restauracją, klubem i GS-em, kontakty są nawet rzadsze niż w przeszłości, gdy jego ludność korzystała z tych usług w Zdziechowicach.

* * *

Gminy Gorzów Śląski i Praszka leżą przy dawnej granicy. Nie istnieje ona od ponad pół wieku, ale w świadomości większości mieszkańców nie zniknęła całkowicie. Wiele odrębności kulturowych, wytworzonych w przeszłości, zatarło się. Wzajemne przemieszczanie się ludności, środki masowego przekazu, szkolnictwo likwidują różnice w sposobie bycia i myślenia. Nie wszystkie jednak. Wiele cech, nie zawsze najpiękniejszych, przechodzi z jednej grupy na drugą i nic nie wskazuje na to, by niektóre z nich miały szybko zniknąć w lokalnej społeczności.

Istniejąca przez około 600 lat granica na Prośnie odzwierciedla się w stosunkach społecznych i gospodarczych ziem położonych po obu stronach rzeki. Naturalną jej konsekwencją było wytworzenie się różnic w sieci komunikacyjnej, zabudowie, sposobie gospodarowania. Pod wpływem funkcjonowania granicy kształtowały się odmienności warunków życia, których zatarcie nie przebiega ani łatwo, ani szybko. W chwili obecnej ma miejsce zanikanie odrębności w kulturze materialnej i obyczajach ludności podzielonej niegdyś granicą; granica ta wszakże dość często jeszcze determinuje aktualne zachowania ludzi.

BRYGIDA SOLGA

TRACES OF THE STATE BORDER IN THE PRESENT CULTURAL LANDSCAPE IN THE AREA OF THE UPPER COURSE OF PROSNA RIVER

The article deals with the durability of former political border in the present cultural landscape. The present area of the communes of Gorzów Śląski and Praszka, i.e. the former Polish-German borderland situated over the Upper Prosna river. This river constituted a State border for about 600 years and is one of these border sections in the area of the present Polish State, which used to be a border line for such a long time.

„Traces" of the former border line were found in the specific system of communication in the area, characterized by main roads and railway system built along the former border line. Apart from that, a different appearance of the pre-war buildings, still numerous on both sides of the Prosna river testifies to that. Those buildings display a different style of construction in these regions before the war. The old Polish-German border still persists in the consciousness of inhabitants and it is this region that seems to be the greatest problem in the process of full integration of the previous borderland.

BRYGIDA SOLGA

DIE SPUREN DER ALTEN STAATSGRENZE IN DER GEGENWÄRTIGEN KULTURLANDSCHAFT IN DER GEGEND DER OBERPROSNA

Der Beitrag ist der Ausdauer der ehemaligen Staatsgrenze in der gegenwärtigen Kulturlandschaft gewidmet. Einer Analyse wurde die heutige Gegend der Gemeinden Gorzów Śląski und Praszka, also die polnisch-deutschen Grenzstriche an der Oberprosna, unterworfen. Dieser Fluß war um die sechs hundert Jahre die Staatsgrenze, und ist einer von den Grenzabschnitten auf den heutigen polnischen Staatsgebiet, der diese Grenzfunktion über so lange Zeit erfüllt hat.

Die „Spuren" des Verlaufes der ehemaligen Grenze behauptete sich an dem eigentümlichen Kommunikationsnetz dieser Gegend, und zeichnen sich eines grenzparallen Verlaufes der Hauptwege und des Eisenbahnnetzes aus. Ihren Verlauf bestätigt auch eine andere Ansicht der Vorkriegsbebauung, die noch zahlreich an beiden Ufern der Prosna zu sehen ist, und die den verschiedenen, aus der Vorkriegszeit stammenden Baustil dieser Gegenden, bestimmt.

Die ehemalige polnisch-deutsche Grenze dauert noch immer im Bewußtsein der Einwohner und dieses scheint das größte Problem in einem vollen Integrationsprozeß der ehemaligen Grenzlandschaft.

STUDIA ŚLĄSKIE
tom LIII (1994)

JOACHIM GLENSK

GRANICA NA ODRZE I NYSIE W OPINII MIĘDZYNARODOWYCH ELIT
(wybór cytatów w układzie chronologicznym)

„Kto rezygnuje, ten wygrywa".

Johann Wolfgang Goethe: *Faust*

„Rosja musi oprzeć się o Odrę, starodawną granicę ludów słowiańskich, i wówczas to połączenie Polaków z Rosjanami zapewni pierwszym ich niezawisłość".

Amilkar Kosiński, generał, któremu rząd pruski, czując się po kongresie wiedeńskim zagrożony planami Aleksandra I, powierza formowanie armii polskiej w Poznańskiem — w piśmie do ministerstwa w Berlinie

„Granicą zachodnią Polski, odpowiadającą etnograficznej (lecz nie ściśle językowej) powinna być Odra od ujścia rzeki Nissy, dalej Nissa i granica Łużyc, następnie Czechy. Całe Pomorze na wschód od Odry, cały Śląsk zarówno Pruski, jak Cieszyński, powinien być całkowicie przyłączony do Polski, jako nasze ziemie piastowskie, senioralne".

Bolesław Jakimiak: *Zachodnia granica Polski*, Moskwa 1918

„Możemy się cofnąć za Bug, lecz musimy powrócić nad Odrę!"

Roman Dmowski

„Odra była najlepszą granicą państwową, jaką na rozległym, pozbawionym wyraźnych przeszkód niżu polsko-pomorskim wynaleźć było można. Już sama jej szerokość, a ponadto zabagnienie, stanowiły poważną przeszkodę w przedostaniu się do Polski, nie wyczerpuje to jednak jeszcze wszystkich jej zalet, jako granicy politycznej Polski. Przede wszystkim jej bieg środkowy i dolny wraz z

przedłużającymi go dopływami: Bobrem i Kwisą posiada stosunkowo niewiele wygięć i zbliża się do owej idealnej, przy oznaczaniu granic pożądanej linii prostej, powtórnie linia ta przypada na największe zwężenie niziny i jest bronio-na na obu swych końcach przez takie przeszkody naturalne, jak Bałtyk na północy i Sudety na południu. Gdy się doda, że ważnych jej przepraw w biegu środkowym strzegły trzy twierdze — trzy klucze do Polski: Krosno, Lubusz i Cedynia, dojdziemy do przekonania, iż twórcy Polski położyli pod gmach państwowy z tej strony tak świetną podwalinę, iż lepszej dać już nie mogli".

Józef Widajewicz: *Lucikaviki Widukinda*, „Slavia Occidentalis" 1927, t. 6, s. 179

„Odra jest rzeką politycznej koncepcji Polski piastowskiej".

Józef Kisielewski: *Ziemia gromadzi prochy* (1939)

„Zważywszy, że linia Odry dolnej i środkowej wraz z Nysą Łużycką, jej przedłużeniem ku południowi, nie ma ani jednego dopływu z zachodu, musi się uznać, że Odra wiedzie tylko ku wschodowi i wiąże swe dorzecze tylko z dorzeczem Wisły. Polska wsparta o puszcze — dziś resztki Kurpiowskiej — o bezdroża i gęstą i zawiłą tkankę wód Pojezierza Mazurskiego, przyparta do morza na szerokiej linii od Wisły do Odry, ograniczona na całym zachodzie Odrą—Nysą, stanowiła wtedy nie tylko wybitną fizjologiczną jednostkę geograficzną, ale była też krajem zarówno zwartym, jak i obronnym".

Eugeniusz Romer: *Ziemia i państwo. Kilka zagadnień politycznych*, Lwów 1939, s. 238

„Odra ma nieco inne znaczenie aniżeli reszta dróg wodnych, które służąc mniej lub więcej celom komunikacyjnym, spokojnie przepływają. Odra jest rzeką walki, jest arterią krwionośną dla niemieckiego terenu granicznego na wschodzie".

Dr Rudolf Krohne, b. minister komunikacji, wieloletni dyrektor portu szczecińskiego i przewodniczący Związku Popierania Interesów Żeglugowych Odry — — w przemówieniu w czasie „Dnia Odry" w Gliwicach wiosną 1939 r.

„Jeśli Niemcy wywołają wojnę, to naród polski uważać będzie za swój obowiązek nie dopuścić do tego, by błędy z roku 1919 zostały jeszcze raz powtórzone ... Polska przypomni sobie, że Dmowski walczył o Opole, o Gdańsk, o Prusy Wschodnie, o Słupsk i Piłę ... Polska może się upomnieć o swą granicę militarną na dawnej rubieży historycznej, na linii Sudetów i dolnej Odry".

Kazimierz Kowalski, prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego — w przemówieniu wygłoszonym na zjeździe działaczy politycznych stronnictwa dnia 30 IV 1939 r.

„Jestem przeciwnikiem tzw. «maksymalizmu», ale również w ogóle przedwczesnemu precyzowaniu naszych postulatów co do biegu zachodniej linii granicznej, by nie powiedzieć w tym okresie wojny ani za wiele, ani za mało,

chociaż całkowite milczenie w tej sprawie mogłoby w przyszłości być również przeciwko naszym dążnościom wyzyskane".

Marian Seyda w liście do generała Sikorskiego dnia 26 VIII 1942 r.

„Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk, aż po Odrę i Nisę wrócić muszą do Polski, wymaga tego bezpieczeństwo Polski i całej Europy".

„Głos Ludu" 1944, z 15 IX

„Wierzymy niezłomnie, że w sojuszu z aliantami droga dziejowa narodu polskiego doprowadzi nas do Odry i Nissy i tam na rubieży Chrobrego wbijemy wiekopomne słupy graniczne".

„Rzeczpospolita" 1944, z 18 X

„Wysunęliśmy nasze żądania w stosunku do Niemiec, domagając się włączenia do Polski Prus Wschodnich, Górnego Śląska oraz części Pomorza, i oceniamy pozytywnie stanowisko aliantów, włączając w to Rosję Sowiecką, którzy obiecali nam pomóc w tej sprawie. Ale nie chcemy rozszerzyć naszej granicy na zachód tak, by wchłaniać 8 do 10 milionów Niemiec. Nie chcemy Wrocławia i Szczecina. Żądamy po prostu naszych etnicznych i historycznych terytoriów, które znalazły się pod władzą niemiecką".

Tomasz Arciszewski, premier rządu londyńskiego — w wywiadzie dla „Sunday Times" 1944, z 17 XII

„Jeżeli przekreślimy cały wschodni rozdział dziejów Polski, musimy z równą słusznością przekreślić wschodni rozdział w dziejach Niemiec ... Nowa Polska, jak na kręgosłupach zbudowana będzie na biegu rzek Wisły i Odry, Warty i Nissy. Nic z tego terenu nie może znaleźć się w ręku niemieckim, a w szczególności ... lewy brzeg środkowej i dolnej Odry, zaplecze Szczecina po Wkrę i przedłużające ją ku południowi pasmo jezior, nie może być w ręku niemieckim żadna z dwu wysp położonych w zatoce szczecińskiej. To jest minimalny punkt widzenia, za którym stoi opinia całego kraju, wielkich i małych — opinia wszystkich".

Zygmunt Wojciechowski w przemówieniu z lutego[?] 1945 r.

„Na przestrzeni dziejów Polska była korytarzem, przez który dokonywano napadów na Rosję. Dwukrotnie za życia obecnego pokolenia Niemcy uderzyły na Rosję przez ten korytarz. Aby zapobiec, by nie powtórzyło się to więcej, w celu zapewnienia bezpieczeństwa Europy i pokoju światowego konieczna jest silna i niepodległa Polska".

Franklin Delano Roosevelt, prezydent USA — na forum Kongresu Stanów Zjednoczonych 1 III 1945 r., składając relację z konferencji krymskiej, na której wielkie mocarstwa w zasadzie uzgodniły podstawy koncepcji powojennej granicy polsko-niemieckiej

„Program zachodni uważaliśmy za podstawowy program obecnej chwili dziejowej i dlatego też nadal wszystkimi dostępnymi drogami będziemy dążyć do jego realizacji. Zbudowanie Polski nad Wisłą, Wartą, Odrą i Nysą przywraca Polsce jej naturalne oblicze geograficzne. Jest to Polska ustawiona jako bastion przeciw Niemcom; Polska stojąca jednak mocno na gruncie suwerenności państwowej ...".

Zygmunt Wojciechowski na ostatnim zjeździe konspiracyjnej „Ojczyzny" dnia 29 VII 1945 r.

„Powrót do granicy piastowskiej z epoki pierwszych Piastów, zawieszenie bramy zamykającej Polskę od zachodu stanowi minimalny program naprawy tragicznego w swych skutkach charakteru «przejściowego» ziem polskich, jednocześnie likwidując «nieokreśloność» pojęcia Polski od strony jej zetknięcia ze światem germańskim. Jeśli i tym razem naród polski zaniedba odzyskanie państwowego dziedzictwa — będzie to nieomylnym dowodem, iż nie warci jesteśmy innego losu, jak ten, który od dwustu lat jest naszym udziałem — być pognojem pod rozrost obcych potęg".

Ludwik Górski: *Geograficzne podstawy granic zachodnich*, „Tygodnik Powszechny" 1945, z 5 VIII

„Terytorium, jakim Polacy mają zarządzać, da możność Polsce lepiej wyżywić swą ludność. Utworzy ono krótką i łatwiejszą do obrony granicę między Polską a Niemcami. Zasiedlanie go przez Polaków uczyni z Polski państwo bardziej jednorodne".

Harry Truman, prezydent USA — przez radio w sprawozdaniu z wyników konferencji w Poczdamie dnia 9 VIII 1945 r.

„Uszczuplenie terytorialne Polski przez uregulowanie sprawy granicy na wschodzie musiało być zrekompensowane odpowiednim ustaleniem granicy na zachodzie. Zresztą już wówczas, gdy Związek Radziecki po raz pierwszy wysunął tę sprawę, zagadnienie było poruszane w taki sposób, że Polska musi otrzymać odpowiednią rekompensatę na zachodzie. Przyznawała to samo i Konferencja Krymska, lecz dopiero na Konferencji Berlińskiej sprawa ta została bardziej konsekwentnie uregulowana".

Bolesław Bierut w oświadczeniu z dnia 24 VIII 1945 r.

„Nie przekarmiajcie zbytnio polskiej gęsi niemieckim jedzeniem, bo dostanie ona niestrawności".

Winston Churchill po włączeniu Szczecina do granic Polski (1945 r.)

„Wystarczyłoby przytoczyć to, co pisali o Niemcach najdawniejsi kronikarze polscy lub nasi prawnicy w procesach z Krzyżakami w XIV i XV wieku, jak charakteryzowali ich nasi historycy, publicyści, literaci dawniej i tuż przed woj-

ną, aby dowieść, że Polacy od dawna znali Niemców takimi, jakimi byli naprawdę, podczas gdy świat poznał ich dopiero dzisiaj. Niechaj więc teraz nareszcie świat zaufa Polsce, niech jej wysłucha i wierzy, by snadź nie popełnić jeszcze raz omyłki, która w przyszłości mogłaby przynieść światu ostateczną zgubę".

Władysław Jan Grabski: *Polska nad Nissą, Odrą i Bałtyką* (1945)

„Zdobycie na powrót naszych granic z 1937 to cel, który Niemcy muszą przed sobą postawić, jeśli chcą gospodarczo egzystować".

Hermann Göring, dnia 2 IV 1946 r.

„Jeśli chcemy utrzymać Niemcy w ryzach, linia Odra—Nysa musi zostać na zawsze waszą granicą".

Erika Mann po wycieczce samochodem po Polsce (1946 r.)

„Trwałość i nienaruszalność naszych granic na zachodzie, zabezpieczenie ich przed niemiecką agresją najskuteczniej gwarantuje sojusz polsko-radziecki. Ta prawda musi być wyryta jak najgłębiej w świadomości każdego Polaka, każdego dziecka polskiego. Kto usiłuje skłócić naród polski z narodami Związku Radzieckiego, kto występuje przeciwko sojuszowi, jaki zawarła demokratyczna Polska ze Związkiem Radzieckim — ten występuje przeciwko granicy polskiej nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem, ten zachęci niemieckich imperialistów do nowych zbójeckich napadów na Polskę".

Władysław Gomułka w przemówieniu na akademii pierwszomajowej w Warszawie dnia 30 IV 1946 r.

„Granica nagiej Odry ... Musimy uczynić wszystko, aby usunąć raz na zawsze groźbę statyczną państwa niemieckiego: — złe z Niemcami granice. Czas po temu jest wyjątkowo dla nas korzystny".

Edmund Osmańczyk: *O bezpieczeństwo zachodniej granicy*, „Tygodnik Powszechny" 1946, z 14 VII

„Sprawa granicy wschodniej jest wielkim nieszczęściem dla naszego narodu, ale na mocy uchwał poczdamskich załatwiona jest tylko tymczasowo".

Wilhelm Pieck w Weimarze dnia 10 IX 1946 r.

„Decyzje w sprawie Niemiec i zachodnich granic Polski wymagały długich i uciążliwych dyskusji i wysiłków. Jeżeli je osiągnięto, w ogóle, to nie tylko dzięki dobrej woli partnerów i słuszności przedmiotowej spraw, ale i dlatego, że nie była wówczas zakończona wojna z Japonią. Anglosascy mężowie stanu zmuszeni byli okazywać daleko posuniętą ustępliwość i gotowość do zgody. Zgoła inaczej zarysowała się sytuacja międzynarodowa po pokonaniu Japonii".

S. Jagusz: *Wojna czy pokój*, „Chłopski Sztandar" 1946, z 27 X

„Nie znajdzie się w Niemczech taki człowiek, który odważy się podpisać traktat pokojowy przyznający Polsce granice Odry i Nysy".

Konrad Adenauer w orędziu noworocznym 1947 w imieniu swej partii

„Socjalistyczna Partia Jedności [tj. komuniści] ubolewa z powodu wszelkiej zmiany granic. Odrzucamy granicę na Odrze i Nysie, tak samo, jak zmiany graniczne na zachodzie".

Otto Grotewohl w Stuttgarcie dnia 12 III 1947 r.

„Wszyscy rozsądni ludzie muszą przyznać, że żądanie przestrzeni życiowej dla Niemiec jest słuszne. Sam traktat pokojowy z Niemcami, który ustaliłby wschodnią granicę Niemiec na linii Odra—Nysa, byłby zaledwie tyle wart, co papier, na którym został napisany. Hasłem dnia może być tylko: Rewizja! Teheran, Jałta i Poczdam muszą być unieważnione".

„Sozialdemokrat" 1948, z 24 VII

„Naszym eliksirem życia jest pokój, a pokój bierze swe źródło w nowej granicy z Polską".

„Berliner Zeitung" (1949?)

„Naród niemiecki sam powziął decyzję. Uznał granicę na Odrze i Nysie za granicę pokoju. Wypowiedział się za pokojem a przeciw wojnie. Wybrał życie przeciwko zagładzie".

„Tägliche Rundschau" (1949)

„Deklaracja o wytyczeniu istniejących i ustalonych granic państwowych między Niemcami a Polską na zawsze zamyka ciemny rozdział w historii, kiedy na przestrzeni setek lat zatruwane były stosunki między naszymi narodami. Granica pokoju na Odrze i Nysie stworzyła warunki dla rozwoju nowych, pokojowych i dobrosąsiedzkich stosunków między naszymi krajami".

Wilhelm Pieck, prezydent NRD — w liście do prezydenta B. Bieruta, dziękując za przyjęcie delegacji niemieckiej, która z własnej inicjatywy wystąpiła z deklaracją w sprawie wytyczenia państwowej granicy na Odrze i Nysie (1949 r.?)

„Patrząc w stronę Niemiec należy pilnie baczyć na ich stosunek do granicy polsko-niemieckiej. Niemiec uznający tę granice i Niemiec-rewizjonista to dziś dwa bieguny. Dlatego: d i s t i n g u e n d u m e s t".

Zygmunt Wojciechowski: *Distinguendum est*, „Przegląd Zachodni" 1949, nr 9/10, s. 188

„Jest niezaprzeczalnym faktem, że jak dotąd jedynymi prawdziwymi sojusznikami naszymi w Niemczech odnośnie koncepcji granicznej Odra—Nysa są siły SED-u, niemieckiej lewicy socjalistycznej. Niezależnie więc od naszych

sympatii ustrojowych — musimy i musieć będziemy w imię choćby wyrachowanego rozsądku popierać i umacniać na terenie Niemiec tę właśnie siłę polityczną".

Kazimierz Koźniewski: *Ocena i przewidywania*, „Dziś i Jutro" 1949, z 22 V

„Nie pozwolimy, aby granica na Odrze i Nysie stała się kiedykolwiek źródłem wojennych niepokojów czy kampanii rewizjonistycznej. Odra i Nysa jest dla nas granicą pokoju z Polską, z którą chcemy i będziemy żyć po sąsiedzku, w przyjaźni i pokoju".

Wilhelm Pieck, prezydent NRD — po przysiędze złożonej na posiedzeniu Tymczasowej Izby Ludowej (Volkskammer) i Tymczasowej Izby Krajowej (Landeskammer) w Berlinie dnia 11 X 1949 r.

„Nic nie może być bardziej błędnego od naiwnego mniemania, że ustanowienie granicy na Odrze i Nysie było przypadkową decyzją, powziętą przez kilku dobrze czy źle usposobionych mężów stanu, w wyniku pewnego przejściowego układu sił politycznych. Granica polsko-niemiecka ustanowiona w roku 1945 ma swoje przyczyny głęboko tkwiące w przeszłości. Niemcy potrzebują pokoju i przyjaźni. Uznając granicę na Odrze i Nysie demokratyczne Niemcy mogą na zawsze zyskać pokój i przyjaźń ze swymi sąsiadami".

Paul Wandel, działacz polityczyny NRD, minister oświaty — w „Einheit" (styczeń 1950 r.)

„Odra i Nysa Łużycka to tama. Każda inna granica, bardziej na wschód położona — to płot, lichy płot, przez który będzie przeciekać niemczyzna, aż go podmyje, przewali i znów zaleje polskie ziemie, a naprzód nas, Nadodrzan".

Edmund Jan Osmańczyk

„Rozstrzygnięcie wojenne należy przeprowadzić nad Niemnem i Wisłą. Wszystko inne służy nie obronie, lecz niszczeniu Niemiec".

Kurt Schumacher, przywódca SPD — w czasie konferencji prasowej dnia 23 VIII 1950 r.

„Nasz ostatni wielki cel leży w wolnym niemieckim Wschodzie ... W nowej Europie widzimy uwolnienie naszych braci i sióstr na wschód od Łaby, Odry i Nysy oraz w pokojowym powrocie w strony rodzinne naszego pochodzenia".

Bekenntnis der Deutschen Jugend des Ostens z dnia 1 VII 1951 r.

„Każdy rozsądny uchodźca, który oczywiście nigdy nie zapomni swej ojczyzny, wie jednak, że w obecnej politycznej sytuacji można by granicę Odra—Nysa zmienić tylko drogą wojny. Jeżeli z kół rządowych rozlega się wołanie o rewizję tej granicy, to wchodzi się w ten sposób na niebezpieczną drogę, która zresztą nigdy nie doprowadzi do zrealizowania tego celu ...".

„Flüchtlingsstimme" (Fulda) 1953, Nr 3

„Po powszechnym odprężeniu związanym ze zjednoczeniem można będzie rozwiązać problem naszych granic wschodnich. Aby to osiągnąć, musi przede wszystkim istnieć wolna Polska. Następnie muszą Niemcy być przesiedleni bez wojny z powrotem do swej ojczyzny po drugiej stronie Odry i Nysy. Wolna Polska byłaby wówczas wschodnią strażą przednią wolnego świata".

Konrad Adenauer — według „New York Times" 1955, z 13 VI

„Tereny wschodnie nad Odrą i Nysą przepadły! Ich już nie ma! Ktoś będzie je musiał kiedyś wytargować — ale na pewno już nie ja".

Konrad Adenauer w poufnej rozmowie z przywódcą opozycji Erichem Ollenhauerem (1955 r.)

„Osobiście sprawę tę rozpatruję w związku ze zjednoczeniem Niemiec i uważam za bardzo możliwe, że pewnego dnia naród niemiecki stanie wobec pytania, czy należy zrezygnować z tych obszarów, aby przez to uwolnić 17 milionów Niemców w strefie radzieckiej, lub czy nie zechce on tego zrobić tylko dlatego, by podtrzymać nieco problematyczne roszczenie do obszarów wschodnich".

Heinrich von Brentano jako minister spraw zagranicznych RFN — w przemówieniu w Londynie dnia 1 V 1956 r.

„Gdyby przeprowadzić we Francji gallupowską ankietę na temat granicy polsko-niemieckiej, można by się zapewne przekonać, że ponad trzy czwarte Francuzów wyraża zdziwienie, iż sprawa jej ostatecznego uznania zależy od czegoś tak odległego, jak traktat pokojowy z Niemcami. Trzy czwarte obywateli francuskich, nie wierząc w bliskość traktatu, zachodnią granicę Polski uważa za definitywnie określoną. Co się zaś tyczy reszty Francuzów, tej jednej czwartej, która zna lepiej okoliczności sprawy, ci widząc w prasie notatkę na ten temat myślą: W każdym razie nie ma mowy o oddaniu tych ziem Niemcom. Cały świat odcierpiał to, że pierwsza wojna światowa nie obdarzyła Polski ani portami, ani należytym wybrzeżem. Druga naprawiła ten błąd. Byłoby dziś szaleństwem niweczyć stan, który naszemu staremu kontynentowi daje nadzieje równowagi".

Geneviève Tabos: *Granica na Odrze i Nysie widziana z Paryża*, „Przegląd Kulturalny" 1957, nr 45

„Bezpieczeństwo granicy na Odrze i Nysie leży na Łabie, która dzieli dwa państwa niemieckie".

Władysław Gomułka w 1958 r.

„Literatura zachodnioniemiecka o granicy na Odrze i Nysie ... zapełni sporą biblioteczkę, polska zmieści się chyba na jednej półce".

Stefan Arski: *Odra i Nysa a Zachód*, „Przegląd Kulturalny" 1958, nr 48

„Prawa Polski do Ziem Zachodnich nie wywodzą się z klęski Niemiec w ostatniej wojnie światowej. Korzenie tych praw tkwią w historii, czego zamazać nie mogła kolonizacja niemiecka. Najważniejszym jednak faktem jest to, że ziemie położone na wschód od Odry i Nysy są dziś całkowicie polskie. Granica, ustalona między germańskością a państwami słowiańskimi, zapewnia pokój w niebezpiecznej strefie Europy i powinna być utrzymana w interesie pokoju światowego".

Paul Bastid, członek Instytutu Francuskiego — na łamach dziennika „Aurora" (1959)

„Nie byliśmy zadowoleni z pięknej, wielkiej Rzeszy z 1914 roku i otrzymaliśmy granice z 1937 roku. Nie byliśmy zadowoleni z granic z 1937 roku i otrzymaliśmy granice z 1945 roku. Gdzież więc przebiegać będą następnym razem granice Niemiec?"

Golo Mann w „Rheinische Merkur" 1959, z 20 III.

„Wszystkie piękne słówka wobec Polski nic nie znaczą, dopóki nie zostanie uznana granica na Odrze i Nysie. Należy znać historię i cierpienia Polski, aby zrozumieć, że nie zwróci ona nigdy tych obszarów, które ma w ręku. Tylko drogą uznania przez rząd federalny granicy na Odrze i Nysie będzie można osiągnąć dobrosąsiedzkie stosunki z Polską".

Prof. Karl Jaspers: *Freiheit und Frieden*, München 1960

„Republika Federalna musi zdać sobie sprawę, że zjednoczenie jest niemożliwe bez akceptacji linii Odry—Nysy. Trzeba dać Polsce do zrozumienia, że zjednoczenie nie będzie wstępem do zażądania rewizji obecnej linii demarkacyjnej. Minimalną ceną do zapłacenia przez Republikę Federalną jest uznanie linii Odry—Nysy za ostateczną".

Henry Alfred Kissinger: *The Necessity for Choice*, New York 1960, s. 147

„Granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju. Tak długo jak Niemcy nie zgodzą się na nią rzetelnie, z całego serca, jak i w słowach, będziemy wątpili o szczerości ich woli pokoju".

Jacques Debu-Bridel, członek założyciel francuskiego ruchu oporu, b. senator — w orędziu do Stowarzyszenia Obrony Granicy na Odrze i Nysie (1960 r.)

„Nawet nie uznane granice są doniosłymi faktami geograficznymi i jest rzeczą niemożliwą, aby ignorować ich istnienie".

T. H. Elkins: *Germany*, London 1960, s. 5

„Polacy nigdy nie zgodzą się na zmianę granicy na Odrze i Nysie. Nie zgodzą się również Rosjanie. Czy zaryzykujemy wojnę, aby zmienić granicę niemiecko-polską? Byłby to obłęd".

Hugh Delary, działacz Labour Party i poseł do Izby Gmin (1960 r.)

„Akceptowanie przez Zachód istnienia dwóch państw niemieckich pociąga za sobą nieuchronnie uznanie linii Odry—Nysy jako wschodniej granicy Niemiec wschodnich. Gen. de Gaulle powiedział to publicznie. Nie ulega wątpliwości, że Macmillan zgadza się z nim. Granica między Polską a Niemcami wschodnimi w rzeczywistości nie jest już więcej sprawą sporną".

Walter Lippman w przededniu konferencji na szczycie — w „New York Herald Tribune" 1960, z 4 V

„Granice na Odrze i Nysie to jedno z głównych następstw pogromu Niemiec hitlerowskich, to wyraz największej klęski, jakiej w swej historii doznał niemiecki militaryzm. Granicę tę nazwano granicą pokoju. Nazwano ją tak dlatego, że wszelka próba jej zmiany spowodowałaby nową wojnę w Europie i świecie. Na straży tych granic stoją wierni przyjaciele i sojusznicy Polski — potęga Związku Radzieckiego, wszystkich państw Paktu Warszawskiego, całego obozu socjalistycznego".

Władysław Gomułka w przemówieniu wygłoszonym na uroczystej akademii z okazji 15 rocznicy wyzwolenia Wrocławia, dnia 7 V 1960 r.

„Jeśli stać będziemy wiernie i mocno przy naszych sojusznikach, tak jak oni stoją przy nas, to możemy żywić nadzieję, że przecież przywrócone będą światu pokój i wolność i tym samym wam — wasz piękny kraj ojczysty — Prusy Wschodnie".

Konrad Adenauer jako kanclerz — do przesiedleńców z Prus Wschodnich w Düsseldorfie dnia 10 VII 1960 r.

„Żaden rozsądny człowiek nie może nawet marzyć o tym, by przygotowywać wojnę w celu zdobycia dla Niemiec obszarów nad Odrą i Nysą".

„Aktuelt" (prorządowy dziennik duński) 1960, z 3 VIII

„Naród niemiecki, po tym wszystkim, co w jego imieniu wyrządzono, może osiągnąć pokój tylko pod warunkiem poniesienia bardzo dużych ofiar. Byłoby brzemiennym w skutki samooszukiwaniem się przypuszczenie, że naród nie musi drogo zapłacić za politykę swego rządu w stosunku do innych narodów ... Dla przyszłości ważniejsza jest wspólnota narodów i państw niż kwestia granic".

Julius Döpfner, kardynał berliński — w kazaniu z dnia 16 X 1960 r.

„Uznać narodową wolność innego narodu uważam za najlepszy wyraz patriotyzmu".

Dr Hans Roos, docent Institut für Osteuropäische Geschichte und Landeskunde na uniwersytecie w Tübingen — na posiedzeniu w Monschau w dyskusji o polskiej granicy (1961 r.)

„Tabu kwestii Odry—Nysy musi zostać złamane. W przeciwnym wypadku zapanuje ono pewnego dnia nad nami. Rzuci na nas urok".

Carlo Schmidt jako wiceprzewodniczący Bundestagu w 1961 r.

„Nie należy mieć żadnych złudzeń, by ambasada RFN w Warszawie nie była krokiem w kierunku uznania linii Odry i Nysy. Zasięg działania akredytowanego ambasadora obejmowałby siłą rzeczy także Wrocław i Szczecin i ambasador nie mógłby pracować w Warszawie w stanie jakby stałego protestu. Zagadnienie stabilizacji granicy na Odrze i Nysie niewątpliwie wiąże się ze sprawą nawiązania stosunków dyplomatycznych. Jeśli dojdzie kiedyś do ich podjęcia, to wprawdzie prawniczo będzie to można łatwo załatwić, ale dla wszystkich zwolenników stosunków dyplomatycznych powinno być kwestią uczciwości przyznanie, że są gotowi również w pewnych okolicznościach przyczynić się do zcementowania linii Odry i Nysy jako polskiej granicy zachodniej".

Sven Hasselblatt, były korespondent radia niemieckiego w Warszawie — w odczycie wygłoszonym na zebraniu Steinbacher Kreis w Bocholt w 1961 r.

„Uznajemy tę granicę dlatego, że szanujemy prawo do samostanowienia i prawo do ojczyzny również wówczas, gdy odnosi się ono do drugiej strony. Ojczyzną nie jest sama ziemia, lecz to, co na niej i z niej zostanie stworzone. Niemiecka armia cofając się pozostawiła wypaloną ziemię nie tylko w Rosji i środkowej Polsce, ale i na Śląsku. To, co dzisiaj znajduje się za Odrą i Nysą, zostało odbudowane lub zbudowane przez Polaków. Toteż prawo do samostanowienia mogą rościć sobie nie propagandziści związków przesiedleńczych, od dawna zadomowieni na zachodzie, którzy w większości nie opowiedzieliby się za powrotem, lecz siedem i pół miliona Polaków, którzy od 16 lat żyją na tej ziemi lub tam się urodzili".

Margherita von Brentano w „Das Argument" (1961)

„Granice naszego państwa zostały ustalone, my zaś sami w pewnym stopniu przyczyniliśmy się do tego, że są one obecnie tak szczupłe. Po co więc nam iluzje o powrocie przesiedleńców do ojczyzny niemieckiej w Prusach Wschodnich, na Śląsku czy w Sudetach? Bez wojny ... obszary te nie będą zwrócone. Wojna jednak z całą pewnością przypieczętowałaby ostateczny upadek Niemiec. Zostawmy więc sztandary, pochodnie, trąby i fanfary w rekwizytorni. Nie zmienią one naszego losu, a wzmocnią tylko nerwową nienawiść Wschodu wobec Republiki Federalnej. I w końcu rzucą na nas cień podejrzeń ze strony zachodnich sojuszników.

Jest naszym zadaniem i naszą szansą, poprzez dostrzeżenie nieodwracalnych faktów i poprzez politykę opartą na realiach, przyczynić się do złagodzenia napięcia między Wschodem a Zachodem. Nie musimy w tym względzie być pierwsi: de Gaulle od dawna już z naciskiem uznał granicę na Odrze i Nysie i trzeba zdać sobie sprawę, że ani jeden Anglik, ani jeden Amerykanin w najmniejszym stopniu nie będą ryzykować wojny po to, aby znów przywrócić Niemcom Wrocław lub Królewiec. Jednocześnie nadzieje na zjednoczenie Niemiec możemy odkładać ad acta tak długo, jak długo Rosjanom, Polakom i

Czechom dajemy powód do obaw, że zjednoczone Niemcy przy pierwszej nadarzającej się okazji zapukają w swoje nowe granice".

Henri Nannen, naczelny redaktor „Sterna" — w tymże czasopiśmie 1961, Nr 27 z 2 VII

„W wyniku wojny przyjęte zostały pewne nowe granice. Mówi się o nich jako o granicy na Odrze i Nysie. Nie ma najmniejszej szansy, by granice te mogły być zmienione ... Dlatego należy granice te przyjąć w sposób jasny ... Państwo polskie zostałoby naruszone, gdyby granice te zostały zmienione i dlatego wszelkie słowa o zmianie tych granic lub nawet czynienie aluzji na temat możliwości takiej zmiany tylko znacznie pogorszą sytuację".

Jawaharlal Nehru, premier Indii — w parlamencie dnia 22 VIII 1961 r.

„Istnieją trzy alternatywne poglądy radzieckie, z którymi możemy się zgodzić. Po pierwsze moglibyśmy uznać granicę na Odrze i Nysie. Została ona już uznana przez gen. de Gaulle'a i przez Francuzów. W rejonie tym urodziło się już dwa i pół miliona polskich dzieci. Przeciętnemu Niemcowi nie spędza to snu z powiek. Uznanie tej linii poważnie przyczyniłoby się do umocnienia pokoju i stabilizacji stosunków w Europie Środkowej".

Claiborne Pell, senator amerykański — w przemówieniu wygłoszonym dnia 22 VIII 1961 r.

„Teraźniejsze granice Niemiec — takie, jakie są obecnie — istnieją 16 lat. Wszelkie próby jakichkolwiek zmian doprowadziłyby do niepotrzebnych prowokacji i mogą doprowadzić do światowego konfliktu. Dlatego też granica na Odrze i Nysie, która powstała w wyniku ostatniej wojny, powinna być uszanowana".

Kwame Nkrumah, prezydent Ghany — na konferencji państw niezaangażowanych w Belgradzie dnia 2 IX 1961 r.

„Zachód powinien był już dawno uznać granicę Odra—Nysa".

Denis Healey, poseł Partii Pracy — w „Daily Herald" 1961, z 22 IX

„Wszystkie rządy zachodnie prędzej czy później muszą uznać granicę Odra—Nysa za ostateczną. Nasz rząd może być zdania, że nie może formalnie uznać granicy przed konferencją pokojową. Ale dobrze zrobiłby oświadczając już teraz, że będzie popierał uznanie tej granicy, gdy przyjdzie czas na konferencję pokojową".

Christopher Woodhouse, konserwatysta brytyjski — w „Daily Herald" 1961, z 22 IX

„Dobrosąsiedzkie stosunki między Republiką Federalną a Polską mogą się tylko wówczas zrodzić, jeśli rezygnacja z ziem wschodnich będzie wyrazem naszej własnej woli, a nie wynikiem jedynie nacisku naszych gotowych do ustępstw sprzymierzeńców. Uznanie, podyktowane przez byłe mocarstwa zwy-

cięskie nie rozproszyłoby nieufności i lęku Polaków. Kanclerz, któremu uda się przez uznanie granicy na Odrze—Nysie ustanowić przyjazne stosunki z naszymi wschodnimi sąsiadami, będzie czymś więcej niż „politykiem rezygnacji", któremu mocarstwa zachodnie wytyczają linię polityki. Nasza rezygnacja straciłaby swój sens, gdyby jej nie towarzyszyła bezwzględna wola Zachodu utrzymania zachodnich pozycji wolności. Tym spośrod nas, którzy w każdej rezygnacji, nawet nieuchronnej — widzą zaraz „zdradę kraju", trzeba powiedzieć, że nie możemy sobie pozwolić na jakąś nieodpowiedzialną politykę sztywnej opozycji za każdą cenę. Upór jest kategorią życia prywatnego, nigdy politycznego".

„Stuttgarter Zeitung" 1961, z 28 IX

„Wszelka próba zmiany granicy na Odrze i Nysie musi doprowadzić do wybuchu nowej wojny. Nikt rozsądny ... nie może kwestionować tej granicy. Sprawa ta nie powinna wisieć nad światem jak miecz Damoklesa".

Jawaharlal Nehru, premier Indii — w przemówieniu w New Delhi do ludności dnia 13 X 1961 r.

„Odmawiając uznania granicy na Odrze i Nysie Anglicy i Amerykanie tracą wszelkie atuty w oczach społeczeństwa polskiego, sami przyczyniają się do zdobycia przewagi przez Związek Sowiecki. Ich postępowanie wynika z obawy utraty nieodzownego sojusznika obozu zachodniego. Nie zdając sobie sprawy, jak dalece polityka Niemiec Zachodnich stała się realistyczna, pchnęli je mimo woli na drogę niebezpiecznego rewizjonizmu".

Pierre Billotte, generał francuski — w referacie *Niemcy a przyszłość Polski*, wygłoszonym w jednym z miast wschodniej Francji pod koniec listopada 1961 r.

„My wszyscy musimy wnieść nasz udział do przyszłego pokoju świata. Niemiecki udział oznacza: uznanie linii na Odrze i Nysie jako ostatecznego i stałego rozwiązania [problemu granic]. Nauczcie się zamiast Breslau wymawiać Wrocław. Nie jest to zbyt wiele, jeśli zważyć, co Niemcy wyrządzili innym narodom w okresie Hitlera".

Prof. A. J. P. Taylor, historyk angielski — w posłowiu do niemieckiego wydania swej książki *O źródłach II wojny światowej*, Gütersloh 1962

„Do czasu zaistnienia warunków dla zjednoczenia Niemiec, co nie jest sprawą bliskiej przyszłości, ważnym jest, aby nikt na Zachodzie nie stwarzał pozorów, że stawia pod znakiem zapytania granicę na Odrze i Nysie, jak również aby postawa państw zachodnich była równoznaczna z uznaniem tej granicy de facto".

Z deklaracji Francuskiego Komitetu Przyjaciół Polski, ogłoszonej dnia 26 III 1962 r.

„Zachód winien zrozumieć, że dalsze zwlekanie z uznaniem granicy na Odrze i Nysie niszczy wśród Polaków zaufanie do mocarstw zachodnich, potęgując wrażenie, że kosztem Polski zabiega się o względy militaryzmu niemieckiego,

tak jak w czasie ostatniej wojny frymarczono ziemiami polskimi, by pozyskać Stalina".

W oświadczeniu pięciu stronnictw demokratycznych na Zachodzie: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Ruchu Wolnościowego — NIJ, Polskiego Stronnictwa Ludowego — OJN, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Pracy z dnia 7 IV 1962 r.

„Rada stwierdza: wszelkie rozmowy w sprawie ułożenia stosunków polsko-niemieckich byłyby bezcelowe i szkodliwe, dopóki Niemcy nie uznają granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i nie dadzą pełnych gwarancji swych pokojowych zamierzeń w stosunku do sąsiadów".

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej (Polonia) dnia 14 IV 1962 r.

„Kto uznaje linię Odry—Nysy jako granicę, ten w moich oczach nie jest Niemcem".

C. A. Rattlaender, duchowny katolicki z Frauweiler — do młodzieży w „Deutsche Soldaten Zeitung" 1962, Nr 25 z 29 VI

„Linia Odra—Nysa jest probierzem wszelkiej szczerej woli pokoju".

Roger-Maria, przewodniczący Stowarzyszenia byłych Kombatantów z Montluc na łamach „Oder-Neisse" 1962, Nr 30

„Dzisiaj terytoria nad Odrą i Nysą są polskie, tak polskie, jak wszystkie pozostałe, jeżeli nie jeszcze bardziej ... Zarówno patrząc na tę sprawę od wewnątrz, jak i z zewnątrz, wydaje się, że granica na Odrze i Nysie jest wśród problemów pozostających w zawieszeniu, powstałych w wyniku klęski i podziału Niemiec, faktem nie dającym się obalić".

Red. John Danstrup, wybitny publicysta duński — na łamach „Politiken" (1962)

„Jako ten, który zdecydowanie wierzy w sojusz Waszyngton—Bonn i który przeciwny jest ustępstwom w sprawie Berlina czy uznania tych, których generał de Gaulle niedawno trafnie określił jako sowieckich «agentów» we wschodnim Berlinie, godzę się również z prezydentem Francji, że najlepiej będzie uznać obecną granicę niemiecko-polską jako trwałą".

William Griffith, amerykański ekspert do spraw Europy Wschodniej — „East Europe" (lipiec 1962)

„Utrata wschodnich Niemiec należy do ceny, którą musimy zapłacić za przegraną wojnę nie dlatego, że ponosimy za nią zbiorową winę, ale ponieważ politycznie odpowiedzialni jesteśmy zbiorowo za wyczyny naszego rządu".

Prof. dr Harold Rasch, prawnik i ekonomista niemiecki — w książce *Die Bundesrepublik und Osteuropa* (1963)

„Jest absurdem, gdy szermierze teorii dwóch państw niemieckich oczekują, że Republika Federalna uzna linię Odry i Nysy. Jeśli przyjmie się tę teorię, to znaczy to, że Republika Federalna ma uznać granicę dzielącą dwa państwa obce, np. granicę między Austrią a Włochami, lub między Norwegią a Szwecją. Dyskusja o granicy ma sens tylko, jeśli się wychodzi z założenia, że Niemcy prawnie pozostają całością, albo przynajmniej jeśli się jest gotowym dyskutować sprawy granicy w związku z pokojowym załatwieniem opartym o chęć przywrócenia jedności państwa".

Willy Brandt jako burmistrz Berlina Zachodniego — w książce pt. *Koexistenz — Zwang zum Wagnis*. Cyt. według wyjątków zamieszczonych przez „Stuttgarter Zeitung" 1963, z 1 III

„Kto wierzy w możliwość rewizji granicy Odra—Nysa bez starcia zbrojnego, jest fantastą. Jeżeli stawiają mi pytanie, czy do problemu granicy na Odrze i Nysie podchodzić z uczuciem, czy też z rozsądkiem, to opowiadam się za rozsądkiem i pokojem. Rewizja granicy Odra—Nysa jest niemożliwa".

Reichenau, deputowany z ramienia SPD (wiosną 1963 r.)

„Jak długo Odra i Nysa uważana będzie za przemiot przetargu — chociażby na przyszłej konferencji pokojowej, która staje się coraz bardziej wyimaginowaną — tak długo nie ustanie obawa przed Niemcami".

Karl Jaspers w wywiadzie dla „Der Monat" 1963, Nr 4

„Teza, jakoby stara granica niemiecka na wschodzie nadal istniała de jure, zasłania nam obraz rzeczywistości. Wysiedlenie Niemców z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska było bezpośrednim skutkiem zbrodniczo rozpoczętej wojny przez Niemców, ponadto zostało ono w czasie konferencji w Poczdamie wyraźnie usankcjonowane również przez przedstawicieli Ameryki i W. Brytani ....

[Polacy] stworzyli tutaj nowy porządek, którego nie możemy ignorować ... Zawarcie traktatu pokojowego byłoby oczywiście ze wszech miar pożądane. Ale dzisiaj (po upływie 18 lat) traktat pokojowy może w sprawie granic na wschodzie formalnie uznać tylko stan istniejący. O żadnych materialnych pertraktacjach nie może być już mowy.

Nie służymy interesom narodu niemieckiego, jeśli reprezentować będziemy argumenty mające pozór prawnych, których w dodatku żadna poważna siła na świecie nie popiera ... Wprost przeciwnie, szkodzimy naszym interesom, jeśli pragniemy uniemożliwić prawdziwe uspokojenie na wschodzie Europy. Zamiast czekać na traktat pokojowy w nadziei wytargowania czegoś w zakresie granic na wschodzie, czas najwyższy abyśmy zawarli pokój z Polską i postarali się o przyjazną z tym krajem współpracę".

Prof. dr Harold Rasch, wybitny prawnik niemiecki — w liście ogłoszonym na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung" 1963, z 10 VII

„Zaleca się uznanie linii Odry—Nysy, aby rozwiać u narodów wschodnioeuropejskich strach przed rewanżyzmem niemieckim. Dlaczego strach ten ma być rozwiany? Jakich korzyści można sobie obiecywać z usunięcia obawy, która nie jest niczym innym, jak wyrazem złego sumienia".

Hans-Georg von Studnitz: *Bismarck in Bonn*, Stuttgart 1964, s. 197

„Jeszcze nigdy nie żądałem przywrócenia granic z r. 1937. Nigdy tego nie uczyniłem. Nie jestem przecież wariatem. Dojdziemy do rokowań pokojowych i wówczas zobaczymy, jakie koncesje uczynić może druga strona".

Konrad Adenauer, b. kanclerz

„Nie rezygnujemy i nie możemy zrezygnować w obliczu odpowiedzialności wobec narodu niemieckiego, wobec prawa i historii z obszarów będących ojczyzną tak wielu braci i sióstr niemieckich, do których to obszarów zgodnie z prawem międzynarodowym podnosimy uprawnione roszczenia".

Ludwig Erhard, kanclerz RFN — na zjeździe odwetowych organizacji zachodnioniemieckich dnia 22 III 1964 r.

„Nasze ociąganie się z uznaniem linii Odry—Nysy może mieć tylko jedną przyczynę, a mianowicie błędny pogląd, iż moglibyśmy pewnego dnia wnieść akt uznania jako wartość przetargową w rokowaniach na temat przyszłości Europy. Taki optymistyczny pogląd nie uwzględnia tej okoliczności, iż nie żyjemy już w czasach tajnej dyplomacji. Uznanie linii Odry—Nysy nie ma już żadnej wartości przetargowej, ponieważ opinia publiczna wszystkich krajów europejskich, z wyjątkiem samych Niemiec, zaakceptowała już i tak trwałość niemieckich granic wschodnich. Wie o tym każdy. Wiedzą o tym również Polacy i Czesi. Starają się oni właściwie o gwarancje, nie ma zaś powodu, dla którego nie mieliby ich otrzymać. Nie jest to akt przyjaźni wobec naszych niemieckich przyjaciół, jeśli pozwala się im łudzić fałszywymi nadziejami, że znów jeszcze kiedyś należeć będą do nich części Polski i Czechosłowacji".

„The Guardian" (1965)

„Problem Odry i Nysy jest ogniskiem zakażenia, które — jeśli nie zostanie zlikwidowane w sposób możliwy do przyjęcia dla wszystkich stron — może być nasieniem katastrofalnych konfliktów w przyszłości".

Friedrich von Wilpert: *Probleme Oder—Neisse*, Lund 1965, s. 7.

„Pełne przywrócenie dawnego stanu posiadania, co było jeszcze możliwe w pierwszych latach po 1945 roku, dwadzieścia lat później nie jest już możliwe, ponieważ zagroziłoby egzystencji Polski, co Niemcy powinny respektować. W tej sytuacji trwanie przy sprzecznych tezach prawnych jest bezowocne, a nawet staje się niebezpieczeństwem dla pokoju między obu narodami ..."

Memoriał Rady Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego RFN o sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów (z dnia 15 X 1965 r.)

„Polska granica zachodnia na Odrze i Nysie jest, jak dobrze rozumiemy, najbardziej gorzkim owocem ostatniej wojny masowej zagłady — wraz z cierpieniem milionów uchodźców i wypędzonych Niemców ... Dla naszej ojczyzny, która z ludobójstwa nie wyszła jako państwo zwycięskie, lecz osłabione do ostatecznych granic, to sprawa egzystencji ...".

W odezwie biskupów polskich do ich niemieckich współbraci
z dnia 18 XI 1965 r.

„Wynik jednoznacznie przez hitlerowskie Niemcy wywołanej wojny — utworzenie nowych granic państwowych — musi być przyjęty i uznany jako fakt ... Kto gwałci wszelkie prawo, nie może później wysuwać własnych roszczeń prawnych. Niemcy, które bezwarunkowo skapitulowały, nie mają żadnych roszczeń prawnych. Układ poczdamski oznacza porozumienie między zwycięzcami, bez jakichkolwiek obowiązków względem pokonanego. Powoływanie się na przyszłą konferencję pokojową i na przyszły traktat pokojowy oznacza lansowanie złudzeń przez fikcję".

Prof. Karl Jaspers

„Uregulowanie pokojowe, gdy pewnego dnia nastąpi, wymagać będzie ofiar. Ofiary te zrozumiane zostaną w świecie jako prawnomiędzynarodowa cena za rozpoczętą przez Hitlera i przegraną wojnę. Sprawa ta ponadto związana jest ciasno i zbyt jednostronnie z kwestią granicy. W każdym razie, jeśli chodzi o granicę, to niektórzy ludzie postępują w ten sposób, jak gdybyśmy posiadali te tereny na wschód od Odry i Nysy. W rzeczywistości nie mamy nawet tego, co leży między nami a Odrą i Nysą".

Willy Brandt w 1966 r.

„Uznanie linii Odra—Nysa zostanie osądzone jako ogólnoniemiecka polityka strip-teaseu".

Erich Mende

„Granice na Odrze i Nysie została ustanowiona przez sojuszników jako ostateczna granica PRL. Została ona przez rząd NRD w układzie państwowym uznana i zatwierdzona jako obowiązująca z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Każdy plan przywrócenia niemieckiej jedności narodowej musi więc posiadać założenie, że granica ta jest ostateczna i nienaruszalna. W sprawie tej istnieje całkowita zgodność nie tylko pomiędzy rządami NRD i PRL, lecz także z wieloma innymi rządami europejskimi".

Georg Stibi, wiceminister spraw zagranicznych NRD — w wywiadzie
dla agencji AFP dnia 14 II 1966 r.

„Czy chcecie rzeczywiście rozpocząć wszystko na nowo? ... Obecnie Niemcy nie chcą uznać granicy na Odrze i Nysie. A dlaczego właściwie nie chcą tego uczynić? Bo została ona im narzucona siłą? A poprzednich granic nie narzucali oni przypadkiem sami przemocą Słowianom?"

„Corriere della Sera" (1966, z 16 X)

„Zalegalizowanie nowej granicy — zwykła formalność, rodzaj znaczka stemplowego na układach jałtańskich — zostało odłożone do czasu traktatu pokojowego, który pomimo zakończenia zimnej wojny jest nadal kwestią przyszłości. Rząd RFN zawsze rozumiał, że uznanie granicy będzie czystą formalnością. Wie on, że traktat pokojowy, gdy w końcu stanie się faktem, może jedynie usankcjonować granicę wschodnią, odnośnie do której prezydent Truman już w 1945 r. stwierdził w przemówieniu radiowym do narodu, że «jest to dla Polski idealna granica, ponieważ jest krótsza i łatwa do obrony»".

„Il Messagero" (dziennik włoski, początek 1968 r.)

„Dla wszystkich państw świata linia na Odrze i Nysie jest ostateczną granicą niemiecko-polską, nawet jeśli niektórzy z naszych sojuszników z wiadomych powodów nie mówią tego wyraźnie. O stosowaniu siły mogą myśleć tylko umysłowo chorzy. Na tym właśnie powinna skończyć się dyskusja, skoro wielu Niemców — a chyba i większość z nich — rozumie doskonale, że Niemcy całkowicie przegrali wojnę totalną, a klęska coś kosztuje. Niektóre rachunki udało się nam podrzeć, z innymi nie powiodło się, tak jak właśnie z tym rachunkiem granic".

Hans Herbert Goebel, zastępca naczelnego redaktora „Frankfurter Rundschau" — w tymże czasopiśmie 1968, Nr 71 z 23 III

„Odkładanie sprawy ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie do jakiejś przyszłej konferencji pokojowej jest nierealne. Odsuwanie tego problemu może podsycać nastroje rewizjonistyczne w Niemczech, stanowiąc niebezpieczeństwo dla pokoju. Za ostatecznym załatwieniem granicy na Odrze i Nysie przemawia także pewna ewolucja w nastrojach niemieckiej opinii publicznej, świadcząca o tym, że rozstrzygnięcie tego najważniejszego problemu europejskiego nie napotkałoby zbyt silnych reakcji w Niemczech. Ale odradzający się skrajny nacjonalizm mógłby z czasem sterroryzować opinię w tym kraju".

W memoriale Polonii Amerykańskiej (1968 r.)

„Nie ma przeszkód natury prawnej, aby RFN nie mogła uznać istniejącej granicy zachodniej Polski za ostateczną. W każdej chwili gotowi jesteśmy zawrzeć z RFN taki układ międzypaństwowy, podobnie jak 19 lat temu zawarliśmy w tej sprawie układ z NRD ... Polska nigdy nie zawrze z RFN układu w sprawie granicy na Odrze i Nysie, który odbiegałby od Układu Zgorzeleckiego zawarte-

go z NRD ... Na prowizorkę graniczną, którą proponuje Bonn, Polska nigdy nie pójdzie ... Dla nas, dla Polski, nie ma problemu granic. Istnieje tylko problem pokoju, który dotyczy całej Europy. Jest naszym szczerym życzeniem i dążeniem, aby w Bonn zrozumiano to nasze stanowisko".

Władysław Gomułka jako I sekretarz KC PZPR — dnia 17 V 1969 r.

„Kto chce przesunąć słupy graniczne, ten będzie je umacniał. Kto chce przezwyciężyć słupy graniczne w Europie, ten musi przestać chcieć je przesunąć. Republika Federalna nie ma żadnych roszczeń terytorialnych; odnosi się to zarówno do lat siedemdziesiątych, jak i przyszłości".

Willy Brandt na zjeździe SPD w Saarbrücken (maj 1970 r.)

„Co straciliśmy, tego nie zdobędziemy z powrotem przez najpiękniejszą nawet retorykę i przez żadną, nawet najbardziej wyostrzoną jurysprudencję".

Willy Brandt jako kanclerz RFN

„Każda próba ponownego przesunięcia granic w Europie zniszczyłaby to, co zostało w tym pokojowym ćwierćwieczu zrobione i przyniosłaby Europie znowu nieopisane cierpienia, śmierć i zatracenie oraz zniszczyłaby naród niemiecki w jego substancji. A tytuły prawne, na które zwykło się zawsze powoływać, nie mają żadnej wartości. Nie ma bowiem państwa ani na Wschodzie, ani na Zachodzie, które byłoby skłonne ruszyć chociaż palcem, aby pomóc je zrealizować. Należy tę prawdę powiedzieć narodowi, a zwłaszcza przesiedleńcom i na tym polega wielka zasługa obecnego rządu federalnego ...".

„Frankfurter Rundschau" 1970, z 8 XII

„Uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej przez powojenne Niemcy zawarte zostało w Układzie Zgorzeleckim z NRD oraz w Układzie Warszawskim z RFN, a więc w postaci układów z obydwoma państwami niemieckimi, jakie powstały na gruzach byłej III Rzeszy. W żadnym z tych układów nie ma odwołania do żadnego traktatu pokojowego, czy jakiegokolwiek innego aktu, który by nad decyzją o ostateczności naszej zachodniej granicy stawiał jakiekolwiek znaki zapytania lub znamię tymczasowości".

Władysław Gomułka na VI plenum KC PZPR dnia 14 XII 1970 r.

„Uznanie przez rząd Brandta polskiej granicy zachodniej za ostateczną usunęło jedną z głównych przeszkód z drogi, po której kroczą ci, którzy pragną, aby setki milionów ludzi zamieszkujących nasz kontynent żyły w spokoju, wolne od obaw o przyszłość. Przeciwnicy odprężenia, zwolennicy zbrojeń wszelkiego autoramentu, antykomuniści utracili wiele argumentów, którymi do tej pory mogli się posługiwać".

Mieczysław F. Rakowski: *Klimaty w NRF. Spostrzeżenia i refleksje*, Warszawa 1971, s. 215.

„Pragniemy, byście mogli żyć w zabezpieczonych granicach, my zaś w zabezpieczonej wolności".

Dr Rainer Barzel jako przewodniczący opozycyjnej frakcji parlamentarnej CDU/CSU w Bundestagu — w odczycie wygłoszonym w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie z końcem stycznia 1971 r.

„Kto wierzy, że Związek Radziecki pozwoli zabrać choćby jeden metr kwadratowy [ziemi] za Odrą i Nysą — ten jest lekko stuknięty".

Philip Rosenthal jako boński sekretarz parlamentarny (1971 r.)

„Chcemy obstawać przy konstrukcji prawnej Niemiec w sensie ogólnym w granicach z 1937 r. oraz przy zastrzeżeniu, że ostateczne postanowienia w sprawie granic mogą być podjęte przez ponownie zjednoczone Niemcy. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości".

Ernst Albrecht, premier Dolnej Saksonii — jesienią 1980 r. Cyt. za „Der Spiegel" 1980, Nr 44, s. 25

„Sytuacja w Polsce jest płynna, a to przemawia za tym, aby nie akceptować uznania realiów w kontekście linii Odra—Nysa, jakie ukształtowały się po wojnie. Nie widzimy żadnego powodu, aby ugiąć się przed bezprawiem, jakiego dopuszczono się na naszym narodzie. 35 lat, to tylko krótki oddech w historii narodu ...".

Herbert Hupka, czołowy rewizjonista — w tygodniku „Volksbote" (październik 1980 r.).

„Na wschód od Odry—Nysy, przez 700 lat na niemieckim obszarze osiedleńczym (Siedlungsland), mają dziś Polacy prawo do ojczyzny — kiedyś przysługiwały nam te prawa. Minione dziesięciolecia zwróciły się definitywnie przeciwko nam. Również sama myśl o powrocie na te tereny nie jest możliwa jako sprzeczna z prawem człowieka".

Gerd Bucerius, prawnik i publicysta niemiecki — na łamach „Die Zeit" 1984, z 24 VIII

„Porozumienie z Polską jest dobre, ale jego ceną nie może być wyprzedaż ziem niemieckich i zdrada wobec rodaków".

„Die Welt" 1984, Nr 287 z 7 XII

„Winniśmy zmusić się całkowicie i prawdziwie do uznania tego, co jest. Granice sztywnieją i zamykają się, jeśli się je narusza; mogą stać się pomostem, gdy się je potwierdza".

Hrabia prof. Christian von Krockow: *Die Reise nach Pommern. Bericht aus einem verschwiegenen Land* (1985).

„Polscy nacjonaliści, którzy uciskają ludność niemiecką w Polsce i fałszują historię dla utrwalenia granicy na Odrze i Nysie, zasiewają ziarno nowego roz-

bioru Polski. Niemieccy nacjonaliści zaś, którzy marzą o przywróceniu Rzeszy, działają tylko na korzyść sił dążących do utrzymania status quo".

„Frankfurter Allgemeine Zeitung" 1985, Nr 11 z 14 I

„My, Republika Federalna Niemiec, i Polska nie mamy żadnych roszczeń terytorialnych wobec siebie i nie będziemy takich roszczeń wysuwać także w przyszłości. Na terenach po drugiej stronie granicy zachodniej Polski żyją dziś polskie rodziny. Dla nich ziemie te w ciągu pokoleń stały się ich ojczyzną, co będziemy respektować i czego nie będziemy poddawać w wątpliwość".

Helmut Kohl, kanclerz RFN — w sprawozdaniu o sytuacji narodu dnia 27 II 1985 r.

„Zadanie moje, mojego pokolenia polega, musi polegać na tym, i tak je pojmuję, by ustrzec naszych następców, moje dzieci, wnuków, prawnuków przed powtórzeniem się apokalipsy, którą na nas sprowadzić może lekkomyślność i wsłuchiwanie się w syrenie śpiewy współczesnej Lorelei. Musimy myśleć realistycznie, stać na gruncie faktów, pilnować polskiej racji stanu, która jest wszak i racją stanu naszego kontynentu. To obrona pokoju polegająca na wygaszaniu ognisk niepokoju wszędzie tam, gdzie bezmyślność, lekkomyślność czy zła wola chcą je rozniecić. Dobrze starajmy się zapamiętać i zrozumieć głębię słów polskiego polityka, raz tu już zacytowanych: «Nie ma problemu granic, jest tylko problem pokoju». Ponieważ nie zamierzamy wyprowadzać się z naszego gniazda, ponownie wymoszczonego w dorzeczach dwu wielkich rzek: Odry i Wisły, obrona naszych granic jest i obroną pokoju".

Edmund Męclewski: *W imię jutra*, W: *W cieniu przeszłości*, Warszawa 1986, s. 244.

„Bezprawne granice są krwawiącymi granicami, które zagrażają pokojowi".

Główna teza rewizjonistów lat osiemdziesiątych

„Samo istnienie Niemców na naszej granicy przypomina, iż nie byli i nie są oni niewinni".

Roman Gorzelski

„Powiedzmy sobie otwarcie, że groźba rewizji granic to od blisko 40 lat nasz wewnątrzpolski strach na wróble, stawiany uparcie kolejnym pokoleniom Polaków dla różnych wewnętrznych celów. Powtarzam z uporem, że Niemcy nie mieli i nie mają żadnych fizycznych pokojowych możliwości powrotu do *Drang nach Osten* i rewizji wschodnich granic. A w trzeciej z Rosją wojnie światowej nie są zainteresowani, bo to byłaby ich trzecia i ostatnia klęska. W planach długofalowej polityki Niemiec, jednych i drugich, istnienie Polski między Odrą i Bugiem uważane jest od dawna za rzecz trwałą".

Edmund Osmańczyk: *Podział środkowej Europy w oczach Polaka*, Opole 1988, s. 13

„Kto kwestionuje zachodnie granice Polski, wzywa do zerwania traktatu. Kto nadal tak mówi, działa w sposób zawstydzający i przynosi nam hańbę".

Günther Grass w wywiadzie dla „El Pais" (1989)

„Jakkolwiek zostaną uregulowane stosunki między Polską a Niemcami, bezwarunkowe uznanie linii Odra—Nysa, ingnorujące współwinę Polski za wybuch wojny, byłoby precedensem dla zalegalizowania prawem międzynarodowym ludobójstwa, rabunku i przepędzania rodzimej ludności jako środków prowadzących do skutecznej polityki, a tym samym kształtowania Europy jutra na podwalinie zbrodni wojennych i ich skutków".

Ferdinand Otto Miksche, historyk wojskowości — w książce: *Das Ende der Gegenwart*, München 1990, s. 295—296

„Albo potwierdzimy obecną granicę, albo zagrozimy szansom zjednoczenia się".

Helmut Kohl, kanclerz RFN — z początkiem 1990 r.

JOACHIM GLENSK

THE ODRA—NYSA BORDER IN THE OPINION OF INTERNATIONAL POLITICAL ELITES

Selected quotations in the chronological arrangement reveal how the opinions on the Odra—Nysa border were crystallized (nearly from the beginning of 19th century till the day of unification of Germany) both among the political leaders of Germany, Poland, France, Great, Britain, Italy and the USA and the neutral countries. We cen observe that immediately after the World War II, even the communist political activists who created later on the Democratic German Republic were far from recognizing the eastern and western borders of Germany. The Poles, however, who represented the Polish People's Republic as well as the Polish émigrés agreed on the stability of the Odra—Nysa border and varied only on tactical matters. In the quoted opinions there are some arguments of the geographical, historical, demographic and political character, which finally begin to prevail. Finally, a radical change in attitudes represented by the political elites of Germany followed when they had seen the possibility of unification and the envolvement of Poland — after removing the iron curtain — in common Europe, and thus, the possibility of gradual obliteration of borders between the States.

JOACHIM GLENSK

DIE ODER—NEISSE GRENZE IN DER MEINUNG INTERNATIONALEN ELITEN

Der Beitrag zeigt eine Auswahl von Zitaten chronologisch eingereiht, das Kristallisieren der Anschauungen zur Frage der Oder—Neisse Grenze (seit beinahe dem Anfang des 19 Jhd bis zu dem

Moment der Wiedervereinigung Deutschlands) sowohl unter den politischen Anführern Deutschlands, Polen, Frankreich, England, Italien und der USA, wie auch der nicht einbezogenen Staaten. Man kann sehen, daß nach dem II Weltkrieg sogar unter den kommunistischen, politischen Aktivisten, die später die DDR kreierten, weit von der Anerkennung der deutschen Ost- und der Westgrenze waren. Unterdessen waren sich die Polen — die die VRP vertraten wie ach die Emigranten — einig in Frage der Beständigkeit der Oder—Neisse Grenze, unterschieden sich nur in den Einzelheiten der Taktiksachen. In den zitierten Gutachten werden Argumente geographischer, geschichtlicher, demographischer und politischer Natur vorgebracht, und die Letzten haben zu Ende das Übergewicht genommen. Zu einer radikalen Änderung der Stellungsnahme der deutschen politischen Elite zu der noch immer strittigen Grenze hat die Möglichkeit Deutschlands Wiedervereinigung und Einbeziehen Polens — nach der Liquidation des eisernen Vorhangs — zu gemeinsamen Europa, und mit dem einen stetigen verwischen der Staatsgrenzen, entschieden.

Autorzy tomu LIII

Małgorzata Bąk — mgr, nauczycielka w Kamiennej Górze

Zuzanna Borcz — prof. dr hab., Akademia Rolnicza we Wrocławiu

Milan Bufon — dr, Słoweński Instytut Badawczy w Trieście

Bogdan Cimała — dr, PIN - Instytut Śląski w Opolu

Mirosław Cygański — prof. dr hab., PIN - Instytut Śląski w Opolu

Krzysztof Frysztacki — prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Joachim Glensk — prof. dr hab., Uniwersytet Opolski w Opolu

Maria Kalczyńska — dr, PIN - Instytut Śląski w Opolu

Jarosław Macała — pracownik naukowy, Katowice

Stanisław Malarski — prof. dr hab., Uniwersytet Opolski w Opolu

Czesława Mykita-Glensk — prof. dr hab., Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie

Stanisław Pajączkowski — prof. dr hab., Uniwersytet Opolski w Opolu

Robert Rauziński — prof dr hab., Wyższa Szkoła Inżynierska w Opolu

Stanisław Senft — dr, PIN - Instytut Śląski w Opolu

Stanisława Sochacka — prof. dr hab., Uniwersytet Opolski w Opolu

Brygida Solga — mgr, PIN - Instytut Śląski w Opolu

Teresa Sołdra-Gwiżdż — mgr, PIN - Instytut Śląski w Opolu

Maria Śmiełowska — dr, PIN - Instytut Śląski w Opolu

INSTYTUT ŚLĄSKI w OPOLU
P 3594 II
T. 53